

JENNIFER L. ARMENTROUT

Co
przyniesie
wieczność

Dla niektórych cisza jest bronią...

FILIA

JENNIFER L. ARMENTROUT

Co
przyniesie
wieczność

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

DI

a wszystkich, którzy wciąż poszukują swojego głosu,

a także tych, którzy już go odnaleźli.

Prolog

Zakurzone, puste pudełko po butach wydawało się wyższe i szersze niż jej niewielkie, drżące ciało, gdy przywarła do niego plecami, przyciągając jednocześnie kościste kolanka do piersi.

Oddychaj. Po prostu oddychaj. Oddychaj.

Ukryta na dnie obskurnej szafy, przygryzając dolną wargę, nie śmiała wydać dźwięku. Skupiając się, by wtłoczyć pełne kurzu powietrze do płuc, poczuła, jak do oczu napływają jej łzy.

O rany, popełniła tak wielki błąd, a panna Becky miała rację. Była

niegrzeczną dziewczynką.

Tego dnia sięgnęła do słoja na słodycze w kształcie misia po dziwnie smakujące ciastka. Nie wolno jej było samej brać łakoci ani żadnego innego jedzenia, ale czuła tak ogromny głód, że bolał ją brzusek. Panna Becky znów się rozchorowała i drzemała na kanapie. Nie chciała zrzucić popielniczki z blatu i rozbić jej w drobny mak. Niektóre odłamki wyglądały jak sople zwisające z dachu w zimie. Inne, większe, były jak frytki.

Chciała tylko ciasteczko.

Szczupłe ramionka spięły się, gdy coś uderzyło w przyległą do szafy ścianę. Jeszcze mocniej przygryzła wargę. Jej usta wypełnił metaliczny posmak. Jutro zobaczy w tynku dziurę wielkości pięści pana Henry'ego, a panna Becky znów będzie płakać i się rozchoruje.

Zgrzyt drzwi szafy rozlegający się w ciszy był dla jej uszu niczym grzmot.

O nie, nie, nie...

Nie powinien jej tu znaleźć. To było jej bezpieczne miejsce, kiedykolwiek pan Henry się wściekał lub gdy...

Zesztywniała, wytrzeszczając oczy, gdy ktoś wyższy i masywniejszy niż ona wślizgnął się do środka, po czym ukląkł obok niej. W ciemności nie mogła dostrzec jego twarzy, ale dobrze wiedziała, kto to był.

– Przepraszam – powiedziała ochryple.

– Nie szkodzi. – Na jej ramieniu spoczęła dłoń, starając się ją uspokoić. Była to dłoń jedynej osoby, której pozwalała się dotykać. – Musisz tu zostać, dobrze?

Panna Becky powiedziała kiedyś, że miał sześć i pół roku, a ona sześć, choć zawsze wydawał się znacznie większy i starszy, ponieważ był dla niej całym światem.

Skinęła głową.

– Nie wychodź – powiedział i podał jej rudowłosą lalkę, którą upuściła w kuchni, gdy rozbiła popielniczkę i pobiegła schować się w szafie. Zbyt przerażona, by wrócić, zostawiła Velvet, ale martwiła się o nią, bo to właśnie on kilka miesięcy wcześniej podarował jej tę zabawkę. Nie miała pojęcia, skąd ją wziął, ale pewnego dnia po prostu ją dostała, więc była tylko jej.

– Zostań tutaj bez względu na wszystko.

Tuląc lalkę, zacisnęła usta i mocniej przyciągnęła kolana do piersi, kiwając przy tym głową.

Chłopak poruszył się wystraszony, gdy po ścianach poniósł się wściekły krzyk. Wstrząsnął nią dreszcz, ponieważ to jej imię zostało wykrzyczane z tak wielką furją. Z jej ust wymknął się cichutki pisk, nim wyszeptwała:

– Ja tylko chciałam ciastko.

– Będzie dobrze. Pamiętasz? Obiecałem wiecznie cię chronić. Tylko się nie odzywaj. – Ścisnął jej ramię. – Siedź cicho, nie wydawaj żadnych dźwięków,

a kiedy... kiedy wrócę, poczytam ci, dobrze? O tym głupim króliku.

Mogła tylko ponownie pokiwać głową, ponieważ nigdy już nie zapomni wcześniejszych konsekwencji złamania nakazu milczenia. Wiedziała jednak, co stanie się z nim, jeśli pozostanie cichutko. Nie poczyta jej później. Nie pojawi się jutro w szkole. Nie będzie z nim dobrze, choć postara się wmówić jej, że jest inaczej.

Siedział obok jeszcze przez chwilę, po czym wyślizgnął się z szafy. Trzasnęły drzwi sypialni, więc wzięła lalkę i wcisnęła w nią twarz. Guzik przy sukience Velvet wbijał się jej w policzek.

Tylko się nie odzywaj.

Pan Henry zaczął wrzeszczeć.

Tylko się nie odzywaj.

W korytarzu rozbrzmiały kroki.

Tylko się nie odzywaj.

Stłumione uderzenie. Coś z głuchym łoskotem upadło na podłogę. Panna Becky musiała poczuć się lepiej, ponieważ nagle zaczęła krzyczeć, ale jedynym dźwiękiem, który miał znaczenie dla ukrywającej się w szafie dziewczynki, były nieustające uderzenia pięści w ciało. Otworzyła usta, tłumiąc krzyk lalką.

Tylko się nie odzywaj.

Rozdział 1

W ciągu czterech lat wiele mogło się zmienić.

Trudno mi było uwierzyć, że minęło aż tyle czasu. Upłynęły cztery lata, odkąd ostatni raz postawiłam nogę w publicznej szkole. Jeśli się nad tym zastanowić, był to okres, kiedy nie rozmawiałam z nikim prócz niewielkiego, ścisłego grona osób. Cztery lata przygotowań do powrotu do szkoły, gdzie, co oczywiste, będę musiała rozmawiać z nieznajomymi, a istniało spore ryzyko, że zwrócę przy tym kilka łyżek płatków śniadaniowych, które właśnie w siebie wmusiłam.

Wiele mogło się zmienić w ciągu czterech lat. Pozostawało pytanie, czy ja również się zmieniłam?

Z zamyślenia wyrwał mnie odgłos łyżeczki uderzającej o ścianki kubka.

Była to trzecia miarka cukru, którą Carl Rivas próbował niepostrzeżenie wsypać do swojej kawy. Kiedy sądził, że nikt nie patrzy, starał się dodać jeszcze dwie. Jak na człowieka po pięćdziesiątce był szczupły, jednak uzależniony od cukru. W swoim studiu, domowej bibliotece pełnej grubych czasopism medycznych, miał biurko z szufladą, która wyglądała, tak jakby obrabował cukiernię.

Zatrzymał rękę w pobliżu cukierniczki, ponownie zbliżając do niej łyżeczkę, a jednocześnie spoglądając przez ramię. Zamarł.

Uśmiechnęłam się, siedząc przy sporych rozmiarów kuchennej wyspie z miseczką płatków śniadaniowych przed sobą.

Westchnął, obrócony twarzą do mnie, opierając się o granitowy blat i zerkając ponad kubkiem, gdy upijał łyk kawy. Jego czarne, zaczesane na bok włosy zaczynały siwieć na skroniach, przez co, przy oliwkowej cerze, wyglądał według mnie niezwykle dystygowanie. Był przystojny, tak samo jak jego urodziwa żona Rosa. Cóż, „urodziwa” w stosunku do niej to niewłaściwe

określenie. Miała ciemną karnację, gęste, kręcone włosy, które zaczynały siwieć, i była bardzo ładna. Właściwie to była oszałamiająca, zwłaszcza że prezentowała się dumnie.

Rosa nigdy nie bała się mówić, co myśli.

Ostrożnie włożyłam łyżkę do miski, by nie stuknęła o porcelanowe naczynie. Nie lubiłam wytwarzać niepotrzebnych dźwięków. Było to stare przyzwyczajenie, którego pewnie nigdy się nie pozbędę.

Spoglądając znad miski, zauważyłam, że Carl mnie obserwuje.

– Na pewno jesteś gotowa, Mallory?

W odpowiedzi na to niewinne pytanie moje serce się zająknęło. Było niczym naładowany karabin. Czułam się na tyle gotowa, na ile tylko mogłam. Jak jakaś idiotka wydrukowałam sobie plan lekcji i mapę szkoły średniej Lands High, a Carl zadzwonił wcześniej do sekretariatu, by zapytać o numer mojej szafki, więc dokładnie wiedziałam, gdzie się wszystko mieściło. Przystudiowałam mapę. Poważnie. Jakby zależało od tego moje życie. Nie musiałam pytać nikogo o drogę do sal, nie musiałam też niepotrzebnie błądzić. Wczoraj Rosa pojechała nawet ze mną pod budynek szkoły, bym zapoznała się z trasą i wiedziała, ile czasu zajmie mi przejazd.

Spodziewałam się, że Rosa zostanie w domu, skoro był to tak ważny dzień, coś, nad czym pracowaliśmy cały ubiegły rok. Zawsze jedliśmy razem śniadania. Jednak Carl i Rosa byli lekarzami. Ona – kardiochirurgiem. Nieplanowana operacja zmusiła ją do pracy, nim wstałam dziś z łóżka. Musiałam przyznać, że to ją usprawiedliwiało.

– Mallory?

Skinęłam szybko głową, zacisnęłam usta i położyłam ręce na kolanach.

Carl odstawił kubek na blat za sobą.

– Jesteś na to gotowa? – powtórzył.

Żołądek skurczył mi się ze zdenerwowania, naprawdę zrobiło mi się niedobrze. Częściowo nie byłam gotowa. Dziś czekał mnie trudny dzień, ale musiałam to zrobić. Popatrzyłam Carlowi w oczy i przytaknęłam.

Jego pierś uniosła się, gdy wziął głęboki wdech.

– Wiesz, jak dotrzeć do szkoły?

Ponownie przytaknęłam, zeskoczyłam z wysokiego stołka i wzięłam miskę. Jeśli wyszłabym w tej chwili, byłabym na miejscu piętnaście minut przed czasem. *Zapewne powinnam tak zrobić* – pomyślałam, wyrzucając resztkę płatków do śmieci i wkładając miseczkę i łyżkę do zmywarki.

Carl nie był wysokim mężczyzną, miał niecały metr siedemdziesiąt pięć, ale i tak sięgałam mu jedynie do ramion, gdy stanął przede mną.

– Używaj słów, Mallory. Wiem, że jesteś zdenerwowana i masz tysiąc problemów na głowie, ale musisz używać słów. Nie tylko kiwać albo kręcić głową.

Używaj słów.

Zamknęłam oczy. Psycholog, do którego wcześniej chodziłam, doktor Taft, powtórzył to zdanie już jakiś milion razy, tak samo jak logopeda, do którego chodziłam trzy razy w tygodniu przez dwa lata.

Używaj słów.

Była to mantra zupełnie sprzeczna z tym, co wpajano mi przez pierwsze trzynaście lat mojego życia, ponieważ słowa powodowały dźwięk, a dźwięk wywoływał strach i agresję. Jednak teraz dźwięk nie oznaczał bicia. Cztery lata wymagającej terapii miały mnie przyzwycząić do używania słów. Rosa i Carl poświęcali każdą wolną chwilę, by wymazać z mojej głowy koszmary przeszłości, widząc jednocześnie, jak ich wysiłki idą na marne.

Słowa nie były problemem. Przelatywały przez moją głowę niczym stada ptaków migrujących na zimę na południe. Słowa nigdy nie stanowiły problemu. Zawsze przy mnie były, ale nie potrafiłam ich z siebie wydobyć, nie umiałam ich wyartykułować, ponieważ głos płał mi figle.

Wzięłam głęboki wdech, po czym powiedziałam oschle:

– Tak. Tak. Jestem... gotowa.

Na twarzy mojego przybranego ojca zagościł nieśmiały uśmiech, gdy odsuwał mi długie pasmo włosów z twarzy. W cieniu były one bardziej brązowe niż rude, jednak w słońcu zmieniały się w ogniste czerwone, zbliżone barwą do pojazdu straży pożarnej.

– Poradzisz sobie. Wierzę w to całym sercem. Rosa również w to wierzy. Teraz już tylko ty musisz w to uwierzyć, Mallory.

Głos uwiązał mi w gardle.

– Dziękuję.

Jedno słowo.

Nie było wystarczająco mocne, bo jakże mogłoby być, skoro Carl i Rosa uratowali mi życie? Dosłownie i w przenośni. Jeśli chodzi o moje pojawienie się w ich życiu, to znalazłam się w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie, choć z najgorszych na świecie powodów. Nasza historia była wyciągnięta wprost z programu Oprah lub filmu rodzinnego. Nierealna. Po wszystkim, co dla mnie zrobili, samo „dziękuję” miało już nigdy nie wystarczyć.

A ze względu na to, co zrobili, i ile możliwości mi dali, chciałam zachowywać się tak perfekcyjnie, jak tylko potrafiłam. Byłam im to winna. I właśnie o to w tym chodziło.

W pośpiechu podeszłam do wyspy kuchennej, wzięłam plecak i klucze, nim miałabym szansę rozplakać się jak dziecko, które właśnie odkryło, że Święty Mikołaj nie istnieje.

Jakby czytając mi w myślach, Carl, stając przy drzwiach, powiedział:

– Nie dziękuj mi. Okaż to.

Zaczęłam kiwać głową, ale szybko się powstrzymałam.

– No tak – szepnęłam.

Uśmiechnął się, aż skóra zmarszczyła mu się w kącikach oczu.

– Powodzenia.

Otworzyłam drzwi, wyszłam na wąski ganek i stanęłam w ciepłych promieniach słońca. Był późnosierpniowy poranek. Rozejrzałam się po naszym ogródku przy domu, wyglądającym identycznie jak ten po drugiej stronie ulicy na przedmieściach Pointe.

Każdy jeden.

Czasami wciąż dziwiło mnie, że mieszkam w takim miejscu – w wielkim domu z ogródkiem kwiatowym i z należącym do mnie samochodem, stojącym na asfaltowym podjeździe. Czasami wydawało mi się, że to nie jest prawdziwe. Jakbym miała się kiedyś obudzić i wrócić tam, skąd przybyłam...

Otrząsnęłam się z tych myśli i podeszłam do dziesięcioletniej Hondy Civic. Samochód należał do córki Carla i Rosy, Marquette, która dostała go jako prezent z okazji ukończenia liceum, nim wyjechała na studia, by stać się, podobnie jak rodzice, lekarzem.

Była ich prawdziwą córką.

Doktor Taft zawsze mnie poprawiał, gdy mówiłam o niej w ten sposób, i wmawiał mi, że ja również jestem ich dzieckiem. Chciałam mu wierzyć, ponieważ niejednokrotnie czułam się podobnie jak wtedy, kiedy myślałam o wielkim domu z ogrodem.

Czasami moja sytuacja również wydawała się nie być prawdziwa.

Marquette nigdy nie ukończyła studiów. Miała tętniaka. W jednej chwili była, w drugiej już nic nie dało się zrobić. Wyobrażałam sobie, że Rosa i Carl nieustannie się z tym zmagali. Uratowali tak wiele ludzi, a nie potrafili ocalić życia własnej córki.

Nieco dziwaczne było to, że samochód należał teraz do mnie, jakbym zastępowała im dziecko. Nigdy nie sprawili, bym czuła się w ten sposób, nigdy nie powiedzieli tego na głos, ale mimo to, kiedy siadałam za kierownicę, mimowolnie myślałam o jego wcześniejszej właścicielce.

Położyłam plecak na miejscu pasażera. Rozejrzałam się i zobaczyłam w lusterku wstecznym własne spojrzenie. Zbyt szeroko otwarte oczy. Wyglądałam jak łania, która miała zostać potrącona przez ciężarówkę – gdyby tylko łanie miały niebieskie oczy, ale mniejsza o to. Skóra mojej twarzy była blada, brwi ściągnięte w linię. Wyglądałam na przerażoną.

Westchnęłam.

Nie tak miałam wyglądać pierwszego dnia szkoły.

Chciałam odwrócić wzrok, ale moją uwagę zwrócił srebrny medalion zawieszony na lusterku. Nie był większy niż ćwierćdolarówka. Wewnątrz krążka

wygrawerowany został brodaty mężczyzna. Pisał ptasim piórem w księdze. Nad nim widniał napis „ŚWIĘTY ŁUKASZU”, a pod spodem „MÓDL SIĘ ZA NAMI”.

Święty Łukasz był patronem lekarzy.

Medalik należał do Rosy. Podarowała go jej matka, gdy córka dostała się na studia medyczne, a Rosa dała go mnie, gdy oświadczyłam, że jestem gotowa pójść do szkoły, by ukończyć czwartą klasę liceum. Zgadywałam, że wcześniej podarowała go Marquette, ale nie pytałam o to.

Podejrzywałam, że Carl i Rosa liczyli w duchu, że pójdę w ich ślady, obiorę drogę, którą zaplanowała dla siebie ich zmarła córka. Jednak praca chirurga wymagała asertywności, pewności siebie i silnej osobowości, czyli cech, za pomocą których nikt by mnie nigdy nie opisał.

Carl i Rosa wiedzieli o tym, więc popychali mnie bardziej ku karierze analityka, ponieważ według nich podczas nauczania w domu wykazywałam to samo zamiłowanie do nauk ścisłych co Marquette. Choć nie sprzeciwiałam się ich namowom, spędzanie czasu na studiowaniu drobnoustrojów lub badaniu komórek było dla mnie tak samo interesujące jak nieustanne malowanie ścian mojego pokoju na białe. Jednakże nie wiedziałam jeszcze, co chciałabym robić. Poza tym, że zamierzałam pójść na studia, ponieważ zanim Carl i Rosa pojawili się w moim życiu, dalsza nauka w ogóle nie wchodziła w grę.

Podróż do szkoły Lands High zajęła mi jakieś dwadzieścia minut, dokładnie tak, jak zakładałam. W chwili, w której ujrzałam trzykondygnacyjny budynek z przyległymi boiskami do baseballa i futbolu, spięłam się tak, jakby piłka wyrzucona z murawy zmierzała prosto w moją twarz, a ja zapomniałabym założyć rękawicę.

Żołądek mi się skurczył i zacisnęłam palce na kierownicy. Budynek szkoły był ogromny i stosunkowo nowy. Na stronie internetowej wyczytałam, że powstał w latach dziewięćdziesiątych, więc w porównaniu z innymi szkołami wciąż był błyszczący.

Błyszczący i potężny.

Ominęłam autobusy zmierzające na przystanek, by wysadzić uczniów, i pojechałam za innym samochodem na rozległy parking, który nie został wypełniony, ponieważ było jeszcze wcześnie. Przez pozostałe piętnaście minut siedziałam w samochodzie, co krępowało mnie i wyglądało żałośnie.

Dam radę. Poradzę sobie.

Nieustannie powtarzałam te słowa, wysiadając z auta i zakładając nowy plecak na ramię. Serce biło mi jak oszalałe, galopowało tak szybko, że zrobiło mi się niedobrze, gdy się rozejrzałam po morzu ciał zmierzających do wejścia liceum Lands High. Przywitały mnie przeróżne twarze, kolory, kształty i rozmiary. Czulałam, jakby w moim umyśle zaraz miało dojść do zwarcia. Wstrzymałam

oddech. Wszyscy mi się przyglądali, niektórzy powoli, inni pospiesznie, jakby nie docierał do nich fakt, że tam stałam, co było dobre, ponieważ przywykłam być traktowana jak duch.

Zaschło mi w ustach. Złapałam szelkę plecaka i zmusiłam nogi do ruszenia z miejsca. Dołączyłam do rzeki ludzi, maszerując tuż obok nich. Skupiłam wzrok na blond kucyku dziewczyny przede mną. Spojrzałam niżej. Miała na sobie jeansową spódniczkę i sandały. Jasnopomarańczowe rzymianki. Były ładne. Mogłabym jej o tym powiedzieć. Nawiązać rozmowę. Jej kucyk również mi się podobał. Włosy miała upięte na czubku głowy w sposób, którego nie opanowałabym nawet po obejrzeniu tuzina poradników na YouTube. Ilekroć sama próbowałam się tak uczesać, wyglądałam, jakbym miała na głowie ptasie gniazdo.

Jednak milczałam.

Kiedy ponownie uniosłam głowę, moje spojrzenie osiadło na stojącym nieopodal chłopaku. Miał zaspany wyraz twarzy. Nie uśmiechał się ani nie krzywił, tylko patrzył na trzymaną w ręce komórkę. Nie byłam pewna, czy mnie w ogóle zauważył.

Poranek był ciepły, ale w chwili gdy weszłam do chłodnej szkoły, cieszyłam się, że miałam na sobie kardigan, który uważnie dobrałam do koszulki na ramiączkach i jeansów.

Od wejścia wszyscy rozchodzili się w różnych kierunkach. Mniejsi uczniowie, którzy byli mojego wzrostu, lecz z pewnością młodsi, spieszyli w kierunku części z pomalowaną na czerwono i niebiesko podłogą. Plecaki objęły się im po plecach, gdy wymijali osoby o wyższych, szerszych ciałach. Inni szli niczym zombie, powoli i pozornie bez celu. Ja znajdowałam się gdzieś pośrodku, poruszałam się tak, jak zakładałam, normalnym tempem, choć tak naprawdę miałam je wyćwiczone.

Widziałam też kilkoro uczniów, którzy biegli, ściskając się ze sobą i głośno się śmiali. Domyślałam się, że byli przyjaciółmi, którzy nie widzieli się przez całe wakacje, albo po prostu zachowywali się bardzo wylewnie. Tak czy inaczej przyglądałam się im po kolei, gdy ich mijałam. Widok ten przypominał mi o mojej przyjaciółce Ainsley. Podobnie jak ja uczyła się w domu – nadal – ale gdyby nie to, wyobrażałam sobie, że byłybyśmy w tej chwili jak te dzieciaki – przytulające się, uśmiechnięte i rozmawiające ze sobą. Byłybyśmy normalne.

Ainsley prawdopodobnie w tej chwili nadal spała.

Nie dlatego, że była leniwa, ale dlatego, że harmonogram naszych letnich zajęć różnił się od siebie. Wciąż miała wakacje, jednak gdy jej rok szkolny znów się rozpocznie, godziny nauczania w domu będą równie surowe i regularne jak moje.

Otrząsnęłam się z zadumy, gdy weszłam na schody znajdujące się na końcu szerokiego korytarza, blisko wejścia na stołówkę. Będąc w pobliżu tego

pomieszczenia, poczułam, że żołądek skurczył mi się niemiłosiernie mocno.

Lunch.

O Boże, co niby miałam robić podczas lunchu? Nie znalazłam nikogo, ani jednej osoby, a...

Przerwałam sama sobie, ponieważ nie mogłam w tej chwili o tym myśleć. Istniała spora szansa, że gdybym to zrobiła, odwróciłabym się na pięcie i uciekła do bezpiecznego samochodu.

Moja szafka znajdowała się na piętrze, pośrodku korytarza, miała numer dwieście trzydzieści cztery. Bez problemu ją odnalazłam i, co zaskakujące, otworzyłam za pierwszym razem. Obróciłam się, z plecaka wyciągnęłam zeszyt, który miał mi się przydać dopiero podczas popołudniowych zajęć, i włożyłam go na górną półkę, wiedząc, że mam dziś odebrać masę podręczników.

Trzasnęły drzwiczki szafki obok, przez co się wzdrygnęłam i spięłam. Uniosłam głowę. Wysoka dziewczyna o ciemnej skórze i maleńkich warkoczykach posłała mi szybki uśmiech.

– Cześć.

Język stanął mi kołkiem w gardle i nie potrafiłam wydusić głupiego pojedynczego słowa, a dziewczyna już odwróciła się i odeszła.

Porażka.

Czując się jak idiotka, przewróciłam oczami i zamknęłam szafkę. Odwróciłam się, a mój wzrok spoczął na plecach chłopaka, który zmierzał w drugą stronę. Spięłam się ponownie, gdy mu się przyjrzałam.

Nie wiedziałam, jak ani dlaczego wpatrywałam się w niego nieprzerwanie. Może dlatego, że był o głowę wyższy od pozostałych. Jak jakiś zboczeniec, nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku. Miał kręcone, ciemnobrązowe, niemal czarne włosy, przycięte na krótko przy karku o brązowym odcieniu, jednak na czubku głowy były dłuższe. Zastanawiałam się, czy opadały mu na czoło. Poczułam też ucisk w piersi, przypominając sobie chłopaka o podobnych włosach – opadających nieustannie na oczy, bez względu na to, jak często je odgarniał – którego niegdyś znałam. Serce zabolalo mnie na samą myśl o nim.

Chłopak miał szerokie ramiona, okrywała je czarna koszulka, jego bicepsy były ukształtowane w sposób, który wskazywał na to, że uprawiał sport lub wykonywał ciężką pracę fizyczną. Miał wytarte jeansy, ale nie w fabryczny sposób. Wiedziałam, czym różniły się spodnie stylizowane na znoszone od jeansów, które były po prostu stare i wielokrotnie używane. Chłopak trzymał w ręce zeszyt – równie sterany jak jego spodnie.

Poczułam coś dziwnego, coś znajomego, gdy tak stałam przed szafką i myślałam o jedynym dobrym, jasnym aspekcie w morzu cieni i mroków przeszłości.

Myślałam o chłopaku, przez którego bolało mnie serce, o tym, który

przyrzekł mi wieczność.

Minęły cztery lata, odkąd widziałam go i rozmawiałam z nim po raz ostatni. Cztery lata, które upłynęły na próbach wymazania z pamięci wszystkiego, co wiązało się z tą częścią mojego dzieciństwa, ale jego wciąż pamiętałam. Zastanawiałam się, co się z nim stało.

Jakżeby mogło być inaczej? Zawsze już miałam to robić.

Tylko dzięki niemu przetrwałam w domu, w którym musiałam się wychowywać.

Rozdział 2

Po pierwszej lekcji szybko przyswoiłam sobie, że tylne ławki były najbardziej pożądane. Stały wystarczająco blisko, by dobrze widzieć tablicę, i na tyle daleko, że istniały spore szanse na to, że nauczyciel nie zapyta siedzących w nich uczniów.

Na zajęcia o rozszerzonym programie przychodziłam przed wszystkimi

i zajmowałam miejsca z tyłu, wtapiając się w tło, nim ktokolwiek zdołał mnie zauważyć. Nikt się do mnie nie odzywał. Było tak do lekcji angielskiego przed lunchem, kiedy to dziewczyna o ciemnobrązowej skórze i ciemnych oczach zajęła puste miejsce obok mnie.

– Hej – powiedziała, kładąc gruby zeszyt na blacie. – Słyszałam, że pan Newberry to palant. Popatrz tylko na te zdjęcia.

Przeniosłam wzrok na przód sali. Nasz nauczyciel jeszcze nie przyszedł, ale na tablicy zostały przyczepione zdjęcia sławnych pisarzy. Szekspir, Wolter, Hemingway, Emerson i Thoreau byli tymi, których rozpoznawałam, choć z pewnością tak by się nie stało, gdybym nie dysponowała tak dużą ilością wolnego czasu.

– Sami faceci, nie? – ciągnęła dziewczyna, więc ponownie na nią popatrzyłam. Jej ciemne loki kołysały się, kiedy tylko kręciła głową. – Dwa lata temu moja siostra miała z nim lekcje. Ostrzegła mnie, bo gość ponoć uważa, że trzeba mieć fiuta, by być zdolnym do stworzenia wartościowej literatury.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Wydaje mi się, że powinniśmy mieć na tych lekcjach niezły ubaw. – Uśmiechnęła się, pokazując białe zęby. – A w ogóle jestem Keira Hart. Nie pamiętam cię z ubiegłego roku. Nie żebym znała wszystkich, ale wydaje mi się, że nigdy cię tu nie widziałam.

Dłonie mi się spociły, gdy się we mnie wpatrywała. Kwestia, którą poruszyła, była prosta. Odpowiedź jednak – wręcz przeciwnie. Zaszło mi w gardle, czułam, że zacznam się rumienić.

Używaj słów.

Podwinęłam palce u stóp w miękkich skórzanych sandałach i wydusiłam przez ściśnięte gardło:

– Jestem... jestem nowa.

Proszę! Zrobiłam to. Odezwałam się.

Widzicie?! Udało mi się ujarzmić słowa.

Dobra, może wyolbrzymiałam swoje osiągnięcia, ponieważ ściśle biorąc, wypowiedziałam trzy słowa, z czego dwa były takie same, ale nie miałam zamiaru umniejszać wagi tego wyczynu, ponieważ rozmawianie z obcymi przychodziło mi naprawdę ciężko. Tak ciężko, jak komuś innemu wejście nago do wypełnionej po brzegi sali.

Keira wydawała się nie zauważać moich wewnętrznych zmagania.

– Tak właśnie myślałam. – Umilkła na chwilę, choć nie wiedziałam, na co tak dokładnie czekała. W końcu mnie olśniło.

Imię. Czeka, aż się przedstawię. Syknęłam z zaciśniętymi zębami:

– Mallory... Mallory Dodge.

– Fajnie. – Skinęła głową i oparła się na krześle. – O, idzie.

Nie rozmawialiśmy już więcej, ale czułam się dobrze po wypowiedzeniu siedmiu słów – i tak, te powtórzone też się liczyły. Przynajmniej dla Rosy i Carla.

Pan Newberry przemówił pretensjonalnym tonem, który powinien porazić nawet takiego świeżaka jak ja, ale mi nie przeszkadzał. Cieszyłam się swoim pierwszym sukcesem.

Aż nadeszła pora lunchu.

Wchodząc do wielkiej, głośniejszej sali, czułam, jakby duch opuścił moje ciało. Umysł nakazywał mi znalezienie cichszego – bezpieczniejszego – miejsca, ale zmusiłam się do marszu przed siebie, wlokąc nogę za nogą.

Pod wpływem nerwów żołądek związał mi się w twardy supeł, gdy udało mi się ustawić w kolejce do lady. Wzięłam jedynie banana i wodę. Wokół mnie było tyle ludzi, tyle hałasu – śmiechu, okrzyków, a także niecichnącego szumu rozmów. Czułam się całkowicie nie na miejscu. Wszyscy siedzieli przy długich, prostokątnych stołach, tworząc zwarte grupy. Z tego, co zauważyłam, nikt nie siedział samotnie, a nie znałam tu ani jednej osoby. Tylko ja miałam zostać sama przy stole.

Przerażona tym odkryciem, zacisnęłam palce na bananie. Przytłoczył mnie zapach przypalonego jedzenia i płynu dezynfekującego. Ścisnęło mnie w piersi, a gardło się zacisnęło. Wciągnęłam powietrze, ale wydawało się ono nie docierać do moich płuc. Wstrząsnął mną dreszcz.

Nie dawałam rady.

Zbyt wielu ludzi powodowało zbyt wielki hałas w tym nagle małym, zamkniętym pomieszczeniu. W domu nigdy nie było tak głośno. Nigdy. Rozejrzałam się, tak naprawdę na nikim nie skupiając wzroku. Ręka drżała mi tak mocno, że bałam się, że upuszczę banana. Włączył się mój instynkt, a nogi poruszyły się samoistnie.

Wyszłam na o wiele cichszy korytarz, gdzie pospiesznie mijałam uczniów zebranych przy szafkach, wyczuwając od nich słabą woń dymu papierosowego. Wzięłam kilka głębokich, uspokajających wdechów, które w ogóle mnie nie ukoiliły. Upragniony skutek miało przynieść oddalenie się od tej głupiej stołówki, nie jakieś tam bezsensowne oddechy. Wyszłam z za rogu i przystanęłam, ledwo unikając zderzenia z o wiele wyższym ode mnie chłopakiem.

Zatoczył się i spojrzał na mnie zaczerwienionymi, zdziwionymi oczami. Wyczuwałam od niego woń, która skojarzyła mi się najpierw z dymem, ale kiedy ją wchłonęłam, okazała się bogatsza, cięższa, ziemista.

– Przepraszam, laseczko – mruknął, powoli wiodąc wzrokiem od moich palców u stóp aż do oczu. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Z końca korytarza zawołał go wyższy chłopak.

– Jayden, gdzie się, u diabła, podziewasz? Musimy pogadać.

Chłopak, który najprawdopodobniej był Jaydenem, przeczesał palcami

krótkie, ciemne włosy i wymamrotał:

– *Mierda, hombre.*

Otworzyły się drzwi, na korytarz wyszedł nauczyciel, który zmierzył wzrokiem obu chłopaków.

– Już, panie Luna? Właśnie tak zamierza pan rozpocząć ten rok?

Pomyślałam, że czas najwyższy ulotnić się z korytarza, ponieważ twarz wyższego chłopaka nie przedstawiała się pogodnie ani przyjacielsko, a skrzywienie malujące się na obliczu nauczyciela, gdy Jayden milczał, wyglądało tak, jakby miało kogoś porazić. Obeszłam Jaydena, zwieszając głowę, starając się z nikim nie nawiązywać kontaktu wzrokowego.

Skończyłam w bibliotece, grając w Candy Crush na komórce, aż rozbrzmiał dzwonek i spędziłam kolejną lekcję – historię – wściekła na siebie, ponieważ wcale nie starałam się uspołecznic. Tak wyglądała prawda. Zamiast tego schowałam się w bibliotece jak jakaś idiotka, grając w głupią gierkę, którą mógł stworzyć jedynie sam diabeł, ponieważ naprawdę byłam beznadziejna.

Wątpliwości otuliły mnie niczym ciężki, gruby koc. Przez ostatnie cztery lata bardzo się zmieniłam. Nie byłam już taka jak kiedyś. Tak, wciąż miałam blokady, ale czułam się o wiele silniej. Nie tak jak pusta skorupa, która kiedyś mnie stanowiła, prawda?

Rosa byłaby mną rozczarowana.

Poszłam na ostatnie zajęcia, odczuwając mrowienie na skórze. Mój puls prawdopodobnie graniczył z zawałem, ponieważ ostatnia lekcja była najgorsza na świecie.

Zajęcia oratorskie.

Znane też jako komunikacja. Kiedy wiosną zapisywałam się do szkoły, wykazałam się brawurą, choć Carl i Rosa patrzyli na mnie, jakbym oszalała. Powiedzieli, że będą w stanie zwolnić mnie z tego przedmiotu, nawet jeśli jest on w programie nauczania w tej szkole, jednak miałam coś do udowodnienia.

Nie chciałam, by się do tego mieszała. Pragnęłam – nie, potrzebowałam go zaliczyć.

Ugh.

W tej chwili żałowałam, że nie wykazałam się zdrowym rozsądkiem i nie pozwoliłam im wkroczyć do akcji w sprawie zwolnienia, bo czekał mnie istny koszmar. Kiedy zobaczyłam otwarte drzwi klasy na drugim piętrze, czekające, by wciągnąć mnie do okropnie jasnej sali, zatrzymałam się.

Obeszła mnie dziewczyna, przyglądając mi się przy tym z zaciśniętymi ustami. Miałam ochotę odwrócić się na pięcie i uciec. Wskoczyć do samochodu i odjechać do bezpiecznego domu.

Niczego nie zmieniać.

Nie.

Chwyciłam za szelki plecaka i zmusiłam się, by ruszyć do przodu, ale czułam, jakbym poruszała się po ruchomych piaskach. Każdy krok był mozolny. Z każdym wdechem musiałam wciskać powietrze do płuc. Świetlówka nad moją głową brzęczała, a toczące się wokół rozmowy były dla moich przewrażliwionych uszu niczym krzyk, mimo to mi się udało.

Nogi przyniosły mnie do ławki na tyłach. Miałam zdrętwiałe palce i pobladłe knykcie, gdy upuściłam plecak na podłogę i opadłam na krzesło. Zajął się wyjmowaniem zeszytu, następnie przytrzymałam się blatu.

Dotarłam na zajęcia z komunikacji. Byłam na nich.

Dokonałam niemożliwego.

Po powrocie do domu zamierzałam to uczcić. Zjeść ciasto z polewą prosto z pudełka. Iść na całość.

Palce zaczynały mnie boleć, więc rozluźniłam je i spojrzałam na drzwi, układając mokre od potu dłonie płasko na ławce. Pierwszym, co zauważyłam, był szeroki tors odziany w czarną koszulkę, następnie zobaczyłam dobrze umięśnione ręce. Był także podniszczony zeszyt, który już się niemal rozpadał, przyciśnięty do uda okolonego znoszonym jeansem.

W drzwiach stał chłopak, którego widziałam rano na korytarzu.

Zaciekawiona jak wygląda jego twarz, uniosłam głowę, ale stał bokiem. Dziewczyna z korytarza, ta, która wcześniej musiała mnie obejść, wchodziła właśnie przez drzwi. Ponieważ siedziałam i znów mogłam oddychać, nadeszła moja kolej, by zmierzyć ją wzrokiem. Ładna. Śliczna jak Ainsley. Miała proste włosy koloru karmelowego, które były tak samo długie jak moje i sięgały jej aż do piersi. Była wysoka, a koszulka na ramiączkach ujawniała jej płaski brzuch. Tym razem spojrzenie ciemnobrązowych oczu nie skupiało się na mnie, ale na chłopaku stojącym przed nią. Jej mina mówiła, że ten widok ją cieszył, a kiedy chłopak się roześmiał, różowe usta dziewczyny rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, który przekształcił jej twarz z ładnej w piękną. Jednak przestałam skupiać na niej uwagę, a włoski stanęły mi dęba na całym ciele. Ten śmiech... głęboki, bogaty i jakże znajomy. Gęsia skórka pojawiła się na moich rękach. Ten śmiech...

Chłopak szedł tyłem i tak naprawdę zrobiłam się zazdrosna, że się nie wywrócił, co było dla mnie niesamowite. Uświadomiłam sobie, że kierował się ku ostatnim ławkom. Ku mnie. Rozejrzałam się. Były wolne jedynie dwa miejsca po mojej lewej. Dziewczyna szła za nim. Nie tylko za nim podążała, ale i dotykała go.

Dotykała, jakby często to robiła.

Wyciągnęła szczupłą rękę, a jej dłoń znalazła się na jego brzuchu, tuż pod klatką piersiową. Przygryzła dolną wargę, gdy jej palce ześlizgnęły się nieco niżej. Złote bransoletki zadzwięczały na nadgarstku, który znalazł się blisko znoszonego skózanego paska jego spodni. Zaczerwieniłam się, gdy chłopak odsunął się od niej. Było coś figlarnego w jego ruchach, jakby codziennie w ten sposób tańczyli.

Odwrócił się przy ławkach, wchodząc za zajęte krzesło, a mój wzrok spoczął na jego wąskich biodrach, brzuchu, którego dotykała dziewczyna, aż dotarł do jego twarzy.

I przestałam oddychać.

Mój umysł nie potrafił przetworzyć tego, co widziały oczy. Organy nie potrafiły się porozumieć. Gapiłam się na chłopaka, naprawdę się w niego wpatrywałam, ponieważ jego twarz była znajoma, a mimo to całkiem dla mnie nowa, doroślejsza niż pamiętałam, choć wciąż uderzająco piękna. Znałam go. O Boże, wszędzie bym go poznała, nawet jeśli minęły cztery lata, a ostatnim razem widziałam go w tę straszliwą noc, gdy moje życie na zawsze się zmieniło.

Było to teraz tak surrealistyczne...

Powód, dla którego pomyślałam o nim rano, nabrał sensu, ponieważ naprawdę go widziałam, choć wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Nie mogłam się ruszyć, nie mogłam nabrać wystarczającej ilości powietrza do płuc i nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Ręce ześlizgnęły mi się z blatu i opadły luźno na kolana, gdy chłopak zajął miejsce obok mnie. Nadal wpatrywał się w dziewczynę, która usiadła przy nim, a ja patrzyłam na jego profil – mocną szczękę, która była dużo mniejsza, niż gdy ostatni raz go widziałam, przechyloną pod kątem, kiedy zaczął przyglądać się przedniej części sali i długiej tablicy zawieszanej na ścianie. Wyglądał jak wtedy, choć był dużo większy i... umięśniony. Miał brwi ciemniejsze niż brązowoczarne włosy, gęste rzęsy, wysokie kości policzkowe i lekki zarost.

Boziu, zmienił się dokładnie tak, jak zakładałam, gdy miałam dwanaście lat i zaczęłam zwracać uwagę na jego urodę, zauważać w nim chłopaka.

Nie mogłam uwierzyć, że tu siedział. Serce próbowało wyskoczyć mi z piersi, gdy usta – pełniejsze niż zapamiętałam – rozciągnęły się, a żołądek znów związał mi się w supeł, kiedy na jego prawym policzku zobaczyłam dołeczek. Jedyne, jaki miał. Nie było drugiego do pary. Tylko ten jeden. Moje myśli wróciły do tych rzadkich chwil, gdy widywałam go tak wyluzowanego. Opierając się na krzesło, które zdawało się być dla niego za małe, powoli obrócił głowę w moim kierunku. Spojrzenie brązowych oczu o złotych plamkach skrzyżowało się z moim wzrokiem.

Oczu, których nigdy nie mogłabym zapomnieć.

Spokojny, niemal leniwy uśmiech, jakiego nigdy u niego nie widziałam, zamarł na jego twarzy. Chłopak rozchylił wargi i pobladł. Otworzył szerzej oczy, przez co uwydatniły się złote drobinki w jego tęczęwkach. Rozpoznał mnie, choć mocno się zmieniłam. Po jego minie widać było jednak, że mnie poznał. Ponownie się poruszył, przekręcił w moją stronę na krzesło. Cztery słowa zabrzmiały echem w mojej głowie.

Tylko się nie odzywaj.

– Myszka? – szepnął.

Rozdział 3

Myszka.

Tylko on mnie tak nazywał, a nie słyszałam tego określenia od tak dawna, że nie sądziłam, bym miała je jeszcze kiedykolwiek usłyszeć.

I nawet za milion lat nie śmiałabym żywić nadziei, że go jeszcze zobaczę. Ale oto siedział przede mną i nie potrafiłam odwrócić od niego wzroku. Nic nie pozostało z trzynastoletniego chłopca w tym młodym mężczyźnie, który siedział przede mną, jednak to był on. Te same ciepłe oczy ze złotymi plamkami i ta sama opalona skóra, odziedziczona po ojcu, który był zapewne w połowie Latynosem. Chłopak nie wiedział, skąd pochodziła jego matka i jej rodzina. Jeden z naszych... z pracowników socjalnych sądził, że w żyłach kobiety również płynęła niejednorodna krew, w połowie rasy białej, w połowie południowa, być może brazylijska, ale raczej nie mieliśmy się już tego dowiedzieć.

Nagle go zobaczyłam – chłopca z przeszłości, kiedy stanowił dla mnie jedyną stałą w świecie pełnym chaosu. Gdy miał dziewięć lat, był większy ode mnie, choć wciąż mały, i bronił mnie przed panem Henrym, jak wielokrotnie wcześniej, a ja sama stałam, ściskając rudowłosą lalkę – Velvet – którą mi podarował. Tuliłam ją, trzęsąc się, gdy wydał pierś i stanął na szeroko rozstawionych nogach. „Zostaw ją”, warknął, zaciskając dłonie w pięści. „Lepiej się do niej nie zbliżaj”.

Porzuciłam to wspomnienie, ale tak często poświęcał się, by mnie ratować z tego czy innego powodu, aż już nie mogł, aż obiecana wieczność roztrzaskała się w drobny mak i wszystko... wszystko się rozpadło.

Odetchnął głęboko, a kiedy się odezwał, jego głos był niski i ochryply:

– To naprawdę ty, Myszko?

Niezbyt świadoma obecności obserwującej nas z drugiej strony dziewczyny, zauważyłam, że jej oczy stały się wielkie, aż zdawało mi się, że moje musiały być

w tej chwili takie same. Mój język stał się bezużyteczny, co choć raz mnie zdziwiło, ponieważ chłopak był... jedyną osobą, z którą bez problemu rozmawiałam, chociaż miało to miejsce w innym świecie, w zupełnie innym życiu.

Całe wieki temu.

– Mallory? – szepnął. Kiedy obracał się całkowicie w moją stronę, pomyślałam, że wstanie z miejsca. Byłoby to do niego podobne, ponieważ niczego się nie bał. Nigdy niczego się nie obawiał. Ponieważ siedzieliśmy blisko siebie, widziałam bliznę na jego prawym łuku brwiowym, o dwa tony jaśniejszą niż jego skóra. Przypomniałam sobie, czemu ją zawdzięczał, i ból w mojej piersi rozgorzał ponownie, bo stanowiła ona „pamiątkę” po skradzionym ciastku i rozbitej popielniczce.

Siedzący przed nami chłopak obrócił się na krzesło.

– Joł. – Pstryknął palcami, gdy nie doczekał się odpowiedzi. – Ej, koleś? Helo?

Chłopak zignorował kolegę, wciąż wpatrując się we mnie, jakby przed jego oczami pojawił się duch.

– A tam – mruknął chłopak przed nami, odwracając się do dziewczyny, ale ona również go zignorowała, ponieważ była skupiona na nas. W końcu rozbrzmiał dźwięk dzwonka i wiedziałam, że do klasy wszedł nauczyciel, bo wszelkie rozmowy ucichły.

– Poznajesz mnie? – głos chłopaka był jedynie szeptem.

Wciąż wpatrywał się w moje oczy, gdy wypowiedziałam najłatwiejsze słowo w moim życiu.

– Tak.

Zakołysał się na krzesło, prostując spięte plecy. Zamknął oczy.

– Jezu Chryste – mruknął, pocierając dłonią mostek.

Wzdrygnęłam się, gdy nauczyciel uderzył dłonią w stos dokumentów ułożonych na biurku, ściągając na siebie mój wzrok. Serce wciąż mnie bolało, jakby młot pneumatyczny nieustannie uderzał w moją klatkę piersiową.

– Wszyscy powinniście wiedzieć, kim jestem, skoro przyszlście na moją lekcję, ale w razie gdyby ktoś jednak zabłądził, nazywam się Santos. – Oparł się o biurko, krzyżując ręce na piersi. – A to zajęcia z komunikacji. Jeśli brzmi to dla was dziwnie, prawdopodobnie powinniście być w tej chwili gdzieś indziej.

Pan Santos mówił dalej, ale przepływająca przeze mnie krew zagłuszyła jego słowa, a myśli pochłonał fakt, że *on* siedział tuż obok. Znajdował się tutaj, po tych wszystkich latach, tuż obok, jak wtedy, gdy mieliśmy po trzy lata, jednak nie wydawał się być szczęśliwy, że mnie zobaczył. Nie wiedziałam nawet, co powinnam myśleć. Kotłowała się we mnie mieszanina nadziei i rozpacz, łącząc się ze słodko-gorzkiemi wspomnieniami, których oboje się trzymaliśmy, choć pragnęliśmy o nich zapomnieć.

Był... Zamknęłam oczy i przełknęłam gulę blokującą mi gardło.

Rozdano podręczniki i sylabusy. Obie te rzeczy znalazły się na mojej ławce nietknięte. Pan Santos omawiał typy przemówień, które mieliśmy przygotować i przedstawić w tym roku, poczynając od krótkiej mowy informacyjnej do wywiadu przeprowadzonego z kolegą bądź koleżanką z klasy. Choć po wejściu do sali wariowałam, to teraz wizja wygłoszenia nieskończonej ilości mów przed trzydziestoma uczniami była ostatnim z moich zmartwień.

Patrząc przed siebie, uświadomiłam sobie, że Keira również chodziła na te zajęcia, siedziała przede mną z chłopakiem, który wcześniej starał się zwrócić na siebie uwagę. Nie byłam pewna, czy dziewczyna zauważyła mnie, gdy weszła do klasy. A może zauważyła, ale nie chciała podejść. Dlaczego miałyby to zrobić? To, że odezwała się do mnie na poprzedniej lekcji, nie oznaczało, że miałyśmy się stać najlepszymi przyjaciółkami.

Lunch wydawał się odległy o wieki. Byłam świadoma każdego wziętego oddechu. Nie mogąc się powstrzymać, zarzuciłam włosy za ramię i spojrzałam w lewo.

Moje spojrzenie skrzyżowało się z jego, przez co gwałtownie wciągnęłam powietrze. Kiedy byliśmy młodszy, zawsze potrafiłam rozszyfrować wyraz jego twarzy. Ale teraz? Nie umiałam z niej niczego wyczytać. Był zadowolony? Zły? Smutny? A może równie dezorientowany jak ja? Nie wiedziałam, choć nie próbował nawet ukryć faktu, że się na mnie gapi.

Zaczerwieniłam się, spuściłam głowę i przeniósłam wzrok na dziewczynę siedzącą obok. Patrzyła przed siebie, zaciskając usta w prostą linię. Zauważyłam też, że zaciskała dłonie w pięści, opierając je na blacie. Ponownie odwróciłam wzrok.

Minęło może pięć minut, nim odważyłam się unieść głowę i ponownie na niego zerknąć. Nie patrzył w moją stronę, ale zaciskał zęby, przez co napinał się mięsień na jego policzku. Mogłam jedynie gapić się na niego jak jakaś kretyńka, całkowicie niezdolna, by zrobić cokolwiek więcej.

Kiedy był młodszy, wszyscy wiedzieli, że wyrośnie na kogoś o powalającym wyglądem. Miał ku temu zadatki – duże oczy, wyraziste usta i dobrze ukształtowane kości policzkowe. Czasami było to dla niego czymś... złym. Zwracał na siebie uwagę. Wydawało się, że przez to pan Henry miał ochotę połamać go niczym chińską porcelanę. Byli też ludzie, którzy pojawiali się w naszym domu. Niektórzy... interesowali się nim w niewłaściwy sposób.

Zaschło mi w gardle, więc odsunęłam od siebie te myśli. Nie powinno mnie dziwić, że stał się tak przystojny, ale, jak powiedziałyby Ainsley, był nieroztropnie apetyczny.

Z jakiegoś powodu przegapiłam moment, gdy pan Santos rozdawał karty informacyjne. Siedzący przed nami chłopak znów się odwrócił, patrząc zielonymi

jak mech oczami na mojego sąsiada.

– Zostaniesz po szkole?

Ja również mimowolnie na niego spojrzałam. Wciąż zaciskając usta i trzymając ręce skrzyżowane na piersi, skinął głową.

Chłopak przede mną uniósł brwi i zerknął w stronę pana Santosa.

– Musimy pogadać z Jaydenem.

Jaydenem? Przypomniał mi się chłopak, na którego niemal wpadłam na korytarzu.

Dziewczyna również popatrzyła w tę stronę, przechylając głowę na bok.

– Dobra, Hector – odparł mój sąsiad z ławki obok, a mnie uderzyło to, jak głęboki był teraz jego głos. Minęła chwila, po której obrócił głowę w moim kierunku.

Zaczerwieniłam się i odwróciłam wzrok, jednak zauważyłam przy tym wbite we mnie, zaciekawione spojrzenie Hectora. Reszta lekcji przebiegła mi na ćwiczeniu ukradkowych spojrzeń w kierunku chłopaka, jakbym musiała go widzieć, by przypomnieć sobie, że naprawdę jest obok. Nie byłam jednak w tym dobra, ponieważ z pewnością siedząca po drugiej stronie dziewczyna, która dotykała go przy wejściu do klasy, przyłapała mnie na tym wielokrotnie.

Z każdą minutą mój żołądek ścisnął się w coraz większy supeł. Niepokój wił się niczym żmija czekająca, by zaatakować paralizującym jadem.

Poczułam ucisk w gardle, przez co nie mogłam nabrać powietrza. Na karku palił ogień, rozprzestrzeniając się u podstawy mojej czaszki. Następny oddech uwiązał mi w płucach, gdy załaty mnie wspomnienia, przez które zaczęłam tracić nad sobą kontrolę.

Oddychaj.

Musiałam oddychać.

Zacisnęłam palce i zmusiłam pierś do równomiernego napełniania się tlenem, a serce do zwolnienia pracy. Kiedy chodziłam na terapię, doktor Taft wyciągnął ze mnie fakt, że nie traciłam kontroli nad ciałem, gdy dopadał mnie ten stan. Wszystko działało się w mojej głowie, czasami wywołane przez głośniejszy dźwięk lub określony zapach, przez który cofałam się w czasie. Niekiedy nie byłam nawet pewna, co go wywoływało.

Dziś wiedziałam.

Katalizator siedział tuż obok. Czułam panikę, ponieważ on był prawdziwy i nie wyobraziłam sobie przeszłości, którą symbolizował.

Co miałam mu powiedzieć, gdy zadzwoni dzwonek i skończy się lekcja? Od tamtej nocy minęły cztery lata. Będzie w ogóle chciał ze mną rozmawiać? A co, jeśli nie zechce?

O Boże.

Co, jeśli nie spodziewał się mojej obecności w tym miejscu, nie liczył na nią

i w ogóle o mnie nie myślał? Zebrał... za mnie wiele cięgów. Choć przez lata, które spędziliśmy razem, przeżyliśmy też dobre chwile, bardzo wiele było złych. Naprawdę wiele. I byłoby do bani, gdyby wstał i wyszedł z klasy, nie odzywając się do mnie, chociaż pod pewnymi względami tak byłoby lepiej. Przynajmniej wiedziałam teraz, że żył i fizycznie nic mu się nie stało, a najwyraźniej zaprzyjaźnił się też z blondynką siedzącą po jego drugiej stronie. Może była jego dziewczyną. Oznaczałoby to, że jest szczęśliwy, prawda? Szczęśliwy i spokojny. Wiedząc, że jest z nim dobrze, mogłam w końcu zamknąć ten rozdział życia.

Choć do tej pory zdawało mi się, że już go zamknęłam. Teraz został powtórnie otwarty, przywracając wszystko do samego początku.

Kiedy rozbrzmiał dzwonek, instynkt obronny przejął nade mną kontrolę, jak wielokrotnie w przeszłości. Nie byłam nawet świadoma, co robię. Instynkt uśpiony niczym stary smok, nad którym próbowałam zapanować przez cztery ubiegłe lata, dziś już mi się sprzeciwił.

Wstałam, porwałam zeszyt z ławki i plecak z podłogi. Serce obijało mi się o zebra, gdy rzuciłam się pośród ławek i nie oglądając się za siebie, nie pozwoliłam, by wyszedł jako pierwszy. Sandały klapały o podłogę, gdy spieszyłam korytarzem, z łatwością wymijając uczniów idących wolniej, jednocześnie wkładając zeszyt do plecaka. Prawdopodobnie wyglądałam jak idiotka. Cóż, tak też się czułam.

Wypadłam na zewnątrz na ostre słońce. Zwiesiłam głowę, poszłam chodnikiem na parking, ręce mi się trzęsły, gdy otwierałam i zamykałam palce, ponieważ miałam wrażenie, że krew zatrzymuje mi się na nadgarstkach. Czułam w opuszkach mrowienie.

Wzięłam urywany wdech, gdy moim oczom ukazała się srebrna honda. Miałam zamiar jechać do domu i...

– Mallory.

Na dźwięk mojego imienia serce mi przyspieszyło, a nogi zatrzymały się w miejscu. Stałam niedaleko auta, które stanowiło możliwość ucieczki, ale powoli się odwróciłam.

Stał przy czerwonej furgonetce, której nie widziałam tu, gdy rano parkowałam, i której nie zauważyłam w szalonym sprincie w kierunku samochodu. W promieniach słonecznych jego włosy były bardziej brązowe niż czarne, skóra miała bogatszy odcień, a rysy jego twarzy wyglądały na ostrzejsze. W mojej głowie kłębiło się wiele pytań, które chciałam mu zadać. Co robił przez te cztery lata? Czy ktoś go w końcu adoptował? Czy może przenosił się nieustannie do tymczasowych rodzin zastępczych?

A co ważniejsze, czy odnalazł bezpieczne miejsce?

Nie każdy dom był zły. Nie każdy rodzic zastępczy zachowywał się podle. Wystarczyło popatrzeć na Carla i Rosę. Byli nad wyraz wspaniali. Adoptowali

mnie, ale zanim pojawili się w moim życiu, stojący przede mną chłopak i ja nie mieliśmy tyle szczęścia. Opiekowali się nami najgorsi z ludzi, którym w jakiś sposób udawało się przechodzić wszelakie kontrole. Pracownicy opieki społecznej byli źle opłacani, i choć z reguły robili, co mogli, zdarzały się również nieobliczalne przypadki, a my trafiliśmy na jeden z najgorszych. Większość dzieci nie pozostawała w szponach systemu lub w tym samym domu dłużej niż dwa lata. Zwykle zgłaszały się po nie rodziny lub ktoś, kto ich adoptował. Ale nas nie chciał nikt poza panem Henrym i panną Becky. Nie rozumiałam, dlaczego w takim razie traktowali nas tak okropnie. Nasi opiekunowie socjalni zmieniali się niczym pory roku. Nauczyciele w szkole musieli widzieć, co działo się w domu, ale nie mieszały się, by nie ryzykować utratą pracy. Gorycz wykluczenia i pominięcia na tak długi czas w przeciążonym i pełnym dziur systemie przyłgnęła do mnie niczym druga skóra. Wiedziałam również, że będzie musiało upłynąć wiele, wiele lat, nim się otrząsnę.

Jednak we wszystkim istniały plusy i minusy. Czy w końcu odnaleźliśmy w tym chaosie coś dobrego?

– Poważnie? – zapytał, zaciskając palce na starym zeszytce. – Po tym wszystkim, po czterech latach niewiedzy, co się z tobą działo, po prostu pojawiaasz się na zajęciach z komunikacji, a następnie uciekasz? Ode mnie?

Odetchnęłam ostro i opuściłam ręce. Plecak zsunął mi się z ramienia i wylądował na gorącym asfalcie. Byłam w szoku, jednak nie dziwiłam się, że chłopak mnie dogonił. Nigdy przed niczym nie uciekał. Nigdy przed niczym się nie chował. To ja zawsze tak robiłam. Byliśmy niczym Yin i Yang. Moje tchórzostwo kontra jego odwaga. Moja słabość kontra jego siła.

Jednak się zmieniłam.

Nie byłam już Myszką.

Nie byłam tchórzem.

Nie byłam słaba.

Zbliżył się o krok, po czym się zatrzymał, kręcąc głową, gdy jego pierś unosiła się w nierównych oddechach.

– Powiedz coś.

Walczyłam, by wydusić choć słowo.

– Co?

– Moje imię.

Nie byłam pewna, dlaczego właśnie to chciał usłyszeć, i nie wiedziałam, jak się będę czuła, wymawiając je ponownie po tym wszystkim, ale wzięłam głęboki wdech.

– Rider. – Zadrzałam przy kolejnym wdechu. – Rider Stark.

Jego grdyka podskoczyła, ale przez chwilę nie wykonaliśmy żadnego ruchu, jedynie lekki wiatr rzucił kilka pasm włosów na moją twarz. Następnie zeszyt

chłopaka upadł na chodnik. Zdziwiłam się, że nie rozpadł się przy tym w pył. Nagle Rider skoczył ku mnie. W jednej chwili znajdował się kilka metrów przede mną, w następnej stał tuż przy mnie. Był teraz o wiele wyższy. Ledwo sięgałam mu do ramion.

Natychmiast mnie objął.

Serce eksplodowało mi w piersi, kiedy przytulił mnie do siebie. Zamarłam na moment, ale w końcu złapałam go za szyję. Trzymałam go, zaciskając mocno powieki, gdy wdychałam jego świeży zapach wymieszany z wodą kolońską. To on. Jego uścisk się zmienił, był znacznie silniejszy. Podniósł mnie z ziemi, trzymając jedną rękę na mojej talii, a drugą wsuniętą we włosy, w wyniku czego moje piersi zostały przyciśnięte do jego zaskakująco twardego torsu.

Wow.

Jego uścisk z pewnością był inny, niż gdy mieliśmy po dwanaście lat.

– Jezu, Myszko, nie masz nawet pojęcia... – Jego głos był ochrypliwy i niski. Rider postawił mnie z powrotem na chodniku, ale nie wypuścił z objęć. Jedna ręka wciąż obejmowała mnie w pasie, palce drugiej zamknęły się na moich włosach. Oparł podbródek na czubku mojej głowy, a ja przesunęłam dłońmi po jego piersi. – Nie sądziłem, że jeszcze cię kiedyś zobaczę.

Oparłam czoło na torsie, wyczuwając bicie jego serca. Słyszałam ludzi wokół nas, prawdopodobnie niektórzy się w nas wpatrywali, ale miałam to gdzieś. Rider był ciepły i mocny. Prawdziwy. Żywy.

– Do diabła, nie wybierałem się dzisiaj nawet do szkoły. Gdybym nie przyszedł... – Dotknął moich włosów i się odsunął. – Co za fryzura. Nie jesteś już marchewką.

Zachichotałam. Kiedy byłam mała, moje włosy tworzyły pomarańczową burzę potarganych węzłów i niesfornych fal. Dzięki Bogu przez lata kolor nieco ściemniał. Pomogła też wizyta u fryzjera. Nadal pojawiały się w nich fale i węzły, chociaż tylko wtedy, kiedy w powietrzu panowała wilgoć.

Rider odsunął się na tyle, że gdy otworzyłam oczy, napotkałam jego uważne spojrzenie.

– Tylko popatrz – mruknął. – Wyrosłaś. – Puścił moje włosy, po czym przeszył mnie dreszcz, gdy musnął kciukiem moją dolną wargę. Zaskoczył mnie tym dotykiem. – I nadal jesteś cicha jak myszka.

Spięłam się.

Myszka.

– Nie jestem... – Cokolwiek zamierzałam powiedzieć, zamarło to na moich ustach, gdy powiódł palcem po moim policzku. Jego opuszka była szorstka, choć jej dotyk stanowił czułą pieśczętę.

Uniosłam wzrok do oczu, których nie spodziewałam się już nigdy zobaczyć, ale on naprawdę tu był. Mój Boże, Rider był tutaj, a w mojej głowie kołatało się tak

wiele myśli. Mogłam uchwycić się jedynie kilku z nich, jednak napłynęły też wspomnienia, niczym słońce obejmujące górski szczyt.

Obudziłam się pewnej nocy, przestraszona grzmiącymi w ciemności głosami dobiegającymi z dołu. Wślizgnęłam się do przyległego pokoju zajmowanego przez Ridera i przytuliłam się do chłopaka. Czytał mi ulubioną książkę, którą nazywał *Historią głupiego królika*. Nieustannie mnie wzruszała, ale czytał mi ją, by odciągnąć myśli od krzyków wypełniających mały szeregowy dom. Miałam pięć lat, a od tamtej chwili mój towarzysz stał się całym moim światem.

Rider odsunął się nagle i złapał mnie za prawą rękę. Uniósł ją i obrócił, podciągnął też rękaw swetra. Ściągnął brwi, marszcząc czoło.

– Nie rozumiem.

Spojrzałam na jego palce zaciśnięte na moim nadgarstku. Skóra w okolicy przegubu mojej ręki była bardziej zaczerwieniona, tak jak skóra wewnątrz moich rąk i dłoni, choć nie rzucało się to w oczy.

– Mówili, że byłaś bardzo poparzona. – Uniósł wzrok do mojej twarzy. – Widziałem, jak wywieźli cię na noszach, Myszko. Pamiętam, jakby to było wczoraj.

– Ja... Carl... – Pokręciłam głową, gdy po jego grymasie uświadomiłam sobie, że nie wiedział, kim był Carl. Skupiłam się i spróbowałam raz jeszcze. – Lekarze w szpitalu Johna Hopkinsa. Zrobili mi... Przeszczepili mi skórę.

– Przeszczepili skórę?

Przytaknęłam.

– Miałam... najlepszych lekarzy. Blizn... prawie nie widać. – Cóż, moje pośladki, skąd wzięli skórę, również były bardziej różowe, ale zgadywałam, że nikt nie będzie ich w najbliższym czasie oglądał.

Powoli pogłaskał mnie kciukiem po nadgarstku, aż poczułam mrowienie. Milczał przez dłuższą chwilę, patrząc mi w oczy. Żłote drobinki w jego tęczęwkach były teraz jaśniejsze, przez co wyglądały bardziej na piwne niż brązowe.

– Powiedzieli, że nie mogę się z tobą zobaczyć. Prosiłem. Poszedłem do szpitala.

Serce mi się ścisnęło.

– Naprawdę?

Skinał głową, zaciskając z nerwów usta.

– Nie było cię tam. A przynajmniej tak mi powiedzieli. Jedna z pielęgniarek wezwała policję. Skończyłem... – Pokręcił głową. – To bez znaczenia.

– Skończyłeś... gdzie? – zapytałam, ponieważ to miało znaczenie. Wszystko, co spotkało Ridera, miało znaczenie, nawet jeśli czułam, jakby nikogo innego to nie obchodziło.

Opuścił na chwilę ciemne rzęsy.

– Policja i opieka społeczna myślała, że uciekłem, co było cholernie głupie. Dlaczego miałbym uciekać do szpitala?

Prawdopodobnie dlatego, że opieka miała nasze kartoteki grube aż pod sufit. Pewnie dlatego też, że uciekaliśmy już wcześniej. I to niejednokrotnie. Miałam ponad osiem lat, a on ledwie skończył dziewięć, kiedy postanowiliśmy, że lepiej nam będzie samopas.

Dotarliśmy do McDonalda dwie przecznice dalej, zanim znalazł nas pan Henry.

Uciekaliśmy wiele razy, zbyt wiele, by to zliczyć.

Rider się roześmiał, a mnie ścisnęło w piersi, ponieważ gdy na niego spojrzałam, na jego twarzy nie było żadnych oznak wesołości.

– Tamtej nocy... – Przełknął ślinę. – Przepraszam, Myszko.

Cofnęłam się z grymasem, ale nadal trzymał mnie za rękę.

– Powinienem był go powstrzymać, ale tego nie zrobiłem. – Jego oczy pociemniały. – Powinienem był się postarać...

– To nie była twoja wina – szepnęłam, bo nie podobało mi się to, o czym mówił. Spojrzałam na niego. Naprawdę uważał, że zawinił?

Przechylił głowę na bok.

– Tak, przyrzekłem ci coś i nie dotrzymałem tego przyrzeczenia.

– Nie – odparłam, a gdy chciał coś powiedzieć, zabrałam rękę. Na jego twarzy zagościło zdziwienie. – Nie powinieneś był go w ogóle składać. Nikomu. – Przyrzekał mnie wiecznie chronić i robił, co mógł, by nie złamać danego słowa. Jednak nie mógł nad wszystkim zapanować, zwłaszcza gdy sam był dzieckiem.

Uniósł brwi, a jego usta wykrzywiły się w powolnym grymasie.

– Chyba nigdy wcześniej mi się nie sprzeciwiłaś.

Otworzyłam usta, by wyznać, że nigdy nie miałam ku temu powodu, ale przeszkodziła mi muzyka. Było to przypomnienie, że nie zostaliśmy w naszej małej bańce. Wokół nas był cały świat. W miarę zbliżania się muzyki, gdy niski bas sprawiał, że szyby drżały w oknach furgonetki stojącej nieopodal, Rider spojrzał ponad moim ramieniem. Przysunął się do mnie na tyle, że znoszone trampki dotknęły moich sandałów.

Pochylił głowę i wyciągnął komórkę z tylnej kieszeni spodni.

– Podaj mi swój numer, Myszko.

Najwyraźniej zamierzał odejść, ale nie chciałam tego. Miałam tak wiele pytań, miliony, jednak podałam mu numer, jednocześnie ocierając spocone dłonie o jeansy.

– Joł, Rider, spadamy? – Rozległo się wołanie z głośnego samochodu. Rozpoznałam głos z zajęć komunikacji. Hector. – Musimy jechać.

Rider znów spojrzał na mnie i westchnął. Odsunął się, podniósł z chodnika swój zeszyt i mój plecak. Powiesił mi go na ramieniu, zwinnymi palcami wyjmując

moje włosy spod szelki.

Uśmiechnął się krzywo, gdy jego wzrok osiadł na mojej twarzy.

– Myszko.

– Ktoś zaraz skopie ci dupę! – zawołał Hector, a moje serce przyspieszyło swój bieg. Jednak uspokoiłam się, gdy dotarło do mnie, że jego ton był lekki. Chłopak po prostu się droczył.

Rider zabrał rękę i odsunął się ode mnie. Odwróciłam się za nim, jakby miał moc przyciągania. Za moimi plecami stał stary Ford Escort z niebieskimi pasami na masce. Za jego kierownicą siedział Hector, szczerząc zęby w uśmiechu, wystawiając głowę przez okno i bębniąc palcami o karoserię drzwi.

– *Hej, mami* – zawołał, uśmiechając się jeszcze szerzej i przygryzając dolną wargę. – *Que cuerpo tan brutal.*

Nie miałam pojęcia, co właśnie powiedział, ale wydawało się, że mówił do mnie.

– Zamknij się – odparł Rider, kładąc wielką dłoń na jego twarzy i wpychając go z powrotem za kierownicę. – *No la mires.*

Wciąż nie wiedziałam, co to znaczyło, jednak słowa wymieniane pomiędzy Riderem a Hectorem nie brzmiały na typowo hiszpańskie, które słyszałam pomiędzy Rosą a Carlem w domu. Mógł to być jednak hiszpański. Próbowali mnie go nauczyć, ale poddali się w tej kwestii dawno temu.

Z samochodu popłynął głęboki męski śmiech, gdy Hector oparł się o zagłówek. Chwilę później zobaczyłam znajomą, młodszą twarz Jaydena, który siedział na miejscu pasażera, obok Hectora.

– Hej – zawołał. – Chyba cię znam.

– Nie znasz jej – odparł Rider, otwierając tylne drzwi. Zajął miejsce i po raz ostatni na mnie popatrzył. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na chwilę, po czym drzwi zostały zamknięte, a jego widok skryła przyciemniana szyba.

Escort odjechał.

Stałam zamrożona na miejscu, niejasno świadoma, że ktoś wsiadł do znajdującej się za mną furgonetki. Nadal oszołomiona, wskoczyłam za kierownicę swojej hondy i położyłam plecak na fotelu pasażera.

– Cholera – szepnęłam, patrząc na wprost przez przednią szybę. – Cholera.

Rozdział 4

Nie potrafiłam sobie przypomnieć, jak dotarłam do domu, co zapewne nie było niczym dobrym. Prowadziłam oszołomiona. Do czasu, gdy przestąpiłam próg, Rider nie wydawał się już realny. Jak gdybym go sobie wymarzyła.

Wzięłam głęboki, uspokajający wdech.

Cztery lata. Cztery długie lata usuwania z siebie zniszczonych, postrzępionych warstw. Cztery lata spędzone na próbach naprawienia poprzednich, próbach zapomnienia o wszystkim z wyjątkiem Ridera, ponieważ nie zasługiwał na zapomnienie. Jednak należał do przeszłości – dobrej jej części, jednak wciąż do przeszłości, której nie chciałam pamiętać.

Przeszłam pospiesznie przez dom, wpadając wprost do kuchni, gdzie zastałam Rosę z włosami ściągniętymi w kucyk, ubraną w jasnoniebieski kitel ozdobiony śladami kocich łapek. Uniosła brwi, patrząc na mnie.

– Wow, biegaczu, kto cię goni? – zapytała, stawiając miseczkę na blacie. Poczulałam woń włoskiego sosu.

W mojej głowie kotłowało się wiele słów, uderzyła we mnie chęć opowiedzenia jej o Riderze, ponieważ znów chciałam poczuć jego realność, jednak moje gardło było zamknięte. Gdybym powiedziała jej o nim, z dziewięćdziesięciopięcioprocentową pewnością by ją to wzburzyło, ponieważ Rosa była świadkiem złuszczenia wszystkich moich warstw. Nawet jeśli doktor Taft nalegał na akceptację mojej przeszłości, a Carl i Rosa zazwyczaj zgadzali się z tym, co mówił, moi przybrani rodzice uważali, że przeszłość trzeba zamknąć. Wyznawali zasadę, że powinna zostać tam, gdzie jej miejsce. A Rider należał do tej przeszłości.

Wzruszyłam więc ramionami, podeszłam do lodówki i wzięłam colę.

– Jak pierwszy dzień w szkole? – zapytała, nawet jeśli skrzywiła się na mój wybór napoju.

Obróciłam się do niej z uśmiechem, chociaż wewnątrz czułam niepokój. Był we mnie, odkąd wsiadłam do samochodu.

Rosa przechyliła głowę na bok w oczekiwaniu.

Westchnęłam, bawiąc się puszką.

– W porządku.

Uśmiechnęła się, a niewielkie zmarszczki pojawiły się w kącikach jej oczu.

– To dobrze. Właściwie to fantastycznie. Obyło się bez żadnych problemów?

Przytaknęłam.

– Poznałaś kogoś?

Złapałam się na chęci zaprzeczenia, ale powiedziałam:

– Dziewczynę na angielskim.

Na twarzy Rosy zagościło zdziwienie.

– Rozmawiałaś z nią?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak jakby.

Spojrzała na mnie, jak gdyby wyrosła mi trzecia ręka, która w tej chwili do niej machała.

– Co oznacza „tak jakby”, Mallory?

Otworzyłam puszkę.

– Weszła do klasy i mi się przedstawiła. Powiedziałam do niej jakieś... siedem słów.

Uśmiechnęłam się szeroko na widok jej zdziwionej miny, wyprostowałam się nieco, natychmiast zapominając o niespodziewanej obecności Ridera. Rosa uśmiechnęła się z dumą, co mnie uspokoiło.

Okaż to – powiedział tego ranka Carl, a uśmiech Rosy podpowiedział mi, że właśnie to zrobiłam. Kobieta wiedziała, jak wielki był to dla mnie krok i co znaczyła rozmowa z nieznaną, nawet jeśli wypowiedziałam jedynie siedem słów.

– To bardzo dobrze. – Podeszła do mnie, objęła i mocno przytuliła. Odetchnęłam głęboko, zaciągając się dziwnym zapachem mydła antybakteryjnego i słabej woni balsamu jabłkowego, którego używała. Pocałowała mnie w czoło, nim się odsunęła, biorąc mnie za rękę. – Co ci mówiłam?

– Że... że nie będzie tak trudno.

– A dlaczego?

Bawiłam się zawleczką puszki.

– Ponieważ wykonałam już... najcięższą pracę.

Puściła do mnie oko.

– Tak, skarbie. – Ścisnęła moje dłonie. – Przykro mi, że nie mogłam zostać rano w domu. Naprawdę chciałam być z tobą.

– Rozumiem. – Uśmiechnęłam się szerzej, aż policzki niemal zaczęły mnie boleć. Być może Rosa mnie nie urodziła, ale była wszystkim, czym powinna być

matka, więc miałam wielkie szczęście.

Otworzyła usta, ale odezwała się jej komórka. Wzięła ją z blatu i pospiesznie odebrała. Spięła się, odwracając ode mnie.

– Szlag – powiedziała. – Możesz chwilę poczekać? – Wyciszyła połączenie. – Muszę wracać do szpitala. Po porannej operacji wyniknęły komplikacje.

– O, nie – szepnęłam, mając nadzieję, że nie straci pacjenta. Jeśli ktokolwiek poszukałby w Googlach słowa „silny”, przysięgam, że nazwisko Rosa Rivas pojawiłoby się w opisie tego hasła, jednak kobieta odczuwała stratę każdego pacjenta tak emocjonalnie, jakby chodziło o członka jej rodziny. Były to jedyne chwile, gdy piła alkohol. Brała butelkę wina i zaszywała się w bibliotece, zamykała za sobą drzwi, póki Carl nie przekonał ją, by wyszła.

Nieustannie zastanawiałam się, czy działo się tak z powodu Marquette i czy zachowywał się tak każdy lekarz. Ich córka odeszła pięć lat przed nocą, kiedy ja wkroczyłam w ich życie, więc minęło już niemal dziesięć lat od jej śmierci, choć zdawałam sobie sprawę, że nie osłabiło to poczucia straty.

– To się zdarza – powiedziała, wzdychając. – Carl będzie późno. W lodówce znajdziesz coś do jedzenia.

Skinęłam głową. Oboje pracowali w szpitalu Johna Hopkinsa, gdzie był ogromny dział kardiochirurgiczny. Szpital Hopkinsa to jeden z najlepszych na świecie, a moi przybrani rodzice nie zajmowali się jedynie operacjami, ale angażowali się również we wszelakiego rodzaju programy kształcące.

Rosa zawahała się, patrząc na wciąż wyciszone połączenie.

– Porozmawiamy rano, dobrze?

Patrzyła na mnie przez chwilę ciemnymi oczami, po czym posłała mi szybki uśmiech, chcąc wrócić do rozmowy telefonicznej.

– Czekaj – powiedziałam, zaskakując samą siebie, gdy popatrzyła na mnie z szeroko otwartymi oczami. Zarumieniłam się. – Co znaczy *no la mires*? – wypowiedziałam te słowa jak typowa biała dziewczyna, która ni w ząb nie zna hiszpańskiego.

Rosa ponownie uniosła brwi.

– Dlaczego pytasz?

Wzruszyłam ramionami.

– Ktoś tak do ciebie powiedział? – Kiedy nie odpowiedziałam, bo nie byłam pewna, czy nadal chciałam wiedzieć, co znaczyły te słowa, westchnęła. – Można to przetłumaczyć jako „nie patrz na nią”.

Och.

Och, och.

Zmrużyła oczy, przyglądając mi się, przez co już wiedziałam, o czym będziemy rano rozmawiać. Machnęłam jej i pospiesznie wyszłam z kuchni, w drodze na górę biorąc po dwa stopnie jednocześnie.

Mój pokój znajdował się na końcu korytarza, jego okno wychodziło na ulicę, naprzeciw drzwi była łazienka, z której korzystałam. Rosa stwierdziła kiedyś, że to przyzwoita przestrzeń. Ja uważałam ją za pałac. W mojej sypialni mieściło się duże łóżko, szeroka komoda i biurko. Pod oknem znajdowało się moje ulubione siedzisko. Lubiłam przesiadywać na nim i przyglądać się ludziom.

Najlepsze w tym pokoju było jednak to – i miałam wyrzuty sumienia, myśląc w ten sposób – że miejsce nie należało wcześniej do Marquette. Wystarczająco trudno jeździło się jej samochodem i rozważało kierunek studiów, o którym marzyła. Spanie w jej łóżku to byłoby zbyt wiele. Przed moim pojawieniem się w tym domu pomieszczenie pełniło funkcję pokoju gościnnego. Dopiero w ubiegłym roku Rosa i Carl posprzątaли dawny pokój córki, jednak czułam wielką ulgę, że nie zajmowałam jej sypialni. Nie chciałam żyć jej życiem.

Rzuciłam plecak na łóżko, wzięłam laptopa z biurka, usiadłam z nim pod oknem, stawiając puszkę na parapecie. Kiedy komputer obudził się do życia, na ekranie pojawiła się wiadomość od Ainsley.

Zdjęcie na jej profilu zostało zrobione w lecie – blond włosy miała rozjaśnione słońcem, a wielkie okulary przeciwsłoneczne zasłaniały połowę jej twarzy. Układała usta w wielki dzióbek. Jej wiadomość brzmiała: *Udało Ci się przeżyć?*

Uśmiechnęłam się, wpisując krótkie: *Tak.*

Jak było? Przygryzłam wargę, zamknęłam na chwilę oczy, po czym wpisałam to, co chciałam wykrzyczeć na całe gardło: *Rider chodzi do tej samej szkoły.*

Mój ekran od razu pokazał kilka różnych kombinacji: *O mój Boże* oraz niekończący się ciąg *Ojacie, rany, niemożliwe*. Ainsley wiedziała o Riderze. Wiedziała, w jakich warunkach się wychowywałam. Oczywiście nie o wszystkim, ponieważ o niektórych rzeczach równie trudno się pisało, co mówiło, a przyjaciółka rozumiała, że nie byłam najbardziej wylewną osobą, jednak zdawała sobie sprawę, jak wiele to dla mnie oznaczało.

Ainsley: *Nie widziałaś go od czterech lat. Zsikam się w majtki, Mal!!! To niesamowite. Opowiadaj!*

Wciąż przygryzając wargę, streściłam jej wszystko, w czym mi przeszkadzała, wysyłając emotikony. Kiedy skończyłam, napisała: *Powiedz, że masz jego numer.*

Odpisałam: *Och, nie mam. On ma mój.*

Wydawało się ją to cieszyć, po czym rozmawiałyśmy, aż musiała iść. Ograniczono jej wieczorne buszowanie w sieci, gdy jej matka odkryła zdjęcia, które Ainsley w lipcu przesłała swojemu chłopakowi Toddowi. Nie wyglądał tak źle, dziewczyna była na nich w bikini, ale jej matka ześwirowała przez duże „Z” i ku mojemu przerażeniu, jak i rozbawieniu, kazała córce oglądać nagrania

z porodów jako przestrozę, czym kończy się seks.

Nie trzeba chyba dodawać, że przekonała tym Ainsley, by ta nigdy nie miała dzieci, choć i tak nadal interesowała się seksem.

Pożegnała się, wcześniej wymuszając na mnie obietnicę, że spotkamy się w weekend. Resztę wieczoru spędziłam, plątając się po domu bez celu, zbyt poruszona, by zjeść kurczaka, nawet jeśli został upieczony w pomarańczach i limonkach. Próbowałam nie myśleć o szkole, Riderze ani nie patrzeć co chwila na komórkę, która nieustannie milczała, jednak nie mogłam powstrzymać umysłu przed zapędzaniem się w te rejony, ponieważ dzisiejszy dzień nie był taki, jak się tego spodziewałam.

Co prawda nie płakałam, kołysząc się w jakimś kącie, a nawet jeśli poległam podczas lunchu, udało mi się porozmawiać z Keirą. Siedem słów było lepsze niż brak jakiegokolwiek. Przebrnęłam przez pierwszy dzień w szkole bez większej tragedii. Miałam się czym cieszyć, co mnie zadowalało, jednak...

Nie wiedziałam, co myśleć w sprawie Ridera.

Chodząc obok łóżka, bezwiednie głaskałam się po rękę. Przytłaczała mnie mieszanina desperacji i zniecierpliwienia. Cieszyłam się, że go zobaczyłam, że ponownie z nim porozmawiałam, ale... Boże, ciężko było o tym myśleć, ponieważ kiedy to robiłam, budziły się we mnie zupełnie inne emocje.

Wyrzuty sumienia.

Zatrzymałam się przed siedziskiem znajdującym się pod oknem i zamknęłam oczy. Rider zbierał... przeze mnie ciężki. Raz po raz stawał między mną a masywnymi pięściami, a kiedy pewnej nocy mu się to nie udało, skończyłam, wydostając się z tamtego życia. Dostałam drugą szansę, dom i lekarzy, dzięki czemu teraz miałam praktycznie wszystko, czego mogłam chcieć. Ale Rider? Nie wiedziałam, co się z nim działo.

Miałam jednak przeczucie, że nie wiódł podobnego życia, a to nie było sprawiedliwe. Kwas palący żołądek podszedł mi do gardła. Jak w ogóle mógł na mnie patrzeć tak jak dzisiaj i nie myśleć o wszystkim, co dla mnie poświecił?

Ugh!

Wykręcając sobie palce, ponownie zaczęłam chodzić. Dobra. Musiałam się uspokoić i spojrzeć na pozytywne całej tej sytuacji. Rider żył. Chodził do szkoły, być może był też w związku z ładną dziewczyną z zajęć komunikacji, a choć wiedziałam, że stare blizny można ukryć, nie zauważyłam dziś na jego skórze nieznanym mi sińców. Nie zdawał się też mnie nienawidzić. Wzięłabym to jako wygraną. I musiałam pamiętać, że mój pierwszy dzień w szkole okazał się wielkim sukcesem.

To było w tym wszystkim najważniejsze.

A jeśli o to chodziło, miałam na zadanie domowe przeczytać rozdział z historii. Wzięłam się więc za czytanie, aż usłyszałam, że na dole otworzyła się

brama garażowa. Zamknęłam książkę, obróciłam się na łóżku i zgasłam światło, wiedząc, że Carl i Rosa nie przyjdą do mojego pokoju, jeśli pomyślą, że śpię. Zbyt wiele bezsennych miesięcy sprawiło, że pilnowali, by mnie nie budzić.

Kiedy zaczęłam odpływać, moją uwagę przyciągnęła komórka leżąca na stoliku nocnym. Natychmiast po nią sięgnęłam, a serce mało nie wyskoczyło mi z piersi. Na ekranie widniał nieznany numer oraz dwa słowa: *Dobranoc, Myszko.*

Rozdział 5

Następnego ranka praktycznie widziałam w oczach Rosy wszechogarniającą zgrozę, gdy zapytała, gdzie słyszałam słowa, o których tłumaczenie wczoraj prosiłam. Powinnam trzymać język za zębami.

Rosa była bystra i spostrzegawcza niczym kot na łowach. Poinformowała mnie, że to, co dla mnie przetłumaczyła, brzmiało jak dialekt portorykański, co również ją niepokoiło.

Gapiałam się na SMS-a – dwa słowa – nedorzecznie długo, całkowicie porażona... nieskończoną ilością sposobów, na które mogłabym odpowiedzieć. Nim zdecydowałam się na podobną wiadomość, było po pierwszej w nocy i martwiłam się, że mogłabym go obudzić, jeśli bym ją wysłała.

Zachowywałam się jak kretynka. Poważnie.

A teraz byłam zaspana i szybko przekonałam się, że w tym stanie próby nawigowania zatłoczonymi szkolnymi korytarzami prowadziły prosto do wydarzeń z dystopijnych książek dla młodzieży, które czytałam.

Wrzuciłam podręcznik do komunikacji do szarej szafki i wzięłam książki na pierwsze dwie lekcje, wiedząc, że później będę miała wystarczająco dużo czasu, by je zamienić. Zamknęłam drzwiczki, usilnie starając się nie myśleć o spotkaniu Ridera, wmawiając sobie jednocześnie, że jeśli Keira się dziś do mnie odezwie, odpowiem jej jak całkiem normalna osoba. Drzwiczki się zacięły. Westchnęłam, ponownie je otworzyłam i zatrzasnęłam z nieco większą siłą. Tym razem zamek zaskoczył. Usatysfakcjonowana, zarzuciłam plecak na ramię i się odwróciłam.

– To ty?

Rozejrzałam się, poszukując źródła głosu, aż ją zobaczyłam. Dziewczynę z lekcji retoryki, która dotykała Ridera w sposób sugerujący, że wiele się między nimi wydarzyło, z czego chłopak był zadowolony.

– To ty. – Zmrużyła brązowe oczy. – Chciałabym zaprzeczyć, ale to

naprawdę ty.

Kątem oka zauważyłam, że nieopodal nas zatrzymała się dziewczyna z cienkimi warkoczykami, która wczoraj powiedziała mi „cześć”, spoglądając to na szafkę, to na blondynkę stojącą przede mną. Cofnęła się, odwróciła i odeszła w przeciwnym kierunku.

O rany, to nie był dobry znak.

Stojąca przede mną dziewczyna zacisnęła błyszczące, różowe usta.

– Nie masz pojęcia, kim jestem, prawda?

Powoli pokręciłam głową.

– Za to ja wiem, kim ty jesteś, ale nie dlatego, że chodzimy razem na komunikację. Tylko nie mogę uwierzyć, że to naprawdę ty – nie dawała za wygraną. – Myślałam, że jesteś martwa czy coś.

Serce mi zamarło. Drugi dzień w szkole, a już mi grożono?

Uniosła jedno ramię, przez co z drugiego o centymetr ześlizgnęła się szelka oliwkowozielonego plecaka.

– Jestem dziewczyną Ridera – oświadczyła stanowczo.

O.

O.

Cóż, to by wyjaśniało dotykanie.

Poczułam coś dziwnego w piersi. Nie było to rozczarowanie. Bardziej akceptacja takiego stanu rzeczy. Oczywiście sama się tego domyśliłam, gdy zobaczyłam ich wczoraj, jak wchodzili do klasy. On był przystojny, a ona oszałamiająca. Miało sens, nawet dla kogoś takiego jak ja, kto nigdy nie chodził z chłopakiem. Oglądałam telewizję, czytałam książki i miałam Ainsley. Wiedziałam więc, że związek tej dziewczyny i Ridera miał sens.

Przyglądała mi się, jakby próbowała coś zrozumieć.

– Mówił mi o...

– Co się dzieje? – Stał przy niej Jayden. Pojawił się dosłownie znikąd.

Widząc go z bliska, domyśliłam się, że musiał być od nas młodszy. Być może chodził do pierwszej lub drugiej klasy. Jego oczy miały tę samą jasnozieloną barwę co tęczęwki Hectora, przynajmniej kiedy nie były zaczerwienione tak jak wczoraj, gdy spotkałam go na korytarzu.

Dziewczyna spojrzała na niego równie zdziwiona jego widokiem.

– Czego chcesz?

– Nie bądź jak jakaś *puta*, Paige. – Przewrócił zielonymi oczami, ale jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, gdy wyciągnął rękę i pociągnął ją za gruby warkocz. – Kim dzisiaj jesteś? Katniss z getta?

Wyrwała mu swój warkocz.

– Nawet nie wiesz, kim jest Katniss, mały gnojku. Pewnie myślisz, że *Igrzyska śmierci* to coś, co spotyka cię na haju.

Aha.

– Brzmi spoko. – Jayden uśmiechnął się do mnie zawadiacko i puścił oko. – Znam cię. Wpadliśmy na siebie wczoraj na korytarzu – umilkł na chwilę. – I widziałem, jak rozmawiałaś po lekcjach z Riderem. Na parkingu.

Natychmiast spojrzałam na dziewczynę, Paige, która wbijała we mnie lodowate spojrzenie.

– Jesteś niemową? Nie odezwałaś się do mnie ani słowem – stwierdziła.

Nie byłam niema.

Jayden spojrzał na nią, ściągając brwi.

– Co za głupie pytanie, Paige. Właśnie powiedziałem, że widziałem, jak rozmawiała z Riderem.

– Wiesz co? – Krzywiła się, mimo to nadal wyglądała dobrze. Obróciła się do niego, kładąc sobie ręce na biodrach. – Chłopczyku, masz wystarczająco własnych spraw, nie musisz się wpieprzać w moje.

Przechylił głowę na bok.

– Odważne słowa jak na laskę, która nieustannie miesza się w moje.

Po sposobie, w jaki się sprzeczali, wiedziałam, że nie była to ani pierwsza, ani też ostatnia ich kłótnia, więc odwróciłam się i wmieszałam w tłum uczniów spieszących na lekcje.

Jesteś niemową?

Gdy dotarłam do właściwej sali, policzki mnie piekły, a wstyd szybko przerodził się w gniew – głównie na siebie. Mogłam jej coś powiedzieć, cokolwiek, zamiast stać tam, jakby język utkwiał mi kołkiem w gardle.

I, Boże, była dziewczyną Ridera. Naprawdę. Blondynka, która zapytała mnie, czy byłam niemową, a ja stałam przed nią jak jakiś kołek, była dziewczyną Ridera.

Oparłam się pokusie, by przywalić czołem w ławkę.

Niemowa.

Całym sercem nienawidziłam tego słowa.

Wszyscy wierzyli, że byłam niemową – panna Becky i pan Henry, pracownicy opieki społecznej. Nawet Carl tak myślał, gdy pojawili się z Rosą w moim życiu. Tylko Rider wiedział, że to nieprawda. Że potrafiłam mówić.

Jednak dziś się nie odezwałam.

Doktor Taft miał fantazyjną nazwę dla wyjaśnienia, dlaczego przez tak długi czas nie chciałam mówić – nazywał to syndromem stresu pourazowego, ponieważ doświadczyłam wielu... złych rzeczy, gdy byłam dzieckiem. Połowa naszej terapii polegała na radzeniu sobie z tym zjawiskiem i wypracowaniu sposobów przeciwstawienia się mu.

Wymagało to ode mnie wiele pracy, by znaleźć się w miejscu, w którym byłam dzisiaj – gdzie nie czułam dalszej potrzeby terapii – jednak ostatnie minuty

sprawiły, że miałam wrażenie, jakbym cofnęła się o dwadzieścia kroków. Jakbym była pięcio-, dziesięcio-, trzynastoletnią Mallory, która nic nie mówiła i nie robiła. Mallory, która po prostu stała, milcząc, ponieważ uważała, że to najbezpieczniejsze.

Nie znosiłam tego uczucia.

Zacisnęłam palce na długopisie, ignorując ból knykci. Gardło paliło mnie z frustracji, przez co ciężko mi było myśleć o lekcji historii, a jeszcze trudniej nie poddać się zagmatwanym emocjom, zwłaszcza gdy dotarło do mnie, że znów siedziałam na samym tyle klasy.

Nie chcąc skupiać na sobie jakiegokolwiek uwagi.

Keira zwróciła się do mnie w chwili, gdy usiadła obok na lekcji angielskiego.

– Dobra, mam do ciebie naprawdę dziwaczne pytanie.

Zamrugałam zaskoczona, a mój żołądek skurczył się nieco z nerwów. Zamierzała zapytać, czy jestem niema?

Uśmiechnęła się, gdy założyła za ucho lok, który natychmiast stamtąd wyskoczył. Zauważyłam, że miała jasnoniebieskie kolczyki.

– Zastanawiałaś się kiedyś nad zapisaniem się do drużyny cheerleaderek?

Wpatrywałam się w nią. Żartowała sobie, prawda? Rozejrzałam się po klasie, jednak nikt na nas nie patrzył i z komórką w rękach nie nagrywał tej chwili dla potomności.

– Wyglądasz, jakbyś była przysadzista. Mogłabyś zająć miejsce u podstawy piramidy lub wspierać tyły – powiedziała, wzruszając ramionami, jakby właśnie nie nazwała mnie „przysadzistą”. – Słuchaj, jesteśmy trochę zdesperowane. Nie wszystkie dziewczyny w szkole chcą z nami ćwiczyć, a na wczorajszym treningu jedna z nas skrzyła nadgarstek, więc od razu pomyślałam o tobie. – Pogłaskała się po smukłej ręce, skręcając zawieszoną na niej niebieską bransoletkę. – To co myślisz?

Oj.

– Jesteś ładna, a nasz niebiesko-czerwony strój pasowałby do twoich włosów – zasugerowała, zerkając w kierunku drzwi.

Wydawało mi się, że język mi napuchł, a gardło się zacisnęło, gdy sięgnęłam do zasobów pamięci, by przywołać z niej wszelakie wypracowane do tej pory techniki radzenia sobie w podobnych sytuacjach.

– Ee... nie jestem za bardzo... entuzjastyczna.

Uniosła jedną ciemną brew.

– A ja niby wyglądam na entuzjastyczną osobę?

Pokręciłam głową, niepewna, czy była to właściwa odpowiedź. Nie miałam

wiele wspólnego z cheerleaderkami. Były głośne, pyskate, popularne, ładne i posiadały jeszcze tysiąc innych cech, których ja zupełnie nie wykazywałam. Chociaż nie stwierdziłabym z pewnością, że wszystkie faktycznie mają takie cechy. Keira to pierwsza, którą poznałam, więc swoje przypuszczenia opierałam na filmach i książkach, a wiadomo, że były one przepełnione stereotypami.

Skrzywiłam się, uświadamiając sobie, że mogłam ją obrazić. Nieentuzjastyczna? Czasami lepiej było się nie odzywać.

Roześmiała się cicho.

– Doping jest naprawdę fajny. Przynajmniej o tym pomyśl, dobrze?

Długopis, który ścisnęłam w dłoni, dzieliły sekundy od wybuchu niebieskim tuszem na moje palce.

– Dobrze.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Super. Masz lunch na drugiej przerwie, prawda? Po tej lekcji? Widziałam cię wczoraj, ale wyszłaś ze stołówki. I byłaś ze mną na zajęciach z komunikacji, prawda? Chociaż trudno zauważyć na nich kogoś innego niż przystojniaka Hectora.

Kiwnęłam głową, niepewna, dokąd zmierzała ta rozmowa.

– Jeśli będzie ci się nudzić albo coś, znajdź mnie na lunchu. – Spojrzała na swój zeszyt, w którym zapisała datę w prawym górnym rogu. – Zazwyczaj siedzę gdzieś z przodu, przy najgłośniejszym stole. Ciężko nas nie zauważyć.

Zapraszała mnie, bym zjadła z nią lunch? O Boże, Paige i jej warkocz Katniss mogli się walić. To było coś wielkiego. Jak gigantyczny krok w dobrą stronę, który Ainsley skomentowałyby prosto z mostu, że jeśli teraz się nie odezwę, równie dobrze mogą zaszyć mi usta na stałe.

– Okej – wydusiłam, czując się lekko głupio, choć jednocześnie było to dla mnie niczym bożonarodzeniowy poranek.

Keira posłała mi szybki uśmiech. Kiedy po czterdziestu pięciu długich minutach słuchania, jak pan Newberry rozprawiał o martwych pisarzach, zadzwonił dzwonek, dziewczyna pomachała mi i zniknęła na korytarzu.

Podeszłam do szafki, by zamienić książki, i poczułam ogromną ulgę, gdy nie pojawiła się Paige. Nie zamierzałam myśleć o niej ani o tym, kim była dla Ridera.

Motywuując się nieustannie, zeszałam na parter i minęłam gablotę z trofeami. *Dam radę. Potrafię.* Ale gdy weszłam do zatłoczonej stołówki, gardło mi się ścisnęło, więc postanowiłam, że najlepiej będzie, jak najpierw wezmę coś do jedzenia.

Mimowolnie spojrzałam na stół, o którym mówiła Keira. Siedziała przy nim z jakąś dziewczyną, ale miejsce po drugiej stronie było wolne. Oddech uwiązał mi w gardle. *Dam radę.* Skierowałam się w stronę kolejki do lady.

– Łamiesz mi serce.

Odwróciłam się gwałtownie na dźwięk głosu Ridera, przyciskając do siebie

plecak. Pierwsze, co zauważyłam, to wyblakłe godło Ravens na szerokiej piersi. Uniosłam spojrzenie. Śladu po niewielkim zarostcie nie było już na jego policzkach. Dziś na twarzy chłopaka prezentowała się gładka skóra.

Nie miał też zeszytu. Ręce trzymał w kieszeniach, a znajomy uśmiešek rozciągał mu usta, sprawiając, że z prawej strony pokazał się dołeczek. Kiedy ponownie się odezwał, poczułam na policzku ciepło jego oddechu.

– Nie odpowiedziałaś mi wczoraj na wiadomość – stwierdził lekkim, żartobliwym tonem, którego nie pamiętałam z przeszłości. – Pomyślałem, że może nie wiedziałaś, że to ja, ale to by oznaczało, że ktoś inny życzyłby ci dobrej nocy, nazywając przy tym Myszką. Nie jestem pewien, jak mam się z tym czuć.

Tak szybko pokręciłam głową, że byłam zdziwiona, iż końcówki moich włosów nie uderzyły go w twarz.

Zaśmiał się pod nosem.

– Żartuję. Bierzesz coś do jedzenia czy...?

Przeniosłam wzrok na stolik, przy którym siedziała Keira, i spostrzegłam, że się w nas wpatrywała. Dosłownie się gapiała. Tak samo jak siedząca obok niej blondynka. Keira uniosła brwi, gdy spojrzenie jej ciemnych oczu przeskakiwało pomiędzy Riderem a mną.

Chłopak wziął mnie za rękę, na co się wzdrygnęłam i natychmiast na niego zerknęłam.

– Pójdiesz ze mną? – zapytał.

Rozproszona jego obecnością i dotykiem, pozwoliłam poprowadzić się do mniejszej kolejki po pizzę. Rozglądałam się gorączkowo po twarzach przede mną, jak i tych siedzących przy stolikach. Dopiero wtedy dotarło do mnie, dlaczego Keira tak się nam przyglądała, podobnie zresztą jak pół stołówki.

Żołądek mocno mi się skurczył.

Trzymałam Ridera za rękę – a przecież on miał dziewczynę.

Zaschło mi w ustach, gdy próbowałam się od niego uwolnić. Nawet jeśli wcześniej tysiąc razy trzymał mnie za rękę, nie wydawało się to właściwe po tym, jak dowiedziałam się o jego związku z Paige. Wszystko było teraz... inne.

Rider spojrzał na mnie z zaciekawieniem. Odwróciłam głowę. Wziął jeden talerz, na który nałożył dwa kawałki pizzy. Zacisnęłam dłoń, gdy sięgnął po wodę i mleko.

– Nadal do wszystkiego pijesz mleko? – zapytał, przyglądając się napojom i przechylając głowę na bok, po czym znów na mnie popatrzył. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. – Jakbyś nie mogła bez niego przeżyć?

Przytaknęłam, a moje serce zmieniło się w papkę. Naprawdę pamiętał, że piłam mleko, kiedy tylko mogłam. Pijałam też colę, gdy Carl i Rosa udawali, że nie widzą.

Przez chwilę patrzył mi w oczy, po czym, nim zdołałam znaleźć portfel,

wyciągnął z kieszeni pogniecione banknoty i zapłacił kasjerce. Zaczęłam protestować, ale posłał mi swoje słynne spojrzenie – to ze ściągniętymi brwiami, które tak dobrze znałam, bo patrzył na mnie w ten sposób milion razy, gdy byliśmy młodszy. Mówiło, bym się z nim nie kłóciła. Był to dziwny widok w połączeniu z jego sylwetką osiemnastolatka, ale i tak mnie cieszył. Rider wziął talerz i napoje do rąk. Ruchem głowy wskazał drzwi, a ja spojrzałam na Keirę. Dziewczyna pochylała się w stronę blondynki, jej gęste loki układały się w każdą możliwą stronę. Wydawało się, jakby pochłonęła ją rozmowa, przez co nie podnosiła głowy.

Jutro – obiecałam sobie.

Wyszłam za Riderem ze stołówki, ciekawa, gdzie mnie zaprowadzi. Minęliśmy salę gimnastyczną, w otwartych drzwiach mignął mi biegnący Hector, kozłując piłkę i wykrzykując coś, co brzmiało, jakby było po hiszpańsku, choć jednocześnie nieco inaczej. Rosa mówiła, że to dialekt portorykański, więc chyba miała rację.

– Mam lunch na pierwszej przerwie, ale słyszałem, że ty masz na drugiej – powiedział Rider, zwalniasz, by iść obok mnie. – Pamiętasz chłopaka, który siedział wczoraj przed nami na lekcji komunikacji? Tego dupka z samochodu? To Hector. Jest starszym bratem Jaydena, chłopaka, na którego wpadłaś wczoraj na korytarzu. On też był wczoraj w aucie. Tak czy inaczej, Jayden mówił, że widział cię na korytarzu podczas drugiej przerwy.

Nawet jeśli wiedziałam, o co mu chodziło, nie odezwałam się. Przez cały czas, gdy szliśmy, a on mówił, rzucałam w jego stronę ukradkowe spojrzenia. Aż dziwne, że w nic nie wlałam.

– Ale w razie gdybyś się zastanawiała – urwał i otworzył drzwi do zewnętrznego pawilonu – tak, w tej chwili właśnie wagaruję.

Zacisnęłam usta.

– Rider.

Przytrzymał przede mną otwarte drzwi, przechylając głowę na bok, gdy przez nie przeszłam. Zatrzymałam się, bo... cóż, po prostu tu stał, trzymając talerz i nasze napoje. Ponownie spojrzał mi w oczy.

– Wiesz, nie spodziewałem się, że jeszcze usłyszę, jak wymawiasz moje imię. W dupie mam jedną lekcję, jeśli oznacza to, że możemy spędzić razem trochę czasu.

Kiedy ruszył w kierunku jednego ze stolików piknikowych, język wreszcie mi się rozwiązał.

– Nie... będziesz miał przez to kłopotów?

Zerkając za siebie, wzruszył ramionami.

– Warto je mieć.

To mnie nie uspokoiło, ale skłamałabym, gdybym stwierdziła, że moje serce nie wykonało przy tym szczęśliwego tańca. Rider położył wszystko na blacie

i usiadł okrakiem na ławce. Poklepał miejsce obok siebie i wyszczerzył zęby.

Rzuciłam plecak na beżową kostkę brukową i przerzuciłam nogę przez ławkę, ale zatrzymałam się, by na niego spojrzeć. Przyglądał mi się spod gęstych rzęs, trzymając przechyloną głowę i uśmiechając się wciąż szeroko, aż miałam ochotę dotknąć jego pojedynczego dołeczka. Zdałam sobie sprawę, że to pierwsza chwila, gdy byliśmy z Riderem sam na sam. Nikt na nas nie patrzył. Żaden dorosły nas nie pilnował. Nikt nie przechodził obok, jak miało to miejsce wczoraj na parkingu. Byliśmy sami – tylko on i ja, podobnie jak wielokrotnie w przeszłości.

Nie wiem, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam, ale najwyraźniej kotłowało się we mnie wiele nagromadzonych przez lata emocji. Może miało to coś wspólnego z tym, co uczynił dla mnie w przeszłości. A może tylko dlatego, że siedział przede mną tu i teraz.

I nigdy nie czułam się bardziej realnie niż właśnie w tej chwili.

Pochyliłam się, objęłam jego szerokie ramiona i mocno ścisnęłam. Prawdopodobnie był to najbardziej obciachowy gest w historii, ale dla mnie znaczył wiele. Czułam się wspaniale, gdy chłopak wstał i również mnie objął. Jego uścisk był o wiele lepszy.

Kiedy się odsunęłam, przesunął dłonie na moje biodra, gdzie zatrzymał je na chwilę. W podbrzuszu poczułam coś dziwnego. Puścił mnie, ale napięcie nie zelżało.

– Za co to było?

Usiadłam, wkładając obie nogi pod stół i wzruszając przy tym ramionami. Zaczerwieniłam się.

– Po prostu... tego chciałam.

– Możesz to robić, kiedy tylko najdzie cię ochota. Nie mam nic przeciwko.

Uśmiechnęłam się do niego, a kiedy odpowiedział w ten sam sposób, wydarzyła się kolejna dziwna rzecz. Zadrżałam. A nie było mi zimno. Wręcz przeciwnie.

– Myszko...

Spojrzałam mu w oczy i, cholera, znów poczułam się, jakbym miała trzynaście lat i kradła jedzenie w świecie, w którym żyłam jedynie z Riderem, z tą różnicą, że teraz byliśmy starsi i nie musieliśmy mierzyć się z rzeczywistością tylko we dwoje. Nie byłam już małą dziewczynką, a on nie był chłopcem. No i wtedy należał... cóż, należał do mnie. Teraz tak nie było. Miał dziewczynę, która myślała, że nie potrafię mówić.

Świadomość, że nie jest już mój, zadziałała niczym kopniak w brzuch.

Zapewne musiałam zaprzestać takich uścisków, zapanować nad dziwacznym uciskiem w brzuchu i dreszczami. Wszystko to powinno się skończyć. Chociaż nie potrafiłam kontrolować uśmiechu unoszącego mi kąciki ust.

– Musisz mi opowiedzieć, co się z tobą działo przez cały ten czas. –

Przesunął jeden kawałek pizzy w moją stronę, po czym podał serwetkę, choć nie widziałam wcześniej, by ją brał.

Mój głupi uśmiech jeszcze się poszerzył, gdy zrobił coś, co zakładałam, że zrobi. Uniósł plasterek kielbasy pepperoni i zjadł go, zanim wziął się za pizzę.

Zerknął na mnie z ukosa, jak zwykle cierpliwie czekając i jedząc pepperoni.

– Myszko.

Uniosłam wzrok do blizny na jego łuku brwiowym i mój uśmiech nieco przygasł. Skupiłam spojrzenie na talerzu przed sobą i wzięłam głęboki wdech.

– Tamtej nocy... um, poznałam wtedy kogoś w szpitalu. Carlosa Rivasa, Carla. Był... lekarzem specjalizującym się w oparzeniach.

Rider wziął mleko i otworzył je długimi palcami. Po wewnętrznej stronie jego palca wskazującego zauważyłam coś czerwonego, co wyglądało jak tusz. Podał mi kartonik, więc mówiłam dalej:

– To mąż Rosy, która jest kardiochirurgiem. Oboje pracowali wtedy w szpitalu, a opieka społeczna powiedziała im, że byłam... niemową i że było ze mną coś nie tak.

Skrzywił się, biorąc pizzę.

– Nie jesteś niemową. I wszystko z tobą w porządku. Jesteś cholernie inteligentna. Olej to gówno.

Wzruszyłam jednym ramieniem.

– Carl i Rosa często mnie odwiedzali. Rozmawiałam z nimi. – Zacisnęłam usta i zdjęłam duży kawałek pepperoni. – Kiedy obudziłam się po operacji, pytałam... o ciebie. Pytałam Carla.

Był to pierwszy raz od lat, gdy odezwałam się do kogoś spoza domu.

Natychmiast na mnie spojrzał, w słońcu jego oczy wyglądały na bardziej złote niż brązowe.

– Naprawdę cię szukałem, Mallory. Jak już mówiłem, poszedłem do szpitala. Nikt nie chciał mi powiedzieć, gdzie jesteś. Stwierdzili tylko... – Odetchnął ostro. – Stwierdzili tylko, że nie wrócisz.

– Żałuję, że... nie znalazłam sposobu, by się z tobą spotkać. Pytałam, ale... – Ale wszystko było przerażające i mnie przytłaczało. – Co się z tobą stało?

Ściągnął brwi.

– Zostałem wysłany do domu dziecka. – Złożył to, co zostało z kawałka jego pizzy i wbił w niego spojrzenie. – Ale twoja historia jest dłuższa. Opowiedz.

Z uciskiem w piersi podałam mu plasterk kielbasy. Posłał mi niewielki uśmiech.

– Spędziłam trochę czasu w szpitalu, po czym... również trafiłam do domu dziecka.

– Gdzie?

Rozmowa z nim sprawiała, że czułam ulgę, za którą tęskniłam. Z każdą

mijającą sekundą było mi łatwiej.

– Tego blisko portu... niedaleko od szpitala. Carl i Rosa wciąż mnie odwiedzali, w końcu postarali się o adopcję.

Wytrzeszczył oczy, zatrzymując pizzę w połowie drogi do ust.

– Adoptowali cię ci lekarze?

Spięłam się, zastanawiając, kiedy zamierzał wykrzyknąć, jak bardzo to niesprawiedliwe. Nie wiedziałam, co się z nim działo. Czy nadal mieszkał w domu dziecka... Lub gorzej, ponieważ mogło być tylko gorzej. Nie potrafiłam odsunąć od siebie wyrzutów sumienia.

Skinęłam głową.

Opuścił pizzę na talerz i rozluźnił ramiona. Przestał również zaciskać usta.

– Cholera, Mallory, jestem... Lekarze? To cudownie. – Kiedy na mnie spojrzał, zauważyłam ulgę w jego oczach, więc zaczęłam się zastanawiać, gdzie według niego podziewałam się przez te wszystkie lata. – Naprawdę dobrze się tobą zajęli, prawda?

Przytaknęłam, zdejmując kolejny plasterk pepperoni, a jego palce otarły się o moje, gdy go ode mnie wziął. Był to kolejny zastrzyk dla moich nerwów. Nie pamiętałam, by w przeszłości jego dotyk wywoływał we mnie taką reakcję, jednak w tej chwili sprawiało mi to przyjemność.

– Ten samochód, przy którym wczoraj stałaś? Ta honda jest twoja?

– Należała do ich córki.

Uniósł brew.

– Należała?

– Dziewczyna zmarła, zanim ich poznałam. Niemal dziesięć lat temu. Wydaje mi się, że właśnie dlatego się mną zajęli – wyjaśniłam, powoli żując pizzę.

Tym razem uniósł obie brwi.

– To znaczy... nie mieli więcej dzieci. – Milczałam przez chwilę. – Są dla mnie naprawdę dobrzy, Rider. Miałam wielkie szczęście.

– Chciałbym, byś nie musiała poznawać ich w takich okolicznościach. – Zjadł swój kawałek, wytarł ręce w serwetkę i pochylił się ku mnie. – To znaczy, cieszę się, że tak się stało, ponieważ zasługujesz, Myszko, na dobre życie, ale...

– Wiem, o co ci chodzi. – Poczułam ulgę. Nie było zazdrości w tym, jak mówił, czy na mnie patrzył. Napiałam się mleka. – Kiedy przyznano im opiekę nade mną, uczyli mnie w domu – wyjaśniłam. – Ale po jakimś czasie... postanowiłam, że chcę chodzić do publicznej szkoły.

Uniósł brwi.

– A co wpłynęło na tę decyzję?

– Chcę iść na studia – powiedziałam, patrząc w bezchmurne niebo. Studia stanowiły wyzwanie, zważywszy na to, że kuliłam się na samą myśl o rozmowie z profesorem, jednak była to dla mnie bardzo ważna sprawa. Miałam nadzieję, że

dzięki nim dostanę pracę i nie będę musiałam martwić się o kolejny posiłek ani liczyć na opiekę innych. Studia oznaczały dla mnie wolność. – Rosa i Carl też tego chcą. To znaczy, mogłabym nadal uczyć się w domu i mimo tego iść na studia, ale...

Rider czekał cierpliwie.

– Ale wiesz, kim jestem, kim byłam. – Zaczerwieniłam się i spuściłam wzrok, który spoczął na kartoniku mleka. – Nie radzę sobie za dobrze pośród ludzi... Rosa i Carl pomyśleli więc, że powinnam zacząć od szkoły średniej.

Milczał przez chwilę, ale czułam, że mi się przygląda.

– Cieszę się, że się na to zdecydowałaś. Gdybyś tego nie zrobiła...

Gdybym tego nie zrobiła, nasze ścieżki zapewne by się nie przecięły. Spojrzałam na niego i oddech uwiązał mi w gardle. Wpatrywał się we mnie w sposób, do którego nie przywykłam, jednak widziałam to już wcześniej. Podobnie chłopak Ainsley patrzył na nią. Może nie z tymi samymi intencjami, ale z pewnością tak samo intensywnie.

Czując się niezręcznie, zmieniłam pozycję, nagle świadoma jego bliskości.

– A co z tobą?

Rider położył łokieć na stole i oparł podbródek na dłoni.

– Nie mieszkam już w domu dziecka. – Spojrzałam na niego, a on wskazał na mój kawałek pizzy. – Zjedz to. W tej chwili.

Zmrużyłam oczy.

Posłał mi szybki uśmiech.

– Trafiłem do rodziny zastępczej. – Przysunął się, więc odgryzłam pokątny kęs pizzy. – Właściwie to rodzina Hectora. Jego babcia od lat opiekuje się niechcianymi dziećmi. Pomaga jej to opłacać rachunki i takie tam.

Pomyślałam o jego zniszczonym zeszycie i znoszonych jeansach.

– Ale, wiesz, nie robi tego tylko dla pieniędzy. Jest naprawdę świetna. Cholernie dobra. Tak czy inaczej, w ten sposób poznałem Hectora i Jaydena. Mieszkam z nimi od kilku ładnych lat. – Dotknął palcami mojego policzka, przez co aż sapnęłam. – Gdzie się podziały twoje piegi?

– Nie wiem – odparłam dziwnym szeptem. – Uciekły ode mnie.

W jego piersi zagrzmiał głęboki śmiech, opływając moją skórę.

– Miałaś je kiedyś dokładnie tutaj. – Postukał mnie lekko po kości policzkowej. – I dwa duże tutaj. – Przesunął opuszką po moim nosie, po czym opuścił rękę. – Mogę ci coś powiedzieć?

– Tak. – Miałam ochotę zasugerować, że mógłby nadal dotykać mojej twarzy, ale byłoby to zapewne dziwne. W mojej głowie brzmiało głupkowato. I byłoby bardzo niestosowne. Całkowicie.

Opuścił nieco powieki, a na jego twarzy zagościł uśmieszek.

– Zawsze wiedziałem, że pewnego dnia będziesz piękna.

Wyprostowałam się, porażona. Zupełnie zapomniałam o pozostałym w moich rękach brzegu pizzy. Uszy musiały mi dosłownie płonąć.

Rider się zarumienił, unosząc jeden kącik ust.

– Nie sądziłem jednak, że będzie mi dane zobaczyć, jak piękna się stałaś.

Wow. Naprawdę to powiedział. *Piękna.* Rider twierdził, że jestem piękna. Zatonęłam w jego słowach, mogąc się jedynie mu przyglądać. Wiedziałam, że nie wyglądałam jak szkarada. Ainsley uwielbiała połączenie koloru moich oczu i włosów, przez które wszyscy podejrzewali, że miałam irlandzkie korzenie, choć ja uznawałam to za coś zupełnie przeciętnego. Sądziłam, że miałam przeciętną twarz, przeciętną sylwetkę – nie za dużą, nie za małą. „Piękna” nie było słowem, którym bym siebie opisała.

– Ty też jesteś piękny. To znaczy przystojny – wypaliłam. – Ale zawsze wiedziałam, że taki będziesz. – Otworzyłam szerzej oczy, gdy uświadomiłam sobie, co wypłynęło z moich ust, a jego uśmiech przerodził się w szczerzenie zębów. – O Boże, nie wierzę, że to powiedziałam... na głos.

– A jednak.

– Ugh.

Zaśmiał się głęboko, odchylając głowę do tyłu. Śmiał się jak w tych rzadkich przypadkach, gdy naprawdę go coś bawiło. Robił to z wolnością, której mogłam mu jedynie pozazdrościć.

Chciałam przyłożyć dłonie do rozpalonych policzków, ale złapał za moje ręce. Spojrzenie jego oczu było lżejsze, figlarne.

– Jeśli poprawi ci to humor, mogę udawać, że tego nie powiedziałaś – podsunął.

O tak, byłoby fantastycznie. Przytaknęłam.

– Ale tego nie zapomnę.

Znow się zawstydziałam, ale śmiejący się Rider przysunął się i mnie objął. Nim zorientowałam się, co zamierza zrobić, przycisnął uda do moich bioder i objął moje ramiona, przyciągając mnie do piersi.

Naprawdę twardej piersi.

Ten kontakt mną wstrząsnął, dosłownie poraził. Rozluźniłam się dopiero po chwili.

Rider milczał, gdy położył podbródek na czubku mojej głowy. Również się nie odzywałam, tylko zamknęłam oczy, czując wzbierające we mnie emocje. Bycie z nim tak blisko czyniło nasze połączenie niemal namacalnym.

Jedną rękę przesunął na moje plecy, powoli wsuwając ją pod włosy. Zamknął palce wokół mojego karku. Przesunął głowę, aż otarł podbródkiem o moje czoło. Intymność tego gestu oznaczała coś innego, niż kiedy byłam z nim tak blisko w przeszłości. Dziwne ciepło rozeszło się po moim wnętrzu. Jakbym po długiej zimie pierwszy raz wystawiła twarz na ciepłe promienie słoneczne. Przez chwilę

nie byłam pewna, czy Rider oddychał, ponieważ nie wyczuwałam pod palcami, by poruszała się jego pierś.

Podświadomie myślałam o tym, jakie to było dobre. Nie chciałam się odsuwać i zrywać połączenia, ale zastanawiałam się, czy nie powinnam tego zrobić. To było całkiem niewinne. Musiało być, choć jednocześnie coś się zmieniło.

– Masz z kim jeść lunch? – zapytał, a jego głos wydawał się ochrypły. Głębszy.

Wciąż zaciskając powieki, nie wiedziałam, jak mu odpowiedzieć, chociaż nadal nie chciałam się odsuwać. Nie byłam pewna, co to o mnie mówiło, czy w ogóle na coś wskazywało.

– Myszko?

– Jest taka dziewczyna, poznałam ją na angielskim. Poprosiła... bym z nią usiadła.

Ręka znajdująca się na mojej talii zdawała się tężeć.

– Kto taki?

– Keira... Nie pamiętam, jak się nazywa.

Minęła chwila milczenia.

– Znam ją. Chodzi z nami na komunikację. Całkiem fajna. Zamierzasz skorzystać z propozycji? Jeśli nie, to mogę się z tobą spotykać na lunchu.

Ale przecież miał teraz lekcję, na której powinien się zjawić.

Wtedy to do mnie dotarło. Rider... wow, naprawdę się nie zmienił. Nawet po czterech latach, nawet jeśli powinien być teraz na lekcji, nawet jeśli miał dziewczynę, byłby przy mnie, gdybym powiedziała, że go potrzebuję. Do oczu napłynęły mi łzy.

– Nie musisz tego robić. Usiądę z nią.

Przesunął palcami po moim karku.

– Na pewno?

Moje serce zmieniło się w papkę.

– Tak. Zaprosiła mnie... Pytała też, czy byłabym zainteresowana wstąpieniem do drużyny cheerleaderek.

Dłoń Ridera nagle znieruchomiała.

– Myszko...

Uśmiechnęłam się.

– Chyba się nad tym nie zastanawiasz, co? – zapytał po chwili. Odsunął się i zabrał ręce.

Nagła strata tej bliskości zmusiła mnie do uniesienia powiek. Jego profil był ostry, usta zaciśnięte, wzrok skierowany na pawilon i parking. Pośród morza samochodów stał sedan z uruchomionym silnikiem. Zauważyłam, że jego szyby były na tyle przyciemnione, że nie dało się dostrzec, kto siedzi w środku.

Trzasnęły drzwi, więc przeniosłam uwagę na wejście, którym tu przyszliśmy. Zauważyłam w nim Jaydena podciągającego spodnie, przechodzącego przez pawilon w kierunku metalowej bramy.

– Cholera – wymamrotał Rider pod nosem.

Spięłam się na bijące z niego zdenerwowanie.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Obserwował Jaydena wychodzącego przez bramę w kierunku samochodu. Gdy chłopak do niego dotarł, pochylił się, a szyba kierowcy zjechała w dół. Rider poklepał mnie po udzie, zwracając na siebie moją uwagę. – Zaraz zadzwoni dzwonek. Może wrócisz do środka?

Na jego twarzy pojawił się ostry, zimny wyraz. Nie spodobało mi się to.

– Rider...

– Wszystko okej. Serio – powiedział, jeszcze raz klepiąc mnie po nodze. Wstał, gdy podwójne drzwi ponownie się otworzyły. Tym razem wyszedł Hector. Nie miał zadowolonej miny. Rider wziął mnie za rękę i podciągnął do góry. – Zobaczymy się na lekcji.

Przytaknęłam, pozbierałam swoje rzeczy i wyszłam zza ławki. Hector nawet na mnie nie spojrział, gdy dołączył do Ridera. Nie odezwali się do siebie, tylko razem obrócili się w kierunku bramy. Obserwowałam ich z przecuciem, że coś jest na rzeczy, a cokolwiek by to było, nie oznaczało niczego dobrego.

Rozdział 6

Rider nie pojawił się na zajęciach z komunikacji.

Jego miejsce pozostało puste i choć nie wiedziałam, co to oznacza, nie mogłam przestać myśleć, że ma coś wspólnego z samochodem na parkingu. Mimo że udało nam się porozmawiać, nie dowiedziałam się, co porabiał przez ubiegłe cztery lata, prócz tego, że mieszkał u babci Hectora.

Niektórzy zapewne by się nie zgodzili, ale nie byłam całkiem naiwna. Dorastałam w domu, w którym działo się wiele. Miesiąc, który spędziłam w domu dziecka, również sporo mnie nauczył. Kręcące się pod szkołami podejrzan typy rekrutowały młodszych, by sprzedawali dla nich prochy. W domu dziecka widziałam jego starszych mieszkańców prowadzących ukradkiem rozmowy. W ciągu miesiąca z tego domu zniknęło też kilkoro wychowanków, zatracając się gdzieś na ulicy. Podejrzewałam również, dlaczego oczy Jaydena były wczoraj takie zaczerwienione, a samochód stojący dzisiaj na parkingu nie należał zapewne do skautek sprzedających ciasteczka.

Żołądek ścisnął mi się na myśl o kłopotach, w jakie mógł być wplątany Rider. Pomimo niepokoju dostrzegłam coś jeszcze, czego prawdopodobnie nie powinnam nawet zauważyć. Paige również nie pojawiła się na lekcji, a i w tym temacie nie byłam głupia. Rider urwał się ze szkoły. Tak jak i Paige. Cokolwiek robili, spędzali zapewne czas razem, zajmując się tym, czym zajmowały się pary. Zapiękło mnie w klatce piersiowej, ale wmówiłam sobie, że to zgaga i nie ma to nic wspólnego z Riderem trzymającym mnie za rękę, nazywającym mnie piękną. Wiedziałam przecież, że te same rzeczy mówił Paige i miały wówczas zupełnie inne znaczenie.

Z trudem skupiłam się na wykładzie pana Santosa na temat różnych rodzajów wystąpień. Nauczyciel chodził po klasie, żywo przy tym gestykulując. Ekscytacja praktycznie się z niego wylewała. Spojrzałam na zeszyt, w którym

zapisalam dopiero pol strony. Niedobrze. Skupilam sie na notowaniu.

Kiedy rozbrzmial dzwonek, poczulam sie troche lepiej, jezeli chodzi o stan moich notatek. Wyszlam na korytarz, po drodze chowajac zeszyt do plecaka, przy czym nie zauwazyłam czekajacej Keiry, poki sie do mnie nie przysunela.

– Myslalas moze o naszej druzynie? – zapytala.

Skrzywilam sie, zamykajac plecak. Naprawde nie poswiecilam ani chwili jej propozycji. Pokrecilam glowa.

Westchnela, wsuwajac palce pod szelke plecaka.

– I tak myslalam, ze sie nie zgodzisz, ale hej, nie zaszkodziło spróbować.

Tak, na pewno nie szkodziło spróbować. To powiedzenie całkiem dobrze opisywalo moje obecne zycie.

– W kazdym razie – powiedziala, otwierajac drzwi na schody i przytrzymujac je – widzialam cie dzisiaj podczas lunchu. – Musialysmy sie przeciskac na schodach. – Bylas z Riderem Starkiem.

Zaniepokojona, spojrzalam na nia ostro.

Jednak jej usmiech pozostal calkowicie przyjazny i dobronuszny.

– Znasz go?

Przytaknelam, schodzac na parter i domyslajac sie, ze dziewczyna zamierza pojsc za mna az do szafki.

– Ale jesteś nowa – stwierdzila, unoszac ramiona i patrzac na mnie. – Jak mozesz go znac?

Czulam, ze to nie jej sprawa, ale stwierdzilam, ze przemawia przez nia ciekawosc, a gdybym byla na jej miejscu, tez by mnie to interesowalo.

– Znalismy sie... gdy byliśmy mlodsi.

– Serio? Fajnie. – Oparla sie o szafke obok, wyciagnela telefon i spojrzala na ekran. – Tak wlasnie myslalam, ze sie znacie. Byl naprawde... wylewny w gestach, co mnie zdziwilo.

Wrzucilam do srodka ksiazke do historii, a wyjelam te do angielskiego, poniewaz musialam odrobic zadanie domowe. Spojrzalam na nia, zamykajac drzwiczki.

– Co w tym dziwnego?

– Chodzimy do tego samego liceum od pierwszej klasy i nie sadze, bym widziala, zeby trzymal jakas dziewczynę za reke, wliczajac w to Paige – powiedziala z usmiechem. – A przeciez sa razem.

I dlaczego to stwierdzenie sprawilo mi az taka radość?

– Czy cos w tym stylu – dodala.

Co to mialo niby znaczyc? A jezeli juz przy tym bylyśmy, dlaczego nie zapytalam go o Paige podczas lunchu? Byloby to calkiem normalne. Jednak nie mialam czasu nad tym pomyslec, bo zasypal mnie wlasnymi pytaniami.

Keira sie rozesmiala, poniewaz myśli musialy uwidocznic sie na mojej

twarzy.

– Odnoszę po prostu wrażenie, że to, co jest między nimi, nie jest poważne.

Moja wewnętrzna radość zaczęła się powiększać, więc musiałam ją zdusić. Nie było na nią miejsca w tej rozmowie.

– W zeszłym roku chodziłam z nim na kilka lekcji, ale pojawiał się na nich, kiedy chciał. Ja i Maggie, nie znasz jej, ale nieważne, mawiałyśmy, że zaszczycił nas swoją apetyczną obecnością. Jeśli już przychodził, nie robił notatek i nie uczestniczył aktywnie w zajęciach. Czasami, mogłabym przysiąc, że naprawdę spał – ciągnęła. – Ale za każdym razem, gdy był pytany, podawał prawidłową odpowiedź. Nikt nie potrafił się w tym połapać, zwłaszcza nauczyciele. Doprowadzał ich do szału, ale nas to całkiem bawiło. Jeden z moich znajomych, Benny, był z nim w ubiegłym roku, gdy pisali egzaminy próbne na studia i usłyszał, jak jakiś nauczyciel przyznał, że pod względem punktacji Rider pokonał resztę klasy w cuglach. Podobno uzyskał jeden z najwyższych wyników spośród wszystkich trzecioklasistów.

To było podobne do Ridera.

– Dziwne, biorąc pod uwagę, że jest adoptowany i...

– Ja też jestem adoptowana – palnęłam.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy i uniosła rękę.

– Hej, nie miałam nic złego na myśli. Nie chcę nikogo oceniać. Oj. Chodzi tylko o to... – Rozejrzała się, po czym mówiła dalej: – Spędza czas z jakimiś podejrzanymi typami, a znam ich kilku. Mój brat, Trevor, jest teraz za kratkami przez takich gnojków kręcących się po tym zapomnianym przez Boga mieście. A mój kuzyn? Zginął, bo się z nimi zadawał – urwała, marszcząc nos. – Cóż, kuzyn również był podejrzany, więc...

Pomyślałam o samochodzie na parking, zastanawiając się, czy Hector i Jayden wpasowywali się w jej definicję podejrzanych typów.

– A w ogóle to muszę iść na trening – urwała, przyglądając mi się z nadzieją.

– Nie przekonam cię, byś wpadła na salę i zobaczyła, o co chodzi?

Pokręciłam głową i zdusiłam uśmiech na dźwięk jej teatralnego westchnienia. Pomachała mi i odwróciła się, by odejść, więc zmusiłam swój sztywny język i wargi do pracy:

– Do zobaczenia jutro... na lunchu?

Okej. To było głupie, ponieważ zobaczę się z nią wcześniej na angielskim, ale i tak skinęła głową.

– Tak. Jeśli chcesz, przyprowadź Ridera. Nie pogardzimy takim ciachem przy stole.

Na szczęście jutro podczas mojego lunchu Rider będzie miał lekcję, jednak po wszystkim, co powiedziała wcześniej Keira, wątpiłam w to. Częściowo nie dziwił mnie fakt, że robił to, co chciał i kiedy tylko chciał. To do niego podobne,

ale, tak samo jak wtedy, kiedy byliśmy mali, tym razem również mógł mieć przez to kłopoty.

Zamknęłam laptopa po rozmowie z Ainsley, ponieważ obiad już czekał. Cztery lata temu? Nie jadłam przy stole. Ani razu. A ten miał drewniany polerowany blat i był pierwszym, przy którym jadłam, nie licząc stołów w szkole.

Usiadłam i pogładziłam palcami jego powierzchnię. Kiedy pierwszy raz stanęłam w domu Rivasów, czułam się jak... zwierzę. Dzikie. Osaczone. Niepewne. Ludzie ci mieli względem mnie pewne wymagania, wyznaczali harmonogramy. Panowały tu określone pory, podczas gdy w domu pana Henry'ego obiad nigdy nie był o tej samej godzinie, nie czekał też na mnie czy Ridera talerz z jedzeniem. Zazwyczaj żywiliśmy się resztkami. Jeśli w ogóle jakieś zostały. Jednak często nie było nic.

Siedzenie wieczorem przy stole i przysłuchiwanie się rozmowie Rosy i Carla, którą prowadzili cicho i bez przekleństw, stanowiło dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Stół w poprzednim domu pokryty był wypalonymi dziurami po niedopałkach i starymi gazetami. Pan Henry co wieczór po skończonej zmianie w fabryce opakowań i przyległym magazynie przynosił ze sobą jakąś prasę, chociaż nie widziałam nigdy, by cokolwiek czytał.

Jednak ten stół prawie zawsze był czystutki, jego nakrycie zmieniał się wraz z porami roku. W tej chwili stały na nim sztuczne niebieskie i białe kwiatki, a także szklany świecznik.

W środku tygodnia Carl i Rosa rzadko siadali do kolacji razem, wiedziałam również, że niedługo oboje będą musieli wyjść. Jednak póki nie było nagłych przypadków, cały weekend mieli wolny.

– Pomyślałem, że w sobotę moglibyśmy pojechać do portu. – Carl pokroił schab, jakby robił mu sekcję. Uwielbiał jeździć do portu w Baltimore. – Wydaje mi się, że w ten weekend ma tam być jakiś kiermasz.

Rosa upiła łyk wody.

– Albo moglibyśmy pojechać do Catocin. Powinno być przyjemnie, choć chłodniej. – Uśmiechnęła się do męża. – I wydamy mniej pieniędzy, chodząc po parku, gdzie nikt niczego nie sprzedaje.

Lubiła spędzać czas na świeżym powietrzu – chodzić po górach, jeździć na rowerze, pocić się przy wszelakiej aktywności. Innymi słowy: doświadczać odrobiny bólu. Ja wolałam poczytać, posiedzieć i nie pocić się w miejscach, które powinny pozostawać suche. Carl zerknął na mnie, kładąc palce na ustach, by ukryć uśmiech.

– Co o tym myślisz, Mallory? – zapytała Rosa.

Wzruszyłam ramionami, nabijając na widelec kawałek brokuła. Jeśli

pojedziemy do Catoctin, skończę z bólem mięśni, których istnienia nawet nie podejrzewałam.

– Ainsley chciała się ze mną spotkać w ten weekend.

– Zatem zdecydowanie port. – Carl opuścił rękę, nie próbując dłużej ukrywać uśmiechu. – Jestem pewien, że ostatni raz, kiedy zabraliśmy ją do parku, był jednocześnie jej pierwszym i ostatnim.

Uśmiechnęłam się, a Rosa przewróciła oczami. Zaplanowaliśmy popołudnie w porcie, co z pewnością powinno ucieszyć Ainsley.

– Rzeźbiłaś coś? – zapytała Rosa, bawiąc się szklanką. – Nie prosiłaś mnie o nowe mydło.

Spojrzałam na nią. Nie rzeźbiłam od lipca, od kiedy zaczęłam przygotowywać się mentalnie, czyli stresować szkołą.

Carl rzucił na mnie okiem.

– Naprawdę powinnaś poćwiczyć. Nie chcesz chyba stracić talentu.

Niemal parsknęłam śmiechem. Dłubanie w mydle za pomocą ołówka lub patyczka po lizaku nie było czymś, co uważałam za talent. Stanowiło zajęcie, któremu się poświęcałam... cóż, odkąd sięgałam pamięcią, kiedykolwiek zostawałam sama. Nawet Rider nie wiedział, że miałam w zwyczaju to robić. Kiedy kończyłam rzeźbić, niszczyłam dowód.

Jednak w tej chwili Carl i Rosa przechowywali moje dzieła, mieli ich ponad trzydzieści w jadalni, upchnięte za szybą witryny, która pachniała irlandzką wiosną.

Najdziwniejsze było to, że właśnie przez całe to dłubanie w mydle Carl zwrócił na mnie uwagę, gdy przebywałam w szpitalu Hopkinsa. Jako lekarz widział wiele poparzonych dzieci, więc nie rzuciłam mu się specjalnie w oczy. Jednak nawet z bolącymi, zabandażowanymi palcami potrafiłam ukraść kostkę mydła z łazienki i używając szpatułki do gardła podwędzonej jednej z pielęgniarek, w ciągu kilku dni wyrzeźbiłam śpiącego kotka.

Nie wiem, dlaczego to robiłam, ale dawało mi to pewien... spokój. Uważałam jednak, że był to kiepski talent, a Rosa i Carl od wieków starali się zainteresować mnie tworzeniem w drewnie, choć bez powodzenia.

– A mówiąc o osiągnięciach, udało ci się przetrwać dwa pierwsze dni w szkole – powiedział Carl, najwyraźniej wyczuwając, że temat mydła nie miał się rozwinąć. – Opowiesz, jak było?

Z ciężkim sercem popatrzyłam w talerz. Nagle moje myśli zajął Rider. Teraz byłaby odpowiednia chwila, by o nim wspomnieć. Chciałam tego. Nie podobało mi się ukrywanie tej informacji i chciałam... o nim porozmawiać, podzielić się ekscytacją ponownego spotkania z nim.

Ale mógł to być poważny błąd. Jednak chciałam, by wiedzieli. Po wszystkim, co dla mnie zrobili, nie mogłam ich okłamywać. Położyłam dłonie na

udach.

– Spotkałam kogoś w szkole... – urwałam, ponieważ gdy uniosłam głowę, zobaczyłam, że oboje mi się przyglądali. Przeszali jeść i się nie ruszali. Okazywali mi zbyt wielką uwagę. Język znów stanął mi kołkiem w gardle. Umysł krzyczał, bym się wycofała.

Pierwszy odezwał się Carl:

– Kogo spotkałaś?

Zapewne powinnam trzymać usta na kłódkę.

Rosa przysunęła się do stołu i odstawiła szklankę.

– Kogo spotkałaś, skarbie?

Kiedy nie odpowiedziałam, czekali i wiedziałam, że się nie ugną.

– Spotkałam... Ridera.

Cisza.

Jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu było tykanie zawieszzonego na ścianie zegara.

Carl odłożył widelec.

– Ridera? Chłopaka, z którym kiedyś mieszkałaś?

Przytaknęłam.

– Chodzi do tej samej szkoły? – zapytała spięta Rosa.

Mogłam jedynie kiwać głową.

– Co za... przypadek – rzucił Carl. Popatrzył na żonę, nim dodał: – Rozmawialiście?

Nie było po co kłamać. Ponownie przytaknęłam.

– Jest teraz w lepszym domu zastępczym.

Tym razem wymienili spojrzenia i mogłam sobie jedynie wyobrażać, o czym myśleli.

– Jestem zaskoczony – stwierdził Carl. – Nie przyszłoby mi nawet na myśl, że Rider mógłby chodzić do Lands High.

Sposób, w jaki wypowiedział jego imię, sprawił, że zjeżyły mi się włoski na rękach. Nie żeby zrobił to opryskliwie, jednak wypowiedział je dość wymownie.

Minęła chwila ciszy, po czym Rosa zapytała:

– Jak się z tym czujesz? Wyobrażam sobie, że to ulga. – Ponownie spojrzała na męża. Rozluźniła się nieco. – Wiele dla ciebie znaczył.

Skupiłam na niej wzrok.

– Tak. Cieszę się, że wszystko z nim dobrze. Rozmawialiśmy dziś podczas lunchu. – Wytarłam dłonie o uda. – Miło było... się spotkać.

Carl powoli skinął głową, wziął wodę, by się napić, ale wciąż nie wiedziałam, co myślał.

– Dobrze wiedzieć, że sobie radzi.

Uśmiechnęłam się sztucznie i popatrzyłam na Rosę, która baczenie mi się

przyglądała. Po chwili milczenia Carl zmienił temat, jednak czułam się dziwnie uwieczona. Wiedziałam, że nie cieszyli się z mojego spotkania, i nie podobało mi się to. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, było rozczarowanie ich. Próbowałam wymyślić, jak im to wynagrodzić, przez co skończyłam, zmywając po obiedzie. To niewielki gest, ale zawsze coś. Kiedy wychodziłam z kuchni, drzwi do gabinetu były zamknięte, westchnęłam więc, wiedząc, o czym za nimi rozmawiali.

Poszłam do siebie i otworzyłam laptopa z zamiarem przekazania Ainsley, jak moi przybrani rodzice zareagowali na wieści o Riderze, ale przyjaciółka nie była dostępna. Zapewne spędzała czas z Toddem. Zamknęłam komputer i otworzyłam plecak, gdy rozbrzmiało pukanie do drzwi. Uniosłam głowę i zobaczyłam Rosę.

– Możemy porozmawiać? – zapytała.

Natychmiast się spięłam.

– Jasne.

Weszła do pokoju, a ja usiadłam na łóżku, krzyżując nogi.

– Rider.

Tylko tyle powiedziała, więc kiwnęłam głową.

Rosa przysiadła na skraju łóżka i zwróciła się twarzą do mnie.

– Jak naprawdę się z tym czujesz, Mallory? Rider był dla ciebie kimś ważnym. Przez pierwsze miesiące, gdy z nami zamieszkałaś, nieustannie o niego pytałaś. Przez bardzo długi czas wymawiałaś jedynie jego imię. Stąd właśnie wiem, ile dla ciebie znaczył.

Przygryzłam wewnątrz policzka, zastanawiając się, czy powinnam ją zbyć, ale wystarczył jeden rzut oka na Rosę, by się przekonać, że mi się nie uda. Wiedziała swoje.

– Cieszę się – przyznałam. – Jestem szczęśliwa. Głównie dlatego, że wiem, że wszystko u niego dobrze, i mogę go widywać.

Skinęła głową.

– Rozumiem. Rozumiem, dlaczego się tak czujesz.

Powoli wypuściłam wstrzymywane powietrze, wzięłam ze stolika nocnego dużą klamrę i związałam włosy. Wiedziałam, co się zaraz stanie, i miałam rację.

– Zaskoczyłaś nas nieco przy obiedzie – ciągnęła łagodnie. – Dlaczego wczoraj nic o nim nie wspomniałaś?

Ach, dobre pytanie.

– Nie... Nie wiem. Myślałam, że może was to... zmartwić.

Wpatrywała się intensywnie w moją twarz.

– Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

Rosa spojrzała na moje ułożone pomiędzy nogami dłonie.

– Jest coś, czym powinniśmy się martwić?

Brzmiało to trochę jak podchwytliwe pytanie.

Poklepała mnie po kolanie.

– Będę z tobą szczerą, zresztą jak zawsze, dobrze?

Przytaknęłam. *Zaraz się zaczniesz* – pomyślałam.

– Martwimy się. Trochę. Nie spodziewaliśmy się, że możecie chodzić do jednej szkoły. Rozpoczęcie nauki wraz z innymi uczniami było wielką zmianą, a w dodatku pojawił się Rider? Nie chcemy, by to cię przerosło.

– Nie przerośnie – odparłam, splatając palce.

Uśmiechnęła się słabo.

– Szkoła to poważny temat, tak jak i Rider. W tej chwili być może nie zabrzmi to dobrze, ale, skarbie, on należy do tej części twojego życia, na której wolelibyśmy, żebyś się nie skupiała.

– Nie... skupiam się na przeszłości.

Rosa milczała.

Moje serce przyspieszyło.

– Rider należy do mojej przeszłości, ale jego widok nie sprawia, że... Nie wiem, nie sprawia, że czuję się źle.

– Nie myślałam, że tak będzie – urwała. Wydawało się, że starannie dobiera następne słowa. – Martwimy się jednak, że będzie miał wpływ na twoje postępy. Nikt nie zaprzecza, że przeszłość jest ważnym elementem tego, kim jesteś teraz. I przyznaję, że jestem wdzięczna za wszystko, co Rider zrobił, by cię chronić, zwłaszcza że sam był dzieckiem, ale przebyłaś tak długą drogę, odsuwając się od przerażonej dziewczynki, którą byłaś, gdy cię poznaliśmy. Tak ciężko pracowałaś, by stać się pewną siebie młodą kobietą, którą jesteś teraz. Nie chcemy, żeby obecność Ridera... na to wpłynęła.

Otworzyłam usta, ale naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Może nie okaże się to zbyt przytłaczające – dodała. – Może niepotrzebnie się martwimy – umilkła i się uśmiechnęła. – Tak czy inaczej, cieszymy się, że nam o nim powiedziałaś.

Ja się nie cieszyłam.

– I chcielibyśmy, byś dalej nam o nim mówiła – dodała. Poklepała mnie po nodze, wstała i podeszła do drzwi. – Masz ochotę na lody? Wydaje mi się, że zostały karmelowe, które kupił Carl. Co ty na to?

Lody karmelowe zawsze były dobrym pomysłem, więc przytaknęłam.

Kiedy Rosa po cichu zamknęła drzwi, zacisnęłam powieki i opadłam na plecy. Otworzyłam oczy i gapiąc się w sufit, pomyślałam o maleńkim pokoiku, w którym odwiedzałam Ridera. Tutaj sufit był gładki i biały jak śnieg, tam zaś tak popękany, że przypominał pajęczynę.

Przygryzłam wargę.

Postąpiłam właściwie, mówiąc im o Riderze. Odczuwali dumę. Uwolniłam wargę. Ale jednocześnie przekazanie im tej informacji nie należało do najlepszych

z moich pomysłów, ponieważ nawet jeśli Rosa nie miała nic przeciwko, Carl nie był przychylny mojemu przyjacielowi.

Carl nigdy się z tym nie pogodzi.

Rozdział 7

W czwartkowy poranek nie zastałam Paige przy mojej szafce, jednak gdy zamieniałam książki, pojawił się Jayden. Workowate jeansy trzymały się na jego biodrach chyba tylko dzięki Bożej pomocy. Z koszulki z logo Ravens biła słaba ziemista woń.

Był zaspany, gdy oparł się o szafkę obok.

– Cześć.

Zaskoczona jego obecnością, w odpowiedzi posłałam mu uśmiech.

– Chciałem tylko powiedzieć, że wiem, co to *Igrzyska śmierci* – wyjaśnił z uśmiechem na chłopięcej twarzy. – Nie jestem *estúpido*, nawet jeśli Paige lubi tak o mnie myśleć. – Wsadził ręce do kieszeni i zmarszczył nos. – Słyszałem, że łączysz cię z Riderem... interesująca przeszłość.

Spojrzałam na niego z uniesionymi brwiami i zamknęłam drzwiczki. Nie byłam pewna, jak odpowiedzieć, ani co tak dokładnie wiedział Jayden. Ponieważ jego babcia przygarnęła Ridera, wyobrażałam sobie, że zarówno on, jak i jego starszy brat wiedzieli dość sporo, ale czy Rider powiedział im o wszystkim?

– Myślę, że to całkiem spoko, że wyszłaś z tego gówna. I zostałaś adoptowana. Moja *abuelita*, babcia, też by go adoptowała, ale państwo za to nie płaci, wiesz? – Popatrzył w sufit, kołysząc się na piętach. – Ale tak, słyszałem i widziałem straszne rzeczy. Nie wiem, jakim cudem Rider skończył takim, jakim jest.

Zesztywniałam, doskonale wiedząc, o jakie straszne rzeczy chodziło, sama niektórych doświadczyłam.

– To znaczy, Rider... jest spoko. – Jayden wzruszył ramionami, spuszczać głowę. – Jest o wiele lepszy niż ci, których *abuelita* miała wcześniej. Rider jest silny, a mimo to nigdy nie był agresywny. Jest jak kolejny starszy brat, o którego nie prosiłem. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Potrafi być... – Zaczerwieniłam się. – Potrafi być bardzo... opiekuńczy.

Jayden wytrzeszczył oczy i rozchylił usta. Rumieniec na moich policzkach przybrał mocniejszą barwę, gdy zacisnęłam zęby.

– Ha. To pierwszy raz, gdy coś do mnie powiedziałaś. – Odepchnął się od szafki i stanął obok. Był niższy niż jego brat i Rider, ale i tak wyższy ode mnie o parę centymetrów, więc musiałam unieść głowę, by spojrzeć mu w twarz. – Spoko. Też niewiele mówię.

Uniosłam brew.

Roześmiał się.

– Dobra. Wcale nie. Jestem pewien, że gdyby ktoś umieścił mnie w Wikipedii, zrobiłby to pod hasłem przeciwnym do małomównego. Ale to w porządku. Będziemy się dopełniać jak tequila i limonka. Zrównoważysz moje gadulstwo, a ja twoje milczenie. – Szturchnął mnie w ramię. – Będziemy idealnym zespołem!

Uśmiech powrócił na moją twarz. Nie znałam go, ale już go lubiłam. Zachowywał się uroczo, a fakt, że był dla mnie miły, zdecydowanie działał na jego korzyść. Nawijał o jakimś meczu w ten weekend, ale musieliśmy się rozdzielić przy schodach, po czym nie widziałam go już przez resztę poranka. Nie spotkałam go też do lunchu, jednak nie zajmował moich myśli, gdy przeszłam przez drzwi stołówki.

Keira siedziała przy „swoim” stole. Miejsce obok niej było puste, dokładnie jak wczoraj. Niemal spóźniła się dziś na angielski, opadając na krzesło równo z dzwonkiem, a po lekcji wybiegła tak szybko, że nie miałyśmy szansy porozmawiać. Nie widziałam też Ridera. Nie byłam pewna, czy ponownie pojawi się znikąd i mnie ze sobą porwie.

Co, jeśli Keira zmieniła zdanie?

Co, jeśli podejść do jej stolika, a ona mnie wyśmieje?

Wydawało się to szalone, ale również możliwe, ponieważ czułam, jakby wszystko mogło się zdarzyć.

Kiedy ustawiłam się w kolejce do lady, próbując ustalić, co dziś było do jedzenia, ponieważ to, co znajdowało się na tacy jednego z chłopaków, nie przypominało zupełnie pieczonego kurczaka, Keira spojrzała na mnie i pomachała.

Przez ulgę, jaką poczułam, nogi niemal się pod mną ugięły. Machała, więc było mało prawdopodobne, by mnie wyśmiała, gdy już podejść. Mój uśmiech wyglądał zapewne żałośnie, więc przesuwałam się pilnie w kolejce, nie przejmując się już tym, dlaczego to, co miało znaleźć się na moim talerzu, pachniało jak ryba, zamiast jak kurczak. Mimo to ręce mi się trzęsły, gdy ścisnęłam tacę.

Rozejrzałam się po stołówce, pragnąc, by pojawił się w niej Rider i mnie ze sobą zabrał. Wraz z tą myślą zrodziła się we mnie nadzieja i skradła dech. To było złe – wszystko to było niewłaściwe, szczególnie nadzieja i potrzeba, które we mnie

zakiełkowały. Poleganie na nim zamiast radzenia sobie na własną rękę nie należało do tego, czego pragnęłam lub potrzebowałam. Mocniej zacisnęłam palce na tacy i się wyprostowałam. Żołądek znów mi się ścisnął, pozbawiając mnie całkowicie apetytu.

Dam radę.

Wzięłam wdech i podeszłam do stolika. Potrzebowałam do tego dwóch kroków, jednak musiałam obejść go dookoła, by znaleźć się obok Keiry, a to miało być najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek przyszło mi zrobić. Siedzące dziewczyny uniosły wzrok znad ekranów komórek, skupiając go na mnie. Spojrzenia były ciekawe i dezorientowane, a ich ciężar zwiększał się z każdym stawianym przeze mnie krokiem. Klatka piersiowa ścisnęła mi się panicznym strachem, gdy usłyszałam, jak jedna z siedzących przy stole dziewczyn szepnęła coś, na co Keira uniosła głowę.

Wydawało się, że czas stanął w miejscu.

Ale wtedy na twarzy Keiry pojawił się szeroki uśmiech.

– Cześć, zajęłam ci miejsce. – Poklepała krzesło obok siebie.

W głowie mi brzęczało, jakby armia pszczoł wyleciała właśnie z ula. Potrzebowałam całej swojej siły i koncentracji, by położyć tacę na blacie i nic przy tym nie rozlać, po czym zająć miejsce i się nie przewrócić. Kiedy w końcu posadziłam tyłek na plastikowym krześle, czułam się, jakbym wspięła się na pionową skalną ścianę.

– To Mallory Dodge, nazywasz się Dodge, prawda? – zapytała, a jej ciemne oczy błysnęły w świetle jarzeniówek.

Skinęłam głową, próbując ułożyć usta w uśmiech, na widok którego ludzie nie będą uciekać i chować dzieci.

– Chodzę z Mallory na angielski i komunikację. To jej pierwszy rok tutaj – ciągnęła Keira, opierając się wygodnie. Wskazała dziewczynę o zielonych oczach, siedzącą z jej drugiej strony. – To Rachel.

Ładna blondynka pomachała mi.

– A to Jo. – Keira ruchem głowy wskazała siedzącą po drugiej stronie stołu ciemnoskórą dziewczynę z kręconymi włosami podobnymi do jej. – A to Anna. To ona skręciła nadgarstek. Normalnie stoi u podstawy piramidy, ale ostatnio zachciało jej się popisywać. Wszystkie wiemy, jak się to skończyło.

Brunetka siedząca obok Jo podniosła lewą rękę, demonstrując różowy gips, który ciągnął się aż do łokcia.

– Prawdopodobnie powinnam jednak upaść na twarz.

Au.

– Tak, jeśli złamiesz nos, dalej możesz ćwiczyć. – Jo uśmiechnęła się do niej.

Anna pacnęła ją zdrową ręką.

Keira parsknęła śmiechem.

Otarłam wilgotne od potu dłonie o uda. Liczyłam na to, że nikt nie będzie chciał uścisnąć mi ręki. Czy ludzie wciąż ściskali sobie ręce na powitanie? Chyba nie. Przynajmniej nie w szkole, bo byłoby to dziwne.

– Myślisz? – zapytała oschle Anna, unosząc brwi.

– Tak czy inaczej... – Keira przystąpiła jednak do dalszego przedstawiania siedzących przy stole.

Wszyscy się uśmiechali albo machali, przy czym miałam nadzieję, że moja mina przedstawiała uśmiech zamiast grymasu. Tak mocno zaciskałam palce spoczywające na udach, że cała krew odpłynęła z knykci. Podczas szybkiego przedstawiania do stolika podeszło dwóch chłopaków. Tego, który usiadł obok Anny, rozpoznałam, bo widziałam go na wspólnej lekcji, chyba miał na imię Peter. Drugi zajął miejsce obok Jo.

– Chodzimy razem na historię, prawda? – zapytał chyba Peter, przyglądając mi się zmrużonymi oczami.

Mój język znów był grubym kołkiem, więc mogłam mu jedynie przytaknąć.

– Spoko – odparł, porywając winogrono z tacy Anny. Odchylił się na jedną stronę i wyciągnął z kieszeni komórkę. – Tak mi się właśnie wydawało, że cię widziałem, zanim zasnąłem.

Drugi chłopak prychnął.

Anna zachichotała.

– Nie mam pojęcia, jak zaliczysz te lekcje. Poważnie.

Puścił do niej oko.

– Ma się ten urok.

– Jakoś wątpię, że pomoże – rzuciła oschle Keira, patrząc na Petera. – Widziałam rano twoje zdjęcie na Instagramie. Przypadkowo nie miałeś na sobie koszulki?

Peter uniósł wzrok znad telefonu.

– To ciało? – Pomachał sobie wolną ręką przed klatką. – Musi zostać pokazane światu. Widzisz? Już mam dwieście polubień.

Jo przewróciła oczami.

– Nie ma się czym chwalić.

Nie założyłam konta na Instagramie głównie dlatego, że nie miałam pojęcia, jakie zdjęcia miałabym tam wrzucać. Moich rzeźb z mydła? Byłoby to kiepskie, jednak w tej chwili poczułam, że muszę je sobie założyć.

Cała grupa pogрузyła się w luźnej rozmowie, czego im zazdrościłam. Przekomarzanie się i żartowanie, prawdziwa interakcja z kimś była dziedziną, w której miałam bardzo skromne doświadczenie. Przyglądałam się otaczającym mnie osobom, jakbym była naukowcem badającym nowy, nieznaną gatunek. Chociaż miałam przyjaciółkę, nie chodziłyśmy razem do szkoły.

Przetrwałam lunch, skubiąc kawałki mojego tak zwanego kurczaka i czegoś, co rozpoznawałam jako zapiekankę ziemniaczaną. Otaczały mnie rozmowy. Co jakiś czas ktoś mnie o coś pytał lub rzucał jakąś uwagę, na co potakiwałam lub zaprzeczałam ruchem głowy. Jeśli ktokolwiek wziął to za dziwny zwyczaj, nikt nie powiedział i nie zachowywał się nietypowo, jednak byłam pewna, że zauważyli moje milczenie.

Rozkwitła we mnie frustracja, ponieważ mogłam mówić, ale za każdym razem, gdy nadarzała się ku temu odpowiednia okazja, przytłaczało mnie to, że nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie odzywałam się więc, jakby korek zatykał mi gardło, przepuszczając jedynie małe porcje powietrza.

Słowa nie były wrogie ani przerażające, jednak posiadały nade mną władzę. Były niczym duch ukochanego prześladowający mnie przez wieczność.

Milczałam do końca przerwy, która mimo wszystko skończyła się bez poważniejszej katastrofy, przez co miałam ochotę wyjść ze stołówki tanecznym krokiem, szeroko rozkładając ręce. Byłam głupia, ale gdy rozeszłyśmy się z Keirą w dwie różne strony, moimi żyłami płynęło szczęście.

Dziś był pierwszy taki dzień.

Być może się nie odezwałam, ale nigdy wcześniej nie siedziałam z nikim podczas lunchu. Lata temu, kiedy chodziłam do szkoły z Riderem, jadłam posiłki tylko z nim i chociaż inne dzieciaki przychodziły czasem do naszego stolika, nigdy nie było tak jak dziś. Nigdy nie poradziłam sobie sama.

Nie bez kogoś, kto się za mnie odzywał.

Było to coś wielkiego. Idąc do klasy, kołysałam się zapewne na boki jak idiotka, do tego na mojej twarzy gościł niemal triumfalny uśmiech. Osiągnęłam dziś cholerny sukces. Brawo ja. Gdy nadszedł czas na lekcję komunikacji, weszłam do klasy i zauważyłam siedzącą na swoim miejscu Paige, przez co aż się potknęłam. Nie odezwała się do mnie, gdy zajęłam krzesło, ale nie udało mi się uniknąć jej spojrzenia, zajęłam się za to wyciąganiem zeszytu z plecaka. Kiedy umieściłam go już na ławce, wzięłam głęboki wdech i uniosłam głowę. Minęła chwila.

– Nie przyjdzie. Tak jak i Hector.

Zamrugałam na dźwięk głosu dziewczyny i natychmiast na nią spojrzałam.

Opierała się na krześle, wyciągając długie nogi pod ławką i krzyżując je w kostkach. Spojrzenie jej ciemnych oczu wycelowane było we mnie.

– Możesz już przestać gapić się na drzwi, wiesz?

Wciągnęłam ostro powietrze, by otworzyć usta i powiedzieć jej, że nie czekam na Ridera, ale... byłoby to kłamstwo. Zacerwieniłam się.

Uśmiechnęła się krzywo, wyciągnęła nogi spod ławki i pochyliła się w moją stronę, kładąc dłoń na pustym krześle Ridera. Odezwała się cicho:

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale Rider jest zajęty.

Oddech uwiązał mi w gardle i cała zeszytniałam.

– Jak już ci kiedyś mówiłam, jestem jego dziewczyną – ciągnęła. – I muszę ci powiedzieć, że obserwowanie, jak na niego czekasz, nie jest fajne.

Miała rację.

Nie było.

– A widok waszego spotkania stulecia już pierwszego dnia szkoły też nie załapał się na listę stu rzeczy, które chciałabym w życiu powtórzyć – dodała, co również było zrozumiałe. Jednak na mojej liście nie znajdowała się ta rozmowa. – Powtórzę więc raz jeszcze, tylko po to, by nie było wątpliwości. Rider jest moim chłopakiem. Przestań zachowywać się, jakby należał do ciebie.

Rozległ się dzwonek.

Paige wyprostowała się i otworzyła zeszyt, a pan Santos rozpoczął zajęcia. Skupiłam wzrok na krzesłach przede mną. Nie sądziłam, by ktokolwiek usłyszał, co do mnie powiedziała, jednak ja słyszałam ją wyraźnie.

Zrozumiałam jej dosadny komunikat.

Czwartkowy wieczór oznaczał, że byłam zdana na siebie w kwestii obiadu, ponieważ Rosa i Carl najczęściej nie wracali aż do dziewiątej wieczór we wtorki i czwartki, co czasem się przeciągało, w zależności od wydarzeń w szpitalu. I tak nie miałam apetytu. Podczas dzisiejszego śniadania żadne z nich nie poruszyło sprawy z Riderem, co jednak nie przeszkadzało mi nieustannie o nim myśleć. Kołatało mi się w głowie to, co powiedziała Paige, i krzywiłam się za każdym razem, gdy sobie o tym przypominałam, ale nadal się o niego martwiłam. Gdzie się podziewał? Miał kłopoty? Cierpiał? Oczywiście mój umysł postawił na najgorszy scenariusz, nawet miałam świadomość tego, że Paige wiedziałaby, gdyby stało się coś złego, i nie traciłaby czasu, odganiając mnie od swojego chłopaka.

Ledwie tknęłam podgrzany w mikrofalówce ryż, nawet jeśli dodałam do niego tak wielką ilość sosu sojowego, że gdyby Rosa to widziała, natychmiast wyrwałaby mi buteleczkę z ręki.

Odstąpiłam jednak od jedzenia, schowałam miseczkę do lodówki i poszłam do siebie. Wyciągnęłam komórkę z plecaka i dotknęłam ekranu. Nie miałam wiadomości. Otworzyłam wczorajszy SMS od Ridera. Powinnam do niego napisać? Byłoby dziwne, gdybym to zrobiła?

Ugh.

Rzuciłam telefon na łóżko i związałam włosy w luźny kok. Zbyt niespokojna, by wziąć się za zadanie domowe, podeszłam do stojącej w korytarzu szafki, z której wyjęłam kostkę mydła. Wzięłam też drewniane szpatułki odłożone tam dla mnie przez Rosę i wróciłam z tym do swojej sypialni.

Musiałam zmiękczyć mydło ciepłą wodą. Musiałam też podłożyć pod nie

reklamówkę czy coś takiego, by nie nabrudzić ścinkami.

Wpatrując się w odpakowaną kostkę, próbowałam zdecydować, co z niej wyrzeźbić. Wycinałam już drzewa, gwiazdki, piłki, kaczkę, łódki i Bóg wie co jeszcze. Niektóre rzeczy były proste, zajmowały około godziny. Innym, bardziej skomplikowanym, musiałam poświęcić cały dzień.

Zaczęłam skrobać pierwsze warstwy, ale zamarłam. Nie chciałam, by wiórki pokryły moje szkolne ubranie, co było zapewne nieuniknione. Odłożyłam więc mydło i szpatułkę na biurko i przebrałam się w spodenki do spania i koszulkę na ramiączkach. Wyjęłam też z szuflady starą koszulę i założyłam ją przez głowę. Była za duża, zsuwała mi się z ramienia.

Wracając do biurka, zobaczyłam w lustrze znajdującym się w szafie swoje odbicie. Wyglądałam niezbyt schludnie, ale ładnie. Podeszłam do lustra i westchnęłam, obracając się na bok. Położyłam dłoń na brzuchu i zmarszczyłam brwi. Był miękki i wypukły. Opuściłam wzrok i się skrzywiłam.

Spodenki nie należały do najlepszych pomysłów. Były luźne i ukazywały mocne nogi. Grube. Złapałam za rąbek koszuli i uniosłam ją. Koszulka na ramiączkach miała fiszbinę biustonosza, jednak materiał był cienki i niczego nie ukrywał. Nie byłam drobna. Zdecydowanie miałam przysadzistą budowę.

Kostka mydła pozostała nietknięta na blacie.

Ile osób w moim wieku rzeźbiło w mydle? W tej chwili Keira prawdopodobnie wracała do domu z treningu drużyny cheerleaderek, a Ainsley, jeśli nie spędzała czasu z Toddem, pisała, gdyż nieustannie tworzyła nowe opowiadania. Albo spędzała czas na zakupach. Jak na kogoś, kto nie miał pracy, często to robiła, bo miała ogromne kieszonkowe. Jeśli była z Toddem, na pewno się obściskiwali. Często to robili. Muszę przyznać, że trochę byłam zazdrosna.

Żenujące było to, że ja nigdy się nawet nie całowałam. Do diabła, nigdy nie rozmawiałam z chłopakiem przez telefon i nigdy nie byłam na randce. Ainsley starała się umówić mnie z jakimiś kumplami Todda, ale zupełnie w tej kwestii nie współpracowałam. Sam pomysł spotkania się z kimś sprawiał, że się kuliłam.

Dobijałam osiemnastki, a nadal nie znałam smaku pocałunku. Nie wiedziałam, jak to jest być chcianą i kochaną w taki sposób.

Brakowało mi czegoś?

Spojrzałam na siebie. Poruszyłam palcami u stóp i zmrużyłam oczy. Przysadzista. Moja sylwetka była solidna, chociaż Rider nazwał mnie piękną. Jego obraz stanął mi przed oczami bez ostrzeżenia. Brązowe oczy ze złotymi plamkami, szerokie kości policzkowe i niesamowite usta – usta, które według mojego wyobrażenia dawały świetne pocałunki.

O Boże.

Nie mogłam, nie powinnam tak o nim myśleć.

Otrząsnęłam się z tych wizji i otworzyłam oczy. Tym, czego mi brakowało,

nie były szczuplejsze uda i bardziej płaski brzuch. Brakowało mi odwagi. Zachowywałam się jak tchórz. Jak mogłam myśleć o ustach chłopaka, skoro nie potrafiłam nawet zmusić swoich własnych do pracy przy formułowaniu słów?

Mój wzrok ponownie osiadł na kostce mydła. Rzeźbienie w nim było moim hobby, bo nie wymagało mówienia, jak i nadmiernego umysłowego wysiłku. Pasowało mi. Nie musiałam się wysilać. Nie jak Keira przy ćwiczeniu z drużyną. Zakupów nie można podciągnąć pod hobby, a pisanie nie wymagało wychodzenia, mimo to Ainsley była wygadana, przyjazna i otwarta. Nie tylko wychodziła ze swojej skorupy, ale również dobrze bawiła się na zewnątrz. A ja? Rzeźbiłam w mydle. Może nie powinnam...

Odezwała się komórka leżąca na stoliku nocnym. Pomyślałam, że to przyjaciółka, która nie mogła wejść do sieci, więc natychmiast podeszłam, by spojrzeć na ekran.

Ale wiadomość nie pochodziła od Ainsley.

Jesteś w domu?

Tylko od Ridera.

Dech uwiązł mi w gardle.

Zanim zdecydowałam, jak zareagować, przyszedł kolejny SMS.

Sama?

Oczy miałam wielkie jak spodki, wpatrując się w ekran. Tym razem nie zamierzałam pozwolić, by sparaliżowało mnie niezdecydowanie. Pospiesznie odpisałam:

Tak.

Minęła dłuższa chwila. Minuta zmieniła się w pięć minut i zaczęłam się zastanawiać, czy sobie tego nie wyobraziłam, jednak na ekranie komórki pojawiła się nowa wiadomość, a moje serce zamarło.

Były to tylko trzy słowa:

Czekam na zewnątrz.

Rozdział 8

Kurde.

Zamarłam na sekundę, wpatrując się w wiadomość. Był na zewnątrz? Nie, nie mógł mieć na myśli tego, że naprawdę stał przed moim domem...

Zabrzmiał dzwonek przy drzwiach, więc się odwróciłam, oddychając gwałtownie.

Kurde, kurde, kurde.

Mój umysł się wyłączył, gdy wybiegłam z pokoju i zesłam na dół, przeskakując stopnie bosymi stopami. Przemierzyłam przedpokój i zatrzymałam się dopiero przed drzwiami.

Nie byłam głupia.

Stałam na palcach i wyjrzałam przez wizjer, jednocześnie przygryzając wargę. Zobaczyłam jedynie tył jego głowy i szerokie ramiona.

Rider. Naprawdę tu był.

Wciąż ściskając komórkę i nie mając pojęcia, co się dzieje, przełknęłam z trudem ślinę, przekręciłam zamek w drzwiach i je otworzyłam.

Rider obrócił się, przez co mój wzrok utkwiał w jego piersi.

– Zaczynałem myśleć, że nie stworzysz.

Uniosłam głowę, a z gardła wymknął mi się zduszony jęk. Wzięłam chłopaka za rękę i wciągnęłam do środka. Po drodze zdążył złapać drzwi, które za sobą zamknął.

– Twoja twarz. – Mocniej ścisnęłam jego rękę. – Co się stało?

Zmarszczył czoło, dotykając około trzycentymetrowej rany nad lewą brwią. Wokół niej miał zakrzepłą krew, a fioletowy siniec już zaczynał formować się tuż obok.

– To? A, to nic takiego.

Spojrzałam na niego ostro.

– Nie wygląda jak... nic.

– To nic wielkiego. – Rozejrzał się po przedpokoju, po czym skupił spojrzenie na mojej ręce zaciśniętej wokół jego dłoni. Jednak zamiast mi się wyrwać, obrócił ją i splótł ze mną palce. – Myślałem, że zapytasz, skąd wiem, w którym domu mieszkasz. Sam jestem pod wrażeniem własnego sprytu.

Tak, tego też byłem ciekawa, ale najpierw zamierzałam dokończyć temat rozwalonego łuku brwiowego.

– Rider, twoje czoło...

Spojrzał na mnie i uśmiechając się, ścisnął moją dłoń.

– Powiedziałaś, że mieszkasz w Pointe, więc pojechałem metrem do centrum i przeszedłem resztę drogi. Nie było trudno trafić. – Drugą ręką dotknął sztucznych margerytek stojących w wazonie na stoliku przy wejściu. – Szukałem twojego samochodu. Na szczęście stoi na podjeździe. Może jednak nie jestem tak sprytny.

Sprytny czy nie, miał ranę na czole, na widok której robiło mi się niedobrze. Zaczęłam go ciągnąć w stronę salonu.

– Co ty masz na sobie? – zapytał, pozwalając się prowadzić.

Wytrzeszczyłam oczy. Całkiem zapomniałam, że mój strój był nieco niewyjściowy.

– Przygotowywałam się, by... iść spać.

Uniósł brwi, po czym się skrzywił.

– Która jest godzina? Siódma?

– Wpół do ósmej – wymamrotałam, prowadząc go korytarzem.

Wchodząc do rozległego pomieszczenia, Rider przyjrzał się kwiatom pod oknem, po czym podszedł do sprzętu grającego i regału z książkami. Chwilę później znów się do mnie odwrócił. Powoli powiódł wzrokiem po mojej sylwetce, aż palce u stóp podwinęły mi się na drewnianej podłodze. Jego spojrzenie wywołało ciepło, a zaraz za nim dreszcz, wyczyniający dziwaczne rzeczy z niektórymi częściami mojego ciała.

Popatrzyłam mu w oczy.

Nasze spojrzenia były tak samo intensywne jak wcześniej w szkole. Temperatura w pokoju podskoczyła nagle o kilka stopni, a mój oddech się spłycił. Rider przysunął się do mnie. Wciąż trzymał mnie za rękę.

– Chyba nie powinienem tu przychodzić.

– Nie powinieneś?

Przechylił głowę na bok, przy czym zauważyłam, że miał rozdarty kołnierzyk koszulki. Serce mi się ścisnęło, ale pokręcił głową i puścił moją dłoń. Pomyślałam, że będzie chciał wyjść, więc zagroziłam mu drogę, praktycznie stając tuż przed nim.

– Siadaj.

Spojrzał na mnie z wahaniem.

– Siadaj – powtórzyłam. – Proszę?

Spojrzał ponad moim ramieniem. Wydawało się, że zadrżał, ale usiadł, odsuwając poduszkę z kanapy.

– I co dalej? – zapytał, przyglądając mi się znajomym, choć dziwnym spojrzeniem.

– Zostań tu. – Oparł się, ponownie wpatrując się w regał z książkami, więc wyszłam z salonu.

Poszłam do dolnej łazienki, wzięłam wodę utlenioną i kilka gazików, nie pozwalając sobie myśleć za wiele, ani martwić się powrotem Carla czy Rosy. Wiedziałam, że jeśli wrócą wcześniej, będę miała kłopoty, co wcale nie byłoby zabawne, zwłaszcza po wczorajszej rozmowie. Zdenerwowali się na wieść o spotkaniu z Riderem, więc nie miałam zielonego pojęcia, co by zrobili, gdyby po przyjsciu do domu zastali go tutaj. Podejrzewałam, że byłaby to kolejna rzecz, która nie przeszłaby im nawet przez myśl.

Ani mnie.

Po powrocie zastałam Ridera w tym samym miejscu, więc podeszłam do ławy. Dostrzegł, co ze sobą przyniosłam, i uśmiechnął się krzywo.

– Nic mi nie jest, Myszko. Poważnie.

Wzruszyłam ramionami i podeszłam do niego, stając pomiędzy jego kolanami a ławą.

– Co się stało?

– To tylko... niewielkie nieporozumienie – stwierdził, pocierając policzek. – Nic, czym musiałabyś się martwić.

Odkręciłam wodę utlenioną, nalałam nieco na gazik, po czym odstawiłam buteleczkę na blat. Ostry zapach podrażnił mój nos.

– Zawsze wszystko lekceważysz. Właśnie to teraz robisz.

Prawy kącik ust uniósł mu się jeszcze wyżej, a na policzku pokazał się dołeczek. Rider westchnął, pochylił się i rozłożył kolana na boki. Złapał mnie niespodziewanie za biodra, przez co niemal upuściłam wacik. Oddech uwiązał mi w gardle, gdy posadził mnie na skraju stolika i przysunął się, aż wewnętrzna strona jego nóg dotykała moich. Szorstki materiał jeansów chłopaka dotknął mojej nagiej skóry, rozbudzając krew w żyłach.

– Lepiej? – zapytał, przyglądając mi się spod rzęs.

Zamrugałam, bo nie miałam pojęcia, o co mu chodziło, ale szybko zrozumiałam, że posadził mnie w taki sposób, by łatwiej było mi dosięgnąć jego brwi. Puścił moje biodra, by położyć ręce na swoich udach.

Przysunęłam się do niego i ostrożnie dotknęłam rany, a kiedy syknął, odsunęłam rękę.

– Jest okej – powiedział.

Spróbowałam raz jeszcze, przy czym już nie poruszył się i nie wydał

żadnego dźwięku.

– Powiesz mi w końcu... co się stało?

Minęła chwila ciszy, więc spojrzałam na niego.

– Przypomina mi to stare czasy – stwierdził, unosząc powieki. Powiódł intensywnym wzrokiem po mojej twarzy, ale trwało to zbyt krótko, bo szybko obrócił głowę i zauważyłam, że poruszył się mięsień na jego policzku. – Trochę.

Zaczerwieniłam się, sięgając po świeży wacik. Miał rację – sytuacja była podobna do wcześniejszych, gdy czyściłam jego rany, choć wtedy zupełnie nie wiedziałam, co robiłam. Jednak gdy stawaliśmy się coraz starsi, wdawał się w bójki, by mnie bronić lub z przeróżnych innych powodów, więc w pewnej chwili stało się to naszą rutyną.

Chociaż teraz miałam pewność, że kiedy zmierzył mnie wzrokiem, przyjrzał się moim piersiom, co wcześniej nie miało miejsca. Wtedy nie stawiałabym na to, że był świadomy, iż je w ogóle posiadam.

Cóż, pewnie dlatego, że urosły mi dopiero jakieś dwa lata temu.

Kiedy oczyszczałam jego ranę, moje myśli odpłynęły w kierunku samochodu na parking i tego, co powiedziała niedawno Keira. Czy to sprawka jakichś podejrzanych typów, z którymi się zadawał? Będzie miał teraz do pary dwie blizny nad łukami brwiowymi? Nie spodobała mi się ta myśl.

– Dlaczego nie przyszedłeś do szkoły?

– Musiałem się czymś zająć.

– To nie jest odpowiedź. – Kiedy milczał, spróbowałam raz jeszcze: – Grozi ci jakieś niebezpieczeństwo, Rider?

Odwrócił ode mnie głowę, przez co niechcący szturchnęłam go w oko.

– Zapiekło – mruknął, chwytając mnie za nadgarstek. Wyjął mi z palców gazik i rzucił go na blat. – Nic mi nie grozi. Zawsze jestem bezpieczny.

Pokręciłam głową.

– Za każdym razem, gdy narażałeś się...

– Myszko...

– Narażałeś się dla mnie. Robiłeś to nieustannie. – Gniew zmieszał się w mojej piersi z obawą. – Nigdy nie myślałeś o tym... co mogło ci się stać.

Odchylił głowę i spojrzał mi w oczy.

– Wiedziałem, co robię.

– Ale... – Poczułam ucisk w gardle, gdy wspomnienia napłynęły gorzką, okrutną falą. – Zbierałeś za mnie cięgi. Dostawa...

– Myszko – powiedział łagodnie. – Wiedziałem, co robiłem wtedy i wiem, co robię teraz.

Czy właśnie próbował mi powiedzieć, że dał się zbić za kogoś innego? Milczał, więc wiedziałam, że o to właśnie musiało chodzić. Zdawałam sobie sprawę, że rany na czole nie dorobił się przez złe zachowanie, lecz przez kogoś

mniejszego, słabszego.

– Jesteś masochistą?

Patrzył na mnie przez chwilę, następnie się roześmiał – głębokim śmiechem, który sprawił, że zadrżałam.

– Dobre pytanie.

– To nie jest śmieszne. – Chciałam zabrać rękę, ale przytrzymał ją. Ponownie popatrzyłam mu w oczy, a słowa zabulgotały w moim gardle niczym szampan. – Nie podoba mi się twoja rana, tak samo jak nie podobały mi się te wcześniejsze.

– Ale nic mi nie jest – powiedział cicho. – Widzisz? Zaopiekowałam się mną.

Ponownie poczułam coś w piersi, jednak tym razem było inaczej. Czułam, jakbym miała w środku balon wypełniający się powietrzem.

– To dlatego tu przyszedłeś?

Nie odpowiedział od razu.

– Nie wiem. Chyba po prostu za tobą tęskniłem. Jakby brakowało mi ciebie po całym tym czasie, po... po przebywaniu przy tobie dzień i noc, do diabła, przez ponad dekadę, po czym... cię straciłem. Ale wróciłaś. – Poglądził moją dłoń. – Nie wydawało mi się to realne. Nie wydawało mi się możliwe, by nasze ścieżki ponownie się przecięły i byśmy się spotkali, ale oto jesteś.

Oto był i on.

– Ile mam czasu, zanim... Jak oni mają na imię? Carl i Rosa? Tak, chyba tak. Ile mam czasu, zanim wrócą?

– Nie wiem. Może jakąś godzinę. – Moja dłoń wyglądała na niesamowicie małą w porównaniu z jego.

Powrócił jego krzywy uśmiezek.

– Wątpię, by byli szczęśliwi na mój widok.

– Dlaczego?

Uniósł brwi.

– Może się myślę i zwykle zastają po powrocie nieznanymi chłopaków na kanapie.

Przewróciłam oczami.

– To prawda? – Pociągnął mnie za rękę, więc wstałam, pozwalając mu posadzić się obok siebie. Oparł się, położył rękę na moich ramionach i przyciągnął mnie do siebie. – To dla ciebie typowe, co?

Nie wiedziałam, co zrobić z rękami, odkąd je puścił, więc położyłam je sobie na kolanach.

– Nigdy nie zaprosiłam tu... chłopaka.

Rider się spiął, po czym na mnie spojrział.

Zamknęłam oczy i westchnęłam.

– Chyba... się po prostu zamknę.

Zaśmiał się.

– Nie rób tego. Lubię cię słuchać.

Siedzenie tak blisko niego i dotykanie go odczuwałam, jakbym tkwiła jedną nogą w przeszłości, a jedną w teraźniejszości. Przebywając przy nim, z jakiegoś powodu czułam się inaczej niż kiedyś. Wyobrażałam sobie, że gdyby telewizor był włączony, poszlibyśmy w ślady wszystkich par na świecie i zaczęlibyśmy się tulić.

Jednak nie tworzyliśmy pary.

Naprawdę musiałam pozbyć się tej myśli z głowy.

– Nie ominęło cię wiele materiału na lekcji. Mamy za zadanie przeczytać przykłady... wystąpień informacyjnych.

– Brzmi jak dobra zabawa.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się na krótką chwilę, po czym odwróciłam wzrok.

– Gdzie byłeś?

Rider milczał, przesuwał dłoń w górę mojego ramienia. Wydawało się, że robił to nieświadomie, jednak pieczyta przyparowała mnie o gęsią skórę.

– Musieliśmy pogadać z Hectorem z pewnymi ludźmi.

Ponownie na niego popatrzyłam.

– Do gadania trzeba używać pięści?

Posłał mi krzywy uśmiezek.

– Czasami. – Uniósł rękę i dotknął niechlujnego koka na mojej głowie. – Brat Hectora jest... młody. Jayden ma piętnaście lat, ale czasami zachowuje się, jakby był jeszcze młodszy. No wiesz, nie jest dojrzały i pakuje się w kłopoty.

Kiedy tak na niego patrzyłam, uderzył we mnie fakt, że nic się nie zmienił. A może właśnie taki miał charakter.

– Więc wyciągasz go z tych kłopotów?

– Próbuję – mruknął, opierając głowę o kanapę. Przymknął oczy, leniwie bawiąc się moimi włosami. Nie miałam pojęcia, co robił. – A w ogóle to porozmawiałem sobie z nim wczoraj. Chciałem mieć pewność, że będzie dziś w szkole. Ale dzisiejszego wieczoru nie poszło już tak gładko.

O Boże, miałam ochotę jednocześnie go uściskać i uderzyć.

– Rider...

– Myślałaś kiedyś, że będziemy tak tu siedzieć? – zapytał.

– Zmieniasz temat – wytknęłam.

– Tak. – Posłał mi szelmowski uśmiezek. – Ale myślałaś?

– Nie – przyznałam, przełykając ślinę przez nagle ściśnięte gardło. – Nigdy nie sądziłam... że cię jeszcze zobaczę. Chociaż miałam nadzieję, że tak się stanie.

– Nadzieja nigdy nas do niczego nie doprowadziła, prawda?

Pokręciłam głową. Dzieciństwo w warunkach, jakie mieliśmy, szybko nauczyło nas, by stawiać czoła rzeczywistości. Nadzieja i aspiracja wydawały się być dla nas marzeniami i fantazjami.

Rider wbił palce w mój kok i nim się zorientowałam, co zamierza, rozwiązał go. Włosy w poplątanych falach opadły mi na ramiona.

– Lubię, gdy masz je rozpuszczone – stwierdził i zarumienił się, opuszczając rękę. Powiódł palcami po moim przedramieniu. – Chociaż brak mi twojego pomarańcza. Dzięki niemu łatwo było cię zauważyć w tłumie.

– Dzięki.

Roześmiał się.

– Dobra, ściemniam. Wciąż łatwo cię zauważyć. Widać cię z kilometra – dodał po namyśle.

– Bo jestem niższa... niż wszyscy inni – odparłam oschle.

Chłopak spojrzał na mnie tym dziwnym, intensywnym wzrokiem.

– Nie, wcale. – Spojrzał na moje ręce i ściągnął nieco brwi. – Jakie były dla ciebie te trzy dni szkoły?

To były tylko trzy dni? Wydawało mi się, że znacznie więcej. Uniosłam ramię.

– Dobrze.

– Niezbyt to przekonujące.

Uniosłam głowę i nagle pomyślałam o Paige. Odsunęłam się od chłopaka. Jak mogłam o niej zapomnieć? Nagłe pojawienie się Ridera i jego stan nieco mnie zaskoczyły, chociaż była to kiepska wymówka.

Spojrzałam na niego ostro, a w mojej głowie zrodziły się tysiące pytań. Chciałam go zapytać, dlaczego przyszedł do mnie zamiast do swojej dziewczyny.

Moje serce przyspieszyło. Poniekąd nie miałam zamiaru o niej mówić, ponieważ on nie poruszał tego tematu, ale czy mogłam... No co? Czy mogłam robić to, co robiłam? Nawet gdybyśmy nigdy o niej nie rozmawiali, nie zmieniłoby to rzeczywistości. Tak samo fakt, że miał dziewczynę, nie zmieniał niczego pomiędzy nami. A była to tylko przyjaźń.

Wzięłam wdech.

– Masz... dziewczynę... prawda?

– Co? – Popatrzył na mnie przez chwilę i pokręcił głową. – Trochę to niespodziewane.

Prawda. Ale nie pozwoliłam, by mnie to zniechęciło.

– To... to ta blondynka, która chodzi z nami na komunikację.

Rider wciąż na mnie patrzył.

– Mówisz o Paige. Tak, spotykamy się.

Układając dłonie na własnych kolanach, uśmiechnęłam się nerwowo.

– To... dobrze.

Rider odwrócił głowę, zaciskając usta.

– Znamy się od dłuższego czasu. Hector zna ją jeszcze dłużej, od podstawówki, więc zawsze była w pobliżu, wiesz?

Nie wiedziałam, ale mogłam sobie wyobrazić.

– I jest fajna. Wyluzowana – stwierdził, przez co zastanowiłam się, czy uważał mnie za spiętą. – Mogę się z nią odstresować, nie martwić o nic. W ogóle zaczęliśmy się spotykać na wiosnę – urwał i spojrzał na mnie. – Skąd o tym wiesz? Rozmawiałaś z nią?

O rany. Nie chciałam mu mówić o dzisiejszym zajściu. Zacisnęłam dłoń w pięści i wmówiłam sobie, że to, co było między nimi, nie jest moją sprawą.

– Nie. Po prostu... widziałam, jak się zachowywaliście... um, pierwszego dnia szkoły.

Uniósł brwi.

– Czyli jak?

Odwróciłam głowę, żalując, że w ogóle o tym wspomniałam.

– Chciała się... przytulać.

– Aha. – Zamilkł na chwilę. – Ale przytulałam się teraz do ciebie i wcale nie oznacza to, że jesteśmy razem.

Lodowaty powiew uderzył w moją klatkę piersiową, gdy jego słowa dotarły do mojej świadomości. *Wow*. Miał rację, sporo racji, i choć wiedziałam, że nie przyświecały mu złe intencje, lodowate powietrze i tak zaczęło palić.

– Chodzi mi o to – powiedział, szturchając mnie ramieniem – że zawsze się tak zachowywaliśmy.

– Prawda – mruknęłam, ponownie się uśmiechając, gdy na niego spojrzałam.

Patrzyliśmy sobie przez chwilę w oczy, nim zmrużył powieki.

– Nie powiedziała nic, co cię zdenerwowało, prawda?

– Dlaczego... dlaczego tak myślisz?

Uniósł się jeden kącik jego ust.

– Bo ona... Powiedzmy po prostu, że Paige to twarda dziewczyna.

W mojej piersi rozprzestrzeniało się dziwne uczucie. Oczywiście Rider leciał na twardzielkę. Sam był twardy, a Paige nie miała najmniejszego problemu, by ustawić mnie dzisiaj do pionu. Ja na jej miejscu siedziałabym z założonymi rękami.

– Może być nieco szorstka dla tych, którzy jej nie znają – dokończył.

Wzruszyłam ramionami.

Skupił na mnie ostre spojrzenie.

– Powiedziała ci coś? Mogę z nią pogadać. Upewnić się, że wie...

– Nie! – rzuciłam, zaskakując samą siebie. Słowo to wyszło nieco głośniejsze, niż początkowo zamierzałam. Praktycznie je wykrzyknęłam. – Nie musisz z nią rozmawiać.

Na jego twarzy zagościło powątpiewanie.

– Mallory...

– Jest dobrze. – Przesunęłam się na skraj kanapy i wzięłam jeden z nieużywanych gazików z ławy. – To znaczy... nie powiedziała niczego. Nie

musisz z nią rozmawiać. – Spojrzałam na niego przez ramię, by potwierdzić to, o czym mówiłam. Choć... podobała mi się ta chęć ochrony, nie mogłam nieustannie liczyć, że będzie mnie wspierał. Nie mogłam do tego dopuścić, bez względu na to, jak byłoby mi dzięki temu łatwo. – Nie... nie chcę tego.

– A czego chcesz? – zapytał, po czym uniósł palce i potarł miejsce obok rany. Skrzywił się, gdy próbował się uśmiechnąć. – Nie odpowiadaj.

Nie byłam pewna, o co mu chodziło. Popatrzyłam na niego zdezorientowana, bo wydawało mi się, że umknęło mi coś istotnego.

– Powiniennem już iść. Nie chcę, byś miała przeze mnie kłopoty. – Przesunął się na skraj kanapy.

Zanim zdołałam zaprotestować, co nie byłoby mądre, nawet jeśli chciałam spędzić z nim jeszcze trochę czasu, objął moją twarz. Oddech utknął mi gdzieś pomiędzy krtanią a piersią. Rider pochylił się, przycisnął usta do mojego czoła, składając na nim pocałunek, przez który moje serce się roztopiło. Zamknęłam oczy, gdy jego wargi zetknęły się z moją skórą. Poruszona, nie odważyłam się nawet drgnąć, kiedy odsunął się i wstał.

Minęła chyba cała wieczność, nim uniosłam powieki i zobaczyłam, że Rider przygląda mi się jasnymi oczami, rozchylając usta. Odchrząknęłam.

– Mogę... mogę cię odwieźć.

Spuścił głowę, a po chwili uniósł brwi.

– Nie trzeba. Poradzę sobie.

Wstałam i poszłam za nim do przedpokoju. Sięgnął do klamki, ale obrócił się do mnie.

– Cieszę się, że jednak otworzyłaś.

Uśmiechnęłam się niepewnie.

– Cieszę się, że... napisałaś.

Przechylił głowę na bok.

– Tak?

Przytaknęłam, zapewne nieco zbyt energicznie, jednak w nagrodę czekał mnie widok dołeczka na jego prawym policzku. Przez chwilę patrzyłam Riderowi w oczy i nie chciałam, by wychodził. Poczułam pragnienie podobne do tego podczas lunchu, więc się przysunęłam. Objęłam go, stanęłam na palcach i pocałowałam w policzek. Było to jedynie szybkie cmoknięcie, więc wydawało mi się, że nie przekroczyłam żadnej granicy, jednak dotyk jego skóry na moich wargach zaniepokoił mnie.

– Uwważaj na siebie – szepnęłam, odsuwając się.

Uśmiech spelzł z jego przystojnej twarzy. Rider milczał przez chwilę, nim powiedział:

– Jak zawsze, Myszko.

Rozdział 9

Wspięłam się na paluszkach po trzeszczących schodach, krzywiąc się z każdym skrzypnięciem dobywającym się spod mojej stopy. Musiałam być cicho, inaczej pan Henry mnie złapie. A to byłoby złe. Bardzo złe.

Przekradłam się ciemnym korytarzem. Panna Becky znów chorowała, leżała w łóżku, ale jeśli udałoby mi się sprawić, by wstała, pomogłaby Riderowi. Uchylając ostrożnie drzwi, by nie wydały żadnego dźwięku, rozejrzałam się po pokoju. Stojąca na stoliku nocnym lampka była włączona, zalewając pomieszczenie słabym żółtym światłem, oświetlając stojące na komodzie puste brązowe butelki. W sypialni dziwnie pachniało, jakby nigdy tu nie wietrzono. Podeszłam do łóżka, zaciskając dłonie w pięści. Panna Becky leżała na środku, ale nie wyglądała dobrze. Przypominała manekina ze sklepu. Była blada i nieruchoma.

– Panno Becky? – szepnęłam, łamiąc zasadę. Nie wolno mi było jej budzić, ale Rider potrzebował pomocy. Nie poruszała się. Podeszłam bliżej. – Panno Becky?

Przestraszona, stanęłam niepewnie. Pokój mi się zamazywał. Palące łzy napłynęły mi do oczu, gdy przestąpiłam z nogi na nogę. Ponownie spróbowałam wypowiedzieć jej imię, ale nie wydałam żadnego dźwięku. Ramiączko koszulki zsunęło się jej z jednej strony, klatka piersiowa wydawała się nie ruszać.

Obróciłam się, by uciec do swojej kryjówki, bo coś było nie tak. Rider był na zewnątrz, a było na tyle zimno, że kiedy bawiłam się na szkolnym placu zabaw bez rękawiczek, palce bardzo mnie bolały. Wyprostowałam kościste plecy i podeszłam z powrotem do łóżka. Wzięłam pannę Becky za rękę. Jej skóra była zimna i... jakby plastikowa. Natychmiast ją puściłam, odwróciłam się na pięcie i wybiegłam. Panna Becky... nie mogła mi pomóc. Wszystko zależało ode mnie, a nie zamierzałam zawieść Ridera. Zbiegłam po schodach i przesmyknęłam się obok zagrzybiałej łazienki.

Pan Henry zaklął głośno w salonie, przez co się wzdrygnęłam, ale szłam dalej, aż stanęłam pod drzwiami. Wyciągnęłam rękę i otworzyłam zamek, którego zgrzyt rozległ się w kuchni niczym grzmot. Obróciłam gałkę.

– *Co ty, u diabła, wyprawiasz, dziewczuszko?*

Skuliłam się i zamarłam w tej pozycji. Zaciśnięłam palce w pięści i otworzyłam usta. Po domu poniosł się krzyk...

– Mallory! Obudź się! – Ktoś trzymał mnie za ramiona i potrząsał. – Obudź się!

Usiadłam, wyrwałam się i rzuciłam w poprzek łóżka. Nie mając się czego przytrzymać, straciłam równowagę i zachwiałam się na krawędzi materaca. Ktoś złapał mnie mocno za lewą rękę. Do gardła podchodził mi kolejny krzyk. Rozejrzałam się gwałtownie po jasnym pokoju. Przeszłość odchodziła powoli niczym rozwiewający się na wietrze dym. Nie było butelek po piwie. Nie było pokrytego gazetami stołu. Patrzyłam w oczy Carla. Na jego zmęczonej twarzy malowała się troska. Włosy sterczały mu w każdym kierunku, a szara koszulka była pomięta.

– Wszystko w porządku? – zapytał, gdy próbowałam uspokoić nierówny oddech. – Boże, Mallory, nie słyszałem twojego krzyku...

Od lat.

Nie musiał kończyć tego zdania. Drżącymi palcami odgarnęłam włosy z oczu i przełknęłam ślinę. Bolało mnie gardło. W drzwiach zobaczyłam Rosę, wiążącą pasek szlafroka. Powiedziała coś, ale nie zrozumiałam. Serce biło mi za szybko.

– Już dobrze. – Carl poklepał mnie po ręce i spojrzał przez ramię w kierunku drzwi. – To tylko koszmar, *carino*. Połóż się z powrotem.

Jakim cudem mógł to być tylko koszmar? Koszmary nie były prawdziwe. A ten... owszem.

Poranek nastął zbyt wcześnie, mogłam jedynie przeżyć jakoś ten dzień. Kiedy przyszedł czas na lekcję komunikacji, przywlekłam się do klasy i od razu natknęłam się na Paige. Dziś jej włosy włożyła na gładko w kok, w jaki czesały się baleriny, w uszach miała duże złote koła. Wyglądała zjawiskowo. Jednak skrzywiła się na mój widok, co wcale nie było ładne.

Idąc, zahaczyłam lewą nogą o wyrwę w podłodze, a dźwięk mojego klapka zabrzmiał niczym grzmot. Nie upadłam, ale uderzyłam biodrem o pustą ławkę.

Paige uśmiechnęła się nieznacznie i uniosła brwi.

Przerażona, zamarłam na ułamek sekundy, po czym wyrwałam się z transu. Pospieszyłam na miejsce i usiadłam. Moje policzki dosłownie płonęły. Ze względu na sposób, w jaki patrzyła na mnie, zanim się potknęłam, pomyślałam, że Rider

powiedział jej coś, jak proponował zeszłego wieczoru.

Nie zrobiłby tego – wmawiałam sobie, otwierając zeszyt i przeglądając wczorajsze notatki. Zmrużyłam oczy, bo nie mogłam się doczytać...

– Myszko.

Oddech uwiązał mi w gardle, gdy uniosłam głowę. Rider musiał być po części duchem, ponieważ nie słyszałam, jak zajmował miejsce obok lub mówił coś do Paige, ale tu był. Miał na sobie starą koszulkę z wyblakłym logo, a krzyżując ręce na szerokiej piersi, uosabiał leniwą arogancję.

Po wczorajszym wieczorze jego widok wywołał dziwne uczucie w moim podbrzuszu. Nie powiedziałam Carlowi i Rosie o jego wizycie. A co gorsza, nie planowałam tego robić.

Myszka.

Częściowo nienawidziłam tego przezwiska przez to, co symbolizowało. Jednocześnie je uwielbiałam, ponieważ to on mi je nadał. Nie miałam pojęcia, które z tych odczuć przeważało.

Serce w mojej piersi postanowiło fiknąć koziołka.

– Rider.

Jego pełne usta ułożyły się w krzywym uśmiešku, ściągając na siebie moją uwagę. Jakim cudem chłopak mógł mieć tak idealne wargi? To nie było sprawiedliwe. I dlaczego w ogóle na nie patrzyłam? Kolor moich policzków zmienił się w buraczany, a uśmiech Ridera pogłębił się, ukazując dołeczek.

– Tęskniłaś?

Położyłam dłonie na otwartym zeszycie i spojrzałam w kierunku Paige. Dziewczyna patrzyła na coś, co Hector pokazywał na swoim telefonie, ale i tak nie mogłam uwierzyć, że Rider zapytał przy niej o coś takiego. A może to nie było nic wielkiego i ja to tylko wyolbrzymiałam.

Wzruszyłam zdawkowo ramionami i unosząc wzrok, zauważyłam, że rana na jego łuku brwiowym nie była już tak okropna jak wczoraj.

– Jak twoja głowa? – zapytałam cicho.

– Całkiem o niej zapomniałem. – Spuścił na chwilę wzrok. – A jak twój dzień?

Coś ciepłego obudziło się w moim wnętrzu, gdy usłyszałam dzwonek.

– Jadłam dziś lunch z Keirą. Drugi dzień z rzędu – powiedziałam, ale skrzywiłam się, bo głupio to zabrzmiało.

Uśmiešek Ridera zmienił się w pełnowymiarowy uśmiech, a jego przystojna twarz stała się uosobieniem męskiego piękna, co było ciosem dla mojego serca.

– To naprawdę dobrze, Mallory. – Ściszył głos i położył rękę na moim ramieniu. Pod wpływem jego dotyku poczułam, jakby przeszył mnie prąd. – Jestem z ciebie dumny. Serio.

Zaczęło mi się kręcić w głowie, gdy spojrzałam na jego dłoń o ciemniejszej karnacji niż moja. Wiedział, jak znaczący był dla mnie ten lunch, więc nie czułam się jak kompletna kretynka. Rozumiał to. Rozumiał mnie. A to bardzo wiele dla mnie znaczyło.

Pomiędzy nami padł cień. Hector miał właśnie zająć miejsce, ale się zatrzymał, przechylając głowę na bok. Wpatrywał się w rękę Ridera z miną, jakby właśnie przeszła obok niego chupacabra.

Rider się wyprostował i skrzyżował ręce na piersi.

– Wszystko spoko?

Hector spojrzał na niego zielonymi oczami.

– A u ciebie?

Nie padła żadna odpowiedź. Nie miałam pojęcia, o co chodziło, ale gdy Hector usiadł, zobaczyłam, że siedząca kilka rzędów dalej Keira również się nam przygląda. Posłałam jej uśmiech z nadzieją, że nie słyszała, jak mówiłam o lunchu. Byłoby to krępujące.

– Cześć, kochanie – powiedziała Paige, ściągając na siebie uwagę Ridera. – Nasze wieczorne spotkanie aktualne, prawda?

Przygryzłam wewnątrz policzka, gdy Rider obrócił się w jej stronę.

– Dziś?

– Tak. – Jej uśmiech był szeroki i promienny jak wtedy, gdy pierwszy raz widziałam ich razem. – Rozmawialiśmy o imprezie u Ramona.

Nie miałam pojęcia, kim był Ramon, jednak w moim wnętrzu zakiełkowała zazdrość. Nigdy nie byłam na żadnej imprezie, poza tymi organizowanymi przez dorosłych. Nie wiedziałam, jak mogła wyglądać taka impreza, nie myślałam o tym aż do tej chwili. Spoglądając to na Paige, to na Ridera, uświadomiłam sobie, że choć chłopak znał mnie jak nikt inny, nasze światy nie były już zbliżone.

W tej chwili Rider opuszczał lekcje, kiedy tylko chciał.

Miał dziewczynę.

Chodził na imprezy.

A ja? Ja byłam taka jak kiedyś i taką miałam pozostać.

Nigdy nie poszłabym na wagary.

Nie miałam chłopaka.

Nie chodziłam na imprezy, a prócz zeszłorocznych urodzin Ainsley, nikt mnie na nie nie zapraszał.

– Nie wiem – odpowiedział. – Muszę iść do warsztatu. Pewnie spędzę tam większą część wieczoru.

Warsztatu? Chciałam go o to zapytać, ale pomyślałam, że nie czas wychodzić ze swojej skorupy i się odzywać.

Uśmiech Paige przygasł.

– Naprawdę chciałam pójść.

– To idź – polecił i uśmiechnął się do niej. Nie mogłam tego widzieć, choć wiedziałam, że na jego prawym policzku pojawił się dołeczek. – Jeśli się wyrobię, przyjdę tam, okej?

Paige przez chwilę siedziała nieruchomo, następnie przytaknęła.

– Okej. – Położyła rękę na jego karku. – Chociaż będę za tobą tęskniła.

Naprawdę musiałam odwrócić głowę.

– Serio? – zapytał Rider z rozbawieniem.

Nie odwróciłam głowy.

Paige zacisnęła palce, gdy Rider się do niej przysunął. Dopiero wtedy przestałam patrzeć... na jakieś pięć sekund, nim mój wzrok do nich powrócił. Chłopak siedział wyprostowany na swoim miejscu, a jego dziewczyna na swoim.

Po chwili Rider rzucił mi spojrzenie, przyłapując na przyglądaniu się im i podsłuchiwaniu rozmowy. Uśmiech chłopaka pogłębił się na tyle, że widziałam jego dołeczek. Opuściłam głowę, wbijając wzrok w blat ławki... wracając do swoich spraw.

Pan Santos pojawił się na przedzie klasy, jakby w suficie miał ukryte wejście, z którego właśnie skorzystał. To był dopiero talent.

– Dobra, ludziska, zaczniemy tę lekcję od niewielkiego ćwiczenia. – Klasnął, wpatrując się w chłopaka siedzącego w pierwszym rzędzie, który wyraźnie zasypiał. – Jeśli chodzi o wystąpienia publiczne, kluczem do nich jest praktyka. Im częściej będziecie to robić, tym łatwiej wam to przyjdzie. Możecie mi zaufać.

Palce mnie mrowiły, gdy się wyprostowałam.

– Kiedy byłem w waszym wieku...

– Sto lat temu – rzucił ktoś.

Pan Santos posłał uczniowi wymowne spojrzenie.

– Urocze. Tak czy inaczej, kiedy byłem w waszym wieku, kilkadziesiąt lat temu, na samą myśl o przemawianiu przed grupą robiło mi się niedobrze.

– O rany – mruknęła dziewczyna.

Istniało spore ryzyko, że sama się porzygam.

– Więc musiałem nad sobą popracować. Jak my wszyscy. Oznacza to, że zaczynamy krótkie przedstawianie.

– O cholera – wymamrotał Rider pod nosem.

Pan Santos ciągnął nieprzerwanie, nieświadomy, że wpatrywałam się w niego oczami wielkimi jak spodki.

– Każdy z was będzie musiał wstać, obrócić się do klasy, podać swoje imię i powiedzieć, co lubi – tylko bez wygłupów, ludziska – a także czego nie lubi. Będzie to oceniane.

Wybuchł śmiech, jednak mnie krew odpłynęła z twarzy i zaczęło mi się kręcić w głowie. Nie. Wydawało mi się, że miałam jeszcze kilka tygodni, by się przygotować.

Nie planowałam występować przed klasą dziś, jutro czy w następnym tygodniu.

– Mallory – szepnął Rider.

Kurczowo trzymałam się blatu ławki, a moje serce galopowało. Gardło mi się ścisnęło, gdy na niego spojrzałam. Twarze Hectora i Paige stały się rozmyte. Krzesło zrzytnęło na podłodze, więc spojrzałam w tamtym kierunku.

Wstał jakiś chłopak i podciągnął spodnie. Zgodnie z poleceniem obrócił się do klasy.

– Nazywam się Leon Washington. – Uśmiechnął się szeroko. – Nie lubię sera, za to lubię laski w teledyskach.

Po sali poniósł się chichot, a pan Santos posłał chłopakowi ostre spojrzenie. Leon wrócił na swoje miejsce, a wstała dziewczyna. Dyszałam. Paige siedziała na końcu pierwszego rzędu, Rider drugiego, a ja trzeciego. Przedemną znajdowało się siedemnaście krzeseł, dwa z nich były puste.

O Boże.

Spojrzałam na Ridera, wytrzeszczając oczy. Na jego twarzy zagościł wyraz zrozumienia, objawiający się zaciśniętymi ustami. Chłopak spojrzał na stojącą dziewczynę.

– Jestem Laura Kaye. – Odsunęła długie włosy z twarzy, gdy zwróciła się do klasy: – Lubię, ee, jeździć samochodem z włączoną głośno muzyką. A nie lubię... – Zaczerwieniła się. – A nie lubię plotkujących zdzir.

Pan Santos westchnął.

Klasa wybuchnęła śmiechem.

Laura usiadła z uśmiechem satysfakcji.

Kiedy wstał kolejny chłopak, a jego twarz kolorem przypominała pomidora, pomyślałam, że zaraz dostanę zawału.

– Mallory – szepnął Rider, więc przeniosłam na niego swój spanikowany wzrok. Ponad jego ramieniem dostrzegłam obserwującą nas Paige. – Dasz radę – powiedział cicho. – Potrafisz.

Patrzył mi w oczy z takim przekonaniem, jakby jego słowa mogły skłonić mnie do podjęcia wyzwania, jednak był w błędzie. Nie mogłam tego zrobić. Gula w moim gardle szczelnie je zatkała. O Boże, żadnych szans, bym coś z siebie wydusiła. Piers ścisnęła mi się na tyle, że całkowicie zablokowała dopływ tlenu. Na karku pojawiło się znajome lodowate pieczenie.

Nie dam rady.

Rozdział 10

Nie pamiętałam, bym zabrała zeszyt i wsadziła go do plecaka. Nie pamiętałam również, bym założyła plecak na ramię i wstała. Widziałam jedynie ciemny tunel, którego światłem były drzwi.

Kolejna dziewczyna wstała, by się przedstawić, ale nie usłyszałam, co powiedziała, gdy poruszyłam nogami. Oszołomiona, wypadłam z sali na cichy korytarz. W piersi mnie paliło, kiedy szłam pospiesznie, niemal biegnąc. Zwolniłam dopiero przed szkołą, w drodze na parking, gdzie nad moją głową ciężkie, zachmurzone niebo groziło deszczem.

O Boże, nie mogłam w to wszystko uwierzyć.

Zatrzymałam się przy samochodzie, zdjęłam plecak i pochyliłam się, kładąc dłonie na kolanach.

Właśnie wybiegłam z lekcji.

Oddychając płytko, zamknęłam oczy, zaciskając powieki tak mocno, że zaczęło mi się kręcić w głowie. Byłam cholernie słaba i głupia. Miałam przecież jedynie wstać i powiedzieć, jak się nazywam. Powiedzieć, co lubię, a czego nie. To nie było trudne, jednak mój umysł... nie działał prawidłowo. Zamykał mnie, w zamian pozostawiając natarczywy atak paniki.

– Mallory?

Wyprostowałam się i odwróciłam, niemal tracąc równowagę, gdy spojrzałam w piwne tęczówki. Przedemną stał Rider, ściskając swój wysłużony zeszyt. Oczywiście wybiegł za mną z lekcji.

Nic się nie zmieniło.

Nowy wstyd oblał rumieńcem moje policzki, gdy się od niego odwróciłam, patrząc na puste boisko. Do oczu napłynęły mi łzy frustracji.

– Powiedziałem, że zrobiło ci się niedobrze – wyznał po chwili. – Nikt nie pomyślał, że to dziwne. Do diabła, jadłaś lunch na szkolnej stołówce, więc to

prawdopodobne. Santos pozwolił mi wyjść, bym cię przypilnował. Powinienem wrócić, ale...

Ale nie zamierzał.

Zamknęłam oczy i pokręciłam głową. Skóra piekła mnie, jakby po rękach i plecach chodziły mi stada mrówek. Czwarty dzień szkoły, a ja uciekłam. Zrobiłam to, czego najbardziej obawiali się Rosa i Carl. Zrobiłam dokładnie...

– Myszko, dobrze się czujesz? – Nastąpiła chwila ciszy, po czym poczułam dłoń na ramieniu.

Myszko.

Nie byłam już Myszką.

Odsunęłam się od niego i obróciłam w jego stronę na czas, by zobaczyć zaskoczenie w wyrazie jego twarzy. Opuścił rękę, ale nie przestał wpatrywać się intensywnie w moje oczy, gdy jedyne, czego chciałam... to być normalną.

Boże, nie można było nie doceniać normalności, gdy miało się taki umysł.

– Nie... nie powinieneś za mną iść – stwierdziłam po chwili.

– Dlaczego nie? – zapytał, jakby naprawdę nie miał pojęcia.

– Na przykład z powodu Paige.

– Zrozumie.

Poważnie w to wątpiłam, ponieważ gdybym była na jej miejscu, nie zrozumiałabym. Za nic w świecie.

– To... nie powinieneś za mną iść, bo... nie jestem już twoim problemem.

Uniósł głowę, jego ramiona poruszyły się, gdy odetchnął głęboko.

– Chcę ci coś pokazać.

Zmarszczyłam brwi.

Wyciągnął rękę i pomachał palcami.

– Dasz mi swoje kluczyki?

Mój grymas się pogłębił. Zamierzał wagarować? Zostało jeszcze przynajmniej pół godziny lekcji i... chwila. Wątpiłam, czy przejmował się wcześniejszym wyjściem, choć ja również nie zamierzałam wracać do środka.

– Mam prawo jazdy – ciągnął, gdy nie doczekał się odpowiedzi. – Przrzekam. Umiem prowadzić. Nie ukradnę ci auta.

Uniosłam brwi.

– Nie... nie pomyślałam w ten sposób.

Rider przechylił głowę na bok. Naprawdę wierzył, że tak o nim myślałam?

Pochyliłam się, wzięłam plecak i wyjęłam z niego klucze, które mu podałam. Zamknął wokół nich długie palce. Bez słowa obesłałam samochód i wsiałam na miejsce pasażera, wrzucając plecak na tylną kanapę. Rider wcisnął się za kierownicę. Z niepewnym uśmiechem włożył rękę pod siedzenie i pociągając za wajchę, dostosował je do własnych rozmiarów. Przekręcił kluczyk w stacyjce i wycofał. Zerknął na mnie, gdy ustawił hondę pomiędzy dwoma rzędami

samochodów, ale nic nie powiedział.

Zaciskałam dłonie w pięści, a myśli przelatywały mi przez głowę z prędkością huraganu. Opuszczenie szkoły w taki sposób było szaleństwem z wielu powodów. Podobnie jak to, że przyszedł do mnie wczoraj, nie zważając, co powiedzieliby Carl i Rosa, gdyby wrócili wcześniej do domu.

Jednak w tej chwili nic z tego nie miało znaczenia.

Jak w ogóle miałam pokazać się w szkole w poniedziałek? Oparłam się na siedzeniu, zaczęły boleć mnie knykcie. Powoli rozluźniłam zaciśnięte dłonie.

Wyjrzałam przez szybę, ale początkowo nie miałam pojęcia, dokąd mnie zabierał, aż gęstniejący ruch podpowiedział mi, że zmierzamy do centrum, wykorzystując w tym celu jedną ze starych dróg.

– Będiesz miała kłopoty, jeśli nie przyjedziesz do domu zaraz po szkole? – zapytał.

Zapewne tak, jeśli Rosa i Carl dowiedzieliby się, co robiłam i z kim, ale nie mieli się dowiedzieć.

– Rivasów nie będzie w domu jeszcze przez jakiś czas.

– Spoko. – Kiedy na niego zerknęłam, skupiał się na drodze. – Nie chcę, żebyś miała problemy.

Uniosłam ręce i zaczęłam zbierać włosy w gruby kucyk.

– Dlaczego miałabym mieć przez ciebie problemy?

Popatrzył na mnie bez wyrazu, czego nie zrozumiałam. Minęła dłuższa chwila, gdy ponownie przeniósł wzrok na drogę.

– Czy ludzie, którzy cię adoptowali, wiedzą, że znów się spotkaliśmy?

Przytaknęłam.

– Powiedziałam im.

Uniósł brwi, przez co znów wyglądał na zaskoczonego.

– Wiedzą o mnie? O tym, że znaleźliśmy się w przeszłości?

Zaczęłam kiwać głową, ale zmusiłam się, by powiedzieć to na głos.

– Tak, wiedzą.

– Wszystko?

– Większość – szepnęłam.

Przytaknął powoli.

– Co myślą o tym, że chodzimy razem? – Zarumienił się. – To znaczy, do tej samej szkoły.

Wydawało mi się, że to dziwne pytanie, ale w końcu dotarło do mnie, o co mu chodziło. Sądził, że Rosa i Carl nie będą zadowoleni z odnowienia naszej znajomości przez to, kim był, jednak się mylił. Chodziło o to, co reprezentował.

Przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Martwią się... czy będę umiała się dopasować – powiedziałam, co było prawdą. – Czy sobie poradzę, w czym... najwyraźniej poległam.

Rider zacisnął usta, jednak nim zdołałam cokolwiek powiedzieć, rzucił:

– Nazywam się Rider Stark.

Aha.

– Lubię pracować rękami – ciągnął, gdy zwolnił na światłach. – I nie lubię siedzieć w klasie. – Spojrzał na mnie spod rzęs. – Może powiedzenie, że nie lubię siedzieć w klasie nie byłoby najlepszym pomysłem, ale równie dobrze mógłbym powiedzieć coś w stylu: „Nie lubię bananów”.

– Bananów?

Przytaknął z niewielkim uśmiechem.

– Jakies trzy lata temu odkryłem, że nienawidzę tego cholerstwa.

– Ale to tylko banany.

– To owoce szatana.

Niespodziewanie parsknęłam śmiechem.

– To niedorzeczne.

Jego uśmiech poszerzył się, aż pokazał się dołeczek.

– To prawda. Twoja kolej.

Wiedziałam, co robił. Próbował dowieść, że mogłam poradzić sobie z odpowiadaniem na lekcji komunikacji, jednak najwyraźniej nie miało to sensu. Po co miałam robić to teraz? Warunki nie były te same.

– Myszko? – powiedział cicho, ale pokręciłam głową. Nie odpowiedział natychmiast. – Okej.

Puściłam włosy i wyjrzałam przez szybę, gdy nagle zrobiło się ciemno w samochodzie. Jechaliśmy tunelem. Chwilę później Rider skręcił w prawo i wjechał na parking przed długim prostokątnym budynkiem, który miał więcej wybitych szyb niż tych całych.

– Gdzie jesteśmy?

Wyłączył silnik i odpiął pas.

– To stara fabryka. Wygląda kiepsko, ale jest bezpiecznie. Przyrzekam.

Zerknęłam na złowieszczy budynek, który wyglądał jak wyjęty z serialu o łowcach duchów. Widzicie? Seriale o łowcach duchów. Mogłam powiedzieć na lekcji, że je lubię. Gdyby ktokolwiek inny stwierdził, że to miejsce jest bezpieczne, nie wyściubiłabym nosa z samochodu, ale Riderowi ufałam, nawet jeśli w naszym kontakcie była czteroletnia przerwa. Odpięłam więc pas i wysiadłam.

Rider dołączył do mnie, wsuwając sobie moje kluczyki do kieszeni. Chodnik, którym szliśmy, był popękany i pełen chwastów. Brakowało kilku płytek. Gdy stanęliśmy pod wyblakłymi czerwonymi drzwiami, spojrzałam w niebo, bo zanościło się na deszcz.

– Nie wejdziemy do środka. Nie dzisiaj.

Miał więc być jakiś inny dzień? Dziwne trzepotanie znów zagościło w mojej piersi. Zignorowałam je, myśląc, że nawet dobrze, że nie wchodziliśmy. Głównie

dlatego, że w czwarty dzień nauki nie chciałam dodawać do wagarowania włamania.

Dodatkowo nie byłam pewna, czy miejsce to nie jest nawiedzone.

Rider wziął mnie za rękę. Zaskoczona, starałam się nie potknąć, gdy poprowadził mnie wokół budynku. Ze starych ceglanych ścian bił zapach stęchlizny. Rider się nie odzywał, prowadząc mnie przy murze w kierunku dawno zapomnianych śmietników. Skręciliśmy w lewo, gdzie zobaczyłam kilka starych stołów piknikowych oraz tyły fabryki.

Zatrzymałam się gwałtownie.

Rozchyliłam usta w zdziwieniu. Nie wiedziałam, gdzie patrzeć – wszędzie było tyle kolorów. Ktoś przekształcił stary, zagrzybiały mur w kalejdoskop czerwieni, żółci, zieleni, fioletu, błękitu, pomarańcza i bieli. Wodząc wzrokiem, udało mi się wyłowić z tego wielkie litery – inicjały i słowa, zapisane nie po angielsku. Były też murale. Widziałam ludzi i samochody, budynki i pociągi. Wszystko to namalowane sprayem. Większość z nich zawstydziała moje mydlane figurki. Z zawilóści liter bił talent, szczegóły twarzy postaci wyglądały niesamowicie. I coś takiego było możliwe za sprawą farby w sprayu? Nie potrafiłabym zrobić tego nawet pędzlem i dzięki instrukcjom Diego Rivery.

Przypomniałam sobie czerwone smugi, które widziałam na palcach Ridera, więc na niego popatrzyłam. Uśmiechając się lekko, puścił moją dłoń i podszedł do ozdobionej ściany. Zatrzymał się dopiero przed wizerunkiem chłopca. Podeszłam, obejmując się rękami, gdy powiódł palcami po ramieniu ciemnowłosego dziecka. Detale były zdumiewające, łącznie z rękami wciśniętymi w kieszenie wytartych jeansów. Jego koszulka była biała, wydawała się taka realistyczna i cienka, że zdawało mi się, że oderwie się od wychudzonego ciała. Chłopczyk spoglądał na graffiti ponad swoją głową, jednak poruszył mnie wyraz jego twarzy.

Beznadzieja.

Doskonale ją widziałam w jego jasnobrazowozielonkawych oczach. Smutek wyrażony został w zaciśniętych ustach chłopca oraz ściągniętych brwiach tworzących jedną linię. Ponura aura była wręcz namacalna. Powalala. Znałam to spojrzenie. Widziałam je. Czułam.

Mówiło: czy moje życie wiecznie będzie takie? Nie ma przyszłości innej niż terażniejszość?

– Kilkakrotnie zostałem złapany na malowaniu – powiedział Rider, odsuwając się od ściany. Włożył ręce w kieszenie znoszonych jeansów, zupełnie jak chłopak na ścianie. – Jednak to jedyne miejsce, w którym wolno nam to robić. Pomaga mi ukoić myśli. Nie używam umysłu, gdy to robię.

– Ty... to stworzyłeś?

– Tak.

Oszołomiona, wpatrywałam się w namalowane dziecko. Naprawdę dokonał

tęgo za pomocą kilku puszek farby? Niedowierzając, pokręciłam głową. Rider zawsze był utalentowany. Malował na każdym skrawku papieru, ale to wyglądało niesamowicie. Nie mogłam oderwać wzroku od tej ściany.

I nie potrafiłam zapanować nad uciskiem w piersi ani piekącymi łzami spływającymi mi do gardła. Wiedziałam, że nie spłyną na zewnątrz po policzkach. Nigdy się tak nie działo. Już nie, ale wzruszyłam się, gdy na niego patrzyłam, bo w głębi duszy, nawet jeśli nie chciałam tego głośno przyznać, wiedziałam, że załamany chłopiec na ścianie to sam Rider.

– Widziałaś drugi magazyn lub aleję Murali? – zapytał, mówiąc o miejscach, gdzie pracowali inni artyści z Baltimore, nie ściągając sobie na kark kłopotów.

Przytaknęłam.

– Raz widziałam aleję. – Ponownie przyjrzałam się murowi. – Rysunki są piękne... całe to miejsce. Wspaniałe. Cudownie je zrobiłeś.

Rider wzruszył jednym ramieniem.

– To nic takiego.

– Są niewiarygodne. – Pomyślałam o moich mydlanych rzeźbach i mało nie parsknęłam śmiechem. – Ja bym czegoś takiego nie potrafiła.

Przechylił głowę na bok.

– Mógłbym cię nauczyć.

Zakrztusiłam się ze śmiechu. Byłoby to zapewne jak nakazanie niemowlakowi, by uzupełnił kolorowaną kredkami bez wyjeżdżania za linię.

Rider stanął przy mnie, ale spojrzał na ciężkie, zachmurzone niebo.

– To znaczy, gdybyś chciała. Są też inne miejsca, gdzie można to robić, nie ryzykując problemami.

Ponownie popatrzyłam na mur, wyobrażając sobie robienie czegoś tak twórczego. Skończyłabym jednak, malując patyczkowego ludzika.

– Nie chciałabym niczego zepsuć.

Uśmiechnął się do mnie krzywo.

– Nie zepsułaś. Serio.

Nie byłam tego taka pewna, więc nie odpowiedziałam, wciąż wpatrując się w namalowane dziecko. Zastanawiałam się, czy Rider przyprował tu Paige. Natychmiast pożałowałam tej głupiej myśli. Oczywiście, że tak. Robili to – malowali – najprawdopodobniej razem.

– Czy... czy Paige też się tym zajmuje? – zapytałam, rumieniąc się.

– Tym? Graffiti? – Jego uśmiech się wyrównał, gdy pokręcił głową. – Może zaraz na początku. To znaczy przychodziła patrzeć, jak to robię, ale nie wydaje mi się, by to lubiła.

Znowu spojrzałam na ścianę.

– Nie miałyby nic przeciwko, gdybyś... pokazał mi, jak to robisz?

– Nie – odparł niemal natychmiast. – Dlaczego miałyby mieć?

Naprawdę nie wiedziałam, jak mu na to odpowiedzieć.

– Wie, że jesteś dla mnie ważna, Myszko. – Przysunął się. – I, jak już mówiłem, jest twarda. Niełatwo się otwiera, ale przy tobie w końcu to zrobi – zamilkł. – Nie będzie się czepiać, że spędzam z tobą czas.

Powoli przeniosłam na niego wzrok. Chyba powinnam mu wyjaśnić, że jego dziewczyna mogła mieć z tym pewien problem i nie miałam prawa jej za to winić, ale postanowiłam uwierzyć mu na słowo. Znał ją przecież lepiej, a Paige nie była dla mnie wczoraj złośliwa, chciała jedynie wyjaśnić, jak mają się sprawy. Szanowałam to. I mogłam przyjaźnić się z Riderem – zawsze będziemy przyjaciółmi. Może i ona z czasem mnie polubi.

Przynajmniej ta część mojego życia z nową odsłoną Ridera, mogła wypalić.

Znów przyjrzałam się pomalowanemu murowi. Nie było szans, bym potrafiła zrobić coś takiego, ale czy zaszkodziłoby mi spróbować? W moim brzuchu zawirowało małe tornado.

– Okej.

Na jego policzku pojawił się dołeczek, a moje tornado przybrało na sile. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, więc szybko odwróciłam wzrok i nagle zrobiło mi się gorąco. Chciałam odciągnąć kołnierzyk koszulki, ale wydawało się to nieodpowiednie w tym momencie.

– Chcesz wracać? – zapytał. Kiedy uniosłam głowę, spostrzegłam, że stał znacznie bliżej, choć nie słyszałam, by podchodził. – Myszko?

Lekcje się już na pewno skończyły, więc powinnam wracać, ale... nie chciałam rozstawać się z Riderem. Jeszcze nie. Był pewien spokój w miejscu bez szumu ulicznego ruchu i dźwięków klaksonów. Pokręciłam głową.

Rider przyglądał mi się przez chwilę, po czym podszedł do starego stołu piknikowego i usiadł na ławce. Dołączyłam do niego. Milczeliśmy, co odczuwałam jak zapadanie się w króliczej norze. Jak często siedzieliśmy tak w przeszłości?

W końcu odzyskałam swój głos.

– Myślisz, że to dziwne?

– Co? – zapytał, opierając łokcie na stole za sobą. Odchylił się i przymknął oczy.

– To. Bycie tu, jakby... nie upłynął czas. – Zarumieniłam się. – To po prostu dziwne.

Rider nadal milczał.

– Tak, to dziwne, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. Prawda?

– Tak – mruknęłam.

Szturchnął mnie kolanem.

– Ale cieszę się, że tu jesteśmy. Cieszę się z tego dziwnego doświadczenia.

Poczułam, że jeszcze bardziej się czerwienię, gdy posłałam mu niewielki uśmiech.

– Ja też. – Przez chwilę patrzył mi w oczy, po czym przeniósł wzrok na pokrytą farbą ścianę. Wzięłam płytki wdech. Miałam teraz idealną okazję, by zapytać, jak przeżył ostatnie cztery lata. Miałam tak wiele pytań. – Jak długo... mieszkasz u babci Hectora?

Zmarszczył brwi.

– Od trzech lat.

– A wcześniej byłeś... w domu dziecka?

– Nie było tak źle – odparł, wyciągając nogi. – W domu mieszkało niewiele wychowanków. – Zaśmiał się cicho. – Zaskoczyło mnie to, że odesłali mnie do pani Luny. Miałem przecież prawie piętnaście lat. Jaki był tego sens?

Rozumiałam, o co mu chodziło, ale miał szczęście, ponieważ niewiele osób decydowało się na przysięgnięcie nastolatka, którym przez całe życie zajmowała się opieka społeczna. Zaskakujące było więc, że trafił na kogoś, kto go chciał.

– Jesteś szczęśliwy u... pani Luny?

– Tak... – Zerknął na mnie, otwierając i zamykając palce. Kropla deszczu spadła na blat. – Jest dobra.

Czekałam, by coś dodał, żeby wyjaśnić, ale milczał, przez co zaczęłam kwestionować to, co powiedział. Otworzyłam usta, ale spojrzał gdzieś obok. Słowa zamarły mi na końcu języka.

Kiedy się odezwał, był to ledwie szept:

– Myślałaś kiedyś... o tamtej nocy?

Skurczył mi się żołądek i pokręciłam głową, co nie było kłamstwem. Robiłam, co tylko mogłam, by o tym nie myśleć. Z wyjątkiem ostatniej nocy, gdy mój umysł postanowił zafundować mi powtórkę podczas snu.

– A ty? – szepnęłam, nie mogąc na niego spojrzeć.

– Czasami – urwał na chwilę i otarł ręce o jeansy. – Czasami myślę o innych nocach, no wiesz, kiedy ten gnój się upijał i wpadali jego kumple.

Zesztywniałam, ale nie śmiałam wydać żadnego dźwięku, ponieważ wiedziałam, do czego się odnosił.

– A czasami mam nadzieję, że oni wszyscy, wliczając w to pana Henry'ego, nie żyją. – Zaśmiał się oschle. – Jestem przez to podły, prawda?

– Nie – powiedziałam natychmiast. – Nie jesteś podły. – Zaszło mi w ustach, gdy wróciłam myślami do tamtych nocy, kiedy znajomi pana Henry'ego przebywali w naszym domu. Niektórzy patrzyli na mnie w sposób, w jaki dorosły mężczyzna nie powinien spoglądać na małą dziewczynkę. Byli też tacy, którzy patrzyli na Ridera dokładnie tak samo – jakby chcieli go dopaść. A gdyby nie on, skupiliby na mnie swoją chorą uwagę.

– Czy oni kiedykolwiek...?

Pokręcił głową.

– Nie. Zawsze byłem za szybki, a oni zbyt pijani. Miałem szczęście.

Nie byłam tego pewna.

– Powinniśmy wracać – powiedział, wstając, gdy kolejna kropla upadła na asfalt. – Zaraz zacznie lać.

Wstałam i poszłam za nim do samochodu, jednak moje kroki były sztywne. Kiedy Rider wsiadł za kierownicę i zamknął drzwi, obróciłam się, spoglądając na pomalowane sprayem ściany. Graffiti mogło przedstawiać litery, kwiat, kobiecą twarz lub chłopca patrzącego w niebo bez nadziei na inne jutro, jednak każdy z tych obrazów opowiadał jakąś historię. Każdy z nich przemawiał bez słów. I choć przez lata próbowałam tego samego, nie malowałam na murach.

– Nazywam się Mallory... Dodge. – Wzięłam wdech i powiedziałam do siebie: – Lubię... czytać, a nie lubię... tego, kim jestem.

Rozdział 11

Na sobotnie spotkanie z Ainsley w porcie dotarliśmy dopiero w południe, ponieważ Carl chciał zrobić śniadanie, wykazać się troską, co było weekendową rutyną, chyba że on lub Rosa dostawali wezwanie ze szpitala.

Carl przygotował swoje słynne gofry – słynne tylko według niego samego – jednak dla mnie były wyjątkowe. Wyjątkowe, bo nigdy wcześniej takich nie jadłam. Gofry z jagodami i truskawkami w każdy sobotni poranek. Wyjątkowe, bo wiedziałam, że na świecie żyło tak wiele dzieci, które ich nie miały i nigdy mieć nie będą.

W połowie śniadania rozmowa stała się poważna. Jako pierwsza odezwała się Rosa, dolewając sobie najpierw kawy.

– Dzwoniono do nas wczoraj ze szkoły.

Zamarłam z gofrem z truskawkami w połowie drogi do ust. To więc tyle, jeśli chodziło o niewpadanie w kłopoty.

Rosa położyła widelec na talerzu pełnym okruchów. Poza tym jej talerz był czysty. Mój wyglądał jak jezioro pełne syropu.

– Właściwie dzwonił do nas pan Santos.

Zamknęłam oczy.

– Oboje z nim rozmawialiśmy – dodał Carl, a gofr, który tak chętnie zjadłam, stał się w moim gardle kwaśny. – Powiedział, że miałaś wczoraj problemy na lekcji komunikacji.

Otworzyłam oczy i opuściłam widelec. Nie byłam już głodna. Byłam... Przesunęłam się na krzesło, zakłopotana.

– Podobno twój kolega z klasy wyjaśnił, że było ci niedobrze, dlatego wyszłaś – ciągnął Carl. – Stwierdził też, że był to Rider.

O Boże.

Miałam ochotę wczołgać się pod stół.

– Chcieliśmy o tym porozmawiać. – Rosa uniosła dłoń, uciszając Carla. – Naprawdę było ci wczoraj niedobrze?

Kłamstwo zapewne byłoby lepsze niż przyznanie się do porażki, ale pokręciłam głową. Cisza się przedłużała, zacisnęłam mocno usta, wbijając wzrok we własny talerz. Rosa i Carl musieli być rozczarowani. Tydzień w szkole i już odbierali telefon z oskarżeniami.

– To nic. – Rosa położyła dłoń na moim ramieniu. Uniosłam głowę. – Spodziewaliśmy się z Carlem pewnych wybojów. Wiedzieliśmy, że zajęcia z komunikacji nie będą dla ciebie takie proste. Ty też o tym wiedziałaś.

Miała rację, choć wcale nie było mi z tego powodu łatwiej przyznać się do porażki.

– Szkoła o tym wie – powiedział Carl, ściągając moją uwagę.

– Wie... o czym?

Położył ręce na blacie i się pochylił.

– Przy zapisywaniu cię rozmawialiśmy z dyrektcją, musieliśmy poinformować ich o twoich problemach.

Moja szczeka niemal uderzyła o stół.

– Co zrobiliście?

– Nie wyjawiliśmy szczegółów, Mallory, rozmawialiśmy jedynie z twoimi nauczycielami, dyrektorem, jak i panem Dehavenem, jednym z pedagogów – wyjaśniła Rosa. – Zrobiliśmy to po to, by mogli się o ciebie zatroszczyć, w razie gdyby wydarzyło się coś, o czym powinniśmy wiedzieć.

Rozmawiali ze wszystkimi. O Boże. Skóra zaczęła mnie swędzieć, gdy oparłam się na krześle. Gapiłam się na nich, tak naprawdę ich nie widząc. Miałam przed oczami ludzi, którzy wiedzieli o moim problemie przez cały tydzień, choć w tym czasie przekonywałam samą siebie, że to dla mnie świeży start.

– Musieli wiedzieć – stwierdził Carl.

Powiedział to, jakby to było oczywiste, ale nie chciałam się zgodzić. Wróciłam do rzeczywistości.

– Doszliśmy wczoraj do porozumienia z panem Santosem – ciągnął Carl, gdy znów nie mogłam nic z siebie wydusić. – On to rozumie, Mallory. Chcemy, byś o tym wiedziała. Twój nauczyciel rozumie, jak trudno będzie ci stanąć przed klasą, by coś powiedzieć.

Prawdopodobnie przestałam oddychać.

– Komunikacja jest wymagana do zaliczenia, ale już wcześniej zrobili dla kilku uczniów wyjątki – powiedziała cicho Rosa. – A pan Santos jest chętny postąpić tak samo w twoim przypadku.

Spięłam się.

– Ale...

– Zgodził się, byś zamiast przemawiać przed całą klasą, mówiła jedynie

przed nim, na co poświęci swój prywatny czas – wyjaśnił Carl, przy czym mało nie wyszłam z siebie. – W ten sposób będziesz mogła realizować materiał, ale na własnych zasadach.

Rosa poklepała mnie po ramieniu.

– To dobre wieści.

– To... – Pokręciłam głową z poczuciem porażki. – Wszyscy... będą wiedzieć.

Carl zmarszczył brwi.

– Uczniowie się dowiedzą... że nie potrafię tego zrobić i... jestem inna. Wszyscy będą wstawać... a ja nie? Muszę... to zrobić.

Przechylił głowę na bok.

– Skarbie, musisz jedynie zaliczyć te zajęcia.

– Bardziej potrzebuję... być normalna, a wygłaszanie tekstów jedynie przed panem Santosem mi w tym nie pomoże – zaprotestowałam, patrząc to na Rosę, to na Carla. – Mogę to zrobić.

– Wiemy, że możesz, że w końcu będziesz mogła to zrobić – powiedziała Rosa, aż się wzdrygnęłam. *W końcu*. Jakby nie wierzyli, że mogłam to zrobić już teraz. – Jednak w tej chwili chodzi o powolne postępy. Poczyniłaś ogromne przez te cztery lata. Dobrze jest zachować ostrożność przy tak dużej zmianie, prawda?

Nie, nieprawda, ale nie chciałam się kłócić, gdy położyłam ręce na kolanach.

– Nigdy nie musieliście interweniować w ten sposób, jeśli chodziło o Marquette, co?

Oboje na mnie spojrzeli.

Nie miałam zielonego pojęcia, dlaczego te słowa opuściły moje usta. Chciałam je cofnąć.

Carl wziął wdech i powiedział:

– Nie musieliśmy.

Wykręciłam palce leżące na udach.

Rosa wstała, wzięła swój talerz i sięgnęła po ten męża.

– Zjadłaś? – zapytała mnie, a kiedy przytaknęłam, wzięła i mój.

– Miło, że ten chłopak ci pomógł – zaczął Carl, więc natychmiast na niego popatrzyłam.

– Ten chłopak? – zapytałam.

– Rider – poprawił się, przez co się spięłam. – Pan Santos powiedział, że też wyszedł z lekcji, by się tobą zająć. I nie wrócił.

O rany, mogłam na nowo rozpocząć dzisiejszy dzień, tym razem nie wstając jednak z łóżka? Albo zostać na górze, by dokończyć rzeźbienie sowy, które rozpoczęłam wieczorem. Nic nie koło mnie bardziej niż praca z mydłem. Pomogła mi po wszystkim, co stało się na komunikacji i potem z Riderem. Wycięłam niewielkie ciało, rzeźbiąc każde małe piórko i płaskie uszy.

Wróciłam do tematu, który mieliśmy na tapecie.

– Dopilnował... by nic mi się nie stało.

Carl bacznie mi się przyglądał.

– Spędzasz z nim dużo czasu?

– Chodzimy razem tylko na jedną lekcję – powiedziałam z niewielkimi wyrzutami sumienia z powodu zatajenia części prawdy. Dodałam więc coś, co było prawdziwe: – Ale na lunchu siedziałam z dziewczyną, z którą chodzę na angielski i na retorykę. Ma na imię Keira.

– To bardzo dobrze – przyznała stojąca do nas tyłem Rosa, która wyrzucała resztki śniadania do śmieci. – Rider nie ma przerwy na lunch w tym samym czasie?

– Nie. – Wątpiłam, by docenili to, że na początku tygodnia uciekł z lekcji, by ze mną zjeść.

Carl wciąż mi się przyglądał, jakby próbował czytać mi w myślach.

– On się tobą interesuje, Mallory?

– Co? – Zamrugałam kilkakrotnie.

Rosa się odwróciła i wbiła spojrzenie w męża.

– Czy interesuje się tobą inaczej niż jako przyjaciel? – powtórzył.

O mój...

O mój Boże...

Miałam twarz jak burak.

– Ma dziewczynę!

Tym razem to Rosa zaczęła mrugać.

– Ma? – zapytał Carl z nutą ulgi w głosie. – W takim razie... – urwał i rozsiadł się na krześle z uśmiechem. – Chyba czas najwyższy posprzątać i jechać.

Wpatrywałam się w niego.

Rosa również.

Wstaliśmy, posprzątałismy i wyruszyliśmy w drogę. Rosa i Carl nie podejmowali więcej tematu Ridera czy szkoły, jednak w chwili, gdy przyjechaliśmy do portu i zobaczyłam Ainsley, a oni znaleźli się poza zasięgiem słuchu, zaczęliśmy o tym rozmawiać.

Siedziałyśmy na jednej z wielu ławek z widokiem na port, kiedy Rosa i Carl chodzili po kramach na targu nieopodal. Po zatoce powiał chłodny wiatr, rzucając jasne włosy Ainsley na jej twarz.

Przyjaciółka wyglądała pięknie. Cudownie, nie potrafiłabym inaczej jej opisać. Miała niebieskie oczy, idealne kości policzkowe dopasowane do nosa, ale jeszcze piękniejsza była jej osobowość. Poważnie. Ainsley może i zachowywała się zadziornie, ale była też przesłodka. No, chyba że ktoś ją sprowokował. Wtedy to zupełnie inna historia. Początkowo, gdy poznałyśmy się na zajęciach nauczania domowego, okazywała mi niezwykłą cierpliwość, próbowała ze mną rozmawiać, chociaż ktoś inny dawno by się poddał, jednak przez wiele tygodni wspólnej nauki

dokonywała tego wysiłku.

Na początku dziwnie było mieć przyjaciółkę. Dużo wcześniej miałam Ridera, a potem... nikogo. Rozmawianie przychodziło mi z trudem, ponieważ widywałyśmy się zaledwie jeden raz w tygodniu, czasami dwukrotnie, jednak dziewczyna była najlepszym, co mnie spotkało, zaraz po Rivasach.

Do tego mogła nosić ogrodniczki, nie wyglądając przy tym jak wyrosnięte dziecko. Dzisiaj miała na sobie jasnoniebieskie z ciemniejszym swetrem, co dodawało jej uroku. Gdybym ja coś takiego założyła, wołami nie wyciągnęliby mnie z pokoju.

– Cieszę się, że powiedziałaś im o Riderze – mówiła, choć naprawdę nie wiedziałam, dlaczego tak uważa, bo ja byłam zupełnie innego zdania. Przynęła się do mnie, siedząc z jedną nogą ugiętą, a drugą zwisającą z ławki, i dodała cichym głosem, w razie gdybyśmy miały towarzystwo: – No bo co byś zrobiła, gdyby przyszli do szkoły i go w niej zastali?

Wątpiłam, by kiedykolwiek pokazali się przypadkowo w Lands High, choć jeśli dzwonili do szkoły, prosząc nauczycieli, by mnie pilnowali, mogli przy okazji usłyszeć co nieco o Riderze. Kiedy powiedziałam przyjaciółce, jaką umowę zawarł Carl z panem Santosem, doskonale zrozumiała moje obawy.

– Trochę żałuję... że im powiedziałam – przyznałam.

Ainsley nie denerwowała się moimi długimi pauzami.

– Lepiej, że im powiedziałaś! – szepnęła ostro i się uśmiechnęła. – Słuchaj, wiesz, że nie jestem wyznawczynią wszelakiej szczerości, ale uważam, że mądrze postąpiłaś, wspominając o nim zawczasu.

Z oczywistych powodów było to mądre, chociaż jak zawsze istniały dwie strony medalu, a ta druga oznaczała, że powinnam zachować Ridera w sekrecie.

Przyjaciółka milczała przez chwilę.

– Chociaż nie mówiłabym im, że odwiedził cię w domu.

Przewróciłam mocno oczami i wyszczerzyłam zęby w uśmiechu.

– Ale powinnaś im o nim opowiadać, żeby, no wiesz, zaprosić go kiedyś i nie musieć ich okłamywać – wyjaśniała z oczami ukrytymi za wielkimi okularami przeciwsłonecznymi. Słońce nie świeciło aż tak mocno, ale przyjaciółka narzekała ostatnio, że jej oczy stały się wrażliwe na światło. Żartowałyśmy, że zaczęła zmieniać się w wampira. – A wiem, że chcesz spędzać z nim więcej czasu.

Przygryzając wargę, rozejrzałam się po zatoce. Woda falowała nieznacznie, w oddali pływały łodzie. Chciałam widywać się z Riderem, zwłaszcza po szkole. Było tyle tematów, o których nie rozmawialiśmy... I po prostu miałam ochotę z nim przebywać.

– Mallory? – Szturchnęła mnie w ramię.

Spojrzałam na nią, niepewna, jak ubrać myśli w słowa. Wymagało to wysiłku, a w tej chwili mój głos był skrzeczący jak u kaczek pływających po

wodzie.

Minęła chwila ciszy.

– Nie chcesz ponownie go poznać?

Ponownie poznać? Co za dziwne wyrażenie. Zerknęłam na nią z ukosa.

– Chcę.

Chwyciła pasmo włosów i odsunęła je sobie z twarzy.

– Ale?

– Ale to... dziwne. – Otarłam dłonie o uda. – To znaczy, wszystko jest między nami... jak dawniej, a jednak inne. Jakby... on się rozwinął, a ja...

– Ty też się przecież rozwinęłaś – powiedziała cicho.

Naprawdę? Niekiedy czułam, jakbym przebyła długą drogę od tamtego życia w strachu i beznadziei, jednak bywały też dni, gdy wydawało mi się, że nadal ukrywam się na dnie starej szafy, słuchając dźwięku pięści uderzających w ciało.

Pomyślałam o chłopcu namalowanym na ścianie starej fabryki i o tym, co mówił Rider. Może nie byłam jedyną, która wciąż toczyła walkę?

Pokręciłam głową, otrząsając się z tych myśli.

– On ma... dziewczynę.

Ainsley uniosła brwi aż ponad okulary przeciwsłoneczne.

– Okej – umilkła. – Proszę, nie zrozum mnie źle, ale czy to w ogóle ma za znaczenie? To znaczy, ponownie się spotkaliście i...

– Wiem i nie mówię, że mam... problem z tym, że ma dziewczynę – przyznałam zgodnie z prawdą. Cóż, oczywiście, że nie patrzyłam już na Ridera tylko w przyjacielski sposób, no bo któż by tak robił, ale wiedziałam też, że on nie widział we mnie nikogo więcej. Nigdy tego nie robił i nigdy nie zamierzał, czy miał dziewczynę, czy też nie. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, jakie mógłby żywić do mnie uczucia.

– Chociaż uważam, że ona nie jest zadowolona z odnowienia naszej relacji.

– Jak to?

Opowiedziałam przyjaciółce o tym, co powiedziała do mnie Paige przy szafce, a także w klasie, gdy Rider nie pokazał się na lekcji.

– Rany. – Ściągnęła brwi. – Częściowo rozumiem, dlaczego nie jest twoją fanką. Pojawiasz się nagle, czym Rider jest zachwycony. Ciężko poradzić sobie z czymś takim.

– Wiem.

– Ale przecież jesteście starymi przyjaciółmi, więc musi się z tym pogodzić. A z tego, co mówisz, wnioskuję, że Rider chce mieć cię blisko. Pierwsze, co zrobił, to cię przytulił? – Przytaknęłam, więc dodała: – I przyszedł do twojego domu, a także wyszedł za tobą z lekcji? – Ainsley nie przebierała w słowach. – Zabrał cię też do niesamowitego miejsca i pokazał swoje dzieło, dodam, że superfajną pracę. Sądzę, że naprawdę chce, byś była blisko. Tamta będzie musiała to zaakceptować.

Przytaknęłam powoli.

Minęła chwila, po której zapytała cicho:

– Jak sobie radzisz w jego towarzystwie? Stanowił ogromną część twojej przeszłości.

Brzmiała zupełnie jak Rosa.

– W porządku.

– Na pewno?

Znów przytaknęłam. Ainsley wpatrywała się we mnie przez dłuższą chwilę, po czym odpuściła. Przyjaźniłyśmy się na tyle długo, by wiedziała, kiedy nie zamierzałam ciągnąć tematu.

I szanowała to.

Spojrzałam w stronę kiermaszu, widząc Rivasów przy straganie z używanymi książkami. Carl podał Rosie jedną, a sam oglądał drugą. Uśmiechnęłam się, patrząc z powrotem na Ainsley.

– A jak tam... z Toddem?

Ich związek był dość poważny. Przynajmniej tak uważałam, ponieważ uprawiali seks. Według mnie seks czynił wszystko poważnym. Powiedziała mi, że było dość dziwnie, ale nieźle. Bez przesadnego entuzjazmu, ale w tej chwili, gdy pomyślałam o seksie, przed oczami stanął mi Rider.

I, wow, myśli te pojawiły się dosłownie znikąd.

Jednak brakowało mi doświadczenia, Ainsley o wszystkim mi opowiedziała, więc miałam dość barwne wyobrażenie. Miałam też Internet, więc...

Zaczęłam właśnie myśleć o tych szerokich ramionach bez koszulki, a po tym, jak mnie przytulił, wiedziałam, że był nieźle zbudowany. Prąd popłynął moimi żyłami, przez co nagle pożałowałam, że nie założyłam koszulki na ramięczkach i spodenek. Zrobiło mi się gorąco i zastanawiałam się, czy gdyby...

O rany, naprawdę musiałam się uspokoić. Policzki mnie paliły, ale dzięki Bogu Ainsley przyglądała się przebiegajacemu nieopodal chłopakowi. Chłopakowi bez koszulki. Który również był umięśniony.

– Wszystko dobrze. Od rozpoczęcia szkoły nie widzimy się za często. – Wzruszyła ramionami, choć nie wydawała się rozczarowana. – Przeszukuje teraz oferty uczelni. Tylko o tym mówi.

Wiedziałam, że Ainsley planowała pójść na Uniwersytet Maryland, tak jak i ja, ponieważ chodzili tam jej rodzice, a ja dostałam wcześniejszą decyzję o przyjęciu, jednak nie byłam pewna, co zamierzał Todd.

– Jakich... uczelni?

– Och, miliona różnych. – Nawet jeśli nie widziałam jej oczu, wiedziałam, że nimi przewróciła. – Chyba chce jechać na północ. Wydaje mu się, że dostanie się do Ligi Bluszczowej. Wiem, że to okrutne, ale nie uważam, by był na tyle błyskotliwy.

Spotkałam raz Todda i choć nie miałam pewności co do jego inteligencji, wydawało mi się, że był całkiem spoko. Odniosłam również wrażenie, że on miał mnie za kogoś, kto znajdował się na samym końcu listy inteligentnych.

– Ugh – mruknęła, wyciągając nogi. – Chce, byśmy poszli jutro do kina z jego przyjaciółmi.

Rany. Wystarczająco często słyszałam narzekania Ainsley, by wiedzieć, że nie zanosilo się na nic dobrego.

– I nie uda mi się wymyślić dosyć wiarygodnej wymówki, ponieważ Todd wie, że za wszelką cenę wyrwałabym się z domu – urwała i spojrzała na mnie. – Możemy udawać, że masz ospę i muszę się tobą zaopiekować?

Roześmiałam się.

Ainsley westchnęła.

– Chyba nie. Po prostu... nie znoszę jego przyjaciół. Wszyscy mają się za lepszych i mądrzejszych ode mnie, ponieważ uczę się w domu. Nieustannie rzucają komentarze, jak ciężko musi mi być spotykać się z „normalnymi” ludźmi. Wiesz co?

Uniosłam brwi.

– Ciężko mi się z nimi dogadać, bo jestem pewna, że większość z nich szczerze wierzy, że pierwsza poprawka naprawdę oznacza, że mogą mówić, co im się żywnie podoba, bez żadnych konsekwencji. Ale to nie ochroni ich tyłków, gdy chlapną coś nieopatrznie na fejsie przez co będzie groziła im wylotka z drużyny czy coś takiego!

Drgnęły kąciaki moich ust.

Wyrzuciła ręce w górę, przez co musiałam walczyć, by się nie roześmiać.

– Wiesz, to tak nie działa. To nie jest żadne usprawiedliwienie. Kiedyś jeden z jego kumpli naprawdę się ze mną o to posprzeczał. Rzucił, bym pozwoliła mu wyjaśnić, po czym zupełnie błędnie zinterpretował pierwszą poprawkę. Próbował mi wmówić, że daje ona wolność mówienia, co się tylko chce, ponieważ jego zdanie jest chronione. Wykrzyczył mi w twarz, że oznacza to wolność słowa. Może dla rządu tak, ale na pewno nie dla wszystkich obywateli. Zastanawiałam się, czy on tak na serio.

Przynajmniej nie myślałam już o seksie.

– Poza tym, nie wszystko, co się powie, jest chronione i jestem pewna, że ojcowie założyciele wyłożyli to cholernie wyraźnie. – Wzięła gwałtowny wdech. – O Boże, jestem jak z tej reklamy ubezpieczeń. Mam ochotę krzyczeć: „To tak nie działa! Nic w ten sposób nie działa!”. Słuchaj, wykrzykuj swoje opinie na całe gardło, ale przestań myśleć, że pierwsza poprawka ochroni cię przed utratą pracy lub przed wykopaniem z domu bractwa. Albo... przed ludźmi mającymi inne zdanie.

Ainsley byłaby genialnym prawnikiem.

– I tak, potrafię biegle mówić trzema językami – nie dawała za wygraną – ale traktują mnie jak jakąś wieśniaczkę tylko dlatego, że naukę pobieram w domu, a nie w szkole. – Zgarbiła się. – Nie lubię tego mówić, ale ich nie znoszę.

– Przykro mi – powiedziałam.

Pokręciła głową, a wiatr rozwiął jej proste, jasne włosy.

– Nieważne. Poradzę sobie.

Z pewnością. Ainsley zawsze sobie radziła.

Po dłuższej chwili powiedziała:

– O Boziu, głowa mi pęka. – Potarła lewą skroń. – Nie wiem, czy to przez stres związany z jutrzejszym dniem, czy zatoki, oko, czy co...

Zmarszczyłam brwi.

– Ostatnio... masz kłopoty z... oczami.

– Tak myślisz? – Zacisnęła usta. – Chyba tak. Wiesz przecież, że od zawsze mam kiepski wzrok.

Tak, wiedziałam. Ainsley powinna częściej nosić okulary. Nie miałam pojęcia, jak cokolwiek bez nich widziała. Raz je przymierzyłam i czułam się, jakbym oglądała świat w krzywym zwierciadle. Zapytałam też kiedyś, dlaczego stale ich nie nosi, ale zarzekła się, że bez nich też widzi i zakładała je tylko wtedy, gdy musiała przyjrzeć się czemuś dokładnie.

Objęła mnie, przytuliła i położyła głowę na moim ramieniu.

– Nie złość się, że znowu wspomynam o Riderze, ale robię to z powodów czysto egoistycznych. Mam nadzieję, że będziecie spędzać ze sobą sporo czasu i będziemy mogli iść na podwójną randkę. Nie taką prawdziwą, ale coś w tym stylu. Wiesz, dlaczego chciałabym jej z tobą?

Kąciki moich ust uniosły się nieco.

– Bo jesteś niesamowita – powiedziała ze śmiechem. – A przydałby mi się ktoś niesamowity, by nie było z Toddem tak niezręcznie.

Wpadła mi do głowy pewna myśl.

– Naprawdę... go lubisz?

Westchnęła.

– Dobre pytanie. Nie wiem. Chyba teraz go lubię, a co będzie później, zobaczymy.

Mogłam powiedzieć jej, że to „teraz” było całkiem dobre, że nikt z nas nie wiedział, co nas czeka, że wymarzona wieczność mogła być nieosiągalna. Zamiast tego się uśmiechnęłam, starając się nie wyobrażać sobie „randek”, jakie planowała dla mnie i Ridera. „Randek”, które nigdy nie będą miały miejsca.

Zamierzałam skupić się na własnym „teraz”.

Rozdział 12

W poniedziałek rano jechałam do szkoły, ściskając mocno kierownicę, a żołądek nieustannie kurczył mi się i burczał. Poniekąd nie chciałam się tam w ogóle pokazywać, bo po co miałabym to robić? Umowa, którą Carl zawarł z panem Santosem, mówiła, że nie muszę się starać.

Ale musiałam iść na lekcje. Nawet jeśli miałabym wygłosić mowę przed jedną osobą, musiałam się pokazać. Gdybym tego nie zrobiła, byłabym tą samą dziewczyną, która nie mogła patrzeć na siebie w lustrze, a tym bardziej z kimkolwiek rozmawiać.

Pomyślałam o Ainsley i o tym, jak ciężko mi się rozmawiało nawet z jedną osobą, choć była ona moją najbliższą przyjaciółką. Nienawidziłam tego, że moja nieśmiałość osiągała całkiem nowy, kaleki poziom. Według doktora Tafta nieśmiałość nie była tu nawet właściwym słowem, jednak ludzie wciąż doczepiali mi taką etykietkę.

Mallory jest nieśmiała.

Mallory musi opuścić swoją skorupę.

Gdybym naprawdę znajdowała się w skorupie, byłaby ona tytanowa i kuloodporna.

Szłam w kierunku swojej szafki, ale przystanęłam, gdy zobaczyłam opartą o nią Paige.

O nie.

Przeczuwałam, że to spotkanie nie miało być tak przyjemne jak wtedy, gdy czekał na mnie Jayden.

Obudził się we mnie instynkt nakazujący zawrócenie i pójście do klasy. Nie miałam książek na poranne zajęcia, ale mogłam przyjść po nie później. A może to wcale nie skończy się źle? Bardzo na to liczyłam, chciałam, by sprawy między nami jakoś się poukładały. Przecież ta dziewczyna była ważna dla Ridera.

Odwróciła głowę i na mnie spojrzała. Za późno na ucieczkę. A może nie? Wciąż mogłam nawiać. Czerwone usta Paige rozciągnęły się w uśmiechu.

– Cześć, Myszko. – Przewisko nadane mi przez Ridera ociekało drwiną, gdy odepchnęła się od szafki, stawiając w moim kierunku kilka kroków. – Jestem zaskoczona, że przyszałaś po tym małym piątkowym incydencie.

Zwolniłam kroku, jakbym poruszała się w płynnym cemencie. Moje podejrzenie było prawdziwe. Nie miało się to dobrze skończyć.

Skrzyżowała ręce na piersi i łypnęła na mnie, nie zważając na uczniów, którzy przystawali, by na nas popatrzeć. Może jednak miała świadomość ich spojrzeń? Może celowo ściągała ich uwagę? Zaszło mi w ustach.

– Nie będę nawet pytać, dlaczego ześwirowałaś – powiedziała, unosząc jasną brew. – Bo doskonale to wiem. Biedna mała Myszka nie lubi mówić.

Jakaś dziewczyna zachichotała, chłopak parsknął śmiechem. Żołądek wciąż mi się kurczył. Czułam też, jak zacisnęło mi się gardło.

Uciekaj – krzyczała moja podświadomość. *Uciekaj stąd.*

Zacisnęłam zęby tak mocno, że poczułam ból w policzku. Serce waliło mi jak stalowy bęben, gdy próbowałam ją wyminąć. Może pozwoli mi podejść do szafki. Może chciała się tylko na mnie wyżyć. Gorzej mnie już traktowano. Obeszłam ją łukiem i zbliżyłam się do szafki z drugiej strony. Paige nie mogła powiedzieć czegoś, czego bym już nie słyszała.

– Wiem, co kombinujesz – syknęła, idąc za mną. – Polujesz na Ridera. A to żalosne. Naprawdę żalosne.

Wzdrygnęłam się przy szafce. Nie polowałam na Ridera. Nie w sposób, jaki zakładała. Gdyby tylko zostawiła mnie w spokoju, w końcu by to zobaczyła.

Nie mogła sobie pójść? Naprawdę prosiłam o zbyt wiele?

Paige nigdzie się nie wybierała.

Złapała mnie zimnymi palcami za przedramię dość stanowczo, ale nie boleśnie. Uniosłam głowę i popatrzyłam jej w oczy. Pochyliła się w moją stronę.

– Rider nie potrzebuje teraz problemów przez ciebie. No co? Myślisz, że o was nie wiem? Myślisz, że nie wiem, że dla Ridera wciąż jesteś biedną małą myszeczka, która potrzebuje ochrony?

Zacisnęłam palce w pięści, a mięśnie na moich plecach się spięły.

Okrutny grymas zniknął z jej twarzy, dziewczyna przestała patrzeć na mnie, jakbym nie była godna oddychania tym samym powietrzem. Jej spojrzenie wyglądało na niewzruszone i poważne.

– Mówił mi o tobie, o dziewczynie, która nigdy nie mówiła, i o tym, jak było mu jej żal. Często o tobie wspominał. – Odetchnęła mocno. – Na początku, kiedy zamieszkał z Hectorem, mówił więcej o tobie niż o sobie. Opowiedział mi, co się stało.

Żołądek skurczył mi się boleśnie, gdy na nią spojrzałam. Jej ton ociekał obrzydzeniem. Ścisnęło mi się również serce. Zdradziłam Ainsley wiele ze swojej przeszłości, ale ona nigdy nie wykorzystałaby tej wiedzy przeciwko mnie. Ale ta tutaj mogła to zrobić. Mogła opowiedzieć o mnie innym. Dlaczego Rider rozmawiał z nią o mnie? Poczucie zdrady dojrzywało, kotłując już i tak splątane myśli. Nie znałam tej dziewczyny, a ona wiedziała o mnie rzeczy, którymi podzieliłam się z najlepszą przyjaciółką dopiero po upływie kilku miesięcy.

– Nie próbuję być jędzą – stwierdziła, a ja pomyślałam, że jak na kogoś, kto

się nawet nie stara, jest w tym całkiem dobra. – Ale odkąd poznałam Ridera, ma on wyrzuty sumienia, dopiero w zeszłym roku wydawało się, że mu przeszło. A teraz wróciłaś do jego życia. On nie potrzebuje w tej chwili takiego gówna.

Wyrzuty sumienia? Zamrugałam powoli, gdy poczułam pustkę w piersi. Odrętwienie rozprzestrzeniło się, kiedy w końcu dotarło do mnie, co powiedziała Paige. Rider podzielił się z nią naprawdę ciężkimi przeżyciami. Niewyobrażalnymi rzeczami dotyczącymi nas obojga – i czuł się winny. Miał wyrzuty sumienia przez to, co się ze mną stało. Jego żal przywarł do mnie swoją lepkością, której nie można było zmyć.

Dziewczyna zmrużyła oczy, następnie pokręciła głową, puszczając moją rękę. Właśnie w tej chwili uświadomiłam sobie, że miałyśmy publiczność. Nie sądziłam, że uczniowie słyszeli jej słowa, ale na pewno się przyglądali. W tym rzadkim momencie byłam zbyt poruszona, by czuć upokorzenie.

– Boże, ale jesteś głupia – rzuciła Paige. – Gapisz się na mnie, jakbyś nie miała pojęcia, o czym mówię. Dlaczego miałabyś...

Słowa wyrwały się z mojego gardła, przedzierając się przez korek, który je zatykał.

– Nie jestem głupia.

Paige opadła szczeka. Minęła chwila, zanim zniknęły dźwięki otoczenia.

– Właśnie się do mnie odezwałaś?

Wtrącił się dodatkowy głos:

– Nie bądź jak *cabrona*. Wiem, że to trudne i tylko to potrafisz, ale, Jezus, odpuść.

Spojrzałam na Jaydena. Wzięłam głęboki wdech, witając ziemisty zapach, który zdawał się nieustannie mu towarzyszyć.

Paige się zarumieniła i zwróciła się do niego:

– Jak mnie nazwałaś?

Przechylił głowę na bok, przyglądając się jej.

– Wiesz, co powiedziałem. I wiesz, że to prawda, no chyba że jesteś *estupido*.

Zmrużyła oczy, ale Jayden odciągnął ją z drogi, dając mi dostęp do szafki. Nie patrząc na niewielki tłumek, który się wokół nas zebrał, otworzyłam drzwiczki i pospiesznie zamieniłam książki, ledwo świadoma tego, co w ogóle robię. Mój umysł znajdował się głęboko w przeszłości, a kiedy się odwróciłam, Paige nie było, a Jayden stał obok ze swoim firmowym zasnany uśmiechem.

– Odprowadzić cię do klasy, *muñeca*?

Słyszałam już to słowo. Carl nazywał tak czasem Rosę, a ona wtedy się uśmiechała. Byłam roztrzęsiona, ale skinęłam głową, zakładając szelkę plecaka na ramię.

– Moja szafka jest na końcu korytarza – wyjaśnił. – Mam powód, by tu być.

Paige nie.

Ucisk w żołądku zwiększył się na myśl, że Paige mnie szukała.

Jayden szedł tuż obok, ale trzymałam spuszczoną głowę, wpatrując się pod nogi, gdy przechodziliśmy zatłoczonym korytarzem. Zastanawiałam się, czy chłopak spóźni się na lekcję, choć wątpiłam, by się tym przejmował.

– Mogę cię o coś zapytać?

Ponownie przytaknęłam.

Przezcesał palcami krótkie loczki.

– Dlaczego się nie odzywasz? Przecież potrafisz mówić. Słyszałem. Dlaczego więc milczysz, i to ciągle?

Tylko się nie odzywaj.

Te cztery słowa odbiły się echem w moich myślach, gdy próbowałam zmusić język do pracy. Czy „uwarunkowanie” miałoby sens, gdybym tak mu to wyjaśniła, czy może wzięłby mnie za dziwadło? Zapewne to drugie. Doktor Taft wyjaśnił Rosie i Carlowi, że moja niechęć do mówienia wynikała z syndromu stresu pourazowego, który wpłynął na moje zachowywanie się tak cicho jak to tylko możliwe. Poszukałam, co oznaczało to całe uwarunkowanie, czytałam też o psach Pawłowa. Przynajmniej nie śliniłam się na dźwięk dzwonka. Przez negatywne doświadczenia byłam zaprogramowana, by nie wydawać żadnych dźwięków, żeby nikt mnie nie słyszał ani nie widział.

– Wiesz, to w porządku. Bez spiny. Jak już mówiłem, ja się zajmę gadaniem. Lubię to robić. Wiesz, co o mnie mówią, *muñeca*? Że sprzedałbym lód Eskimosom. Jestem tak zajebisty i uroczy. – Uśmiechał się, przez co nie wiedziałam, czy mówił poważnie, czy się wygłupiał. – Chyba tym właśnie się zajmę, kiedy już wyrwę się z tego przekłętą miejsca. Pójdę w sprzedaż. Kręci mnie to gównem – urwał na chwilę. – W przeciwieństwie do Paige. Gdyby ona próbowała coś sprzedać, wkurzyłaby tylko swojego klienta.

Wzięłam płytki wdech.

– Jak... Rider może ją lubić?

Jayden się zatrzymał i popatrzył na mnie.

– Paige?

– Przepraszam – powiedziałam natychmiast, wracając myślami do wyjaśnień Ridera, że Paige знаła Hectora i Jaydena od dziecka. – Jest twoją przyjaciółką...

– Tak, jest, ale nie zachowuje się wobec ciebie w porządku, więc nie musisz przepraszać. Nie jest taka, gdy przebywa z Riderem. I wątpię, by się tak zachowywała, gdyby on znajdował się w pobliżu. Nie odważyłaby się wszcząć awantury. – Wyciągnął telefon z kieszeni, nowego błyszczącego, pokaznego smartfona. Przerzucił pośpiesznie wiadomości. Ściągnął brwi. – Zignoruj ją. Już zapewne... – Umilkł i uniósł głowę, gdy byliśmy w pobliżu mojej klasy, ale nie patrzył w tamtym kierunku. Przed nami szedł korytarzem wysoki chłopak. Musiał

być z ostatniej klasy, a w dodatku powtarzać ją raz czy dwa. Wpatrywał się w Jaydena tak samo jak robili to inni, gdy go poznałam.

– *Mierda* – wymamrotał Jayden pod nosem i zaczął się szybko cofać. Zerknął na mnie. – Później pogadamy, *muñeca*.

Nie dał mi szansy na odpowiedź. Odwrócił się na pięcie i pognął korytarzem, jedną ręką trzymając spodnie za pasek.

– Joł, Jayden! – krzyknął za nim starszy chłopak, przyspieszając. – Gdzie się wybierasz, stary?

Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że mój towarzysz zniknął za rogiem, a kiedy uniosłam głowę, dostrzegłam, że jego starszy brat pojawił się dosłownie znikąd, stając za chłopakiem. Hector zaciskał usta, gdy klepnął go w ramię.

– O co chodzi, Braden? – zapytał ostro.

Braden odwrócił się i strącił rękę Hectora. Odezwał się gniewnie:

– Dobrze wiesz o co. Jarome jest wkurwiony przez twojego głupiego brachola i całe gówno, którego narobił. Nie dam się w to wkręcić. On musi to nap...

Weszłam do klasy, gdy na korytarzu pojawił się nauczyciel, zwracając się do chłopaków po imieniu. Przygryzając dolną wargę, udałam się w kierunku ławki na tyłach. Prawie za każdym razem, gdy widziałam Jaydena, miał jakieś kłopoty, co nie wróżyło niczego dobrego.

Gdy zajęłam miejsce i rozbrzmiał dzwonek, uderzyło we mnie z siłą pędzącej ciężarówki coś nowego, a myśli o Jaydenie się rozwiały. Zdałam sobie sprawę, że zrobiłam coś, czego nie zrobiłam nigdy wcześniej.

Postawiłam się Paige.

Wypowiedziałam zaledwie trzy słowa.

Ale dokonałam tego. Broniałam się.

Rozdział 13

Moje poczucie spełnienia było silne. Stało się jasnym punktem dnia aż do lunchu i popołudniowych zajęć. Na stołówce siedziałam z Keirą. Nie odzywałam się, ale nikt nie wydawał się wkurzony brakiem komunikacji z mojej strony.

Postawienie się Paige to coś wielkiego, podobnego do zdobycia Mount Everestu. Jayden pomógł mi już dwukrotnie, jednak w tym wypadku było to moją zasługą. Być może niewielką, ale się odezwałam.

Jednak gdy szłam na ostatnią lekcję, mój żołądek znów zaczął się buntować. Komunikacja. Moje poranne zwycięstwo wydawało się odległe o wiele wieków. Nie tylko będę musiała ponownie pokazać się na zajęciach, ale znów zobaczę się z Paige.

Wyjęłam podręcznik, wsadziłam go do plecaka i wstałam. Jeśli poranne poruszanie nogami było jak spacer w płynnym cemencie, tym razem czułam, jakby doszły do tego ruchome piaski.

Jednak gdy rozejrzałam się po korytarzu, moje serce zgubiło właściwy rytm. Była to kosmicznie niewłaściwa reakcja, ale nie potrafiłam nad nią zapanować.

Rider czekał przed klatką schodową, opierając się o szafki po drugiej stronie korytarza, z rękami wciśniętymi w kieszenie wytartych, postrzępionych na nogawkach jeansów.

Poczułam dziwny ucisk w gardle, a mój żołądek skurczył się, choć z zupełnie innego niż wcześniej powodu. Ciepło rozprzestrzeniło się po moim ciele, gdy uniósł powieki i spojrzał na mnie złotobrązowymi oczami.

Rider wyglądał... Boże, jak on apetycznie wyglądał.

Nastolatki nie powinni wyglądać tak jak z telewizji, gdy dwudziestopięcioletni aktorzy grali uczniów szkoły średniej.

Jego brązowoczarne włosy były potargane, jakby niedawno się obudził, umył je i zostawił, by wyschły na wietrze. Jasne światło padało na wysokie kości

policzkowe. Uniósł lekko kącik pełnych ust, pojawił się również dołeczek na prawym policzku. Emblemat na jego niebieskiej, okrywającej szeroki tors koszulce był tak wyblakły, że nie miałam pojęcia, co przedstawiał.

Rider wyprostował się i odgarnął włosy z czoła. Rana na łuku brwiowym goiła się, w tej chwili była ledwie widoczna. Ucieszyłam się z tego powodu. Podeszłam do niego, starając się zapanować nad głupkowskim uśmiechem.

– Cześć, Myszko – powiedział, przy czym moje przezwisko w jego ustach brzmiało zupełnie inaczej, niż gdy wypowiedziała je Paige. Było czułe i głębokie. – Jaki jest plan?

Wydostałam się z tłumu uczniów i dopiero wtedy to do mnie dotarło. Rider na mnie czekał, ponieważ zdawał sobie sprawę, co oznaczała dla mnie następna lekcja. Chciał wiedzieć, co zamierzałam. Czy chciałam wejść, a może zdezercerować. W głębi duszy byłam pewna, że będzie przy mnie bez względu na to, co wybiorę.

Wzruszyłam się, ale wmówiłam sobie, że każdy czułby się tak na moim miejscu, mimo to wyrzuty sumienia przyćmiły nieco wewnętrzne ciepło. Nie mogłam żywić jakichkolwiek uczuć do Ridera. Był poza moim zasięgiem.

Jeszcze coś przyszło mi do głowy. Paige stwierdziła, że Rider zawsze mnie chronił i w jakiś sposób wpływałam na niego, by znów to robił. Wierzyła, że na niego leciałam. Świadomie niczego w tym kierunku nie zrobiłam, ale w pewien sposób miała rację. Wstawił się za mną, gdy wybiegłam z lekcji, poszedł za mną, a teraz tu stał, gotowy zrobić wszystko, co mu rozkażę.

Wciąż mnie chronił.

Przez co poczułam się żałośnie.

– Wchodzimy czy uciekamy? – zapytał, unosząc głowę, gdy ktoś mnie lekko szturchnął. Zmrużył oczy.

Odchrząknęłam. Miałam ochotę zwiać, ponieważ tak byłoby najłatwiej, ale stanowiłoby to krótkotrwałe rozwiązanie problemu. Wiedziałam o tym, a gdybym teraz nie weszła do klasy, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Przygarbiłam się i skinęłam głową.

– Wchodzimy.

Jego mina się nie zmieniła, poza tym, że kącik ust uniósł się nieco wyżej. Na policzku pojawił się dołeczek, rozświetlając cały korytarz.

– Więc zrobmy to.

– Czekaj. – Złapałam go za rękę.

Na jego twarzy zagościło zdziwienie. Nie przywykł do takich gestów. Otworzyłam usta, gotowa zapytać o to, co powiedział Paige. Chciałam wiedzieć, o czym rozmawiali i czy rzeczywiście kierował nim żal, ale otoczyły nas inne osoby. Nie byliśmy już sami, a to była prywatna rozmowa. Taka, która nie mogła odbyć się ani w tej chwili, ani na przerwie pomiędzy lekcjami.

– Myszko?

Posłałam mu wymuszony uśmiech i puściłam jego rękę. Podrapał się po policzku i zauważyłam, że na palcach miał tym razem niebieskie plamy.

– Malowałeś... ostatnio? – zapytałam, wracając do bezpieczniejszego tematu.

Przełożył wyświechtany zeszyt do drugiej ręki.

– Tak jakby.

Czekałam, by powiedział coś więcej, gdy zeszliśmy schodami. Rider szedł obok, zajmując większość miejsca. Inni uczniowie musieli się przeciskać, iść bokiem, ale on zdawał się tego nie zauważać.

Albo miał to gdzieś.

Nie rozwinął tematu, więc powiodłam ręką po metalowej barierce i zmusiłam język do pracy:

– A co znaczy... „tak jakby”?

Zeszliśmy z półpiętra.

– Pracuję wieczorami. Czasem.

To mnie zdziwiło.

– Pracujesz?

– Po szkole, kilka godzin w tygodniu. – Spojrzał na mnie, po czym zaśmiał się cicho. – Wyglądasz, jakbym ci właśnie powiedział, że zamierzam kupić łódź i wypłynąć na połów krabów.

Zamrugalam, gdy zeszliśmy z ostatnich schodów.

– Po prostu... nie wiedziałam. A gdzie pracujesz?

– Niedaleko od miejsca, gdzie sypiam – wyjaśnił.

– Sypiasz? – powtórzyłam, myśląc, jak dziwnie odniósł się do domu, w którym mieszkał z babcią Jaydena i Hectora.

Przytaknął.

– W zakładzie blacharsko-lakierniczym, który znajduje się na tej samej ulicy, na której stoi dom pani Luny. Wykonuję drobne prace dla właściciela. Właściwie zajmuję się niestandardowym malowaniem karoserii.

– Wow – mruknełam, przypominając sobie, że w piątek mówił do Paige o warsztacie. Otworzył drzwi i przytrzymał je, bym przeszła pod jego ramieniem. – To niesamowite. To znaczy... muszą ci ufać, by powierzać ci takie prace.

Rider wzruszył jednym ramieniem, jakby nie było to nic wielkiego, jednak zauważyłam, że lekko się zarumienił. Nie znałam się za bardzo na malowaniu karoserii samochodowej, lecz wiedziałam, że to ciężka praca, dopuszczająca niewielki margines błędu. Fakt, że ktoś zaufał nastolatkowi, zdumiewał, więc chciałam zapytać, jak dostał tę pracę, ale nim się zorientowałam, weszliśmy do klasy.

Został przy mnie, gdy szłam do tylnego rzędu, a Keira uniosła rękę i mi

pomachała. Odpowiedziałam w ten sam sposób. Podczas lunchu Keira i Jo spędziły większość przerwy, omawiając nowy układ, którego się uczyły, na co krzywiła się Anna.

Usiadłam i natychmiast otworzyłam podręcznik. Wersy rozmywały mi się przed oczami, gdy Hector zajął miejsce przed Riderem i zapytał:

– Jak się czujesz, *bebita*?

Początkowo nie wiedziałam, dlaczego pyta, i pomyślałam, że chodziło mu o spotkanie z tym całym Bradenem, ale przypomniałam sobie moją szaloną ucieczkę z klasy i to, jak usprawiedliwił mnie Rider. Kiwnęłam głową i spojrzałam na swojego sąsiada. Opierał się na krześle, krzyżując ręce na piersi i wyciągając nogi pod ławką, i skupiał na mnie spojrzenie przymkniętych oczu.

Suchość w gardle przybrała na sile. Chciałam zadać pytanie, ale Rider wpatrywał się we mnie zbyt intensywnie. Patrząc na niego, zmusiłam wargi, by wypowiedzieć:

– Co znaczy... *bebita*?

Rider zamrugnął i powoli rozchylił usta. Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie. Tak, odezwałam się w obecności Hectora. Kręciło mi się w głowie. Choć było to zaledwie kilka słów, po raz pierwszy coś przy nim powiedziałam. Pierwszy raz, odkąd spotkaliśmy się ponownie z Riderem, słyszał, jak o coś kogoś zapytałam. Nie był przecież ze mną, gdy rozmawiałam z Jaydenem.

Przygryzłam wargę, by się nie uśmiechać, i odważyłam się zerknąć na Hectora.

Patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami i uśmiechał się promiennie.

– Oznacza to, eee, „maleńka”.

– O – szepnęłam, rumieniąc się. Było to nawet miłe.

– Oznacza również wyrażenie, którym nie powinien się do ciebie zwracać – dodał Rider, więc wróciłam do niego spojrzeniem.

Hector się zaśmiał, a kiedy na niego popatrzyłam, wciąż się uśmiechał. Jedną rękę zarzucił na oparcie krzesła.

– Mój błąd – wymamrotał, ale sposób, w jaki to zrobił, nie sugerował, by miał wyrzuty sumienia.

Drgnęły kąciki moich ust.

Rider przechylił głowę na bok.

– Mhm.

Zobaczyłam, że do klasy weszła Paige. Jej długie nogi pospiesznie pokonywały dystans. Uśmiechnęła się do Hectora, gdy obeszła ławkę. Nie zajęła miejsca od razu. Najpierw położyła rękę na ramieniu Ridera, następnie się pochyliła, przysuwając do niego twarz.

– Cześć, kochanie – powiedziała.

Przeniósłam spojrzenie na przód klasy. Nie musiałam patrzeć na pocałunek,

jaki z pewnością wymienili. Wciąż nie patrzyłam w ich stronę, gdy usłyszałam zgrzyt krzesła przesuwanego po podłodze, który oznaczał, że zajęła miejsce. W moim wnętrzu rozgorzało dziwne pieczenie. Poczułam gorycz w ustach.

Hector mi się przyglądał.

Uśmiechnęłam się.

Uniół się jeden kącik jego ust.

Chwilę później pan Santos rozpoczął lekcję, przywołując nas do porządku kłaśnięciem. Spięłam się, natychmiast na niego spoglądając. Oczekiwałam, że na mnie popatrzy, skinie głową, czy zrobi coś, co będzie zgodne z planem Carla.

Ale niczego takiego się nie doczekałam.

Pan Santos otworzył książkę i stanął przed tablicą, opowiadając o temacie naszej pierwszej mowy, którą mieliśmy zaprezentować za trzy tygodnie. Przemówienie informacyjne. Przez trzy minuty trzeba opowiadać o przydzielonym zagadnieniu. Żołądek boleśnie mi się skurczył. Trzy minuty? Mieliśmy mówić przez trzy długie minuty? To było jak wieczność. Nawet jeśli będę mówić wyłącznie przed panem Santosem. Moje serce tłukło się o żebra, gdy próbowałam uspokoić myśli. Przede mną trzy tygodnie na wariowanie ze zdenerwowania, więc teraz musiałam wyluzować i skupić uwagę na omawianych szczegółach.

Udało mi się zapanować nad chaosem w umyśle, więc pospiesznie zaczęłam robić notatki. Gdy patrzyłam na Ridera, wydawał się zasypiać. Na pewno niczego nie zapisywał. Paige wręcz przeciwnie, a Hector, cóż, on gapił się na komórkę, którą położył na udzie. W którejś chwili wydawało mi się, że na ekranie zauważyłam wybuchające cukierki.

Kiedy zadzwonił dzwonek, dając znać o końcu lekcji, miałam ochotę skakać z radości i machać rękami. Dzięki Bogu udało mi się od tego powstrzymać i spokojnie spakować swoje rzeczy.

Zanim wstałam, Hector wyszedł z klasy. Keira znajdowała się na jej przodzie, pochłonięta rozmową z panem Santosem. Rider czekał, trzymając w dłoni swój wysłużony zeszyt.

Czekał na mnie.

Założyłam plecak na ramię, a kiedy zdałam sobie sprawę, że Paige również czekała, ponownie skurczył mi się żołądek.

Ale ona czekała na Ridera.

– Hej. – Podeszła i wzięła go za wolną rękę. Przysunęła się do niego.

Podobnie jak wcześniej uśmiechnęłam się i ruszyłam pospiesznie, by wyjść z klasy, nim ktokolwiek zdołałby coś powiedzieć. A przynajmniej chciałam to zrobić.

– Mallory – zawołał pan Santos. – Możemy porozmawiać?

Podeszłam do niego, spięta ze zdenerwowania. Widziałam, jak zamknął notatnik.

– Nie będę cię długo trzymał. Jestem pewien, że chcesz stąd wyjść – powiedział. Ciemna skóra zmarszczyła się w kącikach jego oczu, gdy się uśmiechnął. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że jestem za tym, byś swoją mowę wygłosiła tylko przede mną.

Była to idealna okazja, by powiedzieć mu, że wołałabym to zrobić jak wszyscy inni. Ale milczałam.

Pan Santos ciągnął:

– Chciałem też powiedzieć, że rozumiem. Publiczne wystąpienia dla każdego są trudne, a dla niektórych wręcz niemożliwe. Nie mam zamiaru zmuszać kogośkolwiek z uczniów, by robił coś, co może mu zaszkodzić.

Było to... naprawdę miłe z jego strony.

Ale chciałam powiedzieć, że mogę wygłosić tę mowę, bo to wcale mi nie zaszkodzi. Musiałam tylko znaleźć w sobie odwagę i siłę, żeby to zrobić.

Ale wciąż milczałam.

– Okej? – zapytał.

Przytaknęłam.

Pan Santos uśmiechnął się szerzej i również skinął głową.

– Miłego wieczoru, Mallory.

Obróciłam się na pięcie i wyszłam z klasy, nim zdołałam przemyśleć to, co mi powiedział. Zobaczyłam Ridera, ale nie było już jego dziewczyny.

Rozejrzałam się uważniej.

– Gdzie jest... Paige?

– Wyszła. Nie mogła czekać – stwierdził, jakby nie było to nic niezwykłego, że zostawiła go, by na mnie zaczekał.

Rozchyliłam usta, żeby opowiedzieć o tym, co zaszło rano, ale natychmiast je zamknęłam.

– Musisz iść do szafki? – zapytał. Zastanowiłam się, co miałam zadane, i zaprzeczyłam. Rider ruchem głowy wskazał drzwi wyjściowe. – Odprowadzić cię do samochodu?

To właśnie zrobił.

Wmieszaliśmy się w tłum uczniów ciągnących do wyjścia, otoczyły nas ich pełne ekscytacji głosy. Rider odezwał się, dopiero gdy zobaczyliśmy połyskujący w słońcu dach mojego auta.

– Cieszę się, że dzisiejszy dzień obył się bez przygód.

Uśmiechnęłam się szeroko. Dosłownie od ucha do ucha.

– Ja... też. – Uniosłam głowę i odetchnęłam. Rider spojrzał na mnie i uśmiechnął się półgębkiem. W tej właśnie chwili cofnęłam się o dekadę.

Byłam mniejsza, siedziałam na skraju nierównego, wąskiego materaca. W brzuchu burczało mi boleśnie z głodu. W połowie lata, w domu bez klimatyzacji, włosy lepiły mi się do policzków, pot zalewał te części mojego ciała,

których nie powinien, choć siedziałam nieruchomo.

Ridera nie było przez cały dzień.

Panna Becky podczas rzadkiego dla niej momentu trzeźwości wzięła go ze sobą do centrum handlowego – przyjemnego, klimatyzowanego miejsca. Rider należał do jej ulubieńców. Pamiętam, że płakałam, bo też chciałam jechać, ale skarciła mnie i powiedziała, żebym przestała się zachowywać jak małe dziecko. Cały dzień tkwiłam więc w dusznym pomieszczeniu, ponieważ pan Henry był w domu, a nie chciałam zwracać na siebie jego uwagi. Tego wieczoru po powrocie Rider miał ze sobą lalkę.

Było mi przykro – powiedział, podając mi ją. Miał wtedy ten sam uśmieszek, który w tej chwili gościł na jego twarzy, przedziwną, uroczą mieszankę niepewności i śmiałości.

Wcześniejsze słowa Paige powróciły ze zdwojoną siłą.

Było mu mnie żal.

Mówiła, że od czterech lat Rider miał wyrzuty sumienia, które w tym momencie zrobiły się dla mnie doskonale widoczne. Wszystko nabrało sensu. Rider cierpiał w naszym domu, mimo to był lepiej traktowany niż ja. Przez poczucie winy wykazywał się szalonym zachowaniem i choć kończyło się to dla niego źle, stawał pomiędzy pięściami pana Henry’ego a mną. Moje ponowne pojawienie się w jego życiu sprawiło, że natychmiast wkroczył do akcji i przybrał rolę opiekuna. Czułam się z tym... okropnie. Jakbym cały czas była na zewnątrz w parny dzień. Miałam ochotę wrócić do domu, rozebrać się, spalić wszystkie ubrania i przez wiele dni nie wychodzić spod prysznic. Wielkość żalu, który musiał odczuwać w stosunku do mnie, odpowiadał ogromowi duszących wyrzutów sumienia. Głupie łyzy zapiekły mnie w gardle.

Boże, ależ to było upokarzające.

Odsunęłam się, zamykając palce na szelkach plecaka. Nadszedł czas na tę rozmowę.

– Czujesz się winny?

Zamrugnął.

– Co?

– Miałeś... wyrzuty sumienia przeze... mnie? – zapytałam, wyduszając słowa, bo czułam przy tym fizyczny ból.

Poruszył wargami, chcąc coś powiedzieć, ale spiął się i wyprostował, jakby ktoś usztywnił mu kręgosłup.

– Dlaczego o to pytasz?

– A dlaczego nie chcesz odpowiedzieć? – odparłam.

– Nie wiem nawet, czego dotyczy to pytanie, Myszko. Ani dlaczego w ogóle tak myślisz.

Uniosłam brwi.

– Naprawdę... nie wiesz?

Minęła chwila, w ciągu której zacisnął palce na zeszytcie. Nie odpowiedział, więc wzięłam głęboki wdech.

– Powiedziałaś... o mnie Paige.

– Jezu. – Odwrócił wzrok i pokręcił głową. Zacisnął usta. – Ona ci tak powiedziała, Myszko? Naprawdę?

Wzruszyłam jednym ramieniem, czego nie zauważył, bo zamiast na mnie, spoglądał na żółtego garbusa wyjeżdżającego z parkingu.

– Nie – skłamałam. – Nie wprost, ale... zastanawiałam się nad kilkoma sprawami.

– Kiedy? Nie widziałem was razem.

– Wpadłam na nią dziś rano. – Zabrzmiało to lepiej niż stwierdzenie, że na mnie czekała.

– Myszko...

Stałam nieruchomo.

– Opowiedziałem jej o kilku rzeczach. Patrząc na to teraz, zapewne nie powinienem był tego robić. Cholera. Nie spodziewałem się, że wrócisz, ani że będzie miała okazję z tobą rozmawiać.

Nie wiedziałam, co z tym zrobić, bo przecież sama nie spodziewałam się, że go jeszcze zobaczę, ale wciąż czułam się zdradzona, nawet jeśli w tej chwili wiedziałam, że to irracjonalne. Rozmowa z Paige nie czyniła z Ridera zdrajcy, ponieważ nie musiał być wobec mnie lojalny, jednak nie zmieniało to faktu, że wciąż mnie bolało.

– Nie powiedziałem jej wszystkiego.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Wiedziała... że nie mówię.

– Nie ode mnie. Nigdy jej o tym nie wspominałem. – W końcu na mnie spojrzał. – W zeszły wtorek była u Hectora, gdy on mnie o ciebie pytał. Stwierdziłem tylko, że jesteś cicha i nie za bardzo rozgadana. Musiała to podsłuchać, ponieważ nic nikomu nie powiedziałem wprost – umilkł na chwilę. – Paige twierdziła, że to zrobiłem?

Pokręciłam głową, kłamiąc.

Uniósł ramiona, gdy wziął głęboki wdech, po czym założył mi luźny kosmyk włosów za ucho. Na policzku poczułam słodkie mrowienie, a na plecach dreszcz, gdy położył mi rękę na karku.

Milczałam, gdy patrzyliśmy sobie w oczy. Byłam na tyle zdezorientowana, że nie wiedziałam, czy to problem z głosem, czy brak pomysłu na to, co powiedzieć w takiej sytuacji.

Rider przez chwilę patrzył mi w oczy, następnie przyciągnął do siebie. Objął mnie również drugą ręką i mocno przytulił.

Odsunął się powoli.

– Porozmawiamy później?

Uśmiechnęłam się i przytaknęłam. Choć jego dotyk był przyjemny, a uścisk jeszcze lepszy, zauważyłam, że Rider nie odpowiedział na moje pytanie.

Rozdział 14

Drugi tydzień szkoły przebiegł podobnie jak pierwszy.

Cóż, tak jakby. Nie związałam z żadnymi lekcjami. Co było dużym plusem. Rider napisał do mnie w poniedziałek wieczorem. Życzył mi dobrej nocy i znów nazwał Myszka. W przeciwieństwie do poprzedniego razu nie byłam kretynką i odpowiedziałam, również życząc mu kolorowych snów. Paige nie robiła już żadnych wycieczek do mojej szafki. Co też było dobre. Fakt, że postawiłam się jej w poniedziałek, chyba rozwiązał sprawę. To już trzeci pozytywny. Przeważnie mnie olewała, zajmując się flirtowaniem z Riderem. Od poniedziałku do czwartku jadłam lunch przy stoliku Keiry, wczoraj udało mi się nawet odpowiedzieć na zadane mi pytania. Nie jedno, lecz dwa! Było to niewiarygodne zwycięstwo.

Zagadnęła mnie Anna, która uniosła zagipsowaną rękę i spytała:

– Złamałaś sobie kiedyś coś, Mallory?

Nitki makaronu, które wcześniej łowiłam z talerza, osiadły w moim żołądku, jakby przygniecione ołowiem. Wydusiłam ochryple:

– Tak.

– A co? – dopytywała Keira, wpatrując się prosto we mnie.

Kolejne słowo było nieco łatwiejsze.

– Nos.

Na szczęście nikt nie zapytał, jak do tego doszło, ponieważ chłopak Jo zaczął opowiadać, jak jego młodszy brat skończył ze złamanym nosem podczas gry w baseball, a ja pomyślałam, że trzeba mieć talent, by dokonać takiego wyczynu. To, co powiedziałam podczas czwartkowego lunchu, nie było znaczące, jednak wycisnęłam z siebie dwa słowa przy pełnym stole. Choć to błahe, czułam dumę i opowiedziałam o tym nawet Carlowi i Rosie, gdy wrócili wieczorem z pracy.

Oni również byli dumni.

I mi ulżyło.

Szybkiej wymiany spojrzeń pomiędzy nimi nie można było z niczym pomylić. Próbowalam nie przykładać do tego wagi. Przecież nie chodziło o to, że nie wierzyli, bym mogła poradzić sobie ze szkołą, chociaż wiedziałam, że się martwili. Przejmowali się, że może mnie to przerosnąć, jednak radziłam sobie, wytrzymałam dłużej niż w gimnazjum.

W piątek Rider stał przy wejściu na stołówkę z rękami w kieszeniach. Najwyraźniej ponownie wagarował i choć nie powinnam popierać takiego zachowania, ucieszyłam się na jego widok. Nie mieliśmy poprzednio czasu na rozmowę przed lekcją komunikacji czy po niej, nie odwiedził mnie również w domu. Stanęliśmy w kolejce do kasy, gdzie kupił to, co za pierwszym razem – pizzę i mleko.

– Chcesz usiąść tutaj czy na zewnątrz? – zapytałam.

Uniósł kąciki ust i zerknął na stolik Keiry.

– Gdzie ty chcesz. Świat stoi przed tobą otworem.

Uśmiechnęłam się na to stwierdzenie. Wydawało mi się, że jeśli podejmiemy do stolika, nie będziemy mieli szansy na poważną rozmowę. Dodatkowo nieco się ochłodziło, jakby lato postanowiło szybko się ulotnić.

– Na zewnątrz?

Nikt nie zatrzymał nas w drodze do starych stołów piknikowych. Niektóre były zajęte, ale znalazł się też wolny. Rider zajął miejsce obok mnie, a nie naprzeciw, jak siedzieli inni. Znajdował się tak blisko, że nasze uda niemal się dotykały. Podobało mi się.

Byłam zdenerwowana, kiedy położył tacę na blacie. Obserwowałam go uważnie, gdy otworzył mleko, po czym postawił je na tacy. Czułam, jak się poruszał i oparł łokcie na stole.

Upiłam łyk mleka.

– Nie będziesz miał kłopotów przez te wagary?

Wzruszył ramionami, przez co zetknęły się nasze przedramiona. To też mi się podobało, choć jego niezobowiązująca odpowiedź nie przypadła mi już do gustu.

– Rider?

Wziął kawałek pizzy i na mnie spojrzał.

– To nie ma znaczenia.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego?

Wziął gryz i odparł, żując:

– I tak zaliczę te lekcje, więc to nie ma znaczenia.

Rider był bystry. Nawet Keira to zauważyła. Gdy byliśmy dziećmi, wszystko łąpał szybciej, jednak nie zależało mu na siedzeniu na lekcjach. Wiem, że to głupie, ale jak mógł nie mieć problemów przez swoje wagarowanie? Zapytałam go o to,

ściągnając z pizzy plasterki kielbasy pepperoni.

Nie odpowiedział natychmiast.

– Szczerze? Mają to gdzieś.

– Kto? – Przerzuciłam pepperoni na jego talerz, a on od razu ją porwał i wrzucił sobie do ust. – Nauczyciele?

– Tak. Wydaje mi się, że oczekują ode mnie niezbędnego minimum. – Upił łyk wody i uśmiechnął się do mnie. – Jakby wystarczyło im, że pojawię się na ich lekcji.

Powoli pokręciłam głową.

– Nie sądzę, by była to prawda.

– Nie dzwonią już nawet do pani Luny. Przestali, gdy... Do diabła, kiedy zorientowali się, że to nie jest moja prawdziwa rodzina – prychnął. Nadal ciężko mi było w to uwierzyć. – To samo tyczy się Paige, a ona przecież nie jest z domu dziecka. Dzieje się tak ze względu na to, gdzie mieszkamy. Do licha, dzieje się tak w przypadku wielu innych. Widzą adres i z góry robią założenia.

Zdezorientowana, pokręciłam głową.

– Adres?

Skrzywił się.

– Twój im imponuje. Jednak jeśli chodzi o połowę dzieciaków z tej szkoły, jest wręcz przeciwnie – urwał, wpatrując się w mój talerz. – Jesz?

Przewróciłam oczami.

– Nie jestem dzieckiem. Potrafię samodzielnie... zjeść posiłek.

Rider uniósł brwi, przyglądając się bacznie mojej twarzy. Zaczerwieniłam się.

– Zaufaj mi – powiedział nieco bardziej ochryłym głosem. Głębszym. – Wiem o tym. To wciąż nowe, ale doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Wpatrywałam się w niego. Nie miałam zielonego pojęcia, jak mu odpowiedzieć.

Zerknął na moją pizzę.

Dobra. Wzięłam ją i odgryzłam kawałek. Lepsze to, niż wpatrywanie się w niego jak jakiś ciołek.

– A w ogóle, nie będę miał kłopotów – powiedział, biorąc serwetkę, by wytrzeć palce.

Pomyślałam o tym, biorąc kolejny kęs, po czym ponownie odłożyłam kawałek pizzy na talerz.

– Nie będziesz miał kłopotów, bo oni... – Odkleiłam kolejny plasterki pepperoni i mu podałam. Tym razem nasze palce się zetknęły, ogrzewając mi skórę. – Nie spodziewają się po tobie niczego lepszego? To właśnie chcesz powiedzieć?

Rider ponownie wzruszył ramionami, nie udzielając odpowiedzi.

Kurde, właśnie to mi mówił. Zaniepokojona, spojrzałam na niedojedzoną pizzę.

– To prawda?

Popatrzył na mnie, opuścił nieco powieki, aż rzęsy przysłoniły mu oczy.

– Uważam, że to tak jakby... dobre, że w ogóle musisz pytać.

Położyłam ręce na kolanach.

– Co... masz na myśli?

Rider dojadł pizzę i obrócił się do mnie twarzą. Wyprostowałam się, jednak nie było pomiędzy nami zbyt wiele miejsca. Widziałam złote plamki w jego oczach, gdy uniósł powieki. Jego usta rozciągnęły się w słabym uśmiechu.

– Mieszkasz w dobrej okolicy – stwierdził. – Jest tak od czterech lat. Adoptowali cię dobrzy ludzie. Lekarze. Nie żyjesz już tamtym życiem.

– Ale... ale mówiłeś, że pani Luna jest dobra. – Zmartwiłam się jeszcze bardziej. Czyżby wcześniej kłamał?

Postukał palcem o grzbiet mojej dłoni. Nie było dziś na nim żadnych smug.

– Jest dobra. Świetna, ale... Słuchaj, to nieistotne. – Prześledził opuszką linię kości biegnącej wzdłuż mojej ręki aż do nadgarstka. – Nie będę miał problemów. Nie wpadnę w kłopoty.

Miało to znaczenie, ponieważ według mnie szkoła nie była dla Ridera warta wysiłku. Lub, co gorsza, nie uważał, że sam był coś wart. A był. Chciałam mu to powiedzieć, ale odwrócił moją dłoń i splótł nasze palce. Moje myśli podryfowały zupełnie gdzie indziej.

Rider trzymał mnie za rękę.

Często to robił, gdy byliśmy mali, jednak teraz odczuwałam to zupełnie inaczej. Intensywniej, aż nie mogłam oderwać wzroku od jego ręki, podziwiając, o ile większa jest od mojej. Jego skóra stała się bardziej szorstka i twarda.

Nie żyjesz już tamtym życiem.

Jednak on wciąż nim żył, nawet jeśli miałam przeczucie, że nie musiał.

Wiedząc o tym, powinnam zabrać rękę, więc skarciłam się w duchu, gdy tego nie zrobiłam. Trzymanie za rękę było niewinne, chociaż wątpiłam, by Paige patrzyła na to w ten sposób. Nie winiłabym jej, gdyby się ze mną nie zgadzała.

Rider ścisnął moją dłoń.

– Co myślisz o mowie, którą mamy wygłosić? – zapytał, zmieniając temat. – Twoim zagadnieniem jest trójpodział władzy, prawda?

Przytaknęłam. Opowiedziałam mu o umowie, jaką Carl zawarł z panem Santosem. Rider stwierdził, że to dobry pomysł. Zapewne wszyscy tak właśnie myśleli, ponieważ nikt nie uważał, bym potrafiła inaczej.

Pan Santos nie pozwolił nam wybrać własnych tematów na pierwszą przemowę, co wcale mnie nie dziwiło. Riderowi dostały się różne style w malarstwie. Spojrzałam na nasze złączone dłonie.

– Ten temat powinien być... łatwy.

– Będzie. – Puścił moją dłoń, przy czym powiódł palcami po skórze, pozostawiając za sobą gęsią skórkę. – Dasz radę.

Wiedząc, że miałam dwa tygodnie na przygotowanie mowy, a także dodatkowe kilka dni, by ją przedstawić, ponieważ nie musiałam robić tego przed całą klasą, również pomyślałam, że sobie poradzę.

– Chcesz poćwiczyć? – zapytał, biorąc wodę.

– Poważnie? – zapytałam. Chciałam poprosić o pomoc Ainsley, ponieważ wygłoszenie mowy jedynie przed nauczycielem wciąż stanowiło dla mnie problem. Na samą myśl żołądek kurczył mi się z nerwów. Nie było mowy, bym poprosiła o pomoc Keirę. Za bardzo bym się wstydziła.

Rider przytaknął.

– Tak. Możemy się spotkać, kiedy będziesz chciała.

Moje serce fiknęło koziołka.

– A co z twoją pracą?

– Mam elastyczne godziny. – Spojrzał na talerz, więc już wiedziałam, co chciał powiedzieć.

– Tak – wtrąciłam. – Dokończę.

Na jego ustach pojawił się uśmiech, a na prawym policzku dołeczek.

– Moja dziewczynka.

Dech uwiązał mi w gardle, gdy zachciało mi się śmiać. Dokończyłam swój kawałek pizzy i dopiłam mleko.

– Czy... Paige będzie z nami ćwiczyć? – zapytałam, rozumiejąc, że było to uzasadnione pytanie, ponieważ też powinna to zrobić.

Szturchnął mnie ramieniem, przez co niemal upuściłam kartonik.

– Nie sądzę.

Spojrzałam na niego ostro.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Nie rozmawiałam z nią – powiedziałam powoli, niepewna, co mogę zdradzić, ponieważ nie przekazałam Riderowi wszystkiego, o czym mówiła Paige.

– Wiem – odparł.

– Powiedziałaś... – Wtedy to do mnie dotarło. Zmrużyłam oczy. Jednocześnie uderzyło we mnie rozdrażnienie i niedowierzanie. – Powiedziałaś jej coś?

Uniósł brwi.

– Nie... możesz tego robić – stwierdziłam, opierając się o ławkę, gdy lekki wiatr rozwiał mi włosy i zarzucił je na twarz. Rider popatrzył mi w oczy. Postawiłam się jej, gdy nazwała mnie głupią, i wierzyłam, że właśnie dlatego przestała mnie niepokoić. Jednak się myliłam. – Co jej powiedziałaś?

Wpatrywał się w moją twarz.

– Powiedziałem, że jesteś dla mnie kimś ważnym, choć nie sądziłem, że wrócisz do mojego życia, i nie chcę, by ktokolwiek lub cokolwiek to mąciło. Ona to rozumie.

– Co rozumie? – szepnęłam.

Rider popatrzył mi w oczy.

– Rozumie, że jeśli będę musiał wybierać pomiędzy wami dwiema, nie wybiorę jej.

Mój żołądek wykonał pełne salto i urosło mi serce, ponieważ było to naprawdę słodkie i miłe, lekko szalone, ale nie chciałam, by Rider walczył za mnie. Nie chciałam też, by musiał wybierać pomiędzy nami.

– To... Nawet nie wiem, co powiedzieć. Nie powinieneś wybierać i... naprawdę nie potrzebuję, byś mnie dłużej chronił.

– Poważnie? – wymamrotał.

– Tak! – niemal krzyknęłam, aż spojrzeli na mnie uczniowie siedzący przy pobliskim stole. Sama byłam zdziwiona tym, że podniosłam głos, ale się wkurzyłam. I to poważnie. Do tej pory myślałam, że Paige odczepiła się przez to, co sama jej powiedziałam, a tymczasem była to jego zasługa. – Nie potrzebuję... niczyjej ochrony – stwierdziłam już dużo ciszej.

Uśmiechnął się szeroko i promiennie, ale mnie to nie obchodziło.

Klepnęłam go w ramię.

– Nie ma się z czego śmiać. – Wzięłam ponowny zamach, ale złapał moją dłoń.

– Myszko! – Śmiał się głośno. – Czy ty mnie właśnie uderzyłaś?

Zignorowałam jego pytanie.

– Nie potrzebuję... byś się za mną wstawiał. Muszę... – urwałam, ponieważ przyciągnął sobie moją rękę do piersi. Czułam pod palcami, jak silnie i równo bije jego serce.

Przymknął nieco oczy.

– Co musisz, Mallory?

Mówienie przychodziło mi teraz z trudem z zupełnie innego powodu.

– Muszę... sama sobie z tym poradzić.

Rider ściągnął brwi, przyglądając mi się, jakbym mówiła w zupełnie nieznanym mu języku.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – warknęłam. – Ponieważ sama muszę sobie poradzić. Nie możesz... za każdym razem wkraczać, gdy coś mi się przydarzy. Nie możesz nieustannie... mnie chronić.

– Ale chcę to robić – przyznał cichym, gładkim głosem.

Serce w mojej piersi przyspieszyło.

– Nie możesz.

Uniósł jeden kącik ust. Wciąż trzymał moją dłoń przy swoim torsie.

– Ciężko wyzbyć się starego przyzwyczajenia.

Ponownie uniósł powieki i przyszpilił mnie tym swoim spojrzeniem.

– Musisz... spróbować.

– Dobrze. – Położył sobie moją dłoń na kolanie. Drugą ręką odsunął mi włosy z twarzy, zakładając je za ucho. – Mogę spróbować.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, gdy patrzyliśmy na siebie. Nie miałam również pojęcia, jak w tej chwili wyglądaliśmy dla postronnych. Wciąż czułam irytację. Nie żebym nie doceniała jego troski, ale nie byłam bezbronną panienką, którą musiał biegiem ratować z opresji.

A przynajmniej starałam się nią nie być.

Ponieważ Mallory, którą chciałam zostać, nie zachowywała się słabo i żałośnie. Nie była dziewczyną, której musiał bronić chłopak Paige.

Wzięłam płytki wdech.

– Jeśli będę potrzebowała twojej pomocy... poproszę o nią, okej?

Przechylił głowę na bok i, dobry Boże, nasze usta znalazły się niemal na jednej wysokości.

– Okej.

– Super – szepnęłam.

Rider powoli opuścił dłoń, jednak drugą trzymał jeszcze przez dłuższą chwilę na swoim kolanie. Nie odwrócił wzroku od mojej twarzy.

– Zmieniłaś się, Mallory.

Wyprostowałam się.

– Tak.

– Na lepsze – szepnął.

Rozdział 15

Paige przechadzała się korytarzem, jakby był jej osobistym wybiegiem. W każdym jej kroku wyraźnie widziałam pewność siebie. Zazdrościłam jej tego. Nigdy nie cechowała mnie taka zuchwałość, nie znałam jej smaku. Paige ściągnęła włosy w ciasny kucyk, towarzyszyła ciemnoskórej dziewczynie, której wcześniej nie widziałam.

Ściskając szelkę plecaka, szłam przed siebie, wciąż na nią patrząc. Częściowo miałam ochotę odskoczyć w lewo i trzymać się blisko szafek, ale wiele z ich drzwiczek właśnie otwierano i zamykano. Było przy nich zbyt tłoczno.

I gdybym to zrobiła, wyszłabym na tchórza.

Nie chciałam tak postępować, zwłaszcza po tym, jak w piątek powiedziałam Riderowi, że nie potrzebuję jego ochrony. Dziś był poniedziałek, odpowiedni moment, by dowieść prawdziwości swoich słów.

Kiedy przeszłam obok niej, moje serce z umiarkowanego truchtu przeszło do galopu. Paige się nie odezwała, jednak uniosła bladą, szczupłą rękę i wyprostowała środkowy palec.

W moją stronę.

Dziewczyna idąca obok zaczęła się śmiać.

W tej samej chwili inna rzuciła z boku słowo, którego nienawidziłam.

– Nedorozwój.

Natychmiast się zaczerwieniłam. Wiedziałam, że jej słowa nie były skierowane do Paige, ale nie mrugnąłam nawet okiem. Nie spojrzałam w tamtym kierunku, nie dałam jej satysfakcji zwrócenia na nią uwagi. Szłam dalej z uniesioną głową, aż dotarłam do swojej szafki.

Nie patrząc, co robię, wyjęłam pierwsze z brzegu książki z nadzieją, że to te właściwe. Nie chciałam wchodzić pomiędzy Paige a Ridera, jednak ten środkowy palec był potwierdzeniem tego, o czym już wiedziałam. Cokolwiek powiedział jej

na mój temat, nie była z tego powodu zadowolona.

Ale nie to mnie zabolalo.

To słowo, ten wstrętny wyraz wypalał we mnie dziurę aż do czasu, gdy dołączyłam do Keiry na lunchu. Wcześniej często go słyszałam, czy to w gimnazjum, czy w grupie nauczania domowego. Wydawało mi się, że to etykietka, którą przyklejono do mojego czoła, może nawet częściowo zaczynałam w nią wierzyć. Może właśnie dlatego się nie odzywałam. Nawet jeśli wiedziałam, że nie było to dobre ani właściwe słowo. Było jednak pierwszym, które wypowiedziałam do doktora Tafta. Na sesji terapeutycznej, gdy towarzyszył mi Carl, zapytałam, czy to prawda.

Tamtego wieczora Carl i Rosa posadzili mnie przed sobą i zaprzeczyli prawdziwości tego stwierdzenia, powiedzieli też, że to byłoby bez znaczenia, nawet gdybym miała jakiegokolwiek zaburzenia rozwojowe. To wciąż byłabym ja. A oni wciąż by mnie kochali.

Minęły lata, odkąd ktoś po raz ostatni tak mnie nazwał.

Najwyraźniej rozeszły się plotki. W przeciwnym razie dlaczego jakaś przypadkowa dziewczyna, którą ledwie rozpoznawałam, miałaby powiedzieć coś takiego? Nie chciałam myśleć, że to sprawka Paige, ponieważ była związana z Riderem, ale kto inny mógłby to zrobić?

Westchnęłam i wzięłam stek, jednocześnie przyglądając się Annie i Keirze, które chwaliły się bransoletkami. Złotymi i srebrnymi łańcuszkami z zawieszkami.

Może było to spowodowane tym, co usłyszałam wcześniej, ale zmusiłam język do pracy.

– Jakie... ładne.

Anna rzuciła okiem na Jo i uśmiechnęła się do mnie, ukrywając swoje zdziwienie.

– To bransoletki od *Alex and Ani*. Mam kilka takich w domu – powiedziała.

– Są najlepsze.

Jo wyciągnęła rękę i pokręciła dłonią. Na nadgarstku miała aż trzy.

– Uzależniłyśmy się przez Vilnę.

Skupiłam się na krojeniu steku.

– Vilnę?

– Skończyła liceum w zeszłym roku – wyjaśniła Keira. – Była kapitanem naszej drużyny. Teraz kibicuje drużynie Uniwersytetu Zachodniej Wirginii.

Anna przytaknęła i wzięła karbowaną frytkę z mojego talerza.

– Przysięgam, że mogłaby handlować tymi bransoletkami.

Podsunęłam jej talerz, więc wzięła jeszcze kilka frytek. Temat rozmowy zaraz się zmienił i zaczęłam myśleć o zajęciach z komunikacji. Nie pamiętałam, o czym miała mówić Keira, ale zastanawiałam się, czy zamierzała przeciwiczyć swoją mowę.

Rozchyliłam usta i próbowałam zmusić język do pracy nad ułożeniem liter i sylab, ale czy zdołałabym wygłosić swoją mowę przed nią? Pokonanie zdenerwowania zajęłoby mi całą wieczność. Wzięłaby mnie za dziwaczkę? Pewnie tak. Skończyłoby się tym, że jadałabym drugie śniadania w bibliotece. Stchórzyłam, nim wydusiłam z siebie choć słowo.

Westchnęłam.

Niemal skończyłam jeść coś, co – miałam nadzieję – nie było mięsem z kangura, kiedy poczułam, że ktoś zajął wolne miejsce obok mnie. Rozpoznałam ziemisty zapach, więc uniosłam głowę.

Keira się uśmiechnęła.

– Cześć, Jayden.

– Jo! – rzucił, siedząc bokiem z łokciem na blacie. – Wyglądałyście na samotne, piękne panie, więc pomyślałem, że przyjdę i zaszczycę was swoją obecnością.

Jo prychnęła.

– Wyglądasz, jakbyś dopiero wstał.

– Może tak było. – Jayden, ignorując spojrzenie zmrużonych oczu Anny, poczęstował się moimi frytkami. – Dzięki, mała.

– Znacie się? – Jo wskazała widelcem to na mnie, to na niego.

Zanim zdołałam przytaknąć, Jayden zarzucił rękę na moje ramiona.

– To moja *bae*.

Uśmiechnęłam się.

– *Bae*? – Westchnęła Keira. – Nie znoszę tego słowa. Wiesz, co ono w ogóle oznacza?

– Kupę – odparłam bez namysłu. – Po duńsku.

Wytrzeszczyłam oczy. Cholercia. Bez wahania odezwałam się podczas lunchu! Kurde! Nikt nie zauważył mojej ekscytacji z tego powodu, ale sama nie mogłam w to uwierzyć. Siedząc w grupie, odezwałam się bez problemu.

Musiałam postawić sobie z tej okazji ciasteczko.

Anna zachichotała.

– O, rany. Wiem, wiem. Ale i tak jest urocze.

Siedząca naprzeciw niej Keira przewróciła oczami.

– To dosłownie oznacza „gówno”.

– Mallory nie jest gównem – dodał Jayden, zabierając rękę.

Uniosłam brew.

– Gdzie twój brat? – zapytała Jo. – Zostanę jego *bae*.

Jayden parsknął.

– Dlaczego pytasz? To cienias. Ja? Jestem świeżutki, z twarzą aniołka. On jest stary i zgrzybiały.

Śmiejąc się, przerzuciłam włosy za ramię, a Jo zmarszczyła nos.

– Zgrzybiały? – zapytała. – Nie użyłabym tego słowa w stosunku do Hectora.

– A powinnaś.

Przez pozostałą część przerwy Jayden rozmawiał z dziewczynami, ale był jakiś... inny. Zabawny. Uroczy. Mogłam się założyć, że za kilka lat będzie równie wielkim utrapieniem dla płci przeciwnej jak Hector. Słuchając go, uśmiechałam się tak szeroko, że zastanawiałam się, czy zmarszczki nie zostaną mi na stałe.

Uśmiech nie spełził mi z twarzy nawet w drodze na zajęcia komunikacji, gdy spotkałam na schodach Ridera. Widziałam go dziś po raz pierwszy. Był ubrany w kolejną spraną koszulkę i znoszone jeansy. Miał też potargane włosy i wyglądał, jakby przespał poprzednią lekcję.

Uśmiechnął się do mnie leniwie.

– Właśnie cię szukałem.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej, stając z nim na półpiętrze. Obrócił się i zaczął iść obok.

– Myślałem o ćwiczeniu mowy – zaczął. – Nadal chcesz, żebym ci z tym pomógł?

Żołądek skurczył mi się z nerwów. Chciałam ćwiczyć z Riderem, ale po tym, co stało się rano, nie sądziłam, by był to dobry pomysł. Wzięłam głęboki wdech.

– Nie musisz tego robić. To znaczy... jestem pewna, że masz lepsze rzeczy do roboty.

– Ale chcę pomóc. – Złapał drzwi i przytrzymał je otwarte, jednocześnie marszcząc czoło. – Gdybym nie chciał, nie proponowałbym ci tego.

Przeszłam przez drzwi, zmuszając się do odpowiedzi:

– Wiem, ale...

– Planuję ci pomóc przy ćwiczeniu – powtórzył bez żadnego wahania i skurcz przeniósł się do mojej klatki piersiowej, gdy zeszliliśmy schodami. – Dlaczego nie chcesz ćwiczyć? – zapytał, po czym dodał: – Ze mną.

Zerknęłam na niego, gdy był na półpiętrze, i zauważyłam dezorientację w jego piwnych oczach. Przygryzłam wargę. Cholera.

– Chciałam się tylko upewnić... że nie uważasz tego za swój obowiązek.

Uśmiechnął się.

– Mam wolny czwartek.

Czwartek? W tym tygodniu? Popatrzyłam na niego przerażona. Wolałabym przygotować się do tej mowy w weekend, a czwartek był całkiem niedługo.

– Przynajmniej poćwiczysz, nim w następnym tygodniu odpowiesz przed panem Santosem. – Szturchnął mnie ramieniem. – Mogę przyjść po szkole.

Czwartek mi pasował, ponieważ Carl i Rosa pracowali i było bardzo mało prawdopodobne, że któreś wpadłoby do domu ze szpitala. Powinnam ich zapytać, czy nie mają nic przeciwko wizycie Ridera, ale tylko skinęłam głową.

Na lekcji zostaliśmy podzieleni na małe czteroosobowe grupy, by poćwiczyć, przez co zrobiło mi się niedobrze. Na szczęście znalazłam się w grupie z Hectorem i Riderem. Na nieszczęście była też Paige. Nie przyniosło mi to ulgi...

Ani dużo praktyki.

Chłopcy nie przygotowali się jeszcze do swoich przemówień. Byłam przekonana, że nie muszę czytać mego na głos. Paige miała spisana swoją mowę, jednak zajmowała się telefonem ukrytym na kolanach, trzymała też rękę na udzie Ridera. Za każdym razem, gdy na mnie patrzyła, uśmiechała się, co było zupełnie odmienne od jej porannego zachowania.

Hector bazgrał coś na kartce, a ja przyglądałam się Riderowi i Paige, chociaż głównie jemu, bo... tak jakby nie mogłam się powstrzymać.

Przygryzał dolną wargę, gdy coś rysował. Nikt nie pracował nad mową. Pochyliłam się. Skupiony Rider ścierał brwi. Przesuwał ręką w różnych kierunkach, rysując przy pomocy krótkich pociągnięć długopisu. Chwilę później miał na kartce cały bukiet kwiatów, dopełniony czymś, co zdawało się być białą rośliną dodawaną do dekoracji.

– Powinnaś pracować nad swoją mową, zamiast się gapić – powiedział Rider, nie odrywając wzroku od malunku.

Paige spojrzała na mnie, mrużąc oczy.

Natychmiast się zaczerwieniłam.

– Ty też powinieneś pracować, na przykład nad swoją mową. – Hector wyszczerzył zęby w uśmiechu, wskazując na swoją kartkę, na której napisał: „Proszę, nie gap się na niego, Mallory. Jego ego jest wystarczająco duże dzięki Paige. Nie potrzebuje dodatkowej zachęty”.

– *Pendejo* – wymamrotał Rider pod nosem.

Hector wyciągnął rękę i pokazał mi środkowy palec.

– Chciałbyś.

Nie miałam pojęcia, co powiedział.

Paige zabrała rękę z uda Ridera i położyła łokcie na blacie. Oparła podbródek na dłoni.

– Mallory, cieszysz się na myśl o wygłaszanej za tydzień mowie?

Zesztywniałam. Zakładając, że uczniowie nie wiedzieli, że nie musiałam wygłaszać jej jak pozostali, bałam się, że i tak do tego dojdą.

– A kto by się z tego cieszył? – zapytał Hector.

Wpatrując się we mnie, Paige wzruszyła jednym ramieniem.

– No to, cieszysz się?

Siedzący obok niej Rider uniósł głowę. Otworzył usta i wiedziałam, że zamierzał powiedzieć coś, by odwrócić ode mnie uwagę Paige, lub odpowiedzieć za mnie. Nie mogłam na to pozwolić po tym, co mu niedawno powiedziałam.

Wydusiłam:

– Nie będę... prezentowała mowy... przed klasą. – Zaczerwieniłam się jeszcze bardziej, kontynuując z trudem: – Swoją muszę... przedstawić podczas lunchu.

– Co? – zapytała ze śmiechem.

Rider patrzył na mnie z niedowierzaniem.

Spięłam się i wyprostowałam.

– Nie muszę... robić tego... jak pozostali.

– Serio? – Wytrzeszczyła oczy, patrząc pomiędzy chłopakami. – To niesprawiedliwe.

Serce mi się ścisnęło.

– A kogo to obchodzi? – zapytał Hector, wzruszając ramionami. – Mam to gdzieś.

Paige oparła się na krześle.

– Ale to nie jest fajne. Wszyscy inni muszą mówić w klasie, tylko nie ona.

Dlaczego?

– Powód nie ma znaczenia – stwierdził Rider, wciąż na mnie patrząc. – A Hector ma rację, nie powinno nas to obchodzić.

Chciałam coś odpowiedzieć, jednak Paige odwróciła głowę w jego stronę.

– A gdyby na przykład Laura albo Leon nie musieli mówić przy wszystkich, nadal byłoby to dla ciebie w porządku?

Rider przestał na mnie patrzeć.

– Tak. Bo nic by to dla mnie nie znaczyło i wciąż miałbym to gdzieś.

– Ale wcale nie masz tego gdzieś – odpowiedziała, przez co miałam ochotę wpełznąć pod ławkę, ponieważ jej tonu nie można było pomylić z niczym innym.

– Paige. – Westchnął Raider, kręcąc głową. – Nie rób tego.

Przechyliła się na bok i wyciągnęła szyję.

– Czego, Rider?

– O rany – mruknął pod nosem Hector.

Nagle obok stanął pan Santos, uciszając nas, jednocześnie przyglądając się pracy Ridera. Spięłam się, oczekując, że będzie zły, że chłopak rysował, zamiast pracować nad mową.

Jednak pobłażliwy uśmiech nauczyciela nie spełził, gdy ten pochylił się, mrużąc oczy ukryte za okularami w drucianych oprawkach.

– Szczegóły i cienie są niesamowite. Wydaje się, jakby ten bukiet miał wskoczyć z kartki.

Szczeka opadła mi na podłogę.

Rider zarumienił się nieco, gdy opuścił wciąż trzymany w palcach długopis.

– Ale mnie to nie dziwi. – Pan Santos położył dłoń na ramieniu Ridera. – Twoje prace zawsze były doskonałe.

Uniosłam brwi. Pan Santos widział wcześniej rysunki Ridera? I dlaczego,

u licha, go nie upomniał?

Rider nic nie odpowiedział, gdy pan Santos ścisnął jego ramię.

– Ale postaraj się popracować teraz nad mową, żebyś mógł później rysować, dobrze?

– Spoko – mruknął Rider, rzucając długopis na ławkę.

Pan Santos spojrzał na moją kartkę.

– Ciekawe – powiedział cicho, a ja się skuliłam. Nie przestając się uśmiechać, zbliżył się do mojej ławki.

Zwilżyłam wargi językiem i zmusiłam język do pracy.

– Nie... jestem za dobra... w pisaniu takich mów – urwałam, by wziąć wdech. – Ani... w wygłaszaniu ich.

No i proszę! Odezwałam się do pana Santosa bez niczyjej pomocy. Usiadłam prosto.

– Przemawianie publiczne jest podobne do sztuki. Bycie w tym dobrym jest bardzo subiektywne, Mallory.

Zacisnęłam usta i uniosłam głowę, bo nie miałam pojęcia, do czego zmierzał.

– Ale w obu przypadkach chodzi o starania. – Ruchem głowy wskazał moją kartkę i nagle zaczęłam się zastanawiać, czy nie miał na myśli mojej szalonej ucieczki z klasy i kolejnej rozmowy z Carlem i Rosą. Wtedy się nie starałam. – Nie chodzi o to, by zrobić to dobrze już za pierwszym razem, i na pewno nie o to, by być perfekcyjnym, ale jeśli zaczniesz się starać, w końcu odniesiesz sukces. Tak jak i w sztuce. Albo w życiu. – Poklepał mnie po ramieniu. – A wygląda na to, że się starasz.

Zamrugałam powoli.

Nauczyciel wrócił na przód klasy.

– Co, do diabła ciężkiego? – mruknęła Paige.

Spojrzałam na Ridera, który się uśmiechał, aż ujawnił się dołeczek na jego prawym policzku.

– Głęboka myśl – odparł cicho.

Pokiwałam powoli głową.

– Dlaczego... nie masz kłopotów?

– Bo mam talent.

Zmrużyłam oczy.

– A skąd on wie o... twoich pracach?

Hector prychnął, podnosząc wzrok znad kartki, po czym odpowiedział, zanim zrobił to główny zainteresowany.

– Ponieważ kiedy Rider był w drugiej klasie, postanowił udekorować ścianę naszego liceum.

Rider przewrócił oczami.

– Zamalował wejście i następnego dnia został złapany, ponieważ przyszedł

do szkoły w tej samej bluzie, w której zeszłej nocy malował – wzięła się Paige, uśmiechając się i patrząc na mnie. Coś w jej wyglądzie podpowiadało mi, że odczuwała zadowolenie, wiedząc o tym i mogąc mi to ujawnić. – Pan Santos był zapewne jedynym, który to docenił.

Znów spojrzałam na Ridera, którego policzki zrobiły się jeszcze bardziej czerwone.

– Nie miałem za wiele problemów – powiedział, nie patrząc na mnie. – Potraktowano to jako wykroczenie, za karę musiałem pomóc wszystko wyczyścić, co było do bani.

– Wykroczenie? – Zdziwiłam się. – Jak to możliwe, byś nie miał kłopotów?

Hector zaczął się śmiać, wracając do swojej kartki.

– Wykroczenie nie jest czymś, czym musisz się przejmować.

W ogóle tego nie rozumiałam.

Minęła dłuższa chwila, nim Rider ponownie na mnie popatrzył. Jego uśmiech wyrażał zakłopotanie.

– Dobra, miałem pewne problemy, ale nic wielkiego. Pan Santos zaczął mnie bronić, więc nie musiałem płacić za zniszczenia. Właśnie dlatego sam myłem ścianę.

– Założę się, że nie słyszałaś o tym, jak Santos umieścił jeden ze szkiców Ridera w miejskiej galerii, prawda? – zapytał Hector. – Właśnie dlatego wstawił się za nim. Powiedział, że ma stworzyć coś, co będzie mogło znaleźć się na wystawie. No wiesz, nie na ścianie.

Ponownie opadła mi szczęka.

– Co?

– *Cállate*, stary. – Rider odchylił się, piorunując Hectora wzrokiem. – Poważnie?

Hector odrzucił głowę w tył, śmiejąc się głośno.

– Gdzie? – zapytałam.

Paige westchnęła.

– To nic takiego. Było to tylko graffiti na płótnie.

– To i tak znaczące – stwierdziłam natychmiast.

Przewróciła oczami.

Rider pokręcił głową, skupiając się na swojej kartce.

– Nieważne.

Sądziłam inaczej.

– Ale to niesamowite.

Coś w moim tonie sprawiło, że na mnie popatrzył, ale odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

– Rysunek wisi w City Arts. A przynajmniej wisiał. Nie mam pojęcia, czy dalej tam jest.

Chciałam go zobaczyć, ponieważ było to coś... nadzwyczajnego. Rider miał wiele cech z przeszłości – dobroć, niezachwiany instynkt opiekuńczy – ale charakteryzowało go w nim też o wiele więcej, ponieważ był starszym, nowym Riderem.

Kręcąc głową, wróciłam do wpatrywania się w moją kartkę, ale nie widziałam już zapisanych słów. Myślałam o tym, co powiedział pan Santos. Miało to sens.

Życie było jak tworzenie wystąpienia. Niekoniecznie chodziło o rezultat, ale bardziej o same starania.

Mogłam... mogłam sobie z tym poradzić.

Pod koniec lekcji Hector oświadczył:

– Jestem głodny.

– Dobra – odparł Rider, gdy chowałam zeszyt do plecaka. – A co dokładnie mam z tym zrobić?

Hector uśmiechnął się, spojrzał na mnie i puścił oko.

– Chcę, żebyś mnie stąd zabrał i nakarmił.

Rider prychnął.

– Możemy iść do Firehouse. Wrzuciłbym na ząb ich frytki i hamburgera.

Rider wstał, uniósł ręce i się przeciągnął, w wyniku czego koszulka podjechała mu ku górze, odsłaniając brzuch. Opuściłam wzrok i skupiłam się na tym miejscu, które było niewiarygodnie płaskie i umięśnione.

Apetyczne.

Nawet bardzo.

Zarumieniłam się i odwróciłam wzrok, zauważając, że Hector patrzył na mnie znacząco. Cholera. Musiałam nauczyć się lepiej obcinać chłopaków wzrokiem. Na przykład ukradkowo czy coś. Nie śmiałam nawet rzucić okiem na Paige, żeby sprawdzić, czy też mnie przyłapała.

– Powinnaś pójść z nami – zasugerował Hector.

Zamrugałam. Mówił do mnie?

Tak, do mnie, ponieważ Rider opuścił ręce i spojrzał w stronę, gdzie wciąż siedziałam na krześle.

– Chcesz coś przegryźć?

– Oczywiście, że chce – odparł Hector. – Nie mogłaby zrezygnować z takiego towarzystwa. Któż by je odrzucił?

O rany, byli bardzo podobni do siebie z Jaydenem.

Rider uśmiechnął się leniwie.

– To co ty na to?

Przerzuciłam w myślach dostępne możliwości. Poza Ainsley i nową rodziną

nie wychodziłam z nikim, by coś zjeść. Nigdy nie poszłam z chłopakiem na miasto, a co dopiero z dwoma. Carl i Rosa prawdopodobnie padliby trupem.

Dobra. Na pewno padliby trupem.

Ale chciałam iść.

Serce kołatało mi w piersi, gdy skinęłam głową.

Uśmiech Ridera się pogłębił, dołeczek na prawym policzku znów się pojawił.

– Super. Chcesz jechać z nami? – zapytał. – No bo wiemy, gdzie to jest.

– Dla mnie bomba – odpowiedział Hector. – Później podrzucę cię z powrotem do szkoły.

Miało to sens, więc ponownie przytaknęłam.

– Dobrze – powiedział Rider z wesołością w oczach. – Ale najpierw będziesz musiała zrobić jedną rzecz.

Uniosłam brwi.

– Będziesz musiała wstać z tego krzesła.

Wstałam.

Paige również się podniosła i powiedziała:

– Nie mogę z wami jechać. Wiecie przecież, że w poniedziałki pilnuję Penny.

– Cholera. – Rider przecesał włosy palcami, podczas gdy ja zastanawiałam się, kim była Penny. – Chcesz, żebym przywiózł twojej siostrze coś do jedzenia? Mogę wpaść w drodze powrotnej.

Przechyliła głowę na bok.

– Mówisz poważnie? I tak zamierzasz pojechać?

O nie.

Odsunęłam się i zarzuciłam plecak na ramię. Nie sądziłam, by skończyło się to dobrze. W ogóle.

Rider stanął przed swoją dziewczyną, ale powiedział do nas:

– Spotkam się z wami na zewnątrz, okej?

– Spoko – mruknął Hector, a kiedy się nie ruszyłam, pociągnął mnie lekko za łokieć. – Chodźmy.

Pozwoliłam mu wyprowadzić się z klasy. Milczeliśmy przez całą drogę na zewnątrz. Chciałam porozmawiać o tym, co właśnie zaszło, ale jak zwykle nie odzywałam się, nawet gdy weszliśmy na parking. Mówienie nie było trudne. Mogłam to zrobić. Odzywałam się już w jego obecności, więc potrafiłam to zrobić i teraz. To proste.

Zacisnęłam palce i skupiłam się na plecach idących przed nami ludzi. Wyobraziłam sobie, że mówię do Carla i Rosy. A nawet do Ridera. Słowa powoli wydostały się z mojego gardła. Trochę to nawet bolało.

– Może... nie powinnam jechać?

Proszę.

Powiedziałam to.

Dzięki Bogu.

I wszystkim świętym.

Jeśli to, że się odezwałam, go zaskoczyło, w ogóle tego nie okazał.

– Nie ma powodu, byś nie jechała.

Zatrzymałam się przy fordzie i spojrzałam na niego. Zdenerwowałam się. Stanie przed nim i mówienie do niego nie było łatwe, bez względu na to, ile kłamstw właśnie sobie powtórzyłam.

– Potrafię... podać jeden... ważny powód.

Uśmiechnąłem się lekko, podchodząc do tyłu samochodu i wrzucając plecak na siedzenie.

– Paige?

Przytaknęłam.

Zaśmiał się, chociaż mnie to nie rozbawiło. Wrócił do mnie i oparł się o drzwi. Minęła chwila, nim powiedział:

– Nie sądzę, by Rider wiedział, co robi. Nie sądzę, by kiedykolwiek to wiedział.

Zmarszczyłam brwi.

– Co... to znaczy?

Hector przyglądał mi się przez chwilę, tym razem śmiejąc się pod nosem.

– Tylko głośno myślałem. – Umilkł i podrapał się po policzku. – Wiesz, w każdym innym roku Rider byłby już ze dwa razy zawieszony w prawach ucznia, ale teraz jeszcze się to nie zdarzyło.

Nie podobało mi się to, jednak cieszyłam się, że miał to już za sobą.

– Kiedyś w każdy wolny wieczór wychodził, by malować – ciągnął, spoglądając w stronę, z której powinien nadejść Rider. – Nie spędzał zbyt wiele wolnego czasu z Paige, rozumiesz?

W ogóle nie pojmowałam, co chciał mi powiedzieć.

– Nie zrozum mnie źle, do mojej *abuelity* odnosi się z szacunkiem, ale zawsze był...

– Jaki? – zapytałam, odsuwając sobie kosmyki włosów z twarzy.

Spojrzał na mnie zielonymi jak mech oczami.

– Zawsze był tutaj ciałem, a jednak nieobecny duchem.

Teraz wiedziałam, o co mu chodziło.

Serce mi się ścisnęło, gdy spojrzałam pod nogi na splamiony olejem asfalt. Obecny ciałem, ale nie duchem. Egzystując, ale nie żyjąc. Znałam to uczucie. Towarzyszyło mi przez kilka lat. Niekiedy wciąż czułam, jakbym miała na sobie ciężką, zbyt ciasno zapiętą kurtkę. Nie wiedziałam, że Rider czuł się w ten sam sposób, ani że inni to zauważali.

A to... cóż, zasmuciło mnie.

– Idzie. – Hector odepchnął się od samochodu.

Uniosłam głowę i zobaczyłam zbliżającego się do nas chłopaka. Zwolnił, gdy dotarł do samochodu. Paige z nim nie było. Gdy Hector wsiadł do auta, wpatrywałam się w twarz Ridera, szukając oznak tego, co zaszło. Dostrzegłam zaciśnięte usta.

Zaschło mi w gardle.

– Wszystko... dobrze?

Ściągnął brwi.

– Tak.

– Może powi...

– Przestań. – Podszedł do mnie ze spuszczoną głową. – Wiem, co chcesz powiedzieć. Ale tego nie mów. To, co się tam stało, nie ma z tobą nic wspólnego.

Stałam nieruchomo.

– A właśnie... że wszystko.

Rider odwrócił wzrok, a mięsień na jego policzku drgnął. Minęła chwila, nim powiedział:

– Masz rację. W pewnym sensie ją masz, ale to nie zmienia faktu, że zaprosił cię Hector, ani tego, że chciałem, byś z nami pojechała.

Odsunęła się szyba i nasz kierowca wystawił głowę.

– Wsiadacie?

Wciąż niepewna, spojrzałam na Ridera.

– Proszę – powiedział bezgłośnie.

Wsiadłam.

Dwadzieścia minut później byłam w niewielkim barze znajdującym się zaledwie kilka kilometrów od szkoły. Jego widok potwierdził, że lokal służył niegdyś jako remiza strażacka, co oczywiście tłumaczyło nazwę. Budynek wyglądał na wiekowy – od starych zdjęć wiszących na ścianach do czerwonych boksów obitych skórą. Dało się tu wyczuć domową atmosferę, jakby w każdej chwili można było usłyszeć kobietę za ladą krzyczącą do syna, który przyrządzał posiłki. Nie miałam pojęcia, czy to rodzinny interes, czy niezbyt zadowolona kobieta zajmująca stołek miała w ogóle jakieś dzieci, ale właśnie tak się tu czułam. I podobało mi się to.

Wszyscy zamówiliśmy praktycznie to samo – hamburgery i frytki. Zarówno ja, jak i Rider dodaliśmy ser. Hector wybrał każdą możliwą przyprawę. Jedzenie było pyszne, o wiele lepsze niż tajemnicze mięso, które wcisnęłam w siebie na lunchu w szkole.

Byłam zadowolona, że jednak zdecydowałam się pojechać.

Czułam niemal, jakby nie było powodu, dla którego miałabym tego nie zrobić. Dobrze się bawiłam, słuchając dogryzających sobie chłopaków. Czasami Hector zmieniał język, na co Rider odpowiadał w ten sam sposób. Miałam wrażenie, że się wtedy nawzajem obrażali. Nauczyłam się, że *cállate* znaczyło „zamknij się”, co padało dość często.

Nie wyjmowałam telefonu z plecaka. W drodze do tego lokalu napisałam Rosie, że wybieram się z przyjaciółmi, by coś zjeść, i wrócę do domu później. Normalna wiadomość, jaką zapewne miliony nastolatków wysyłały codziennie do swoich rodziców – choć dla mnie zupełnie nowa – sprawiła, że chciało mi się śmiać. Wyciszyłam telefon, by mnie nie stresował, gdyby Rosa próbowała się ze mną skontaktować. Słyszałam jednak, że wibrował w plecaku już jakieś piętnaście minut od wyruszenia w drogę spod szkoły. Nie musiałam sprawdzać, i tak wiedziałam, że dzwoniła ona lub Carl. Po powrocie planowałam powiedzieć im, że prowadziłam i nie byłam w stanie odebrać.

Miałam wyrzuty sumienia z tego powodu.

Hector rozsiadł się wygodnie i poklepał po płaskim brzuchu.

– I, stary, tego mi było trzeba. Mógłbym żyć tylko na ich hamburgerach.

Siedzący obok mnie Rider prychnął.

– Jadasz tu tak często, że i tak praktycznie na nich żyjesz.

– Jasne – odparł z uśmiechem, pochylając się i kładąc łokcie na stole. – Ale jem tutaj różne rzeczy.

– Na przykład?

Przewrócił oczami.

– Na przykład podłużnego hamburgera.

Uśmiechnęłam się.

– Ale to praktycznie to samo co zwykły – stwierdził Rider, gdy się oparł i zarzucił rękę na oparcie siedziska. – Coś innego?

Zmrużył oczy.

– Krążki cebulowe.

– One się nie liczą. – Rider postukał mnie palcem w ramię. – Prawda?

Potwierdziłam.

– Nie pomagasz dziewczyno – powiedział Hector i ukradł mi frytkę.

Był w tym tak podobny do brata.

Rider się zaśmiał i poprawił na miejscu.

– Pracujesz dzisiaj?

Hector pokręcił głową.

– Nie, dopiero jutro.

– Gdzie... pracujesz? – zapytałam.

– W zajefajnym miejscu – odparł natychmiast. Spojrzałam na niego. Uśmiechnął się. – Dotarliśmy do McDonalda.

– Właśnie dlatego nie wydaje mi się, by ktokolwiek posądził go o jedzenie czegokolwiek innego niż hamburgery – dodał Rider.

– Hamburgery w Firehousie są inne niż w McDonalddie. Nie wierzę, że w ogóle o tym rozmawiamy. – Hector spojrział na mnie. – Tak czy inaczej, pracuję tam już ponad rok. Najszybciej i najłatwiej było mi się do nich dostać. I nie obniża to świadczenia socjalnego *abuelity*.

Rider, bawiąc się moimi włosami, powiedział:

– Pani Luna również pracuje. Na pełen etat.

– Próbuje namówić Jaydena, by złożył papiery. – Hector przeczesał włosy palcami. – Może pracować tam, mając piętnaście lat, przynajmniej jeśli przedstawi zgodę opiekuna – urwał i zerknął na Ridera. – Ale jemu się to nie podoba. Chciałby mieć wszystko łatwo i szybko, chociaż nic takie nie jest.

Rider milczał, jednak czułam wagę niewypowiedzianych słów. Chłopaki planowali później spotkać się z innymi, by pograć w kosza, więc wkrótce wyszliśmy z lokalu, a Hector odwiózł mnie do szkoły. Na parkingu wciąż stało kilka samochodów. Trwały treningi drużyny futbolowej i cheerleaderek, z oddali słyszałam ich okrzyki.

Rider również wysiadł i obszedł auto. Czekał, aż otworzę drzwi hondy.

– Dzięki, że z nami pojechałaś. Było... miło.

Uniosłam głowę i zobaczyłam jego zaróżowione policzki. Ponownie się zaczerwienił, choć nie miałam pojęcia dlaczego. Zaczęłam rozumieć, że działo się to, gdy ktoś go komplementował lub zwracał uwagę na jego dzieła. Czuł się wtedy niezręcznie, jednak nie rozumiałam, dlaczego to uczucie miałyby mu towarzyszyć.

Trzymał drzwi mojego wozu, gdy wrzucałam plecak na tylne siedzenie.

– Więc, eee, dzięki.

Uśmiechnęłam się do niego, a Hector zabębnił palcami o karoserię swojego auta.

– Dzięki, że mogłam się do was podpiąć.

Pochylił głowę.

– Do nikogo się nie podpinałaś. Byłaś tam z nami na równych prawach.

Mój słaby uśmiech się poszerzył. Podobało mi się, ale przypomniałam też sobie to, co wcześniej powiedział Hector.

– Tak jak ty.

Zamrugnął i powiedział cicho.

– Tak jak ja.

Zerknęłam przez ramię.

– Przykro mi... z powodu Paige.

– Ja... – Rider patrzył mi przez chwilę w oczy, po czym odwrócił wzrok i stwierdził: – Mnie też.

Nie wiedząc, jak mu na to odpowiedzieć, wsiadłam za kierownicę.

– Ej – krzyknął Hector i poklepał karoserię. – Zaraz złączą bez nas.

Rider chciał zamknąć moje drzwi, ale zamiast tego się pochylił. Ponownie popatrzył mi w oczy. Minęła cała wieczność, nim pochylił się jeszcze bardziej i pocałował mnie lekko w czoło.

– Prawdopodobnie nie powinienem był tego robić – szepnął tak cicho, że zastanawiałam się, czy wyszło to z jego ust, czy też to sobie wyobraziłam. Jednak dodał głośniejszym głosem: – Do zobaczenia jutro, Myszeko.

Rozdział 16

– Mallory, możesz przyjść na dół?

Żołądek mi się skurczył, gdy usłyszałam wołanie Carla. Przyjechał ze szpitala przed Rosą i nie tracąc czasu, od razu po przejściu przez próg domu mnie wezwał. Zerknęłam na zegarek stojący na szafce nocnej i zauważyłam, że była już prawie dziewiąta. Naszła mnie myśl, by udać, że śpię, bo wiedziałam, że jeśli to sprawdzi, nie będzie mnie budził, ale było to tchórzliwe wyjście z sytuacji, zwłaszcza jeśli wcześniej zdecydowałam się wyjść na miasto z Riderem i Hectorem.

Wstałam z łóżka i poszłam na dół, zwijając przy tym włosy na palcu. Serce galopowało mi w piersi. *Nie skłamię* – wmawiałam sobie. *Jeśli Carl zapyta, z kim pojechałam, powiem prawdę.* Choć brzmiało to banalnie, moi adopcyjni rodzice zasługiwali, by ich nie okłamywać.

Jednak byłam przerażona.

Carl stał w kuchni, wyjmował z lodówki butelkę soku. Wciąż miał na sobie kitel.

– Nie będę owijał w bawełnę, Mallory. Zdziwiłem się, gdy Rosa napisała mi, że pojechałaś po szkole z przyjaciółmi.

Skrzyżowałam ręce na piersi, obserwując, jak sięga do szafki po szklankę.

– To aż tak dziwne... że mogłabym to zrobić?

Spojrzał na mnie przez ramię i uniósł ciemne brwi.

– Z Ainsley? Nie. Ale przez cztery lata twojej obecności u nas potrafiłaś spędzać czas jedynie z nią – urwał, nalewając sobie czerwonego soku. – I nie odebrałaś, gdy dzwoniłem.

– Prowadziłam – jednak skłamałam. – A potem zapomniałam oddzwonić. Po powrocie do domu wzięłam się za lekcje. – To akurat nie było już kłamstwo. Carl, zakręcając sok, nie wyglądał, jakby coś podejrzewał.

– Z kim byłaś? – zapytał.

Miałam ochotę skłamać, ale jednocześnie tego nie chciałam. Przygryzłam wargę, przygotowując odpowiedź.

– Z... Riderem.

Carl tak szybko obrócił głowę, by na mnie spojrzeć, że przypominał postać z filmu *Egzorcysta*.

– Z Riderem? – powtórzył.

Spięłam się tak bardzo, że ledwie mogłam przytaknąć, walcząc, by dodać coś przez zaciskające się niemiłosiernie gardło.

– Z Riderem i jego przyjacielem... Hectorem. Byliśmy w Firehouse...

– W Firehouse Grill? – zapytał, ściągając brwi. – Ten lokal nie znajduje się w najlepszej części miasta, Mallory.

Nie sądziłam, by była aż taka zła.

– Zjedliśmy tylko burgery i... wróciłam do domu. Było... fajnie.

Carl upił łyk soku i zerknął na mnie ponad szklanką.

– Kim jest Hector?

Wyjaśniając to, czułam rosnące niezadowolenie Carla.

– To miły chłopak. Pracuje w McDonalddie i ma młodszego brata, Jaydena, który jest naprawdę śmieszny. Ich babcia, pani Luna, opiekuje się Riderem – nawijałam, przestępując z nogi na nogę. – I chodzimy razem na komunikację. Rider będzie mi pomagał z...

– Pomagał z mową? – zapytał powątpiewająco.

Przytaknęłam i dodałam:

– Tak. Wie... że mam problem z tego typu rzeczami i nawet jeśli nie będę musiała mówić przed całą klasą... wciąż chcę poćwiczyć. Umówiliśmy się, że zrobimy to w czwartek po szkole.

Wydawało się, że Carl przestał oddychać.

– Umówiłaś się z nim, nie rozmawiając z nami o tym?

Oho. Ponownie przestąpiłam z nogi na nogę.

– Nie... sądziłam, że to coś wymagającego dyskusji. Potrzebuję pomocy.

– A Ainsley nie może ci pomóc?

Podwójne oho.

– Rider chodzi na te same zajęcia, więc... pomyślałam, że dobrze by było poćwiczyć z nim.

– A co z tą Keirą, czy jak jej tam? – kontynuował wywiad. – Czy ona też na nie nie chodzi?

Cholera.

Zapamiętał, kiedy o tym mówiłam. Oczywiście, że tak, ale istniał powód, dla którego nie poprosiłam o to Keiry.

– Zbyt mocno bym się wstydziła... ćwiczyć przed nią, a Rider wie... jaka

jestem.

Carl otworzył usta, ale zaraz je zamknął i odstawił szklankę na blat. Rozumiał, o co mi chodziło.

– Nie jestem zachwycony z tego powodu. Nie widziałaś tego chłopaka przez kilka lat, a nagle pojechałaś z nim coś zjeść i niedługo będziesz się z nim uczyć.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Ale... ale to mój przyjaciel... i to normalne.

– Nie dla ciebie.

Wzdrygnęłam się i cofnęłam o krok. Nie dla mnie. Nigdy dla mnie. Rozbawienie, które czułam, wysyłając im normalnego SMS-a, całkowicie zniknęło. Nie trwało długo, ponieważ normalność nie była mi przeznaczona.

– Nie chciałem, by tak to zabrzmiało – dodał pospiesznie, kładąc mi rękę na ramieniu. – Przepraszam, że to powiedziałem, ale chodzi o to, że go nie znasz. Już nie.

– Znam go – upierałam się, patrząc mu w oczy, gdy odsunęłam od siebie ból.
– Jest... dobry.

– Nie mówię, że nie jest. – Carl zabrał rękę i odwrócił się, wyciągając pager zza paska. – Przynajmniej mam nadzieję, że jest dobry, ale nie ma osoby, która znałaby drugą na wskroś. Czasem nawet w rodzinie tak nie jest. Ludzie pokazują tylko to, co chcą. Musisz o tym pamiętać.

Nie rozumiałam, o co mu chodziło. To znaczy, wiedziałam, do czego dążył, bo przecież pracownicy socjalni nie poznali się na panu Henrym i panie Becky, którzy dobrze ukrywali swoją prawdziwą naturę, jednak co mógł o tym wiedzieć Carl?

Nie dawał za wygraną:

– Chciałbym, byś była ostrożna, Mallory.

Uniosłam lekko kąciki ust.

– Będę.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym skinął głową.

– Gdzie będziecie się uczyć w ten czwartek?

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba tutaj.

Ponownie uniósł brwi.

– Nie podoba mi się pomysł, byś była tu z nim sama – stwierdził, przy czym pogratulowałam sobie w duchu, że nie powiadomiłam go o poprzedniej wizycie Ridera, gdy ich nie było. – Chociaż nie podoba mi się też, byś była gdziekolwiek indziej.

– Z nim? – dopytywałam.

Pokręcił głową i uśmiechnął się słabo.

– Z jakimkolwiek chłopakiem, Mallory.

Zarumieniłam się.

– Będziemy... się tylko uczyć. No i on ma dziewczynę, pamiętasz? – Zaczzerwieniłam się jeszcze bardziej, ponieważ pomyślałam o sposobie, w jaki pocałował mnie w czoło, po czym stwierdził, że nie powinien był tego robić.

Naprawdę. Nawet jeśli pocałunek w czoło należał do niewinnych, wciąż nie wyglądało to dobrze.

– Wiem. – Ucisnął nasadę nosa.

Minęła dłuższa chwila i zaczęłam się niecierpliwić.

– Muszę odrobić zadanie – powiedziałam.

Carl opuścił rękę.

– Nie siedź do późna. – Zaczął się odwracać, ale przystanął. – Dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę na temat tego, z kim byłaś.

Skuliłam się, bo przecież skłamałam odnośnie telefonu, ale posłałam mu wymuszony uśmiech. Szybko pobiegłam do swojego pokoju. Carl mi podziękował, jednak oczywiste było, że nie czuł się szczęśliwy, gdy spędzałam czas z Riderem. A może to wszystko dlatego, że Rider był chłopakiem.

Miałam nadzieję, że tylko o to chodzi i Carl nie ma nic przeciwko mojemu przyjacielowi. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, dlaczego mogłoby być inaczej, lecz prawda była taka, że nie znałam już Ridera tak dobrze. Carl miał co do tego rację, jednak mały chłopiec, którego uwielbiałam, nie mógł się przecież znacząco różnić od młodego mężczyzny, którym był teraz Rider.

Miałam co do tego pewność.

Następnego dnia po lekcji komunikacji Rider odprowadził mnie do samochodu. Milczał przez całą drogę, a także kiedy otworzyłam tylne drzwi, by wrzucić plecak na siedzenie. Martwiłam się, że miało to związek z tym, co zaszło pomiędzy nim i Paige, a także z pocałunkiem w czoło, którego zaraz pożałował. A może było związane z dzisiejszą nieobecnością Paige na lekcjach.

Trzymając kluczyki, trzasnęłam drzwiami i stanęłam z nim twarzą w twarz. Odsunął się na bok i otworzył przede mną przednie drzwi. Mruknęłam, że dziękuję, i obróciłam się, by wsiąść.

– Hej – powiedział, gapiąc się pod nogi. – Myślałem o czwartku. – Uniósł wzrok, a powietrze powoli uciekło mi z płuc. – Wciąż aktualny, Myszko?

Moja reakcja była natychmiastowa, nawet mimo kurczącego się żołądka. Przytaknęłam.

– Tak.

Uśmiechnął się.

– Naprawdę? – Brzmiał na zaskoczonego, co mnie zdziwiło, ale nie chciałam myśleć o wczorajszych słowach Carla. – Spoko. Nie mogę się doczekać.

Tak jak i ja – jednak przez ekscytację nie zdołałam wypowiedzieć tego na głos. Rider chciał spędzać ze mną czas. Kurde, powinno mnie to niepokoić. Natychmiast musiałam pogadać z Ainsley.

Rider szczyrzył zęby w uśmiechu, wkładając jedną rękę do kieszeni.

– Dobra.

– Dobra – szepnęłam.

Spuścił głowę i widziałam, że zamierzał odejść, ale się zatrzymał. Podobnie jak wczoraj pochylił się i pocałował mnie w czoło, a ja, podobnie jak poprzednio, poczułam ten pocałunek aż w palcach u stóp. Moje serce zaczęło wywijać koziołki wraz z żołądkiem.

Rider się wyprostował, odsunął, po czym postukał zeszytem o udo.

– To do jutra.

Ale, w przeciwieństwie do wczoraj, nie stwierdził, że nie powinien był tego robić.

Po powrocie do domu ostry zapach zwabił mnie do kuchni. Zaburczało mi w brzuchu i chyba zaczęłam się ślinić w chwili, gdy na blacie zauważyłam *enchiladę* zalaną domowym sosem *queso*.

Moje ulubione danie.

Rzuciłam plecak na podłogę i pospieszyłam do Rosy, która nakrywała do stołu. Objęłam ją od tyłu i ścisnęłam.

Roześmiała się i odwróciła.

– To dzięki *queso*, prawda?

Przytakując, puściłam ją i się odsunęłam. Ponownie zaburczało mi w brzuchu, gdy Carl położył parującą blachę na środku kuchennego stołu. Miałam ochotę zanurzyć w niej twarz i wyjść zawartość bez użycia rąk.

– Cześć – powiedział, wrzucając rękawicę kuchenną do szuflady, a następnie uniósł głowę. – Jak było w szkole?

– Dobrze. – Umyłam ręce i wyciągnęłam colę z lodówki. Carl zmrużył oczy na widok tego, co wybrałam do picia, lecz się nie odezwał. To dobrze, bo inaczej musiałyby odebrać mi ten napój siłą.

Rosa uśmiechnęła się, zakładając włosy za ucho.

– Jest też sałatka. Chciałabym, byś i ją zjadła.

Sałatkę? Kto by chciał jeść trawę, gdy miał *enchiladę* nafaszerowaną mięsem i zasmażoną z serem? No bez przesady. Moja mina musiała zdradzić myśli, ponieważ miska z sałatką w magiczny sposób skończyła bliżej mojego miejsca.

Kiedy usiadłam, do głowy przyszła mi straszna myśl. Czy na Ridera czekał ciepły posiłek, gdy wracał do domu po pracy w warsztacie? Hector mówił, że jego babcia pracowała. Czy ci chłopcy musieli sami się wyżywić?

Rosa odkroiła dwa kawałki i nałożyła mi je na talerz. Czy Rider jadał takie posiłki? Czy ktoś przygotowywał mu jedzenie i nakładał na talerz? Nie cieszyłam się *enchiladą* jak zwykle, natomiast mocniej odczuwałam ciepło i spokój tego domu, ponieważ wiedziałam, jak wielkie miałam szczęście, że do niego trafiłam. Nie żebym nie zdawała sobie z tego sprawy od dnia, w którym Carl wszedł do mojej szpitalnej sali, ale dzisiaj czułam, jakbym... jakbym częściej powinna okazywać im swoją wdzięczność.

Byłam szczęściarą.

– Przejrzałaś papiery, które zostawiłem ci rano na biurku? – zapytał Carl.

Papiery? Zastanawiałam się, aż doszłam do wniosku, że mówił o ulotkach informacyjnych z wydziału bioinżynierii i biologii Uniwersytetu Maryland. Nie przejrzałam ich, więc pokręciłam głową.

Carl zmrużył oczy, biorąc szklanę.

– Będziesz miała wcześniejszą akceptację na uczelni, więc masz jeszcze czas, ale wybór kierunku jest bardzo ważny. Naprawdę powinnaś podejść do tego poważnie.

Biorąc pod uwagę, że miałam przed sobą kilka lat, zanim się na to zdecyduję, pomyślałam, że traktowałam to wystarczająco poważnie.

– Musisz pilnować, by koncentrować się na głównych celach – ciągnął. – Wybór właściwego kierunku będzie miał wpływ na całą twoją przyszłość.

Wytrzeszczyłam oczy. Brzmiało to dość szalenie.

– Pierwsze dwa lata studiów licencjackich są ważne, by dostać się wcześniej na medycynę i do programów badawczych na Uniwersytecie George'a Washingtona. – Rosa uśmiechnęła się jak za każdym razem, gdy wspominała o tej uczelni. Oboje ją ukończyli. Marquette również zamierzała to zrobić. Obronić licencjat na Uniwersytecie Maryland, a następnie przenieść się na Uniwersytet George'a Washingtona. – Dostanie się na kierunek związany z medycyną nie będzie łatwe. Musisz to zaplanować, jeszcze zanim rozpoczniesz studia.

Poruszyłam się niespokojnie na krześle, wbijając wzrok w talerz. Na samo wyobrażenie uczenia się na bioinżynierii czy chemii robiło mi się niedobrze. Nie żebym nie mogła tego robić. Lubiłam myśleć, że jestem bystra, ale... w ogóle mnie to nie cieszyło.

Po chwili odezwała się Rosa:

– Mogę cię o coś zapytać, skarbie?

Kiwnęłam głową.

Położyła łokcie na stole i pochyliła się w moją stronę.

– Chcesz tego?

Zrobiło mi się ciężko na sercu. To był pierwszy raz, gdy w ogóle mnie o to spytano. Usiadłam prosto, niepewna, jak jej odpowiedzieć, ponieważ nie

wiedziałam, co się stanie, jeśli sprzeciwię się ich planowi. Co innego mogłabym robić? Wiedziałam jedynie, że chcę pomagać innym. Chciałam robić coś, co miałoby znaczenie. Pragnęłam tego, ponieważ sama dostałam drugą szansę. Chciałam, by to coś znaczyło, jednak spędzanie dni w laboratorium nie oznaczało jedynej drogi do pomagania ludziom. Byli też policjanci, psychologowie, pracownicy socjalni, nauczyciele i...

Pracownicy socjalni.

Poczułam ekscytację. *Pracownik socjalny?* Zamrugałam dwukrotnie. Brzmiało dobrze. Miało dla mnie sens, ponieważ wychowałam się w tym systemie i chciałam dać mu coś od siebie. Byłaby to ciężka praca, ponieważ pracownicy socjalni musieli naogładać się na co dzień wielu strasznych rzeczy, ale co, jeśli udałoby mi się przeciwdziałać czemuś takiemu, co spotkało Ridera i mnie? Gdybym pomogła jakiemuś dziecku zrozumieć, że jest kochane i chciane? Byłoby to znaczące. Oznaczałoby to czyjeś uratowane życie.

Wzięłam głęboki wdech i otworzyłam usta.

– Oczywiście, że tego chce. – Carl się roześmiał. – Rozmawialiśmy tylko o tym.

Rosa uniosła brwi.

– Gdyby tego chciała, przejrzałaby już ulotki.

Carl się skrzywił.

Ja skrzywiłam się bardziej.

– Jestem tym... zainteresowana, ale... jest też kilka innych rzeczy, które... chciałabym sprawdzić.

Skrzywienie Carla się nasiliło.

– Na przykład jakie, Mallory?

Zamknęłam palce na widelcu.

– Może pracę socjalną?

– Pracę socjalną? – Carl ponownie parsknął śmiechem. – Nie będziesz w stanie spłacić z pensji kredytów studenckich, które trzeba zaciągnąć, by uzyskać wymagany tytuł.

Zacisnęłam usta, gdy Rosa spiorunowała go wzrokiem.

– No co? – Pokręcił głową. – To nie była poważna odpowiedź z jej strony. A poza tym jest jeszcze coś, o czym musimy porozmawiać.

Zaczęłam kroić *enchiladę*, gdy temat rozmowy przeniósł się ze studiów na coś zupełnie innego, o czym również nie chciałam rozmawiać.

– Carl wspomniał mi o twoich jutrzejszych planach – powiedziała Rosa, gdy wkładałam spory kęs do ust. Zamarłam, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami. Nadszedł czas na rundę drugą. – Uważam, że to... dobry pomysł.

Aha.

Spojrzałam na Carla, który kroił *enchiladę*.

– Jednak mam pewne wymagania – ciągnęła, opierając się na krzesło, gdy nadal trzymałam widelec przy ustach. – Chciałabym, byś na przyszłość umawiała taką formę nauki na czas, gdy któreś z nas będzie w domu.

Rany Julek.

Uśmiechnęła się do mnie. Carl nadal kroił jedzenie. W końcu włożyłam widelec do ust. Dobra. Rundę drugą właśnie odwołano.

Posprzątałam po obiedzie i pochowałam resztki do lodówki. Pomyślałam, że będą idealne na jutro, gdy – o Boże – usiądziemy z Riderem w salonie. Niemal usłyszałam złowrogą muzykę. Pobiegłam na górę, otworzyłam laptopa i kliknęłam ikonkę komunikatora. Ainsley była w sieci.

Wysłałam jej wiadomość: *Jesteś?*

Pojawiły się kropki, chwilę później wyraz: *Jak zawsze.*

Usiadłam na łóżku i ułożyłam komputer na kolanach. *Potrzebuję twojej rady.*

Będę twoim mistrzem.

Rider przyjdzie do mnie jutro po szkole, by pomóc mi przygotować się do mowy, a nie wiem, czy powinnam zaopatrzyć się w dodatkowe jedzenie i colę. Zrobiłam przerwę, po czym dopisałam: I takie tam.

Kropki pojawiły się niemal natychmiast. *Chwila. Jeszcze raz. Rider przyjdzie jutro do ciebie?*

Uśmiechnęłam się, bo doskonale potrafiłam wyobrazić sobie jej minę. *Tak.*

Carl i Rosa wiedzą?

Uśmiech wyparował, żołądek się skurczył. *Tak. Chwila przerwy. Carl nie był zadowolony, ale Rosa nie miała nic przeciwko.*

Mallory Dodge!!! Jestem z ciebie dumna! Co za postawa. LOL.

Odpisałam pospiesznie: *Powinnam dokupić jedzenia i napojów?*

I tak masz zawsze spore zaopatrzenie w domu. Wydaje mi się, że powinnaś go czymś poczęstować.

Miała rację. Przecież miałam dużo różnych rzeczy w domu i byłam głupia, planując zakupy, ale wpatrując się w wiadomość od niej, zastanawiałam się, czy sprowadzanie go tutaj należało do mądrych decyzji. Może nauka w moim domu była zbyt... intymna, to nie najlepszy pomysł.

Choć Paige zachowywała się w stosunku do mnie podle, miała też swoje powody. Wizyta Ridera w moim domu mogła stać się kolejnym ogniwem powiększającym jej niechęć.

Przerabiałam w myślach różne możliwości. Mogliśmy iść do biblioteki. Mieli tam boksy, gdzie bylibyśmy sami. Udanie się tam rozwiązałoby problem przekąsek. Nie musiałabym poprawiać makijażu, co też byłoby dobre. Nie należałam do biegłych osób w tej sztuce jak Ainsley, która mogłaby nauczyć nawet kilku vlogerów tego czy owego.

Odprężyłam się, zadowolona ze swojej decyzji.

Chyba go zapytam, czy nie moglibyśmy pójść do biblioteki.

Odpowiedź pojawiła się dopiero po dłuższej chwili: *Dlaczego?*

Odpisałam po kilku sekundach: *Wydaje mi się, że to bezpieczniejsze rozwiązanie. Jego dziewczyna nie ucieszyłaby się, gdyby wiedziała, że przyszedł do mnie.*

A kogo obchodzi jego dziewczyna?

Ainsley!!!

Odpisała: *Żartuję przecież. Chociaż gdyby przewidywał jakiś problem, nie zgodziłby się do ciebie przyjść.*

Racja.

Po prostu łatwiej jest pójść do biblioteki.

Pojawiły się kropki. *Jesteś dziwna, ale i tak cię kocham. Mam pytanie. Poważne. Śmiertelnie poważne.*

Uniosłam brwi. *Dawaj.*

Lubisz Ridera? Tak naprawdę lubisz, lubisz?

Żołądek znów mi się skurczył, lecz tym razem z zupełnie innych powodów. Czy lubiałam go w ten sposób? Moje zdenerwowanie mówiło samo za siebie, ale przyznanie tego nadałoby wszystkiemu realności. Nie mogłabym już tego cofnąć.

I nie mogłam pozwolić, by stało się to realne.

Lubiłam Ridera, bardzo, zupełnie inaczej niż kiedy byliśmy dziećmi. Czułam, jakbym znów miała dwanaście lat, choć moje zauroczenie przybrało na sile. A wiedziałam, że to nie w porządku. Miał przecież dziewczynę, więc, bez względu na moje uczucia, nie mogło się to zmienić. Pogodziłam się z tym. Musiałam to zaakceptować. Jednak zaczynałam sobie uświadamiać, że to, co do niego czuję, jest wyłącznie moje.

Tylko moje – i nikt nie musiał o tym wiedzieć.

Wypuściłam wolno powietrze.

Nie odpowiedziałam, ale Ainsley i tak napisała: *Tak też myślałam.*

Czekałam, aż coś doda, ale gdy się to nie stało, napisałam: *Jesteś tam jeszcze?*

Minęła dłuższa chwila, nim pojawiły się kropki. *Przepraszam, ale mama przyszła upewnić się, że nie umawiam się z jakimś trzydziestolatkiem na fejsie.*

Roześmiałam się, wiedząc, że nie żartowała.

Przyszła kolejna wiadomość: *Napisz jutro SMS-a, jak poszło. Będę miała co robić, czekając u lekarza.*

Zmarszczyłam brwi i szybko zapytałam: *Jakiego lekarza?*

Idę z mamą do okulisty po nowe okulary.

Ale przecież dostałaś nowe w tamtym roku.

Tak, ale wydaje mi się, że nie są już dobre. Pogarsza mi się wzrok. Dodatkowo potrzebuję recepty na przeciwsłoneczne szkła korekcyjne. Słońce za

bardzo mnie razi. W każdym razie będę się nudzić w poczekalni, więc poproszę o wieści.

Rozprostowałam nogi. Nie jestem pewna, czy będzie o czym pisać.

Och, z pewnością będzie.

Dodała uśmiechniętą buźkę.

Lepiej, żeby było.

Po skończonej rozmowie odłożyłam komputer, wstałam z łóżka i podeszłam do miejsca, gdzie leżał mój plecak. Wyjęłam z niego telefon i otworzyłam skrzynkę z SMS-ami. Przygryzłam wargę, wysyłając Riderowi krótką wiadomość odnośnie nauki w bibliotece.

Odłożyłam telefon na stolik nocny, wzięłam podręcznik do historii i zaczęłam się uczyć. Komórka odezwała się po dziewiątej. Na ekranie pojawiła się wiadomość od Ridera, napisał tylko jedno słowo.

Spoko.

Miałam dziwne przeczucie, że nie była to prawda.

Rozdział 17

Czwartek stał się dniem bez końca. Godziny się wlekły, a ja zaczęłam świrować z nerwów, gdy skończyła się lekcja przed komunikacją, a Rider nie czekał na mnie na korytarzu. Natychmiast pomyślałam o najgorszym z możliwych scenariuszy.

Co, jeśli nie przyszedł dziś do szkoły? Co, jeśli tak naprawdę nie chciał mi pomagać? Co, jeśli miał zamiar się od tego wykręcić? Co, jeśli nie chciał narażać na szwank swojego związku z Paige? Wszystkie te rzeczy wydawały się bardzo realne.

Pospieszyłam do klasy i zajęłam miejsce na tyłach, przyklejając wzrok do drzwi.

Gdy pojawiła się Paige, niemal jej nie poznałam. Miała na sobie luźne czarne spodnie od dresu i za dużą bluzę. Włosy upięła w kucyk, choć nie był już tak gładki. Kiedy się zbliżyła, zauważyłam, że miała podpuchnięte oczy.

Usiadła na krześle i rzuciła plecak na podłogę, następnie obróciła się w moją stronę.

– Na co się, do cholery, gapisz?

Zaczerwieniłam się i natychmiast spojrzałam na front klasy.

– Głupia zdzira – mruknęła, aż się wzdrygnęłam.

Odpowiedź uformowała się na moim języku, ale tam pozostała. Zacisnęłam usta, oddychając przez nos.

Następny wszedł Hector. Człapał, uśmiechając się z powodu czegoś, co powiedziała Keira. Serce mi się ścisnęło na widok łatwości, z jaką ze sobą rozmawiali i się śmiali. Boże, też tak chciałam.

W gardle mi zaschło. Wmówiłam sobie, że jeśli Rider się nie pojawi, nie będzie to nic osobistego, nawet jeśli właśnie tak miałam to odebrać. Kiedy chciałam oprzeć twarz na blacie ławki, w drzwiach stanął Rider z zeszytem w dłoni

i leniwym uśmiechem na ustach. Oczywiście. Nie próbował się wykręcać.

Rozluźniłam się, powtarzając sobie, że powinnam się pozbierać.

– Joł – rzucił Hector, gdy ten mijał jego ławkę.

Rider mruknął coś w odpowiedzi, po czym zajął miejsce. Przysunął się do Paige i powiedział coś tak cicho, że nie usłyszałam. Widziałam, że dziewczyna pokręciła głową. Położył rękę na jej ramieniu. Zdziwiłam się, gdy Paige ją odtrąciła. Rzuciła zeszyt na ławkę, a Rider westchnął.

Spojrzał na mnie.

– Cześć, Myszko.

– Cześć – odparłam cicho.

Było to wszystko, co do niego powiedziałam przez całe zajęcia, więc zapewne nie wróżyło to za dobrze. Mocno się zdenerwowałam, gdy pakowaliśmy rzeczy po zakończonej lekcji, a Rider na mnie czekał.

– Idziemy prosto do biblioteki? – zapytał.

Przytaknęłam, zauważając, że Paige wyszła już z klasy. Mój przyjaciel uniósł brwi, ale się nie odezwał, gdy wyszliśmy na korytarz, machając wcześniej Hectorowi i Keirze na pożegnanie. Cieszyłam się, że to ja prowadziłam, ponieważ mogłam się skupić na drodze, zamiast świrować z nerwów.

Jechaliśmy do biblioteki oddalonej jakieś dwadzieścia minut od naszej szkoły. Tak mocno ścisnęłam kierownicę, że aż pobiełały mi knykie.

Rider oczywiście to zauważył.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Przytaknęłam i odchrząknęłam. Chciałam zapytać go o Paige, jednak gardło znów mi się ścisnęło. To było głupie. Nigdy nie miałam przy nim tego problemu, chociaż teraz utknęłam we własnej głowie. Musiałam coś powiedzieć.

– Czy wszystko... dobrze... pomiędzy tobą a... Paige? – Wyduszenie tych słów było bolesne.

Rider milczał przez chwilę.

– Nie bardzo.

– Chcesz... o tym pogadać? – zapytałam.

– Nie.

– Okej – szepnęłam.

– Chcę rozmawiać o wszystkim, tylko nie o tym – stwierdził. – Dobrze?

Jeszcze mocniej zacisnęłam palce na kierownicy, spoglądając na czerwone światło. Mogłam skupić się na czymś innym, chociaż w tej chwili byłam ciekawa, co między nimi zaszło. Ale jeszcze bardziej pragnęłam dowiedzieć się czegoś o nim samym.

– Jak to... się stało... – Znów spojrzałam na czerwone światło, przeklinając w duchu własny splątany język. Byłam tak zdenerwowana, że czułam się jak przed laty. – Jak to się stało... że zacząłeś pracować w warsztacie?

Nie odpowiedział od razu, bo zapewne go zaskoczyłam tą natychmiastową zmianą tematu.

Zaczerwieniłam się i ponownie zacisnęłam palce na kierownicy.

– Po prostu... się zastanawiałam. Pomyślałam więc, że zapytam. Przepraszam.

– Nie, nie, spoko. – Kiedy na niego zerknęłam, patrzył przed siebie.

– Razorback Garage znajduje się kilka przecznic od miejsca, gdzie mieszkam. Często widywałem właściciela, Drew. Wiesz, rozmawialiśmy za każdym razem, gdy się spotykaliśmy. Czasami wpadałem do warsztatu, ponieważ mieli pracownika, który był niesamowity w swojej robocie. Tak czy inaczej, jakiś rok temu zostałem przyłapany na malowaniu murów, ale nie była to ta sprawa w szkole.

– Często... cię łapali – powiedziałam, skręcając w prawo.

– Ha. Tak. Najwyraźniej. Jakoś tak wyszło, że Drew się o tym dowiedział, więc gdy kolejny raz się spotkaliśmy, poprosił, bym pokazał, co potrafię. I pokazałem. Spodobało mu się. Bardzo mnie to ucieszyło. Dalej samo się jakoś potoczyło.

Zwolniłam, by stanąć na kolejnym czerwonym świetle.

– To naprawdę... wspaniale.

– Miałem szczęście – odparł z uśmiechem. – Drew płaci całkiem dobrze.

– Ponieważ jesteś naprawdę dobry w swojej pracy – stwierdziłam.

Na jego policzku pojawił się dołeczek.

– Gdybyś chciała, mógłbym, um, pokazać ci kilka moich dzieł z warsztatu. To znaczy, to nie jest nic ekscytującego i prawdopodobnie masz lepsze rzeczy do roboty, ale...

– Z chęcią. – Moje serce zgubiło rytm.

Jego dołeczek się pogłębił.

– Oszczędzasz... to, co zarobisz? – zapytałam.

– Nie. Wydaję na wódę i panienki.

Posłałam mu ostre spojrzenie.

Zaśmiał się.

– Tak, oszczędzam. Mam osiemnaście lat, w maju skończę szkołę średnią. Muszę myśleć o przyszłości. Znaleźć mieszkanie. Państwo przestanie za mnie płacić i choć wiem, że pani Luna nie wyrzuciłaby mnie na bruk, nie byłoby w porządku, gdybym u niej został. Po moim odejściu będzie mogła wziąć kolejnego dzieciaka.

Wjechałam na parking pod biblioteką i zaczęłam szukać miejsca.

– A co ze studiami?

– Jakoś się nie wybieram.

– Dlaczego? – Nie rozumiałam. – Jesteś naprawdę... mądry. Zapewne

licencjat byłby dla ciebie drobnostką.

Zaczął się wiercić na siedzeniu.

– No nie wiem. Studia kosztują, Myszko, a nie uda mi się, aż tyle odłożyć.

– Ale są przecież kredyty i stypendia. – Znalazłam miejsce na tyłach, więc na nie wjechałam i zgasiłam silnik. Spojrzałam na Ridera. – Co z nimi?

Zacisnął usta.

– Tak, wiem, ale... Po prostu nie widzę się na studiach. To znaczy, ludzie zapewne padliby trupem, gdybym się dostał.

Zmarszczyłam brwi.

– Ja nie. – Spojrzał na mnie, odpinając pas i zaciskając drugą dłoń w pięść.

– Zmieniłaś się. Bardzo. Jednak pozostało w tobie wiele cech, które znałem.

– Nie miałam pojęcia, czy to dobrze, czy jednak źle. Rider rozpiął również mój pas.

– Nigdy nie widziałaś we mnie tego, co wszyscy – skwitował.

Byłam zdezorientowana.

– Co to niby miało znaczyć?

– Myślisz... No nie wiem, bierzesz mnie za kogoś, kim nie jestem. – Wyciągnął rękę do tyłu i wziął mój plecak. – Widzisz we mnie rycerza na białym koniu.

Co, u diabła?

Przyglądałam się, jak wysiadał, trzymając mój plecak. Znieruchomiałam na chwilę, ale w końcu wyjęłam kluczyk ze stacyjki i pospieszyłam za nim.

– Wcale nie uważam cię za rycerza na białym koniu.

Rider spojrzał na mnie spode łba.

– Jesteś zapewne jedyną osobą na świecie, która uważa, że mógłbym pójść na studia.

Musiałam przyspieszyć, by nadążyć za jego długimi krokami.

– To głupie.

Spojrzał na mnie podejrzliwie, otwierając przede mną drzwi.

– Nieważne.

– A właśnie że ważne. – Stałam pośrodku podwójnych drzwi i spojrzałam na niego. Zamarł. – Mógłbyś iść na studia, gdybyś tego chciał. Z pewnością dałbyś radę dalej się uczyć.

Spojrzał w górę, zaciskając usta. Milczał dłuższą chwilę, po czym powiedział tylko:

– Aha.

To wszystko?

Wszedł do biblioteki, więc poszłam za nim. Zbliżył się od razu do biurka bibliotekarki, przy którym dowiedzieliśmy się, że mieliśmy szczęście, ponieważ pozostał tylko jeden wolny boks. Przechodząc obok wysokich regałów, odetchnęłam głęboko, bo uwielbiałam zapach książek. Powróciło do mnie

wspomnienie z przeszłości.

Zwinęłam się na boku, przyciskając kolana do klatki piersiowej. Łzy wyschły mi na policzkach. Dziś było źle. Przyszli koledzy pana Henry'ego, wiedziałam, że nie wyjdą przez długi czas. W pokoju zrobiło się ciemno i zimno, a stary koc był cienki. Skuliłam się jeszcze bardziej, układając dłonie pomiędzy nogami, by je rozgrzać.

Drzwi się uchylily, a do pokoju wpadło światło z korytarza. Wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze. Rider podszedł cicho w stronę łóżka. Przesunęłam się do ściany. Materac zadrżał, gdy położył się obok. Chwilę później zobaczyłam niewielkie żółte światło. Mała latarka nie zwracała uwagi dorosłych.

Rider podciągnął kolana i przycisnął je do moich, jednocześnie zaczerpnął tchu.

– *Był sobie raz Aksamitny Królik i z początku wyglądał naprawdę bajecznie.*

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, a gdy spojrzałam na Ridera, przez krótki moment widziałam chłopca z przeszłości.

– Pamiętasz, jak mi czytałeś?

Przytaknął, uśmiechając się lekko.

– Oczywiście.

Nie powiedziałam nic więcej, gdy szliśmy do boksu. W środku było chłodno, więc cieszyłam się, że miałam na sobie koszulkę z długim rękawem.

Rider włączył światło i położył plecak na stole.

– Dlaczego chciałaś się uczyć w bibliotece? – zapytał, zanim zdołałam wrócić do tematu studiów.

Powróciło do mnie wczorajsze pytanie Ainsley, ale je od siebie odepchnęłam. Mogłam powiedzieć mu, że to przez Paige, ale pomyślałam, że nie chciał teraz o tym słuchać.

– Wydawało mi się, że... tak będzie łatwiej.

W odpowiedzi pokiwał głową.

Przyglądałam mu się przez chwilę, następnie podeszłam do plecaka i go rozpięłam. Cichy dźwięk odbił się echem od białych ścian. W niewielkiej przestrzeni nie było nic poza okrągłym stołem i czterema krzesłami. Na środku blatu leżał pojedynczy czarny mazak.

Rider zajął miejsce i oparł się wygodnie, zarzucając rękę na oparcie stojącego obok krzesła. Popatrzył na mnie z niewielkim uśmiechem. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a serce w mojej piersi przyspieszyło biegu. Jego uśmiech się poszerzył, a mój puls podskoczył.

– Dlaczego tak... na mnie patrzysz? – W chwili, w której to powiedziałam, zapragnęłam cofnąć te słowa. Głupie pytanie.

Na jego policzku pojawił się dołeczek.

– Lubię na ciebie patrzeć.

Uniosłam brwi.

Rider się zaśmiał.

– Zabrzmiało okropnie, prawda? Chodziło mi tylko o to... Cóż, właściwie to tak, lubię na ciebie patrzeć. I jest to tak dziwaczne, jak dziwacznie brzmi.

Pokręciłam głową z rozbawieniem.

– To nie jest... dziwne. Tylko...

– Jakie? – zapytał, kiedy umilkłam.

Co mogłam mu powiedzieć? Że nie wiem, dlaczego miałby lubić na mnie patrzeć? Że były lepsze rzeczy, które mógłby robić? Zabrzmiałoby to strasznie. Nie uważałam się za jakąś paskudę, wyglądałam chyba... przeciętnie ładnie, ale byłam realistką i wiedziałam, że nie przypominam Paige, Keiry czy Ainsley.

Pokręciłam głową, skupiając się na czymś innym.

– Chcesz... zacząć? – zapytałam, wyciągając zeszyt. Otworzyłam go i wyjęłam z niego poskładaną kartkę, na której przygotowałam swoją mowę.

– Z przyjemnością. – Rider z uśmiechem przysunął się do stołu. – Ale jeszcze nie napisałem swojej.

Opadła mi szczęka.

– Co?

– Przygotuję ją. – Machnął lekceważąco ręką. – Dawaj swoją.

– W klasie naprawdę tylko rysowałeś? Nie pracowałeś nad...

– Przygotuję ją, Myszko. Obiecuję. – Uniósł rękę i pomachał małym palcem.

– Przysięgam na mały paluszek.

Westchnęłam.

– Nie musisz...

Rider wyszczerzył zęby w uśmiechu i ponownie się oparł, krzyżując ręce na piersi.

Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na swoją kartkę. Słowa nieco mi się rozmazały, jakbym miała problemy ze wzrokiem. Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Odetchnęłam szybko, a powietrze utknęło mi w gardle.

– Dasz radę – powiedział cicho Rider.

Zamknęłam na chwilę oczy. *Dam radę.*

– W Stanach Zjednoczonych Ameryki... istnieje trójpodział...

Zrobiłam to.

Jąkałam się i zacinałam, miałam też pewność, że całość zajęła mi znacznie więcej niż trzy minuty. Trwało to chyba nawet z dziesięć, ponieważ przystawałam na każdym słowie, które musiałam z siebie wydusić, choć oczy czytały dalej, co wcale nie pomagało. Rider zaproponował, żebym usiadła, po czym – żebym wstała. Powtórzyłam mowę tyle razy, że prawie nauczyłam się jej na pamięć.

Rider wykazał się cierpliwością, przez co urósł w moich oczach do rangi świętego, no bo któż inny miałby ochotę słuchać ciągłego jękania podczas czytania

w kółko tego samego tekstu? Ktoś mógłby to nagrać i podarować szatanowi do nieustannego odtwarzania i torturowania ludzi w piekle.

– Nie... znoszę tego, że muszę myśleć o każdym pojedynczym słowie. – Usiadłam i rzuciłam kartkę na stół. Dłonie opadły mi na kolana. – To upokarzające. Będą się ze mnie... śmiać.

– Ludzie to dupki, Myszko. Wiesz o tym – urwał, dotykając moich włosów i odsuwając mi je lekko za ramię. – I nie masz się czego wstydzić.

Spojrzałam na niego. Poważna mina i niezachwiane spojrzenie mówiły, że jest szczerzy. Jednak nie miał racji.

– To... żenujące.

– Nie, jeśli na to nie pozwolisz. – Otarł swoim kolanem o moje, gdy obrócił się na krześle, by siedzieć do mnie twarzą. Popatrzył mi w oczy. – Masz nad tym władzę. Ludzie mogą mówić różne bzdury. Mogą myśleć, co tylko chcą, ale to ty kontrolujesz, co w związku z tym odczuwasz.

Kurde.

To było głębokie i dojrzałe.

– Mówisz jak doktor Taft – rzuciłam.

Uniósł brwi.

– Kto?

– To... – Och, chwila. Przecież Rider nie wiedział, że chodziłam na terapię do psychologa.

Przechylił głowę na bok, czekając na wyjaśnienie.

– Kto to taki?

O nie. Powinna trzymać usta zamknięte na kłódkę. W głębi duszy wiedziałam, że leczenie psychologiczne nie było niczym złym. Przy mojej historii – naszej historii – to, szczerze mówiąc, oczekiwane, jednak podobnie jak z moimi problemami z mówieniem wiązało się z tym brutalne piętno.

A Rider? On wyszedł ze wszystkiego obronną ręką, prawda? Nie chodził do psychoanalityka. Mówił normalnie. Naprawdę to na niego nie wpłynęło? Pomyślałam o wszystkich lekcjach, na które nie chodził, i o tym, jak mówił, że nikomu na nim nie zależało. Rider w to wierzył, więc czy naprawdę niczego od siebie nie oczekiwał?

– Myszko? – Pociągnął mnie lekko za włosy. – Kim jest doktor Taft?

Odwróciłam wzrok, skupiając go na przygotowanej mowie. Miało to w ogóle jakieś znaczenie? Wiedziałam, że Rider nie miał zamiaru się ode mnie odsunąć. Wzięłam płytki wdech.

– Doktor Taft był... moim terapeutą. Chodziłam do niego przez około trzy lata. Przestałam jakiś czas temu, bo... czułam się gotowa.

– Ach. Spoko.

Spoko? Dobra, jak często słyszał, że siedemnastolatka chodzi do psychologa,

że jego jedyną reakcją było „spoko”? Zerknęłam na niego i zauważyłam, że mi się przygląda.

– Serio?

Wzruszył ramionami.

– To logiczne. Byłaś świadkiem... starszych rzeczy. Musiałaś się z nimi uporać. Właściwie to ulżyło mi, że miałaś fachową pomoc.

Przyglądałam mu się przez chwilę.

– Naprawdę... tak uważasz?

Przytaknął.

– A co z tobą? – zapytałam. Zamrugął, wydawał się zdezorientowany. – Dorastaliśmy razem. Byłeś świadkiem tego samego.

– Nic mi nie jest – odparł, patrząc na książki.

Nadal wpatrywałam się w jego profil.

– Przeżyłam to, Rider. Pamiętam niektóre...

– Nic mi nie jest – przerwał mi, patrząc w oczy. – Poważnie. Przyrzekam.

Zacisnęłam usta i pokręciłam głową.

– Mówiłeś, że myślałeś o... tamtej nocy.

Rider przesunął się na krześle i powoli wypuścił powietrze.

– Czasami o niej myślę – powiedział cicho, po czym głośniejszym głosem dodał: – Kiedy tak się dzieje, zastanawiam się nad tym, co się z tobą stało.

Skurczył mi się żołądek, więc cieszyłam się, że nie zjadłam dziś lunchu.

– Rider...

– Powinienem tam być – zaczął, a jego oczy pociemniały. – Powinienem znaleźć sposób, żeby wrócić do domu. Wiedziałem, że ten sukinsyn zrobi w końcu coś z tą lalką.

Otworzyłam usta, ale przypominałam sobie, jak kochałam Velvet. Oprócz tego, że Rider przyniósł mi ją tego dnia, gdy panna Becky wzięła go do centrum handlowego, stanowiła przez wiele lat jedyną rzecz, którą posiadałam tylko ja. Lalka nie była używana. Nie należała wcześniej do nikogo i nie musiałam się nią dzielić.

Gdy miałam dwanaście lat, nie nosiłam jej ze sobą wszędzie. Byłam na to za duża, mimo to pan Henry i panna Becky wiedzieli, jak bardzo ją kocham. Pan Henry dorwał ją w swoje ręce i... cóż, nie skończyło się to dobrze.

Rider przeczesał włosy palcami, zatrzymując dłoń na karku.

– Gdybym mu wtedy nie pyskował, nic by się nie stało. – Opuścił rękę i odchylił głowę do tyłu. – Tego żałuję najbardziej.

– Tego? – zapytałam ochryplym głosem. – To nie była... twoja wina.

Rider nie przyczynił się do tego, co zaszło.

– Wrzucił twoją lalkę do cholernego kominka – powiedział szorstko.

A ja w akcie desperacji i głupoty próbowałam uratować ją przed ogniem.

Gdybym wiedziała wcześniej to, co teraz, może bym się na to nie zdecydowała, jednak zniszczenie Velvet mnie złamało. Spanikowałam na widok jedynej rzeczy, którą naprawdę posiadałam, na widok prezentu od Ridera trawionego przez płomienie. Przepchnęłam się obok pana Henry'ego i włożyłam ręce do kominka. Jak przez mgłę pamiętałam jego śmiech, następnie przerażający krzyk i wstrętny zapach.

Krzyk należał do mnie.

Rider milczał, gdy wziął mnie za lewą rękę. Chłodnymi palcami podciągnął mi rękaw aż do łokcia. Obrócił moje przedramię, jak zrobił to pierwszego dnia na szkolnym parkingu.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie masz blizn. – Pogładził kciukiem mój nadgarstek, przez co sapnęłam. Pieszczota ta rozeszła się po całym moim ciele. – Skóra jest tu tylko bardziej różowa. Niesamowite.

Zaschło mi w ustach. Rider nie przerywał ruchu, aż dotarł palcem do zagięcia łokcia.

– Chciałbym, by to się nigdy nie wydarzyło. – Przełknął ślinę. – Nie straciłbym... – umilkł, spojrzał na mnie przez opuszczone rzęsy i się uśmiechnął. – Chociaż wyszło na dobre. Dziwne, że coś dobrego mogło wyniknąć z tak podłej sytuacji.

– To nie była twoja wina – naciskałam. Mówiłam całkowicie szczerze. – Nie mogłeś mnie pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie ty byłeś za mnie odpowiedzialny.

Przez chwilę patrzył mi w oczy, jakby nie mógł zdecydować, co powiedzieć.

– Tak czy inaczej – przeciągnął ostatnie słowo – nie ma to już znaczenia, prawda? Nie masz się czego wstydzić. Sposób, w jaki mówisz, nie jest ważny. A jeśli ludzie zachowują się podle, nie są godni uwagi. Tylko ty możesz sprawić, by ich zdanie się liczyło.

– A jeśli moje starania nie przyniosą efektu? – zapytałam.

Rider uśmiechnął się lekko.

– To im po prostu wpięprzę.

Uniosłam brwi.

– Poważnie.

Roześmiałam się głośno, odrzucając włosy do tyłu, następnie spojrzałam na niego i zobaczyłam, że uważnie mi się przyglądał.

– No co? – zapytałam, a mój uśmiech zaczął spełzać.

Pokręcił lekko głową.

– Nic. – Milczał przez chwilę. – Po prostu nie słyszałem twojego śmiechu od... bardzo długiego czasu. To miłe.

Ponownie się uśmiechnęłam.

– Naprawdę miłe – powtórzył i znów spojrzał mi w oczy. Nadal trzymał

mnie za rękę, kciukiem zataczając powolne kółeczka. – Mam nadzieję, że częściej będziesz się tak śmiać.

Rozdział 18

Wiedziałam, że to się nie dzieje.

W najdalszych zakamarkach umysłu błąkała się świadomość, że to, co widzę, to, co słyszę, nie jest prawdziwe. Zdawałam sobie z tego sprawę, jednak nie potrafiłam się wyrwać. Nie, kiedy rozbrzmiały głosy. Głośne. Ostre. Natarczywe. Aktywujące przerażenie.

Zatkałam uszy rękami i cofnęłam się aż pod ścianę. Chciałam zamknąć oczy, ale nie mogłam tego zrobić. Wydawało się, że coś skleiło mi powieki, nie pozwalając im opaść. Zapomniałam jednak o bólu promieniującym ze środka twarzy.

Pan Henry z czerwonymi policzkami i przekrwionymi oczami ciągnął Ridera za rękę przez brudne, podziurawione linoleum. Rider niemal dorównywał mu wzrostem, jednak mężczyzna był masywniejszy. Krzyczał tak głośno, że nie rozumiałam słów, jednak Rider nie walczył. Zakrył nos dłonią, ale spod palców ciekła krew. Skurczył mi się żołądek.

Pan Henry otworzył tylne drzwi. Do środka wpadło zimne powietrze, niewielkie płatki śniegu opadły na pożółkłą podłogę. Zewnętrzny ekran drzwi, od dawna połamany, w tej chwili kołysał się niepewnie na wietrze.

– Mam dość twojego nieposłuszeństwa, gówniarzu. Tak ci źle? Może jak spędzisz kilka godzin na mrozie, zrozumiesz, jak wielkie masz szczęście.

W okamgnieniu pan Henry wypchnął Ridera na zewnątrz, wprost na zaśnieżoną werandę. Plakałam, odsuwając się od ściany. Rider nie mógł zostać na zewnątrz. Miał na sobie jedynie jeansy i podkoszulek. Było za zimno.

Pan Henry zatrzaskał drzwi. Za późno.

Odwrócił się do mnie, przez co opanował mnie lęk.

Słyszałam dobijanie się do drzwi od zewnątrz, ale zaczęłam się cofać. Nic już nie stało pomiędzy groźnym spojrzeniem pana Henry'ego a mną.

– Zjeżdżaj mi natychmiast z oczu, dziewczuszko! – wykrzyknął, parszkając przy tym śliną. – Albo szybko tego pożalujesz!

Odwróciłam się na pięcie i wybiegłam z kuchni w kierunku salonu. Przywarłam mocno do ściany i dotknęłam nosa. Zakłuło, ale gdy opuściłam rękę, nie było na niej wiele krwi.

Obudź się. Obudź się. Obudź się.

Z mocno galopującym sercem wstuchiwałam się w kroki pana Henry'ego, gdy wchodził do salonu. Chwilę później usłyszałam telewizor. Naprawdę zamierzał zostawić Ridera na zewnątrz. O Boże, chłopak miał tam zamarznąć na mrozie. Musiałam coś zrobić.

Odczekałam chwilę i przesunęłam się wzdłuż ściany. Ostrożnie przesmyknęłam się schodami, by mnie nie usłyszał, i przebiegłam korytarzem.

Nie wchodzi do tego pokoju. Nie wchodzi do tego pokoju.

Otworzyłam drzwi. Dostrzegłam niewielkie żółte światło. Panna Becky leżała na łóżku. Zawołałam ją po imieniu, podeszłam do niej i dotknęłam. Jej skóra była jakaś dziwna. Wiedziałam. W głębi duszy wiedziałam, że stało się coś bardzo złego. W moim gardle zabulgotał wrzask.

Tylko się nie odzywaj.

Rozległy się krzyki – głośne krzyki, których nie umiałam uciszyć, choć były moje. Wybiegłam z pokoju. Pan Henry wrzeszczał z dołu, więc zbiegłam schodami. Musiałam znaleźć Ridera i musieliśmy uciekać. Serce biło mi tak szybko, bo wiedziałam, co się stanie, i nie chciałam tego widzieć, ale było za późno.

Obudź się. Obudź się. Obudź się.

Dotarłam do drzwi kuchennych, gdzie zastał mnie pan Henry, wydzierając się i plując. Nie rozumiałam jego słów. Złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę salonu. Słyszałam trzaskające w kominku płomienie, gdy zatrzymaliśmy się przed jego fotelem. Wciąż trzymając mnie za rękę, pochylił się i sięgnął za mebel.

To tylko sen. To sen. Obudź się.

Wyprostował się z Velvet w dłoni. Wiedziałam, że lalka tam leżała. Zabrał ją z mojego pokoju trzy miesiące wcześniej, ponieważ nie zakręciłam porządnie mleka, jak tego wymagał. Dobrze wiedziałam, gdzie była moja lalka, ale wiedziałam również o tym, że nie mogę jej dotykać.

Uderzył mnie nią w twarz, puszczając moją rękę. Zatoczyłam się, aż moje łydki natrafiły na kant ławy.

Obudź się. Obudź się.

– Kurwa, mam dość tego syfu – zaklął. – Dostałem przemądrzałego chłystka i cholernego niedorozwoja. – Ściskając lalkę, zbliżył się do kominka.

Wytrzeszczyłam oczy, gdy...

– Mallory!

Obudziłam się, drżąc i sapiąc. Nie byłam sama. Ktoś trzymał mnie za rękę.

Ponownie krzyknęłam ochryplym głosem, starając się uwolnić.

– Już dobrze – usłyszałam ten sam głos, powoli zaczęło do mnie docierać, że to Carl. – Już dobrze, Mallory. Miałaś koszmar. Znowu.

– Ciemno – wydusiłam, przesuając się w stronę zagłówek. – Jest... – Zaświeciła się lampka stojąca na stoliku nocnym, a pokój zalało miękkie światło. Carl usiadł na skraju mojego łóżka. Był rozczochrany, miał zaspane oczy i pomiętą białą koszulkę. Położył dłoń na moim czole.

Bolało mnie serce.

– Już dobrze, Mallory – koił, jednocześnie głaszcząc mnie po wilgotnych włosach. – To tylko koszmar. Wszystko w porządku. Jesteś bezpieczna.

Bezpieczna.

Zacisnęłam mocno powieki. Teraz byłam bezpieczna, ale wcześniej... w przeszłości wcale nie. Nigdy nie poczuję się całkiem dobrze, ponieważ już wiecznie będą prześladować mnie te obrazy.

Carl wyszedł, ale wrócił po chwili z butelką chłodnej wody. Podał mi ją.

– Wypij powoli.

Otworzyłam ją drżącymi palcami i uniosłam do ust. Wzięłam mały łyżeczek, po czym kolejny i kolejny, kojąc wyschnięte gardło.

Carl poczekał, aż odłożę butelkę, i powiedział:

– Martwimy się, Mallory.

Dech uwiązał mi w piersi. Carl nie owijał w bawełnę, nigdy tego nie robił.

– Nie miałaś koszmarów przez niemal dwa lata, ale powróciły, odkąd zaczęłaś chodzić do szkoły – stwierdził, przyglądając mi się uważnie. – Martwimy się.

– O co?

Przechylił głowę na bok.

– O szkołę, powrót Ridera do twojego życia... Może to dla ciebie zbyt wiele, Mallory. Masz...

– To nie jest zbyt wiele – przerwałam mu. – To tylko...

– Znowu miewasz koszmary – nie dawał za wygraną, jakbym sama już o tym nie wiedziała. – Troszczymy się o ciebie, nie chcemy, by cię to przytłoczyło.

Przytłoczyło. Jakbym była z porcelany i mogła się roztrzaskać z powodu stresu. Obudził się we mnie gniew, choć poczułam się dziwnie, gdyż wymierzyłam go w Carla.

– Nic mi nie jest – wydusiłam przez zęby. – Nie jestem przytłoczona. To tylko... koszmar. Nic takiego. I nie ma nic wspólnego ze szkołą, a tym bardziej z Riderem.

– Nie zgodzę się, jeśli chodzi o tego chłopaka. – Uniósł rękę, gdy otworzyłam usta. – Tylko dlatego, że jego ponowne pojawienie się w twoim życiu może powodować... – Wziął wdech. – Może powodować odrodzenie się starych

uczuciu, niektórych przerażających.

Mówił z sensem, ale i tak pokręciłam głową.

– Nic mi nie jest.

Przyglądał mi się przez chwilę, następnie przytaknął, wzdychając.

– Dobra. – Wstał. – Nie zapominaj, że gdybyś chciała porozmawiać, możesz do nas przyjść.

O czym miałabym rozmawiać? Nie wiedziałam, ale i tak skinęłam głową. Carl patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, po czym wyszedł z pokoju, po cichu zamykając za sobą drzwi. Powiedziałam wcześniej, że wszystko było w porządku i że nie czuję się przytłoczona, jednak wiedziałam, że mi nie uwierzył.

Sama nie miałam pewności, czy mówiłam prawdę.

Rider nie przyszedł w piątek do szkoły.

Paige również nie pokazała się na lekcjach, więc gdy wymyśliłam sobie, że byli razem, żołądek nieprzyjemnie mi się skurczył. Rider nie wagarował od początku roku szkolnego.

Pod koniec lekcji pobierałam swoje rzeczy i wbiłam spojrzenie w plecy Hectora. Powinnam zapytać go o Ridera, co byłoby prostą i logiczną rzeczą. Najwyraźniej musiał coś wiedzieć. Zamknęłam palce na szelkach plecaka, jednocześnie wyduszając pytanie:

– Hector?

Odwrócił się do mnie z uśmiechem.

– Hej.

Wyszłam zza ławki.

– Czy z Riderem... wszystko w porządku? To znaczy, nie przyszedł na lekcje – powiedziałam, choć było to oczywiste. – Pomyślałam... że jest z Paige, ale chciałam się tylko upewnić... że nic mu nie jest.

Jego uśmiech natychmiast spelzł, gdy spojrzenie osiadło na pustym miejscu.

– Nie jest z Paige. Nie dzisiaj. – Zielone oczy przeniosły się na mnie. – Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Och. – Przygryzłam wargę.

Chłopak zerknął przez ramię i westchnął.

– Pokłócili się wczoraj dość ostro, więc nie dziwi mnie, że ona również nie przyszła, ale...

Kątem oka zauważyłam, że pan Santos obrócił się w naszą stronę.

– Ale co?

– Ale napruł się w nocy. – Hector zarzucił plecak na ramię. – Nie było szans, żeby wstał dziś rano.

– Napruł się? – powtórzyłam tępo, ale w końcu mnie oświeciło. Upił się.

– Muszę lecieć. Mam dziś zmianę w pracy – powiedział Hector. – Zobaczmy się później, *bebé*?

Oszołomiona, mogłam jedynie kiwnąć głową. Nie ruszyłam się przed dłuższy czas, obserwując, jak chłopak wychodzi z klasy. Rider pokłócił się z Paige, a następnie się upił. Zdenerwowana, ruszyłam w kierunku drzwi.

– Mallory, mogę cię prosić na sekundkę? – zapytał pan Santos. Zatrzymałam się przy wyjściu. – Mogłabyś przedstawić swoją mowę w środę?

Myśląc o czymś zupełnie innym, kiwnęłam tylko głową.

– Świetnie. – Poklepał mnie po ramieniu. – Nie mogę się doczekać.

Wysłałam z sali i zupełnie mechanicznie dotarłam do samochodu. Pałący ból w żołądku wywołany był poczuciem winy.

W piątkowy wieczór spędziłam niezliczoną ilość czasu, gapiąc się w wyświetlacz komórki, z wahaniem trzymając zawieszony nad nim palec. Wcześniej rozmawiałam z Ainsley, która nakazała mi napisać do Ridera, nim złożyła obietnicę, że się jutro ze mną spotka.

Po prostu do niego napisz.

Gdyby to było takie proste.

Było proste. Kogo ja chciałam oszukać?

Ale wydawało się też być znaczącym krokiem, ponieważ nigdy wcześniej nie pisałam do niego pierwsza. Do żadnego innego chłopaka też nie. I jak zwykle przesadzałam z rozważaniami, ponieważ Rider był moim przyjacielem i sprawdzenie, jak się czuł, to normalna sprawa.

Byłam sfrustrowana, przez co zrobiło mi się gorąco i niewygodnie. Zmrużyłam oczy, wpatrując się w ekran, na którym odnalazłam imię Ridera, i otworzyłam skrzynkę nadawczą.

Dobrze się czujesz?

Skasowałam to chwilę później, po czym wpisałam:

Wszystko w porządku?

Wydawało się mniej dramatyczne, więc wysłałam. Rzuciłam komórkę na łóżko.

Rider odpowiedział dopiero przed dziesiątą.

Tak. Zobaczmy się w poniedziałek.

Ulżyło mi, jednak w głowie nadal miałam chaos i trudno mi było zasnąć. Przynajmniej nie śniły mi się koszmary, bo ostatnim, czego było mi trzeba, to by Carl i Rosa ześwirowali i zabrali mnie ze szkoły.

Jeśli sądziliby, że to właściwe, zrobiliby to bez wahania.

Na korytarzach liceum Lands High przez weekend zawisły banery promujące bal. Były dosłownie wszędzie. I plakaty na ścianach. Nalepki na szafkach.

W drodze na drugą lekcję rzuciłam okiem na datę. Planowano to wydarzenie na ostatni weekend października, czyli za dwa tygodnie.

Nie mogłam uwierzyć, że uczyłam się tu już dwa miesiące. Czas płynął szybko, choć miałam wrażenie, że się ciągnął w nieskończoność.

Rider i Paige wrócili do szkoły w poniedziałek. Chłopak czekał na mnie przed lekcją komunikacji, na którą poszliśmy razem. Nie pytałam, co zaszło pomiędzy nim a jego dziewczyną, ani o to, o czym mówił Hector. On również nie poruszył tych tematów. Zauważyłam, że Paige weszła do klasy równo z dzwonkiem i choć zerknęła w kierunku chłopaka, on nie zaszczycił jej spojrzeniem. Nie miałam pojęcia, co się między nimi działo.

Kiedy rozpoczęła się lekcja, moje myśli skupiły się na czymś o wiele ważniejszym. Pierwsza osoba zaczęła prezentować swoją mowę, więc dotarło do mnie, co się dzieje. Wszyscy po kolei musieli wygłosić to, co przygotowali, a w środę miałam zrobić to ja.

Panika wzrosła we mnie niczym trujący chwast, kiełkując w moich żyłach. Wszyscy mieli się dowiedzieć, że... nie potrafiłam zrobić tego tak jak oni. Przysłuchiwałam się wygłaszanym po kolei przemówieniom, zastanawiając się, co byłam w stanie kontrolować, i przypominając sobie słowa Ridera z biblioteki.

Jeśli ludzie zachowują się podle, nie są godni uwagi.

Mogłam się jedynie postarać, by przedstawić swoją mowę panu Santosowi, więc ćwiczyłam ją, kiedy tylko miałam taką możliwość, korzystając z pomocy Carla i Rosy, gdy nie robiłam tego sama. Wiedziałam również, że Rider wciąż nie napisał swojej. Nie wydawał się przejmować brakiem postępów, a kiedy pytałam go o to, zmieniał temat i mówił: „Kiedy oczarujesz już Santosa swoją mową, zabiorę cię do warsztatu”.

Zerkałam na niego ostrożnie, jednak ciekawił mnie ten warsztat. Chciałam zobaczyć więcej jego prac. Pomimo że to złe, pragnęłam spędzać z nim czas. Jednak nie byłam łasa na nagrody.

No chyba że w grę wchodził domowej roboty sos *queso*. Wtedy tak, proszę, mogłam być nagradzana.

Wtorkową przerwę na lunch zdominowały rozmowy o balu. Wydawało się, że połowa szkoły chciała wziąć w nim udział. Drugiej połowy zupełnie to nie obchodziło. Jednak stolik, przy którym siedziałam, skłaniał się ku pierwszej opcji. Prawdę mówiąc, nie myślałam o tym w ogóle, póki nie zobaczyłam banerów. Nawet nie przeszło mi to przez myśl. Nie dlatego, że byłam ponad to albo nie obchodziły mnie szkolne potańcówki, ale dlatego, że nie miałam wcześniej szansy, by na jakąkolwiek pójść. Teraz, kiedy ta wizja pojawiła się na horyzoncie, po części zaczynałam myśleć, że mogłoby być fajnie. Byłoby to ciekawe doświadczenie.

Jednak nie miałam sukienki.

Ani partnera.

– Kiedy musisz wygłosić swoją mowę? – zapytała podczas lunchu Keira, która również miała zaprezentować swoją w środę, ale podczas lekcji, jak każdy normalny uczeń.

To pierwszy raz, gdy zostałam o to zapytana. Nie chciałam odpowiadać, ale mogłoby to wyglądać dziwnie, a i tak byłam wystarczająco pokręcona, żeby dodawać do tego coś takiego.

– Jutro – odparłam, wpatrując się w talerz. – Jutro... podczas lunchu.

Keira nie zareagowała od razu, więc ośmieliłam się rzucić na nią okiem. Ściągnęła ciemne brwi.

– Masz mówić tylko przed panem Santosem?

Przytaknęłam, licząc na to, że nie dojdzie do takich samych wniosków jak Paige.

– Spoko – stwierdziła, biorąc serwetkę. Spojrzała na siedzące naprzeciw nas Jo i Annę. – Bardzo się denerwuję, gdy mam coś powiedzieć na forum.

– Serio? – Uniosłam brwi.

– Tak.

– Boże, mam nadzieję, że się nie porzygasz – dodała Jo, opierając podbródek na ręce. – Widziałaś „Pitch Perfect”?

Przytaknęłam.

– Dwa lata temu, kiedy Keira miała przedstawić swoją pierwszą prezentację, mało nie odwalila takiego samego numeru jak Aubrey – ciągnęła Jo.

Keira się skrzywiła.

– Udało mi się dobiec do łazienki.

– Ale i tak było to aka-ohydne – stwierdziła koleżanka, wbijając widelec z makaron z sosem.

Nie rozumiałam.

– Przecież jesteś... cheerleaderką.

Keira rozejrzała się po zgromadzonych przy stoliku, aż skupiła wzrok na mnie.

– No i co z tego?

Zarumieniłam się.

– Ciągłe stajesz przed ludźmi i... kibicujesz.

– Tak, ale cała grupa innych osób robi to ze mną – wyjaśniła i przerzuciła loki za ramię. – Jest łatwiej, gdy nie jesteś sama, i to zupełnie co innego niż wyjście na środek klasy, by opowiedzieć o czymś, co się ledwo rozumie.

– To prawda – mruknęła Anna, wpatrzona w swoją tacę.

Nie mogłam w to uwierzyć, wpatrując się w Keirę. Była zdenerwowana. Nie tknęła jedzenia, a przecież rozmawiała z ludźmi i się nie jąkała. Mimo to pożerał ją stres.

– Naprawdę... wymiotowałaś? – zapytałam.

Jo parsknęła głośnym, niepohamowanym śmiechem, aż zebrani wokół ludzie skierowali na nią spojrzenia.

– Mało powiedziane.

– Nie było tak źle – wyjaśniła Keira, piorunując Jo wzrokiem. – Tak czy siak – dodała, patrząc na mnie – ja też się denerwuję, więc zawrzyjmy umowę.

– Umowę? – szepnęłam. Byłam wdzięczna za Keirę i jej – moich – przyjaciół. Wcześniej tak bardzo się myliłam. W ciągu ostatnich tygodni zdałam sobie sprawę, że powinnam się wstydzić, gdyż tak łatwo uwierzyłam w stereotyp cheerleaderek.

Przytaknęła.

– Jeśli zobaczysz, że zielenieję, podstawisz mi kosz na śmieci, a jeśli tobie zrobi się niedobrze podczas przemawiania przed panem Santosem, będziesz mogła mi o tym opowiedzieć, a ja obiecuję się nie śmiać.

Rozchyliłam usta.

– Zgoda? – zapytała.

Mimowolnie się roześmiałam, nie potrafiłam nad tym zapanować. Była to zapewne najdziwniejsza umowa w moim życiu.

– Zgoda.

W środę obudziłam się ze skurczonym z nerwów żołądkiem, gulą ściskającą gardło i bólem głowy.

Rosa czekała na mnie w kuchni, przygotowała mi miskę płatków, ale zostawiłam ją nietkniętą na środku blatu. Milcząc, wyjęłam mleko z lodówki. Rosa nie naciskała na mnie, bym zjadła płatki. Przed wyjściem do szkoły przytuliła mnie jedynie i powiedziała:

– Wyśmienicie sobie poradzisz, Mallory.

Przez cały dzień nosiłam jej słowa w sercu.

Ściskając w palcach zeszyt, przemierzałam korytarz, by wygłosić swoją mowę, ignorując przy tym tętniący pospiesznie puls. Wyszłam zza rogu i się zatrzymałam.

Na mój widok Rider odepchnął się od ściany, o którą się opierał. Uśmiechnął się półgębkiem i wsunął ręce w kieszenie.

– Cześć, Myszko.

– Co... tu robisz? – zapytałam. – Masz przecież zajęcia.

Jego uśmiech poszerzył się, aż pojawił się dołeczek na policzku.

– A to ważne, bo...?

Stałam przed nim i uniosłam brew.

Przechylił głowę na bok.

– Musiałem przyjść. Musiałem ci powiedzieć, że dasz radę.

Serce mi urosło i to tak szybko, że wydawało mi się, że polecę pod sufit. Musiał być tu dla mnie. Nie była to potrzeba ochrony. Zrobił to, ponieważ należał do moich przyjaciół. Miałam ochotę go uściskać.

Spojrzałam na jego pełne usta.

Jak mogły smakować... Natychmiast uciełam tę myśl. Musiałam się skupić. Przypomniałam sobie, że czekało mnie ważne zadanie. Ale Rider miał rację. Poradzę sobie.

Uśmiechnęłam się, po czym się odwróciłam i otworzyłam drzwi. Pan Santos siedział przy biurku, na którym stała papierowa torebka. W klasie pachniało zupą pomidorową. Otarł ręce i wstał, a następnie podszedł i zamknął za mną drzwi.

– Przepraszam, ale musiałem coś zjeść. – Uśmiechnął się i usiadł. – Jestem pewien, że też jesteś głodna, więc zaczynaj, kiedy tylko będziesz gotowa.

Położyłam plecak na krześle obok i z notatnikiem w ręce weszłam na podium. Żołądek mocno mi się kurczył. Pomyślałam, że dziś w ogóle nic nie zjem.

Pan Santos położył ręce na blacie.

– Nie musisz się spieszyć.

A mogłam zwlekać w nieskończoność?

Drżącymi rękami otworzyłam zeszyt, gdzie miałam kartkę ze świeżo wydrukowaną mową. Papier był jasny i czysty, jednak słowa mi się rozmyły, a kolana zaczęły się trząść. Przecież stałam tylko przed jedną osobą. Nie było tu całej klasy. Powinnam to zrobić przed pozostałymi uczniami, ale tak się nie stało.

Dasz radę.

Spięłam się i wzięłam wdech, lecz powietrze utknęło mi w gardle. To nie było takie trudne. Mogłam to zrobić. Musiałam to zrobić. Papier trzeszczał lekko jak stare kości.

Dam radę. Dam radę.

Słowa ponownie się zamazały, jakby wzrok znów mi się pogorszył. Serce kołatało mi w piersi jak oszalałe, a kolana miałam jak z waty. Ręce mi się trzęsły.

Dam radę. Dam radę.

– W Stanach Zjednoczonych Ameryki... istnieje trójpodział władzy. Pierwszą gałęzią jest... – umilkłam, uświadamiając sobie, że się zapędziłam i pominęłam linijkę. Spanikowana, uniosłam głowę i spojrzałam na czekającego nauczyciela.

Kiwnął mi głową z cierpliwością wypisaną na twarzy.

Zaczęłam od nowa.

– W Stanach Zjednoczonych Ameryki... istnieje trójpodział władzy. Jest to władza ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza – wydusiłam, po czym zmusiłam się, by mówić dalej. – Władza ustawodawcza nadzoruje...

To brzmiało kiepsko.

Boziu, wygłaszanie mów było do kitu.

Wyobraziłam sobie tysiące profesjonalnych oratorów, obracających się teraz w grobach, ale się nie poddałam. Powiedziałam przygotowany materiał na kilka sekund przed zaplanowanym czasem. Dokończyłam moją pierwszą w życiu mowę.

Dałam radę.

I się nie porzygałam.

Keira powinna się ucieszyć, gdy o tym usłyszy.

Pan Santos uśmiechnął się do mnie i wstał.

– Dobrze się spisałaś, Mallory. Na początku trochę się zacięłaś, ale zaczęłaś od nowa i pociągnęłaś dalej. Mowa brzmiała bardzo przekonująco.

W nadal drżących palcach podałam mu kartkę.

– Bardzo... dziękuję.

– Dostaniesz ocenę jak reszta – wyjaśnił, na co skinęłam głową. – Gratulacje. Udało ci się zaprezentować pierwszą mowę.

Wróciłam do plecaka i wrzuciłam do niego zeszyt. Moja pierwsza mowa. Zrobiłam to. Prawda, wygłaszałam ją jedynie przed nauczycielem, ale dałam radę.

Rider wciąż czekał przed klasą. Wpatrywał się w ekran komórki, ale zaraz włożył ją do kieszeni i przysunął się do mnie.

– I jak?

Uniosły się kąciaki moich ust.

– Zrobiłam to.

Jego uśmiech rozjaśnił cały korytarz.

– Wiedziałem, że dasz radę.

– Wiedziałaś.

Spojrzał mi w oczy, a wyraz jego twarzy złagodniał. Serce znów mi urosło i tym razem pozwoliłam sobie unieść się pod sufit.

Dokonałam niemożliwego.

Rozdział 19

– Chcesz zjeść coś na szybko? – zaoferował Rider, gdy szliśmy korytarzem.
– Masz czas.

Żołądek wciąż miałam związany w supeł, ale ponieważ przedstawiłam już mowę, chyba mogłam zjeść kawałek pizzy. Przytaknęłam.

– Super.

Szliśmy do stołówki, a im bliżej byliśmy, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że odgłosy rozmów i śmiechu nie drażnią już moich uszu, jak działa się to w pierwszym tygodniu nauki. Dzisiaj cieszyłam się na ten hałas, a nawet zapach dziwnego jedzenia. Szłam jakby lżej. Byłam...

– Panie Stark – usłyszałam głęboki głos. – Dlaczego nie dziwi mnie pana widok na korytarzu, choć jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewien, że powinien być pan teraz na lekcji?

Zatrzymałam się i odwróciłam. Rider zrobił to samo. W otwartych drzwiach, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, stał dyrektor Washington. Światło odbijało się na jego gładkiej, łysej głowie.

O-o.

– Nie jest pan stuprocentowo pewien? – odparł Rider ku mojemu zdziwieniu.
– Nie uważa pan, że zawsze powinien być pan całkowicie pewny?

Dyrektor się uśmiechnął.

– Sprytne, panie Stark. Szkoda, że tak szybko nie odpowiada pan na lekcjach, ale byłoby to zbyt wielkim wysiłkiem, prawda?

Na policzku Ridera drgnął mięsień.

– Chyba tak.

Sztuczny uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny.

– Proszę iść do klasy, panie Stark.

Przez chwilę wydawało mi się, że Rider się nie ruszy. Patrzył na dyrektora

z cwaniackim uśmieszkiem. Jednak zaraz się cofnął i przesunął na bok.

– Zobaczymy się później, Myszko.

– Mam tylko nadzieję, że nie na korytarzu, gdy powinniście być na lekcjach – dodał dyrektor Washington.

Rider zaśmiał się pod nosem i odwrócił.

– No nie wiem, to może być zbyt wielkim wysiłkiem.

Szeroka pierś dyrektora uniosła się, gdy wziął głęboki, uspokajający oddech, a następnie spojrzął na mnie. Skrzywił się.

– To nie jest chłopak, z którym powinnaś spędzać czas – poradził, ale wzdrygnęłam się na jego słowa. Nie sądziłam, by w ogóle wiedział, kim jestem, nawet jeśli Carl i Rosa rozmawiali z nim na mój temat. – Ścieżka, którą podąża prosto w dół, nie jest tą, którą powinnaś iść. Lepiej znajdź własną i idź gdziekolwiek indziej.

Zanim zdołałam wydusić odpowiedź, dyrektor odszedł korytarzem w stronę swojego gabinetu. Moja poprzednia wesołość zaczęła znikać, gdy wielokrotnie odtwarzałam jego słowa w głowie, zastanawiając się nad tonem, jakim opisywał Ridera.

Nie spodziewał się po nim niczego dobrego.

I go nie szanował.

Keirze udało się wygłosić mowę bez puszczenia pawia, więc mój dobry nastrój powrócił, przerwa lunchowa wydawała się bardzo odległa. Cieszyłam się nawet, gdy Paige stanęła przed klasą, by wygłosić swoją mowę na temat pierwszych pięciu prezydentów naszego kraju.

Znow była sobą. Tak jakby. Nie miała już na sobie luźnych spodni od dresu i uczesała się schludnie. Założyła jasne jeansy i sweter, jej fryzura wyglądała gładko i elegancko. Przez ostatnie kilka dni ostentacyjnie mnie ignorowała, więc nie zdziwiłam się, gdy zajmując miejsce, nie rzuciła w moją stronę nawet okiem.

Nie miałam ostatnio czasu zastanawiać się, co takiego działo się pomiędzy nią a Riderem, jednak nie umknęło mojej uwadze, że już się nie dotykali i nie całowali. Jednak rozmawiali ze sobą. Uśmiechali się do siebie. Cóż, teraz to Paige się uśmiechnęła, reakcji chłopaka nie byłam w stanie zobaczyć, ale miałam pewność, że odpowiedział w ten sam sposób.

Kiedy dzwonek obwieścił koniec lekcji, Paige poprosiła Ridera, by do niej zadzwonił, po czym wyszła z klasy, gdy Keira podeszła do mojej ławki.

– Jak było na przerwie? Bez wymiotowania?

– Bez. I chyba... dobrze – urwałam, mocno zaciskając prawą rękę na udzie.

– Dobrze ci poszło.

– Prawda?! – ekscytowała się. – Boże, tak się cieszę, że mam to już z głowy.

Rider wstał i wyciągając rękę, wziął mój zeszyt, jednocześnie unosząc brwi.

– Jedna mowa za nami, milion jeszcze przed.

Ta wiedza była do bani.

Keira się roześmiała.

– Tak, ale żadna z nas się nie porzygała! – Klasnęła. – Brawo my!

Uśmiechnęłam się.

– Były takie momenty, gdy myślałam, że jednak to się stanie – powiedziała, obserwując Ridera, który pochylił się po mój plecak. – Ale jakoś to pokonałam.

– Wszyscy są ci wdzięczni – droczył się Rider. Spakował mój zeszyt do plecaka.

– Ja myślę – odparła. – A co z twoją mową? Jestem pewna, że będzie wypasiona.

– Mniej więcej – stwierdził.

Wstałam i wyciągnęłam rękę, by oddał mi plecak. Nasze palce się spotkały i przeskoczyła pomiędzy nimi dziwna iskra, więc zabrałam dłoń. Uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Zarumienił się i odwrócił wzrok, skupiając się na trudnym zadaniu znalezienia w plecaku idealnego miejsca na zeszyt. Moje galopujące serce przeszło do cwału.

– Dobra... – mruknęła Keira, spoglądając na Ridera. Uśmiechnęła się i cofnęła. – Do zobaczenia jutro.

Skinął jej tylko głową i zajął się zapinaniem zamka w plecaku.

Pomachałam jej.

– Gotowa? – zapytał.

Ponownie przytaknęłam i poszłam za nim do drzwi, ale nim zdążyliśmy wyjść, zaczepił nas pan Santos.

– Rider – powiedział, zdejmując okulary. – Możesz na chwilę zostać?

Mój towarzysz popatrzył na mnie, następnie znów na nauczyciela.

– Jasne.

Pan Santos uśmiechnął się do mnie, gdy położył rękę na ramieniu Ridera i poprowadził go do tablicy. Nawet jeśli stałam przy drzwiach, a na korytarzu panowała wrzawa, udało mi się usłyszeć, o czym mówili.

– Przygotowałeś mowę? – zapytał pan Santos.

– Oczywiście – odparł chłopak.

Na twarzy nauczyciela zagościło powątpiewanie.

– Jesteś tego pewien?

Rider uśmiechnął się krzywo, ale nic nie odpowiedział.

– Wiele ci odpuszczałem. Wiem, że nudzisz się na lekcjach i wolałbyś tworzyć coś rękami, jednak wymagam, byś traktował te zajęcia poważnie.

Rider wciąż milczał, a ja, zaniepokojona, przestąpiłam z nogi na nogę.

– Wiesz, że możesz do mnie przyjść, gdybyś chciał porozmawiać –

powiedział pan Santos, na co Rider przestał się uśmiechać. Cały zeszywniał. – Nie porzucaj swojego talentu, dobrze?

Rider nadal nie odpowiadał, więc nauczyciel pozwolił mu odejść. Moje spojrzenie cały czas było do niego przyklejone. Kiedy do mnie szedł, zaciskał usta, aż uwidocznił się mięsień na jego policzku. Dlaczego Rider miałby chcieć rozmawiać z panem Santosem? Co takiego wiedział ten nauczyciel, o czym ja nie miałam pojęcia?

Znałam odpowiedź na to pytanie, nawet go nie zadając.

Wszystko.

Wyszliśmy na zatłoczony korytarz.

– Wszystko... w porządku?

– Tak. – Zerknął na mnie, a jego twarz nieco się rozluźniła. – Spójrz na siebie.

– Niby po co?

Wziął mnie za rękę, prąd przeszedł przez całą jej długość, aż do ramienia. Rider ruszył korytarzem, nadal trzymając moją dłoń.

– Przez ostatnią lekcję miałaś na twarzy szeroki uśmiech. Znów chcę go zobaczyć.

– Jestem po prostu... szczęśliwa. Zrobiłam to, choć myślę, że wyszło okropnie.

– Jestem pewien, że wcale nie.

Nie chciałam się z nim zgodzić. Pan Santos prawdopodobnie też by się nie zgodził, jednak był zbyt grzeczny i cierpliwy, by to zrobić. Spojrzałam na nasze złączone ręce. To coś... nowego, w głębi serca podobał mi się jego dotyk, jednak było to złe. Niekiedy przyjaciele mogli trzymać się za ręce, ale dobrze wiedziałam, że postronne osoby nie odebrałyby tego w ten sposób.

Unikając patrzenia Riderowi w oczy, uwolniłam dłoń i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Chcesz podejść do szafki? – zapytał po chwili.

Pomyślałam o tym, ale pokręciłam głową. Zaraz więc znaleźliśmy się pod zachmurzonym niebem.

Dopiero kiedy dotarliśmy do mojego samochodu, odważyłam się na niego spojrzeć.

Miał nieczytelny wyraz twarzy, gdy oparł się o tylne drzwi.

– Wcześniej chciałem cię o coś zapytać. Myślałem o tym, żeby pokazać ci warsztat Razorback. – Uniósł rękę i odsunął sobie włosy z czoła. – Pomyślałem, że chciałabyś zobaczyć, gdzie pracuję. Co robisz w sobotę?

Moje serce puściło się galopem, jakbym uciekała właśnie przed mordercą z piłą mechaniczną.

– Ee... – urwałam, nim zdołałam wykrzyczeć, że nic, ale to nieprawda.

Ainsley chciała się ze mną zobaczyć, a nawet gdyby nie to, była też sprawa z Paige.

Rider uniósł brwi.

Poczułam, że się zarumieniłam. Któż mógł wiedzieć, o czym myślał, gdy stałam przed nim i się w niego wpatrywałam.

– Umówiłam się z Ainsley na lunch, po czym... miałyśmy spędzić ze sobą jeszcze trochę czasu.

Rider milczał przez chwilę, następnie wsunął ręce do kieszeni.

– Spoko.

Uniósł głowę i spojrzał ponad mną. Obróciłam się i zobaczyłam, że główną alejką parkingu escortem jechał Hector.

– Z chęcią ją poznam.

Chwila.

Że co?

Chciał poznać Ainsley?

Rider przygryzł dolną wargę.

– Wiesz, tak jakby się wprosiłem.

Naprawdę chciał poznać moją przyjaciółkę?

Przechylił głowę na bok.

– Ale jeśli uważasz, że to nie jest fajne, będzie niezręcznie.

Zamrugałam, uświadamiając sobie, że powinnam coś powiedzieć. Cokolwiek. Hector zatrzymał samochód kilka metrów ode mnie. Powinniśmy to zrobić? . Tak naprawdę nie miał to być pierwszy raz, gdy spotkalibyśmy się gdzieś poza szkołą. Wcześniej był to bar i biblioteka. Rider był też w moim domu, ale nie zamierzałam brać tego pod uwagę. Przecież przyjaciele spędzali razem czas.

Jednak nie patrzyłam na Ridera i nie myślałam o nim jako o kimś, kto był tylko przyjacielem. Chociaż on o tym nie wiedział, to ja byłam tego świadoma.

I czułam się też zdezorientowana.

– Czy będzie dobrze... jeśli się spotkamy? – zapytałam.

Zmarszczył brwi.

– Tak, będzie spoko.

Odetchnęłam głęboko, nie wiedząc, czy zrozumiał, o co pytałam. Chciałam, by poznał Ainsley. Była dla mnie kimś bardzo ważnym. Podjęłam decyzję.

– Chciałabym.

Reakcja Ridera była natychmiastowa. Uśmiechnął się, aż pojawił się dołeczek. Dech uwiązał mi w gardle. Właśnie zaprosiłam Ridera, by poznał Ainsley. Naprawdę tego chciałam, ale też nie wiedziałam, co z tym zrobić.

Jednak niezależnie od wszystkiego rozpalila się we mnie ekscytacja. Spędzanie czasu z Riderem i Ainsley oznaczało normalność. Było to zapewne coś, co miliony ludzi na świecie robiły każdego dnia, ponieważ żyły normalnie, jednak

dla mnie stanowiło to nowość – wielką sprawę. Miałam się spotkać z najlepszą przyjaciółką i chłopakiem... który był wcześniej moim przyjacielem, a teraz, pomimo wszelakich okoliczności, czułam do niego coś więcej, coś głębszego i bardziej skomplikowanego.

Wydawało mi się, że to znaczące.

– Super – powiedział, odsuwając się od mojego auta. – Cieszę się, że jednak nie będzie niezręcznie.

– Joł! – zawołał Hector, wystawiając rękę przez okno. – Gotowy? Muszę spadać.

– Tak. Zaraz przyjdę. – Rider podał mi plecak, jednocześnie pochylając się ku mnie. Znieruchomiałam, a powietrze uciekło mi z płuc. Dotknął wargami mojego policzka, aż zadrżałam.

– Później do ciebie napiszę i umówimy się na sobotę.

Wydawało mi się, że odpowiedziałam „w porządku”, ale nie byłam tego do końca pewna. Równie dobrze mogłam tylko stać i gapić się na niego, jednak Rider się uśmiechnął, co trafiło wprost do mojego serca. Obserwowałam, jak wsiada do samochodu Hectora. Pomachałam im, gdy wyjeżdżali z parkingu, po czym wskoczyłam za kierownicę hondy.

Jednak nie uruchomiłam silnika.

Co czułam? O czym myślałam?

To nie miało znaczenia.

Wpatrując się w szybko opróżniający się parking, uświadomiłam sobie coś niebywale ważnego. Niemal wstrząsającego w swej prostocie. Ekscytując się sobotą, zapomniałam o panu Henrym, pannie Becky, Carlu i Rosie, telefonie ze szkoły, mowie i moim problemie z mówieniem. Zapomniałam dosłownie o wszystkim.

Ponieważ nic z tego nie było ważne.

Liczyło się coś innego.

Życie.

Był wieczór lodów, a przynajmniej tak stwierdziła Rosa, gdy przysłała do mojego pokoju z dwiema pełnymi miseczkami.

Czekoladowe.

Z toną syropu.

Oznaczało to świętowanie mojego sukcesu.

Carl musiał zostać w pracy do późna, więc siedziałyśmy we dwie. Widok jej stroju – spodni od dresu i bawełnianego podkoszulka – był dziwny, gdyż najczęściej widywałam ją w zielonym kitlu. Usiadła obok i podała mi miseczkę.

– Mam nadzieję, że zostało ci w brzuchu miejsce na deser.

Uśmiechnęłam się.

– Na deser... zawsze.

Odpowiedziała uśmiechem.

– Masz pewność, że nie jesteśmy spokrewnione?

Roześmiałam się głośno, gdy zgarnęłam łyżeczką odrobinę chłodnej, miękkiej, pokrytej syropem słodkości. Rosa rozejrzała się po moim pokoju, gdy jej spojrzenie osiadło na komodzie.

– To twoje ostatnie dzieło?

Przytaknęłam.

– To... sowa.

Wstała i balansując z miseczką w jednej ręce, podeszła do komody. Wzięła sowę i spojrzała na mnie przez ramię. Jej oczy błyszczały.

– Mallory, to naprawdę dobre.

– Dziękuję.

– Wszystkie twoje prace są dobre, ale szczegóły tej sowy? – Ostrożnie odłożyła mydlaną rzeźbę. – Są niesamowite. – Wróciła do łóżka i usiadła. – Naprawdę chciałabym, byś pomyślała o rzeźbieniu w drewnie. Carl nadal ma w garażu narzędzia.

Nie byłam fanką urządzeń na prąd.

Wzięła łyżkę lodów.

– Carl postanowił zabrać nas w sobotę na kolację, aby bardziej oficjalnie uczcić twój sukces.

Nagle lody w moim żołądku stały się kwaśne.

– Mam plany na sobotę... Umówiłam się z Ainsley.

Ekscytacja nie była odpowiednim słowem, by opisać reakcję przyjaciółki na wieść, że w końcu pozna Ridera. Mój komunikator rozgrzał się do czerwoności, gdy przekazałam jej wieści po powrocie ze szkoły. Zapewne wciąż siedziała przed komputerem i wysyłała zdziwione buźki.

– Och! Super. – Wzięła kolejną łyżkę lodów. – To może w niedzielę?

Skinęłam głową, ale żołądek wciąż mi się kurczył.

– Ee, a Rider... – Zaszło mi w ustach, gdy Rosa uniosła głowę. – Rider chce poznać w sobotę Ainsley.

Łyżka wylądowała w miseczce.

– Tak?

Przytaknęłam.

– Chciałabym... żeby się poznali. – Skóra wokół jej ust wygładziła się. Kiedy nie odpowiedziała, zaczęłam się martwić. – Czy to w porządku?

Wzruszyła ramionami.

– Tak. Chyba tak.

Chyba?

– Co zamierzacie robić w sobotę? – zapytała.

– Pójdę z Ainsley na lunch i tam... spotkamy się z Riderem. Później planowałyśmy... iść do kina.

– Zapowiada się długi, pełen wrażeń dzień. – Pokręciła łyżką w misce. – A nie będziesz miała zadania domowego na weekend?

Pokręciłam głową i odłożyłam lody na stolik nocny. Mój żołądek przypominał w tej chwili precel.

– Carl nie będzie zadowolony, że spędzasz wolny czas z Riderem – stwierdziła, na co chyba przestałam oddychać. – W ten sam sposób postępował z Marquette – dodała ze smutnym uśmiechem. – Chociaż ja uważam, że to dobry pomysł, by twoi przyjaciele się poznali, ponieważ oboje są dla ciebie ważni. Myślę jednak, że i my powinniśmy go poznać.

O nie.

– Uważam, że powinniśmy poznać go przed sobotą. Zapewne czeka nas długa droga, nim obawy Carla zostaną złagodzone i, cóż, moje również, więc proponuję umowę. – Popatrzyła mi w oczy. – Jeśli chcesz spotkać się z Ainsley i Riderem w sobotę, musisz przyprowadzić go w piątek na obiad. Oboje dopilnujemy, by być w domu.

O rany.

Rany, rany, rany.

– Dobrze? – nalegała.

Przytaknęłam i powiedziałam:

– Dobrze. – Co innego miałabym powiedzieć? Nie wiedziałam, czy Rider się zgodzi. Dodatkowo pomyślałam, że naprawdę nie powinnam mówić jej o sobotnich planach.

Coś piknęło w kieszeni jej spodni. Wyciągnęła pager. Jedynie Carl i Rosa ich używali. Było dziwne, że lekarze wciąż korzystali z tak przestarzałej technologii. Rosa wyciągnęła z tylnej kieszeni komórkę i oddzwoniła.

– *Dios* – mruknęła, natychmiast wstając i kończąc połączenie. – Możemy wrócić do tej rozmowy? – zapytała mnie, marszcząc brwi. – Niechętnie, ale muszę biec. Jedzie do nas ofiara strzelaniny. Zdaje się, że to jakiś dzieciak.

Skinęłam głową.

– W... porządku.

Rosa pochyliła się i pocałowała mnie w czoło. W ciągu następnych dwóch minut nie było jej już w domu. Miałam nadzieję, że operacja się powiedzie. Ciężko znosiła utratę pacjenta, a w tym mieście działo się to dość często.

Gdy usłyszałam trzask frontowych drzwi, wzięłam komórkę. Napisałam wiadomość, co wydawało mi się dobrym posunięciem po wcześniejszej rozmowie.

Carl i Rosa chcą, żebyś przyszedł w piątek na obiad.

No i proszę. Nie było szans, bym sformułowała to inaczej, więc wysłałam

SMS-a.

Poszłam z miseczką na dół i znalazłam drugą stojącą na blacie. Opłukałam je obie i włożyłam do zmywarki. Wróciłam na górę, gdzie czekała na mnie wiadomość od Ridera.

Spoko. Daj znać o której.

Kurde.

Spoko? Uśmiechając się, odpisałam szybko: *OK*.

Nie odzywał się dłuższą chwilę, więc poszłam umyć twarz, a kiedy wróciłam, czekała na mnie wiadomość, od której zatrzepotało moje serce.

Nie mogę się doczekać.

Nie byłam tego taka pewna.

W nocy słyszałam, że Rosa wróciła do domu. Zakradłam się na schody, by posłuchać, jak rozmawia z Carlem o pacjencie. Chłopak miał trzynaście lat. Dostał dwie kulki. Jedną w pierś, drugą w plecy. Rosie udało się naprawić uszkodzenia w klatce piersiowej, ale ucierpiał kręgosłup. Zniknęła w bibliotece, wiedziałam więc, że nie wyjdzie stamtąd do rana, dopóki nie opróżni butelki wina. Nie radziła sobie za dobrze ze stratą pacjenta, a nawet jeśli ten chłopak nie umarł, jego obrażenia nią wstrząsnęły.

Miał trzynaście lat. I już nigdy nie będzie chodził.

Rozdział 20

Obserwowanie Ridera przedstawiającego w piątek swoją mowę było jak oglądanie ulubionego serialu w telewizji. Nie miałam pojęcia, czego się spodziewać, ale wiedziałam, że mi się spodoba. Pojawił się na lekcji w ostatnim momencie, po czym wygłosił mowę na temat różnych stylów malarstwa, jakby nie

było to nic nadzwyczajnego. Mówił płynnie i niemal nonszalancko, uśmiechając się co jakiś czas, najwyraźniej zadowolony. Rider znał się na sztuce i był dobrym mówcą – stał przed klasą i bez wysiłku skupiał na sobie uwagę wszystkich.

Prawie wszystkich.

Przez cały czas, gdy mówił, Paige pisała coś na trzymanej na kolanach komórcie. Nie zauważyłam, by rozmawiała dziś z Riderem w klasie, więc zastanawiałam się, czy wie, że ma dziś do mnie przyjść.

Jutro zamierzałam się wszystkiego dowiedzieć.

Musieliśmy jedynie przetrwać dzisiejszy wieczór.

Rider nie zdenerwował się zaproszeniem na obiad od Carla i Rosy. Mnie natomiast ledwie udało się przeżyć dzisiejszy dzień. Po powrocie ze szkoły wskoczyłam pod prysznic tylko po to, by zużyć trochę energii.

Nie miałam pojęcia, jak przebiegnie dzisiejszy wieczór.

Jednak w domu pachniało cudownie.

Rosa wstawiła do piekarnika pieczeń i choć czułam niesamowite zdenerwowanie, miałam ochotę zakosztować tych pyszności.

Był to zapewne zły pomysł.

Wysuszyłam włosy, ale nie założyłam tych samych ubrań. Nie wiedziałam, czy to dziwne, ale pomyślałam, że dzisiejszy dzień... był wyjątkowy. W końcu miało dojść do spotkania trzech z czterech najważniejszych dla mnie osób. Założyłam jeansy i miękką kremową, dzianinową tunikę z krótkim rękawem, którą w zeszłym roku Ainsley podarowała mi na urodziny. Była dopasowana na piersiach i w talii, ale rozszerzała się na biodrach. Obróciłam się w niej przed lustrem.

Zacisnęłam usta, wygładziłam ją dłońmi po bokach aż po sam dół. W mojej głowie zrodziła się nieoczekiwana myśl, aż się zaczerwieniłam. Właściwie nie była to do końca myśl, bardziej... obraz, wyobrażenie, jakby robił to Rider. Dotykał mnie. Poczułam ucisk w podbrzuszu.

To było złe – tak bardzo złe.

Rider był tylko przyjacielem. Taką rolę odgrywał w moim życiu.

Odwróciłam się od lustra i opuściłam ręce. Wzięłam kilka głębokich wdechów, wyszłam z pokoju i zeszłam na dół. Spojrzałam na zegar zawieszony w przedpokoju i moje serce przyspieszyło. Rider powinien się wkrótce zjawić.

Rosa właśnie nakrywała stół dla czterech osób. W tym także dla Ridera. O rany. Uniosła głowę i się uśmiechnęła. Ciemne włosy miała związane w niski kucyk. Odezwał się timer.

– Możesz wyjąć pieczeń z piekarnika? Tylko ostrożnie. Jest rozgrzany.

Zadowolona, że mogłam się czymś zająć, wyjęłam rękawicę kuchenną z szuflady i podeszłam do piekarnika, by wydobyć z niego pieczeń w warzywach.

– Denerwujesz się? – zapytała Rosa, podchodząc do szafki.

Przytaknęłam z uśmiechem.

– Niepotrzebnie. – Wyjęła kubki. – To bardzo ekscytująca chwila dla nas wszystkich.

Naprawdę tak było.

Kiedy ustawiła szklanki na stole, dotarło do mnie, że jeszcze nigdy nie spożywaliliśmy z Riderem posiłku w ten sposób. Ani razu. Wprawdzie jadaliśmy razem, ale zazwyczaj na podłodze albo...

– Chciałabym cię o coś zapytać, zanim zejdzie Carl – powiedziała Rosa, kładąc ręce na moich ramionach. Uśmiechała się, jednak spojrzenie jej ciemnych oczu pozostawało poważne. – Co czujesz do Ridera?

Popatrzyłam na nią zaskoczona. Mogłam jej odpowiedzieć na kilka sposobów, wyznać tak wiele rzeczy, jednak pierwsze, co przyszło mi na myśl, było tym samym, co czułam, stojąc wcześniej przed lustrem.

– Ach, tak właśnie sądziłam.

Przyglądałam się jej.

– Ja...

– Nie musisz nic mówić. – Położyła dłoń na moim rozgrzanym policzku. – Wszystko widać.

– On ma dziewczynę – stwierdziłam.

– Skarbie, to wcale nie oznacza, że nie poczujesz czegoś do kogoś, do kogo nie powinnaś.

Och. Była w ciebie wtulona

– Dorastasz. – Spojrzała w górę. – A ja nie jestem znów na to gotowa.

Um.

– Ale muszę być, prawda?

Och.

Spojrzała mi w oczy.

– Mam zamiar...

– Co robicie? – Carl przeszedł przez salon. – Spiskujecie za moimi plecami?

– To tylko babskie pogaduchy. – Zabrała rękę z mojego policzka i mnie objęła. Właśnie uniknęłam kuli, która zmierzała w moim kierunku. – Nawet się nie waży podnosić pokrywy...

Carl zatrzymał się przy blacie, gdzie w naczyniu żaroodpornym znajdowała się pieczeń. Udał niewiniątko.

– Nawet bym się nie ośmielił.

– Aha, ale obie wiemy lepiej, prawda, Mallory?

Przytaknęłam. Oczywiście, że wiedziałyśmy.

Aż podskoczyłam, gdy rozległ się dźwięk dzwonka. Spojrzałam na zegar. Rider był pięć minut przed czasem.

Carl obrócił się w stronę drzwi.

– Otworzę – rzuciłam, przepychając się obok niego.

Ślizgając się na podłodze, stanęłam pod drzwiami, które otworzyłam natychmiast, bez sprawdzania, kto przyszedł. Wiedziałam, że to on.

Rider stał na ganku i... również był przebrany.

Ulżyło mi, choć natychmiast się zarumieniłam, bo wyglądał... apetycznie. Nie powinnam zwracać uwagi na jego atrakcyjność, ale tak właśnie było. Założył ciemne jeansy i szarą, elegancką koszulę. Skupiłam wzrok na jego dłoniach.

Uśmiechnął się krzywo.

– Mogę wejść?

Zamrugałam.

Jego uśmiech się poszerzył.

– Myszko?

– Tak. – Przesunęłam się na bok. – Wejdz.

Wszedł, przyglądając się mojej sylwetce. Odetchnęłam zapachem jego wody kolońskiej. Spojrzał mi w oczy, po czym skierował wzrok w stronę salonu. Jego policzki miały lekko różowy kolor.

– Pachnie wyśmienicie.

– To... pieczeń. – Nie byłam już głodna. Popatrzyłam na jego pełne usta i szybko odwróciłam głowę. – Rosa... świetnie gotuje.

Zdenerwowana jego obecnością, zaprowadziłam go do kuchni. Gdy przechodziliśmy przez salon, Rider zatrzymał się nagle przed witryną.

– Co to? – zapytał.

Podążyłam za jego wzrokiem i wytrzeszczyłam oczy, gdy zobaczyłam, że wpatruje się w moje mydlane figurki, które przegapił przy poprzedniej wizycie.

– Ee...

Przysunął się i przechylił głowę na bok, przyglądając się śpiącemu kotu.

– To z mydła?

– Tak – szepnęłam.

– Wow – mruknął, przesuwając spojrzeniem po serduszku i słoneczku, które wyrzeźbiłam kilka lat temu. – To dzieła Rosy albo Carla?

Pokręciłam głową.

– Nie. Ee... Ja je zrobiłam.

– Co? – Wyprostował się i spojrzał na mnie z nieskrywanym zdziwieniem na twarzy. – Ty? Dlaczego nic nie mówiłaś?

Zaczerwieniłam się.

– Tylko... Carl i Rosa o tym wiedzą.

Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, po czym ponownie zwrócił uwagę na witrynę.

– To naprawdę niesamowite, Mallory.

Wzruszyłam ramionami.

– To tylko... mydło.

– Mydło, któremu nadałaś bardzo realistyczne kształty – stwierdził. – Ja bym tak nie potrafił.

– Ale ty możesz malować sprayem i rysować...

– Ale tego nie potrafię – powtórzył. – Takie rzeźbienie wymaga równie skomplikowanych umiejętności co malowanie.

Miałam ochotę się nie zgodzić. Zawstydzona jego uwagą, wskazałam wejście do kuchni.

– Gotowy?

Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, nim skinął głową.

Carl i Rosa czekali przy stole.

– To... Rider – powiedziałam, wykręcając sobie palce. – A to... Carl i Rosa.

Moja przybrana matka uniosła brwi i nieznacznie otworzyła szerzej oczy.

Carl zmierzył Ridera wzrokiem od czubków palców u stóp po zmierzwione, brązowoczarne włosy i ściągnął brwi.

Od tej właśnie chwili wiedziałam, że obiad będzie bardzo krępujący.

Najpierw miało być jedzenie.

Dopiero później pytania.

Ale Carl zaczął wywiad już kiedy zasiedliśmy do stołu. Zaskoczona jego taktyką, zdołałam jedynie odkroić plasterk pieczeni i przełknąć kawałek ziemniaka.

Rider również niewiele zjadł, zapewne dlatego, że Carl nieustannie go przepytywał. Kiedy nastąpiła przerwa w przesłuchiowaniu przez hiszpańską inkwizycję, Rider zwrócił się do mnie:

– Zamierzasz jeść?

Przytaknęłam i nabiłam ziemniaka na widelec. Przyglądał się, aż pochłonęłam warzywo, opierając się pokusie przewrócenia oczami, ponieważ doskonale wiedziałam, co nim kierowało. Podobnie jak podczas lunchu, teraz też pilnował, bym wszystko zjadła. Trudno było zerwać z tym przyzwyczajeniem po latach dzielenia się resztkami. Zjadłam kolejnego ziemniaka, a Rider nabrał trochę ciecierzycy.

Krojąc pieczeń, zerknęłam przez stół. Moi przybrani rodzice bacznie się nam przyglądali. Wiedząc, że prawdopodobnie nie rozumieją, co się tak do końca dzieje, zarumieniłam się.

– Pracujesz w warsztacie samochodowym? – zapytał Carl, uprzednio chrząkając. Kawałek pieczeni zwisał mu z widelca. – Po szkole?

Zamknęłam oczy.

– Tak, proszę pana. W Razorback Garage. Właściciel dzwoni, gdy trzeba wykonać jakieś niestandardowe lakierowanie – wyjaśnił cierpliwie Rider.

Wykazywał się spokojem przez całą tę próbę.

Odpowiadał na każde postawione przez Carla pytanie. Jak długo mieszkał w domu dziecka, w jakiej okolicy teraz przebywał, jakie przedmioty w szkole najbardziej go interesowały. Co oczywiście, była to plastyka. Pytania Carla wciąż napływały, zupełnie nie dopuszczając Rosy do głosu.

Byłam zażenowana.

I tak bardzo rozczarowana.

– Gdzie pracują twoi opiekunowie? – zapytał Carl.

Zacisnęłam palce wokół widelca, oddychając przez nos. To... wymykało się spod kontroli.

Rider pozostał jednak niewzruszony.

– Mam tylko jednego opiekuna. Panią Lunę, której mąż zmarł przed moim pojawieniem się w jej domu. A ona pracuje w fabryce telefonów.

– A co masz w planach po ukończeniu szkoły średniej? – naciskał Carl. – System opieki społecznej przestanie cię obejmować, a zakładam, że nie zostaniesz u pani Luni. Wybierasz się na studia?

– Obecnie nie mam takiego zamiaru – odparł Rider, bawiąc się ciecierzycą na talerzu. – Studia sporo kosztują, a pani Luna i tak wiele już dla mnie zrobiła. Nie mógłbym oczekiwać, że zapłaci za moją dalszą naukę.

– Ale są też stypendia i zapomogi – rzucił Carl, krojąc pieczeń. – Mam wrażenie, że jesteś bystry.

– Jest bystry – powiedziałam. – I jest też utalentowany. Jego praca... wisi w miejskiej galerii.

Rider uśmiechnął się do mnie.

– Tak? – dopytywała Rosa. – A w której?

Kiedy Rider odpowiadał na jej pytanie, modliłam się, by Carl skończył te tortury.

Rider ponownie na mnie spojrzał i zapytał:

– Nie jesz?

Połowa mojej pysznej pieczeni pozostała nietknięta. Byłam zbyt sfrustrowana, by żuć i nie pluć po stole.

Chłopak szturchnął mnie lekko i powiedział cicho:

– Jedz.

Westchnęłam, wzięłam widelec i zaczęłam dźgać nim mięso.

– Zadowolony?

Na jego policzku pojawił się dołeczek.

– Zachwycony.

Grymas Carla nieco zelżał. Tak jakby. Kiedy zapytał, co planujemy jutro robić, odpowiedziałam ja, choć pytanie wyraźnie skierowane było do Ridera. Pół godziny po zakończonym posiłku miałam ochotę wpełznąć pod stół.

Minęło bardzo wiele czasu, odkąd się tak czułam.

– Mallory mówiła, że masz dziewczynę – powiedział Carl, na co niemal się zakrztusiłam, wytrzeszczając oczy. – Nie ma nic przeciwko temu, że przyszedłeś dziś do nas na obiad?

Rosa spojrzała na męża, unosząc brwi. Otworzyłam usta, by wytknąć Carlowi, że dziewczyna Ridera nie jest jego sprawą, ale w tym momencie chłopak zszokował mnie odpowiedzią:

– Nie mam dziewczyny, proszę pana.

Wzdrygnęłam się i natychmiast na niego spojrzałam.

– Co?

– To znaczy miałem. – Zaczerwienił się, gdy na mnie spojrzał. – Paige i ja... Cóż, zerwaliśmy.

Spięłam się, patrząc na niego. W głowie wirowały mi tysiące myśli. Nie mogłabym być bardziej zdziwiona. Nic wcześniej nie wspominał. Choć od zeszłego tygodnia ja również nie pytałam go o Paige, nie chciałam uwierzyć, że sam mi o tym nie powiedział.

– Wydaje się, że to dla wszystkich niespodzianka – stwierdził oschle Carl. Nadal przepytywał Ridera, na co ten cierpliwie odpowiadał, jednak już ich nie słuchałam, wpatrując się jedynie w profil przyjaciela. Wcześniej dostrzegałam oznaki tego, że nie było między nimi za dobrze. Nie rozmawiali ze sobą. Paige mnie nie prześladowała. Hector stwierdził, że się pokłócili i dlatego Ridera nie było w piątek w szkole. Napruł się. Ale może wcale nie pił. Może miał po prostu doła z powodu zerwania.

Może Paige miała dość jego przyjaźni ze mną. Rider stwierdził wcześniej, że gdyby musiał między nami wybierać... O Boże, miałam wielką nadzieję, że to nie przeze mnie. Nie chciałam być osobą, która się pojawiła i... spieprzyła innym życie.

Wciąż byłam oszołomiona, gdy stół został posprzątaný, a Rider zbierał się do wyjścia.

– Dziękuję za obiad – powiedział jak zwykle uprzejmie do Rivasów. – Był pyszny.

Wyrywając się z zamyślenia, również wstałam.

– Odwieźć cię?

Pokręcił głową, wsuwając krzesło.

– Miło było cię poznać – powiedziała Rosa, wstając i odkładając serwetkę na blat. – Przychodź częściej – dodała, przysuwając się, by uściskać Ridera.

Carl skinął mu głową, gdy obchodziliśmy stół. Chłopak zatrzymał się przed nim i wyciągnął rękę, a Carl wstał.

– Jeszcze raz dziękuję, proszę pana.

Mój przybrany ojciec uśmiechnął się sztywno, ale uściśnął rękę chłopaka.

Nie padły kolejne słowa, więc odprowadziłam Ridera do drzwi. Latarnie uliczne były już włączone, rzucały miękkie światło na chodniki.

– Na pewno nie chcesz, żebym cię odwiozła? – zapytałam.

Pokiwał głową, stanął na schodkach i obrócił się do mnie. Spojrzał mi w oczy, a ciepło wróciło.

– Dobrze się bawiłem.

Uniosłam brwi.

– Serio?

Roześmiał się, wkładając ręce do kieszeni jeansów.

– Tak. Są spoko.

– Carl nie okazał się... zbyt przyjazny. Zadał ci tak wiele pytań i... nie był przy tym miły. – Poczulałam gniew. – Przepraszam za to.

– Nie musisz przeproszać, Myszko.

Objęłam się rękami, uświadamiając sobie, że nasze role nieco się dziś odwróciły. To nie on mnie bronił, lecz ja jego, co było dość dziwne.

– Czuję, jakbym... musiała.

Wzruszył ramionami.

– Troszczy się o ciebie, a ja cieszę się, że masz przy sobie ludzi, którzy o ciebie dbają – urwał. – Mną się nie przejmuj. Wszystko w porządku.

Dla mnie zachowanie Carla nie było w porządku.

– Niełatwo mnie nastraszyć – stwierdził po chwili.

Odsuwając od siebie gniew, zapytałam o to, co ciekawiło mnie najbardziej:

– Zerwaliście z Paige?

Przytaknął.

– Tak. W zeszłym tygodniu. W czwartek.

Powoli pokiwałam głową.

– Nic... nie mówiłeś.

– Nie jest to coś, o czym chciałem rozmawiać – powiedział, patrząc na mnie z powagą. – Przyjaźniłem się z Paige, odkąd zamieszkałem z Hectorem i Jaydenem. Nie jestem pewien, czy wciąż mogę nazywać ją przyjaciółką.

– Przykro mi.

Naprawdę. Pomimo uczuć, jakie do niego żywiłam, sposobu, w jaki reagowałam na jego obecność, wciąż było mi przykro, że cierpiał.

Uśmiechnął się słabo.

– Mnie też, ale bycie z nią... Cóż, nie wydawało się w porządku. Już nie.

To dawało odpowiedź na pytanie, kto z kim zerwał. Zerknęłam przez ramię, zastanawiając się, dlaczego nie uznawałam tej sytuacji za słuszną. Miałam ochotę zapytać o powód rozstania, jednak nie znalazłam w sobie na tyle odwagi, by wyartykułować te słowa.

– Nie było cię w szkole... To przez to?

Ściągnął brwi.

– Rozstania są do bani, Myszko. Nie chciałem jej skrzywdzić, a wiem, że to zrobiłem. Naprawdę nie zamierzałem jej zranić. – Wziął głęboki wdech, przy czym uniosły się jego ramiona. – Porozmawiamy o tym jutro, dobrze?

Jutro.

– Dobrze – szepnęłam.

Wciąż mi się przyglądał. Uniósł wzrok i wydawało mi się, że podjął jakąś decyzję, ponieważ chwilę później wrócił do mnie i stanął naprzeciw.

– Twoje mydlane rzeźby są naprawdę fajne, mam nadzieję, że zobaczę ich więcej – stwierdził, pochylił się i pocałował mnie w policzek.

Zaparło mi dech.

Rider odsunął się, a jego spojrzenie było pełne powagi.

– Do jutra, Mallory.

Mrowiła mnie skóra na policzku, gdy Rider odwrócił się na pięcie i zszedł po schodkach, po czym znalazł się na chodniku. Spojrzał przez ramię i uśmiechnął się na mój widok, nim odszedł. Stałam w miejscu, dopóki nie zniknął mi z oczu, i przez chwilę powtarzałam w myślach jego ostatnie słowa, aż przygotowałam się do wejścia do domu.

Zdziwienie z powodu rozpadu jego związku z Paige oraz stwierdzenie, że chciałby obejrzeć więcej moich dzieł, zbladły nieco z powodu powracającego gniewu i frustracji.

Kiedy wróciłam do kuchni, Carl opierał się o blat, a Rosa wkładała ostatni talerz do zmywarki. Po raz pierwszy nie myślałam o tysiącu słów, które mogłabym wydusić. Dokładnie wiedziałam, co chcę powiedzieć.

Zatrzymałam się przed wyspą.

– Nie byłeś miły dla Ridera.

Carl obrócił się do mnie z nieczytelnym wyrazem twarzy.

– Słucham?

– Nie byłeś miły dla Ridera – powtórzyłam. – Potraktowałeś go, jakby był... podejrzany o jakieś przestępstwo.

Rosa rozchyliła usta.

Carl się wyprostował i popatrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Mallory...

– Rider nie żyje jak my – stwierdziłam, choć piekły mnie oczy i paliło gardło. – Jego opiekunka nie jest lekarzem, a sam uważa, że nie stać go na studia, ale to nie czyni z niego... złego człowieka.

– Nie mówiliśmy, że jest zły. – Rosa z powagą wypisaną na twarzy podeszła do Carla. – A jeśli takie stworzyliśmy wrażenie...

– Stworzyliście – powiedziałam drżącym głosem, patrząc na Carla. – Ciągłe go przesłuchiwałeś i bez względu na to, jak odpowiadał... tobie ciągle było mało.

Zmarszczki pojawiły się w kącikach jego oczu.

– Jeśli chcesz rozmawiać o Riderze, może pomówimy o tym, że nie ma dziewczyny.

– Miał ją. Zerwali.

– Wygodne – mruknął.

– Widzisz?! – Wyrzuciłam ręce w górę. – Uważasz, że to... wygodne. Jakbym skłamała. Albo Rider. Chcę, by był częścią mojego życia... naszego życia. I bardzo się cieszyłam na dzisiejszy wieczór. Ekscytowałam się, że go w końcu poznacie. – Zaczęła mi drzeć dolna warga. – Tak wiele razy uratował mi życie i myślałam... że będziecie go za to szanować.

– Mallory... – powiedział Carl.

Odwróciłam się i zrobiłam coś, czego nie dopuściłam się nigdy wcześniej. Zignorowałam przybranego ojca i udałam się w kierunku schodów. Miałam dosyć tej rozmowy.

Rozdział 21

Stojąca na biurku w bibliotece lampka wciąż była włączona, spowijając pomieszczenie ciepłym, żółtym światłem. Unosił się tu również słaby zapach brzoskwiń. Przeszłam wzdłuż regałów, sunąc palcami po grzbietach książek. Po strasznej nocy i jeszcze straszniejszym obiedzie dziś rano z niewiadomych powodów przyszedłam do domowej biblioteki.

Obudziłam się wcześniej i, niespokojna, snułam się po domu, gdy Rivasowie nadal spali. Zdenerwowanie po części zawdzięczałam późniejszemu spotkaniu z Ainsley i Riderem. Jednak było też związane z informacją o rozstaniu chłopaka z Paige.

Kiedy opowiedziałam Ainsley o porażce przy obiedzie, przyjaciółka wykazała się zwyczajową mądrością. Stwierdziła, że reakcja Carla była normalna i że kiedy ona po raz pierwszy przyprowadziła Todda do domu, myślała, że jej ojciec wyrzuci go za drzwi.

Nie sądziłam, by tak właśnie się stało.

Skupiłam się również na dramatycznym zerwaniu z Paige, przekonana, że było ono związane ze mną. Nie potrafiłam nawet o tym myśleć, bo nie miałam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić.

Przypomniałam sobie książeczkę, którą czytał mi Rider, gdy byliśmy mali – ta opowieść nieustannie mnie wzruszała, a także napelniała nadzieją, że pewnego dnia my również będziemy prawdziwi, że będziemy kochani.

Właśnie tak czułam się jako dziecko. Jakbyśmy z Riderem nie byli prawdziwi. Nikt się o nas nie troszczył, nie martwił. Zapomniano o nas, zostawiono na pastwę losu.

W tej chwili miałam dwie osoby, które mnie chroniły i się o mnie martwiły. Powinnam być za to wdzięczna, jak zasugerował wczoraj Rider, ale zamiast tego czułam złość.

Carl i Rosa wiedzieli o Riderze i o wszystkim, co dla mnie zrobił. Myślałam, że będą go za to lubić, jednak Carl był sceptyczny i nieufny. Ocenił go negatywnie.

I wciąż nie mogłam uwierzyć, że nakrzyczałam na Carla. Nawet teraz na samą myśl o tym serce mi kołatało, a żółć podchodziła do gardła. Wiedziałam, że był na mnie zły, zapewne wściekł się jeszcze bardziej po moich słowach. Chciałam... chciałam być dla niego idealna – dla nich obojga – a wczoraj tak się nie zachowałam.

Wieczorem ich unikałam, dziś miałam w planie dokładnie to samo.

Westchnęłam, ponownie przechodząc obok regałów. Dwie środkowe półki pełne były oprawionych zdjęć przedstawiających Rivasów z uśmiechniętym dzieckiem, które w miarę upływu czasu stało się piękną, pogodną nastolatką z długimi ciemnymi włosami i błyszczącymi brązowymi oczami.

Wpatrywałam się w Marquette, mimowolnie myśląc, jak bardzo jest to niesprawiedliwe, że już jej tutaj nie ma. Nie było fair, że dzieciak, którego operowała Rosa, miał już nigdy nie chodzić. Nie były też w porządku rzeczy, które widział i których doświadczył Rider. Tak jak i ja...

Zamknęłam oczy, odcinając się od tych myśli. Gdybym dalej szła tą ścieżką, w mojej głowie powstałby bałagan. Były sprawy, o których nie chciałam myśleć.

Kiedy otworzyłam oczy, ze zdjęcia zrobionego kilka miesięcy przed śmiercią patrzyła na mnie Marquette. Była na plaży, miała na sobie ładne czarne bikini, którego ja chyba nie śmiałabym założyć. Okulary przeciwsłoneczne w różowych oprawkach zakrywały jej oczy, a na twarzy gościł szeroki uśmiech. Pod stopami miała biały piasek, w tle połyskiwał ocean.

Marquette miała chłopaka, zaczęła się z nim spotykać w trzeciej klasie szkoły średniej. Nie wiedziałam, jak miał na imię, znałam tylko kilka faktów przypadkowo wyłapanych przez lata z rozmów. Miała również wielu przyjaciół, była popularna i mądra. Na wszystkich zdjęciach wyglądała na bardzo sympatyczną. Podobnie jak Keira.

Znów pomyślałam o chłopaku, który już nigdy nie będzie chodził. Jak wyglądało jego życie? Szybko zdałam sobie sprawę, że nie ma znaczenia, czy był lubiany w szkole, czy też zachowywał się jak odludek. Jego kalectwo nie było fair.

Odsunęłam się od fotografii, zastanawiając się nad czymś, o czym myślałam już chyba milion razy. I doszłam do tego, że nie powinnam rozważać tak strasznej rzeczy, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Gdyby Marquette wciąż żyła, czy znalazłabym miejsce w tym domu? Czy Carl i Rosa mimo wszystko zaprosiliby mnie do siebie? Dali te wszystkie możliwości, których tak wielu nie miało?

Nie znałam odpowiedzi na te dręczące pytania, jednak wiedziałam dwie rzeczy.

Życie tej dziewczyny zostało nagle przerwane.

A ja dostałam drugą szansę.

Wciąż wpatrywałam się w jej zdjęcie. Dostałam drugą szansę, podczas gdy tak wielu miało tylko jedną, więc nie mogłam jej zmarnować.

Co powiedział pan Santos o staraniach i życiu? Zawsze chodziło o przykładanie się – i właśnie to zamierzałam zrobić.

Musiałam się postarać.

– O mój Boże – pisnęła Ainsley, gdy zbliżyłam się do ławki, na której siedziała. Wstała i poprawiła okulary przeciwsłoneczne, które zsunęły się jej z nosa. – Wyglądasz przeuroczo.

Zwolniłam i spojrzałam na siebie z ulgą. Wybranie tego stroju było dla mnie dość stresującym przedsięwzięciem. Skończyłam ubrana w czarne getry, białą koronkową bluzeczkę i jasnoniebieski kardigan. Rozpuściłam włosy i wygładziłam je prostownicą. Ucieszyłam się, że udało mi się ich nie spalić, ale chyba ze trzy razy zmywałam makijaż z twarzy, stawiając na coś, co zajęło mi jedynie pół godziny i powinno być „świeżym wyglądem”, jak wskazywał poradnik na YouTube.

Ainsley złapała mnie za rękę i zaczęła ciągnąć w kierunku wejścia do restauracji, którą wybrała.

– Dobra, przyszedł pięć minut wcześniej, a on zaraz tu będzie, przez co zacznę wariować.

Uśmiechnęłam się. Ona wariowała? Ja za to czułam, jakbym miała zaraz zemdleć.

Weszliśmy do lokalu, który nie był zatłoczony, więc natychmiast zajęliśmy miejsce przy stoliku, wystarczająco dużym, by pomieścić cztery osoby. Usiadła naprzeciwko, zostawiając puste krzesło tuż obok mnie, a moje serce fiknęło koziołka.

Zdjęła okulary i założyła je na głowę. Skrzywiła się, gdy popatrzyła w lewo, gdzie przez wielką witrynę do środka wpadało jasne słońce. Przesunęła się z krzesłem, by nie siedzieć bezpośrednio w świetle promieni.

– Oczy... wciąż ci dokuczają? – zapytałam.

Przewróciła nimi i westchnęła.

– Tak. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Okulista powiedział mamie, że musi mnie zabrać do specjalisty.

Zmartwiłam się.

– Po co?

Wzruszyła ramionami.

– Kiedy badał mi oczy, znalazł coś dziwnego, stwierdził więc, że musi się temu przyjrzeć specjalista od siatkówki. Chociaż powiedział, że według niego to nic poważnego.

Specjalista... To brzmiało groźnie.

– Uważa, że coś jest nie tak?

Pokręciła głową.

– Nie wiem. Nie za bardzo chciał mówić.

– Kiedy masz... wizytę? – zapytałam i urwałam, gdy podeszła kelnerka i napełniła trzy szklanki wodą.

– Za dwa tygodnie. Ale dosyć o mnie. Denerwujesz się? – dociekała, bawiąc się kartą.

Skinęłam głową, nawet jeśli nie byłam pewna, czy Ainsley mówi całą prawdę odnośnie stanu jej wzroku.

– Tak.

– Wiesz, jakie jest to spotkanie, prawda? – Postukała się menu po mostku. – To jak randka.

Żołądek skurczył mi się boleśnie. Pokręciłam głową.

– Tak. Tak – powtarzała. – To jak randka. Taka randka treningowa.

Randka treningowa? Coś takiego w ogóle istnieje? Chciałam ją o to zapytać, ale nie dopuściła mnie do głosu.

– Dobra. Spójrzmy na fakty. Od chwili, gdy się spotkaliście, próbował się do ciebie zbliżyć, tak? Wagarował, by zjeść z tobą lunch. Kiedy uciekłaś z klasy, pobiegł za tobą i pokazał ci swoje graffiti. Pomógł ci z mową i przyszedł, żeby spotkać się z Carlem i Rosą. To wszystko oznacza, że jest zainteresowany.

Mogło również oznaczać, że chciał się dalej przyjaźnić, jednak nim zdołałam to wytknąć, zobaczyłam go. Przyszedł. Obrócił się, wodząc wzrokiem po lokalu.

Spięłam się. Gdy mnie dostrzegł, uśmiechnął się leniwie. Nie wyglądał już jak wczoraj. Był ubrany jak zazwyczaj w szkole – w wytarte jeansy, czarną koszulkę z długim rękawem i znoszone buty sportowe – a jednak, Boziu, nie mogłam myśleć.

Dobra. To nieprawda. Mogłam myśleć, ale do głowy przychodziły mi rzeczy, o których nie miałam zielonego pojęcia. Marzyłam o tych pełnych, zaokrąglonych wargach i o tym, jak wspaniałe byłoby uczucie, gdyby całowały inne miejsca niż czoło czy policzek. Myślałam o dłoniach i ich sile, a także ich przyjemnej szorstkości. Myślałam o... wielu rzeczach, które nie były tak złe, gdy wiedziałam, że nie ma już dziewczyny.

Widząc moje zainteresowanie, Ainsley się obejrzała.

– O wszechmogący, dobry Boże – wymamrotała. – To on?

– Tak – odparłam szeptem. To był on.

Wróciła do mnie spojrzeniem, wytrzeszczając niebieskie oczy.

– Mallory, wow!

Nie mogłam odpowiedzieć, ponieważ wciąż byłam skupiona na Riderze, który pewnym krokiem przemierzył restaurację. Spojrzała na niego nawet starsza

kobieta siedząca z mężem przy jednym ze stolików. Uśmiechnęła się, wiodąc za nim wzrokiem.

Chwilę później stanął przy nas. Przestałam oddychać, gdy wysunął krzesło znajdujące się obok mnie i usiadł.

– Przepraszam – powiedział, patrząc na mnie – za to pięciominutowe spóźnienie.

Spóźnił się?

– Hector mnie podwiózł – ciągnął. – Gdzieś tu się kręci. Chociaż nie chcę, by rozwalił nam lunch.

Czy Rider go zaprosił? Jeśli tak, czy zmieniało to założenie Ainsley o randce treningowej? Czy one naprawdę istniały? Czy w ogóle miało to jakieś znaczenie?

Ainsley przysunęła się, uśmiechając się szeroko do chłopaka.

– Cześć, jestem Ainsley.

Przechylił głowę na bok, szczerząc do niej zęby.

– A ja Rider.

– Wiem – stwierdziła. – Zdecydowanie jesteś Rider.

Zmrużyłam oczy, patrząc na nią.

Zignorowała mnie.

– Bardzo się cieszę, że cię w końcu poznałam. Wiele o tobie słyszałam.

– Serio? – Uniósł brwi, zerkając na mnie. – Co mówiłaś, Myszko?

Rozchyliłam wargi, ale nie wyszły z nich żadne słowa. Uniósł się za to kącik jego ust. I pojawił się dołeczek. *O, Panie.*

– Mallory opisywała cię jako niesamowitego gościa – rzuciła, choć nie byłam pewna, czy kiedykolwiek użyłam takich słów. – No i wiem, że mieszkaliście razem w dzieciństwie. Przyjaźniliście się?

– Tak – mruknął, wciąż patrząc na mnie z tym... przekłętym uśmiechem. – Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi – umilkł i w końcu spojrzął na Ainsley. – Ale wydaje mi się, że zostałem zastąpiony.

– Zostałeś – odparła. – Ale dobrze, że lubię się dzielić.

Zaśmiał się.

– Najwyraźniej.

Serce kołatało mi w piersi, bo wiedziałam, że powinnam coś powiedzieć. Cokolwiek.

– Jadłeś tu wcześniej?

Zabrzmiało kiepsko.

Rider pokręcił głową, niewzruszony moją nieporadnością.

– Nie. – Spojrzął na kartę. – Ale burgery prezentują się dość dobrze.

Pomyślałam nagle o Firehousie. Niewielka jadłodajnia była bardziej w jego stylu, mógł się tam wyluzować i czuć swobodnie. To miejsce, z całym tym szkłem i błyszczącymi białymi stolikami... To lokal, w którym spotykałyśmy się z Ainsley

od czasu do czasu, jednak przed poznaniem Carla i Rosy moja noga by w nim nie powstała.

Czy Rider czuł się tu źle? Czy go to w ogóle obchodziło? A może byłam po prostu głupia?

Zapewne to ostatnie.

– Ich hamburgery są wypasione – odezwała się Ainsley. – Tak jak i humus.

– Humus? – Rider odchylił głowę i parsknął śmiechem. – Nie w moim stylu.

Wolę mięso.

– Jadłeś kiedyś humus? – zapytała. – Na mięsie?

Zmarszczyłam nos.

– Nie. – Ponownie się szczerze roześmiał. – Nigdy nie próbowałem.

– A powinienes – powiedziała.

– Nie powinienes – wtrąciłam.

Kiedy przyszła kelnerka, Rider zamówił hamburgera bez humusu. Zrobiłam to samo, ale dodałam colę. Ainsley zamówiła humus na przystawkę, którą chciała w całości dla siebie.

Rider i Ainsley zaczęli swobodnie rozmawiać. Ona pytała go o szkołę, on ją o naukę w domu, więc do końca posiłku plotkowali, jakby znali się od lat. Chciałam się wtrącić, ale milczałam, co nie było zaskoczeniem. Odprężyłam się, ale miałam świadomość każdego ruchu Ridera oraz każdego jego spojrzenia.

– Macie jakieś plany po lunchu? – zapytał, zakładając rękę na oparcie mojego krzesła. – Kino czy coś?

– Właściwie nie mogę iść do kina. Muszę... Rodzice już zaplanowali mi wieczór, więc Mallory jest wolna – powiedziała pospiesznie Ainsley.

Znieruchomiałam. *Że co?* Nie wspominała wcześniej, że musi zmienić plany.

Rider spojrzał na mnie, a następnie na moją przyjaciółkę.

– Ale myślałem, że zamierzałyście spędzić razem cały dzień.

– No niestety – odparła szybko Ainsley. – Miałymy się spotkać tylko na kilka godzin. Na resztę dnia jest cała twoja, a wiem, że musi być w domu dopiero o dwudziestej trzeciej.

Spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami. *O Boże. Co się właśnie działo?* Przyjaciółka uśmiechała się do mnie niewinnie, szkoda tylko, że mnie wcześniej nie ostrzegła.

Rider uśmiechnął się półgębkiem, biorąc szklanekę.

– Dla mnie spoko. – Postukał palcami w moje ramię. – Chcesz pojechać do warsztatu?

Jego głęboki głos sprawił, że moje serce przyspieszyło. Ainsley wpatrywała się w swój pusty talerz. Nim zdołałam wymyślić odpowiedź, rozdzwoniła się komórka.

Rider drgnął i wyciągnął telefon z kieszeni. Spojrzał na ekran i wstał.

– Zaraz wracam.

W chwili, w której zniknął z zasięgu słuchu, Ainsley powiedziała:

– Mał, ależ on jest przystojny.

Zaczerwieniłam się i wzięłam colę. Rider naprawdę był seksowny. Nie miałam co do tego wątpliwości, jednak wykraczałam poza fizyczną atrakcyjność. Pod całą tą apetyczną otoczką był naprawdę... dobrym człowiekiem. Miał wielkie serce.

– Nie żartowałaś, kiedy go opisywałaś. – Uśmiechając się, rozsiadła się wygodnie. – Zamierzasz z nim pójść? To znaczy, musisz iść, bo właśnie cię wystawiłam, ale zrobiłam to tylko dlatego, że tego chciałaś. Musiałam to zrobić.

Zamrugałam i niemal upuściłam szklanę, gdy na nią spojrzałam.

– Ale... miałam spędzić cały dzień z tobą.

– Przecież się spotkałyśmy, nawet jeśli nie zdołałam cię przekonać, byś spróbowała humusu. Teraz masz szansę pobyć z kimś innym. Z kimś naprawdę seksownym.

Żołądek mi się skurczył, uczucie to było nieprzyjemne, jednak dobrze mi znane.

– Ale...

– Rosa i Carl myślą, że jesteś ze mną. Jeśli wrócisz do domu przed wyznaczoną godziną, nigdy się o tej zmianie nie dowiedzą. Przecież nie zadzwonią do moich rodziców. – Uśmiechnęła się chytrze. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że mają wolną chatę i zajmą się sobą. – Zmarszczyła nos. – Zatem nie ma żadnego problemu.

Spojrzałam na miejsce, gdzie stał Rider, a żołądek skurczył mi się jeszcze bardziej. Trybiki w moim umyśle obracały się pospiesznie. Nie wierzyłam, że naprawdę się nad tym zastanawiam. Tak, wyszłam ze szkoły bez wiedzy moich przybranych rodziców. Rider także był w naszym domu podczas ich nieobecności, jednak to... to miało być coś zupełnie innego. Czułam, jakbym przekraczała jakąś niewidzialną linię. Rivasowie będą myśleli, że jestem z Ainsley, jednak stanie się inaczej.

Spędzę czas z nim.

W sobotnie popołudnie, a może i wieczór. Randka treningowa wydawała się zupełnie podobna do prawdziwej.

Pomyślałam, że to ważny dla mnie krok.

Jeśli nas przyłapią, stwierdzą, że Rider ma na mnie zły wpływ, a on nawet nie wie, że nie mogę z nim iść. Do diabła, sama nie wiedziałam, czy mi wolno, chociaż było jasne jak słońce, że nie zamierzam pytać.

Nie byłam nawet pewna, czy zamierzam zrobić coś złego, ale nie planowałam dociekać, ponieważ wydawało się to dość głupie.

Rider opuścił rękę i włożył telefon do kieszeni. Mogłam to w ogóle zrobić?

Iść z nim? Wahając się, wzięłam szklanekę i upiłam spory łyk coli. Dlaczego aż tak świrowałam? Przecież wychowywałam się z Riderem w jednym domu. Jasne, minęły lata odkąd się widzieliśmy, ale byliśmy przyjaciółmi, a on właśnie zakończył swój związek. To nie randka treningowa.

Mogłam iść.

– Myślisz... że powinnam?

Ainsley patrzyła na mnie wielkimi niebieskimi oczami, w których jaśniała ekscytacja.

– Tak! Boże, tak! – Klepnęła mnie w ramię. – To idealna chwila, by spędzić z nim trochę czasu sam na sam.

Zmarszczyłam brwi.

– Ale my... spędzamy razem dużo czasu.

Przyjaciółka przyglądała mi się przez moment, po czym przewróciła oczami.

– To zupełnie inne chwile, Mallory. To sobotni wieczór i będziecie sami.

Uniosłam brwi.

Pokręciła głową i wzięła szklanekę.

– Zaufaj mi. To co innego.

Musiałam zdać się na nią w tym temacie.

– Lecisz na niego, więc uszy do góry. Myślę, że on również jest tobą zainteresowany. To znaczy, no weź, dlaczego miałby nie być? Ale faceci tego pokroju są czasami głupi, więc zapewne rozegra to na chłodno i będzie się zachowywał, jakby mu nie zależało.

Opadła mi szczeka.

– Tak właśnie robił Todd. Zachowywał się, jakbym mu się nie podobała, aż zostaliśmy sami i dopiero wtedy wykonał ruch.

Czy Rider chciał coś takiego zrobić? Serce zaczęło mi rosnać na myśl o tej możliwości, ale żołądek ponownie mi się skurczył.

Ainsley praktycznie huśtała się na krześle.

– Wiem, że to dla ciebie nowe, ale weź po prostu kilka głębszych wdechów i idź się bawić. Może posunie się do czegoś więcej niż trzymanie za rękę.

O Boże, to zbyt wiele. Nie powinnam jej mówić o tym, że trzymał mnie za rękę. Potrzebowałam, by była poważna.

– Słuchaj – powiedziała, ścisząc głos, gdy ścisnęła moją dłoń. – Idź, jeśli naprawdę tego pragniesz. Jeśli jest to coś, co chcesz zrobić. Jeśli nie pójdziesz, nic wielkiego się nie stanie. Wiem tylko, że lubisz go bardziej niż przyjaciela. Jestem tego pewna, ponieważ widzę, jak na niego patrzysz... – urwała, zerkając przez ramię. – Do licha, a to kto?

Ściągając brwi, popatrzyłam tam, gdzie ona, i zauważyłam, że Rider nie jest już sam. Przy wejściu do restauracji stał Hector. Moje obawy się nasiliły. Pochylali głowy, a zaciśnięte usta Ridera podpowiadały mi, że nie rozmawiają o niczym

przyjemnym.

Spojrzałam przez witrynę, spodziewając się zobaczyć Jaydena, jednak go nie znalazłam. Jeśli o tym pomyśleć, nie widziałam go w szkole od kilku dni.

– Znasz tego gościa? – zapytała Ainsley.

Przełknęłam ślinę, odstawiłam szklankę i tylko przytaknęłam.

– Ma na imię... Hector. Jest przyjacielem Ridera.

Uśmiechnęła się leniwie.

– Pyszniutki jest.

W tej właśnie chwili Hector zaśmiał się z czegoś, co powiedział Rider. Dźwięk ten był głęboki i poniósł się echem po restauracji. Hector naprawdę wyglądał apetycznie. Nie miałam co do tego wątpliwości, jednak pozostałam wpatrzona w Ridera, który uśmiechał się lekko, aż dało się zauważyć widać dołeczek na jego policzku. Usta chłopaka się poruszyły, a Hector spojrzał w kierunku naszego stolika.

Na jego twarzy zagościło zdziwienie, po czym uśmiechnął się szeroko, kiedy jego wzrok osiadł na Ainsley.

– Podoba mi się – szepnęła. – Ma dziewczynę?

Wzruszyłam ramionami, zastanawiając się, czy ona przypadkiem nadal nie ma chłopaka. Nie miałam pewności, czy Hector spotykał się z kimś na poważnie. Widziałam go z kilkoma dziewczynami w szkole, ale nie sądziłam, by był z którąś w związku.

Rider i Hector podeszli do naszego stolika. Rider usiadł na swoim miejscu, a Hector obok Ainsley.

– *Esa chica esta bien caliente.* – Hector się roześmiał, a Rider pokręcił głową. Ainsley zeszywniała. Była biegła w hiszpańskim, a nawet jeśli Hector mówił w puertorykańskim dialekcie, miałam wrażenie, że załapała sens tego, co powiedział, i nie spodobało jej się to. – *Me gustaria a llevarla a mi casa y comermela.*

Moja przyjaciółka przechyliła głowę na bok i odgarnęła długie, jasne włosy za ramię.

– *Gracias! Pero no hay ni una parte de mi que tu te vas a comer.*

Hector miał oczy jak spodki.

Rider odrzucił głowę w tył i zaniósł się śmiechem.

– O kurde. Bezcenne.

– No co? – Ainsley zamrugnęła, wpatrując się w Hectora. – Wydaje ci się, że skoro jestem biała, to nie znam innego języka, więc możesz siedzieć przede mną i mówić, jakby mnie tu nie było? – Jej uśmiech był szeroki, ale sztuczny. – Koleś, no błagam!

– Stary... – Hector się oparł, powoli kręcąc głową, wpatrzony w nią. – Jesteś... ostra.

– Jak cholera – odparła. Jej spojrzenie było w tej chwili chłodne. Choć wcześniej śliniła się na widok Hectora, teraz wszelkie ślady zachwyty zniknęły. – A ty jesteś *mal criado*.

Hector zmrużył oczy.

– Naprawdę podoba mi się twoja przyjaciółka, Myszko. – Wciąż się śmiejąc, Rider puścił do mnie oko. – Właśnie nazwała go obleśnym wieśniakiem, z czym się zgadzam.

O rany.

Ainsley uniosła brew, przyglądając się znoszonej koszulce Hectora.

– Jeśli buty pasują...

– *Que carajo...* – mruknął Hector. – *Nena*, wcale mnie nie znasz.

Wzruszyła ramionami.

– I nie chcę poznać.

O. Och, wow. Sprawy naprawdę szybko przybierały zły obrót, nawet jeśli Rider wyglądał, jakby miał ochotę zamówić kubełek popcornu.

Ainsley obróciła się do mnie, jej policzki miały lekko różowy kolor.

– Idziesz z Riderem? – zapytała cichym, lecz dobrze słyszalnym głosem.

– Gdzie się wybieracie? – zapytał Hector, wciąż wpatrzony w moją przyjaciółkę, która go ignorowała. Mój żołądek wywijał koziołki.

– Zamierzam zabrać ją do warsztatu – powiedział Rider.

Hector się uśmiechnął.

– Zajebicie. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, gdy Rider pokazał mu środkowy palec. – Nie idziesz dzisiaj do Ramona? Szykuje się wielka biba.

Rider popatrzył mi w oczy, a dech uwiązł mi w gardle.

– Nie, jeśli Mallory pojedzie ze mną do warsztatu.

– Ale możesz ją zabrać ze sobą – stwierdził, po czym zerknął na Ainsley z uśmiechem. – Zaprosiłbym cię, *mami*, ale to pewnie dla ciebie zbyt wieśniackie.

– Jeśli ty zamierzasz tam pójść, to na pewno – odparła cierpko. – Ale i tak nie jestem zainteresowana, więc mam to gdzieś.

Ledwie zarejestrowałam, że Hector i Ainsley w pewnej chwili zaczęli się kłócić, robiąc to głównie po hiszpańsku. Impreza? Jakkolwiek kiepsko to brzmiało, nigdy wcześniej na żadnej nie byłam. Nie byłam nawet w pobliżu. Moje serce trzepotało niczym skrzydła kolibra. Położyłam ręce na udach, wodząc po nich palcami.

Co niby miałabym tam robić? Przykleiłabym się do Ridera jak ośmiornica. Wszyscy spodziewaliby się, że coś powiem. I musiałabym pić. Alkoholu spróbowałam jeden jedyny raz – gdy miałam dziewięć lat – i natychmiast go wyplułam. Ledwo udawało mi się odzywać przed niewielką grupką ludzi, a co dopiero przed nieznanymi na imprezie.

Rider popatrzył mi w oczy, wiedziałam więc, że muszę wyglądać na

spanikowaną. Czułam, jak krew odpłynęła mi z twarzy.

– Nie, nie mam dziś ochoty na imprezę – powiedział, gdy nasi przyjaciele na chwilę przestali się kłócić. – W porządku, Mallory?

Wiedziałam, że mówi tak dla mojego dobra, ponieważ doskonale zdawałam sobie sprawę, że lepiej spędziłby czas, bawiąc się na tej imprezie, niż ucząc mnie malować sprayem, jednak nie potrafiłam zaprzeczyć słodkiej uldze, którą poczułam.

Posuwałam się naprzód – wolno, ale jednak – lecz pójście na imprezę wydawało się krokiem zbyt śmiałym, niczym skok z urwiska bez liny. Przełknęłam ślinę i przytaknęłam.

– W porządku.

– Dobrze – mruknął, opierając się na krześle. – Zatem warsztat.

Próbując zachowywać się normalnie, opuściłam głowę, ale nie potrafiłam zapanować nad uśmiechem rozciągającym mi usta. Musiałam wyglądać jak idiotka, ale cieszyłam się. Byłam jednocześnie zdenerwowana i podekscytowana.

Bez względu na to, co zrobimy wieczorem – będzie to dla mnie nowość.

Rozdział 22

Rider poprowadził mój samochód do warsztatu Razorback Garage. Przekazanie mu kierownicy było logiczne, ponieważ wiedział, gdzie jechać, a ja i tak czułam się jak kłębek nerwów. Przez dłuższą chwilę nie padło między nami ani jedno słowo.

Wykorzystałam ten czas, by zastanowić się, co takiego powiedzieć.

– Podobało ci się w... restauracji? – zapytałam. – Wiem, że była... inna. – Skrzywiłam się, gdy tylko te słowa wyszły z moich ust. Chyba nie mogłam wymyślić niczego gorszego – no może „ładna pogoda”.

Ugh.

Przygryzł dolną wargę, gdy na mnie zerknął.

– Fajna. W czym była inna?

– Myślałam tylko... że wcześniej... nie postawiłabym nogi w takim miejscu – urwałam, zastanawiając się, jak dokończyć. – Nie weszlibyśmy do niej.

Przesunął rękę na kierownicy, z łatwością wchodząc w zakręt.

– Tak naprawdę pytasz, czy dobrze się czułem w takim miejscu?

Otworzyłam usta, ale słowa znów utknęły mi w gardle. Jak zwykle. Zacerwieniłam się. Przecież o to właśnie pytałam, prawda?

– Myszko?

Pokręciłam głową, bawiąc się zapiętym pasem.

– Nie chciałam, by tak to zabrzmiało.

Milczał, przystając w korku.

– Nie?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Chociaż to dość oczywiste pytanie. To znaczy, nie żyjemy już w ten sam sposób, prawda? – zapytał.

Zerknęłam na niego. Patrzył przed siebie. Jedną rękę trzymał na kierownicy,

drugą na udzie. Moją instynktowną reakcją było milczenie. Gdybym dalej się nie odzywała, Rider zmieniłby temat, jednak musiałam przejąć kontrolę. Musiałam nad tym zapanować. Nie mogłam wiecznie milczeć.

Wzięłam płytki wdech i skupiłam wzrok na czerwonej ciężarówce przed nami.

– Nie, ale... nie myślałam o tym. Właśnie dlatego nie przemyślałam sprawy... restauracji.

– Było mi tam dobrze, jak w każdym innym miejscu – odparł po chwili, ale jego głos nie zdradzał emocji.

Spojrzałam na niego, czując się jak kompletna idiotka.

– Zapewne cię... obraziłam. Przepraszam.

– Nie obraziłaś – odpowiedział, mrużąc oczy. – Naprawdę.

Przytaknęłam, zaciskając usta. W przeszłości wiele nas łączyło, jednak czasami czułam się, jakby dzieliła nas przepaść. Mogłam więc siedzieć z założonymi rękami i o tym myśleć lub spróbować zbudować nad nią most.

Puściłam pas i położyłam ręce na kolanie.

– Wczoraj w klasie... wyglądało na to, że dobrze się znacie z panem Santosem.

– Pomógł mi, gdy przyłapano mnie na malowaniu sprayem po szkole – odparł. – Opowiadałem ci o tym.

– Ale wydawało mi się, że to coś więcej. – Spojrzałam na niego. – Umieścił twoją pracę... w galerii.

Rider przez chwilę milczał.

– Od tamtego incydentu uważniej mnie pilnuje. Wiesz, taki już jest. Zwraca uwagę na ludzi. – Wzruszył jednym ramieniem. – Zawsze się troszczy. Nie widzi tego, co inni.

– Co... masz na myśli?

Zabębnił palcami o kierownicę.

– Nie widzi adresu, okolicy czy podobnych bzdur. – Zatrzymał się na czerwonym świetle i popatrzył na mnie. – Naciska, bym w przyszłości zajął się sztuką. Mówi, że powinienem pomyśleć o szkole artystycznej. – Roześmiał się, kręcąc głową. – Chce dobrze.

W Maryland istniała dobrze znana Akademia Sztuk Pięknych. Była jedną z najlepszych tego typu uczelni w kraju.

– Jeśli pan Santos uważa, że... powinieneś tam pójść, dlaczego nie chcesz?

Uniósł brwi.

– Jestem pewien, że semestr nauki kosztuje tam więcej niż nowy samochód.

– A co z pomocą finansową?

Nie odpowiedział.

Ale drążyłam dalej. Nie z tego samego powodu, dla którego dopytywał

wczoraj Carl, ale dlatego, że Rider miał prawdziwy talent.

– Jeśli nie Akademia w Maryland, są przecież... tańsze szkoły. I łatwiej się do nich dostać.

– Wiem – odpowiedział jednym słowem.

Zmarszczyłam czoło, przyglądając mu się.

– Kiedy byliśmy mali, chciałeś iść na studia. Mówiłeś o tym, kiedy ja... nie brałam tego nawet pod uwagę.

Zacisnął palce na kierownicy.

– Byłem dzieckiem, Myszko.

– No i?

– Teraz wszystko jest inne.

– Lepsze – odparłam. – Nieprawdaż?

Zwolnił i skręcił w wąską dróżkę.

– Zauważyłaś, że kiedy jesteś o czymś przekonana, nie robisz pauz?

Tak, wiedziałam o tym i po części cieszyłam się, że zwrócił na to uwagę, jednak wiedziałam również, że w tej chwili próbował zmienić temat.

– Wszystko jest teraz lepsze, prawda?

– Tak, Myszko – powiedział, wzdychając.

Zmrużyłam oczy.

– Kiedy tak o tym mówisz, nie jestem pewna, czy ci wierzyć. – Przyglądałam się mu, zastanawiając się, czy mogę zadać więcej pytań. – Co się stało między tobą... a Paige?

– Skąd to przesłuchanie? – odpowiedział zaczepnie, gdy stanął na parkingu naprzeciwko warsztatu.

– Ponieważ się martwię – rzuciłam. Miał rację, byłam wścibska. Robiłam mniej więcej to samo, co Carl wczoraj, chociaż u mnie brało się to z dobrych intencji.

Rider obrócił głowę i popatrzył mi w oczy. Nie żałowałam swoich słów, ponieważ były prawdziwe. Zależało mi na nim. Od zawsze. Nie odwracając spojrzenia, wyłączył silnik i wyciągnął kluczyk ze stacyjki. Położył ręce na kolanach, wciąż się we mnie wpatrując.

– To nie było fair w stosunku do Paige – powiedział. – Ten związek.

– Jak to? – zapytałam.

Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, po czym uśmiechnął się krzywo.

– Nie uważam, byśmy w ogóle powinni być razem. Lepiej będzie, jeśli zostaniemy przyjaciółmi i... – Popatrzył na szary, prostokątny budynek. – To znaczy, zależało mi na niej. Nadal mi zależy. Być może na początku myślałem nawet, że... że to coś głębszego, wiesz? Chodzi jednak o to, że nie było to tak głębokie. – Wziął wdech, przy czym uniosły się jego ramiona. – Wydaje mi się, że wiedzieliśmy o tym już od dłuższego czasu. Najwyraźniej przekonywałem sam

siebie, że Paige czuje to samo. Nie żałuję, że byłem z nią w związku, ale żałuję, że czekałem tak długo, by go zakończyć. Skrzywdziłem ją tym i, rany, to złe. Paige jest dla mnie kimś ważnym... – Pokręcił głową. – Kiedy wyszliśmy z biblioteki, poszedłem do niej. Zakończyłem wszystko, jak powinienem był to zrobić już dawno. Upiłem się, trochę przesadziłem z alkoholem. – Wyciągnął rękę i odpinając mój pas, dotknął mnie z boku. – Wiesz, związek z nią to było coś niewłaściwego. – Zdjął mi pas z ramienia. – Czuję, jakbym nieustannie z nią walczył. A zwłaszcza teraz.

– Teraz?

– Tak. – Popatrzył mi w oczy. – Zwłaszcza teraz.

Rozchyliłam usta i cicho westchnęłam.

Minęła dłuższa chwila, nim zapytał:

– Gotowa, by tam wejść?

Zacisnęłam wargi i skinęłam głową. Wysiadłam i zaczekałam, aż do mnie dołączy. Przejechała obok nas ciężarówka, a dudniąca z niej muzyka poniosła się po ulicy. Rozejrzałam się, gdy przechodziliśmy przez ulicę. Okolica nie była zła. Zauważyłam wiele witryn sklepowych, głębiej ciągnęły się rzędy domów z cegły.

– Mieszkasz niedaleko? – zapytałam.

Rider przytaknął, zatrzymując się przed szarymi drzwiami bez szyb.

– Tak. Kilka przecznic stąd. – Wyjął klucz i otworzył zamek. – W warsztacie panuje lekki bałagan. Przepraszam.

– W porządku. – Przecież był to zakład blacharsko-lakierniczy. Nie spodziewałam się, by było w nim czysto.

Otworzył drzwi i odsunął się na bok, przytrzymując je dla mnie. Weszłam. Natychmiast poczułam ciężką woń, mieszaninę benzyny, oleju i lakieru. Był to zapach ciężkiej pracy.

Włączył światło, a po budynku poniosł się echem szum. Włączyły się rozmieszczone co kilka metrów lampy sufitowe. Początkowo nie dawały za wiele światła, jednak się rozgrzały.

Rider poszedł do przodu, trzymając ręce w kieszeniach.

– Idziesz?

Objęłam się rękami i pospieszyłam za nim, gdy obszedł podnośnik z zawieszonym na nim samochodem. Im głębiej wchodziliśmy w długi i szeroki budynek, tym więcej mijaliśmy samochodów nakrytych grubym płótnem, a zapach lakieru stawał się intensywniejszy. Było tu też ciemniej.

Żółte światło oświetlało policzek Ridera, gdy spojrzał przez ramię. Zatrzymał się przy jednym z zasłoniętych samochodów.

– Nie mam sztywnych godzin pracy. Drew dzwoni, gdy jest dla mnie fucha. Przez kilka miesięcy było ich sporo. Miałem co robić.

Wyciągnął rękę i złapał za łańcuch. Napięły się mięśnie na jego plecach,

a koszulka rozciągnęła się na ramionach i bicepsie, gdy pociągnął metalowe obręcze. Poczułam w swoim wnętrzu coś ciepłego i przyjemnego.

Zrobiło się jaśniej. Pierwszym, co zauważyłam, było wielkie płótno zawieszona na ścianie. Pokryte farbą. Wyglądało, jakby rzucano w nie różnymi kolorami, nie starając się oddać żadnego konkretnego wzoru.

Rider powiódł wzrokiem tam, gdzie ja.

– W ten sposób testuję barwy. Niekiedy muszę je mieszać, nim umieszczę farbę w pistolecie.

– Pistolecie?

Przytaknął i obrócił się w kierunku ławki, na której stało kilka srebrnych pojemników z doczepionymi dyszami. Podeszedł do nich i wziął jeden do ręki.

– Tutaj leję lakier. – Dotknął pojemnika doczepionego do pistoletu. – U dołu mamy wąż, którym płynie powietrze ze sprężarki. – Zaśmiał się nieco, odkładając pistolet na ławkę. – Nie żebyś prosiła o wykład z budowy pistoletu.

– Mów dalej. – Podeszłam do niego. – To ciekawe.

Rider ponownie się roześmiał, gdy odsunął się od ławki. Minął mnie i zatrzymał się dopiero przed nakrytym płótnem autem.

– W zeszłym tygodniu pracowałem nad tym. – Złapał za plandekę i pociągnął. – Prawie skończyłem.

Opadła mi szczęka.

Nie wiedziałam, co to za samochód, ale miał tylko dwa miejsca. Zapewne było to jakieś coupe, chociaż to bez znaczenia. Liczył się obraz na masce i przednim błotniku.

Była to amerykańska flaga. Nie brzmiało to jakoś wybitnie, jednak jej szczegóły zachwyciły. Żadna czerwona linia nie wyjeżdżała na białą. Białe gwiazdy wyrysowano idealnie na granatowym tle. Ale nie był to zwykły prostokąt, flaga wyglądała, jakby na maskę rzucono prawdziwy materiał, który spływa na zderzak i marszczy się pod wpływem wiatru. Malowidło sprawiało wrażenie, jakby samochód był w ruchu.

Jak udało mu się uzyskać taki efekt, nanosząc lakier na metalową powierzchnię?

– Gość chciał coś amerykańskiego. – Podeszedł i powiódł palcem po zderzaku, jakby chciał zetrzeć z niego jakiś nieistniejący paproch. – Zdecydowaliśmy się więc na flagę.

Zachwycona widokiem, pokręciłam głową i złapałam się za serce. Nie mogłam w to uwierzyć. Widziałam to, co namalował na starym magazynie i – było niesamowite, jednak to coś zupełnie innego.

– To cudowne.

– Poważnie?

– Tak. – Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami. – Nie widzisz,

jakie to wspaniałe?

Wzruszył ramionami i znów popatrzył na auto.

– To tylko flaga.

– Ale wygląda, jakby była prawdziwa! – pisnęłam, jednak miałam to gdzieś. Rider się tego nie uczył. Wcale. Wychowywał się w mroku i przemocy, jednak ten talent w nim był. To, czego doświadczył, nie wpłynęło na jego zdolności. – Sprawia wrażenie, jakbym mogła podejść i wziąć ją do rąk.

– Hmm – umilkł. – Dziękuję.

– Uwieczniasz jakoś... swoją pracę?

Pokręcił głową.

– Niespecjalnie.

– Powinieneś robić zdjęcia – nalegałam. – Wszystkiego, co tworzysz.

Pochylił głowę.

– Mam kilka w domu. Ale nie zbieram ich jakoś specjalnie. Drew zazwyczaj robi zdjęcia. Umieszcza je na stronie warsztatu.

– Jak portfolio! – Ucieszona, zakołysałam się na piętach. – Tego ci trzeba.

Uśmiechnął się nieznacznie, pochylając się, by podnieść plandekę. Przyglądałam się, jak naciągnął ją z powrotem na samochód, wyrównując na bokach.

Odetchnęłam miękko.

– Z przyjemnością... zobaczyłabym więcej twoich dzieł.

– Później mogę ci pokazać. Na fotkach – powiedział, wygladzając płótno na tyle samochodu.

Uśmiechnęłam się i opuściłam ręce. Obserwując, jak poprawia materiał z drugiej strony, po czym do mnie podchodzi, wpadłam na pewien pomysł. Rider nie posiadał portfolio, bo z jakiegoś powodu nie potrafił zauważyć, że ma prawdziwy talent, co wcale nie oznaczało, że nie mogłam mu pomóc.

– Chcesz spróbować? – zapytał.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Spróbować pomalować samochód?

Jego piwne oczy zabłyszczały, gdy się roześmiał.

– Nie. Nie samochód, Myszko. – Wrócił do mnie i wskazał materiał zawieszony na ścianie. – Tutaj.

Spojrzałam na płótno, na którym znajdowały się jeszcze miejsca wolne od lakieru. Właściwie cała dolna część była czysta.

Rider podszedł do ławki i otworzył pobliską szufladę, z której wyciągnął dwie białe maseczki.

– Opary mogą być intensywne. – Wrócił do mnie. – To co myślisz?

Uśmiechnęłam się, kiwając głową.

Kąciki jego ust uniosły się jeszcze wyżej, gdy przełożył mi gumkę przez

głowę, wieszając maseczkę na szyi. Wyciągnął mi spod niej włosy, patrząc mi przy tym w oczy. Rozchylił wargi, jakby chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Założył własną maseczkę przez głowę i pozostawił ją wiszącą pod podbródkiem, następnie zbliżył się do szafki stojącej obok ławki. Otworzył ją i wyjął ze środka zwykłą puszkę sprayu.

– Pomyślałem, że najpierw spróbujemy z tym, nim przejdziemy do bardziej skomplikowanego sprzętu – wyjaśnił lekkim tonem, podając mi pojemnik z czerwoną zatyczką. – Ten kolor do ciebie pasuje.

Zarumieniłam się, biorąc do rąk puszkę z farbą. Rider poprowadził mnie do płótna, potrząsając przy tym drugą puszką. Zrobiłam więc to samo, prawdopodobnie wyglądając przy tym nieco śmiesznie.

– Może zaczniemy od litery. Napiszesz „M”. – Zakrył usta maseczką, więc gdy mówił dalej, jego głos był nieco przytłumiony. – Tutaj. – Wsadził sobie spray pod pachę, obrócił się do mnie i nałożył mi maseczkę na usta. Przeciągnął palcami po gumce, przez co zadrżałam. – Proszę. – Zdjął z puszki wieczko, które wylądowało z łoskotem na podłodze. Uklęknął i z promiennym spojrzeniem, serią szybkich ruchów namalował czarną, dużą literę „R”. – Twoja kolej.

Początkowo nie ruszyłam się z miejsca, niezdecydowana, co zrobić. Nie znałam techniki. To znaczy, napisanie sprayem jednej litery nie było trudne, ale przerażał mnie sam pomysł spróbowania, bo... No właśnie. Bałam się porażki? Mogłam zepsuć tę jedną literę? No błagam. A nawet jeśli mi nie wyjdzie, Rider i tak nie będzie się przejmował. Ja też nie powinnam.

Jednak bałam się nawet spróbować.

Ręka zaczęła mi drżeć, więc musiałam przestać o tym myśleć i się denerwować. Zdjęłam wieczko i podeszłam do ściany. Uklęknłam i namalowałam wielką, pękatą, czerwoną literę „M”.

No i proszę.

To nic trudnego.

Nikt nie zginął ani nie został ranny przez moje koślawe „M”. Spojrzałam na Ridera i choć nie widziałam jego ust, wydawało mi się, że się uśmiechał.

Dodał „I” obok swojego „R”.

– A ty wybierasz się na studia, prawda?

Pokiwałam głową, malując „A”, ale zmusiłam się, by powiedzieć:

– Tak. Chcę studiować, jednak...

– Co?

Ściągnęłam brwi, skupiając się na zadaniu.

– Carl i Rosa chcą, żebym poszła na kierunek... związany z badaniami klinicznymi, nauką o zdrowiu. Marquette, ich córka, chciała pójść w ich ślady i zostać lekarzem.

Rider milczał, pracując ponad moją głową, kucając z lewej.

– A ty tego chcesz?

– Ja... – urwałam, opuszczając puszkę i wpatrując się w pierwsze trzy litery mojego imienia. Znałam już odpowiedź, ale przypomniałam sobie śmiech Carla, którym zgał mój pomysł odnośnie pracy socjalnej. Nie chciałam, by Rider zrobił to samo. – Nie... wiem. – Popatrzyłam na niego. – Uważasz, że powinnam?

Wpatrywał się we mnie przez chwilę.

– Nie znam odpowiedzi, Myszko. Nie jesteś tą samą dziewczyną, którą wtedy znałam.

Czasami czułam się, jakbym nią jednak była.

Ponownie wziął się do malowania, a ciężka woń farby wypełniła powietrze.

– Póki cię to kręci, rób to.

Nie kręciły mnie badania laboratoryjne, jednak miałam przecucie, że podobałaby mi się praca socjalna. Nie chciałam jedynie rozczarować Carla i Rosy, a wiedziałam, że jeśli posłuchałabym serca, to właśnie to by się stało. Co jeszcze sprawiało mi radość?

Rider opowiadał o różnych swoich dziełach, o malunkach, które stworzył. Śmiałam się, gdy przyznał, że na jednym z busów namalował klauna, co było straszne. Wypełniliśmy nasze litery kolorem. Rider tworzył w nich jakieś fantastyczne zygzaki. Też spróbowałam, ale moje wyglądały, jakby ktoś rozlał na nich krew.

Zastanawiałam się też mocniej nad tym, co mnie cieszyło, co do mnie przemawiało, ale wykańczając literę „Y”, nie miałam żadnej sensownej odpowiedzi. Wszystko zdawało mi się powierzchowne. Lubiłam czytać. Lubiłam rzeźbić w mydle. Lubiłam oglądać *Project Runway*. Ale nie kochałam bezgranicznie żadnej z tych rzeczy.

Nie chciałam pisać opowiadań jak Ainsley. A dłubanie w mydle przypominało raczej dziwaczne hobby – moją własną wersję medytacji. Nie zarobiłabym też na życie, projektując białe podkoszulki.

Boże, byłam... beznadziejna. Przypominałam płótno w miejscach, na które padły tylko niewielkie kropelki farby. Istniały rzeczy, które lubiłam robić, które przykuwały moją uwagę, jednak przez lata czułam się po prostu pusta.

W ostatnim czasie powoli rozpakowywałam swój emocjonalny bagaż przeszłości, całą tę traumę i strach, jednak stworzyły one większy problem niż moje milczenie. Powstrzymywały mnie przed... życiem. Czy to właśnie nie powinna być największa z moich pasji? Życie? Mimo to strach wciąż we mnie siedział, a przez niego czułam się pusta.

Co jednak dziwne, kamień spadł mi z serca. Nie czułam się już tak źle, gdy wstałam. Tak naprawdę byłam czystym płótnem, a to już coś. W tej właśnie chwili zrozumiałam, że dzięki temu mogę być... kimkolwiek zechcę.

Mogłam robić cokolwiek.

Musiałam się tylko postarać.

Jednak w tej chwili moje imię wyglądało jak zrobione z nadmuchanej pianki.

Uśmiechnęłam się pod maseczką.

– Podoba mi się. – Rider ściągnął maskę i położył ją razem ze sprayem na ławce, do której podszedł. – Co myślisz?

Zdjęłam swoją maskę i uśmiechnęłam się do niego.

– Podoba mi się. – Spojrzałam ponownie na nasze imiona. – Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś. Jestem pewna, że lepiej byś się bawił na imprezie...

– Nieprawda. Wolę być tutaj – powiedział, przysuwając się do mnie. – Mówię szczerze.

Uniosłam brwi. Nie wiedziałam, czy mu wierzyć.

Wziął szmatkę.

– Pokaż ręce.

Podaliśmy mu je. Na dwóch palcach miałam czerwone smugi. Wziął moje dłonie w swoje i zaczął je ostrożnie czyścić.

– Mówiłem poważnie, Mallory. Cieszę się, że tu jesteś. Nie interesuje mnie impreza.

Wpatrując się w niego, gdy czyścił moje palce, postanowiłam mu jednak uwierzyć. Wkrótce zabrał szmatkę i przyjrzał się moim dłoniom.

– Nie widzisz tego, co ja.

– Co?

Ściągnął brwi, dokładniej czyszcząc mój palec wskazujący. Chwilę później rzucił szmatkę przez ramię i wziął puszkę z czerwoną farbą.

– Chciałbym wrócić do twojej troski o mnie – wyznał, zaskakując mnie, gdy podszedł do płótna. – Wiem, że ci na mnie zależy, Mallory.

Moje serce puściło się biegiem, gdy potrząsnął sprayem.

– Mnie również na tobie zależy. – Uklęknął, a po chwili zaczął ruszać ręką przy ścianie. – I myślę, że tu czegoś brakuje.

Nie mając pojęcia, co robi, ani co zamierza, czekałam, aż wstanie i przesunie się na bok. Na widok jego dzieła sapnęłam, rozchylając nieco usta. Pomiędzy naszymi imionami Rider namalował serce. Widziałam to na własne oczy.

RIDER ♥ MALLORY

Odwrócił się do mnie z nieśmiałym, chłopięcym uśmiechem.

– To było prawdopodobnie kiepskie, co?

Moje serce puściło się tak szybkim galopem, że zdawało mi się, że zaraz padnę na zawal.

– A może to przesada? – Wrzucił puszkę do najbliższego śmietnika i powoli do mnie podszedł. Jego policzki były jasnoróżowe. – Z pewnością przesadziłem.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć, jak zareagować.

Rider nie robił żadnej z rzeczy, o których mówiła Ainsley. Nie udawał ani obojętnego, ani trudnego do zdobycia. W swoich poczynaniach był szczery, a ja... ja...

– Lubię cię, Mallory, ale Bóg jeden wie, że zasługujesz na kogoś o wiele lepszego. – Spuścił głowę, śmiejąc się, gdy przecesał włosy palcami. – Chryste. Jestem beznadziejny. Możemy po prostu zapomnieć...

Przerwałam mu:

– Lubisz mnie?

Spojrzał mi w oczy.

– Tak, lubię. Wiem, że byłem z Paige i nie mam zamiaru udawać, że to nic nie znaczyło, ale to nie to samo, co ostatnio do ciebie czuję. I nie chodzi o naszą przeszłość ani o to, że tak długo się znamy – przyznał, po czym ciągnął niezrażony. – Początkowo wydawało mi się, że to dlatego tak mnie do ciebie ciągnęło. Sądziłem, że działo się tak ze względu na wspólną przeszłość. A w dzień, gdy przyszedłem do ciebie, a ty mnie opatrzyłaś, pomyślałem, że to czysto fizyczny

pociąg. – Zaczerwienił się jeszcze bardziej. – I to z pewnością też to, ale nie tylko. Chyba w głębi duszy wiedziałem o tym już od chwili, gdy po raz pierwszy wypowiedziałaś moje imię.

W tym momencie serce waliło mi jak młotem. Naprawdę mnie lubił. O Boże, tego się nie spodziewałam. Zupełnie tego nie planowałam. Były to nieskończenie rozległe, nieznanne wody.

– Wiem, że zasługujesz na kogoś lepszego, ale chcę stać się lepszy. Chcę stać się lepszy dla ciebie. – Ściszył głos i zbliżył się jeszcze bardziej. – Dlatego chciałem cię o coś zapytać.

Pierś mi się skurczyła, tak jak i żołądek. Patrząc w jego oczy, nie mogłam zaczerpnąć tchu.

– O co?

Odetchnął ostro, aż uniosła się jego klatka i uwidocznił się mięsień na policzku.

– Mogę cię pocałować?

Rozdział 23

Nie zobaczyłam w myślach serii obrazów, przy których mogłabym przeanalizować każdy mały szczegół tego, co się działo, nim podjęłam decyzję.

Nie myślałam.

Działałam.

– Tak – szepnęłam.

Rider wydał gardłowy dźwięk. Był głęboki i męski, ni to jęk, ni to warkot, aż zadrzałam. Położył dłoń na moim policzku i opuścił głowę, ale mnie nie pocałował.

Nie.

Ciepło jego oddechu owiało moje czoło, gdy przesunął dłoń po moim policzku, wsuwając palce we włosy. Drugą rękę położył mi na plecach, co przyprawiło mnie o dziwne uczucie. Przesunął nią z dołu do góry, pozostawiając po sobie palący ślad. Zamknęłam oczy, gdy musnął wargami mój policzek. Była to wyśmienita tortura. Cała się napięłam, przygotowując się na chwilę, gdy nasze wargi się spotkają.

I w końcu nastąpił ten słodki moment, poczułam leciutki dotyk na moich ustach. Jeden. Za chwilę kolejny. Czułam go wszędzie. Był niczym prąd płynący moimi żyłami, gdy zwiększył się nacisk.

Rider ofiarował mi pocałunek.

Prawdziwy, miękki i piękny, a gdy go pogłębił, nie było w nim nic wstydliwego. Wiedział, co robi, i nawet jeśli nie miałam doświadczenia, instynkt podpowiadał mi, że to nieistotne. Prowadził mnie wargami, przy czym roztopiało się moje wnętrze.

Całowanie było niesamowite. Wspaniałe. Zdziwiająca. Zapewne mogłabym wymyślić jeszcze kilka określeń, by je opisać. Poraziło mnie, a kiedy Rider się odsunął, oboje ciężko oddychaliśmy. Oparł czoło o moje. Przez chwilę nie padły pomiędzy nami żadne słowa.

Wciąż nie potrafiłam zebrać myśli. Nie miałam pojęcia, jakim cudem moje dłonie znalazły się na jego torsie, jednak wyczuwałam pod palcami uderzenia jego serca, które biło tak szybko jak moje. Miałam rozkosznie pusty umysł, gdy wdychałam zapach stojącego przede mną chłopaka, stanowiący mieszaninę cytrusowej wody kolońskiej i farby.

– Podobało ci się? – zapytał, wyciągając palce z moich włosów i wiodąc nimi wzdłuż policzka.

Wykrzyczenie: „tak, o Boże, tak” byłoby zapewne nieodpowiednie, więc zmusiłam się, by wydusić stonowane:

– Tak.

Rider uśmiechnął się i ponownie dotknął ustami moich.

– Dobrze, bo mnie się bardzo podobało.

Wtuliłam policzek w jego dłoń. Cała ta sytuacja nie wydawała mi się realna, jakbym śniła i w każdej chwili mogła się obudzić. Jakbym miała wrócić do rzeczywistości – świata, w którym istniała jedynie przeszłość i teraźniejszość, a ja ledwie egzystowałam. Wrócić nie do tej rzeczywistości, w której Rider całował mnie po raz pierwszy. Nie do tej, w której doświadczałam każdej sekundy tego, co się działo, zamiast uciekać i oglądać się przez ramię.

– Naprawdę musimy porozmawiać o tym, co robimy, ale chcę... – Wziął głęboki wdech, a jego głos ponownie przycichł i stał się ochryply. – Chcę to powtórzyć.

Serce znów mi urosło, mogłabym przysiąc, że zaraz uniosę się pod sufit. Rozmowa byłaby mądrym posunięciem, ale odczuwałam zmęczenie, spowodowane używaniem rozumu.

– Też... tego... chcę.

Rider się nie wahał.

Przechylił nieznacznie głowę i delikatnie przywarł do mnie ustami. Drugi pocałunek był równie wspaniały jak pierwszy, jednak po chwili się zmienił. Trwał dłużej, jakby Rider próbował poznać i zapamiętać moje wargi. Pragnęłam tego samego.

Przysunęłam się i położyłam rękę na jego ramieniu. Dłoń na moich plecach poruszyła się, gdy objął mnie w talii. Przyciągnął mnie do siebie, aż nasze klatki piersiowe się zetknęły. Poczułam wiele rzeczy naraz, a nawet jeśli nasze ciała się stykały, pragnęłam więcej. Musiałam znaleźć się bliżej. Poczułam końcówkę jego języka. Zdałam się na instynkt. Rozchyliłam wargi i...

Odkoczyliśmy od siebie, gdy we frontowej części warsztatu rozległ się głośny stukot. Rider spojrzał ostro, marszcząc brwi.

– Co jest?

Wargi wciąż mnie mrowiły, gdy mnie puścił.

– Będziesz miał... problemy?

– Nie, ale nikogo nie powinno tu być. – Spojrzał na mnie, zaciskając usta. – Chcę, żebyś tu została, dobrze?

– Ale...

– Jestem pewien, że to nic takiego, ale chcę to sprawdzić. – Puścił moją dłoń.
– Zostań tu przez chwilę, okej?

Objęłam się rękami i przytaknęłam. Rider patrzył na mnie przez chwilę, jakby nie był pewien, czy może mi wierzyć, ale zaraz odszedł. Podeszedł do ławki, z której wziął długi, wąski kawałek metalu.

Ciężką łyżkę do kół.

Poszedł wzdłuż zakrytych samochodów, przy czym nie było mowy, bym została na miejscu. Cała ta sytuacja nie wyglądała dobrze. Ruszyłam przed siebie, gdy od frontu dobiegł głos:

– Jo! Rider! Jesteś tam?

– Jezu – mruknął chłopak, po czym dodał głośniejszym głosem: – To ty, Jayden?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Tak. Gdzie jesteś?

Rider spojrzał na mnie, więc do niego podbiegłam.

– Jego... głos dziwnie brzmi – powiedziałam, bo wydawało mi się, jakby bełkotał.

Skinął głową, a następnie wziął mnie za rękę. Nie odłożył łyżki, gdy szliśmy na przód warsztatu.

– Gdzieś ty się, u diabła, podziewał, Jayden? – zawołał mój towarzysz, prowadząc mnie obok rozebranego na części samochodu. – Hector i babcia odchodzą od zmysłów przy poszukiwaniach. Dlaczego...

Sapnęłam i zakryłam usta dłonią.

Jayden stał do nas tyłem. Był bez koszulki. Połowę pleców miał siną, czerwoną, miejscami wręcz granatową. Obrócił się.

Rider zeszywniał i puścił moją rękę.

– A niech mnie...

Jayden uniósł głowę i zobaczyłam, że jedno oko miał podbite i napuchnięte. Zauważyłam również rozciętą wargę.

Zbliżył się do nas.

– Wpakowałem się w gówno, stary.

Rozdział 24

Rider zaprowadził Jaydena do pomieszczenia socjalnego na tyłach warsztatu. Był to mały, ciemny pokoik z odrapanym stołem i lodówką, która warczała, jakby miała się zaraz zepsuć. Wyjął lód z zamrażalnika i owinął go w najczystszy ręcznik, jaki tylko znalazł.

– Przepraszam – bełkotał Jayden, gdy Rider przyłożył mu lód do oka. – Nie wiedziałem, że ją tutaj masz. Pomyślałem, że cię tu znajdę i będę mógł się umyć – urwał i powoli na mnie spojrzał. Próbowalam nie okazywać przerażenia na jego widok. Miałam w tym doświadczenie, ponieważ pan Henry przez wiele lat bił Ridera. – Poważnie, *bebé*. Celowo bym ci tego nie zrobił.

– Wiem – szepnęłam.

– Ale zrobiłeś – rzucił oschle Rider, zaskakując mnie. – Zrobiłeś to nam. Jej. To nie jest spoko, koleś.

Spojrzałam na Ridera ze zdziwieniem. Zaciskał mocno usta, wyciągając telefon z kieszeni.

– Hector już jedzie. Trzymaj się. Jest wkurzony.

Usiadłam obok Jaydena, nie wiedząc, jak mogłabym pomóc inaczej, niż schodząc im z drogi.

– Nie musiałeś do niego dzwonić. – Odsunął łód od twarzy. – To nie jego sprawa. *No te preocupes*.

– Nie musimy się martwić? Pojebało cię? Widziałeś, w jakim jesteś stanie? I przyłóż ten cholerny łód do oka. – Rider pokręcił głową. – To sprawka Bradena, prawda?

Rozpoznałam imię chłopaka ze szkoły.

Jayden milczał.

– Mówiłem ci, żebyś trzymał się od niego z daleka. Tak jak i Hector. Zniknąłeś na kilka dni, robiąc Bóg jeden wie co dla tego gnoja, a teraz tylko spójrz na siebie.

Chłopak spuścił głowę i przyłożył ręcznik z powrotem do oka.

– Pomyślałem, że mógłbym odzyskać to, co straciłem.

Spojrzałam na Ridera, który odczytał pytanie z moich oczu. Wydawało mi się, że nie odpowie, jednak to zrobił.

– Nasz Jayden wykazał się wyjątkową mądrością...

– Rany – mruknął chłopak.

– I wymyślił, że mógłby sprzedawać towar dla Bradena. Ale brał na kreskę – ciągnął Rider, przy czym nie potrzebowałam wyjaśnień, o jaki towar chodziło. – Jednak kiedy sprzedał zapas, nie zwrócił pieniędzy, jak był zobowiązany zrobić.

– Ludzie cały czas tak robią – spierał się Jayden. – Sam tak robiłeś!

Sam tak robił?

Zamarłam i chyba przestałam oddychać. Popatrzyłam na Ridera. Wiedziałam, co oznaczała sprzedaż „na kreskę”. Taka osoba miała sprzedać powierzony towar i natychmiast oddać pieniądze. Zdawałam sobie sprawę, że nie rozmawiali o dystrybucji okularów przeciwsłonecznych.

Mówili o narkotykach.

Zrobiło mi się niedobrze.

Rider pozostał wpatrzony w Jaydena.

– Tak było. Było, Jayden. Ale ponieważ moje dwie komórki mózgowe się spotkały, uświadomiłem sobie, że nie chcę skończyć martwy w jakiejś ciemnej alejce za marnych sto dolców.

Rider handlował narkotykami. W przeszłości. Nie wiedziałam, czy powinno mi ulżyć. Patrząc na nich, czułam jedynie przerażenie.

– Nie skończę martwy.

Rider wyglądał, jakby chciał dorobić młodemu parę siniaków.

– Serio? A co się stało z twoim kuzynem? O ile dobrze pamiętam, rozstał się z tym światem.

– Rany – powtórzył Jayden, zwieszając głowę.

Rider skrzyżował ręce na piersi.

– Dlaczego to robisz? Hector powiedział, że może załatwić ci robotę...

– W McDonalddie? Żeby zarabiał jakieś grosze i śmierdział jak stare frytki? – Skrzywił się i pokręcił głową. – Chciałem pomóc *abuelicie*, żeby nie harowała tak długo. – Poprawił ręcznik z lodem. – Ona sobie nie radzi. Wiesz o tym, a państwo zaraz przestanie dawać za ciebie kasę.

– Wiem o tym.

– Nie chcę, żeby brała nowe dzieciaki tylko po to, aby zapłacić pieprzony rachunek za prąd. Żadne z wcześniejszych nie było takie jak ty – stwierdził.

Rider zamknął oczy.

– I o tym też wiem, ale, cholera, skończysz... w piachu.

Żołądek mi się skurczył, a oddech uwiązał w gardle. Zadrżałam, przysłuchując się tej rozmowie. To była... poważna sprawa. Poważniejsza niż wszystko, co działo się w moim życiu.

– Nie, jesteś przewrażliwiony – odparł Jayden, ponownie chcąc opuścić łód, ale powstrzymało go przed tym spojrzenie Ridera. – Wszystko mam pod kontrolą.

Rider parsknął.

– Właśnie widzę.

Jayden odwrócił wzrok, skupiając go na lodówce.

Minęła chwila, zanim Rider ponownie się odezwał, tym razem nieco ciszej.

– Jesteś dla mnie jak brat. Pomagaliście mi z Hectorem. Przyjęliście mnie do swojego domu. Nie chcę, by cokolwiek ci się stało.

– Nic mi się nie stanie – mruknął w odpowiedzi.

Rider nie dawał za wygraną:

– Wydaje ci się, że babcia ucieszy się na twój widok? Co, twoim zdaniem, będzie czuła? Sądzisz, że przyjmie kasę brudną od twojej krwi?

Słuchając ich, zaczynałam rozumieć, ale nie podobały mi się wnioski formujące się w moim umyśle. Przypomniałam sobie o dniu, w którym Rider i Hector poszli na parking, by spotkać się z jakimiś starszymi chłopakami. I wieczór, gdy zjawił się u mnie z rozciętym łukiem brwiowym, jak i szeptane rozmowy z Hectorem. Rider wmieszał się w to, w co zaangażowany był Jayden.

– Nic mi nie jest – stwierdził dobitnie młody. – I nic mi się nie stanie. Spoko.

Kiedy pojawił się Hector, przez chwilę martwiłam się, że ten cały Braden nie będzie największym problemem Jaydena. Starszy brat wyglądał, jakby miał ochotę zamordować młodszego. Krzyczał na niego w obu językach. Hector ani razu na

mnie nie spojrział, o co nie miałam pretensji, gdy zabrał młodego z warsztatu, pozostawiając mnie znów sam na sam z Riderem.

Mój towarzysz zamknął drzwi i przez chwilę stał odwrócony do mnie plecami. Jego ramiona uniosły się, gdy wziął głęboki wdech, po czym powoli skierował się w moją stronę.

– Przepraszam za to.

– To... nie twoja wina – stwierdziłam.

Zacisnął usta i spuścił głowę.

– Wiem, ale...

– Co? – zapytałam, kiedy nie dokończył.

Podrapał się po policzku.

– Nie powinnaś się stykać z takim gównem. Nie powinnaś być tego świadkiem.

– Przecież... nie spodziewałeś się tego – odparłam. Jakaś część mnie chciała do niego podejść i go dotknąć, ale zostałam na miejscu. – Mam nadzieję... że Jaydenowi nic nie będzie.

Milczał przez chwilę.

– Nic, jeśli tylko wyciągnie głowę z tyłka.

– Jak... zła jest jego sytuacja?

Nastąpiła kolejna chwila ciszy.

– Zła. Te sprawy zawsze są złe, Myszek. Zadarł z naprawdę podłymi typami, a kiedy raz wpadniesz w króliczą norę, niełatwo się z niej wyrwać.

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– A ty... też to kiedyś robiłeś?

Zesztywniał, ale uniósł głowę.

– Nie chciałem, byś o tym wiedziała.

Ścisnęło mi się serce.

– Teraz już wiem – stwierdziłam cicho.

– Byłem głupi. Bardzo głupi. Wiesz, wydawało mi się, że to łatwe. Że machnę parę rundek, zarobię kilka dolców. – Oparł się o zamknięte drzwi i zamknął oczy. Nagle wydał mi się pokonany, wyglądał przy tym, jakby był w swoim wieku choć zawsze sprawiał wrażenie trzykrotnie starszego. – Nie udało mi się dostać za głęboko, nie wpadłem tak jak Jayden. Wydostałem się.

Poczułam, że muszę usiąść.

– Jak... to zrobiłeś?

– Zabito ich kuzyna, dostał kulkę w tył głowy – powiedział oschle, aż się wzdrygnęłam. – Miałem po tym dosyć. I miałem szczęście. Wielkie. Nie doczepił się do mnie nikt, kto pilnował, co robiłem, a czego nie. To wszystko.

– A co z... Hectorem?

– On jest mądrzejszy. Nigdy się tym nie zajmował. Dlatego pracuje. Odkłada

też każdego centa. Chce iść na studia inżynierskie. Znaleźć po nich pracę, która nie polega na przierzucaniu mięsa na grillu. Ale Jayden to jeszcze dzieciak – dodał, jakby sam był stary jak świat.

– Mówił, że chce pomóc pani Lunie.

– Tak i to jeszcze pogarsza sprawę. Nie zrozum mnie źle. Wydaje oczywiste na siebie, właśnie tak wpadł w kłopoty! Ale kupuje również jedzenie i ukradkiem wkłada pieniądze do torebki babci. – Ponownie westchnął. – Wszyscy to robimy.

W tej chwili zdałam sobie sprawę, że nie mogę się na niego złościć. Rider... Jayden... Tak wiele osób było produktem swojego środowiska. Niektórym udało się uciec. Innym nie. Rider miał rację. Wiele zależało od szczęścia. Czasami też od determinacji. Jednak głównie od szczęścia, a ja byłam największą szczęściarą z nich wszystkich.

Podeszłam do niego i opuściłam ręce.

– Też jesteś w to... zaangażowany. – Otworzył usta, ale nie dopuściłam go do głosu. – Dlaczego jednego dnia wyszliście z Hectorem ze szkoły za Jaydenem, a później przyszedłeś do mnie z rozciętą brwią?

Rider odszedł od drzwi i uniósł rękę. Odsunął mi włosy z twarzy i założył je za ucho.

– Jayden wpadł w kłopoty.

Czekałam na wyjaśnienie.

Powiódł palcami po mojej twarzy, w dół policzka. Położył dłoń na moim karku.

– Zamierzał się spotkać z Bradenem. Zatrzymaliśmy go. – Pogłaskał moją szyję kciukiem, a ja odczułam to w całym ciele. Chociaż nie zamierzałam pozwolić mu na odwrócenie uwagi.

– Zatrzymałeś go twarzą?

Jego usta drgnęły.

– Chłopcy Bradena nie docenili naszych wysiłków.

Zrobiło mi się ciężko na sercu.

– Kim jest ten Braden?

– Nie musisz się nim martwić – odpowiedział natychmiast, ale posłałam mu ostre spojrzenie. – Poważnie. Nie ma szans, byś w ogóle się z nim zetknęła.

– Ale ty to zrobisz?

Uniósł brew.

– Nie, jeśli zdołam temu zaradzić. Na szczęście Jayden wyciągnie nauczkę z tego, co dzisiaj zaszło.

– A jeśli nie? – Nadal było mi niedobrze. – Chcę wiedzieć, kim on jest.

Przez chwilę wydawało mi się, że nie odpowie, ale w końcu westchnął.

– Braden chodzi z nami do szkoły. Sprzedaje dla Jeroma, który jest znacznie

starszy. Kiedy Jayden nie oddał kasy, Braden i jego chłoptasie musieli odpowiadać przed Jerodem, skoro to oni dopuścili młodego do interesu. Oczywiście wkurzyli się, a nie załatwiają takich spraw przy pomocy rozmowy.

Woleli używać pięści.

– I to ty z Hectorem zajęliście miejsce Jaydena? Właśnie dlatego zostałeś zraniony?

– Nie. Chcieliśmy załatwić Jaydenowi więcej czasu – wyjaśnił. – Zajęło nam chwilę, by ich przekonać, a część perswazji nie odbyła się za pomocą słów.

O Boże. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, że mogłabym się znaleźć w takiej sytuacji.

– Ponownie zamierzasz się... mieszać? Ci ludzie są przerażający. Nie chcę...

– Wzięłam głęboki wdech i wypowiedziałam najbardziej samolubną rzecz na świecie. – Nie chcę, żebyś się w to mieszał.

– Ponieważ ci na mnie zależy?

– Oczywiście. – Zmrużyłam oczy. – Nie chcę się martwić, że coś ci się stanie.

Przysunął się i położył drugą rękę na moim biodrze.

– Ponieważ chcesz być ze mną?

– Tak – powiedziałam z łatwością.

Rider uśmiechnął się i na jego prawym policzku pojawił się dołeczek.

– Chcesz być moją dziewczyną.

Otworzyłam usta i się roześmiałam. Po całej tej poważnej rozmowie brzmiało to dziwnie, ale samo stwierdzenie było słodkie i zabawne.

Zarumienił się.

– Nie jestem pewien, jak odebrać twój śmiech – droczył się. – Ale kocham go słyszeć.

Oddech uwiązał mi w gardle. *Kocham.* O rany, to właśnie o to chodziło?

– Tego chcesz? Być moją dziewczyną? – zachichotał. – Zapewne powinienem o to zapytać, zanim cię pocałowałem, ale chcę... zobaczyć, gdzie to prowadzi, Mallory. Wiesz, czuję się, jakbym dostał drugą szansę. Myślę w ten sposób, odkąd usiadłem na komunikacji i cię zobaczyłem. Mamy teraz drugą szansę. A niewielu ją dostaje.

Patrzyłam mu w oczy, chłonąc słuszność jego słów. Wcześniej sama myślałam w ten sposób.

– Nie chcę jej zmarnować.

– Ja też nie. – Powoli powróciłam dłonią na jego tors. Carl i Rosa nie będą się z tego cieszyć. Tak jak i Paige. I mimo że to nieco szalone, pragnęłam tego – Ridera. – Tak, chcę być twoją dziewczyną.

Uśmiechnął się szeroko i rozchylił usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Milcząc, opuścił głowę i mnie pocałował. Był to mój trzeci

pocałunek, który wydawał się tak dobry i idealny, jak pierwszy i drugi.

A kiedy się odsunął, objął mnie i przytulił, więc się poddałam i ścisnęłam go równie mocno. Oparłam twarz na jego piersi i odsunęłam od siebie wszelkie problemy związane z Jaydenem. Skupiłam się na Riderze i na tym, co się działo i co to oznaczało.

Ponieważ... to był początek.

Rozdział 25

Ainsley przycisnęła miskę z popcornem do piersi, wpatrując się we mnie z końca mojego łóżka. Zostały jej jedynie nieotwarte ziarna, ale i tak szukała tych pękniętych. Nie miałam pojęcia, jak udało jej się nie połamać zębów na tym cholerstwie.

Był niedzielny wieczór, minęły przynajmniej dwadzieścia cztery godziny, odkąd całowałam się z Riderem, odkąd – po zamieszaniu z Jaydenem – od ponownej przyjaźni przeszliśmy do czegoś więcej.

Chłopak i dziewczyna.

Nawet jeśli uczestniczyłam w tych wydarzeniach, nie miałam pojęcia, jak do nich doszło. W moim gardle powstał chichot przypominający dźwięk wydawany przez hieny i oparłam się pokusie uderzenia twarzą w poduszkę, którą miałam na kolanach.

– Wróćmy się na chwilę – powiedziała Ainsley z błyskiem w niebieskich oczach. – Powiedziałaś wiele. Wszystko. Ale chcę do czegoś wrócić. Narysował serce pomiędzy waszymi imionami?

Przytaknęłam.

– Naprawdę? O Boże, Mal. To takie dziecinne, ale też urocze i słodkie, że mam ochotę zemdleć.

Też ją miałam.

– Mówię ci, on naprawdę cię lubi. I nie zrobił tego, co zawsze robią inni, nie udawał, że nie jest zainteresowany. Od razu do wszystkiego się przyznał – ciągnęła, wyciągając z miski nie do końca otwarte ziarno kukurydzy. – To jak bajka.

Uniosłam brwi.

– Tak! – nalegała, przez chwilę próbując je rozgryźć. – Wychowywaliście się razem i był twoim rycerzem na białym koniu. Rozdzielił was los, ale się

spotkaliście. Nie brzmi to realnie.

– No nie. – Przycisnęłam poduszkę do piersi. – Chyba... nie wiem, co o tym wszystkim sądzić.

– Myśl, że to niesamowite, bo takie właśnie jest. – Założyła włosy za ucho. – Tylko tak musisz myśleć.

Niestety zaczęłam się martwić.

– Ale Paige...

– Zerwali ze sobą jakiś tydzień temu, więc to nie ty ich rozdzieliłaś – umilkła, marszcząc nos. – Właściwie to ty ich rozdzieliłaś, ale nie celowo. Wątpię, by ta cała Paige widziała to w ten sposób, ale kij jej w oko. To nie jest twój problem.

Bałam się chwili, gdy Paige dowie się, że jesteśmy z Riderem... razem.

– Dziś rano powiedziałam Rosie, że... będę się z nim widywać. Przyznałam się, że mam chłopaka. – Zaczerwieniłam się. – Ale ani się nie zdenerwowała, ani nie ucieszyła. Carl nic nie powiedział, ale...

– Ale zapewne to zrobi i będzie wtedy super niezręcznie. Musisz dać im trochę czasu – poradziła roztropnie. – To twój pierwszy poważny związek.

– Ale... no nie wiem. Czuję się, jakby... było coś więcej – stwierdziłam.

Ainsley przyglądała mi się przez chwilę.

– Nie denerwuj się Rivasami.

– Ale...

– I nie mów, że nie zamierzasz. Wszystkim się denerwujesz. – Uśmiechnęła się, a ja zamknęłam usta. – Czasami tak się zafiksujesz we własnej głowie, że... cóż, że nie doświadczasz życia.

Uniosłam brwi.

Spojrzała na miskę.

– Proszę, nie zrozum mnie źle, ale czasem mam wrażenie, że umyka ci to, co dzieje się wokół, ponieważ tak bardzo martwisz się tym, co inni powiedzą o tobie i twoich decyzjach.

Chciałam się z nią kłócić, ale nie mogłam.

– Masz rację. – Naprawdę ją miała, ponieważ martwiłam się zdaniem Rosy i Carla, samej Ainsley, a nawet Ridera, Keiry, Jo i pana Santosa... Lista ciągnęła się w nieskończoność.

– Wiem – rzuciła wesoło, ale spoważniała. – Naprawdę zasmuciła mnie sytuacja Jaydena.

Typowe, że przyjaciółka przeskakiwała z tematu na temat. Bawiłam się rąbkiem spodenek.

– Tak bardzo go... pobili.

– Nie wydaje mi się, żeby Rider był w to jakoś poważnie zaangażowany. – Postawiła miskę obok swojego plecaka. Przyjechała dziś po południu pod

pretekstem wspólnej nauki. Od tamtej pory nie otworzyłyśmy książek. – Ale to i tak smutne i straszne.

Nie wiedziałam, co myśleć na temat zaangażowania Ridera. Tak, nie było to moją sprawą, ale już raz się w to wmieszał, a wątpiałam, by stał z boku, gdyby sytuacja Jaydena się pogorszyła. Nie leżało to w jego naturze. Miał prowadzący niemal do samobójstwa kompleks superbohatera.

Skurczył mi się żołądek.

No i naprawdę lubiłam Jaydena. Zawsze zachowywał się w stosunku do mnie uprzejmie, nawet jeśli z początku nie miał pojęcia, kim jestem. Nie wiedziałam, jak mogłabym mu pomóc i czy w ogóle byłam w stanie to zrobić.

– Opowiedz mi o Hectorze. Chcę wiedzieć o nim wszystko.

Przechyliłam głowę na bok.

– Wydawało mi się, że go nie polubiłaś?

– Nie muszę go lubić, by móc się z daleka poślinić. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

Odpowiedziałam tym samym.

– Nie wiem o nim za wiele. Po szkole pracuje w McDonalddie i jest... fajny.

– Fajny? – Roześmiała się, przerzucając włosy za ramię. – Powinnaś wiedzieć, co o mnie powiedział, siedząc tuż obok. Jest palantem i ma świńskie myśli. Zbok.

Wpatrywałam się w nią.

– Ale jest przystojny – dodała, uśmiechając się zawadiacko. – O to właśnie chodzi.

Zgodziłam się, kiwając głową.

– A jak tam Todd?

Przewróciła oczami.

– Jak zwykle, to prawdziwy snob. Nie chcę o nim mówić, ponieważ musimy pogadać o czymś innym. – Zerknęłam na zamknięte drzwi mojego pokoju. Rosa i Carl byli na dole. – Jesteś teraz z Riderem, tak? Jesteś jego dziewczyną, a przecież niedługo bal. Twoja pierwsza potańcówka!

Skrzywiłam się.

– Nawet... o tym nie rozmawialiśmy.

– Ale teraz już możecie.

– No nie wiem – odparłam.

Uniosła brew.

– Powinnaś przynajmniej zapytać, czy będzie chciał iść. Przecież to normalna rzecz – stwierdziła cichym głosem.

Przytaknęłam, bo podobały mi się jej słowa.

– Chcę być normalna.

Rozchyliła wargi i zmarszczyła nos.

– Dobra. Chwila. Normalność jest pojęciem subiektywnym, a ty jesteś normalna, Mal.

Nadeszła moja kolej na zmarszczenie nosa.

– No co? Nie jesteś gadułą i czasami ci odbija, ale dlaczego ma to być nienormalne? Wielu ludzi zachowuje się w ten sposób. – Wyrzuciła ręce w górę. – No i co z tego? Byłaś w domu dziecka oraz w paskudnej rodzinie zastępczej, ale, niestety dla ciebie, to też nie jest nic niezwykłego. To wcale nie czyni z ciebie dziwaczki.

Chciałam wyjaśnić, że jednak jestem dziwna, ale milczałam. Ainsley miała rację. Moje dzieciństwo nie było standardowe i nie mówiłam za wiele, ale nie czyniło to ze mnie nieznanego, kuriozalnego stworzenia.

Przyjaciółka wiedziała wiele o moim dzieciństwie. Miała świadomość, że było ono trudne zarówno dla mnie, jak i dla Ridera, i że się poparzyłam, jednak nie o wszystkim jej powiedziałam. Istniały sprawy, do których przyznałam się jedynie doktorowi Taftowi. Było też oczywiście to, o czym wiedzieli Rivasowie, ponieważ mieli wgląd w policyjne raporty i dokumenty sądowe.

Rozejrzałam się po pokoju, skupiając wzrok na mydlanej sowie, nim przeniosłam go na schludne biurko i siedzisko znajdujące się pod oknem. Ta sypialnia wyglądała zupełnie inaczej niż poprzednia, w której mieszkałam. Czysta, jasna i przestronna. Było w niej miło.

Zaschło mi w gardle, gdy ponownie spojrzałam na Ainsley. Nigdy wcześniej nie chciałam opowiadać jej o swojej trudnej przeszłości, jednak ta potrzeba rozkwitała we mnie coraz mocniej.

Zmusiłam język do pracy.

– Mam problem z dźwiękiem i mówieniem. – Zaczerwieniłam się i spuściłam wzrok na trzymaną na kolanach poduszkę. Trudno mi było wyjaśnić, dlaczego bał mógłby stanowić problem. – Musiałam być cicho, bo pan Henry nie lubił... hałasu. Nie lubił wielu rzeczy, ale jeśli się nie odzywałam, nie prowokowałam problemów... Przeważnie.

Ainsley milczała.

Wzięłam głęboki wdech i mówiłam dalej:

– Rider zawsze... powtarzał, że „mam się nie odzywać”, żeby pan Henry nie mógł mnie znaleźć, gdy był pijany lub... gdy zrobiłam coś nie tak. Czasami złościł się, gdy zjadłam ciastko albo... weszłam zbyt głośno po schodach. Nie podobało mu się, kiedy się odzywałam. I to chyba powód, dla którego nie lubię mówić i robić hałasu. Mój psycholog mówił, że to syndrom stresu pourazowego i... uwarunkowanie. – Poczułam, że moje rumieńce zelżały, więc mogłam mówić dalej. – Tak czy inaczej... tej nocy, gdy zostałam poparzona, wydarzyło się coś więcej.

Przyjaciółka nie знаła okoliczności tego zdarzenia, więc jej opowiedziałam.

Wyznanie tego było niezwykle bolesne. W pokoju panowała taka cisza, że nawet jeśli na dole grał telewizor, mogłabym usłyszeć kichnięcie świerszcza. Opowiedziałam o Velvet i o tym, jak bardzo kochałam lalkę, którą Rider skądś dla mnie ukradł – bez względu na to, ile naprawdę miałam lat. Wyjaśniłam, jak kilka tygodni wcześniej pan Henry wpadł w szal z jakiegoś nieistotnego powodu i odebrał mi ją, umieszczając w widocznym miejscu, by mnie drażnić. Opowiedziałam, jak wyrzucił Ridera na zewnątrz po tym, jak zapytał, czy tamtego wieczoru jedliśmy kolację.

– Wrzucił... lalkę do kominka – wyznałam, gładząc poduszkę. – Nie myślałam wtedy. Włożyłam ręce do ognia, starając się ją wyciągnąć. Właśnie tak... się poparzyłam.

– O Boże – szepnęła.

– Wiem, że to głupie, ale Velvet była... jedyną rzeczą, która należała tylko do mnie. Nie miał jej nikt z wyjątkiem... mnie. Spanikowałam. – Pokręciłam głową. – Ale wcześniej... próbowałam obudzić pannę Becky. Zawsze... lubiła Ridera. Pomyślałam, że pomoże.

– Nie pomogła? – zapytała cicho.

Przełknęłam ślinę przez nagle spieczone gardło.

– Poszłam... do jej sypialni, mimo że miałam zakaz wchodzenia tam. Panna Becky dużo piła. Kiedy byłam mała, myślałam, że jest chora. Weszłam... a ona leżała na łóżku...

Oddech uwiązał mi w gardle, gdy przed oczami stanął mi tamten pokój. Puste butelki. Brudna podłoga. Panna Becky na łóżku, jej nieruchoma szczupła pierś i dziwna skóra o szarym kolorze.

– Myślałam... że śpi. Często spała. Wołałam ją, ale się nie budziła, więc podeszłam do łóżka. Próbowałam nią potrząsnąć. – Skrzywiłam się na to wspomnienie, byłam ledwie świadoma sapnięcia Ainsley. – Nie spała. Umarła... Później słyszałam, że się zatrula. Pastylkami i alkoholem. Pan Henry nawet o tym nie wiedział. Chyba... jej drzemki były tak częste... że nawet nie sprawdzał, co się z nią działo.

– O mój Boże – powtórzyła Ainsley.

– Często śniłam o tamtej nocy, o potrząsaniu nią. Nie wiem dlaczego. Przez dłuższą chwilę w ogóle o niej nie myślałam, ale... namieszało mi to w głowie.

– Każdemu by namieszało, Mał. Boże, wpadłabym w traumę, gdybym zobaczyła trupa, choćby z daleka, a co dopiero gdybym go dotykała. – Założyła długie, jasne włosy za uszy. – Co się stało po tym, jak się poparzyłaś?

– Krzyczałam. Chyba. Nie pamiętam... dokładnie. Poskładałam kawałki z tego, co zasłyszałam później, jednak Rider usłyszał mój krzyk i... pobiegł do sąsiadów. Dobijał się do kilku domów, nim... ktoś w ogóle otworzył. Wezwano policję. – Zmusiłam się, by nie przerywać: – Kiedy przyjechał radiowóz, pan Henry

otworzył, jakby... nic się nie stało. To było szalone. Skończył w więzieniu za to, co zrobił Riderowi i mnie. Wątpię, by nadal siedział. Nie zastanawiam się nad tym – przyznałam i po części była to prawda. – Nie wiem dlaczego, ale... nie chcę o tym myśleć.

Uniosłam głowę i zobaczyłam, że Ainsley się przysunęła. Objęła mnie, niemal mnie miażdżąc. Zamarłam, niepewna, co zrobić. Rzadko ktoś mnie przytulał. Właściwie nie lubiłam być dotykana, jednak szybko się poddałam, ponieważ uścisk przyjaciółki był ciepły i dobry. Inny, niż gdy robili to Carl czy Rosa. Inny, niż gdy robił to Rider, ale dobry.

Również ją objęłam. Nie wiedziałam, dlaczego jej o sobie opowiedziałam, ale cieszyłam się, że to zrobiłam. Dziwne łzy napłynęły mi do oczu. Nie byłam smutna. Ulżyło mi. Zwierzyłam się Ainsley, co odczuwałam jak zdjęcie kolejnej warstwy grubego ubrania.

Przyjaciółka się odsunęła, a jej oczy błyszczały.

– Dziękuję, że mi o tym opowiedziałas.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale choć raz mi to nie przeszkadzało. W tej chwili nie było nic do dodania i było mi z tym dobrze.

W poniedziałkowy poranek serce biło mi tak szybko, że zastanawiałam się, czy nie wyrwie mi się z piersi i nie zacznie biegać wokół moich nóg. Dzisiaj miał być zwykły poniedziałek, choć dla mnie zupełnie inny. Był to pierwszy dzień w szkole, odkąd zostaliśmy z Riderem parą, więc nie wiedziałam, czego się spodziewać. Wątpiłam, by coś drastycznie się zmieniło. Nie żebym nosiła plaketkę z napisem „Dziewczyna Ridera”, jednak idąc do szafki, czułam się zupełnie inaczej i nawet nieobecność Jaydena nie miała na to bezpośredniego wpływu.

Martwiłam się o niego podczas lunchu. Był tak bardzo poobijany i zakrwawiony, ale z doświadczenia wiedziałam, że niektóre kości trudno złamać, jakby zawierały w sobie tytan. Jednak inne pękały jak suche gałęzie. Czy Jayden miał jakieś złamania? Jego nos nie wyglądał wczoraj za dobrze.

Bawiłam się sałatką, aż skończyła się długa przerwa. Nie lubiłam sałatek, jednak nie byłam pewna, czy chciałam próbować tego, co serwowano oprócz niej.

Pod koniec lunchu Keira szła ze mną, a Jo i Anna tuż przed nami.

– W tym tygodniu – zaczęła, przeciągając słowa – jest impreza u Petera. Zapowiada się super. Co roku organizuje ją na tydzień przed meczem. Chciałam się tylko upewnić, że wiesz, że jesteś zaproszona. Mam nadzieję, że przyjdiesz.

Zwolniłam kroku, ciągnąc do przodu prawą nogę.

Anna spojrzała przez ramię.

– Oczywiście, że przyjdzie. Prawda, Mallory?

Przytaknęłam, niemal bojąc się odezwać, by nie zniszczyć tej chwili, a była

dla mnie znacząca, ponieważ po raz pierwszy zostałam zaproszona na imprezę.

– Spoko. – Keira szturchnęła mnie biodrem. – Możesz przyprowadzić kogo tylko chcesz. Nie ma ograniczeń.

Poczułam, że znów kiwam głową. Normalnie takie zaproszenie by mnie zdenerwowało, ale mój żołądek zaczął fikać koziółki z zupełnie innego powodu, zaczęło mi się nawet kręcić w głowie. Nie miałam pojęcia, jak będzie na lekcjach, ale gdy usłyszałam dzwonek, przygryzłam wargę, by powstrzymać się od maniakalnego śmiechu. Wrzuciłam podręcznik do plecaka i poszłam do sali, ale nie udało mi się zapanować nad uśmiechem.

Rider już na mnie czekał.

Odsunął się od szafek naprzeciwko drzwi klasy i się wyprostował. Morze uczniów rozstało się przed nim, gdy wsunął wysłużony zeszyt pod lewą pachę i podszedł do mnie. Zatrzymałam się, a mój uśmiech się powiększył, gdy uniosłam głowę i na niego spojrzałam. Miał potargane włosy, jakby ciągle przeczesywał je palcami, choć nadal z uporem opadały mu na czoło.

– Cześć – powiedziałam pierwsza.

Na jego prawym policzku pojawił się dołeczek. Rider założył rękę na moje ramiona i opuścił głowę. Otaczało nas wiele osób, jednak i tak przytknął usta do mojego policzka i mnie pocałował, jakbyśmy byli sami na naszej prywatnej wyspie. Poczułam coś ciepłego i znajomego.

Ścisnął mnie.

– Cześć.

Uśmiechałam się szeroko.

– Gotowa? – mruknął.

Byłam bardziej niż gotowa.

Zabrał rękę z moich ramion i splótł ze mną palce. Nie był to pierwszy raz, gdy trzymaliśmy się za ręce, jednak w tej chwili wydawało mi się to bardziej intymne. Zadrzałam, gdy wodził opuszką kciuka po mojej dłoni, prowadząc mnie do klasy.

Nie robił tego nigdy wcześniej.

Puścił mnie jednak, gdy stanęliśmy na progu sali i przepuścił przodem, bym zajęła miejsce. Położyłam plecak na podłodze i zamierzałam usiąść, kiedy Rider pochylił się i ponownie mnie pocałował.

Zaczerwieniłam się, gdy na niego popatrzyłam.

Uśmiechnął się i usiadł.

– Nie mogłem się powstrzymać. Twój policzek wyglądał, jakby tęsknił za buziakiem.

Ponownie szeroko się uśmiechnęłam i w końcu usiadłam. Chciałam mu podziękować, ale wypowiedzenie tego słowa wydawało się dziwne. Miałam ochotę coś powiedzieć, ale nie potrafiłam wyartykułować żadnego ze słów kołaczących mi

się po głowie.

Rider również się uśmiechnął, aż znów pojawił się dołeczek.

I zdałam sobie sprawę, że mój brak słów był... w porządku. W tej chwili był okej. A nawet bardziej niż okej.

Dzwonek sprawił, że zwróciłam uwagę na drzwi, przez które przeszła Paige. Mój uśmiech nieco przygasł. Dziewczyna udała się na tył klasy.

– Cześć – powiedziała do Ridera, który powoli skinął jej głową.

– Cześć.

Do mnie się nie odezwała, co było normalne, a gdy zaczęła się lekcja, zastanawiałam się, czy wie, że jesteśmy z Riderem parą. Żołądek znów mi się skurczył. Nawet jeśli nie byłam jej wielbicielką, zrobiło mi się jej żal... bo wierzyłam, że naprawdę lubiła Ridera, a zerwanie musiało boleć. Ludzie nieustannie się rozstawali, ale ta myśl wcale mi nie pomogła. Nie miałam pojęcia, co zrobić z tymi uczuciami.

Pan Santos ogłosił, że zabieramy się za bardziej konkretne mowy. Czekałam, by ktoś wytknął, że nie zaprezentowałam poprzedniej, ale albo nikt nie zauważył, albo wszyscy mieli to gdzieś. Miałam nadzieję, że tak już zostanie.

Pod koniec lekcji pospiesznie się spakowałam, a Hector wstał i obrócił się do nas. Zaczął coś mówić do zbliżającej się Keiry, ale wyprzedziła go Paige.

– Możemy porozmawiać?

Nie musiałam unosić głowy, by wiedzieć, że mówiła do Ridera. Zaciskając usta, skupiłam się na zapinaniu plecaka, choć serce kołatało mi w piersi. Czy Rider z nią porozmawia? Czy było to w porządku? Czy powinno być?

– O co chodzi? – odparł po chwili, więc na niego spojrzałam. Stał tuż przy mojej ławce.

Paige się zbliżyła, gdy Hector się odwrócił, ale zauważyłam, że ze zdziwieniem zerknął na Keirę. Dziewczyna zatrzymała się, jakby wiedziała, że nie powinna podchodzić.

– Chciałam pogadać raczej na osobności. Może wieczorem? – zapytała Paige.

– Idę do pracy – odparł Rider, a ja wstałam i założyłam plecak na ramię.

Paige powiodła językiem po wnętrzu policzka.

– To może po pracy?

Rider odwrócił wzrok i podrapał się po mostku.

– Paige...

– No co? Już nie możesz ze mną rozmawiać? Myślałam, że nadal się przyjaźnimy. – Skrzyżowała ręce na piersiach. – Przyjaciele ze sobą rozmawiają.

Otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Minęła chwila, nim powiedział:

– Przyjaźnimy się, Paige. Wiesz o tym.

– Hej – wtrącił się Hector, podchodząc do niej. – Przejdiesz się ze mną?

Prychnęła:

– Ee, nie.

– Wydaje mi się, że powinnaś – nalegał. – Bo naprawdę nie chcesz tego teraz robić.

– Czego? – zapytała. – Chciałam pogadać z Riderem.

– W porządku – wydusiłam, a całe towarzystwo popatrzyło w moją stronę. Z trudem przełknęłam ślinę. – To znaczy... w porządku jeśli... musicie porozmawiać. Idę... do auta.

– Nie. – Rider wziął mnie za rękę. Natychmiast splótł ze mną palce.

Spojrzenie Paige się wyostriżyło, po czym skierowało się na nasze złączone dłonie. Jej błyszczące różowe wargi rozchyliły się, a na twarzy zagościło zrozumienie. Uniosła głowę i ściągnęła brwi.

– Poważnie? – Rzuciła do Ridera. – Zerwałeś... ze mną, żeby być z nią?

O Boże.

Keira zacisnęła usta i zaczęła się wycofywać. Hector zamknął oczy.

– Nigdy nie mówiłem, że było inaczej – odparł Rider tak cicho, że ledwie go usłyszałam. Ścisnął moją dłoń.

Paige opuściła ręce, a ja spięłam całe ciało, bo wydawało mi się przez chwilę, że rzuci się przez ławkę, by udusić któreś z nas, a najpewniej oboje, ale zaraz się uśmiechnęła, a nawet parsknęła oschłym śmiechem.

– Jak sobie chcesz. Jakbym od chwili, gdy się pojawiła, nie wiedziała, że tak będzie.

Miałam ochotę się schować, ale wyszłabym na tchórza, najgorszego z tchórzy, więc zmusiłam się, by zostać na miejscu.

– Nie wiem, co mam powiedzieć – stwierdził Rider i ponownie ścisnął moją dłoń. – Naprawdę.

– To dobrze, bo ja wiem. – Paige znów uniosła głowę. – Nie przychodź do mnie na kolanach, kiedy się nią rozczarujesz, a jestem pewna, że tak będzie.

Zmrużyłam oczy, gdy słowa same wyszły z mojego gardła:

– Wcale tak nie będzie.

Paige popatrzyła na mnie i ponownie się roześmiała.

– Nieważne. Obie dobrze wiemy, jak to się skończy. – Pomachała nam i obróciła się na pięcie. – Na razie.

Obserwowałam, jak wychodzi z klasy, podczas gdy Hector zwrócił się do nas:

– Cholera – mruknął. – Niefajnie się na to patrzyło.

– Prawda – dodała cicho Keira.

– Postaw się na moim miejscu – powiedział Rider, wzdychając. Przyciągnął mnie do siebie. – W porządku?

– Tak. – Zamrugalam. – Dlaczego... miałoby być inaczej?

Rider odpowiedział wzruszeniem ramion. Chciałam zapytać, czy on dobrze się czuje, ale słowa Paige zmroziły mi pierś, ponieważ wypowiedziała je z niezachwianą pewnością.

Jakby doskonale wiedziała, że mój związek z Riderem nie przetrwa.
Że nie będzie nam pisana wieczność.

Rozdział 26

– Cześć, *bebé*.

Usłyszałam ten głos za swoimi plecami, gdy grzebałam w szafce we wtorkowy poranek. Rozpoznałam go, więc spojrzałam przez ramię.

Jayden stał za mną, miał podbite oko i napuchnięty policzek. Wsadziłam podręcznik do historii do plecaka, wciskając go obok zeszytu.

– Jak... się czujesz?

– Zajebiście. – Roześmiał się na widok mojej sceptycznej miny. – Dobra. Nie do końca, może nawet wcale.

Uśmiechnęłam się lekko, zamykając szafkę.

– Chciałem jeszcze raz przeprosić za sobotę. – Jayden przeniósł spojrzenie przekrwionych oczu na zdartą podłogę. – Nie wiedziałem, że będziesz z Riderem.

– Nic... się nie stało. – Odwróciłam się od szafki. – Dobrze się czujesz?

– Tak. Tak. – Wsadził ręce w kieszenie obszernych jeansów. – Jesteś teraz z Riderem, co?

Przytaknęłam, przygryzając dolną wargę. Rider pracował wczoraj w warsztacie, wykańczał samochód, który mi wcześniej pokazywał.

– Umówiliśmy się... dziś po szkole.

– Super. – Uśmiechnął się, przy czym napiął się jego opuchnięty policzek, co wyglądało dość boleśnie. – Rider jest spoko.

Przeszliśmy razem korytarzem.

– Martwi się o ciebie.

– Zawsze się martwi – urwał. – Wiesz, bardzo ich cenię. Hectora i Ridera. Nie wiedzą o tym, ale ich słucham. Naprawdę. Mam teraz nowy plan. – Kiedy dotarliśmy do drzwi, uniósł głowę, ale jego wzrok był niewidzący, odległy. – Muszę iść dalej. Chciałem się tylko przywitać. Na razie, *cariño*.

Nim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć, odszedł, wymijając wyższych od siebie uczniów. Przez chwilę patrzyłam za nim, po czym prześlizgnęłam się przez otwarte drzwi, mając nadzieję, że Jayden nie tylko słuchał Hectora i Ridera, ale brał też sobie ich słowa do serca.

– Kluczyki? – zapytał Rider, gdy po lekcjach szliśmy w stronę mojego samochodu. Z zaciekawieniem wyciągnęłam je z plecaka i mu podałam.

Wrzuciłam plecak na tylne siedzenie, a Rider rzucił obok swój zeszyt.

– Gdzie jedziemy?

– To niespodzianka. – Otworzył drzwi od strony kierowcy.

Na mojej twarzy pojawił się głupekowaty uśmiezek, gdy podeszłam do drzwi pasażera. Związek z Riderem wciąż był dla mnie nowością, więc naprawdę nie miałam pojęcia, czego się spodziewać, chociaż wiedziałam, że ta niespodzianka będzie dobra.

Wsiadliśmy, a Rider odpalił samochód i na mnie spojrzał. Uśmiechnął się, a włosy opadły mu na czoło.

– O której musisz dziś wrócić do domu?

– O ósmej – powiedziałam. Rosa i Carl byli w pracy.

– Idealnie – stwierdził, cofając. Gdy wyjeżdżał z parkingu, gładził palcami kierownicę. – Oszczędzam na samochód. Ten mi się podoba. Chociaż zapewne nie będzie mnie stać na takie cacko.

Wyprostowałam nogi, spoglądając na niego, i przez chwilę złapałam się myśli, że jesteśmy razem. Zaraz się jednak otrząsnęłam. Choć nie przyszło mi to łatwo.

– A co... byś chciał?

Wzruszył ramieniem, wyjeżdżając na ulicę.

– Nie wiem. Chyba furgonetkę. Ale nie taką wielką. Drew rozgląda się za czymś dla mnie, być może mój budżet pozwoli na zakup czegoś starszego.

Pomyślałam nad tym przez chwilę.

– Podoba mi się.

– Co? Furgonetka?

– Też, ale mówiłam o twoim planie – wyjaśniłam, przyglądając mu się.

Uniósł jedną brew, po czym się zaśmiał.

– Nie wiem, co o tym myśleć.

Uśmiechnęłam się lekko. Ciężko było to wyjaśnić, ale Rider nie doceniał

samego siebie. Miał wobec własnej osoby niewielkie wymagania, jednak coś planował. Zakup furgonetki może nie oznaczał czegoś znaczącego, ale jednak się liczył.

Wpatrywałam się w niego, gdy rozmawialiśmy podczas jazdy. Cóż, mówił głównie on, a ja słuchałam. Wszystko to wyglądało dziwnie. Pozmieniało się między nami, mimo to czułam, jakby było tak samo. Za każdym razem, gdy patrzył w moją stronę, widziałam w jego oczach ciepło, nawet jeśli tylko zerkał.

– Keira zaprosiła mnie na... sobotnią imprezę – powiedziałam, przypominając sobie wczorajszą rozmowę. Zapomniałam o niej po wszystkim, co stało się z Paige.

– U Petera?

Przytaknęłam.

– Tak. Byłeś u niego?

Pokręcił głową.

– Chciałabyś iść?

– Nie wiem – odpowiedziałam szczerze. Rozmawiałam o tym wczoraj z Ainsley przez komunikator i stwierdziła, że byłoby cudownie, gdybym poszła. Następnie sama się na nią wprosiła. – Chciałabyś... iść?

– Jeśli ty tego chcesz. – Posłał mi szybki uśmiech. – Te imprezy są spore. Przychodzi na nie masa ludzi.

Żołądek mi się skurczył.

– Wydaje mi się, że... może być fajnie.

– Pewnie tak właśnie będzie – urwał. – Ale jak Rivasowie to zniosą?

Niemal parsknęłam śmiechem na to wyobrażenie.

– Nie... wiem. Chyba nie będą mieli nic przeciwko, przynajmniej nie wprost. To znaczy... chcą, bym rozwijała się społecznie.

– Aha. – To było wszystko, co powiedział, i nie miałam pewności, co oznaczało przytaknięcie. Jednak po chwili dodał: – A mówiąc o rozwoju społecznym, myślałeś o balu?

– Nie... – Język związał mi się w supełek. Minęła chwila, nim zdołałam zmusić go do pracy. – Nie, póki w zeszłym tygodniu nie zobaczyłam banneru. Nie... wiem. Chyba chciałabym iść, ale...

Ale było to znaczące, a tak wiele już się zmieniło. Dla niektórych to zapewne zwykła potańcówka, która dla mnie oznaczała jednak wydarzenie wiążące się z tłumem ludzi i głośną muzyką. Zmarszczyłam brwi. Impreza też taka będzie, chociaż miało przyjść znacznie mniej ludzi. Nagle spocily mi się dłonie, więc wytarłam je o uda.

Poniekąd ekscytowałam się na myśl o znalezieniu sobie ładnej sukienki i wyjściu z elegancko ubranym Riderem, bo samo w sobie byłoby to po prostu niesamowite, ale szkoła stanowiła dla mnie nowość, nasz związek był świeży,

a pójdziecie na imprezę oznaczałoby coś naprawdę wielkiego. Nie mówiąc już o balu.

– Po prostu... nie wiem. Nigdy na żadnym nie byłam. Przewidywano je w programie domowego nauczania, ale... nigdy na żaden nie poszłam.

Rider cierpliwie czekał, aż skończę mówić.

– Mam pomysł, może ten sobie podarujemy, a pójdziemy na studniówkę?

Bal na zakończenie liceum?

Kurde, wydawało mi się, że dzieliła nas od niego cała wieczność, ale oznaczało to, że planował spędzić tę wieczność ze mną, bez względu na wątpliwości, jakie miałam w stosunku do Paige. Nie potrafiłam zapanować nad uśmiechem.

– Chyba... możemy tak zrobić – powiedziałam.

Wziął mnie za rękę i ją ścisnął.

– Dobrze.

Uśmiechając się jak wariatka, spojrzałam przez szybę i zamrugałam. Rozpoznałam wąską uliczkę, przy której stał warsztat, ale kiedy go minęliśmy, moje serce puściło się galopem.

– Zabierasz mnie... do siebie?

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Więc to nie jest już niespodzianka.

Serce z klatki piersiowej podeszło mi do gardła.

– Chociaż to i tak nic wielkiego. Znaczący, to tylko... To tylko dom. Nic ciekawego – dodał, patrząc przed siebie, gdy stanął na światłach. – Ale nikogo nie będzie. Hector jest w pracy, a pani Luna przyjdzie dopiero po siódmej. Nie mam pojęcia, co robi Jayden, ale zapewne gdzieś wyszedł, by zająć się czymś, za co będę chciał mu wpieprzyć.

Zdenerwowałam się. Zobaczę, jak mieszka, może nawet chciał zaprowadzić mnie do swojej sypialni, a poza tym, że było to dla mnie niesamowicie intymne, miałam w końcu dostać potwierdzenie, że zamieszkał w przyzwoitych warunkach. W głębi duszy wiedziałam, że było mu dobrze u babci Hectora i Jaydena, ale podejrzenie to nie to samo, co zobaczenie na własne oczy, że kiedy nie przebywa w szkole, jest bezpieczny.

Myślałam o rzeczach, o które wiele osób w ogóle nie musiało się martwić, jednak ja – my – mieliśmy inaczej. Rozumieliśmy, że posiadanie dachu nad głową niekoniecznie oznaczało bezpieczeństwo.

Czasami dom stanowił najbardziej niebezpieczne miejsce na świecie.

Parking na ulicy, przy której mieszkał Rider, zarezerwowany był dla mieszkańców, więc dość szybko znalazł wolne miejsce. Kiedy wysiedliśmy i owiało mnie chłodne powietrze, opuściłam rękawy swetra. Niedługo będę musiała nosić kurtkę.

Rider wziął mój plecak z tylnego siedzenia i założył sobie na ramię.

– To niedaleko.

Wziął mnie za rękę, a moje serce fiknęło koziołka. Kiedy szliśmy, chłodny wiatr rozwiewał mi włosy, zarzucając je na twarz. Ulica wyglądała przyjemnie, wzdłuż rosły drzewa. Nie śmierdziało tu jak w okolicy, gdzie znajdował się szeregowy dom pana Henry’ego. Było tu całkiem normalnie. Nie wyczuwałam woni moczu zmieszanej ze spalinami i innym paskudztwem.

Zaprowadził mnie ku cementowym schodkom niewielkiego, starego domu szeregowego. Czerwona cegła i zielone okiennice były typowe dla tego stylu, tak samo jak wykuszowe okna. Na drzwiach znajdował się jesienny wieniec, ozdobiony pomarańczem, czerwienią i małymi dyniami.

Zakiełkowała we mnie nadzieja. Wyglądało dobrze, bardzo dobrze. Wieńce nie oznaczały bezpieczeństwa, ale szyby w oknach były całe, a ktoś, zapewne pani Luna, zadbał o to, by je przystroić.

Rider puścił moją dłoń, wyciągnął klucze i otworzył drzwi, a następnie przytrzymał je, bym mogła wejść. Odetchnęłam, natychmiast zauważając, że w środku pachnie jabłkami i cynamonem. Rozglądałam się łapczywie, gdy Rider zamykał drzwi.

Szeregowy ceglany dom przypominał ten Carla i Rosy. Był tylko dużo mniejszy i starszy. Naprzeciw drzwi wejściowych znajdowały się schody. Dwa pierwsze stopnie zastawione były przy ścianie butami. Niedaleko wejścia znajdował się stary stolik, na blacie którego leżała poczta.

Rider wyszedł przede mnie.

– Napijesz się czegoś?

Przytaknęłam i poszłam za nim przez łukowate przejście prowadzące do salonu. Na ławie leżały gazety. Naprzeciwko wygodnej kanapy i fotela stał przyzwoitej wielkości telewizor. Za kanapą każdy centymetr ściany pokryty był zdjęciami Hectora i Jaydena. Wisiało tam też kilka zdjęć starszego mężczyzny, który przypominał Hectora. Najwyraźniej był to pan Luna.

Następne pomieszczenie stanowiła niewielka jadalnia, a kiedy weszliśmy do zaskakująco dużej kuchni, zobaczyłam, że była urządzona, jakby po pierwotnym wyposażeniu nigdy nic w niej nie zmieniano. Szafki miały ciemny kolor, a blaty beżowy.

– Chyba gdzieś powinienem znaleźć colę. Może być? – zapytał Rider, zerkając przez ramię. – Wydaje mi się, że mleko się skończyło.

– Może być cola. – Obserwowałam, jak otwiera lodówkę, przy czym mało się nie rozplakałam. Była ona pełna jedzenia: jajek, puszek, plastikowych pojemników i jakichś warzyw. Znajdowały się w niej również napoje.

Ale wygląd mógł mylić. Byłam na tyle bystra, by o tym wiedzieć. Czasami czysta podłoga i pełna lodówka oznaczały jedynie zasłonę.

Niemniej jednak mój optymizm rósł.

Rider wyciągnął dwie puszkę.

– Pójdziemy na górę do mojego pokoju, dobrze? – Zaczerwienił się. – Jeśli nie chcesz, poddasze zostało przerobione na miejsce, gdzie można posiedzieć.

Miło, że zapytał, i jeszcze milej, że się zarumienił. Przytaknęłam, czując, że moje policzki również nabrały kolorów.

– Może być... twój pokój.

Drgnął kącik jego ust, gdy podawał mi colę.

Na górze było równie przytulnie, jak na dole. Minęliśmy dwoje zamkniętych drzwi i łazienkę. Sypialnia Ridera znajdowała się prawie na końcu, a kiedy weszliśmy, chłopak włączył światło.

Było tu tylko jedno małe okno, a w środku panował zaskakujący porządek. Obsesyjny. Rozglądałam się wokół szeroko otwartymi oczami. Wąskie łóżko zostało pościelone i wyglądało, jakby nikt go nie używał. Obok komody stało niewielkie biurko bez szuflad.

Rider wszedł do pomieszczenia i postawił puszkę na szafce nocnej, a mój plecak obok łóżka. Obróciłam się wokół własnej osi. Ściany były nagie, nie wisiały na nich żadne plakaty ani zdjęcia. W kącie pokoju stał regał. Podeszłam do niego, bawiąc się zawleczką puszkę. Kucnęłam i zaczęłam czytać tytuły. Na półkach stała kompletna kolekcja *Harry'ego Pottera* w twardej oprawie, a także kilka kryminałów znanych autorów.

– Twoje?

Rider usiadł na łóżku.

– Większość *Harry Potter* już tu był, gdy się wprowadziłem. – Uśmiechnął się. – Ale podobał mi się.

Odpowiedziałam uśmiechem, odwracając się od książek. Miał tu również kilka pozycji Stephena Kinga, których nie znałam. Właściwie nie czytałam jego historii. Nie byłam fanką horrorów. Moją uwagę przykuła cienka książeczka. Niższa, niemal kwadratowa. Wyciągnęłam rękę, gdy rozpoznałam jej tytuł.

O Boże.

Wzięłam ją i wstałam, odstawiłam puszkę na biurko, po czym obróciłam się twarzą w stronę łóżka.

Rider zobaczył, co mam w rękach, i zaczął się uśmiechać, jednak zamarł. Jego twarz rozmyła mi się odrobinę, gdy zamrugalam pospiesznie.

– O, cholera – powiedział ochryplym głosem i wstał. – Ciągle płaczesz na widok tej książki.

Parsknęłam śmiechem, choć się zakrztusiłam.

– Nie. Raczej nie. – Wpatrywałam się w okładkę. Wyglądała na starą. O rany, wyglądała jak tamta. Żółć wyblakła, podobnie jak postać chłopca trzymającego pluszowego królika. Pachniała, jakby była stara. – Czy to...

Wziął głęboki wdech.

– Tak.

Uniosłam powoli głowę i popatrzyłam mu w oczy.

– Była twoją ulubioną – powiedział po chwili. – Chociaż nie mam pojęcia, dlaczego nieustannie cię wzruszała.

Zaczęła mi drzeć dolna warga.

– Historia była smutna.

– Ale na końcu królik stał się przecież prawdziwy. – Zaśmiał się, ale dźwięk był ochrypły. – Nie wiem, ile już razy ci to wyjaśniałem.

– Jednak był stary i brudny, i... – Przełknęłam gulę w gardle, gdy podeszłam do łóżka i usiadłam obok niego. Nadal patrzyłam na starą okładkę. – A królik chciał... być prawdziwy i kochany – ostatnie słowo wyszeptałam, po czym znów uniosłam spojrzenie.

Współczułam biednemu królikowi. Byłam zbyt mała, by to wiedzieć, ale ja też chciałam być prawdziwa i kochana, ponieważ dorastając w tamtym domu, zupełnie tego nie czułam.

– Zabrałem ją ze sobą, gdy mnie przeniesiono i... Tak, zatrzymałem ją.

Oddech uwiązał mi w gardle.

– To... Nie wiem, co powiedzieć.

– Nigdy nie przestałem o tobie myśleć – przyznał cicho. – Nie było ani jednego takiego dnia, Mallory. Ta książeczka... Nie wiem, chyba w jakiś sposób mnie do ciebie zbliżała.

O rany. Serce mi się ścisnęło i zaczęła mi drzeć ręka. Książka wyslizgnęła się z moich palców i wylądowała na dywanie. Rider sięgnął po nią w tej samej chwili co ja i oboje zamarliśmy pochyleni, a nasze twarze znalazły się kilka centymetrów od siebie. Chłopak wziął książkę. Wyprostowaliśmy się, ale nadal patrzyliśmy sobie w oczy.

Rider zatrzymał książeczkę, której nienawidził czytać, ponieważ przypominała mu o mnie. Serce praktycznie eksplodowało w mojej piersi. Serduszko namalowane sprayem pomiędzy naszymi imionami było słodkie, choć dziecinne, ale to? To znaczyło dla mnie wszystko.

– Po tym, gdy cię zabrano – powiedział, z trudem przełykając ślinę, i odłożył książkę na łóżko – tylko ona mi po tobie została.

Rozchyliłam usta i bez wahania przysunęłam się do Ridera, zarzucając mu rękę na szyję. Uścisk był niezręczny i zapewne najdziwniejszy na świecie, ale miałam to gdzieś. Rider również mnie objął. Nic nie powiedziałam. Nie było takiej potrzeby. Oparłam twarz na jego ramieniu i tuliłam go, jak on tulił mnie.

Zostaliśmy rozdzieleni.

Ale tak naprawdę nigdy o sobie nie zapomnieliśmy.

Nie wiedziałam, jak długo siedzieliśmy w tej pozycji, ale w końcu niezręczność odeszła. Skończyliśmy, kładąc się na idealnie poślanym łóżku. Rider

ułożył się na plecach, a ja na boku, z głową na jego ramieniu. Nasze ciała się nie stykały, jednak przez tę bliskość serce galopowało mi jak oszalałe.

Rider był tuż obok. Mogłam wyciągnąć rękę i go dotknąć. Wszędzie. I chciałam tego, ale trzymałam ręce w niewielkiej przestrzeni pomiędzy nami. Jedna dłoń Ridera znajdowała się na mojej talii, druga na jego brzuchu.

Stara książeczka o króliku spoczywała pomiędzy nami.

Rozmawialiśmy, wsłuchując się bacznie w siebie nawzajem. Opowiedziałam mu o tym, jak w niedzielę zwierzyłam się Ainsley z naszej historii.

– Musiało być ci ciężko. – Wodził kciukiem po mojej talii. – Jestem z ciebie dumny.

Przysunęłam się do niego z uśmiechem, mówiąc o Jaydenie i o tym, że wierzyłam, iż w końcu posłucha jego i Hectora. Centymetr po centymetrze byłam coraz bliżej, aż dzieliła nas jedynie książka. Dłonie chłopaka pozostały na poprzednim miejscu, choć pragnęłam, by mnie dotknął.

A jednocześnie tego nie chciałam.

Nie miało to sensu, ale nie wiedziałam, co... z tym wszystkim zrobić. Chciałam się uczyć, pragnęłam tego, ale nie wiedziałam, co zrobić. Uniosłam głowę, wpatrując się w jego poruszające się wargi, gdy opowiadał o czasie, kiedy miał kłopoty z powodu malowania na budynku szkoły. Zrobił to, bo się założył.

Słuchałam, ale jednocześnie byłam zafascynowana sposobem, w jaki jego usta układały się przy każdym słowie. Przypomniałam sobie, jak czułam je na swoich. Nocą, gdy leżałam w łóżku, tylko o tym mogłam myśleć. Te wspomnienia sprawiały, że robiło mi się gorąco.

Pragnęłam znów się tak poczuć.

Czy było za wcześnie na kolejny pocałunek? Rider nie całował mnie w ten sposób od soboty. Co prawda przez te dwa dni widzieliśmy się jedynie w szkole, gdzie kilkakrotnie pocałował mnie w policzek, ale chciałam więcej.

Zamilkł i zamknął oczy.

Wziął głęboki wdech, przy czym się spięłam, unosząc się na łokciu. Otworzył oczy, gdy włosy zsunęły mi się z ramienia i zasłoniły twarz.

Wpatrując się we mnie, uniósł dłoń spoczywającą na brzuchu. Dotknął niepewnie mojego policzka, po czym założył mi kosmyki włosów za ucho.

– Myszko? – szepnął.

Istniało spore ryzyko, że mój oddech zacznie świszcząć, co byłoby okropnie nieatrakcyjne.

– Chcę... – Zwilżyłam wargi językiem i zauważyłam, że opuścił na nie spojrzenie. – Chciałabym...

Chwila ta przeciągała się w nieskończoność.

– Chcesz mnie pocałować? – zapytał, opuszczając gęste rzęsy. – Tego właśnie chcesz?

Miałam ochotę się schować. Mogłam umrzeć, jednak odsunęłam od siebie zażenowanie. Rider musiał wiedzieć, że w przeciwieństwie do niego nie posiadałam w tym temacie doświadczenia.

– Tak – szepnęłam.

– Jeśli tego chcesz, możesz to mieć. Kiedy tylko będziesz miała ochotę. – Jego głos był głęboki i ochryply. – Nie musisz nawet pytać. Nigdy.

Dobrze wiedzieć.

– Okej.

Nie ruszyłam się.

– Nie wiem... co robić.

Popatrzył mi w oczy, a następnie przesunął rękę na mój kark.

– Pokażę ci.

Moje serce przyspieszyło, gdy przytaknęłam.

Naciskając lekko, skłonił mnie do przysunięcia się. Nasze wargi się zetknęły, a krew w moich żyłach zapłonęła. Powoli pieścił moje usta, więc powtarzałam jego ruchy.

Po chwili uświadomiłam sobie, że jeśli przechylę głowę na bok, nacisk się zwiększy, co bardzo mi się spodobało. Riderowi chyba też, bo zacisnął nieco palce na mojej skórze. Przytuliłam się do niego i aby się podtrzymać, położyłam dłoń na jego torsie.

Rozchylił usta i poczułam koniuszek jego języka. Krew w moich żyłach zawrzała, gdy nasze języki się spotkały, a ja zatraciłam się w tym uczuciu. Pocałunek się zmienił, Rider smakował jak cola i coś pysznego, czego nie potrafiłam nazwać, ale wiedziałam, że chcę więcej.

Nie miałam pojęcia, jak długo się całowaliśmy. Sekundy? Minuty? Kiedy skończyliśmy, czułam, że jestem czerwona, a mięśnie w podbrzuszu mam mocno zaciśnięte.

O rajuśku.

Zamrugałam i otworzyłam oczy. We wszystkich mięśniach czułam ciepło, a także słodkie pulsowanie w niektórych partiach mojego ciała. Było to jednocześnie ekscytujące i przerażające. Piękne, a jednak pokręcone.

Rider odetchnął cicho. Ponownie położyłam policzek na jego ramieniu. Jego pierś uniosła się i opadła ciężko, jakby oddychanie przychodziło mu z trudem. Moja poruszała się tak samo. Znow leżeliśmy w ciszy, a nasze złączone dłonie spoczywały na jego brzuchu.

– Tak. – Odchrząknął. – Kiedy tylko chcesz to robić, masz zielone światło.

Zamknęłam oczy i zachichotałam. *Mogłabym to robić* – pomyślałam.

Leżeliśmy przez dłuższą chwilę, a kiedy nadszedł czas mojego powrotu do domu, Rider postukał palcem w moje biodro. Wstałam i wzięłam plecak, ale zanim wyszłam z jego pokoju, po raz ostatni spojrzałam na książeczkę o Aksamitnym

Królika.

Moje serce znów rozpadło się na drobne kawałeczki.

– Mogę pojechać z tobą – powiedział, gdy znaleźliśmy się na dole. – Wróć...

– Nie musisz. – Miło z jego strony, ale nie musiał tego robić. Wyciągnęłam rękę po kluczyki. – Wiem, jak trafić.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Wiem, że wiesz.

Wpatrywałam się w niego, gdy oddawał mi kluczyki. Pochylił głowę, po czym pocałował mnie miękko, choć zdecydowanie za szybko.

– Odprowadzić cię do samochodu? – zapytał.

Przytaknęłam, więc oboje skierowaliśmy się do salonu, gdy otworzyły się drzwi wejściowe. Do domu weszła starsza kobieta, trzymając w jednej ręce niebieską siatkę na zakupy, a w drugiej czarną torebkę. Ciemne, spięte w kucyk włosy znaczyła siwizna. Zgadywałam, że była to pani Luna, jednak nie wydawała się być staruszką. Znieruchomiałam, gdy zamknęła za sobą drzwi i obróciła się w naszą stronę.

Zatrzymała się, otwierając szerzej ciemne oczy. Coś mnie zakłuło, gdy powiodła spojrzeniem ode mnie do Ridera.

– Dzień dobry. – Rider postawił krok do przodu, wychodząc nieznacznie przede mnie. – To Mallory. Wpadła do mnie po szkole.

Pani Luna zamrugała dwukrotnie.

– Mallory? – powtórzyła, koncentrując na mnie wzrok. – Ta Mallory?

O Boże.

– Tak, to ona – odpowiedział.

– Och. – Kobieta pokręciła głową i weszła do salonu. – Miło mi cię poznać. Nie miałam pojęcia, że wpadniesz. Gdybym wiedziała, przyszedłbym wcześniej. – Gdy zmrużyła oczy, patrząc na Ridera, w ich kącikach pokazały się zmarszczki. – Ten młodzieniec powinien był mi powiedzieć. Mogłabym zrobić...

– Nie musi pani niczego robić – odparł. – Mallory i tak musi już jechać.

Pani Luna położyła siatkę na fotelu i spojrzała na Ridera. Nie spuszczałam z niej wzroku, a gdy cisza się przeciągała, szukałam w głowie właściwych słów.

Kobieta zdjęła cienką kurtkę i przewiesiła ją przez oparcie fotela.

– Mam nadzieję, że jeszcze cię zobaczę. Następnym razem na obiedzie. Jestem znana z *arroz con gandules*. – Uśmiechnęła się ciepło. – Na pewno ci zasmakuje.

– To właściwie szynka, żółty ryż i groch – wyjaśnił Rider z uśmiechem. – Naprawdę dobre.

Przytaknęłam i również się uśmiechnęłam.

– Przyjdzie ponownie. – Rider szturchnął mnie lekko w ramię. – Prawda?

Znów skinęłam głową.

Położył dłoń na moich plecach.

– Niestety Mallory musi już jechać...

Zaczerwieniłam się, a moja irytacja szybko rozgorzała. Tym razem miała na mnie inny wpływ, przez co udało mi się wydusić:

– Miło mi było... panią poznać. – Moja twarz stała się jeszcze bardziej czerwona, ponieważ się zająknęłam, ale udało mi się chociaż coś powiedzieć.

Pani Luna skinęła mi głową i przesunęła się na bok, robiąc miejsce. Drzwi wejściowe ponownie się otworzyły, tym razem stanął w nich Jayden. Chłopak uśmiechnął się leniwie, zauważając nas w salonie. Śliwa wokół jego oka zbladła, lecz bardzo nieznacznie, przez co zastanowiłam się nad tym, co musiała pomyśleć pani Luna, gdy zobaczyła go w takim stanie.

– Hej, nie masz mnie dość? Teraz łazisz za mną nawet do domu? – Jayden zostawił buty przy drzwiach i się do mnie uśmiechnął. – Zostaniesz na obiad?

– Nie, Mallory musi wracać do siebie – odpowiedział Rider.

– Szkoda. – Młodszy chłopak podszedł do babci. – Wezmę ją – powiedział, biorąc siatkę z zakupami. – Dzisiaj ja gotuję.

Słyszając to, Rider uniósł brew.

– Poważnie? – Pani Luna uśmiechnęła się do wnuka. – Jesteś dla mnie taki dobry – powiedziała, prowadząc go do kuchni. – Co ja bym bez ciebie zrobiła, *mi nene hermoso*?

– Zginęłabyś beze mnie – droczył się, obejmując ją w talii. – Zupełnie jak Mallory.

Uśmiechnęłam się, gdy Rider wyprowadził mnie z ich domu. Zmierzch szybko przeradzał się w wieczór. Latarnie uliczne rzucały słabe światło na chodniki. Rider wziął mnie za rękę.

– Mogę zadać ci niedyskretne pytanie? – zapytałam.

– Jasne – odparł.

– Co się stało z... rodzicami Hectora i Jaydena?

– Ich ojciec był synem pani Luny. Umarł na raka, kiedy byli mali. – Ścisnął moją dłoń, gdy przechodziliśmy obok drzewa. – A ich matka, chyba... się pogubiła. A może nigdy się nimi nie interesowała? Nie wiem. Ćpa dość ostro. Wpada do nich raz do roku. Ostatnio słyszałem, że mieszka w Waszyngtonie.

– To... smutne – stwierdziłam, żałując, że nie umiem dodać nic więcej.

– Tak – mruknął Rider. Zatrzymaliśmy się przy hondzie. – Na pewno nie chcesz, żebym z tobą pojechał?

Pokręciłam głową, patrząc mu w oczy.

– Mogę cię jeszcze... o coś zapytać?

Uśmiechnął się.

– Możesz pytać, o co tylko chcesz.

– Jesteś tu szczęśliwy?

– Tu? Znaczy w domu pani Luni? – Kiedy przytaknęłam, złapał mnie za ramiona i pochylił głowę, by nasze twarze znalazły się na tym samym poziomie. – Jestem tak szczęśliwy, jak tylko mogę być. Mam dach nad głową i jedzenie na stole. Po szkole planuję nie obniżać tego standardu.

– Ale... dom powinien oznaczać coś więcej – wspomniałam. – Życie... powinno polegać na czymś więcej.

Pocałował mnie lekko w policzek.

– Powinno, ale nie dla wszystkich tak jest. Wiesz o tym.

Rozdział 27

W środowy wieczór Carl i Rosa siedzieli przy stole, wpatrując się we mnie w milczeniu. Brokuły, które wcisnęłam sobie do gardła, zaczynały zapuszczać korzenie w moim żołądku.

Poczułam napięcie w ciele, gdy Carl popatrzył na żonę. Kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały, odniosłam wrażenie, że potrafili w ten sposób przeprowadzić całą rozmowę.

Carl odchrząknął, odłożył widelec i powiedział:

– Zostałaś zaproszona na imprezę?

Powoli skinęłam głową.

– Mówiłam wam o... Keirze. To ona mnie zaprosiła.

– I ta impreza ma być w domu jakiegoś chłopaka? – dopytywał.

Zapewne powinnam zachować tę informację dla siebie.

– To... przyjaciel. – Niekoniecznie była to prawda, ale też nie kłamałam. Tak naprawdę byliśmy tylko znajomymi.

– Przyjaciel? – Rosa jak nigdy podniosła głos. – Który nie jest Riderem?

– Mam przyjaciół... płci męskiej – odparłam cierpko, myśląc o Hectorze i Jaydenie, na co kobieta zamrugwała. – I Ainsley z nami pójdzie. – To akurat była prawda, bo dziewczyna się wybierała. Dziś podczas lunchu poinformowałam nawet o tym fakcie Keirę, która ucieszyła się na wieść, że pozna moją przyjaciółkę. – Naprawdę... chciałabym pójść.

Cisza.

Tych dwoje dzieliło jakąś telepatyczną więź.

Zaczęłam się wiercić na krześle, wpatrując się w połowie zjedzony schab. Jeśli dostałabym pozwolenie od Rivasów na wyjście, zamierzałam pojechać po Ainsley, a następnie po Ridera. Na imprezę mieliśmy udać się we trójkę.

Na prawdziwą głośną imprezę.

Żołądek skurczył mi się jeszcze mocniej.

Carl upił łyk wody i powiedział:

– Rodzice tego chłopaka będą na miejscu?

Nie miałam pojęcia. Pewnie nie, ale nie zamierzałam się do tego przyznać.

– Chyba tak.

Zostało wymienionych jeszcze więcej spojrzeń. Może powinnam powiedzieć to z większym przekonaniem?

– Chcielibyśmy porozmawiać z jego rodzicami – powiedział Carl.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Co? To by było... żenujące.

– Mallory...

– Żadni rodzice tak nie robią – spierałam się, przerażona, że mogliby porozmawiać z jego rodzicami, podobnie jak z nauczycielami, nie informując mnie o tym wcześniej.

– Jeśli musicie z nimi rozmawiać, chyba nie powinnam iść... Chciałam tylko...

– Myślę, że będzie dobrze – wtrąciła Rosa, za co zarobiła ostre spojrzenie od męża. – Naprawdę – dodała, patrząc na niego. – I uważam, że to dobrze, że zostałam zaproszona i chcesz pójść. Nie uważam natomiast, byśmy musieli rozmawiać z jego rodzicami.

Myślałam, że spadnę z krzesła.

Carl uniósł brwi.

Rosa spojrzała na mnie wymownie.

– Wydaje mi się, że jesteś na to gotowa.

Poderwałam się z miejsca i ją uściskałam.

– I myślę, że to dla ciebie dobre – ciągnęła, patrząc ze zdecydowaniem. Uśmiechała się, więc wiedziałam, że naprawdę tak myśli. – Ale musisz wrócić przed jedenastą. Spodziewamy się, że o tej godzinie będziesz już w domu, nie pięć minut później.

Przytaknęłam, zaciskając usta.

– Prawdopodobnie zaistnieją sprawy... z którymi będziesz musiała poradzić sobie jak dorosła – powiedziała, a Carl mocno zacisnął powieki. – Bądź odpowiedzialna z Riderem.

Zaczerwieniłam się, gdy pomyślałam, w jaki sposób mogłabym być z nim nieodpowiedzialna.

– Nie pij. Nie bierz narkotyków – dodała.

– Oczywiście – odparłam natychmiast, co było prawdą. Na swojej pierwszej imprezie nie planowałam korzystać z nielegalnych substancji. Boże, i tak przez większość czasu byłam głupia, nie musiałam pić czy ćpać, by podkreślić ten stan.

Carl otworzył oczy, ale wyglądał, jakby miał dostać zawału.

– Ufamy ci, Mallory. – Rosa uśmiechnęła się, dzięki czemu miałam ochotę odpowiedzieć w ten sam sposób. – A zaufanie to poważna sprawa. Nie zawieź go.

– Nie zawiodę – przyrzekłam i uśmiechnęłam się, patrząc na przybranego ojca, który wyglądał, jakby właśnie postarzał się o jakieś dwadzieścia lat. – Dziękuję.

– Nie mnie powinnaś dziękować – powiedział. – To wyłącznie zasługa Rosy.

– Cicho tam – odparła kobieta z uśmiechem, po czym puściła do mnie oko.

Mój uśmiech się powiększył, bo nie mogłam się doczekać, by powiedzieć Ainsley i Riderowi, że dostałam pozwolenie, ale... w moim wnętrzu zakiełkowały też lekkie obawy. Nie spodziewałam się, że się zgodzą, a teraz, gdy to zrobili, miałam niewielką nadzieję, że jednak zmienią zdanie.

W piątek przed lunchem uśmiechałam się, zapinając plecak. Rider zmienił trasę do sali, by złapać mnie przy szafce i dać buziaka.

Usta mrowiły mnie jeszcze kilka minut później, gdy szłam do klasy. Wciąż wstydziałam się być obiektem zainteresowania, jednak dzisiejszego ranka, gdy zamieniałam książki, zrozumiałam, że to, co na początku roku było źródłem stresu – myśl, że mogłabym spóźnić się na lekcję, brak miejsca podczas lunchu czy nieodzywanie się do nikogo – przestało mnie już martwić.

Teraz przejmowałam się zapowiedzianym na następny tydzień sprawdzianem z matematyki, a także tym, co założę na sobotni wieczór. Zarzuciłam o wiele lżejszy plecak na ramię i się odwróciłam. Zamarłam jednak, gdy zobaczyłam Paige idącą korytarzem z drugą dziewczyną. Na mój widok twarz

blondynki straciła pogodny wyraz.

Kurde.

Ruszyłam z miejsca, udając, że jej tu nie ma. Zwolniła, gdy znalazłyśmy się blisko siebie. Zatrzymała się tuż przede mną.

Natychmiast pojawiło się napięcie.

– Znajdę cię później – powiedziała do koleżanki, choć patrzyła na mnie. – Musimy porozmawiać.

Zacisnęłam usta i odetchnęłam przez nos. Ten dzień się zbliżał. Wiedziałam o tym. Ale im dłużej Paige się do mnie nie odzywała, tym większą miałam nadzieję, że tego nie zrobi. Nadzieja jest jednak matką głupich.

Wpatrując się we mnie, skrzyżowała ręce na piersiach. Nie miała plecaka. Zastanawiałam się, czy nie powinna być w tej chwili w klasie.

– Założę się, że jesteś szczęśliwa, co? Wparowałaś do jego życia i, jak wcześniej, stałaś się centrum jego świata. Biedna mała Myszka go potrzebowała, więc rzucił mnie w okamgnieniu.

Nie byłam centrum jego świata.

Nie byłam już biedną małą Myszka.

A to „porzucenie” oznaczało coś trudnego również dla niego. Przecież mówił, jak bardzo boli go, że ją skrzywdził.

Jednak nie zwerbalizowałam żadnej z tych myśli, ponieważ miałam zatkane gardło.

Paige zaśmiała się pod nosem i pokręciła głową.

– Wiesz, to niewiarygodne. Zostawił mnie dla czegoś takiego. – Ponownie się zaśmiała. – Nieważne. Mam ochotę ci wpieprzyć.

Żołądek mi się skurczył.

– I mogłabym to zrobić. Jaka spotkałaby mnie kara? Prawdopodobnie zawieszenie. Wielkie mi halo. Nie byłby to pierwszy raz. Ale nie zamierzam tego robić. Wiesz dlaczego?

Nie wiedziałam, ale ulżyło mi po jej słowach.

– Gdybym zrobiła coś takiego, Rider już nigdy by się do mnie nie odezwał. Nigdy by... – Głos jej się załamał. Zaszklily jej się oczy. – Nigdy by mi nie wybaczył. Być może mnie rzucił, ale wciąż mi na nim zależy. Nie zrobię mu czegoś takiego.

Czy... miała łzy w oczach?

O Boże.

– Ale wiesz co? Jesteś dla niego za dobra.

Gardło mi się odetkało, więc nie myśląc o łzach w jej oczach, powiedziałam:

– Nie jestem dla niego za dobra.

Na twarzy Paige odmalowało się zdziwienie.

– Ponieważ nie jestem od niego lepsza – ciągnęłam. – Nie jest gorszy ode

mnie... ani od nikogo innego.

– Nie. Nie zrozumiałaś mnie – powiedziała, ścisząc głos. – Znałaś Ridera. Znałaś go. Ale było to całe wieki temu. Prędzej czy później to sobie uświadomisz, prawdopodobnie kiedy siądziesz w swoim przytulnym domku w milutkiej okolicy. A może gdy zaczniesz studiować, a on będzie szukał miejsca do życia. Przyjdzie taki moment, że oboje uświadomicie sobie, że łączy was jedynie przeszłość, a kiedy to się stanie, złamiesz mu serce.

Podeszłam do niej. To właśnie miała na myśli, kiedy stwierdziła, że w końcu go zawiodę.

– Mylisz... się.

Zamrugła.

– Nigdy bym mu tego nie zrobiła – przyrzekłam. – Nigdy nie skrzywdziłabym Ridera.

– Serio? – Uniosła brwi. – Do tej pory jakoś ci to nie wychodziło.

Nie miałam pojęcia, o czym mówiła. W tle usłyszałam dzwonek sygnalizujący rozpoczęcie kolejnej lekcji, ale żadna z nas się nie ruszyła.

– Przez ciebie od lat żyje z poczuciem winy – warknęła, a gniew zabarwił jej policzki na czerwono. – Nie miał pojęcia, co się z tobą stało, i obwinił się o to.

– To...

– A teraz wróciłaś i nadal wmawiasz mu, że musi cię przed wszystkim chronić. Wydaje ci się, że tylko ty miałaś ciężkie życie?

Wcale tak nie uważałam.

– Pomyśl raz jeszcze, Myszko. Opiekuję się młodszą siostrą od dnia jej narodzin, bo nasz ojciec to bezwartościowy pijak, a matka haruje na dwa etaty, byśmy miały co jeść. A co twoim zdaniem dzieje się, gdy ojciec się wkurzy? – ciągnęła cała czerwona ze złości. – Zmieniam się w żywy worek bokserski, by nie dopadł Penny. Ale widzisz, żebym jęczała z tego powodu? Czy domagam się, żeby ktoś się mną zajmował?

O Boże.

– Ale ty nigdy nie potrafiłaś się o siebie zatroszczyć i jasne jak słońce, że to się nigdy nie zmieni. Jezu, nie jesteś w stanie nawet stanąć przed klasą, by wygłosić mowę! – powiedziała niebezpiecznie spokojnym głosem, zadając mi trafny cios. – Dlaczego według ciebie nikt w klasie nic ci na ten temat nie powiedział? Każdego innego zjedliby żywcem, ale nie w obecności Ridera. O nie, widzą cię z nim i wiedzą, że lepiej z nim nie zadzierać, ale nie zawsze znajdziesz go obok siebie. Przyjdzie taki czas, że nie zdołasz poradzić sobie z jakąś sytuacją, kiedy nie dasz rady się bronić, a jego zabraknie. Polegniesz, a on postara się pozbiierać cię po kawałku, obwiniając siebie o twój upadek. Właśnie tak to działa. I w waszym przypadku już zawsze tak będzie.

Opadła mi szczeka i się odsunęłam.

– Nawet teraz – ściszyła głos do szeptu. – Nie potrafisz się samodzielnie bronić. Wiesz co? Masz rację. Nie jesteś dla niego za dobra. Rider zasługuje na coś lepszego.

Odeszła, pozostawiając mnie na środku pustego korytarza z ciężką prawdą swoich słów.

W sobotę obudziłam się wcześniej i wzięłam się za rzeźbienie w mydle. Przez kilka godzin udało mi się popracować nad paroma kostkami. Mój pokój pachniał Irlandzką Wiosną. Po lunchu i przy trzeciej kostce mydła skrzydełka z prawej, jak i z lewej strony rzeźbionej sylwetki nabrały wyraźnego kształtu, podtrzymywane korpusem nieco szerszym niż mój kciuk.

Nie spałam za dobrze w nocy.

Koszmary budziły mnie co kilka godzin, ale nie miało to nic wspólnego ze zbliżającą się imprezą. Akurat zdenerwowanie z tego powodu przycichło.

Prześladowały mnie za to słowa Paige.

Były złośliwe i okrutne, jednak też prawdziwe. Przebyłam długą drogę, ale wciąż pozostałam Myszką. Nie potrafiłam nawet stanąć przed klasą i wygłosić mowy. Stałam na korytarzu jak kołek, pozwalając Paige zmieszać mnie z błotem. Nie broniłam się.

Ani wczoraj.

Ani gdy Carl wyśmiał mój pomysł pracy socjalnej.

Ani kiedy Rivasowie dobili targu z panem Santosem.

Miałam więcej wspólnego z Paige, niż mogłabym kiedykolwiek przypuszczać. Dziewczyna pochodziła z paskudnego domu, w którym nadal żyła, jednak była inna niż ja. Radziła sobie ze złem. Ja się kryłam.

Dotarłam już tak daleko, choć nadal czułam się... słaba. Jakbym była ze szkła. Rozbiłabym się, gdybym upadła, a Rider... Zbierałby fragmenty, obwiniając o katastrofę siebie. Wiedziałam o tym. Paige miała rację. Właśnie na tym polegał nasz związek.

Jednak nie mogłam pozwolić, byśmy mieli jedynie to.

W chwili, w której musiałam przestać dłubać w mydle, by przygotować się na imprezę Petera, pojawił się przede mną motyl. Nigdy wcześniej żadnego nie zrobiłam. Wciąż brakowało szczegółów, gdy odłożyłam go ostrożnie na biurko i zwróciłam się do szafy.

Wyjście na tę imprezę wiele dla mnie znaczyło, jednak moja ekscytacja była zduszona, gdy wzięłam do rąk sukienkę wybraną w dzień, w którym Rivasowie pozwolili mi iść. Miała rękawy trzy czwarte i była niebieska. Chciałam założyć do

niej czarne rajstopy i baletki. To niezbyt elegancki strój, ale wydawał mi się uroczy.

Ubrałam się i przez chwilę przeglądałam w lustrze. Znow wróciły do mnie słowa Paige. Pomyślałam o zajęciach z komunikacji i o tym, dlaczego nikt nie zwrócił uwagi, że nie byłam proszona do odpowiedzi. Natychmiast wróciło też do mnie wspomnienie.

– Możesz już wyjść – powiedział Rider, klęcząc przed szafą. Pokój za nim był słabo oświetlony, a jego postać zdawała się zaledwie cieniem.

Pokręciłam głową, przyciskając Velvet do piersi. Łzy zdążyły wyschnąć na moich policzkach. W ogóle nie zamierzałam wychodzić.

– Już dobrze, Myszko. Przysięgam. – Uniósł ręce. – Nie ma go. Jesteśmy tylko my i panna Becky. Możesz już wyjść.

Opuściłam lalkę. Jeśli pan Henry wyszedł z domu, było dobrze. Podniosłam się na kolana i przeczołgałam do przodu. W chwili, w której znalazłam się przy drzwiach, Rider wziął mnie za wolną rękę. Pomógł mi wstać. Spojrzałam na jego twarz. Miał rozciętą wargę, która zrobiła się cała czerwona. Była to świeża rana. Od pięści pana Henry'ego. Ukrywałam się, gdy bił Ridera.

– Już jesteś bezpieczna – powiedział. – Ze mną. Jesteś bezpieczna, Myszko. I wiem, że może w to nie wierzysz, ale mam zamiar wiecznie dbać o twoje bezpieczeństwo. – Przelknął ślinę i otarł wargę. – Przysięgam.

Wieczność.

Przysiękł mi, że zawsze przy mnie będzie.

Wiedziałam jednak, że istniały dwa typy wieczności.

Dobry.

I zły.

Wcześniej nauczyłam się, że dobra wieczność była, cóż, kłamstwem. Ten rodzaj dosłownie i w przenośni kończył w płomieniach, ponieważ bez względu na to, jak mocno człowiek starał się go trzymać, i tak wyslizgiwał mu się z palców.

Ale zła wieczność towarzyszyła ludziom niczym cień lub duch. Bez względu na wszystko zostawała, trwała gdzieś w tle.

Zamykając oczy, skupiałam się na oddechu, pomimo palenia w piersi. Nie mogłam teraz o tym myśleć. Łzy spłynęły mi do gardła, ale wiedziałam, dlaczego się nie rozplakałam. Nie płakałam, odkąd opuściłam tamten dom.

Cholera, naprawdę nie płakałam aż od tamtej pamiętnej nocy. Wiedza ta sprawiła, że poczułam się, jakbym miała w brzuchu stado węży. Nie żebym miała niedziałające kanaliki łzowe, ale moją głowę zepsuto. Wszystko we mnie było nie tak. A musiałam to... naprawić.

Zaczynając już od dzisiaj.

Po drodze do Ainsley nadal o tym rozmyślałam. Przyjaciółka mieszkała w Otterbein, w jednym z zabytkowych domów szeregowych w pobliżu portu. Nie

miałam pojęcia, ile kosztował dom w tej okolicy, ale wydawało mi się, że sporo.

– Możesz siedzieć z przodu – powiedziałam, gdy wsiadła do tyłu. Wyglądała jak zawsze zjawiskowo. Miała na sobie czarne rurki i luźną bluzkę, która opadała z jednego ramienia.

– To miejsce zarezerwowane jest dla Pana Przystojniaka – odparła, zapinając się pasem i wyciągając ręce do mojego fotela. – Poza tym lubię, gdy mnie wożą jak w limuzynie. Jesteś teraz moim szoferem.

Parsknęłam.

– Ale jedziemy dziesięcioletnią Hondą Civic.

– Nieważne. – Poklepała fotel. – Ale muszę przyznać, że wciąż się dziwię, że Rivasowie cię puścili.

– Ja też – przyznałam. Przed wyjściem ponownie wyłożyli mi wszystkie ważne zasady. Carl wciąż nie wyglądał na całkowicie przekonanego.

Korek włókł się niemiłosiernie, więc chwilę zajęło nam dotarcie do Ridera, a kiedy wsiadł, posłał Ainsley uśmiech i pochylił się, by pocałować mnie w policzek.

– Myszko. – Odsunął się, przyglądając mi się, a choć siedziałam, miałam wrażenie, że widzi dosłownie wszystko. – Pięknie wyglądasz.

Zarumieniłam się.

– Znasz kogoś takiego jak ty, kogo mogłabym sobie przywłaszczyć? – zapytała Ainsley, przy czym musiałam walczyć z uśmiechem. Zgadywałam, że sprawy między nią a Toddem nie miały się za dobrze.

Rider obrócił się, gdy wyjeżdżałam na ulicę.

– Tak, znam. Ma na imię Hector.

Uniosły się kąciaki moich ust.

– Hector? Ale to kretyn – odparła, opierając się wygodnie. Nastąpiła chwila ciszy. – Też będzie na tej imprezie?

Tym razem nie udało mi się zapanować nad uśmiechem.

– Nie, dziś pracuje. – Rider usiadł prosto i dotknął mojego ramienia. – Naprawdę pięknie wyglądasz.

Mój uśmiech powiększył się jeszcze bardziej.

– Ty też dobrze się prezentujesz.

– Innymi słowy, powiedziała, że jesteś zajebiście seksowny – dodała Ainsley.

To prawda. Zawsze tak wyglądał, ale dzisiaj był naprawdę apetyczny w ciemnych spodniach i białej eleganckiej koszuli. Nie wiedziałam nawet, co w niej takiego było, że tak mi się spodobała. Może działa się tak dlatego, że zrobiono ją z cienkiego materiału, przez co wydawało mi się, że gdyby chłopak mnie przytulił, poczułabym ciepło jego ciała. A może to sposób, w jaki podwinął rękawy, ukazując silne przedramiona o ciemniejszej karnacji.

A może był to po prostu on sam.

Pewnie to ostatnie.

Impreza Petera odbywała się w domu jego dziadków, ponieważ wyjechali we wrześnie na Florydę. Miejsce to znajdowało się po przeciwległej stronie miasta w stosunku do posiadłości posiadłość Rivasów, właściwie były to przedmieścia, gdzie stały wielkie domy z ogródkami. Keira mówiła wcześniej, że starszy brat Petera miał tam występować w roli nieoficjalnej przyzwoitki, ale miał dwadzieścia jeden lat, więc nie był tak bardzo dorosły.

– Wow – mruknęła Ainsley, gdy przejechałyśmy wąskim podjazdem porośniętym po bokach drzewami, a naszym oczom ukazał się dom.

Była to tak naprawdę wielka farma, wokół której wszędzie stały samochody. Żołądek ścisnął mi się na widok ich ilości, jak i osób kręcących się wokół biało-czerwonego domu.

Przyszło ich... wiele.

– Pewnie byłoby mądrze zaparkować gdzieś tutaj – doradził Rider. – Przy drodze, zachowując odległość od poprzedniego auta. No wiesz, w razie gdyby ktoś cię zastawił...

O rany, tu naprawdę było dużo ludzi.

Pot zrosił mi czoło. Puls dudnił w uszach. Na ślepo macałam po drzwiach samochodu, aż odnalazłam guzik. Szyba zjechała, a do środka wpadło chłodne powietrze. Ale mi się nie poprawiło. W ustach mi zaschło. Kwas zaczął palić w żołądku. Dusił mnie zapach palonego drewna. Muzyka rozbrzmiewała głośno, do moich uszu dochodził również szum rozmów.

Wzdrygnęłam się, gdy jakaś ręka dotknęła mojego ramienia. Popatrzyłam na Ridera. Jego usta się poruszały, ale przez chwilę nie słyszałam, co mówi. Wszystkim, co docierało do moich uszu, był hałas – piskliwe śmiechy i głośne rozmowy. Musiałam użyć siły, by skupić się na tym, co działo się w samochodzie.

– Mallory? – zapytał.

Przełknęłam ślinę.

– Co?

Ściągnął brwi, przyglądając się mojej twarzy.

– Odpłynęłaś.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Ainsley, trzymając się oparcia mojego fotela. – Bardzo zbladłaś.

– Tak. – Rider położył dłoń na moim policzku. – Kurde, cała jesteś spocona. Popatrzyłam mu w oczy.

– To takie... przytłaczające.

Gdy się przysunął, na jego twarzy gościła troska.

– Nie musimy tam iść.

– Naprawdę – zgodziła się przyjaciółka. Wyciągnęła rękę i ścisnęła moją

dłoń. – Właściwie to wolę robić coś innego. To tylko głupia impreza na farmie, a założę się, że nie mają tu nawet koni i krów, więc co tam może dziać się fajnego?

Rider przytaknął, patrząc mi w oczy.

– Ainsley ma rację. To tylko głupia impreza.

Ale dla mnie była... ważna.

Oznaczała, że się staram.

A gdybym na nią nie poszła, to stchórzyłabym.

– Nie chcę być... taka – szepnęłam i odwróciłam wzrok. Kiedy te słowa wyszły z moich ust, nie miałam nawet ochoty ich cofnąć. Poczułam coś dziwnego, niemal jakby mi... ulżyło. Nie miało to żadnego sensu. A może miało? – Nie lubię tego, kim jestem.

Znów popatrzyłam Riderowi w oczy, w których wciąż widziałam troskę. Poczułam łzy spływające do gardła. Przyznanie czegoś takiego to coś upokarzającego, ale w tej chwili nie byłam jedyną osobą, która wiedziała, jak wielki czułam do siebie wstręt. Nie stanowiło to już mojej tajemnicy.

– Już dobrze. Nie zawsze będziesz się tak czuła. – Rider pogładził kciukiem mój policzek. Zamknęłam oczy, chcąc mu uwierzyć. Chwilę później dodał cichym głosem: – Nic nie trwa wiecznie, Myszeko.

Nie poszliśmy na tę imprezę.

Skończyliśmy w kinie.

Nie prowadziłam, zrobił to Rider. Po filmie odwiózł Ainsley, po czym, gdy przekonałam go, że sobie poradzę, pozwolił odstawić się do domu. Dziś był pierwszy raz, gdy poszłam z chłopakiem do kina, a nawet o tym nie myślałam. Mój umysł zatrzymał się na fakcie, że odniosłam dziś sromotną porażkę.

Miałam pewność co do tego, że Carl i Rosa będą na mnie czekać, choć zachowali się na tyle taktownie, że nie naskoczyli na mnie od razu, kiedy wróciłam do domu i na paluszkach weszłam po schodach na górę. Mój telefon zadzwonił jakieś pięć minut po tym, jak zamknęłam drzwi swojego pokoju. Był to pierwszy raz, kiedy Rider do mnie dzwonił, cóż, z oczywistego powodu.

– Dotarłaś do domu, Myszeko? – zapytał.

– Tak. – Przycisnęłam komórkę do ucha.

Minęła chwila ciszy.

– Jest coś, co chciałbym ci powiedzieć. Chciałbym, żebyś uważnie mnie wysłuchała, zgoda?

Żołądek mi się skurczył. Usiadłam na skraju łóżka, podwijając nogi. Nie zdążyłam się przebrać, zdjęłam tylko sweter, który lekko pachniał popcornem. Przygotowałam się – a przynajmniej starałam się przygotować – na to, by Rider powiedział, że nasz związek był bez sensu. Milion rzeczy przeleciało przez moją

głowę, nim ponownie się odezwał.

– Powiedziałaś dziś coś, co mnie zabolalo – wyznał, a w tle usłyszałam, jak zamknął drzwi. – Stwierdziłaś, że nie lubisz samej siebie.

Skupiłam wzrok na motylu spoczywającym na moim biurku i otworzyłam usta, ale nie popłynęły z nich żadne słowa.

– Nie spodobało mi się to stwierdzenie, Myszko. Nie podoba mi się, że tak myślisz – ciągnął, a ja zamknęłam oczy. Palenie wróciło do mojego gardła. – Jest w tobie tyle cech, które powinnaś lubić. Jesteś bystra, zawsze byłaś. Planujesz iść na studia i może nawet ukończysz kierunek związany z medycyną.

Mocno zacisnęłam powieki, bo... tak naprawdę tego nie chciałam, a myślenie o tym odczuwałam jak dryfowanie bez kotwicy.

– Jesteś dobra – mówił, gdy nakryłam twarz ręką. – Jesteś słodka i masz przed sobą przyszłość. Nie wspominając o tym, że świetnie całujesz. Chociaż w malowaniu graffiti sobie nie radzisz. Niestety, taka jest prawda.

Parsknęłam zduszonym śmiechem.

– Ale możemy nad tym popracować – dodał. – A te mydlane figurki, które widziałem? Są niesamowite, Mallory. Masz talent. Po prostu niewiele mówisz, Myszko. Tylko tyle. Jesteś nieśmiała. Ale to nie jest powód, by nie lubić tego, kim jesteś, ponieważ ta osoba jest wspaniała. Jesteś idealna na swój własny sposób.

– Nie o to chodzi – rzuciłam.

– Co?

Wzięłam głęboki wdech, a słowa same ze mnie wypłynęły.

– Nie chodzi o to, że nie mówię, ale o to, że utknęłam.

– Nigdzie nie utknęłaś, Mallory.

– Utknęłam. – Wstałam z łóżka i zaczęłam chodzić. – Utknęłam i nie potrafię ruszyć z miejsca. – Głos mi się załamał, ale zaczęłam mówić szybciej, wypowiadając w ciągu minuty więcej słów niż normalnie przez pięć godzin. – Dziś był dla mnie wielki dzień. Powinnam się dobrze bawić, a nic mi się nie podobało. Nawet nie starałam się tego przeżyć. Nie starałam się. Jestem beznadziejna.

– Mallory...

– I zawsze tak między nami było. Potrzebuję pomocy. A ty... ty przy mnie jesteś. Rozpadam się. A ty składasz mnie z okruchów. Nawet nie próbuję tego zmienić.

– Co? Skąd ci się to, u diabła, wzięło? – zapytał. – To bzdury.

Pokręciłam głową.

– Przecież się starasz. Chodzisz do szkoły. Masz przyjaciół. Rozmawiasz z ludźmi – naciskał. – Zaliczyłaś jedynie niewielką porażkę. To wszystko.

Było to coś więcej niż mała porażka.

– Wszystkiego się boję – przyznałam cicho. – Wszystkiego. A najbardziej wieczności. Że zawsze już będzie tak jak teraz.

Zaklął.

– Ten gnój ci to zrobił. Sposób, w jaki cię traktował...

– Ciebie traktował identycznie, ale się taki nie stałeś.

– Nie jestem idealny, Myszko. Żadne z nas nie jest, ale, cholera, nie podobają mi się rzeczy, o których mówisz, bo nie... – Westchnął, jakby był zmęczony. – Nie wiem, jak to naprawić.

Ja też nie wiedziałam.

I może... może nie miało mi się polepszyć. Rider stwierdził, że nic nie trwa wiecznie, ale niektóre rzeczy, niektóre blizny były zbyt głębokie, by zniknęły.

Rozdział 28

W środę wieczorem rozmawiałam z Ainsley na komunikatorze.

Jesteś tam?

Posłałam krótkie: *Tak.*

Nie rozmawiałam z nią za wiele od sobotniej porażki, zbyt zajęta własnymi myślami, by docenić strumień wiadomości wysłany już dzień później. Od soboty czułam się niewygodnie we własnej skórze. Miałam ochotę pozbyć się kilku jej warstw, ale nie wiedziałam, gdzie i od czego powinnam zacząć.

Uczucie to trwało na początku tego tygodnia. Nie pamiętałam, o czym mówiono na lekcjach. Keira zapytała w poniedziałek o imprezę, ale skłamałam, wymyślając coś na poczekaniu. Wiedziałam, że Rider się martwi. W środę po szkole spędziliśmy razem kilka godzin, ale czułam, jakbym zrobiła kilka kroków w tył. Byłam przewrażliwiona na punkcie wszystkiego, co powiedziałam i zrobiłam, co oznaczało, że mówiłam i robiłam niewiele, gdy spacerowaliśmy po porcie. Rider przyglądał mi się jakby z obawą, że w każdym momencie mogłabym się załamać. Wyglądało to tak, jakby już wypatrywał tego momentu. Trzymał mnie za rękę i pocałował w policzek, gdy musiał mnie zostawić, by iść do pracy.

Po powrocie do domu nie wychodziłam ze swojego pokoju, rzeźbiąc w nowej kostce mydła. Nie mogłam dotknąć motyla, który leżał niedokończony na biurku. Nic, co tworzyłam, nie wydawało się dobre. Nie potrafiłam dopracować płatków rozkwitniętej róży. Niechcący złamałam ucho królikowi, nad którym pracowałam, a kot przypominał raczej postać z produkcji Tima Burtona, choć nie był tak interesujący.

Nie potrafiłam się skupić. Może Ainsley zdołałaby mnie czymś zająć? Na komunikatorze pojawiła się nowa wiadomość.

Mogę do ciebie zadzwonić? Wiem, że nie znosisz rozmawiać przez telefon, ale chcę pogadać.

Wyprostowałam się i zmarszczyłam brwi. Dla Ainsley rozmowa telefoniczna oznaczała poważną sytuację. Coś więcej niż mój brak chęci odpisywania na jej wiadomości. Odpowiedziałam: *Oczywiście.*

Chwilę później zadzwonił telefon.

– Wiem, że nie lubisz rozmawiać przez komórkę, ale... po prostu muszę z kimś pogadać – stwierdziła ledwie słyszalnym głosem. – A ty jesteś moją przyjaciółką i... – urwała, a mnie ścisnęło się serce. – I naprawdę teraz wariuję.

– Chodzi o... Todda? – zapytałam, przekładając laptopa z kolan na poduszkę.

Parsknęła oschłym śmiechem.

– Nie. Ale chciałabym, żeby chodziło o niego.

Położyłam ręce na brzuchu.

– To co... się dzieje?

Ainsley wzięła głęboki wdech, który usłyszałam w słuchawce.

– Pamiętasz, że miałam iść do specjalisty w sprawie oczu? Okulista mnie do niego wysłał, bo zobaczył coś niepokojącego przy badaniu.

– Tak, pamiętam.

– Dzisiaj miałam wizytę i... i nie potrafię tego nawet zrozumieć. Naprawdę spodziewałam się, że powie coś w stylu, że mam kiepski wzrok, albo jakąś narośl na oku. Wiedziałaś, że na oku mogą powstać narośle? Bo mogą.

– Nie wiedziałam. – Przygryzłam dolną wargę. – A co właściwie... powiedział?

– Zbadali mi dokładnie oczy i zmierzili w nich ciśnienie. Było nieco wyższe niż normalne, ale to nic wielkiego. Zrobili zdjęcia, no wiesz, takie, gdzie trzeba patrzeć w „X” na ekranie. Zlecili kolejną serię badań, w których było też prześwietlenie. Wstrzyknęli mi jod, po czym świecili latarkami po oczach, robiąc zdjęcia. Było to naprawdę dziwne, widziałam potem przez kilka sekund na czerwono i niebiesko. – Wzięła kolejny wdech. – W końcu przyszedł specjalista, by przyjrzeć się wynikom. – Odchrząknęła i mówiła dalej. – Usiadł na takim małym stolku, założył sobie na głowę jakieś ustrojstwo, które przypominało sprzęt górniczy, a po dłuższej chwili stwierdził, że jego zdaniem coś jest nie tak. Nie pamiętam nazwy, ale to poważna choroba siatkówki i że muszę zrobić badania genetyczne, bo nie jest pewien. Stwierdził również, że mam opuchnięte oczy. No więc zapytałam, jak mam dalej postępować.

– Aha. – Ścisnęłam mocniej telefon.

– Powiedział, że na opuchliznę przepisze mi krople. Jakiś steryd. Mówił, jakby ta opuchlizna była czymś poważnym. Nazwał to obrzękiem płamki żółtej czy czymś w tym stylu i powiedział, że gdyby zaczęły mi pękać naczynka krwionośne, byłoby naprawdę źle.

O rany.

– Ale te krople... pomogą na to?

– Tak – przyznała napiętym głosem. – Ale zapytałam, jak ma zamiar leczyć tę moją siatkówkę, a wtedy stwierdził, że nie może nic w tej sprawie zrobić. Że nie ma lekarstwa. Pomyślałam, że spoko, to nic takiego, bo od urodzenia miałam kiepski wzrok, jednak ten lekarz patrzył na mnie, jakby mu było mnie żal, no i tego właśnie nie rozumiałam.

Miałam naprawdę złe przeczucia.

– Na koniec stwierdził, że najprawdopodobniej... oślepnę lub będę niemal niewidoma.

– Ainsley – sapnęłam zszokowana.

– I że nie wie dokładnie, kiedy to nastąpi, ale w końcu tak będzie. Zlecił kolejne badania, ale powiedział, że mogę stracić zdolność widzenia peryferyjnego lub mogą mi się zrobić dziury w siatkówce i... – urwała, by zrobić wdech. – Dobra, nie będę wariować.

– Możesz... świrować z powodu czegoś takiego – zapewniłam ją. Była to odpowiednia dla wariowania sytuacja. – Są pewni, że to naprawdę to?

– Tak mi się wydaje, Mał, serio tak myślę. Nawet asystentka tego lekarza wyglądała, jakby miała ochotę mnie przytulić, gdy siedziałam na fotelu i nie reagowałam w żaden sposób. Wróciłam do domu i to wciąż nie... Wciąż to do mnie nie dotarło. Czyli mogę się jutro obudzić ślepa? Czy może zostało mi kilka tygodni albo lat? Nie wiem nawet, co mam myśleć. Jeszcze kilka godzin temu wszystko było normalne.

Złapałam się za serce.

– Ainsley... przykro mi. Nie wiem, co powiedzieć. – Po raz pierwszy działało się tak nie dlatego, że słowa utknęły w moim gardle, ale dlatego, że naprawdę nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć w takiej sytuacji. To była poważna sprawa. Zmieniająca życie. – Mam nadzieję... mam nadzieję, że się mylą.

– Ja też – mruknęła. – Wiesz, zawsze istnieje taka szansa. Muszę zrobić badania genetyczne w celu potwierdzenia, ale przecież nikt w mojej rodzinie nie był niewidomy. Nie wiem, o co w tym chodzi.

– Mogę... jakoś pomóc?

– Znajdziesz mi nowe oczy? – Roześmiała się i przez chwilę brzmiała, jakby znów była sobą.

Kiedy pół godziny później powiedziałam jej dobranoc, wciąż byłam porażona wiadomością. Rzuciłam komórkę na łóżko i zagapiłam się w ekran komputera. Zamknęłam go w końcu i odsunęłam od siebie. Przesunęłam się na środek materaca i sięgnęłam po plecak.

– O Boże – szepnęłam, zamykając na chwilę oczy.

Wstałam z zamiarem wyjścia, ale zatrzymałam się przed drzwiami. Nie wiedziałam nawet, gdzie się wybierałam.

Ainsley miała oślepnąć?

Czy to w ogóle było możliwe? Jak to się działo, że pewnego dnia budzisz się, myśląc, że będzie normalnie, by po jakimś czasie usłyszeć taką diagnozę?

Nie wiedziałam, co myśleć.

Usiadłam na skraju łóżka i powoli pokręciłam głową. Nie miałam pojęcia, przez co musiała przechodzić przyjaciółka, o czym w tej chwili myślała. Wzrok, bez względu na to jak kiepski, człowiek brał za coś stałego. Nikt nigdy nie rozważał jego utraty. Niemożności zobaczenia czerwonej barwy ani zmian na wieczornym niebie. Na jej miejscu zapewne bym panikowała. Zwinęłabym się gdzieś w kulkę, kołysząc się w jakimś kącie...

Prawdopodobnie nigdy nie wymyśliłabym, co zrobić.

Ale to nie ja miałam stracić wzrok. Przynajmniej z tego, co było mi wiadomo.

Zamarłam, opuszczając ręce na uda.

Zapewne nigdy też nie zostanę postrzelona w plecy, by stracić zdolność chodzenia. Zapewne nigdy już nie doświadczę głodu w nocy, gdy żołądek był tak pusty, że bolał. Nie musiałam się już martwić, że nikt mnie nie będzie doceniał. Miałam Rosę i Carla, którzy bardzo się o mnie troszczyli. Miałam świetnych przyjaciół, których spotkały poważne trudności, przechodzili przez coś, co zmieniało ich życie. Miałam Ridera. Miałam to wszystko, ponieważ dostałam drugą szansę.

Pomyślałam o osobach, które nigdy nie doświadczą tego przywileju.

Miałam szczęście.

Moje życie było ciężkie, ale przeszłość... Dotyczyła mnie, ale nie definiowała. Miałam przed sobą przyszłość, zapewne piękną, w której nie będę ofiarą, a mimo to, kiedy tkwiłam we własnej głowie lub pozwalałam, by zachowanie pana Henry'ego wpływało na moje decyzje, nie myślałam o przyszłości.

Nie doceniałam tego, co miałam.

To... musiało się zmienić.

I pomyślałam, że zmieniłam się przez samą świadomość tego faktu.

Rozdział 29

Rider uśmiechnął się, siedząc na miejscu pod oknem i zerkając na drzwi mojego pokoju. Ja znajdowałam się pośrodku łóżka z otwartą książką do komunikacji. Zamierzaliśmy pracować nad następną przemową, której tematem miał być ktoś, kto był dla nas ważny. W zeszłym tygodniu udało mi się wygłosić przekonujące przemówienie podczas lunchu i choć nietrudno je było napisać, miałam kłopoty z jego prezentacją – tym razem jednak tekst nastroczał mi problemów już przy tworzeniu.

Było wiele osób, o których mogłam napisać. Jak wybrać tylko jedną? Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam od nowa.

W moim życiu istnieje kilka ważnych osób, ludzi, którzy wpłynęli na to, jaka jestem.

Przerwałam i westchnęłam. Wydawało się oczywiste, że powinnam napisać o Carlu i Rosie, jednak na papierze ubieranie w słowa tego, jacy byli dla mnie ważni, okazało się znacznie trudniejsze, niż zakładałam. Nie chciałam się za bardzo zagłębiać w naszą relację, nawet jeśli pan Santos już wiedział to czy owo.

Rider wziął kartkę papieru, zmiął ją w kulkę i rzucił we mnie. Nie miałam pojęcia, o kim chciał pisać. Kiedy go zapytałam, stwierdził, że napisze o Peterze Griffynie z kreskówki *Głowa rodziny*, ale podejrzewałam – miałam nadzieję – że żartował, ponieważ wątpiłam, by pan Santos to docenił.

Uśmiechnęłam się, gdy kulka wylądowała obok stosu kartek, które skrupulatnie wyprostowałam. Nawet jej nie rozkładając, wiedziałam, że będzie to rysunek. Przez ostatni miesiąc zwyczajem Ridera stało się rysowanie, gdy się razem uczyliśmy.

Cóż, ja się uczyłam.

A on rysował.

Mówiłam mu, by wziął się za zadanie domowe.

Ale rozpraszał mnie w najlepszy z możliwych sposobów.

Kilka tygodni po sobotniej porażce sprawy były... inne, a jednak takie same. Ainsley zrobiła badania, które potwierdziły diagnozę specjalisty. Miała stracić widzenie peryferyjne – już brakowało jej jakichś trzydziestu procent, a nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Lekarz powiedział jej, że będzie miała jeszcze kilka lat, zanim zacznie ślepnąć, ale przy tak szybkim postępie medycyny być może znajdą na to jakieś lekarstwo.

Wątpiłam w to.

Ainsley nie chciała o tym rozmawiać. Żałowałam, że nie działa się inaczej, ponieważ jak nikt inny wiedziałam, że milczenie nie zawsze było dobrą alternatywą. Istniały rzeczy, o których trzeba mówić, a to właśnie jedna z nich.

Carl nie polubił Ridera, nawet gdy ten przychodził do nas raz w tygodniu na obiad, ale przynajmniej już go nie przesłuchiwał. Milczał, zajmując się jedzeniem, gdy rozmowę prowadziła Rosa. Był to wielki plus.

A sprawy z Riderem stawały się coraz lepsze.

Wszystko było dla mnie nowe, ekscytujące i świeże. Zabawne. A kiedy dwa tygodnie temu zrobiłam coś szalonego, nie złościł się i nie wariował.

Jako że chodziliśmy do czwartej klasy, mieliśmy się spotykać z doradcami, by porozmawiać o studiach i planach na przyszłość, a kiedy byłam na tej rozmowie, wzięłam zestaw formularzy umożliwiających przystąpienie do testów sprawdzających. Nie dla siebie. Ja już swoje oddałam. Te były dla Ridera. Tego samego dnia po szkole pojechałam do sklepu z przyborami plastycznymi i kupiłam tanie portfolio. Wieczorem, po obiedzie dałam te rzeczy Riderowi. Przez długi czas po prostu im się przyglądał, więc początkowo myślałam, że popełniłam błąd, jednak w końcu się uśmiechnął i mi podziękował.

Chciałam jedynie, by wiedział, że miał możliwości i powinien być dumny ze swoich dzieł. Studia nie mogły stanowić problemu, jeśli chciał na nie iść.

A następnego dnia zabrał mnie do galerii, gdzie wciąż wisiała jego praca. I, podobnie jak pierwszego dnia, gdy zawiózł mnie do starej fabryki, dziś także zauroczyła mnie jego praca. Obraz miał półtora metra wysokości i był niemal tak samo szeroki, tematem przypominał pierwszy rysunek, który pokazał mi na ścianie. Przedstawiał chłopca, ale tym razem nie wpatrywał się w niebo. Patrzył przed siebie, gapiąc się wszystkim widzom w twarz, wyzywając ich, by nie tylko na niego spojrzeli, ale by go dostrzegli. Znowu zachwyciłam się faktem, że wykonał dzieło za pomocą farby w sprayu.

I jak wcześniej, trudno było oderwać wzrok od obrazu, nawet po wyjściu z galerii nie potrafiłam zapomnieć utrwalonej beznadziei. W spojrzeniu chłopaka widać było, że nie spodziewał się, by cokolwiek się zmieniło.

Przypomniłam sobie o nim, gdy rozprostowałam kulkę papieru rzuconą przez Ridera.

Jako pierwsze dzieło podczas wspólnej nauki namalował panoramę Baltimore. Zmusiłam go, by włożył ją do portfolio, przy czym jego twarz cała była czerwona. Uważałam, że to urocze. W tej chwili na moim łóżku leżały przynajmniej dwie prace, które idealnie nadawałyby się do albumu – szkic śpiącego golden retrievera, a także mustang.

Gdy ostrożnie rozwinęłam kartkę, szczęka opadła mi z zachwytu. Spojrzałam na niego.

– Narysowałeś to w kilka minut?

Wzruszył ramionami, kręcąc w palcach długopisem.

– W jakieś dziesięć.

– W dziesięć? Niewiarygodne.

Zachwycona, wzięłam kartkę do rąk. W czasie, w którym napisałam ledwie jedno zdanie, potrafił narysować to, co właśnie robiłam.

Uchwycił niechlujny kok na czubku głowy i oddał mój profil, gdy wpatrywałam się w tekst, nad którym pracowałam. Brwi miałam ściągnięte w skupieniu. Przygryzałam dolną wargę. Narysował nawet pieprzyk pod moim prawym okiem. Niebieskim tuszem długopisu oddał każdy drobny szczegół. Rysunek przedstawiał mnie, ale to nie byłam ja. Dziewczyna wydawała się być starsza i bardziej dojrzała. Krzywizna jej ramion była elegancka. Brzmiało to dziwnie, ale gdy wpatrywałam się w rysunek, wydawało mi się, że widziałam inną wersję samej siebie. Lepszą.

Naprawdę tak dla niego wyglądałam?

Na moim ramieniu siedział motyl. Pomyślałam, że to wyjątkowy dodatek, aż uniosłam głowę i skupiłam wzrok na blacie mojego biurka, na którym od miesiąca leżał niedokończony mydlany owad.

Ale na jego obrazku był skończony.

Położyłam kartkę na książce i ostrożnie wygładziłam największe z zagnieceń. Ten rysunek nie miał się znaleźć w portfolio. Miałam zamiar go sobie zatrzymać.

– Podoba ci się? – zapytał.

– Jest cudowny.

Zaśmiał się, a kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam, że długopis poruszał się w jego zeszytcie.

– Napisałeś chociaż linijkę?

– Oczywiście.

– Kłamiesz.

– Może.

– Rider. – Westchnęłam.

Spojrzał na mnie spod rzęs.

– Napisanie czegoś nie zajmie mi wiele czasu. Poza tym, w ten sposób lepiej

go wykorzystuję.

– Jak to?

– Rysunki sprawiają, że się uśmiechasz – odparł wesoło. – A praca nad mową nie.

To... było słodkie, więc miałam ochotę go przytulić i pocałować.

– Napisanie mowy również sprawi, że się uśmiechnę.

Unióśł brwi, po czym zamknął zeszyt.

– Wiem, co innego sprawi, że się uśmiechniesz.

– Co? Zrobisz w końcu jakieś zadanie?

– Nie. – Ponownie zerknął na drzwi i wstał. – Wydaje mi się, że siedzenie blisko ciebie sprawi, że się uśmiechniesz.

Ten chłopak tak dobrze mnie znał.

Podszedł o krok.

– Myślę, że trzymanie cię za rękę sprawi, że się uśmiechniesz.

Wyprostowałam się, patrząc na niego.

– I chyba... – Usiadł na skraju łóżka i się do mnie obrócił. – Pocałunek sprawi, że będziesz się uśmiechać.

O rany. Całkowicie zatraciłam się w tej rozmowie, bo tak mi się podobała. Uniosły się kąciki moich ust.

– Chyba masz rację.

– Wiem, ale... – Położył rękę na mojej i ściszył głos. – Jeśli Rosa tu przyjdzie i przyłapie mnie, gdy będę w ten sposób próbował wywołać twój uśmiech, to mam przerąbane.

– A nie martwisz się o to, że przyjdzie Carl?

Na jego prawym policzku pojawił się dołeczek, gdy pokręcił głową.

– Rosa jest straszniejsza.

Szturchnęłam go, śmiejąc się głośno.

– No co? Jest dość straszna. Właściwie, nawet bardzo – odparł. – Wygląda, jakby znała tajne techniki ninja.

– Techniki ninja? – Ponownie się roześmiałam. – Mogę cię zapewnić, że... nie zna karate.

– Co za ulga. – Przysunął się i pocałował mnie w policzek. – Nadszedł czas.

Poczułam niepokój. Impreza – runda druga. Ta miała być zupełnie inna, nie tak duża jak u Petera. Mieliśmy iść do domu jakiegoś chłopaka, z którym Rider i Hector grali w kosza. Ainsley tym razem nie wybierała się z nami, ale i tak byłam zdenerwowana. Co jeśli znów stchórzę i nie będę mogła wejść? Co jeśli do nikogo się nie odezwę? Co jeśli z powodu zamartwiania się zrobię coś złego, że niczego nawet nie spróbuję?

Przechylił głowę na bok, patrząc mi w oczy.

– Nie musimy iść. Możemy zostać. Albo pójść do kina.

Pozostanie w domu byłoby miłe. Kino byłoby fajne, ale co mogłam tym osiągnąć? Pokręciłam głową.

– Nie. Chcę iść.

– Myszko...

– Mówię poważnie. – Pochyliłam głowę, wzięłam rysunek i zamknęłam zeszyt. Wstałam i podeszłam do biurka.

– Chcę iść na imprezę.

– To nawet nie jest impreza – powiedział. – Będzie u niego tylko kilka osób. Nic się nie stanie, jeśli nie pójdziemy. Przed nami jeszcze wiele okazji.

Otworzyłam szufladę biurka i pogrzebałam w niej, aż znalazłam taśmę klejącą.

– Idziemy.

Nastąpiła chwila milczenia.

– Tak, proszę pani.

Uśmiechając się, przykleiłam rysunek do ściany nad biurkiem.

– Poczekasz?

Wpatrywał się w kartkę.

– Nigdzie się nie wybieram.

Zabrałam kosmetyczkę i przeszłam do łazienki, nim zaczęłabym się denerwować na tyle, by zmienić zdanie. Rozpuściłam włosy i zaczęłam je czesać. Pospiesznie nałożyłam makijaż – szminkę, odrobinę różu i tusz. Uznałam, że dzianinowa tunika i cienkie rajstopy będą odpowiednie.

Rider czekał, a kiedy weszłam, powiódł powoli wzrokiem po mojej sylwetce, aż zadrżałam.

– Kocham twoje rozpuszczone włosy.

Moje serce potknęło się nieznacznie na słowie „kocham”, ale powiedziałam sobie, że to głupie.

– Dziękuję.

Wstał, w trzech krokach znalazł się przede mną i wziął w palce kosmyk moich włosów.

– Mają teraz wspaniały kolor. Nie zrozum mnie źle, pomarańczowy był uroczy...

Przewróciłam oczami.

– Pomarańczowy wcale nie był uroczy.

Zignorował mnie.

– Nie mam pojęcia, jakie odcienie pomieszać, by uzyskać tę barwę, ale mam zamiar się dowiedzieć. – Opuścił rękę i pocałował pieprzyk pod moim okiem.

Miałam ochotę się w niego wtulić, ale z dołu dobiegł głos Carla, więc uznałam, że nie byłby to najlepszy pomysł.

– Zróbmy to.

Wychodząc, wzięłam komórkę i niewielką torebkę. Zeszliśmy do kuchni, gdzie zabrałam z blatu kluczyki.

– Wychodzicie?

Odwróciliśmy się, gdy Carl zapytał.

– Tak.

Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi i popatrzył na Ridera.

– A gdzie?

Odpowiedziałam pierwsza:

– Do kolegi.

– Myślałem, że mieliście się uczyć – rzucił podejrzliwie.

– Uczyliśmy się, ale skończyliśmy. – Co nie było kłamstwem.

Nie wyglądał, jakby nam uwierzył, ale nim zdołał cokolwiek powiedzieć, do salonu weszła Rosa.

– Nie bierzecie kurtek?

– Nie planujemy być na zewnątrz zbyt długo. – Zerknęłam na Ridera, który pod koszulą miał koszulkę termoaktywną. Przynajmniej moja tunika była gruba.

Włożył ręce do kieszeni jeansów.

– Jeszcze raz dziękuję za kanapkę, pani Rivas.

Rider tak wiele razy dziękował Rosie za kanapkę z szynką i serem, gdy pierwszy raz przyszedł się ze mną uczyć, że zaczynałam wierzyć, że naprawdę się jej bał.

Carl spojrział na niego chłodno.

– Ma wrócić o ósmej.

– Co? – Wytrzeszczyłam oczy i zamknęłam palce na kluczykach od samochodu. – Zawsze miałam być o jedenastej.

Rosa podeszła o krok i położyła rękę na ramieniu męża.

– Przypilnuj, by była w domu przed jedenastą.

– Wróci przed ósmą – powiedział Rider, aż opadła mi szczeka. Nim zdołałam coś powiedzieć, dodał: – Obiecuję.

Carl zacisnął usta w wąską linię, czekałam, aż podziękuje Riderowi albo coś w tym stylu, ale skinął tylko głową. Wkurzyłam się. Rosa starała się być miła, ale Carl wręcz przeciwnie. Nawet nie próbował.

Wzięłam Ridera za rękę. Na skroni Carla pojawiła się nabrzmiąca żyła. Ścisnęłam dłoń chłopaka. Nie odezwałam się, aż stanęliśmy na zewnątrz w jasnym słońcu.

– Przepraszam za Carla – powiedziałam. – Jest po prostu bardzo... opiekuńczy.

– W porządku. – Puścił moją dłoń, gdy zbliżyliśmy się do samochodu, ale wiedziałam, że tak naprawdę nic nie było w porządku. – Rozumiem.

Zmarszczyłam brwi.

– Co rozumiesz?

Wzruszył ramionami i wyjął mi kluczyki z dłoni.

– Wszystko.

Wielki, zniszczony budynek przemysłowy stojący naprzeciw zabytkowych domów szeregowych przypominał mi nieco opuszczoną fabrykę, na murach której malował Rider. Okna zabito deskami, a zwietrzała czerwona cegła od ziemi aż po dach zastała pokryta graffiti. Wiedziałam, że nie było to dziełem Ridera, ponieważ nie były aż tak piękne, ale dostrzegałam, że stanowiły przedziwną mieszaninę przyciemnionych odcieni i jasnych barw.

Rider skręcił na parking, który był częściowo ogrodzony wysoką siatką. Połowa ogrodzenia była przewrócona, ktoś zwinął jego część i ułożył w rogu placu. Szliśmy po popękanych, niegdyś białym chodniku.

– Samochodowi nic się tutaj nie stanie? – zapytałam. Nigdy nie byłam w tej dzielnicy, choć wiedziałam, że znajdowała się w sąsiedztwie jego domu.

Rider przytaknął, więc wrzuciłam kluczyki do torebki.

– Nikt mu nic nie zrobi.

Nie martwiłam się o to, że mu ktoś coś zrobi, bardziej, że zostanie odholowany, bo wszędzie wisiły zakazy wjazdu.

Rider wziął mnie za rękę, gdy przechodziliśmy przez wąską ulicę.

– To mieszkanie Rica. Nie jest najładniejsze, ale w ten sposób nie będziemy przeszkadzać pani Lunie, gdy wróci z pracy.

Zaschło mi w gardle, gdy wchodziliśmy na górę. Rider nawet nie pukał, po prostu otworzył drzwi i weszliśmy. W ciemnym korytarzu poniósł się śmiech, poczułam też głęboki, ziemisty zapach.

– Cześć, stary – powiedział starszy chłopak. Siedział w fotelu, trzymając butelkę. – Co słyhać?

– Nic specjalnego – odparł Rider. Ścisnął moją dłoń. W salonie znajdowało się wiele osób. Rozglądałam się nerwowo, gdy Rider zaczął przedstawiać mnie towarzystwu. Rozpoznałam Rica, ale reszty nigdy wcześniej nie widziałam.

– To...

– Mallory – powiedział za naszymi plecami znajomy głos. Paige.

Spięłam się, gdy Rider się odwrócił.

– Cześć – rzucił, gdy podała mu kubek. Ale mnie nie. Tylko jemu. – Dzięki.

– Proszę. – Zerknęła na mnie. – Fajna kiecka.

Miałam przecucie, że nie był to do końca komplement. Wyglądała jak zwykle zjawiskowo w czarnych rurkach i błyszczącym srebrnym topie na ramiączkach. Nie czuła zimna? Może działa się tak dlatego, że była diabolicą.

Diabolicą, która mówiła prawdę.

– Dzięki – wymamrotałam niechętnie. Były to jedyne słowa, które do mnie wypowiedziała od chwili, gdy na szkolnym korytarzu zakomunikowała, że złamię Riderowi serce. Wiedziałam, że utrzymywali kontakt. Nie przeszkadzało mi to, póki nie zostawałam wciągnięta w rozmowę z nią.

Paige uniosła brew. Nie przeszła obok nas, ale wsunęła się do salonu, kołysząc przy tym biodrami. Usiadła na kanapie pomiędzy starszymi chłopakami, którzy skinęli Riderowi głową na powitanie. Wpatrywali się w telewizor, ich palce przebiegały po padach do gry.

– Picie znajdziecie w kuchni. – Rico ruchem głowy wskazał kierunek. – Jeśli ona czegoś chce.

– Spoko. – Rider poprowadził mnie korytarzem do niewielkiej kuchni. Puste skrzynki po piwie ustawione były obok przepelnionego kosza na śmieci. Chłopak postawił kubek, który podała mu Paige, na najbliższym blacie, po czym podszedł do lodówki. Kiedy otworzył jej drzwi, poczułam ostry zapach.

– Jest tu jakieś Mountain Dew. Może być?

Przytaknęłam.

– Paige często tu przychodzi?

Wzruszył ramionami, podając mi puszkę, następnie wziął też jedną dla siebie.

– Czasami. Rico jest przyjacielem jej rodziny.

– Nie zamierzasz pić tego, co ci dała?

– Nie.

Cieszyłam się z jakiegoś głupiego, dziecinnego powodu. Rider położył dłoń na moim karku i pochylił głowę. Kiedy się odezwał, jego ciepły oddech owiał moje usta.

– Jak się czujesz?

– Dobrze – mruknęłam. – Dopiero przyszliśmy.

– Ale chciałem sprawdzić. – Przechylił lekko głowę, więc zadrżałam. – Mam zamiar często to robić, a jeśli będziesz chciała wyjść, po prostu mi o tym powiedz, dobrze?

– Dobrze.

Pocałował mnie czule i się odsunął. Poczułam, że się rumienię. Gdy wróciliśmy do salonu, Rider zatrzymał się przy drzwiach.

– Gdzie Hector?

– Na górze. – Rico upił łyk z butelki.

Rider zerknął na mnie.

– Chcesz zobaczyć, co porabia?

– Jasne – powiedziałam, próbując mówić trochę głośniejszym głosem, ale i tak wyszło to jak szept.

Uśmiechnął się, po czym mnie poprowadził. Na górze było nieco chłodniej,

a Rider wydawał się wiedzieć, gdzie iść, ponieważ od razu skierował się do drugich drzwi, w które zastukał.

– Joł – padło ze środka.

– To ja. Zajęty? Mallory jest ze mną.

– Tak, chwila.

Coś zaskrzypiało, po czym rozległ się dziewczęcy chichot. Uniosłam brwi, a Rider się skrzywił.

– Hej, możemy wrócić później – zawołał, uśmiechając się do mnie. – Nie chcę...

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Hector, jedną ręką poprawiając koszulkę. Najwyraźniej w czymś przeszkodziliśmy.

– Nie, żaden problem. Chodźcie.

– Na pewno?

Hector przytaknął i jeszcze szerzej otworzył drzwi. Ciemnoskóra dziewczyna siedziała na skraju kanapy. Uśmiechnęła się, gdy weszliśmy, i pomachała.

Na komodzie paliła się świeca, przypominała zapachem ciasteczka. Zastanawiałam się, czyj to był pokój. Chociaż nie wyglądało to jak typowa sypialnia.

– Poznałaś Ridera? – zapytał Hector dziewczynę, a ta przytaknęła. – Spoko. Em, to Sheila, a to Mallory.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

– Hej.

– Hej – mruknęłam.

Hector opadł na bordowy puf.

– Kiedy przyjechaliście? – zapytał, gdy usiedliśmy na kanapie obok Sheili.

– Niedawno – odparł Rider.

Hector spojrzał na mnie niepewnie i zapytał:

– Reszta nadal jest na dole?

Mój chłopak przytaknął.

– Rico gra z chłopakami w *Assassin's Creed*. Chyba jakaś poważna rozgrywka.

Śmiejąc się, Hector sięgnął do niewielkiego stolika po czystą szklankę.

– Jak zwykle. Zostaniecie na dłużej?

– Może. – Rider szturchnął mnie kolanem. – Może obejrzymy film albo coś. Nie wiem.

– Fajnie. Grałeś wcześniej? – zapytał Hector, więc gdy zaczęli rozmawiać o koszykówce, zerknęłam na Sheilę, która wpatrywała się w komórkę, przerzucając posty na fejsie.

Nie było w tej chwili wiele do powiedzenia, także żadnych pytań, które mogłabym zadać. Miałam ograniczone możliwości, a mój język wydawał się

ciężki. Chciałam odwrócić wzrok, ale się powstrzymałam. Nie to powinnam zrobić. Musiałam mówić. Musiałam przełamać zwyczajową rutynę, polegającą na odcięciu się od świata.

Zmusiłam usta do pracy.

– Chodzisz do Lands High? – Proszę. Zrobiłam to. I udało mi się też nie szczerzyć zębów jak jakaś kretynka.

Sheila uniosła głowę.

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Studiuję na Uniwersytecie Howarda. Przyjechałam na weekend do domu.

– Och. – Zaskoczona, spojrzałam na Hectora, jednak chłopaki nie zwracali na nas uwagi. – A co... studiujesz?

Założyła nogę na nogę.

– Pedagogikę. Jestem na pierwszym roku.

– To... fajnie. Zawsze chciałaś... iść na ten kierunek?

– Mniej więcej – odparła. Zrobiłam się zazdrosna, bo sama nie wiedziałam, co chciałam robić w przyszłości. A może wiedziałam, ale się wahałam, bo Carl i Rosa nie byli zadowoleni z tego pomysłu. – A ty? Planujesz iść na studia?

Przytaknęłam i postawiłam napój na podłodze.

– Na Uniwersytet Maryland. Chociaż... jeszcze nie wiem, na jaki kierunek.

– Zdecydujesz się na coś. U mnie na pierwszym roku są osoby, które nadal nie wiedzą, co chcą studiować. – Odezwał się jej telefon. – Wszyscy chodźcie do tej samej szkoły?

Przytaknęłam. Rozmowa między nami zwolniła i skupiłam się na tym, o czym rozmawiali Rider i Hector. Przeszli na temat futbolu, a ja straciłam poczucie czasu. Jakąś godzinę później Hector i Sheila wstali.

– Idziemy na dół – powiedział chłopak, podchodząc do drzwi.

– Zaraz do was dołączymy.

Hector uśmiechnął się łobuzersko, zamykając za sobą drzwi.

– Jasne, jasne. Nie spieszcie się.

Obróciłam się w stronę Ridera.

– Dlaczego...

Nie dopuścił mnie do głosu. Natychmiast obdarował mnie słodkim, zbyt pospiesznym pocałunkiem.

– Jestem z ciebie dumny – mruknął przy moich wargach i się uśmiechnęłam, ponieważ wiedziałam, o czym mówił. Krótka rozmowa z Sheilą nie była niczym wielkim, jednak dla mnie to znaczące. Wyszłam ze swojej skorupy, nie siedziałam już sparaliżowana w kącie.

Położyłam dłonie na jego torsie i uśmiechnęłam się przy jego ustach.

– Wydawała się naprawdę miła.

– Tak. – Pocałował mnie w kącik ust. – Jestem stuprocentowo pewny, że im

przeszkodził mi.

Zachichotałam.

– Tak, też tak sądzę.

– Jesteśmy okropnymi przyjaciółmi. – Poglaskał mnie po policzku. – Ale wiesz co?

– No co?

– Mam zamiar wykorzystać fakt, że zostaliśmy sami – umilkł, a mój żołądek ścisnął się, jakbym jechała w wagoniku kolejki górskiej. – Co o tym myślisz?

Opuściłam dłoń na jego kolano.

– Myślę... myślę, że mi się podoba.

– Dobrze. – Przechylił głowę na bok. – Bo ja myślę, że naprawdę mocno ci się spodoba.

Rider pocałował mnie powoli, czule, aż rozgrzał moją krew. Nie wiedziałam, ile trwał ten aksamitny, eteryczny pocałunek, ale po pewnej chwili się zmienił, pogłębił. Nasze języki poruszały się w jednym rytmie, a nigdy jeszcze... się tak nie całowałam. Nigdy nie czułam niczego podobnego.

Rider wydał z siebie niski dźwięk, a moje serce zaczęło galopować, gdy jeszcze bardziej się do mnie przysunął. W jakiś sposób skończyłam, leżąc na plecach, gdy chłopak położył się obok mnie na kanapie. Powiódł palcami po mojej ręce. Liczyliśmy się tylko my, nie widziałam dziwnego pokoju, nie słyszałam ludzi na dole. Nie myślałam o niczym poza tym, jak się dzięki niemu czułam. Całował mnie i dotykał, jakbym była dla niego wyjątkowa i bezcenna.

Moje dłonie poruszały się samoistnie, dotykałam go w sposób, w jaki jeszcze nigdy tego nie robiłam. Pociągnęłam go za podkoszulek, na co Rider natychmiast odpowiedział. Podniósł się, złapał za materiał w okolicach karku, po czym jednym płynnym ruchem zdjął koszulę razem ze znajdującą się pod spodem koszulką termoaktywną.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy zobaczyłam go półnagięgo. Wyglądał... Wow. Poza filmami, to pierwszy chłopak, którego nagą pierś widziałam z tak bliska. Carl się nie liczył, ponieważ, cóż, to by było dziwne.

– Możesz mnie dotykać, jeśli chcesz – podsunął.

Chciałam.

Przygryzłam wargę i położyłam dłoń na jego skórze. Połaskotały mnie jego włoski. Czułam też, jak biło mu serce. Powoli powiodłam dłonią w dół, na jego wyrzeźbiony brzuch. Wzdrygnął się, gdy moje palce dotarły do paska spodni. Zabrałam rękę i popatrzyłam mu w oczy.

– To dobre – powiedział ochryple. – Bardziej niż dobre.

Ponownie go dotknęłam, przesunęłam palcami po jego brzuchu, tym razem unikając jednak jeansów. Podobało mi się to. Mięśnie pod miękką skórą świadczyły o dużej sile.

Rider ponownie położył się na boku tuż przy mnie i przesunął dłoń na moją talię. Znów mnie pocałował, odrywając pospiesznie od badania jego torsu. Zatraciłam się w tych pocałunkach i sposobie, w jaki odpowiadało moje ciało. Kurczyły się mięśnie w moim podbrzuszu. Kręciło mi się w głowie, gdy powiodł ręką od mojej szyi przez dekolt w sposób, który sprawił, że wygięłam plecy. Mój oddech znacznie przyspieszył, gdy przesunął dłoń niżej, wsuwając palce pod krawędź tuniki i wędrując z powrotem po moim udzie.

Następnie przesunął rękę do środka, pomiędzy moje nogi. Całe moje ciało stanęło w ogniu. Napięcie wzrastało. Zrobiło mi się gorąco i byłam spięta, czego nie rozumiałam. Poczulałam niepokój, więc złapałam go za rękę. Nieco żaru przygasło, gdy otworzyłam oczy.

– Rider – powiedziałam. Znów mnie pocałował, więc na chwilę się w tym zatraciłam, nie zważając na poczynania jego palców. To było takie dobre, ale...

O Boże, nie byłam na to gotowa.

– Możemy... zwolnić? – szepnęłam, zamykając palce wokół jego nadgarstka.

Zatrzymał rękę i uniósł głowę.

– Tak. Oczywiście. – Odchrząknął, odsuwając się i zabierając rękę.

Zacisnęłam mocno powieki, ponieważ nagle do oczu napłynęły mi łzy. Boże. Nie wiedziałam nawet, dlaczego nie byłam gotowa, ani czy powinnam być. Nie miałam pojęcia, a teraz bałam się...

– Skrzywdziłem cię?

Otworzyłam oczy.

– Co?

Wpatrywał się we mnie uważnie.

– Zrobiłem coś złego?

Nie mogłam odpowiedzieć. Nic z tego, co robił, nie było złe. Wręcz przeciwnie.

– Jeśli tak, naprawdę chciałbym o tym wiedzieć. Obiecuję, że...

– Nie skrzywdziłeś mnie – powiedziałam. – Tylko... Dlaczego tak pomyślałeś?

Opuścił wzrok.

– Nie... mam za wielkiej praktyki. – Zaczerwienił się, na co wytrzeszczyłam oczy. – To znaczy, robiłem co nieco, ale niewiele. Nie... uprawiałem seksu.

Przez długą chwilę nie potrafiłam odpowiedzieć. Mogłam mu się jedynie przyglądać.

– Jesteś prawiczką?

Uśmiechnął się krzywo.

– Tak. Brzmisz, jakbyś była zdziwiona.

– Jestem. Chociaż... no, nie wiem. Spotykałeś się z... Paige. Założyłam, że

uprawiałaś wcześniej seks.

– Wcale nie – odparł, biorąc mnie za rękę. – Patrzysz na mnie, jakbyś nie wierzyła, że to możliwe.

Naprawdę potrafił czytać mi w myślach.

– Było blisko, ale nigdy... Nigdy nie chciałem posunąć się tak daleko. – Wzruszył jednym nagim ramieniem.

– Ja też tego nie robiłam – wypaliłam. – To znaczy... to oczywiste, skoro... jesteś pierwszym chłopakiem, z którym się całowałam, ale tak, nie wiem nawet... co mówię, więc chyba się po prostu zamknę.

Rider się zaśmiał.

– Nie rób tego. Uwielbiam, gdy tak nawijasz.

– Tylko ty mógłbyś się tym cieszyć. – Splotłam z nim palce. – A ze mną... chciałbyś tego?

Unióś powieki i popatrzył mi w oczy.

– Tak, pewnie. Kiedyś.

Zarumieniłam się i szepnęłam:

– Ja... też bym tego chciała. Kiedyś.

Pojawił się dołeczek na jego prawym policzku.

– Więc jesteśmy co do tego zgodni.

– Tak. – Uniosłam głowę i go pocałowałam. – Przepraszam, że cię zatrzymałam. Było dobrze, ale...

– Mallory, nie przepraszaj. – Usiadł i przyciągnął mnie do siebie. – Możemy robić, co tylko chcesz, posunąć się tak daleko, jak na to pozwolisz i bez względu na wszystko zatrzymam się, jeśli będziesz tego chciała. Rozumiesz? Nie masz za co przepraszać i tak powinno być już zawsze.

O Boziu.

Rider nie zachowywał się idealnie, ale był tego cholernie bliski. Właściwie był perfekcyjnie nieidealny. Uderzyło to we mnie, więc się uśmiechnęłam.

– Powinniśmy iść na dół, co? – zapytał, więc skinęłam głową. Rider wziął koszulkę i wciągnął ją przez głowę, zamierając na chwilę, by się do mnie uśmiechnąć i powiedzieć: – Przykro mi, ale muszę się ubrać. Wiem, że to niesprawiedliwe.

Śmiałam się, gdy zakładał koszulkę.

– Nie, wcale nie.

Wyciągnął telefon, nadal szczerząc zęby.

– Kurde, bateria zaraz mi padnie.

– Mam komórkę.

– Spoko, to sprawdzimy później, czy w kinie grają coś dobrego. – Podał mi rękę, pomagając wstać. Schodząc na dół, czułam zawroty głowy.

Po powrocie do salonu Rider usiadł na jednym z plastikowych krzeseł

w rogu przy kanapie i posadził mnie sobie na kolanach, obejmując w talii. Nie widziałam Sheili ani Rica. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że zostawiliśmy na górze napoje.

– Miło, że do nas dołączyliście – skomentowała Paige, spoglądając przez ramię.

Rider objął mnie mocniej, a Hector zachichotał.

– *Metete en tus asuntos.*

Zauważyłam, że posłała mu wymowne spojrzenie, jednocześnie usłyszałam, że otwierają się drzwi wejściowe. Chwilę później w pokoju pojawił się Jayden. Uśmiechnął się szeroko na nasz widok.

– Jo! Nie wiedziałem, że tu będziecie. – Podszedł do nas. – Zajebicie.

– Cześć – powiedziałam, uśmiechając się do niego. Sińce z jego twarzy dawno zniknęły, więc wyglądał jak w dniu, w którym go poznałam.

– Niedługo będziemy się zbierać – stwierdził Rider. – Chyba pójdziemy do kina.

Jayden oparł się o ścianę i rozejrzał po pomieszczeniu.

– Rozumiem. Skumałeś, że nie masz szans pokazać Mallory, jak wygląda prawdziwy facet, skoro ja przyszedłem. – Mrugnął jednym okiem, a Rider pokręcił głową. – Dobra, idźcie, ale nie będzie tak fajnie, jak na *Jayden show*. Poza tym nie pobieram opłat za wejście.

Rider się śmiał.

– Spadaj, młody.

– Jest Rico? – zapytał Jayden.

– Był. Nie wiem, gdzie się podział.

Powoli skinął głową i wsunął ręce do kieszeni.

– A w ogóle, na jaki film się wybieracie?

– Nie... wiem – odpowiedziałam, gdy Rider milczał. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. – Chcesz iść z nami?

Jayden zamrugnął, jakby go zaskoczyła.

– O, miło z twojej strony, ale nie za bardzo potrafię wysiedzieć w kinie.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego?

– Bo za dużo gada – rzuciła siedząca na kanapie Paige. – Nawijałby jak najęty przez cały film.

– Prawda – dodał jeden z chłopaków zajmujących miejsce obok niej.

Uśmiechnęłam się.

– Jasne, ale wiecie, lubię co jakiś czas komentować – wyjaśnił Jayden. – Chociaż nie wiem, dlaczego ludzi to wkurza.

– Też tego nie rozumiem – rzucił z sarkazmem Rider.

– Lubię myśleć, że dodaję emocji – stwierdził Jayden.

Paige prychnęła.

– Nie wiem, czy dodawanie emocji to właściwe określenie.

– Sama moja obecność jest emocjonująca – odparł.

Hector popatrzył przez ramię i uniósł brwi.

– Znalazłbym kilka określeń na twoją obecność, ale „emocjonująca” nie jest jednym z nich.

Jayden wyszczerzył się do brata.

– Wiesz, jak mawiają.

– Jak? – Hector czekał na wyjaśnienie.

– Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

Hector pokręcił głową, mrużąc oczy.

– To nawet nie ma sensu w tej rozmowie.

– Tylko dlatego, że jest dla ciebie za mądre – spierał się młodszy z braci.

Starszy przewrócił oczami.

– Jak sobie chcesz. Wypełniłeś podanie?

Jayden przytaknął.

– Tak, tato. Leży w domu na ławie, żebyś mógł je jutro zabrać.

– Podanie? – zapytałam z nadzieją.

– Hector nie może wytrzymać beze mnie nawet minuty, więc będę z nim pracował w McDonalddie – wyjaśnił Jayden. – Musiałem mieć pozwolenie i takie tam.

– Tak – zaśmiał się Hector. – Właśnie dlatego chciałem, żebyś ze mną pracował.

Zadowolona, że młody w końcu zamierzał zrobić to, na co namawiał go Hector, uśmiechnęłam się do Jaydena.

– Cudownie. – Popatrzył mi w oczy. – Serio – dodałam.

– No tak. – Jayden zwiesił głowę i oblał się rumieńcem. – Od czegoś trzeba zacząć, nie?

– To dobre miejsce na start – powiedziałam z przekonaniem.

Spędziliśmy razem jakąś godzinę, wcześniejsze zdenerwowanie ulotniło się za sprawą obecności Jaydena, który się wygłupiał i żartował, pisząc coś w międzyczasie na komórce. Jego wiadomości były coraz częstsze, więc do czasu, gdy się pożegnaliśmy, wysłał ich ze dwadzieścia. Jayden szedł za nami, nieustannie przesuując palcami po ekranie telefonu.

Rider zarzucił mi rękę na ramiona, gdy przechodziliśmy przez ulicę.

– Jakies pomysły co do filmu... Hola!

Szarpnął mnie w kierunku zaparkowanej furgonetki, gdy ulicą popędził samochód, który pojawił się na niej dosłownie znikąd. Rozległ się pisk i zobaczyłam, że pasażer opuścił szybę.

Coś huknęło kilkakrotnie, jakby ktoś rzucił na ziemię petardy, chociaż nie

potoczyły się po drodze. Ten dźwięk nie brzmiał...

Powietrze zostało wyciśnięte z moich płuc, gdy upadłam i przygniótł mnie spory ciężar. Uderzyło we mnie przerażenie, gdy umysł rozszyfrował w końcu, czym był ten dźwięk.

Były to strzały.

Rozdział 30

Opony zachręściły na luźnym żwirze. Drobne kamyki rozbryznęły się, uderzając mnie w policzek. Moje dłonie szczypały po spotkaniu z asfaltem, jednak nie był to wielki ból. Zaczęłam unosić głowę.

– Rider? – szepnęłam.

– Jestem. – Ciężar przesunął się na mnie, chłopak dodał coś jeszcze, ale szum krwi w uszach zagłuszył na chwilę jego słowa. – W porządku?

– Tak. – Płynąca moimi żyłami adrenalina odpychała ode mnie niedowierzanie. Rozejrzałam się po parkingu, aż natrafiłam spojrzeniem na leżące ciało. – O mój Boże...

Rider wstał płynnie.

– Nie. Nie. – Pobiegnął na parking.

Zamarłam, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Nie potrafiłam się zmusić, by w to uwierzyć. Moje serce się zatrzymało. Żołądek skurczył boleśnie. *O Boże, to nie mogła być prawda. To się nie działo. Takie rzeczy nie miały miejsca w świetle dnia. Nie mogłam być ich uczestnikiem. Nie mogły dotyczyć kogoś, kogo znałam. Nie mogły...*

Te myśli były kretyńskie, bo to wszystko właśnie się stało.

To był Jayden.

Leżał na boku.

Jayden leżał na boku, a obok niego tworzyła się ciemna kałuża.

– O cholera. Cholera. – Rider upadł na kolana obok chłopaka. – Kurwa mać! Jayden? Nie. Szlag by to. Nie! – Głos mu się załamał na ostatnim słowie, ale zaraz z jego gardła wydostał się ochryply krzyk, przedzierając się przez odgłosy ulicy: – Nie!

Pomagając sobie drżącymi rękoma, wstałam z asfaltu. Zataczając się, przeszłam do przodu, moje usta się poruszały, ale nie wychodziły z nich żadne

słowa.

Rider popatrzył na mnie rozszerzonymi z przerażenia oczami. Uniósł ręce, które pokrywała ta sama ciemna substancja. Przechyliłam się na bok, zakrywając usta. Przerażenie uderzyło we mnie z siłą pociągu, więc zaczęłam się kręcić. Rozejrzałam się, przy czym w mojej głowie kotłowało się milion myśli. Zaczęli zbierać się gapie, wychodzący z pobliskich domów. Ktoś płakał. Jakiś krzyk rozdarł chłodne powietrze. Wszyscy biegali wokół, jednocześnie świat znieruchomiał.

Musiałam wezwać pomoc. Potrzebowaliśmy pomocy. Wiedziałam, co robić. Wyciągnęłam komórkę, ale usłyszałam wycie syren. Pomoc była w drodze. Znów się obróciłam i zobaczyłam, że Jayden leżał na plecach. Wiedziałam, że sam się nie przewrócił, ponieważ dostrzegłam jego oczy. Już raz takie widziałam.

Nie skupiały się na niczym, były matowe i niewidzące.

O Boże. O Boże.

Rider dotykał szyi chłopaka i kręcił głową. Obraz mi się zamazał. Chwiejnym krokiem zbliżyłam się do nieruchomych nóg Jaydena. Uklękłam, właściwie upadłam na kolana obok Ridera. Położyłam trzęsącą się dłoń na jego ramieniu. Poderwał głowę i spojrzał na mnie.

Ktoś krzyczał i niewielki krąg gapiów rozstąpił się, kiedy przepychała się przez niego wysoka postać. Rider wstał, gdy zatrzymał się przy nas Hector.

Odsunął się o krok, po czym pochylił, uderzając dłońmi w uda.

– Nie. Nie. Nie. Nie mój... Nie!

Hector rzucił się do przodu. Rider złapał go w pasie.

– Nie chcesz tego widzieć. Nie...

– To mój brat? – Walczył z Riderem, a jego głos zmienił się w jęk. – Człowieku, to mój brat?

Rider objął go mocniej, gdy Hector nie przestawał krzyczeć:

– To mój brat?! – Ciągłe powtarzał to samo pytanie, a każde brzmiało niczym wystrzał. – O Boże, nie. Nie. Nie! Nie Jayden. To nie on. To nie może być on!

Serce implodowało w mojej piersi. Dźwięk syren był coraz intensywniejszy, zagłuszał wszystko prócz rozpaczliwego głosu Hectora, który brzmiał wręcz rozdzierająco.

Czerwone. Niebieskie. Czerwone. Niebieskie.

Wiele godzin później wciąż miałam przed oczami błyskające światła. Nieważne, czy otwierałam, czy też zaciskałam powieki. Wciąż widziałam kolorowy blask i morze funkcjonariuszy w niebieskich mundurach zalewających parking.

Wszystko rozmyło się w oceanie pytań i twarzy, więc nie miałam pojęcia, ile upłynęło czasu. Policjanci zadawali pytania, na które nie byłam w stanie odpowiedzieć. Pojawili się też dwaj funkcjonariusze w mundurach, którzy pytali dokładnie o to samo. Zostałam oddzielona od Ridera, wepchnięta do tyłu przez sanitariuszy i policjantów. Tłum gapiów zgęstniał, więc całą wieczność zajęło mi dotarcie do mojego samochodu. Próbowałam zadzwonić do Ridera, ale ręce za bardzo mi się trzęsły.

Jednak mnie znalazł, udało mu się przedrzeć pomiędzy zebranymi. Załkałam na jego widok. Wyciągnął ręce, by objąć moją twarz, ale zatrzymał je centymetry od moich policzków.

– Muszę zostać z Hectorem – powiedział. – Jedź do domu i zostań tam.

– Ale...

– Proszę, odjedź stąd. Błagam – nalegał, a z jego twarzy odpłynął cały kolor.

– Po prostu stąd odjedź. Wróć do domu i zostań w nim, dobrze? Zadzwonię, gdy będę mógł.

Serce galopowało mi w piersi.

– Nie chcę cię tu zostawiać. Nie w tej chwili... – Spojrzałam w lewo, gdzie rozciągnęto żółtą taśmę. – Nie...

– Nie patrz. Boże, już za późno, ale nie patrz. – Przesunął się, blokując mi widok. – Proszę, Mallory. Błagam, odjedź stąd.

Nie chciałam tego robić, ale błagał mnie, a nigdy wcześniej się tak nie zachowywał, nawet kiedy pan Henry bił go pięściami. Skinęłam głową, na co Rider pocałował mnie mocno, niemal brutalnie. Pocałunek smakował gniewem i strachem. Kiedy odszedł ode mnie, miałam ochotę za nim pobiec.

Wsiadłam jednak za kierownicę i wróciłam do domu, jak mi kazał. Otepiała, zaparkowałam na podjeździe i wzięłam torebkę. Po drodze do środka wydawało mi się, że brnę przez ruchome piaski, a po wejściu skrzywiłam się na zwykłe, domowe odgłosy.

Carl siedział w bibliotece po lewej, rozmawiając przez telefon. Śmiał się. W kuchni natomiast było słychać płynącą wodę.

– Mallory? – zawołała Rosa. – Nie odpisałaś na moją wiadomość. Czy Rider będzie na kolacji?

Z moich ust wyrwał się ledwie słyszalny, ochryply śmiech. Rosa się starała. Naprawdę, ale Rider nie miał zostać na kolacji. Nie odpowiedziałam. Poczłapałam schodami na górę. Słyszałam, że Rosa ponownie mnie zawołała, ale szłam nieprzerwanie.

Weszłam do swojego pokoju, stanęłam na jego środku i powoli się obróciłam. Widziałam wszystko, choć tak naprawdę nie widziałam niczego. Usiadłam na skraju łóżka, zmuszając się do wzięcia głębokiego wdechu, jednocześnie pocierając dłońmi o uda.

Zakryłam twarz rękami i otworzyłam usta. Krzyczałam, choć z mojego gardła nie wydobywał się żaden dźwięk. Niemy ból rozrywał mnie od środka.

Próbowałam przetworzyć wszystko, co się stało, ale mogłam myśleć jedynie o Jaydenie podchodzącym do mojej szafki w drugi dzień roku szkolnego. Pociągnął Paige za warkocz, nazwał ją Katniss z getta, po czym mówił do mnie, jakbyśmy się znali od lat. Przypomniałam sobie Jaydena w samochodzie w pierwszy dzień szkoły. Słyszałam jego śmiech, a gdybym odetchnęła głębiej, byłam pewna, że wciąż mogłabym wyczuć ten ziemisty zapach, który do niego przywarł.

Nie zobaczę go już, nie usłyszę i nie poczuję.

Odszedł. Na wieczność.

Nie rozumiałam.

Mówił, że miał nowe cele i w końcu posłuchał brata i Ridera.

– O Boże – szepnęłam.

– Mallory? – zawołała Rosa ze szczytu schodów. – Nie odpowiedziałas... – Stała w drzwiach, a jej oczy powiększyły się do rozmiaru spodków. – Dobry Boże, co się stało?

Przez chwilę patrzyłam jej w twarz, po czym spuściłam głowę. Oderwałam dłonie od nóg. Moje rajstopy były podarte, przesiąknięte szkarłatem.

– O mój Boże... – Musiałam klęczeć w... Zrobiło mi się niedobrze.

– Mallory. – Zimnymi palcami chwyciła mnie za podbródek, odchylając mi głowę. – Co ci się stało? Twoja twarz. Dobrze się czujesz?

Podświadomie zarejestrowałam, że Rosa spanikowała. A przecież zawsze była taka spokojna i opanowana. Nieustannie miała kontrolę, ale gdy mnie dotykała, głaskała po włosach, brzmiała dokładnie tak, jak ja się czułam. Jakby nad niczym nie panowała.

– Mów do mnie, skarbie. – Uklękła, wzięła mnie za ręce i odwróciła moje dłonie. Były zaczerwienione i obolałe. – Powiedz, co się stało.

Pokręciłam głową. Fizyczny ból był niczym w porównaniu z psychicznym.

– Ja... Jayden nie żyje.

– Co? – Zamrugnęła. Uświadomiłam sobie, że nie wiedziała, kim był Jayden, nie znała go po imieniu. – O czym ty mówisz?

Popatrzyłam jej w oczy, a słowa same popłynęły z moich ust.

– Zastrzelili go. Szedł przez parking, a oni podjechali samochodem i po prostu... Po prostu go zastrzelili. Stał tam, a zaraz nie żył. – Pokręciłam głową. – Nie rozumiem. Podjechali i zaczęli strzelać. A on ma... miał tylko piętnaście lat. Roso, on miał...

– O Boże. – Pogłaskała mnie po rękach. Minęła dłuższa chwila, zanim się odezwała: – Jak to się stało? – zapytała, unosząc moje dłonie.

– Rider. Rzucił się na mnie. – Spojrzałam na otartą skórę. – Uderzyłam nimi o asfalt. – Przełknęłam ślinę, wpatrując się w czerwone ślady. – Wszędzie latały

kamyki.

– Byłaś z Riderem? Gdzie on teraz jest?

Pokręciłam głową.

– Z Hectorem. To... brat Jaydena.

Rosa delikatnie pociągnęła mnie za rękę.

– Zaczynj od początku i wszystko mi opowiedz.

Mówiłam więc, a ona coraz bardziej zaciskała usta. Zaprowadziła mnie do łazienki i odkręciła wodę. Posadziła mnie i w milczeniu zaczęła myć mi ręce i policzki, mniej więcej w ten sam sposób, jak ja to robiłam, gdy Rider przyszedł do mnie za pierwszym razem. Prawdopodobnie ci sami ludzie, którzy go wtedy skrzywdzili, dziś... zabili Jaydena.

Woda utleniona piekła, ale się nie ruszałam. W którymś momencie Carl zajrzał do łazienki, ale Rosa go przegoniła. Kiedy skończyła, pozbierała brudne gaziki i wyrzuciła je do kosza.

Ponownie przede mną uklękła.

– Może się wykąpiesz? Zostaw rajstopy w korytarzu. Wyrzucę je.

Przytaknęłam.

Popatrzyła mi uważnie w oczy i mocno mnie przytuliła.

– Przykro mi z powodu twojego przyjaciela i tego, co przeżyłaś. – Odsunęła się, pozostawiając dłonie na moich ramionach. – Tak bardzo mi przykro, ale się cieszę, że nic ci się nie stało.

Zaczęła mi drzeć dolna warga.

Nie spuszczając mnie z oka, Rosa wstała i po raz pierwszy usłyszałam, jak drżał jej głos.

– To... to właśnie dlatego Carl nie chciał, byś zadawała się z Riderem. Właśnie dlatego.

Rozdział 31

Ostatnie słowa Rosy odbijały się echem w mojej głowie, gdy wzięłam krótki prysznic i się przebrałam. Spodnie od dresu podrażniły rozciętą skórę na moim lewym kolanie, ale zignorowałam to, wracając do swojego pokoju. Wzięłam torebkę, wyjęłam z niej telefon i spróbowałam zadzwonić do Ridera.

Nie odebrał.

Otworzyłam skrzynkę nadawczą i wpisałam: *Wszystko z Tobą OK?*

Pokazały się kropki, po czym raport doręczenia. Czekałam. Nie było odpowiedzi. Obróciłam się i odgarnęłam mokre włosy z twarzy. Nie powinnam opuszczać Ridera. Powinnam z nim zostać. I z Hectorem. Nie mogłabym im pomóc, ale przynajmniej byłabym przy nich.

Jednak odjechałam.

Jak zawsze zrobiłam, co mi kazano, i odjechałam. Nie wiedziałam, czy było to dobre. Spojrzałam na telefon, odnalazłam numer Ainsley, ale go nie wybrałam. Nie miałam pojęcia, jak opowiedzieć jej o tym, co się stało, zwłaszcza przez to, co sama teraz przechodziła.

Siedziałam na łóżku, nie ruszając się. Minuty zmieniały się w godziny. Niebo za oknem pociemniało. Położyłam się, ściskając telefon. Moja głowa była pusta z wyjątkiem lekkiego bólu, który przypominał chwile, gdy byłam przeziębiona. W pewnym momencie musiałam zasnąć, bo gdy otworzyłam oczy, przez żaluzje przesączało się słońce, a w jego promieniach tańczyły drobinki kurzu. Miałam sucho w gardle, więc usiadłam i się rozejrzałam. Spojrzałam na zamknięte drzwi, wiedząc, że wczoraj zostawiłam je otwarte. Przez chwilę nie potrafiłam sobie przypomnieć, dlaczego bolał mnie brzuch.

Jayden.

Wzdrygnęłam się i odwróciłam, szukając na łóżku telefonu. Znalazłam go między poduszkami i natychmiast odblokowałam ekran. Nie miałam jednak

nieodebranych połączeń ani żadnych wiadomości.

Wpatrując się w komórkę, tłumaczyłam sobie, że Rider nie mógł zadzwonić ani napisać, ponieważ był z Hectorem. Pocieszenie mnie nie było jego głównym zmartwieniem. Rozumiałam to, ale i tak zakiełkował we mnie strach, a żółć podeszła do gardła. Riderowi nic się nie stało. Nie było powodu, bym się martwiła. Jednak moje obawy przekształciły się w głęboki strach.

Wstałam z łóżka i pobiegłam do łazienki. Zamknęłam drzwi, opadłam na kolana, bo poczułam, że zwymiotuję. Były to jednak tylko suche torsje. Szarpało mną, aż zaczęły mnie boleć zębra, więc usiadłam na podłodze, oddychając ciężko.

Wstałam bardzo powoli i wzięłam szczoteczkę do zębów. Umyłam je, a następnie twarz, krzywiąc się, gdy zmieszana z mydłem ciepła woda zaszczypała w policzek. Przejrzałam się w lustrze. Miałam na twarzy małe ranki, a pod oczami głębokie cienie. Moje włosy wciąż były wilgotne po wczorajszym prysznicu, w tej chwili miały kolor wina i sterczały we wszystkie strony. Wróciłam do pokoju, przy czym każdy krok stawiałam niemiłosiernie wolno.

Nic nie zostało... Nic nie wydawało się już prawdziwe, gdy ponownie wzięłam do ręki telefon.

– Mallory? – zawołał z dołu Carl. – Możesz tu przyjść?

Pospieszyłam na dół, ściskając w dłoni komórkę. Zastałam Rivasów przy stole. Zwolniłam, podchodząc do wyspy. Moi przybrani rodzice wyglądali, jakby niewiele spali. Szara koszulka Carla była pognieciona. Z kucyka Rosy wymknęło się kilka pasm, które okalały w tej chwili jej twarz.

– Może usiądziesz – doradził łagodnie Carl. Na blacie stały kubki z kawą, jej ciężki zapach unosił się w powietrzu.

Wyczuwając, że ta rozmowa mi się nie spodoba, zostałam na miejscu.

Carl spojrzął na żonę i powiedział:

– Jak się czujesz?

Pomyślałam, że było to niezwykle głupie pytanie.

– Wiem, że ciężko ci sobie poradzić z tym, co wczoraj widziałaś. Naprawdę ciężko, i żałujemy, że znów musiałaś przechodzić przez coś takiego.

Że co?

Wtedy to do mnie dotarło. Jak mogłam zapomnieć? Mówił o panie Becky. Poza podobnymi pustymi oczami, nic w tym zdarzeniu nie przypominało ani widoku zwłok kobiety, ani chłodu dłoni. Nie znałam szczegółów, ale jej śmierć była spokojna w porównaniu do Jaydena. Nie dało się zestawić tych doświadczeń.

– I wiemy, że jest ci teraz ciężko – ciągnął Carl, przy czym zamrugałam, zastanawiając się, czy przegapiłam połowę jego wypowiedzi. – Ale ta rozmowa nie może czekać.

– Co...? – Spojrzałam na nich, kładąc telefon na blacie. – Co nie może czekać?

– Rider. – Rosa wzięła kubek. – Musimy porozmawiać o Riderze.
Uniosłam brwi.
– Dlaczego?
– Myślę, że to oczywiste – zaczął łagodnym, choć stanowczym głosem Carl.
– To, co wczoraj zaszło...
– Nie ma nic wspólnego z Riderem – wtrąciłam.
Na twarzy mężczyzny odmalowało się zaskoczenie, ale natychmiast z niej zniknęło, przez co odniosłam wrażenie, że mi się to przywidziało.
– Nie zgodzę się z tym.
– Oboje się nie zgodzimy – przytaknęła Rosa. – Nie znalazłabyś się w tej okolicy, gdyby nie Rider.
– A co jest złego w tej okolicy? – zapytałam, na co Carl uniósł brwi. – Tak, nie należy do najwspanialszych, to nie Pointe ani dzielnica, w której mieszka Ainsley, ale nie jest najgorsza w mieście.
– To nie jest dobre miejsce, Mallory. – Carl objął swój kubek. – Wiem, że nie znasz dokładnie miasta, ale my tak. My...
– Widziałam najgorsze gówno, jakie to miasto ma do zaoferowania i nie ma to nic wspólnego z tą dzielnicą. – Gniew rozgorzał we mnie niczym jasne słońce, jak przez mgłę zdałam sobie sprawę, że podczas mówienia ani razu się nie zacięłam. Byłam jednak zbyt wkurzona, by się na tym skupiać.
– Mallory – ostrzegła Rosa. – Język.
– Mój język? Widziałam, jak kogoś zastrzelono... – głos mi się załamał. – Wczoraj na moich oczach umarł przyjaciel, a wy obwiniecie o to Ridera?
– Nie obwiniamy Ridera – odparł Carl. – Nie uważamy jednak, żeby wasza przyjaźń była w tej chwili dla ciebie korzystna.
– Nie jest moim przyjacielem. – Zacisnęłam dłonie w pięści. – Jest moim chłopakiem.
Carl wymamrotał coś pod nosem, uciskając nasadę nosa.
– Mallory...
– Co? Wiesz przecież, że jest moim chłopakiem.
– Tak, ale... – Popatrzył bezradnie na Rosę.
– Posłuchaj, skarbie, nie lubimy oceniać, ale Rider nie jest typem człowieka, z którym powinnaś być związana. – Rosa odstawiała kubek. – Właśnie to próbujemy powiedzieć.
Patrzyłam na nią oniemiała.
– O jakim typie mówicie?
– Takim bez przyszłości. Takim, którego nie obchodzi nawet to, że nie ma zaplanowanej przyszłości. – Głos Carla stwardniał, aż się spięłam. Właśnie tak myśleli o Riderze? – Takim, który zabiera cię do dzielnicy, gdzie na cholernej ulicy zostaje zastrzelony piętnastolatek.

Opadła mi szczęka.

– Carl. – Rosa położyła mu rękę na ramieniu.

– Nie. Ufamy twoim mądrym decyzjom, ale nie ufamy jemu. Byliśmy wobec niego tolerancyjni, ponieważ wiemy, ile dla ciebie znaczy, ale w tej chwili musimy coś z tym zrobić. – Zaczerwienił się. – Wczoraj mogłaś zostać ranna, a nawet gorzej. To nie do przyjęcia i nie zamierzamy ponownie przez to przechodzić.

– To nie jego wina! – krzyknęłam.

Rosa zamrugała, zaskoczona. Przez cztery lata nigdy nie podniosłam głosu ani im nie odpyskowałam.

– Wiemy, że to nie była jego wina, Mallory, ale to nie zmienia tego, co się stało.

– Dobra, porozmawiajmy o panie Starku. – Oczy Carla zaśniły. – Co zamierza robić po ukończeniu szkoły? Jeśli w ogóle ją skończy? Do końca życia będzie lakierował samochody?

Zawrzało we mnie.

– A co złego byłoby, gdyby właśnie na to się zdecydował? Jest w tym dobry. Genialny. – Naszła mnie ochota, by czymś rzucić. Nie tylko przez to, co właśnie usłyszałam, ale dlatego, że Rider właśnie takie wrażenie wywierał na ludziach. Wszystkim wydawało się, że nie przejmował się swoim życiem, ale to nieprawda. Teraz byłam wkurzona zarówno na Rivasów, jak i na niego. – Rider ma przyszłość.

– Zadaje się z typami, którzy... – Rosa ścisnęła jego ramię, powstrzymując od dokończenia zdania. Carl wyglądał, jakby miał zamiar wyrzucić ręce w górę. – Nie próbuję cię zdenerwować, Mallory, ale on nie jest dobry...

– Nie mów tego. – Uniosłam rękę i wskazałam na nich drżącym palcem. – Wczoraj zatroszczył się o moje bezpieczeństwo i znajdował się przy mnie, nim w ogóle zdaliście sobie sprawę z mojego istnienia. Był jednym, który się o mnie troszczył, a tylko dlatego, że nie chce iść na studia, uważacie go za kogoś gorszego?

– Mallory. – Carl wytrzeszczył oczy. – Wiem, że Rider był przy tobie. Wiem, co dla ciebie zrobił i nie neguję tego, ale to nie ma wpływu na wczorajsze wydarzenia. Nie chodzi nam o waszą przeszłość czy studia. Wiem, z jakimi typami on się zadaje. Wiem też, jak kończą się te historie.

Straciłam nad sobą panowanie. Coś we mnie pękło i emocje zostały uwolnione z powodu wszystkiego, co zaszło wczoraj, oraz tego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich miesięcy, minionych czterech lat, jak i całego mojego życia. Łzy napłynęły mi do oczu.

– Rider jest dobrym człowiekiem. Tak jak Hector. I Jayden... był. Tylko dlatego, że nie mają pieniędzy ani nie mieszkają w domu jak ten, nie oznacza, że są źli.

– Wiemy o tym. – Rosa wstała i pokręciła głową. – Ani Carl, ani ja nie

wywdzimy się z bogatych domów. Wiesz o tym. Nie ma to nic wspólnego z pieniędzmi.

– A z czym?

– On nie jest dla ciebie dobry – powtórzył Carl.

– Dlaczego? – pisałam. – Tylko dlatego, że nie zgadzam się ze wszystkim, co mówicie? Jego za to winicie?

– Widziałaś, jak zastrzelono człowieka, widziałaś śmierć przyjaciela, bo przebywałaś z Riderem! – Głos Carla był ostry jak nóż.

– To nie jest jego wina!

– Potrafisz podejmować lepsze decyzje, Mallory. Mądre decyzje – spierał się. – Masz przed sobą całe życie, doskonale zaplanowaną przyszłość. Nie odrzucaj jej. Nie odrzucaj wszystkiego przez jeden głupi błąd.

Zesztywniałam. Nie było mowy, bym uznała Ridera za błąd, ale, Boże, przecież mogłam popełniać błędy. I tak miały być obecne w moim życiu. Nie należałam do ideałów.

Nie jestem idealna.

Coś w moim wnętrzu wskoczyło na odpowiednie miejsce. Rosa i Carl mieli świadomość, że byłam daleka od ideału. Musieli wiedzieć, że będę popełniała błędy. Że to nieuniknione. Nie chciałam już dłużej być dla nich idealna, ponieważ nie mogłam taka być. Wyprostowałam się.

– Jeśli okaże się, że to błąd... to nie mam nic przeciwko popełnieniu go.

Carl odwrócił wzrok i otarł twarz.

– Z Marquette nigdy nie musielibyśmy prowadzić takiej rozmowy.

Zacisnęłam usta i się cofnęłam. Ból, który poczułam przez te słowa, był niczym podmuch wiatru dla ognia gniewu. Przez cztery lata, odkąd zaprosili mnie do swojego domu i życia, nie usłyszałam od nich czegoś takiego, nie powiedzieli mi tego w twarz.

– Carl – sapnęła Rosa.

– Nie prosiłam... – Wzięłam płytki wdech. – Nie jestem nią. Nigdy nią nie będę.

Carl zabrał rękę z twarzy i na mnie spojrzał. Był blady. W jego oczach natychmiast pojawiły się wyrzuty sumienia.

– Mallory...

– Nie mam zamiaru podejmować jej decyzji – wyznałam z drżącymi rękami, po czym wszystko z siebie wyrzuciłam. – Nie zamierzam spędzić reszty życia w laboratorium. Nie chcę mieć nic wspólnego z medycyną. Nie jestem idealna jak ona. I nie chcę być.

Rosa zbladła i złapała się za serce.

– Skarbie, my...

Skończyłam.

Miałam dość tej rozmowy na tyle mocno, że nie miałam nawet ochoty im o tym mówić. Nie musiałam wysłuchiwać ich pouczania. Nie chciałam słuchać czegokolwiek, co mieli do powiedzenia. Musiałam być z Riderem – pomóc mu, jak on pomagał mi wielokrotnie w przeszłości. Słuszność tego kroku mocno we mnie uderzyła.

Nadszedł czas, żebym to ja zatroszczyła się o niego i była silna. Tym razem to ja musiałam się trzymać, by on mógł się rozpaść. Nie zamierzałam się załamywać i liczyć na to, że ktoś mnie pozbiera.

Skończyłam z tym.

Odwróciłam się i pobiegłam schodami na górę. Trzasnęłam drzwiami i zdjęłam swoją luźną koszulkę. Pogrzebałam w szufladzie, z której wyjęłam biustonosz i top. Ubrałam się, a na wierzch założyłam bluzę dresową. Podchodząc do łóżka, związałam włosy w luźny kok. Wrzuciłam komórkę do plecaka, który zarzuciłam na ramię, i się odwróciłam. Wyszłam z pokoju, zabierając po drodze kluczyki.

Zbiegłam po dwa stopnie jednocześnie i dotarłam do przedpokoju, gdzie pojawiła się Rosa.

– Nie chciał tego powiedzieć.

– Nieważne. – Podeszłam prosto do drzwi.

Podążyła za mną.

– Gdzie się wybierasz?

– Wychodzę – odparłam z mocno galopującym sercem.

– Mallory...

Otworzyłam drzwi i dopiero wtedy na nią spojrzałam.

– Muszę mu pomóc. Hector i Jayden są dla niego jak bracia. – Owiało mnie chłodne powietrze. – Muszę jechać.

– Nie możesz.

– Muszę. – Zacisnęłam palce na klamce, gdy do przedpokoju wszedł Carl. – I pojedę.

Wyszłam.

Zamknęłam za sobą drzwi, wiedząc, że Rivasowie tego nie pochwalają, przez co będę miała kłopoty.

Wiedząc, że ich zawiodę.

Że już ich zawiodłam.

Ponownie próbowałam zadzwonić do Ridera, ale od razu połączyłam się z pocztą głosową, a SMS, który mu wysłałam, nie został doręczony. Wiedziałam, że oznaczało to, że miał wyłączoną komórkę. Nie pozwoliłam sobie za bardzo wariować z tego powodu, ponieważ już i tak byłam zdenerwowana przez Carla

i Rose.

Nigdy nie musieliby przeprowadzać tej rozmowy z Marquette.

Boże.

Boże, ależ to bolało. Bolała również świadomość, w jaki sposób postrzegali Ridera, Hectora i Jaydena. Nigdy bym nie pomyślała, że będą do tego zdolni. Byłam tak wściekła, tak zawiedziona, że palce bolały mnie od zaciskania ich na kierownicy.

Nie mogłam w tej chwili myśleć o Rivasach. Miałam zamiar uporać się z tym problemem po powrocie do domu, a to wielkie wyzwanie, ponieważ byłam stuprocentowo przekonana, że postępowałam słusznie.

A dla nich oznaczało to coś złego.

Pojechałam najpierw do domu pani Luny. Znalazłam miejsce do zaparkowania dopiero dwie przecznice dalej. Pobieglam, gdy moją twarz smagał chłodny wiatr. Zobaczyłam escorta Hectora. Pełno chłopaków siedziało na schodach domów, mieli na sobie bufiaste kurtki, a na głowach czapeczki baseballowe. Poprzedni wieniec na drzwiach wejściowych zastąpiony został jodłą i jemiolą.

Ponownie rozpałała się we mnie złość, gdy przypomniałam sobie, co powiedział Rider na temat nauczycieli i dyrekcji w szkole. Na widok pewnych adresów nawet się nie starali. Nigdy bym nie pomyślała, że Rivasowie będą myśleć w identyczny sposób.

Gdy zapukałam do drzwi, w oddali rozbrzmiała syrena, przypominając mi o wczorajszych wydarzeniach. Zadrżałam.

Poczułam rosnące napięcie, gdy usłyszałam dochodzące ze środka ciężkie kroki. Drzwi otworzyły się i stanął w nich wysoki, starszy mężczyzna. Zmierzył mnie wzrokiem i ściągnął brwi.

– Kim jesteś?

– Szukam...

Stanął za nim chłopak. Rozpoznałam go z wczoraj. Był u Rica, chociaż nie wiedziałam, jak miał na imię.

– Jesteś dziewczyną Ridera. – Odsunął mężczyznę z drogi. – Jego szukasz?

Przytaknęłam.

– Jest w domu?

– Tak. Na górze. Ostatnio widziałem go na poddaszu. – Odsunął się, by mnie wpuścić.

Z trudem przełknęłam ślinę i się rozejrzałam. Salon był pełen gości. Spojrzałam na chłopaka.

– Przykro mi z powodu Jaydena. Chciałam...

Jego oczy zaczęły błyszczeć, gdy zamknął drzwi.

– Nie ujdzie im to płazem. O nie. Nie ma mowy, bym im odpuścił, po tym

jak przelali moją krew – przyrzekł, przez co ponownie zadrżałam.

Mężczyzna, który najwyraźniej był z rodziny, pokręcił głową, słysząc słowa chłopaka i wskazał na schody.

– Na górze jest trochę tłoczno.

Pomyślałam, że to dziwne, bo, choć nie byłam na poddaszu, wydawało mi się, że powinno być całkiem spore, ale i tak weszłam na schody, mijając się z wysoką, ciemnowłosą kobietą, która ocierała chusteczką mokre policzki. Nie widziałam nigdzie pani Luny, ale myślałam jedynie o tym, co Jayden ostatnio jej powiedział, że zginęłaby bez niego. Serce mi się ścisnęło.

Na piętrze przeszłam szybko obok otwartych drzwi, nie zaglądając do środka, ponieważ nie chciałam oglądać pokoju Jaydena. Nie poradziłabym sobie z widokiem jego rzeczy. Minęłam sypialnię Ridera.

Otworzyłam drzwi na końcu korytarza. Wąska klatka schodowa była słabo oświetlona. Unosił się na niej ziemisty zapach, który przypominał mi Jaydena. Weszłam na górę, przytrzymując się barierki.

Przez zakurzone okno do środka wpadało na tyle światła, że bez zapalania żarówki wciąż coś widziałam.

I wtedy to spostrzegłam.

Materac i poduszki.

Stolik pokryty butelkami i puszkami. Na blacie leżał również telefon Ridera.

Zobaczyłam wyłączony telewizor.

Zobaczyłam kanapę.

I moje serce przestało bić. Pękło i roztrzaskało się na milion kawałków. Rozchyliłam usta i cicho sapnęłam. Znalazłam Ridera. Spał na kanapie. Ale nie był sam.

Plecak zsunął mi się z ramienia i z hukiem wylądował na podłodze.

Obok mojego chłopaka na kanapie leżała Paige.

Rozdział 32

Dźwięk upadającego plecaka ich nie obudził, chociaż Paige się poruszyła. Zwinęła się, przyciskając do boku Ridera. Widok ten był dla mnie niczym cios w brzuch.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

Po raz setny w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin stanęłam oniemiała, a mój umysł miał problem z przetworzeniem oglądanej sceny

Otworzyłam usta, ale nie odezwałam się z powodu paskudnego uczucia, którego doznałam na ten widok. Przeniosłam wzrok na stolik, gdzie leżał telefon. Rider nie odbierał ani nie odpisywał. Wierzyłam, że nie mógł tego zrobić, bo był z Hectorem, a tymczasem leżał tutaj, w domu, ale z kimś innym. Brzuch zaczął boleć mnie mocniej.

Wróciły do mnie słowa mężczyzny z dołu, który mówił o tłoku na górze. Teraz wiedziałam, co miał na myśli. *O Boże*. Ból w piersi wydał mi się bardzo prawdziwy. Jakby ktoś otworzył moją klatkę piersiową.

Choć było to straszne, nie myślałam w tej chwili o Jaydenie. Wspominałam czas spędzony z Riderem, zanim wyszliśmy z tamtego domu. To, jak mnie tulił. Jak mnie dotykał. Jak mnie całował. Jak mnie wielbił.

A teraz spał z nią?

Musiałam stąd wyjść.

Wzięłam plecak i się odwróciłam. Zeszłam na dół, krzywiąc się przy każdym skrzypnięciu schodów. Musiałam stąd wyjść, nim Rider się obudzi, bo... w tej chwili nie mogłam sobie z tym radzić.

Cichutko zamknęłam za sobą drzwi od poddasza i skupiłam się na wyjściu, ale gdzie miałam się podziać? Nie wiedziałam. Nie mogłam wrócić do domu. Jeszcze nie. Co zrobić? Byłam w połowie korytarza, gdy otworzyły się jedne z drzwi.

W wejściu stanął Hector, przeczesując włosy palcami. Wzdrygnął się, gdy mnie zobaczył.

– Hej – powiedział ochryple, gdy opuścił rękę. – Nie wiedziałem, że tu jesteś.

Obejrzałam się przez ramię, po czym ponownie skupiłam się na chłopaku, gdy rozgorzał we mnie smutek.

– Ja, eee, wpadłam do Ridera. I ciebie. Bardzo mi przykro z powodu... Jaydena.

– Mnie też. – Zamknął na chwilę przekrwione oczy. – Wiesz, co jest najgorsze? Że wcale mnie to nie dziwi. Nawet po tym, co spotkało naszego kuzyna, nie jestem zdziwiony. Chciał się zmienić. Miał ze mną pracować, ale było już za późno. Za bardzo podpadł ludziom, którzy nie przebierają w środkach. Myślałem tylko... sam już nie wiem, co myślałem.

Nie wiedziałam, co powiedzieć i nie sądziłam, by istniały odpowiednie słowa.

– On... – Hector się zgarbił. – On sobie na to nie zasłużył. Bez względu na to, ile wisił im kasy.

– Nie – szepnęłam i przypomniałam sobie, co Rider powiedział do Jaydena w warsztacie na temat ryzyka morderstwa. O Boże, Rider miał rację. – Nie zasłużył.

Hector uniósł rękę i ponownie przecesał palcami zmierzwiłone włosy.

– Nie wierzę, że policja ich dorwie. Tych, którzy zabili Jaydena.

– Muszą. – Serce mi się ścisnęło. Nie przyjmowałam do głowy innej możliwości. – Złapią ich.

Hector skinął głową, ale wyglądało, jakby kosztowało go to sporo siły.

– *Abuelita* śpi. Ona... Dali jej środki uspokajające.

Wciąż nie znalazłam właściwych słów, ale instynktownie wiedziałam, że to chwila, w której żadne nie były dobre. Uświadomiłam sobie, że w takich czasach liczyło się jedynie działanie. Właśnie dlatego przyszedłam tu pocieszyć Ridera. Żeby być przy nim.

Chociaż najwyraźniej znalazł już sobie kogoś do pocieszania.

Ruszyłam do przodu, by zrobić jedyną możliwą rzecz. Objęłam Hectora w pasie i uściskałam. Początkowo był spięty, ale zaraz westchnął i się rozluźnił. Również mnie objął.

– Dziękuję – szepnęłam ochryple.

Pokiwałam głową i się odsunęłam.

Hector zamrugał kilkakrotnie.

– To, eee... – Odchrząknął. – Widziałaś się z Riderem?

Nie mogłam oddychać przez ucisk w klatce piersiowej.

– Śpi. Nie... chciałam go budzić.

- Co? Możemy go obudzić. Przyjechałaś tutaj...
- Nie. To nic. – Chciałam go wyminąć. – Później do niego zadzwonię.
- Ale...
- Żaden problem. – Posłałam mu wymuszony uśmiech. – Myślałam... o tobie.

Uśmiechnął się nieznacznie, po czym znów skinął głową, nim obrócił się w stronę drzwi na poddasze. Wyszłam w pośpiechu, by jak najszybciej zniknąć z tego domu, ale przy tym nie biec.

Kiedy wsiałam do samochodu, po prostu ruszyłam i...jechałam. Jakies trzy przecznice dalej rozdzwonił się mój telefon, ale nawet na niego nie spojrzałam. Mocniej ścisnęłam kierownicę.

Komórka odezwała się ponownie.

Gdy stanęłam na światłach, dała znać o nagranej na pocztę wiadomości, ale jej nie odsłuchałam.

Po prostujechałam dalej.

W końcu odnalazłam swój cel. Pół godziny później stanęłam pod drzwiami Ainsley. Na szczęście otworzyła, mając na sobie bawełniane spodenki, podkolanówki i za dużą bluzę.

W jakiś sposób wciąż wyglądała uroczo.

– Hej, co ty tu... – urwała, gdy na mnie spojrzała. Rzuciła się do przodu, wzięła mnie za rękę i wciągnęła do środka. Ciepło jej domu ledwo złagodziło mój chłód. Przyjaciółka popchnęła mnie w kierunku schodów, wołając jednocześnie:

– Mamo! Mallory przyjechała. Idziemy na górę.

– Dobrze. – Nastąpiła chwila ciszy, w której wyciszono telewizor. – Chcecie gorącej czekolady?

– Gorąca czekolada – powiedziała do mnie bezgłośnie, przewracając oczami.

– Nie, mamo. Nie mamy dziesięciu lat!

Jednak w tej chwili gorąca czekolada byłaby naprawdę dobra.

– Na pewno? – Głos jej mamy rozbrzmiał bliżej, choć byłyśmy w połowie schodów. – Mam te małe pianki, które obie tak lubicie.

– O Boże – powiedziała Ainsley, po czym dodała głośnie: – Tak, mamo. Naprawdę.

– Chciałam się tylko upewnić – odparła.

– Woląłybyśmy tequile – mruknęła moja przyjaciółka na szczycie schodów.

Matka pojawiła się u ich podnóża.

– Co to było?

– Nic! – Ainsley posłała jej szybki uśmiech, a następnie pociągnęła mnie do swojego pokoju, gdzie zamknęła drzwi. – Jezus Maria, ta kobieta ma słuch jak

nietoperz. I nie jestem pewna, czy nietoperze mają znakomity słuch, ale wydaje mi się, że tak. – Odsunęła się od drzwi. – Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś miała grypę albo coś w tym stylu.

– Nie mam grypy. – Rzuciłam plecak na podłogę, podeszłam do jej łóżka i opadłam na nie twarzą.

Ainsley podeszła za mną.

– Jesteś tego pewna? Mam nadzieję, że tak, bo naprawdę nie chcę prać kołdry w wybielaczu.

Posłałam jej sztuczny uśmiech i obróciłam się na bok.

– Tak. Jestem pewna.

Przebiegła resztę drogi i wskoczyła na łóżko, przez co się zakotłosałam.

– Co się dzieje? I wiem, że coś jest nie tak, bo odkąd cię znam, nie pojawiłaś się u mnie bez zapowiedzi. – Wytrzeszczyła oczy. – Och, czekaj! Pokłóciłaś się z Riderem? Będę musiała mu wpieprzyć?

Serce mi się ścisnęło.

– Nie. Nie do końca.

– Nie do końca? – Szturchnęła mnie w nogę, gdy nie odpowiedziałam. – To mi nic nie mówi.

Usiadłam, wzięłam jej poduszkę i przycisnęłam sobie do piersi.

– Miałam do ciebie wczoraj zadzwonić, ale wiedziałam, że miałaś ostatnio wiele własnych problemów...

Ainsley uniosła brwi.

– Mogę osłepnąć, Mallory, ale to wcale nie oznacza, że wiele przechodzę.

Spojrzałam na nią z powątpiewaniem. Mogła się zachowywać, jakby nie była zdenerwowana z powodu diagnozy, ale zaciskała usta i odwracała wzrok, co oznaczało coś zupełnie przeciwnego.

– Mów – nakazała.

Wzięłam głęboki wdech i opowiedziałam o wszystkim, zaczynając od tego, co stało się wczoraj z Jaydenem, kontynuując o kłótni z Carlem i Rosą aż do tego, jak zobaczyłam Ridera śpiącego na kanapie z Paige.

Ainsley była bardzo rozemocjonowana, mniej więcej tak samo jak ja. Nie poznała Jaydena, ale w jej oczach pojawiły się łzy.

– O Boże, on... Nawet nie wiem, co powiedzieć. – Złapała się za serce. – Jak się miewa Hector? Dobra, to głupie pytanie. A ty? Widziałaś... Dobra, to też głupie. – Pochyliła się i uderzyła mnie w ramię.

Wzdrygnęłam się i odsunęłam.

– Za co to było?

– Powinnaś wczoraj zadzwonić! – szepnęła ostro. – Przeszłaś coś traumatycznego. Widziałaś jak ktoś... Boże, nawet nie potrafię tego wypowiedzieć. Po wszystkim, przez co przeszłaś, widziałaś coś takiego...

– Tak... nic nie można porównać z tym, co stało się z Jaydenem. – Palilo mnie gardło. – To takie bezsensowne, wiesz? Mam gdzieś, czy zrobił coś złego, nie było to warte jego życia.

– Nie – zgodziła się i grzbietem dłoni otarła oczy. – Wiesz, czy policja aresztowała tego, kto to zrobił?

Pokręciłam głową.

– Nie wiem. Hector myśli, że go nie złapią, ale przecież muszą. Wszyscy wiedzą, że ten... Braden i ludzie Jerome'a chcieli go dopaść.

Ainsley zadrżała.

– To takie straszne.

Palenie w moim gardle nie zelżało, a łzy, które napłynęły mi do oczu, nie spłynęły po policzkach. Nigdy się tak nie działo. Bez względu na okoliczności. Moje kanaliki łzowe działały jednak wadliwie.

Cała byłam wadliwa.

– Biedny Jayden. – Objęła się rękami. – Biedny Hector. Boże, nawet nie umiem sobie wyobrazić, jak musi się czuć. I nie chcę. Wiesz, kiedy będzie pogrzeb? Czy jest jeszcze za wcześnie?

– Chyba za wcześnie – powiedziałam, odsuwając włosy z twarzy. – Nie pytałam o to Hectora, ale jestem pewna, że się dowiem. Dam ci znać.

Milczałyśmy przez dłuższą chwilę, aż Ainsley westchnęła.

– Dobra. A teraz sprawa z Riderem.

Serce ścisnęło mi się jak w imadle.

– Nawet nie wiem, co mam sądzić. – Pokręciła głową. – To znaczy, mogło to być zupełnie niewinne.

Uniosłam brwi.

Ainsley się skrzywiła.

– Hej, popatrzmy na to logicznie. Mieli na sobie ubrania, tak?

O Boże. W moim umyśle natychmiast powstał obraz ich nagich ciał i zrobiło mi się niedobrze.

– Tak, byli ubrani.

– Ale to nic nie znaczy. Kiedy uprawiałam seks z Toddem, nie byliśmy kompletnie nadzy, więc oni mogli się po wszystkim ubrać.

Pomyślałam o tym, co robiłam wczoraj z Riderem, choć większość naszych ubrań wciąż była na miejscu. Chwila. Skupiłam się na tym, co powiedziała Ainsley.

– Myślisz, że uprawiali seks?

– Co? Nie. Byłoby straszne, gdyby z rozpaczy zaciągnął ją do łóżka. – Patrzyła na mnie. – Właśnie o tym pomyślałaś?

– Ja... – Prawda była taka, że nie wiedziałam, co myśleć, jednak nie sądziłam, by uprawiali seks. Nie po tym, co powiedział mi wczoraj Rider.

Zgarbiłam się. – Zobaczyłam ich i mi odbiło. Nie wiem. – Ścisnęłam poduszkę. – Po prostu... broniłam go przed Carlem i Rosą. Wyszedłam z domu, by mu pomóc, by być przy nim, a on mnie wcale nie potrzebował. Miał... – Oddech utkwił mi w gardle. – Miał Paige i nie odbierał telefonu. Był z Paige, Ainsley, a wczoraj... zabrnęliśmy dość daleko i ja... – urwałam, zaciskając usta.

– Co ty? – zapytała cicho.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, ponieważ to o wiele bardziej raniło moje serce i zarazem mnie przerażało. Bałam się, ponieważ wiedziałam, że to, co czułam, było głębokie, a przez wypowiedzenie tego stałoby się również realne.

– Kochasz go, prawda? – zapytała.

Zacisnęłam mocno powieki i spróbowałam zapanować nad oddechem. Wczoraj pomysł zakochania się był jednocześnie przerażający i ekscytujący. Teraz pozostało tylko to pierwsze.

– Tak. Chyba tak. – Uniosłam powieki i popatrzyłam Ainsley w oczy. – Nie. Nie chyba. Wiem, że tak. Kocham go. Wydaje mi się, że całe życie go kochałam. A dorosłego Ridera kocham bardziej, niż kochałam chłopca. – Moje serce pędziło jak szalone. – I to mnie przeraża.

– Cholera, pewnie, że tak – zgodziła się, uśmiechając się przy tym krzywo. – Dlatego właśnie mam gdzieś, co stanie się z Toddem. Nie kocham go. Nie znam nawet tego uczucia, ale wiem, że musi być porażające.

Przyglądałam się jej przez chwilę, po czym dodałam:

– Myślałam, że Rider czuje to samo.

– Nie świrujmy za bardzo, okej? Nie wiemy, co się tam działo. Po prostu spali na kanapie, nie tulili się...

– Ona się do niego tuliła. – Wyrzucenie tego z siebie sprawiło, że znów zrobiło mi się niedobrze, ale musiałam to powiedzieć. – Nie obejmował jej ani nic, ale nie było luki między ich ciałami. Żadnej.

– To wciąż nic nie znaczy.

Uniosłam brwi.

– Dobra, będzie się musiał z tego gęsto tłumaczyć, ale naprawdę nie wiemy, co tam zaszło. Paige przyjaźni się z nim i Hectorem, prawda? Znała brata Hectora?

Przytaknęłam.

– Może więc to coś niewinnego.

Chciałam, by się takie okazało. A jednocześnie nie chciałam. Jak bardzo było to pokrecone? Bo gdyby nie było niewinne, byłoby do bani, ale moje życie wróciłoby do normy. Nie musiałabym się tym dłużej przejmować. Ani tym, co Rivasowie myśleli o Riderze. I już bym się z nimi nie kłóciła.

W ogóle.

Zaczęłam się wiercić pod naporem niekomfortowych myśli.

Ainsley położyła rękę na moim ramieniu.

– Próbował do ciebie dzwonić, odkąd wyszłaś?

Spojrzałam na plecak.

– Telefon odzywał się kilkakrotnie, ale... go nie sprawdzałam.

Przyjaciółka patrzyła na mnie, jakbym nie miała połowy mózgu.

– A powinnaś. Poważnie.

– To pewnie Rosa albo Carl. – Ale i tak zsunęłam się z łóżka i wzięłam plecak. Ponownie usiadłam i go otworzyłam. Włączyłam ekran i uderzyło we mnie rozczarowanie. – To nie Rider. To jakiś nieznany numer.

– O. – Przyjaciółka westchnęła ciężko.

– Ktokolwiek to był, zostawił wiadomość. Sprawdźmy ją.

– Może Rivasowie zatrudnili prywatnego detektywa, by cię znalazł?

Pomimo wszystkiego, śmiałam się, łącząc z pocztą.

– To by było ekstra... O! – umilkłam, gdy rozpoznałam głos.

– Co? – Ainsley patrzyła na mnie z uwagą, kołysząc się na boki. – No co?

Pokręciłam głową, wyciągnęłam rękę i włączyłam głośnik w telefonie. Obie wpatrywałyśmy się intensywnie w komórkę, gdy popłynął z niej głęboki głos Ridera:

– *Mallory, tu Rider. Dzwonię z telefonu Hectora. Zapomniałem, że padła mi bateria. Nie zwróciłem uwagi, że komórka się wyłączyła. Już się ładuje. Cholera. Nie żeby miało to znaczenie. Hector mówił, że tu byłaś. Że byłaś na poddaszu. Dlaczego mnie nie obudziłaś?*

Nastąpiła chwila ciszy, w trakcie której Ainsley mruknęła:

– Dobre pytanie.

Pokręciłam głową, gdy Rider ciągnął dalej:

– *Szlag by to trafił. Wiem dlaczego. Mallory, zadzwoń do mnie. Spróbuj na ten numer albo na mój. Zadzwoń.* – W tle rozbrzmiał dźwięk zamykanych drzwi, po czym padło: – *Proszę, Mallory, zadzwoń do mnie.*

Rozłączył się, ale dalej siedziałyśmy z Ainsley nieruchomo, wpatrując się w telefon.

Pierwsza odezwała się przyjaciółka.

– Zamierzasz do niego zadzwonić?

– Ja... – Obudziła się we mnie nadzieja, słodka w porównaniu z goryczą rozczarowania i frustracji.

– Powiedział, że bateria mu padła. Wyjaśnił, dlaczego nie odbierał – powiedziała. – I wcześniej nigdy cię nie okłamał, prawda?

Pokręciłam głową. Jego bateria naprawdę była wyczerpana. Przypomniałam sobie o tym.

– I zadzwonił zaraz po tym, jak wyszłaś – nie dawała za wygraną. – To musi coś znaczyć.

Pomyślałam w ten sam sposób, jednak, prawdę mówiąc, nie wiedziałam już,

co myśleć.

– Zadzwoń do niego – nalegała. – Daj mu szansę, by wyjaśnić. – Kiedy na nią spojrzałam, uśmiechnęła się słabo. – Nie jestem związkowym ekspertem, ale jeśli go kochasz, powinnaś pozwolić mu się wytłumaczyć. A kochasz go, prawda?

Moje serce krzyczało, że tak.

– Zadzwoń do niego.

Rozdział 33

Nie wiedziałam, co robić.

Cóż, na pewno powinnam wrócić do domu i stawić czoła problemom. Ale jeśli chodziło o Ridera, nie miałam pojęcia, jak tego dokonać. Jednocześnie chciałam z nim porozmawiać i nie chciałam.

W tej chwili nie zależało mi na tym, żeby się o mnie martwił... o dramat związany z naszym związkiem. Niedawno zabito chłopaka, którego uważał za brata. Nie musiał rozmyślać o tym, co stało się lub nie stało między nami.

Jednak obawiałam się również tego, co miał do powiedzenia.

Przerażało mnie, jak się będę po tym czuła.

Ponieważ najwyraźniej mnie nie potrzebował.

Wzdrygnęłam się. Nie podobała mi się ta myśl, bo była przerażająca i bolesna. Wbijała szpony w moje serce, bo kiedy przyszedł czas na odwrócenie ról, na to, bym ja mu pomogła, ktoś inny mnie w tym uprzedził. Brzmiało niedorzecznie, jednak tak właśnie się czułam. I było to prawdziwe.

Czułam, jakbym go w jakiś sposób zawiodła.

Kiedy wróciłam do domu przed obiadem, spodziewałam się zastać Rosę i Carla w kuchni czekających, by na mnie napaść, gdy tylko przekroczę próg ich domu.

Tak się jednak nie stało.

Drzwi biblioteki były zamknięte, a w kuchni ktoś się krzątał, zapewne Rosa. Weszłam na górę, wiedząc, że najpierw powinnam się z tym uporać, pójść do kuchni i mieć to z głowy.

Pospieszyłam schodami i zamknęłam za sobą drzwi pokoju. Wyciągnęłam telefon i rzuciłam plecak na siedzisko pod oknem. Kiedy jechałam, znów dzwonił. Tym razem zobaczyłam numer Ridera. Ponownie zostawił wiadomość.

Żołądek mi się skurczył, gdy połączyłam się z pocztą, by ją odsłuchać.

Najpierw była cisza, a potem:

– *Cholera.*

Nie powiedział nic więcej, tylko się rozłączył.

Siadłam pod oknem, wpatrując się w telefon. W brzuchu mi burczało, ale przygryzłam wargę.

Kochałam Ridera.

O Boże.

Byłam w nim zakochana.

Wiedziałam, że to prawda. Miłość była uczuciem rozsadzającym mi serce za każdym razem, gdy go widziałam. Miłość była zapomnieniem o wszystkim, gdy z nim byłam. Miłość była oddechem więznącym mi w gardle, kiedy patrzył na mnie w ten intensywny sposób. Miłość była sapaniami, gdy mnie dotykał. To miłość, gdy mogłam być przy nim sobą, wiedząc, że nie musiałam udawać ideału lub martwić się, co sobie o mnie pomyśli, ponieważ mnie akceptował. A przede wszystkim? Ta miłość cholernie mnie przerażała.

Nie chciałam skończyć ze złamanym sercem. Miałam pewność, że Riderowi na mnie zależało, nawet jeśli kochał mnie tylko jako przyjaciółkę z dzieciństwa, jednak nie wiedziałam, czy było to identyczne uczucie, jakim ja go darzyłam. Ponieważ jest różnica pomiędzy kochaniem kogoś a byciem zakochanym. A on przecież nie powiedział, że się we mnie zakochał. Wiele powiedział, jeszcze więcej zrobił, ale... te konkretne słowa nigdy nie padły. Widok Ridera śpiącego z Paige zabolął tak mocno, że nie miałam słów, by to opisać, ponieważ nie było to dla mnie znajome uczucie. Denerwowałam się tak, jakbym o czymś zapomniała, ale nic nie mogłam zrobić.

Złamane serce mogło to tylko pogorszyć.

Nie chciałam go stracić, a, Boże, istniało tak wiele sposobów, by do tego doprowadzić. Nie chciałam go też zawieść. I nie chciałam, by to on zawiódł mnie.

Niespokojna, wstałam z siedziska i podeszłam do drzwi. Jednak zatrzymałam się przed ich otwarciem. Dokąd się wybierałam? Jeśli zeszłabym na dół, musiałabym stawić czoła Carlowi i Rosie, więc zrezygnowałam i podeszłam do łóżka.

Nie zeszłam na dół, by porozmawiać.

Nie zadzwoniłam do Ridera.

Niczym dwunastoletnia Mallory, zrobiłam to, co potrafiłam najlepiej.

Ukryłam się.

Dzisiejszy dzień miał być do bani.

Myślałam jedynie o tym, gdy wczłapałam bocznym wejściem do szkoły Lands High. Jayden nie zaskoczy mnie już przy szafce. Nie pojawi się znikąd

podczas lunchu i nie będzie flirtował z dziewczynami, jednocześnie kradnąc mi frytki. Wyobrażałam sobie, że wszyscy będą dziś mówić o tym, co stało się w sobotę.

Wszystko mnie bolało, gdy weszłam schodami i poszłam do swojej szafki. Ciężki sweter, który dziś założyłam, nie łagodził chłodu, który czułam aż w kościach. W nocy się nie wyspałam, co Rosa musiała wyczuć, ponieważ podczas śniadania poradziła jedynie, bym cieplej się ubrała, bo zapowiadano opady śniegu. W jakiś sposób to obchodzenie wczorajszych wydarzeń na paluszkach przerażało mnie bardziej, niż gdybym bezpośrednio miała stawić im czoła. Zaspana, otworzyłam drzwiczki szafki.

– Myszko.

Wzdrygnęłam się i odwróciłam. Wszystkie moje myśli zostały natychmiast rozproszone, gdy spojrzałam na Ridera.

Wyglądał na całkowicie wyczerpanego. Oczy miał podkrążone, włosy potargane, jakby wielokrotnie przeczesywał je palcami. Na jego policzkach widać było zarost. Miałam ochotę rzucić mu się na szyję i przytulić. Chciałam go objąć, ponieważ gdy spojrzał na mnie tymi piwnymi oczami, dostrzegłam w nich głęboki smutek.

Mimo to stałam nieruchomo.

Rider się zbliżył, ignorując idącą korytarzem osobę.

– Możemy porozmawiać?

Serce zabiło mi mocniej.

– Muszę...

– Musisz iść na lekcję. Wiem – powiedział, podchodząc jeszcze bliżej. Znalazł się tak blisko, że stykały się czubki naszych butów. – Nie mogę czekać do lunchu. To znaczy, poczekam, ale, proszę, daj mi szansę.

Otworzyłam usta, ale nawet nie wiedziałam, co chciałam powiedzieć, więc to, co wyszło z mojego gardła, zaskoczyło i mnie.

– Tak, możemy porozmawiać teraz.

– Teraz? – Na jego twarzy zagościła ulga. – Wyjdiesz ze szkoły?

Przytaknęłam, zamknęłam szafkę i obróciłam się do niego. Nie miałam pojęcia, co robiłam. Wczoraj nie zamierzałam z nim rozmawiać. Nie wiedziałam, czy teraz byłam na to gotowa, a wagary stanowiły kiepski pomysł.

Ale i tak to zrobiłam.

Rider przyglądał mi się przez chwilę, jakby mi nie wierzył. Sama sobie nie wierzyłam, ale ruszyłam przed siebie. Wyszliśmy więc na chłodne powietrze i poszliśmy prosto do mojego auta, przedzierając się przy tym przez morze uczniów. Nikt nas nie zatrzymywał. Nikt nie spojrzał dwa razy. Weszliśmy do samochodu, który uruchomiłam, by się ogrzać. Nie pozwoliłam sobie na zastanawianie się nad tym, co robiłam, ani jak wielkie będę miała kłopoty, gdy

zadzwo nią ze szkoły do domu.

Popatrzyłam na mojego towarzysza i zobaczyłam, że miał na sobie jedynie czarną koszulkę termoaktywną i jeansy. Nie założył kurtki.

– Nie jest ci zimno?

Popatrzył mi w oczy.

– W tej chwili nie czuję chłodu.

Odwrociłam wzrok, po czym wbiłam wsteczny i wyjechałam z parkingu.

– Gdzie jechać?

– Możemy pojechać do domu Hectora – podsunął. – Nikogo tam teraz nie ma. Wszyscy są u jego ciotki.

Zastanowiłam się nad jego słowami.

– Dlaczego nigdy nie nazywasz tego miejsca swoim domem?

Nie odpowiedział, a kiedy na niego spojrzałam, wyglądał przez szybę, zaciskając usta.

– Rider – naciskałam. – Chciałeś rozmawiać, więc rozmawiajmy.

– Chciałem rozmawiać o tym, co zastałaś wczoraj na poddaszu – odparł.

Żołądek ścisnął mi się jeszcze mocniej.

– Ale ja chcę najpierw porozmawiać o tym.

Oparł głowę o zagłówek, minęła dłuższa chwila, nim się odezwał:

– Nie czuję, by był to mój dom, Mallory. To nie jest mój dom.

Skupiłam się na drodze.

– Co to znaczy? Przecież tam mieszkasz.

– Twój jest domem. Jesteś w nim obecna. W salonie i w kuchni. W twojej sypialni – wyjaśnił. – Ale ja w tamym tylko śpiam.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Czy pani Luna sprawia, że tak się czujesz?

– Nie. – Westchnął. – Oczywiście, że nie, ale... Jestem z domu dziecka, kolejnym z wielu, którym się opiekuje. Nie należę do niej. Dobry Bóg wie, że nie jestem żadnym zastępstwem za Jaydena i bez względu na to, jak ciepło mnie przyjęli, wyprowadzę się, kiedy tylko skończę szkołę. Nie łączą mnie z nimi więzy krwi. Jestem tylko kolejną gębą do wykarmienia. Zawsze muszę o tym pamiętać.

Pomyślałam o tym, co powiedział wczoraj Carl i rozumiałam to uczucie, jednak nie sądziłam, by Rider doceniał starania pani Luny. Lub wierzył w siebie.

– To nic takiego – dodał.

– Wydaje mi się, że się mylisz. – Zwolniłam wraz z ruchem ulicznym i spojrzałam na niego. Wciąż wyglądał przez szybę, wodząc palcem po szkle. Wzięłam wdech, by zwerbalizować trzymane dla siebie myśli. – Nie sądzę, byś wiedział, jak Hector i pani Luna się o ciebie troszczą. Jak bardzo Jayden się troszczył. Nie sądzę, byś w siebie wierzył. To samo tyczy się twojego talentu i studiów. – Zamknęłam palce na kierownicy, gdy poczułam się pewniej. –

Poddałeś się w temacie samego siebie, zanim zrobili to wszyscy inni.

Odpowiedziała mi cisza.

Czułam na sobie jego spojrzenie. Minęła dłuższa chwila.

– To jednocześnie bzdura i bezcenna rada, jeśli pochodzi od ciebie. Wczoraj sama mnie sobie odpuściłaś.

Chciałam się bronić, ale nie byłam w stanie. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Wiem. Masz co do tego rację, ale ja również ją mam.

– Niby jak? – zapytał hardo.

– Ponieważ ja również poddałam się, jeśli chodzi o siebie samą – przyznałam. Zaczzerwieniłam się i dodałam: – Wiem o tym.

Rider wciągnął gwałtownie powietrze.

– Mallory...

Pokręciłam głową, myśląc o wszystkich sprzecznych emocjach, pragnieniach i potrzebach.

– To prawda. Zrobiłam to. Nie chciałam. A może chciałam. Łatwiej jest... się wszystkiego bać.

– Jak... jak to możliwe? – Jego głos złagodniał. – Jak to może być łatwiejsze?

Posłałam mu słaby uśmiech. Nagle zapragnęłam znaleźć się w domu, z głową ukrytą głęboko pod kołdrą.

– Nie odniesiesz porażki, jeśli nie będziesz się starał, prawda? Wiesz o tym.

Rider zaklął pod nosem, ale nie powiedział nic więcej. Kiedy zaparkowałam kilkaset metrów od jego domu, pomyślałam, że spacer będzie kiepskim pomysłem, więc nie wyłączyłam silnika.

Kliknięcie odpiętego pasa Ridera poniosło się echem po aucie. Spojrzałam na niego.

– Może powinniśmy... porozmawiać nieco później.

– Co? – Zamarł z ręką na klamce. – Nie. Nie po tym, co właśnie powiedziałaś. Nie pozwolę ci się poddać bez wcześniejszej rozmowy. Nie teraz, kiedy stwierdziłaś, że robię dokładnie to samo.

Dobra, miał sporo racji, ale i tak się wahałam.

– Jesteśmy na miejscu, okej? Więc porozmawiajmy.

Miałam wielką ochotę wrócić do szkoły albo pojechać do domu. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że wagarowałam i siedziałam przed domem Ridera – domem, który nim dla niego nie był.

– Okej – szepnęłam.

Rider poczekał, aż wzięłam plecak i wyszłam z samochodu, nim sam to zrobił, niemal jakby się spodziewał, że odjadę, gdy tylko wysiądzie. Poszłam za nim, drżąc, gdy wiatr rozwiał mi włosy.

Weszliśmy do cichego domu, pachnącego tym razem dynią. Nim zdołałam

się powstrzymać, spojrzałam na ścianę za kanapą. Na zawieszonych na niej zdjęciach natychmiast odnalazłam Jaydena. Były to fotografie ze świąt Bożego Narodzenia, prawdopodobnie z zeszłego roku. Chłopak stał przed udekorowaną choinką, uśmiechając się szeroko do aparatu, przy piersi trzymając portorykańską flagę.

Serce ścisnęło mi się tak bardzo, że wydawało się, iż całkowicie się zatrzymało. Nie wierzyłam, że już go tu nie było.

Powiodłam spojrzeniem po ścianie i je dostrzegłam – fotografie Ridera wymieszane z tymi Hectora i Jaydena, jakby byli rodziną.

Ponieważ nią byli.

Nie zauważyłam ich wcześniej, ale Rider przynależał do tego domu. Jak mógł tego nie widzieć?

Chłopak nie skierował się do kuchni. Wszedł schodami, więc podążyłam za nim do sypialni, w której spędzał tak niewiele czasu.

Włączył światło. Pierwszym, co zobaczyłam, była książka o Aksamitnym Króliku. Leżała na szafce nocnej. Upuściłam plecak na podłogę.

Rider usiadł w fotelu przed swoim czystym, prawdopodobnie nigdy nie użytym biurkiem.

– W sobotę padła mi bateria – zaczął, więc powoli się do niego obróciłam. – Pamiętasz naszą wcześniejszą rozmowę? Miała dziesięć procent mocy zanim... zanim to wszystko się wydarzyło.

Usiadłam na krawędzi jego łóżka.

– Nie ignorowałem twoich telefonów i zamierzałem pożyczyć od kogoś komórkę, by do ciebie zadzwonić, ale wszystko nagle oszalało. Jacyś ludzie zwoływali innych, by dopaść Bradena i Jerome'a, a ja starałem się... Próbowałem zatrzymać Hectora w domu, ponieważ nie mogłem... – Odchrząknął. – Nie mogłem stracić i jego.

– Wiem, że byłeś zajęty. Nie mam pretensji o to, że nie oddzwoniłeś. Przyszłam, bo... chciałam być przy tobie. Chciałam ci pomóc. Właśnie dlatego znalazłam się tutaj.

– Nie wiedziałem, że Paige przyjdzie. – Patrzył mi nieprzerwanie w oczy. – Nie miałem pojęcia. Przyrzekam, nie wiedziałem, że będzie – urwał i się wyprostował. – Była naprawdę smutna. Paige знаła Jaydena i Hectora od lat. Działali sobie z Jaydenem na nerwy, ale również się o siebie troszczyli.

Zamknęłam oczy. Rozumiałam. Naprawdę. Wyobrażałam sobie, że tak właśnie spierało się rodzeństwo. Jayden był bliżej z Paige niż ze mną i pomimo wszystkiego, co między nami zaszło, zrobiło mi się jej żal. Jednak nie zmieniało to tego, co poczułam, gdy zobaczyłam ją z Riderem.

– Musiała zasnąć po tym, jak ja to zrobiłem – wyjaśnił. – Nie planowaliśmy tego.

– Była w ciebie wtulona. Zupełnie jak wtedy, gdy chodziliście ze sobą – powiedziałam cicho. – Wkurzyło mnie to i wyszłam. Nie mogłam zostać.

– Zraniłem cię – przyznał.

Spuściłam głowę i nią pokiwałam.

– Nie spodziewałam się takiego widoku. Chciałam być z tobą.

– Chciałem, byś ze mną była. Naprawdę – powiedział i wstał. Przyglądałam się, jak przeczesał włosy palcami. – Pragnąłem, byś mnie wspierała, a jednocześnie nie chciałem cię trzymać w pobliżu tego, co się działo, tego, co mogło się stać. I tak już widziałas, co spotkało Jaydena.

– Ty też to widziałeś.

– Tak, ale ja...

– Nie ma żadnego „ale”. To nie... To nie było łatwe dla nikogo. Zwłaszcza dla osoby, która traktowała go jak brata. – Odgarnęłam włosy z twarzy, gdy Rider przystanął niedaleko mnie. Rozmawianie w tym momencie wydawało się złe. – Nie chcę w tej chwili skupiać się na nas. Jayden...

– Zrozumiałby, że musimy to wyprostować – przerwał mi. – Jesteś dla mnie wszystkim, a kiedy Hector mnie obudził i powiedział, że tu byłaś... Kurwa. Serce mi się zatrzymało. Przepraszam. Cholera, Mallory, tak bardzo przepraszam. Rozmawialiśmy o Jaydenie i zasnąłem. Nie spałem całą noc, odpłynąłem tylko na chwilę, wtedy właśnie musiałaś się pojawić. Nie planowałem tego. I przysięgam, że do niczego między nami nie doszło. Nie zrobiłbym ci tego i Paige dobrze o tym wie. – Podeszedł do łóżka, na którym usiadł i obrócił się do mnie. – Ona wie, co do ciebie czuję. Być może nie wyśle nam kartki z gratulacjami – uśmiechnął się krótko – ale wie, o co chodzi.

Moje serce przyspieszyło.

– A... co do mnie czujesz?

– Myślę, że to oczywiste.

– Powiedzmy, że potrzebuję szczegółów.

Unióś powieki i popatrz mi w oczy.

– Mogę ci je dać.

– Dobrze. – Przysunęłam się.

– Kiedy zostaliśmy rozdzieleni, ani na chwilę nie przestałem o tobie myśleć. Minęły cztery lata i mogłem mieć jedynie nadzieję, że znalazłaś się w lepszym miejscu. Nie spodziewałem się, że pojawisz się w mojej szkole. Nie śmiałem o tym marzyć. A jednak to zrobiłaś, a twój widok mnie zmiażdżył. Byłaś taka, jaką cię zapamiętałem, a jednak inna. Cały czas mam przed oczami cząstki dziewczynki, którą kiedyś znałem. W chwili, w której wypowiedziałaś moje imię, kiedy mnie uściskałaś, wiedziałem. – Wziął mnie za rękę. – Wiedziałem, że się w tobie zakocham i tak się właśnie stało. Kocham cię, Mallory.

Rozchyliłam usta i odetchnęłam.

– Co?

– Kocham cię, ale nie tak jak wtedy, gdy byliśmy młodszy. Paige o tym wie. Tak jak i Hector. Tak jak wiedział Jayden. Kocham cię.

O Boże.

Nie ruszałam się, oszołomiona jego słowami, które przedzierały się przez mój zamglony umysł, docierały do skóry i mięśni, a następnie do kości.

Rider Stark mnie kochał.

Zareagowałam instynktownie.

Rzuciłam mu się na szyję. W jakiś sposób, choć nie wiedziałam jaki, skończyłam na jego kolanach, siedząc okrakiem na jego udach. Początkowo jedynie go tuliłam, na co odpowiadał tym samym. Chciało mi się płakać. Chciało mi się śmiać. Miałam ochotę zrobić milion rzeczy jednocześnie.

Pragnęłam go pocałować.

I to zrobiłam.

Kiedy uniosłam głowę i się przysunęłam, Rider wiedział, o co mi chodziło i mi to dał. Nasze usta się zetknęły i ponownie się w nim, w nas, zatraciłam. Oddychaliśmy tym samym powietrzem, gdy nasze dłonie błądziły po ciałach.

Pragnęłam tego. Pragnęłam więcej.

Byłam pewna, że to właściwe. W sobotę nie byłam gotowa, teraz jednak tak. Nie wiedziałam, skąd nagle wzięła się we mnie ta determinacja i brak obaw, kiedy jeszcze dwa dni temu się wahałam, jednak te dwa dni wydawały się być wiecznością. Może to wydarzenia weekendu i widok tego, co stało się z Jaydenem. Widok śmierci, przez który chciałam żyć i wszystkiego doświadczyć. Mogło to też być następstwo kolejnych wydarzeń, gdy po kłótni z Rivasami uświadomiłam sobie, że wolno mi popełniać błędy i że nie muszę zachowywać się idealnie. Miało to w sobie coś wyzwalającego. Zastanie Ridera z Paige zmusiło mnie do zrozumienia, jak głębokie żywiłam do niego uczucia. A może to dzięki tej rozmowie, gdy się przede mną otworzył. Gdy usłyszałam, że mnie kocha.

Bez względu na powód, doskonale wiedziałam, że w tej chwili właśnie tego pragnęłam.

Odpowiedziałam na pocałunek i nie myślałam już nad tym, czy robiłam to dobrze, czy też nie. Smakowałam jego wargi, dotykałam języka i przesuwałam dłońmi po jego torsie. Czulałam, jak mocno biło mu serce. Poruszałam się na nim, czując szalone mrowienie na skórze. Wsunęłam palce pod jego koszulkę, onieśmielona, kiedy się wzdrygnął, gdy powiodłam palcami po jego nagim brzuchu. Pragnęłam poczuć go mocniej.

Odchyliłam się i złapałam za brzeg swetra. Rider spojrzał na moje dłonie i rozchylił usta, gdy zdjęłam go przez głowę i upuściłam.

– Do diabła... – powiedział ochryple. – Mallory, jesteś...

– Jaka? – szepnęłam, czując, że zrobiło mi się gorąco z dwóch zupełnie

różnych powodów.

– Jesteś piękna. – Opuścił wzrok, wpatrując się w mój koronkowy biustonosz. – Nigdy nie sądziłem, że zobaczę cię w takiej sytuacji. Tak się cieszę, że jednak to się dzieje. Jesteś taka piękna, Mallory.

Serce urosło mi tak szybko, iż zdawało się, że pofrunę do sufitu.

– Ale myślę, że... – Mocniej chwycił mnie za biodra. – ...że powinniśmy przestać.

Nie chciałam tego. Odwaga buzowała w moich żyłach. Przysunęłam się ku jego biodrom, a jego jęk sprawił, że zadrżałam.

– Nie chcę.

– Mallory. – Moje imię brzmiało jednocześnie jak modlitwa i przekleństwo, gdy przesunął dłońmi po moim ciele. – Wiele ostatnio przeszliśmy. Nie chcę, byś tego żałowała.

– Nie będę. – Oparłam czoło o jego. – Jestem gotowa. Na to, na ciebie. – Zamknęłam palce na jego koszulce. – Pragnę tego. Kocham cię. Jestem w tobie zakochana.

Nie wiedziałam, czy to dzięki temu, co powiedziałam lub zrobiłam, ale złapał mnie w pasie i położył na plecach, po czym nakrył własnym ciałem, całując. Pocałunek był mocny i doskonale wiedziałam, co oznaczał.

Rider również stał się gotowy.

Rozdział 34

Wszystko przyspieszyło, a następnie zwolniło.

Zdjął koszulkę i choć go już bez niej widziałam, nie byłam przygotowana na ten widok. Jego skóra była gładka, mięśnie pod nią twarde, czułam to pod palcami. Jego ciało wydawało się zupełnie inne niż moje. Stawałam się miękka pod jego dotykiem, ale wydawał się równie tym urzeczony. Badaliśmy się nawzajem. Wymieniliśmy kilka słów, po czym najpierw pozbyliśmy się jego jeansów, później moich. Biustonosz został zsunięty z moich piersi.

Byłam zdenerwowana. Ręce mi drżały. Przed nikim nigdy się tak nie odsłoniłam, byłam prawie naga. Ciężko było ignorować chęć zakrycia się, ale kiedy nasze torsy się zetknęły i nie było już niczego między nami, przestałam myśleć.

Skupiłam się na odczuciach, które były niepodobne do niczego, czego wcześniej zaznałam, panika nie zanieczyszczała cudownego ciepła i pełnego ciekawości napięcia. Byłam zdenerwowana. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale nie zagłuszyło to pasji i nie sprawiło, że miałam ochotę uciec. Przesunęłam dłonie nieco niżej, gdy on zrobił to samo. Nasze ciała ocierały się o siebie, niespokojne i poszukujące. Jego ręce znalazły się na moich biodrach, palce wślizgnęły się pod gumkę majtek. Zadrżałam, wyginając plecy. Dźwięk, który Rider z siebie wydał, sprawił, że podwinęły mi się palce u stóp.

Podpierając się na łokciach, zawisł nade mną. Całował mnie głęboko, gdy się na mnie położył. Objęłam go nogą. Wsunęłam palce w jego włosy. Oderwał ode mnie wargi, po czym przeniósł je na mój podbródek i szyję. Zakręciło mi się w głowie, gdy zszedł niżej, wyznaczając palącą ścieżkę.

– Cholera – jęknął, unosząc głowę.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam jego piękne, nabrzmiałe wargi.

– Co?

– Musimy... przestać. – Podsunął się i objął moją twarz. Przestać? Nie chciałam. Rider warknął, najwyraźniej myśląc w ten sam sposób. – Nie mam zabezpieczenia.

– Nie? – zapytałam zaskoczona.

Oparł czoło na moim.

– Zgaduję, że ty też nie.

Niemal się roześmiałam.

– Czy nie jest tak... że faceci zawsze mają gumki w portfelu? – Zaczzerwieniłam się, zadając to pytanie.

Rider się zaśmiał.

– Boże. Chciałbym, by tak było. Nie myślałem... Cóż, no wiesz. Nie zabrnęliśmy jeszcze tak daleko.

– Wiem. – Przesunęłam palcami po jego piersi, próbując odzyskać kontrolę nad oddechem. – Nie kupiłeś ich, gdy byłeś... z Paige?

Popatrzył mi w oczy.

– Kupiłem. Raz. Ale ich nie użyłem. – Obrócił głowę i pocałował środek mojej dłoni. – Nie planowałem, że dziś do tego dojdzie.

– Ja też nie. – Przygryzłam wargę. Częściowo chciałam zapomnieć o tym, że nie mieliśmy zabezpieczenia, ale oznaczałoby to niewiarygodną lekkomyślność. I głupotę. Bycie odpowiedzialnym było do bani, ale jeśli nie mogliśmy mieć tego...

– Możemy... robić inne rzeczy.

Uśmiechnął się.

– O tak, z pewnością możemy robić co innego.

I zrobiliśmy. Dokończyliśmy rzeczy, które zaczęliśmy w sobotę. I tym razem, gdy wsunął mi rękę między nogi, nie spanikowałam. A gdy nieznanome i niemal przytłaczające uczucie zaczęło wzrastać w moim wnętrzu, powitałam je. Dotykałam Ridera bez strachu o to, że nie wiedziałam, co robić, i szybko się uczyłam, bo niewiele mogłam zepsuć. Jedynym, co dało się słyszeć w pokoju prócz mojego kołatającego serca, były ciche jęki i głębokie pomruki.

Po wszystkim czułam się błogo i niesamowicie, wcześniej nie mogłam sobie tego nawet wyobrazić. Nie potrafiłam właściwie opisać tego, jak się czułam. Było to jak mocny skurcz, ale w dobrym tego słowa znaczeniu, a kiedy to przedziwne napięcie ustępowało, przeszło przeze mnie falami. To samo zdawał się odczuwać Rider, ponieważ kiedy opadł obok mnie, oddychał równie szybko i ciężko. Minęła cała wieczność, nim się odezwałam.

– To było... – Obróciłam się na bok, przyglądając mu się, gdy ułożyłam skrzyżowane ręce na piersiach.

– Idealne? – mruknął, kładąc mi rękę na karku. – Było idealne.

– Tak. – Przysunęłam się i położyłam głowę na jego klatce, a on mnie objął. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak musiał wyglądać prawdziwy seks, jeśli to było

tak dobre. Jednak wydawało mi się, że, przynajmniej za pierwszym razem, seks musiał trochę boleć. Cieszyłam się, że doświadczyłam czegoś takiego, co nie było naznaczone bólem.

– Dziękuję – powiedział po chwili.

Uniosłam głowę.

– Za co?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Za zaufanie. Za wszystko.

Również się uśmiechnęłam. Wtuliłam się w niego i zamknęłam oczy. Czułam się totalnie zrelaksowana i wydawało mi się, że mogłabym zasnąć, jednak Rider zachichotał. Uniosłam głowę i spojrzałam na niego.

– Co?

– Tak sobie tylko myślałem. – Zarumienił się. – Rany, zabrzmiało to tandetnie, ale myślałem, że to pierwszy raz, gdy ten pokój wydaje się... mój.

– Nie – szepnęłam. – To wcale nie jest tandetne.

Rider pocałował mnie lekko w policzek i podniósł się na łokciu.

– Co zrobimy?

– Teraz?

– Tak. Powinnaś wrócić do szkoły. Jest pora lunchu.

– A ty?

– Chyba pojedę do ich ciotki. Chcę tam dziś być. Wiem, że zaczną przygotowania do pogrzebu.

Wrócił smutek. Nie, żebym zapomniała o Jaydenie, jednak przez krótką chwilę ból był mniejszy. Czułam się teraz, jakbym obudziła się ze snu.

Skinęłam głową.

– Jeśli mam choć odrobinę szczęścia, nie zadzwoniono jeszcze ze szkoły do domu. Carl i Rosa i tak są na mnie wystarczająco wkurzeni.

Ściągnął brwi.

– Dlaczego?

Ciężko było patrzeć mu w twarz, gdy był nagi. Napatrzyłam się do syta, ale wciąż miałam ochotę na więcej.

– Mallory? – Zaśmiał się.

Gapiałam się, a musiałam się skupić. Zarumieniłam się.

– Wkurzyli się po tym, jak opowiedziałam im, co stało się w sobotę.

Uśmiech powoli zniknął z jego twarzy.

– To rozumiałe.

– Nie bardzo – powiedziałam. – Chcieli, żebym przestała się z tobą spotykać.

Unióś brwi i usiadł. Zacisnął usta i spojrzał na drzwi.

– Poważnie?

– Tak, pokłóciłam się z nimi – wyjaśniłam, gdy wstał i założył bokserki. Na

chwilę rozproszyły mnie mięśnie pracujące na jego plecach. – To, co spotkało Jaydena, nie było twoją winą.

– Ale widziałas to wszystko, bo zabrałem cię do tamtego domu. – Podniósł jeansy z podłogi i je założył. – Taka jest prawda.

Nie zgadzałam się z tym.

– Nie wiedziałeś, co się stanie.

Rider obrócił się do mnie, trzymając mój biustonosz. Zaczerwieniłam się, gdy mi go podał.

– Ale to nie zmienia tego, co się stało. – Odwrócił spojrzenie, gdy się ubierałam. – Jak skończyła się ta kłótnia?

– Wyszłam z domu. Wtedy właśnie przyszedł cię szukać. – Usiadłam na krawędzi łóżka, odnalazłam sweter i założyłam go przez głowę. Kiedy wstałam, zakrył mnie aż po uda. – Po prostu... przesadzili.

Ponownie na mnie popatrzył, po czym powoli powiódł wzrokiem po mojej sylwetce, aż palce u stóp znów podwinęły mi się na dywanie. Nie odezwał się, gdy schyliłam się po spodnie i je założyłam. Usiadłam na krawędzi łóżka, przygryzając dolną wargę, gdy Rider kończył się ubierać.

– Po prostu nie rozumiem. Wydaje mi się, że oczekują, iż podejmę wszystkie decyzje tak, jak oni by to zrobili, tak jak zrobiłaby to Marquette, ale ja nie jestem jak oni. Ani ich córka.

– Wiedzą, że nią nie jesteś. – Rider zbliżył się do łóżka. Uśmiechnęłam się na widok jego bosych stóp wystających spod nogawek jeansów. – Chcą dla ciebie jedynie tego, co najlepsze.

– Wiem. – Spojrzałam na niego. – Carl powiedział coś, czego nigdy nie spodziewałam się usłyszeć z jego ust. Powiedział do Rosy, że ta cała sprawa nie jest czymś, czym musieliby się martwić, gdyby chodziło o Marquette.

– Cholera – mruknął, przeczesując włosy palcami. – Nie chciał tego powiedzieć, Mysko.

Wzruszyłam ramionami. Może nie chciał. Przez ostatnie cztery lata byłam przecież uległa.

– Wiesz, nigdy... nigdy się z nimi o nic nie kłóciłam. Zbyt wiele im zawdzięczam, więc nieustannie się z nimi zgadzałam. Robiłam, cokolwiek uznali za stosowne. Zgadzałam się, gdy naciskali na studia medyczne, ale wcale tego nie chciałam, choć obiecałam przejrzeć ulotki, które mi dali. I naprawdę nie wiem, dlaczego. Chyba chcę...

– Czego?

– Wydaje mi się, że chcę zostać pracownikiem socjalnym. – Czekałam na jego śmiech, ale nie nadszedł. Wyprostowałam się. – To coś, co ma dla mnie sens. Mogłabym pomagać dzieciom takim jak my, ale, gdy o tym powiedziałam, Carl mnie wyśmiał i stwierdził, że nie jestem poważna. Tłumaczył, że nie zarobię w tym

zawodzie.

– Nie zawsze chodzi o pieniądze.

– Dokładnie.

– Chociaż pomagają w życiu – urwał. – Carl wydaje się być dobrym człowiekiem. Zezłościł się. Ludzie mówią różne głupoty, gdy są źli. – Zauważyłam mięsień pracujący na jego policzku. – Ale ja...

– Co? – zapytałam, gdy umilkł.

Otworzył usta i pokręcił głową.

– Powinnaś wracać do szkoły. Nie chcę, byś miała więcej problemów.

Znalazłam swoje skarpetki. Kiedy je założyłam, Rider nakrył głowę czapeczką z daszkiem, spod której wystawały mu kręcone kosmyki. Milczał, gdy zeszliliśmy na dół i wróciliśmy do samochodu.

Odczuwałam niepokój. Przekręciłam kluczyk w stacyjce i spojrzałam na chłopaka.

– Wszystko w porządku?

– Tak, dobrze. – Popatrzył na mnie. – Możesz mnie podrzucić do ich ciotki? To i tak po drodze do szkoły.

Przyglądałam mu się przez chwilę, po czym skinęłam głową. *Muszę przestać popadać w paranoję*, wmówiłam sobie, gdy zgodnie ze wskazówkami jechałam do domu tej kobiety. Kiedy dotarliśmy, wysiadłam, a Rider podszedł do mnie. Objął moją twarz, przesunął kciukiem po moim policzku. Opuścił głowę i pocałował mnie miękko i czule – był to długi pocałunek, który pozostawił mnie bez tchu.

Nie wiedziałam, co oznaczał, ale było w nim coś innego niż w tych, które wymienialiśmy wcześniej. Wyczuwałam w nim smutek.

Rozdział 35

Kiedy tylko przeszłam przez próg domu, Rosa nakazała:

– Siadaj. – Wskazała na krzesło w kuchni. Na blacie stały dwa kubki, w powietrzu unosiła się woń cynamonu, który lubiła dodawać do herbaty.

Wzięłam głęboki wdech i wykonałam polecenie. Nie sądziłam, by dzwoniło ze szkoły, ponieważ udało mi się dotrzeć na większość lekcji, ale nie miałam zamiaru o to pytać. Czekaając, co powie, mimowolnie myślałam o tym, że od poranka z Riderem dzieliła mnie wieczność. Nie mogłam się doczekać ponownego przeżywania każdego szczegółu, gdy będę rozmawiać o tym z Ainsley – wcześniej napisałam do niej SMS-a i to aż dziwne, że fala przysłanych przez nią ucieszonych emotek nie rozsadziła mi telefonu.

– Pierwsze, co chciałam powiedzieć to to, że cię z Carlem kochamy – powiedziała Rosa. – Kochamy cię tak, jak kochaliśmy Marquette i mam nadzieję, że o tym wiesz. To, co powiedział wczoraj Carl, nie było w porządku. Był zły i martwił się o ciebie. Jednak to go nie usprawiedliwia. Jest ci winien wielkie przeprosiny.

Oparłam stopę na krześle i przyciągnęłam kolano do piersi. Przynajmniej nie zanosilo się, by dzwoniło ze szkoły.

– Nie chcę, by przeproszał.

– Musi.

Pokręciłam głową.

– Chcę tylko, by sprawy wróciły... – urwałam, uświadamiając sobie, co zamierzałam powiedzieć. Chciałam, by sprawy wróciły do normalności. A to nie była przecież prawda.

Właściwie nie chciałam, by było jak przedtem.

– Masz rację – powiedziałam, unosząc głowę. – Musi przeprosić.

– I robi to. – Przyglądała mi się. – Ale musisz coś o nim wiedzieć. Choć to

nie moja rola, by o tym opowiadać. Mam jedynie nadzieję, że dasz mu szansę.

Przypomniałam sobie niektóre słowa, jakie padły wczoraj z jego ust, słowa, przez które wydawało się, że miał doświadczenie w sprawach takich jak ta sobotnia. Ścisnęłam kolano.

– Dam.

– Dobrze. – Upiła łyk herbaty. – Gdy wczoraj wyszłaś, długo rozmawialiśmy o tobie i Riderze.

O, to mi się nie podobało. Wyciągnęłam rękę po swój kubek i również się napiłam. Ciepły napój spłynął mi do gardła, ale nie rozluźnił skurczonego żołądka.

– Podczas czterech lat pobytu tutaj ani razu nie podniosłaś na nas głosu. Zawsze zgadzałaś się na wszystko, czego chcieliśmy, bez względu na to, co to było – urwała, więc na nią spojrzałam. Miała białe knykcie, gdy postawiła kubek na stole. – Nie chcesz studiować medycyny, prawda?

Tego się nie spodziewałam.

W bezpośrednim odruchu miałam ochotę ukoić jej obawy, ponieważ wiedziałam, że chciała usłyszeć zaprzeczenie, ale nie mogłam już dłużej tego robić.

– Tak – przyznałam cicho. – Nie chcę studiować medycyny.

Rosa zamknęła na chwilę oczy i skinęła głową.

– Okej.

– To naprawdę... okej? – zapytałam, opierając drugą nogę na krześle i ściskając oba kolana. – Wiem, że nie to chcielibyście usłyszeć.

– Zawsze byłam z tobą szczerą, Mallory, i teraz też będę. Nie to chciałabym usłyszeć. Praca przy badaniach zapewniłaby ci przyzwoitą przyszłość, ale to twoje życie. – Odetchnęła ciężko. – I, co ważniejsze, to twoje szczęście. Carl uważa tak samo.

Jakoś w to wątpiłam.

Rosa wzięła kubek.

– Naprawdę zastanawiasz się nad pracą socjalną?

Zakiełkowała we mnie ekscytacja.

– Tak.

– Ponieważ ma to dla ciebie znaczenie?

Przytaknęłam.

– Logiczne. – Uniosła kubek do ust. – Z taką przeszłością logiczne jest, że chcesz pomagać innym i jestem z ciebie dumna. Jednak nie będzie ci łatwo.

Moja ekscytacja powiększyła się, nawet jeśli Rosa miała rację. Kariera pracownika socjalnego nie miała być dla mnie łatwa. Wiedziałam, że będę musiała zajmować się sprawami ludzko podobnymi do mojej. Wiedziałam, że pracę będę przynosić ze sobą do domu, jednak zależało mi na takim zajęciu.

– Będziemy cię wspierać, Mallory. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Bez względu na to, czy będzie to medycyna, praca socjalna czy lot na księżyc,

będziemy cię wspierać.

Jeden z kamieni spadł mi z serca.

– Dziękuję.

Rosa milczała przez chwilę.

– Sytuacja z Riderem...

– Kocham go – wypaliłam. Kobieta spojrzała na mnie natychmiast, ale gdy wypowiedziałam te słowa na głos, nie chciałam ich cofać. – Kocham go. Nie zamierzam przestać się z nim spotykać.

– Skarbie, ja... – Pochyliła się i oparła rękę na moim ugiętym kolanie. – Wiem, że wydaje ci się, że go kochasz, ale łączy was przeszłość, w której byliście tylko wy przeciw całemu światu. Mogę zrozumieć, dlaczego czujesz się w taki sposób, szczególnie po tym, co razem przeszliście.

Kiedy tak to ujęła, wcale nie wydawało się to szalone. Częściowo nawet byłam w stanie to zrozumieć.

– A skąd można wiedzieć, kiedy naprawdę się kogoś kocha?

Rosa otworzyła usta, ale się nie odezwała, tylko zabrała rękę.

– Skąd wiedziałaś, że naprawdę kochasz Carla? Skąd ktokolwiek może mieć pewność? – Pokręciłam głową. – Nie sądzę, by można to było ocenić... ale wiem, co teraz czuję. Może się to zmieni. Tego nie mogę przewidzieć, ale nie... – Zgarbiłam się. – Ale nie mów mi, że nie wiem, co czuję lub co mam czuć.

Usiadła prosto.

– Ponieważ jestem pewna, że moje uczucie jest silne. Wiem, że to miłość. On... on mnie akceptuje, zawsze tak było, ale nie oczekuje, że pozostanę taka sama, a kiedy zawodzę, nie sprawia, że czuję się źle – powiedziałam, próbując ubrać swoje emocje w słowa. – Sprawia, że sama ze sobą, jak i z nim, czuję się dobrze.

Oczy Rosy powiększały się, gdy mówiłam.

– Okej – powiedziała po chwili. – Nie będę ci mówić, jak się czujesz.

Byłam na fali, nie zamierzałam się zatrzymać.

– Wiem, że zrobiłby wszystko, by zapewnić mi bezpieczeństwo i szczęście, i możesz mi wierzyć, nienawidzi tego, co przeżyłam w sobotę. Carl nie musi go za to winić. On już sam siebie obwinia, ale to nie była jego wina i zupełnie nie podoba mi się, że to, co spotkało Jaydena ma jakikolwiek wpływ na mój związek z Riderem. To nie w porządku. To umniejszanie tego, co stało się z naszym przyjacielem i jest po prostu złe. – Rosa uniosła brwi, ale jeszcze nie skończyłam. – Wiem, że nie ufacie Riderowi i nie widzicie, by miał przed sobą przyszłość, ale nie wiecie, że się stara. Naprawdę. I nawet jeśli postanowi nie iść na studia, nie będzie przez to mniej wartościowym, gorszym człowiekiem. Wcale nie będzie to oznaczało, że nie zasługuje na szacunek. Jest inteligentny i cholernie utalentowany. Nie potrzebuje, by kolejne osoby nie wierzyły, że wart jest wysiłku.

Odwróciła wzrok i zacisnęła usta.

– Nie uważam, by nie był wart wysiłku, Mallory. Po prostu... nie wiem, co myśleć.

Z mojej piersi dochodziło gwałtowne staccato uderzeń.

– Chciałabym tylko, byście spróbowali zobaczyć to, co ja w nim widzę.

Rosa uśmiechnęła się słabo.

– Chcemy jedynie tego, co dla ciebie dobre, ale czasami możemy coś pokręcić. – Wzięła mnie za rękę i ścisnęła. – Możemy się postarać, skarbie. Postaramy się.

Zamknęłam oczy.

– Dziękuję.

Kiedy ponownie się odezwała, w jej głosie słychać było wesołość.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, Mallory, ale nie jesteś już tą samą dziewczyną, którą przywieźliśmy niegdyś do tego domu. To dobre. – Ponownie ścisnęła moją dłoń. – To bardzo dobre.

Miała rację.

Choć nie potrafiłam wskazać dokładnego momentu, w którym stałam się tą inną Mallory. Może dlatego, że nie była to jedna chwila, a kombinacja setek wydarzeń. Nie chodziło o pójście do publicznej szkoły ani o siedzenie z Keirą podczas lunchu. Nie chodziło o świadomą decyzję, by jednak uczęszczać na zajęcia z komunikacji. Nie chodziło o otworzenie się przed Ainsley i zdradzenie jej mojej historii. Nie chodziło o przeciwstawienie się na korytarzu podłogi Paige, której słowa stanowiły gorzką prawdę. Nie chodziło o to, co stało się z Jaydenem i o obraz w mojej pamięci, przedstawiający jak odebrano mu życie.

I nie chodziło o spotkanie z Riderem lub zakochanie się w nim.

Chodziło o to wszystko razem.

Chodziło o decyzję, by robić rzeczy, które mnie przerażały, o odnalezienie w sobie odwagi, by trzeciego dnia roku szkolnego podejść do stolika Keiry, o prezentację mowy podczas przerwy, a potem kolejnej, nawet jeśli miałam jednego widza. Chodziło o porażkę na imprezie Petera, której świadomości również potrzebowałam, o akceptację mojej przeszłości, która nieustannie miała być częścią mnie i tych, którzy byli mi bliscy. Chodziło o moją pasję i coś, co mnie cieszyło. Zdałam sobie sprawę, że nie byłam winna Carlowi i Rosie mojego życia, że moja miłość do nich powinna wystarczyć i nie musiałam być wierną kopia ich córki. A poznanie Jaydena zmieniło mnie w sposób, który będę próbowała zrozumieć do końca swoich dni. Chodziło o odnalezienie Ridera i pozwolenie samej sobie, by go pokochać.

I chodziło o świadomość, że wciąż pozostanę sobą... A choć nadal wszystko będzie mnie przerażać, nie pozwolę, by ten strach zapanował nad moim życiem.

Zrozumienie tego nie stanowiło wstrząsającego objawienia. Było subtelne,

odbywało się powoli, gdy jedna chwila przechodziła w drugą, a kiedy siedziałam z Rosą przy kuchennym stole, wiedziałam, że była to prawda.

Zmieniłam się.

Keira wpatrywała się w nietknięte jedzenie na talerzu.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć – powiedziała. Przy stole panowała cisza. – Dopiero z nami był, wiesz? W zeszłym tygodniu wszedł do stołówki i zapytał, czy się z nim umówię.

– Kradł frytki z mojego talerza – dodała Jo. – I zaproponował, że mnie również zabierze na randkę.

– Zawsze mówił takie rzeczy. – Keira parsknęła smutnym śmiechem. – To do bani. Nie można tego inaczej opisać.

To prawda.

– Słyszałam, że wczoraj po południu policja zgarnęła Bradena – powiedziała cicho Anna. – Nie znałam go za dobrze, ale ma chyba z osiemnaście lat. Jak można zabić kogoś, gdy ma się osiemnaście lat? To niewiarygodne.

– A jak można zostać zabitym, gdy ma się piętnaście? – wymamrotała Jo.

Keira i reszta dziewczyn nie wiedziały, że byłam z Riderem na miejscu, gdy zabito Jaydena. Co ciekawe, nie chciałam im tego wyjawić, nie byłam chętna, by zrobić to przy kimś innym niż Ainsley.

Dziwne było obserwowanie życia, na które wpłynął Jayden, choć zapewne nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. I była też druga strona medalu, istnieli również ludzie, którzy słyszeli, że zginął jakiś dzieciak, ale nie mieli zielonego pojęcia, o kogo chodziło. Oni nie odczuwali straty. Nie wpłynęło to na ich życie. Dziś był dla nich zupełnie zwyczajny wtorek. Środa miała być podobna. W sobotę nie pójdą na pogrzeb piętnastolatka. Wciąż im się wydawało, że mają przed sobą całą wieczność.

Ale my wiedzieliśmy lepiej.

Wieczność była czymś, co braliśmy za pewnik, ale problem z nią był taki, że tak naprawdę nie istniała.

Jayden nie wierzył, że jego dni były policzone. Snuł plany, miał cele i zapewne wierzył w swoją wieczność. Ainsley słusznie zakładała, że wiecznie będzie widzieć. Jednak nie powinna brać tego za coś pewnego na wieczność. I byłam ja. Myślałam, że na wieczność utknęłam w jednym miejscu, przerażona, potrzebując, by ktoś mówił za mnie. Nauczyłam się jednak radzić sobie ze swoimi lękami, odnalazłam głos i uświadomiłam sobie, że Carl i Rosa będą mnie kochać, nawet jeśli nie będę idealna.

Wieczność nie była prawdziwa.

W moim przypadku chyba dobrze, że tak właśnie było. Jednak dla innych

chciałabym, by dostali swoją wieczność, taką, jakiej oczekiwali.

Zajmując po południu miejsce na tyłach sali na lekcji komunikacji, mimowolnie wpatrywałam się w puste krzesło Hectora. Kiedy zamierzał wrócić? Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, przez co musiał przechodzić.

Kiedy rozdzielono mnie z Riderem, czułam się, jakby umarł. Miesiące następujące po tym wydarzeniu były nieskończenie długie i samotne, ale miałam przynajmniej świadomość, że Rider żył. Mój ból i poczucie straty nie mogły się równać z cierpieniem Hectora.

Byłam zaskoczona na widok wchodzącego do klasy Ridera. Wymieniliśmy wieczorem kilka wiadomości, napisał mi, że będzie dziś w szkole, ale nie sądziłam, że się pojawi, ponieważ wiedziałam, że chciał być w tych chwilach z Hectorem.

Rider wciąż się nie ogolił. Miał na sobie wczorajsze ubranie. Powrócił strach, który czułam, gdy wysadziłam go wczoraj pod domem tej ciotki. Rider wyglądał, jakby był bardzo przybity.

– Cześć – powiedziałam, gdy usiadł obok mnie. Rzucił stary zeszyt na ławkę.
– Dobrze... Boże, to głupie pytanie, ale dobrze się czujesz?

Pokiwał powoli głową i na mnie spojrzał.

– Tak, jestem tylko zmęczony.

Jednak wiedziałam, że chodziło o coś więcej.

– Możemy porozmawiać po szkole? – zapytał, gdy zadzwonił dzwonek. –
Przez chwilę?

– Tak. Oczywiście – odparłam, posyłając mu uśmiech, choć był wymuszony.

Podczas lekcji odczuwany przeze mnie strach przybierał na sile, więc nie mogłam się skoncentrować, gdy pan Santos ogłaszał harmonogram naszych następnych mów. Wiedziałam jedynie, że swoją miałam wygłosić podczas lunchu w przyszły wtorek. Rider miał zrobić to w środę.

Wciąż nie skończyłam jej pisać.

Jednak nie słuchałam uważnie, gdy pan Santos przedstawiał przykłady. Byłam zbyt zajęta tym, że Rider nie chciał spojrzeć mi w oczy. Nie zrobił tego ani kiedy zajął miejsce, ani kiedy przelotnie zerkał na mnie podczas lekcji.

Gdy zadzwonił dzwonek, zdenerwowana poderwałam się z krzesła. Nakazałam sobie zachowanie spokoju, gdy pakowałam plecak. Rider czekał przy mojej ławce, wpatrując się w tablicę.

– Gotowa? – zapytał dziwnie oschłym tonem.

Żołądek mi się skurczył, ale przytaknęłam. W drodze do drzwi udało mi się słabo pomachać Keirze. Nie odzywaliśmy się, póki nie wyszliśmy na zewnątrz, gdzie na niebie wisiały ciężkie chmury.

– Rivasów jeszcze przez jakiś czas nie będzie w domu – powiedziałam, bawiąc się kluczykami. – Chcesz pojechać do mnie?

Zmarszczył brwi i przez chwilę wydawało mi się, że odmówi.

– Tak, spoko.

Nie rozmawialiśmy podczas jazdy, moje nerwy były napięte jak postronki. Po wejściu do domu rzuciłam plecak przy schodach.

– Napijesz się czegoś? – zapytałam, przechodząc do salonu.

– Nie. – Poszedł za mną powoli, ale zatrzymał się przy witrynie, by obejrzeć moje mydlane figurki. – Dziękuję.

Położyłam klucze na wyspie i podeszłam do lodówki, by wziąć sobie colę. Ręce mi się trzęsły, gdy wróciłam do salonu. Usiadłam na kanapie i zaczęłam szukać pilota.

– Moglibyśmy obejrzeć film albo...

– Właściwie to chciałem z tobą porozmawiać.

– Och. – Bawiłam się zawleczką puszki. – Okej.

Obszedł ławę i usiadł na kanapie, ale z dala ode mnie. Przestałam poruszać palcami.

– Nie wiem, jak to powiedzieć – zaczął, opierając łokcie na kolanach. Powoli pokręcił głową. – Naprawdę mi na tobie zależy, Mallory. Poważnie.

O Boże.

Odstawiłam puszkę na stolik, by jej nie upuścić.

– I mnie na tobie naprawdę zależy. Kocham... cię, Rider.

Zacisnął usta.

– Wczoraj popełniliśmy błąd.

Rozchyliłam usta i gwałtownie wciągnęłam powietrze. Chyba się przestyszałam. Nie było mowy, bym go dobrze zrozumiała.

– Nie chodzi o to, że nie podobało mi się to, co... robiliśmy. Bardzo mi się podobało, ale nie mogę tego ciągnąć. Nie możemy być razem. Nie tak – stwierdził tym samym oschłym tonem. – Przykro mi.

Przez dłuższą chwilę jedynie na niego patrzyłam. Próbowałam zrozumieć, co powiedział, ale krew szumiąca mi w uszach skutecznie to uniemożliwiała.

– Nie rozumiem.

– Nie możemy być razem – powtórzył, wciąż na mnie nie patrząc. Poczułam, jak coś pękło w mojej piersi, więc sapnęłam, bo był to fizyczny, palący ból. – Możemy się przyjaźnić, ale to... to wszystko.

– Nie chcę się z tobą tylko przyjaźnić – rzuciłam, odsuwając się. – Mówiłeś, że mnie kochasz. Wczoraj to powiedziałaś. – Głos utknął mi w zaciskającym się gardle. – Niewiele ponad dwadzieścia cztery godziny temu. Nie rozumiem.

Położył sobie dłoń na czole.

– Kocham cię.

– Więc dlaczego mówisz, że nie chcesz ze mną być? – Oparłam rękę na kanapie, by się podtrzymać, ponieważ wydawało mi się, że się poruszałam. Jakby cały świat zaczął się trząść. – To nie ma... sensu.

– Po prostu nie mogę z tobą być. To koniec.

Następnie wydarzyła się dziwna rzecz. Uderzyło we mnie niemal duszące poczucie ulgi. To koniec. Mogłam wrócić do tego, co...

Zamarłam.

Wszystko zamarło.

To już nie byłam ja. Nie poddam się tylko dlatego, że tak będzie łatwiej. Nie jestem już tamtą dziewczyną.

– Tak będzie lepiej, Myszko.

– Nie nazywaj mnie Myszką – warknęłam z wściekłością, która przyćmiła ból. – Nie jestem żadną Myszką. Ta dziewczyna już nie istnieje.

Rider się cofnął, jakbym uderzyła go w twarz.

– Mallory...

– Nie. Nie patrz na mnie, jakbym cię skrzywdziła. – Wstałam, zaciskając dłonie w pięści. – Musisz dać mi lepsze wyjaśnienie. Jesteś mi to winien.

Uniósł głowę i w końcu popatrzył na mnie błyszczącymi oczami. Cienie pod nimi były jeszcze głębsze, ciemniejsze.

– Nie rozumiesz?

– Nie. Najwyraźniej nie rozumiem.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę.

– Zaslugujesz na kogoś lepszego.

Opadła mi szczęka.

– I nie powinnaś klócić się z Rivasami z mojego powodu. Adoptowali cię, dali ci cały świat, więc nie zamierzam stawać między wami – powiedział i chyba mówił dalej, ale przestałam go słuchać.

Zaslugujesz na kogoś lepszego?

Czy nie to samo stwierdziła Paige, nim powiedziała coś zupełnie przeciwnego? Ależ tak.

– Mówisz poważnie? – przerwałam mu. – Jesteś teraz poważny?

Przełknął ślinę.

– Tak, My... Mallory, mówię poważnie.

Roześmiałam się, jednak nie było w tym żadnej wesołości.

– Zatem pozwól mi zrozumieć. Zrywasz ze mną, bo tak jest dla mnie lepiej? Bo nie chcesz stawać pomiędzy mną a Rivasami? – Nie zacięłam się na słowach.

– Przez to, co stało się w weekend?

Wyprostował się i uniósł rękę.

– To coś więcej, Mallory. Nie jesteśmy tacy sami. Kiedyś byliśmy, ale to już nieaktualne. Ty się zmienisz, a ja pozostanę taki sam. Właśnie tak będzie.

Otworzyłam zaciśnięte palce. Zabawne. Przez długi czas wydawało mi się, że wszyscy wokół mnie się zmieniali, podczas gdy sama utknęłam w miejscu, jednak tak naprawdę się zmieniłam, a to Rider pozostał taki sam.

– Tak bardzo się mylisz. – Westchnęłam.

Uniósł brwi.

– Poważnie?

– Tak. Poważnie.

Zaczerwienił się.

– Wiesz, czym kiedyś byliśmy? Śmieciami. Tak nas traktowano. Nie da się tego ładniej określić. Nasi pieprzeni rodzice nas nie chcieli. A może zginęli w tragicznych wypadkach albo nie mogli nas zatrzymać. Któż może to wiedzieć? Pytałem o to. Ale wiesz co? Nie dostałem odpowiedzi. Nikt nie przejmował się mną na tyle, by to sprawdzić. A panna Becky i pan Henry? Nie musimy nawet poruszać tego gównianego tematu – ciągnął, wpatrując się we mnie. – A dom dziecka, w którym później byłem? Personel się starał. Naprawdę, ale nie potrafili wszystkiego upilnować. Do czasu, aż pojawiła się pani Luna, jaki był w tym sens?

Zbladłam. *Wow. Tego się nie spodziewałam.*

Ale Rider nie skończył.

– Wyszłaś z tego. Ja nie. To, co masz, jest prawdziwe. Ja tego nie mam. Ja tylko udaję.

Wzdrygnęłam się.

– Nie rozumiem. Rodzina Hectora to dobrzy ludzie. Jak możesz mówić, że ja się wydostałam, a ty nie?

– To nie to samo. To tylko tymczasowe. Niepodobne do tego, co masz z Rivasami.

Pokręciłam głową, patrząc na niego.

– Pieprzysz bez sensu.

Zamrugął.

– Czy ty właśnie zaklęłaś?

– Tak. Zaklęłam, bo pieprzysz bez sensu – powtórzyłam. – Rodzina Hectora troszczy się o ciebie. Nie znam pani Luny za dobrze, ale zajęło mi dwie minuty, by zauważyć, że myśli o tobie tak samo, jak o jednym ze swoich wnuków. Wszystkim im na tobie zależy. Nie traktują cię w inny sposób ani nie jesteś dla nich ciężarem.

Rider milczał.

– A może się mylę? – powiedziałam wyzywająco. – Traktują cię, jakbyś był dla nich ciężarem?

Zadrzał mięsień na jego policzku.

– Nie, ale...

– Nie ma żadnego „ale”! – krzyknęłam, na co ponownie się cofnął. Było to zapewne najgłośniejsze zdanie w całym moim życiu, lecz, cholera, doprowadziły do tego niedowierzanie i frustracja. – Kochają cię, Rider. I potrzebują cię teraz bardziej niż kiedykolwiek. Hector właśnie stracił brata. Pani Luna ma pochować najmłodszego wnuka, chłopca, który powiedział mi kiedyś, że

jesteś dla niego jak drugi brat. Wczoraj mówiłeś, że chcesz być przy nich, ale jak możesz to zrobić, kiedy nie chcesz zrozumieć, że jesteś ich rodziną, a oni są twoją?
– Wzięłam wdech, ale powietrze utknęło mi w gardle. – Pamiętasz, co ci wczoraj powiedziałam? To prawda. Cholerna prawda. Poddajesz się, jeśli chodzi o samego siebie, nim oni mieli szansę to zrobić!

– Mallory...

– I robisz to samo, jeśli chodzi o nas! Poddajesz się, nim cokolwiek zdążyło się zacząć. A co gorsza, wykorzystujesz mnie jako wymówkę. Masz zamiar zrobić to, co zawsze czyniłeś. Chronić mnie, gdy nie powinienes.

– To nie tak jak wcześniej – przyznał cicho.

– A właśnie, że tak. Nie masz instynktu samozachowawczego. – Podeszłam do niego o krok, ale się zatrzymałam. Byłam na tyle blisko, że mogłam trafić go poduszką. – Zawsze uważałam, że przyjąłeś rolę rycerza w lśniącej zbroi, ale się myliłam. Jesteś tylko męczennikiem.

Patrzył na mnie, gdy wzięłam jednak tę poduszkę i go nią uderzyłam.

– Co jest z tobą, Rider? Jesteś tak cholernie bystry i utalentowany, ale... ale... – Uniosłam rękę i wycelowałam w niego palcem. – ...ale nawet się nie starasz, a kiedy coś staje się trudne, uciekasz. Poddajesz się. To nie jest Rider, którego kiedyś znałam. Byłeś wtedy wojowniczy, a teraz, kiedy to ma największe znaczenie i chodzi o twoje cholerne życie, po prostu się poddajesz.

– Nie...

– Poddajesz się. – Patrząc na niego, poczułam, jak łzy spłynęły mi do gardła. Boże, ależ to było niesprawiedliwe. Było cholernie nie fair. – Siedziałam wczoraj w kuchni, mówiąc Rosie, że cię kocham. Powiedziałam, by nie mówiła mi, co czuję i błagałam, by dała ci szansę. Obiecała to zrobić. A teraz stoisz tu i mówisz mi, że wszystko, co masz, nie jest prawdziwe. Nie możesz mówić tego o domu pani Luny. Tyczy się to również mnie, nas. Mówisz, że to, co mieliśmy, nie było prawdziwe.

Rider się skrzywił i zamknął oczy.

Wzięłam urywany wdech.

– Wypełniłeś i oddałeś formularze, które ci przyniosłam?

Nie odpowiedział.

– Zrobiłeś to?

– Nie – szepnął.

Serce mi pękło.

– Ten chłopiec, którego malowałeś, ten na magazynie i ten w galerii... Ten chłopiec to ty, prawda?

Rider milczał.

– To nie jest postać z twojej przeszłości – powiedziałam cicho. Jego przystojna twarz rozmyła mi się przed oczami. – To ktoś, kim wciąż jesteś.

Zamknął powieki.

– I wiesz co? Przez cały ten czas myślałam, że to ze mną jest coś nie tak. Że to ja wyszłam z tego przekłętego domu uszkodzona i speprzona. Myślałam, że to ja. – Głos mi się załamał i się odsunęłam. – Ale to nie jest prawda. To ty. To zawsze byłeś ty.

Popatrzył mi w twarz, a ból w jego oczach był niczym cios w brzuch, ponieważ sam sobie to robił. I, Boże, to bolało bardziej niż wszystko inne. To był on. Nie ja.

To zawsze był on.

Sam kładł sobie ten kamień na sercu, miał wyrzuty sumienia i czuł się za wszystko odpowiedzialny. To nie ja się poddawałam. To zawsze był on. Gdy wreszcie to do mnie dotarło, miałam problem, by zapanować nad szlochem.

– Utknąłeś w miejscu – szepnęłam.

Rider zeszywniał.

– To prawda. – Położyłam ręce na biodrach. – Przez lata, przez osiemnaście lat czułeś się w ten sposób. Żadne słowa nie wymarzą czasu spędzonego na wmawianiu sobie, że jesteś niczym, ignorowaniu tych, którzy mówili ci, że jesteś coś wart. Rodzina Hectora nie potrafiła tego zmienić. O Boże, ja też nie potrafię. Nie umiem tego naprawić. Staralabym się... – Słowa ponownie uwiązły mi w gardle. – Staralabym się, ponieważ cię kocham i to bardzo, ale ty sam musisz to zmienić, ja nie mogę tego zrobić.

– Mallory. – Zbliżył się do mnie o krok.

– Nie. – Wyciągnęłam rękę, próbując zapanować nad nią, by nie widział, jak drżała. – Musisz... musisz wyjść.

Zbladł.

– Ja...

– Proszę, wyjdź. Idź. – Skrzywiłam się. – Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Idź.

Rider na pełną nadziei sekundę się zawahał, przez co pomyślałam, że mnie nie zignoruje. Pomyślałam, że może cokolwiek z tego, co powiedziałam do niego dotarło, obudziło w nim coś i będzie o nas walczył, a przede wszystkim walczył o siebie.

Ale tego nie zrobił.

Odwrócił się i poszedł do drzwi, a ja w oszołomieniu podążyłam za nim. Chciałam za nim iść. Chciałam dalej na niego krzyczeć. Chciałam, by zobaczył to, co ja w nim widziałam, co zobaczyliby Carl i Rosa, gdyby tylko dał im szansę. Jednak tak się nie stało, bo jak ktoś mógł walczyć o niego, gdy on nie chciał walczyć o samego siebie?

Zrobiłam zatem jedyne, czego nigdy nie przewidywałam zrobić.

Zamknęłam za nim drzwi.

Rozdział 36

Moja pierś była jedynie pustą skorupą.

Dobra, może przesadzam, pomyślałam, gapiąc się w sufit mojego pokoju, jednak właśnie tak się czułam, odkąd wczoraj zamknęłam drzwi za Riderem. Nie wychodziłam z sypialni. Nie poszłam w środę do szkoły. Dziecinne, ale po prostu nie mogłam tego zrobić.

Ostatnie dni były za ciężkie. Mocno odczułam każdy wzlot i upadek. Miłość. Strata. Miłość. Strata.

Potrzebowałam przerwy. Potrzebowałam czasu dla siebie. Więc go sobie dałam.

Było to coś, czego nauczyłam się od doktora Tafta. Kiedy świat za bardzo mnie przytłaczał, kiedy za bardzo się denerwowałam, powinnam odpocząć. Chodziło o zdrowie psychiczne. Przypomniałam sobie, jak stwierdził kiedyś, że jeśli ktoś jest chory fizycznie, dostaje zwolnienie z pracy czy ze szkoły, jednak gdy choruje jego psychika, spodziewano się, że natychmiast sam się z tym upora.

Powiedziałam Rosie, że nie czuję się dobrze, a biorąc pod uwagę fakt, że nie zmierzyła mi temperatury i nie wepchnęła do gardła leków, domyślałam się, że wiedziała, iż tego, co zatrzymało mnie w łóżku, nie dało wyleczyć się aspiryną.

Bolało mnie serce. Czułam się pusta, ale ta pustka bolała. Nie podobało mi się, że Rider doprowadził do naszego rozstania właśnie teraz, kiedy z pewnością cierpiał po stracie Jaydena, a ja nie mogłam być przy nim i mu pomóc.

Przycisnęłam poduszkę do piersi, obróciłam się na bok i zamknęłam oczy. W końcu zrozumiałam, że się zmieniałam, jednocześnie odkrywając, że Rider utknął w miejscu.

Przyciągnęłam kolana do poduszki, myśląc o pierwszym dniu szkoły, gdy go zobaczyłam. Odtworzyłam w pamięci spędzone razem chwile i rzeczy, które sobie powiedzieliśmy. Musiały być w nich jakieś znaki. Zauważałam ślady, jednak nie

miałam pojęcia, jak głęboko sięgały blizny tego chłopaka. Byłam zajęta własnym życiem i tym, jak się czułam przy Riderze. Czy mogłam zrobić coś dla niego wiele tygodni, miesięcy temu?

Nie byłam pewna.

Dla mnie proces zmiany trwał cztery lata i nawet jeśli nie byłam już tą samą dziewczyną, wciąż czekało mnie wiele pracy. Rider nie zrobił nawet pierwszego kroku.

Keira napisała do mnie po południu, pytając, czy dobrze się czuję. Odpisałam, że nie bardzo, po czym rzuciłam telefon na łóżko.

Jutro.

Jutro wstanę i pójdę do szkoły. Przecież nie mogłam wiecznie tkwić w łóżku. W sobotę miałam iść na pogrzeb Jaydena, zamierzałam też być przy Riderze, gdyby chciał z kimś porozmawiać. Nie potrafiłam tego odpuścić, ale tylko do tego byłam skłonna się posunąć. Mogłam o nas walczyć, ale nie mogłam być w tym osamotniona. Rider też musiał się wysilić.

A wołał tego nie robić.

Miałam wilgotne oczy, jednak łzy nie popłynęły, gdy przeleżałam cały dzień w łóżku. Słońce zaczęło zachodzić, gdy rozległo się ciche pukanie do drzwi. Usiadłam, kiedy do mojego pokoju wszedł ubrany w bladoniebieski kitel Carl.

– Jak się czujesz? – zapytał, zatrzymując się kilka kroków od łóżka.

Częściowo miałam ochotę skłamać, ponieważ nie byłam pewna, czy miałam siłę z nim rozmawiać, jeśli tego właśnie chciał. Jednak tego nie zrobiłam.

– Już mi lepiej.

– Co powiesz na towarzystwo?

Skinęłam głową i podciągnęłam się wyżej, by oprzeć się o zagłówek. Wzięłam ze sobą poduszkę i przycisnęłam ją do piersi.

Carl usiadł na krawędzi łóżka.

– To był długi tydzień, co?

Ponownie skinęłam głową.

– A to dopiero połowa – dodał, uśmiechając się lekko. Obrócił głowę i zauważyłam powiększającą się siwiznę na jego skroniach. – Wybierasz się jutro do szkoły?

– Tak. – Odchrząknęłam. – Taki mam plan.

– To dobrze. Niedługo będzie przerwa świąteczna, a nie chcesz chyba mieć przed nią zaległości – powiedział, zakładając nogę na nogę. – Wiem, że w poniedziałek rozmawiałaś z Rosą i sam porozmawiałbym z tobą wcześniej, ale w szpitalu tyle się ostatnio działo. – Popatrzył na mnie, milcząc przez chwilę. – Ale chciałem z tobą porozmawiać. Muszę cię przeprosić za to, co powiedziałem.

Cieężko mi było zignorować chęć, by powiedzieć mu, że nic się nie stało, jednak odsunęłam ją od siebie. Czekałam w milczeniu.

– Wiemy z Rosą, że nie jesteś Marquette. Nie adoptowaliśmy cię, byś ją nam zastąpiła – zaczął. – W chwili, w której postanowiliśmy się tobą zaopiekować, stałaś się naszym dzieckiem, tak samo ważnym jak ona i nie mniej niesamowitym.

Serce mi się ścisnęło, więc mocniej przytrzymałam poduszkę.

– Jesteśmy twoimi rodzicami, a rodzice czasem... coś poknoca. Moi to robili. To nieuniknione, a ja zrobiłem to w sobotę. Powiedziałem coś pod wpływem gniewu i frustracji, a nie powinienem był tego robić. Przepraszam. Wiem, że zraniłem twoje uczucia, zdenerwowałem cię i naprawdę mi przykro z tego powodu.

Zacisnęłam mocno usta i skinęłam głową, czekając, aż ucisk w piersi zelżeje. Jednak wydawał się jeszcze nasilać.

– Wybaczam ci – przyznałam szczerze.

– Cieszę się, że to słyszę. – Ponownie się uśmiechnął i popatrzył mi w oczy.

– Rosa przekazała mi, co powiedziałaś jej o Riderze i chciałem, byś wiedziała, że masz rację. Tak naprawdę nawet się nie starałem.

Nie chciałam mówić o Riderze.

– Nie...

– A właśnie, że tak. Wysłuchaj mnie, dobrze? – Szczerość w jego głosie sprawiła, że zamknęłam usta. – Zbyt wcześnie oceniłem Ridera. Pozwoliłem, by górę wzięły moje własne doświadczenia i uprzedzenia, a to nie w porządku.

Pomyślałam o tym, co powiedziała wczoraj Rosa odnośnie Carla, że sam musiał opowiedzieć swoją historię.

– Miałem brata – wyznał, zaskakując mnie. – Miał na imię Adrian. Był ode mnie starszy zaledwie o dwa lata. Miasto nie było takie jak dzisiaj. Przemoc na ulicach nie jest niczym nowym, ale wtedy dotykała zbyt wielu ludzi. Niektórych bardziej niż innych. – Przeczesał włosy palcami. – Nie zawsze posługiwano się bronią palną. Czasami były to noże, kije baseballowe, wszystko, co wpadło im w ręce, a niekiedy były to jedynie pięści. Wszystko, nawet one mogą być zabójczą bronią.

O rany, przeczuwałam, dokąd zmierzała ta historia i zrobiło mi się niedobrze.

– Adrian zawsze pakował się w kłopoty. Rzucił naukę, gdy byłem w pierwszej klasie liceum. Szczerze mówiąc, nie wiedziałem nawet, czym się zajmował. Różniliśmy się w wielu aspektach, jednak on zawsze miał pieniądze, a ja wiedziałem, że nie zarabiał ich w uczciwy sposób. W latach siedemdziesiątych panowało wysokie bezrobocie, pozostało niewiele dostępnych zajęć – wyjaśnił. – Tak czy inaczej, pamiętam, że Adrian spędził tamtą środę w domu, a matka była zdenerwowana i płakała. Pamiętam też, że ojciec kazał mu się wynosić. Nie jestem pewien, co się dokładnie stało, a rodzice nigdy o tym nie rozmawiali. Wydaje mi się, że obwiniali o to siebie. Gdyby nie kazali mu się wynosić, wciąż żyłby w taki sposób. – Carl odchylił głowę i westchnął. – Został zabity jakiś tydzień później.

Uderzony kijem baseballowym w głowę. Znalazł się w niewłaściwym czasie, w niewłaściwym miejscu. Nie wiemy, dlaczego został zabity. Policja podejrzewała narkotyki, ale nie starali się za bardzo rozwiązać tej sprawy. Adrian był tylko kolejnym dzieciakiem, którego zwłoki musieli zabrać z ulicy.

– To... straszne. – Czy właśnie tak pomyśleli, gdy zostali wezwani do Jaydena? Znałam już odpowiedź na to pytanie. Nie wiedziałam, co myśleć, a to nie mówiło o mnie za dobrze.

Jego ciemne oczy zaśniły.

– Adrian podjął kilka złych decyzji. Wyobrażam sobie, że podobnie zrobił twój młody przyjaciel. Chociaż ta świadomość wcale nie pomaga sobie z tym poradzić. I nie powstrzymuje to nikogo przed zastanawianiem się, co by było, gdyby życie nie zostało zmarnowane.

– O Boże – szepnęłam, wpatrując się w niego. – Nie wiedziałam.

– Nie mogłaś wiedzieć. Nie miałem powodów, by o tym mówić – umilkł zamyślony. – A może powinienem je znaleźć.

Jednak przez lata dostawałam ku temu wskazówki – dziwne rzeczy, które niejednokrotnie wychodziły z jego ust, nagle nabrały sensu.

– Przykro mi.

– To było dawno temu, ale dziękuję. – Poklepał mnie po okrytym kocem kolanie. – Kiedy pojawił się Rider, mimowolnie pomyślałem o Adrianie. Przypominał mi go przez swój beztroski sposób życia, jakby niczym nigdy się nie przejmował.

Pochyliłam głowę, bo nie spodobała mi się prawda jego słów. Nie byłam już pewna, czy Ridera cokolwiek obchodziło. Kiedyś myślałam, że jednak tak.

– A po tym, co stało się z tym chłopcem, naprawdę straciłem nad sobą panowanie. Pozwoliłem, by przemówiły przeze mnie negatywne doświadczenia. Nie znam Ridera. Może się mylę. Mam nadzieję, że tak i zgodnie z tym, co powiedziała mi Rosa, prawdopodobnie tak właśnie jest. – Spojrzałam mu w oczy i już wiedziałam, co chciał powiedzieć, ale nie miałam serca przekazać mu, że nie miało to już znaczenia. Patrząc na mnie, dodał: – Zamierzam się postarać. Przyjdą takie chwile, gdy będzie się zdawało, że jest inaczej, ale nie będzie to prawda. Chciałbym, byś czuła się szczęśliwa i bezpieczna. Jesteś na tyle bystra, że potrafisz podejmować mądre decyzje. Zapomniałem o tym.

O rany. O matulu. Łzy napłynęły mi do oczu.

– Chciałbym ci powiedzieć coś jeszcze. Wiem, że mocno na ciebie naciskałem w sprawie medycyny. Co do tego również się myliłem. Rosa powiedziała, że naprawdę interesuje cię praca socjalna, a powinienem był słuchać, gdy po raz pierwszy o tym wspomniałaś – stwierdził. Puściłam poduszkę, którą ściszałam. – Myślę, że to godna podziwu droga, a wybierając ją, udowodniłaś, że potrafisz podejmować mądre decyzje. Teraz to widzę.

Minęła dłuższa chwila, gdy zastanawiałam się nad jego słowami.

Coś we mnie pękło i było to dobre. Rzuciłam mu się na szyję, niemal spychając go z łóżka.

Złapał mnie i przytulił. Po raz pierwszy od lat moje gardło nie było zaciśnięte. Emocje mnie nie dusiły. Łzy nie spłynęły do wewnątrz. Zostały uwolnione.

Rozdział 37

Motyl drwił ze mnie.

Spojrzałam na rysunek, który Rider zrobił w dniu śmierci Jaydena – nie, chłopak nie umarł, on został zamordowany. W tym słowie było coś, przez co ciężko było o nim myśleć, a tym bardziej je wypowiedzieć, ale zmusiłam się, by użyć tego określenia w stosunku do tego, co stało się z Jaydenem. On nie umarł jak Marquette z powodu tragicznej, choć naturalnej przyczyny. Nie zginął w nieszczęśliwym wypadku samochodowym. Został zamordowany w akcie bezsensownej przemocy, podobnie jak brat Carla.

Spojrzałam na mydlaną figurkę motyla, po czym znów na rysunek. Jeden był dokończony, drugi nie. Zamknęłam oczy i wróciłam myślami do długiego dnia w szkole.

Rider wyglądał na lekcji jak siedem nieszczęść, mruknął tylko „Hej” pod nosem, przy czym czułam, jakbyśmy byli oddaleni od siebie o całe lata świetlne. Po dzwonku myślałam, że coś do mnie powie, ale najwyraźniej zmienił zdanie. Pożegnał się i wyszedł.

Keira natychmiast zauważyła różnicę w naszej relacji, nie potrzebowała wiele czasu, by dojść do wniosku, że... nic nas już nie łączyło.

– Być może to tylko przez sprawę z Jaydenem. Oczywiście nie prosiłaś mnie o radę, ale... nie poddawaj się, Mallory. Wszyscy widzą, że powinniście być razem.

Wiedziałam, że morderstwo Jaydena odcisnęło piętno na Riderze, ale nie był to jedyny problem, z jakim się zmagał.

To, co działo się z moim ukochanym było w nim zakorzenione tak głęboko, jakby stanowiło nieodłączny element jego ciała.

Nie wiedziałam, co mogłoby zmienić jego postrzeganie własnej osoby, ani czy byłam w stanie cokolwiek z tym zrobić. Wiedziałam jedynie, że wiele lat zajęło

mi znalezienie się w miejscu, w którym byłam teraz, a i tak wciąż czekało mnie wiele pracy.

Pomimo iż żywiłam nadzieję, że w przypadku Ridera ta zmiana była możliwa, miałam również świadomość, że nie dokona się ona, póki sam nie będzie na to gotowy.

A nie był.

– Musimy porozmawiać.

Poczułam natychmiastowe napięcie, kiedy stałam przed szafką w piątek po lunchu i usłyszałam głos Paige. Jej słowa nie mogły zwiastować niczego dobrego. Nie miałam pojęcia, o czym niby miałyśmy rozmawiać, ale zamknęłam szafkę i obróciłam się do niej twarzą, jednocześnie wkładając tekst mojej mowy do plecaka. Zamarłam na jej widok.

Paige miała napuchnięte i przekrwione oczy. Jej kucykowi daleko było do ideału, a dres, który miała na sobie, wyglądał, jakby był za duży przynajmniej o dwa rozmiary. Wzięła głęboki wdech i się zgarbiła, patrząc na mnie.

– Nie dogadujemy się i łączy nas tylko jedno – stwierdziła oczywiste, ale miałyśmy więcej wspólnego niż jej się zdawało i może właśnie dlatego w jej głosie nie usłyszałam niechęci. – A jest to Rider.

Zesztywniałam.

– Nie mam pojęcia, co, u diabła, zaszło między wami, ale myślę, że to dość popieprzone, że rozpętałaś to piekło zaraz po tym, co stało się z Jaydenem.

Opadła mi szczęka.

– Ja rozpętałam piekło?

Na jej twarzy zagościł wyraz zdumienia, prawdopodobnie dlatego, że wypowiedziałam te słowa bez najmniejszego wahania. Natychmiast ukryła swój szok.

– Nie udawaj głupiej. Zerwałaś z Riderem zaraz po tym, jak na jego oczach zginął jego przyjaciel. Chłopak, którego uznawał za brata.

Czy ja żyłam w jakimś alternatywnym świecie?

– Nie zerwałam z Riderem.

– Gówno prawda. – Pochyliła głowę i zmrużyła oczy. – I tak był przybity po tym, co zaszło, a teraz wpadł w cholerną depresję.

Niesamowicie zdziwiona, pokręciłam głową.

– Nie wiem, co powiedział ci Rider, ale... ja z nim nie zerwałam.

Paige parsknęła ironicznym śmiechem.

– A teraz kłamiesz, ponieważ on nigdy w życiu nie rzuciłby swojej cennej Myszki.

Uniosłam brwi.

– Boże, wiesz w ogóle, ile razy mówił o tobie przez te wszystkie lata? Jaka to jesteś idealna, dobra, słodka i bystra? Mnie? Dziewczynie, z którą był, aż znów pojawiła się na scenie?

Zastanawiałam się, jak bardzo byłoby to chamskie, gdybym zdzieliła ją w głowę książką, którą trzymałam.

– Więc wiem, że to nieprawda. Nigdy by tego nie zrobił. Ty to zrobiłaś, po tym jak przyszłaś do jego domu w sobotę i znalazłaś nas śpiących na kanapie – nie dawała za wygraną. – Nic między nami nie zaszło. Nie żebym się nie cieszyła, gdyby stało się inaczej.

Zmrużyłam oczy i zamknęłam palce na książce, która była naprawdę gruba.

– Wiedziałam, że złamiesz mu serce. On cię kocha, a ty...

– Jeśli powiedział ci, że z nim zerwałam, to on jest tym, który kłamie. – Ze złością wepchnęłam książkę do plecaka i go zapięłam. – Nie zerwałam z nim z powodu soboty ani żadnego innego, ponieważ w ogóle tego nie zrobiłam. Słuchaj, przykro mi, że w to wierzysz. Nigdy w życiu nie chciałabym skrzywdzić Ridera i z nim nie zerwałam. To on zerwał ze mną.

Na jej twarzy odmalowało się niedowierzanie, gdy się tak we mnie wpatrywała.

– Nie powiedział, że z nim zerwałaś. Założyłam, że tak było, ponieważ wiedziałam, a przynajmniej myślałam, że on by tego nigdy nie zrobił.

– To źle założyłaś. – Chciałam odejść, ponieważ przyznanie się byłej dziewczynie Ridera, że mnie rzucił, niekoniecznie poprawiło mój nastrój.

Oczywiście Paige zagroziła mi drogę.

– Dlaczego z tobą zerwał?

Zaciskając mocno usta, spojrzałam na koniec korytarza. To naprawdę nie była jej sprawa, jednak frustracja sprawiła, że wyznałam prawdę:

– Ponieważ uważa, że tak będzie dla mnie... lepiej. Że zasługuję na kogoś lepszego.

– To... głupie.

– Zgadza się – mruknęłam.

– Ale to mega głupie – urwała. – Masz zamiar pozwolić mu w to wierzyć?

– Czy mu pozwolę? Próbowałam do tego nie dopuścić, ale nie zmienię sposobu, w jaki postrzega samego siebie.

– Powinnaś się mocniej postarać – rzuciła.

– To nie takie proste – odparłam. – Wiesz, przez co przeszedł, prawda? Powiedział ci o... niektórych rzeczach. Bałagan, który ma w głowie, jest naprawdę wielki. Mogę mu w kółko powtarzać, że jest wiele wart, ale on sam musi się o tym przekonać.

Paige zamrugnęła.

Nauczyciel, który wyszedł z jednej z klas, zmarszczył brwi, patrząc na nas.

– Musicie iść na lekcje i zniknąć z korytarza.

Paige przewróciła oczami, kiedy ponownie na mnie spojrzała.

– Musisz się mocniej postarać – powtórzyła, odsuwając się. – Jeśli naprawdę ci na nim zależy, przyłożysz się do tego.

Milczałam, gdy odwróciła się i odeszła. Mocniej postarać? Gdyby tylko było to takie proste...

Był piękny dzień i nie wiedziałam, czy było to sprawiedliwe przy pogrzebie.

Częściowo uważałam, że ranek powinien być ładny, chociaż nie byłam pewna, czy Hector albo pani Luna chcieliby widzieć tak jasno świecące słońce. Ale może pogodny dzień mógł pomóc im przypomnieć sobie o pięknie świata. Może bezchmurne niebo miało jednak coś znaczyć. Nie wiedziałam.

Był to pierwszy pogrzeb, w którym miałam uczestniczyć.

Spotkałam się z Ainsley w przedsionku kościoła, gdzie spędziłyśmy dłuższą chwilę, zanim rozpoczęła się msza żałobna. Moje stopy, głównie palce, bolały od eleganckich czarnych butów. Butów, których nigdy nie nosiłam. Pożyczyłam je od przyjaciółki, ponieważ w ostatniej chwili uświadomiłam sobie, że nie miałam, co założyć do wełnianych spodni i czarnej bluzki.

Nie widziałam Hectora ani Ridera. Kiedy otworzyły się drzwi, pierwszym, co zauważyłam, były ławki, a mój wzrok powędrował po bordowym dywanie ciągnącym się nawą główną aż do wazonów pełnych kwiatów i trumny.

Trumny, która była otwarta.

I mogłam zobaczyć czubek nosa Jaydena i gładką skórę jego czoła.

Zajęłyśmy miejsca z tyłu. Nie mogłam usiąść bliżej. Nie chciałam oglądać Jaydena w takich okolicznościach, ponieważ wiedziałam, że już zawsze będę go tak pamiętać.

Kiedy ludzie zaczęli wypełniać ławki, zobaczyłam Hectora i Ridera. Zajęli miejsca z przodu. Obaj byli bladzi. Babcia Hectora siedziała zgarbiona, widziałyśmy jedynie jej plecy.

Rider był ubrany podobnie do Hectora. Miał białą koszulę i czarne spodnie. Nie wiem, jak długo mu się przyglądałam, ale kiedy nagle się odwrócił, nie zdążyłam spuścić głowy i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, gdy patrzyliśmy na siebie. Przez dłuższą chwilę nie spuszczałyśmy z siebie wzroku, aż Hector coś do niego powiedział. Rider się odwrócił, a ja zamknęłam oczy i odetchnęłam ciężko.

– Masz zamiar z nim porozmawiać? – zapytała cicho Ainsley.

– Nie. – Bawiłam się paskiem torebki. – Gdyby chciał rozmawiać, to zrobiłby to i... nie chcę wywoływać dodatkowego dramatu. Nikt tego teraz nie potrzebuje.

Ainsley przysunęła się do mnie.

– Myślisz, że wyniknąłby z tego dramat?

Pokręciłam głową.

– Nie wiem, ale nie zamierzam ryzykować.

Kościół szybko się wypełniał. Zobaczyłam, że naprzeciw nas usiadły Keira i Jo. Nie mogły nas widzieć, ale nie zamierzałam ich wołać.

Msza się rozpoczęła, gdy pastor odczytał wersy z Biblii, a kiedy zaczął mówić o śmierci, znów skupiłam uwagę na trumnie. Otarłam oczy wierzchem dłoni.

Nie rozumiałam, jak mogło do tego dojść. Jak jedna osoba mogła z zimną krwią zamordować drugą i przez co? Przez kilkaset dolarów? Fakt, że pomimo przeszłości nie byłam w stanie tego pojąć, pokazywał, jak bardzo miałam teraz dobrze. Istniały sprawy, którymi nie musiałam się martwić, przynajmniej nie tak jak inni.

Przesunęłam spojrzenie w miejsce, w którym siedziała rodzina. Rider zasiadał obok Hectora, ale nie byłam jedyną obserwującą brata Jaydena. Robiła to też Ainsley. Skuliłam się, gdy zobaczyłam jego twarz. Miałam ochotę wstać i go przytulić. Nie byłam w tym dobra, ale w tamtej chwili chciałam to zrobić, ponieważ widziałam, jak jego ramiona drżały, gdy się załamał.

Po zakończeniu mszy poczekałam, aż wszyscy złożą kondolencje i dopiero wtedy podeszłam do Hectora. Nie wydawało się, by mnie poznał, gdy pochylił się, by niezręcznie mnie uściskać. Wyglądał, jakby był nieobecny duchem, a kiedy się do niego odezwałam, mruknął coś, czego nie potrafiłam zrozumieć.

Zasmucona, obróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z Riderem. Zaskoczona, cofnęłam się o krok. Miałam zamiar odejść, ale się zatrzymałam.

Nie byłyby to właściwa ani miła rzecz z mojej strony.

Rider się nie odezwał, gdy do niego wróciłam. Stanęłam na palcach i go objęłam. Uścisnęłam go mocno, wkładając w to wszystko, czego nie byłam w stanie powiedzieć. Nie odpowiedział uściskiem. Może zbyt szybko go puściłam. Może go zszokowałam. Może po prostu nie chciał tego robić.

Stanęłam i spojrzałam na niego. W tej chwili mogłam powiedzieć tysiąc różnych rzeczy. Nie wiedziałam, dlaczego zdecydowałam się na to, co wyszło z moich ust.

– Jayden powiedział mi kiedyś, po wieczorze w warsztacie, że słuchał zarówno ciebie, jak i Hectora. Pomyślałam... że powinieneś wiedzieć, że było to prawdziwe.

Wyraz jego twarzy wyostrzył się. Zrobiłam coś jeszcze, choć tego nie przemyślałam. Ponownie stanęłam na palcach i pocałowałam go w policzek. Usłyszałam, że gwałtownie wciągnął powietrze. Spojrzałam na niego po raz ostatni i się odwróciłam.

Ainsley czekała w połowie nawy głównej. Nie poszła ze mną, ale wpatrywała się w stojącego przy babci Hectora.

– Chciałabym porozmawiać krótko z Hectorem. – Uściskała mnie. – Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

Odpowiedziałam uściskiem.

– Dobrze.

W masie ludzi wychodzących z kościoła nie dostrzegłam Keiry czy Jo, nie wiedziałam również, czy to, co powiedziałam Riderowi, pomogło mu czy go zraniło. Idąc do samochodu, wiedziałam jedynie, że słońce nadal jasno świeciło, a błękitne niebo wciąż było nieskończenie idealne.

Po powrocie do domu, gdy poszłam do swojego pokoju, mój wzrok wylądował na niedokończonym motylu spoczywającym na blacie biurka. Kiedy przyglądałam się w połowie ukształtowanej figurce, pomyślałam o wszystkim, co powiedziałam do Ridera, o wszystkim, co usłyszałam od Paige i zrozumiałam, że muszę coś udowodnić.

Wzięłam zeszyt i długopis, i podeszłam do łóżka. Nadszedł czas, by napisać mowę, a tym razem dokładnie wiedziałam, co chciałam powiedzieć.

Rozdział 38

Nie zwymiotuję.

Jeśli powtórzę tę mantrę wystarczająco wiele razy, może tak właśnie będzie. Całą środę było mi niedobrze, ale przynajmniej nie czułam się w tym osamotniona. Lunch Keiry również pozostał nietknięty, a jej twarz była blada, gdy dziewczyna nieustannie czytała po cichu swoją mowę. Papier szeleścił w jej drżących palcach.

Usiadłam na komunikacji, nie mając pojęcia, jak się na nią dostałam. Patrzyłam na drzwi, jakby były światłem w tunelu, aż zobaczyłam w nich Paige. Nie pojawiła się wczoraj w szkole, tak samo jak Rider i, co oczywiste, Hector.

Wyjęłam mowę, wygładziłam ją rękami, skupiając się na głębokich, spokojnych oddechach, by nie zemdleć.

Istniała spora szansa, że jednak odleczę.

Kiedy dzwonek ogłosił początek lekcji, do klasy wpadł Rider, a serce szarpnęło mi się w piersi. Nie spodziewałam się, że przyjdzie. O rany, nie spodziewałam się, że będzie tego świadkiem.

Trzęsące się ręce ułożyłam na kolanach. Paige wpatrywała się w chłopaka, który szedł, by zająć miejsce pomiędzy nami. Uśmiechnęła się smutno, ale nie wiedziałam, czy odpowiedzieć tym samym, jednak w tej właśnie chwili Rider usiadł w ławce i na mnie spojrział. Ogolił się, a jego koszulka nie była wymięta. Za to włosy jak zwykle miał potargane.

Nie widziałam go od sobotniego pogrzebu.

Nie rozmawiałam z nim też przez telefon.

Ale nie mogłam w tej chwili o tym myśleć.

Rider powiódł wzrokiem po mojej twarzy.

– Cześć.

– Hej – szepnęłam.

Opuścił powieki i widać było, jak spięły się mięśnie jego ramion.

– Myślisz...

– Dobra, ludzie. – Pan Santos klasnął, przerywając mu. – Czekajcie nas dzisiaj wiele mów, więc musimy zaczynać. Witajcie zatem na wygłoszeniu przemówienia numer trzy, pod tytułem: *Najważniejsza osoba w moim życiu*, które należy do moich ulubionych. Mam nadzieję posłuchać o kimś, kto miał na was wpływ, dzięki komu dowiedzieliście się, kim jesteście. I liczę na to, że opowiadając tu dzisiaj o tej osobie, będziecie później pamiętać, by ją docenić, ponieważ jak nam niedawno przypomniano... – Spojrzał na puste miejsce Hectora. – ...niekiedy życie może okazać się zbyt krótkie.

Cokolwiek Rider zamierzał powiedzieć, zniknęło z moich myśli, gdy pan Santos poprosił na środek pierwszego ucznia. Zaraz kolejnego. Następnie Keirę, która mówiła, trzymając się kurczowo podium. W którejś chwili przesunęłam się na skraj krzesła, przygotowując do ucieczki z sali lub osunięcia na podłogę.

Jednak w drodze na swoje miejsce koleżanka pokazała mi uniesione kciuki. Próbowałam się uśmiechnąć, szczęśliwa, że udało jej się dokończyć mowę, jednak byłam zbyt zajęta powstrzymaniem się przed wybiegnięciem z klasy. Obok mnie Rider również siedział na skraju krzesła, a jego postawa odzwierciedlała moją.

– Leonie Washington, miejsce jest pana – powiedział pan Santos. – Jestem pewien, że wszyscy nie mogą się doczekać, by usłyszeć, któż taki miał na pana wpływ.

Nie słyszałam ani jednego słowa z przemówienia Leona. Chociaż inni się śmiali, a pan Santos wyglądał, jakby rozważał przejście na wcześniejszą emeryturę, więc żałowałam, że nie potrafiłam skupić uwagi na wystąpieniu chłopaka.

– Mallory Dodge? – powiedział pan Santos, siedzący na skraju swojego biurka. Popatrzył na mnie z troską, zupełnie jak podczas wczorajszej przerwy na lunch, gdy przyszedłam do niego z nietypową prośbą. – Jest pani następna.

Usłyszałam, jak zaskoczona Paige gwałtownie wciągnęła powietrze.

Nie pamiętam, bym wstała, ale wychodząc zza ławki zauważyłam zszokowaną minę Ridera. W połowie drogi przez salę zdałam sobie sprawę, że nie wzięłam kartki z mową, więc musiałam się wrócić. Cała byłam czerwona. Jeden z chłopaków się zaśmiał. Siedział przed Paige, która kopnęła jego krzesło.

Być może jednak zemdlałam i uderzyłam się w głowę, bo na pewno nie mogła tego zrobić, ale nikt się już nie śmiał – a może jednak, ale i tak ich nie słyszałam, ponieważ krew głośno szumiała mi w uszach. Udało mi się dotrzeć na przód sali i obrócić. Stałam pomiędzy tablicą a podium.

Rozejrzałam się po klasie. Połowa uczniów nawet na mnie nie patrzyła. Gapili się na ławki albo na swoje kolana. Albo mieli zamknięte oczy. Była również druga część, która z pewnością mi się przyglądała.

Zerknęłam na Keirę, która się uśmiechnęła i znów uniosła kciuki.

– Proszę zaczynać, kiedy będzie pani gotowa – powiedział pan Santos.

Przytaknęłam i z trudem przełknęłam ślinę. Widziałam przed sobą morze wgapionych we mnie twarzy. Gardło zaczęło mi się zaciskać.

Ktoś kaszlnął.

To było... przerażające. Łzy napłynęły mi do oczu. Popatrzyłam na pana Santosa. Następnie znów spojrzałam na klasę.

Ze wszystkich twarzy wybrałam tę Ridera, który... skinął głową. Praktycznie byłam w stanie usłyszeć w myślach jego głos. *Dasz radę*. Stał się on moim głosem. *Ma rację. Ma rację. Dam radę*. Będzie to zapewne bolesne i żenujące – nie, nie żenujące, bo tylko ja kontrolowałam to, co mnie dotyczyło. I mogłam to zrobić. I nie musiałam się wstydzić. Nawet jeśli tak się czułam, nie miało to znaczenia. Przemówienie nie mogło trwać wiecznie. Zażenowanie również. Przecież nic z tego nie miało wiecznie trwać.

Ale starania już tak.

Podobnie jak życie.

Spojrzałam na swoją mowę i przełknęłam gulę zatykającą moje gardło.

– Dla niektórych ważna jest tylko jedna osoba, która miała na nich największy wpływ. Naszym zadaniem było napisanie o niej, ale zastanawiając się nad tym tematem, uświadomiłam sobie, że nie jestem w stanie wybrać jednego człowieka, by go opisać. A gdy skończę mówić, mam nadzieję, że zrozumiecie dlaczego. Jednak, by moja historia miała sens, muszę zacząć od początku.

Zaschło mi w ustach, ale nie spojrzałam po klasie, tylko przeczytałam najtrudniejsze trzy zdania, jakie przyszło mi w życiu wypowiedzieć na głos.

– Kiedy byłam mała, ukrywałam się w szafie. Była zakurzona i ciemna, pachniała kulkami na mole, ale stanowiła moje schronienie przed potworami na zewnątrz. Gdy byłam starsza i musiałam się ukryć, miałam w zwyczaju fantazjować o domu, gdzie to potwory chowały się w szafach, a ja mogłam być bezpieczna w swoim łóżku. Wyobrażałam sobie, że mieszkam w tym domu z rodzicami, mogąc ich podziwiać, a którzy pewnego dnia staliby się tematem mowy na temat zmiany mojego życia na lepsze. Jednak nie mieszkalam w takim domu, a potwory, przed którymi się ukrywałam, ukształtowały mnie, ucząc, że dobroć i miłość powinno okazywać się dobrowolnie. Właśnie dlatego są one dzisiaj dla mnie ważne. Gdy miałam niemal trzynaście lat, adoptowały mnie dwie osoby. Nie widzieli we mnie przerażonego dziecka, które nie chciało mówić. Widzieli córkę, swoją córkę. Poświęcali każdą chwilę, by wymazać złe wspomnienia i zagłuszyć koszmary. Otworzyli przede mną drzwi do możliwości, które wcześniej nie były dla mnie dostępne i uwierzyli we mnie. Udowodnili, że dobroć i miłość mogły być okazywane dobrowolnie i bez wymagań. Nauczyli mnie ufności i tego, że nie muszę się już bać. Gdy pobierałam naukę w domu, poznałam dziewczynę, która nie miała problemów z mówieniem i zaprzyjaźnianiem się z nowymi

osobami. Początkowo zazdrościłam jej tej otwartości. Nie byłam dobra w nawiązywaniu nowych relacji. Stanowiłyśmy swoje przeciwieństwa, więc nie oczekiwałam, że pewnego dnia stanie się ona moją najlepszą przyjaciółką. Udowodniła mi, że można znaleźć życzliwość tam, gdzie człowiek najmniej się tego spodziewa. A ostatnio wpłynęła na mnie, nie poddając się temu, co ja uznawałam za oczywiste.

Zbliżały się naprawdę trudne fragmenty, więc umilkłam na chwilę i wzięłam głęboki wdech, nim kontynuowałam:

– Kilka miesięcy temu poznałam chłopaka, który był dla mnie miły, choć nie miał pojęcia, kim byłam. Zawsze był uśmiechnięty i pełen uroku. Nie znałam go za dobrze, ale miał on na mnie zapewne największy wpływ, ponieważ nauczył mnie, by niczego nie brać za pewnik oraz, co najważniejsze, by uśmiechać się do nieznajomych. Okazał mi dobroć, gdy najbardziej jej potrzebowałam, więc mam nadzieję robić to samo dla innych. Ostatnia ważna dla mnie osoba była ze mną, odkąd sięgam pamięcią. Również mieszkała w domu, w którym na korytarzach ryczały potwory. Chroniła mnie, gdy się zbliżały. Czytała mi, gdy nie mogłam zasnąć ze strachu. Dzięki niej i temu, co poświęciła, bym była bezpieczna, każdego ranka jestem w stanie wstać z własnego łóżka. Dzięki niej dostałam drugą szansę na życie.

Umilkłam, wzięłam kolejny głęboki wdech i rozejrzałam się, spodziewając się, że połowa klasy będzie spać. Niektórzy drzemali, ale było ich niewielu. Reszta wpatrywała się we mnie, ale ich postacie mi się rozmyły. Zauważyłam Paige. Na jej twarzy malował się szok. Zauważyłam Ridera, który... siedział sztywno z rozchylonymi ustami, ręce zwisały mu luźno po bokach.

Zmusiłam się, by dokończyć.

– Jednak jest dla mnie ważna, ponieważ udowodniła mi, że pomaganie potrzebującym, nawet jeśli sami nie dostrzegają, że ta pomoc jest im potrzebna, warte jest ryzyka. Ukształtowała to, kim jestem dzisiaj, ponieważ była pierwszą osobą, która uznała, że mojego głosu warto słuchać. Dla niektórych ważna jest tylko jedna osoba, która miała na nich największy wpływ. Podczas przygotowywania tego przemówienia zrozumiałam, że jestem szczęściarą, mając tak wiele osób. Kształtuje nas ciąg wydarzeń, na które składają się zachowania różnych ludzi. Nauczyłam się, że nawet potwory mogą mieć na nas pozytywny wpływ. Nauczyłam się, że są na tym świecie osoby, które potrafią bezinteresownie otworzyć swoje domy i serca. Nauczyłam się, że nieznajomi mogą być tolerancyjni i dobrzy. Nauczyłam się, że ci, którzy zawsze pomagają innym, sobie nie pomagają wcale. Ale, co najważniejsze, dzięki tym wszystkim osobom nauczyłam się czegoś niewiarygodnego – nauczyłam się, że mogę stanąć tu dziś przed wami i mówić.

W sali panowała cisza, ale nie wiedziałam, czy był to dobry znak.

Pan Santos odchrząknął.

– Dziękuję, Mallory.

Spojrzenia kolegów odprowadziły mnie na miejsce. Keira wyglądała, jakby miała się zaraz rozplakać, ale posłała mi szeroki uśmiech. Nawet Paige patrzyła na mnie z podziwem.

Spojrzałam na Ridera.

Chłopak miał ten sam wyraz twarzy, co przez cały czas, gdy mówiłam z podium. Wiedziałam, że nikt – może z wyjątkiem Paige – nie zdawał sobie sprawy, że przemówienie było też o nim. Wyglądał na poruszonego.

Mogłabym... unieść się pod sufit.

Zrobiłam to, wygłosiłam mowę.

Zacisnęłam usta, by ukryć głupkowaty uśmieszek i spojrzałam na przód sali. Zrobiłam to. Cholera, naprawdę wygłosiłam mowę przed całą klasą. Do gardła spłynęły mi łzy, jednak były dobre. Miałam ochotę krzyczeć i tańczyć. Musiałam włożyć niemało siły, aby usiedzieć spokojnie na miejscu, gdy odpowiadała Laura Kaye.

Po dzwonku zawołał mnie pan Santos. Ośmieliłam się rzucić okiem w kierunku Ridera, gdy zbierałam rzeczy z ławki, by podejść do nauczyciela.

Pan Santos uśmiechnął się i położył dłoń na moim ramieniu.

– Naprawdę dobrze się spisałaś, Mallory.

Serce mi kołatało.

– Tak...

Skinął głową.

– Chciałem tylko powiedzieć, że wiem, jakie to dla ciebie trudne, zwłaszcza w tak osobistej materii. Jestem z ciebie dumny.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Dziękuję.

– Spodziewam się teraz, że każdą mowę będziesz prezentować w ten sposób – stwierdził. – Myślisz, że sobie poradzisz?

Byłam w stanie to zrobić? Nie wiedziałam, ale chciałam spróbować. Przytaknęłam.

– Dobrze. – Poklepał mnie po ramieniu. – Miłego wieczoru.

Mruknęłam coś w stylu „panu również” i się obróciłam. Rider wyszedł, a pomimo wszystkiego, co się między nami wydarzyło, byłam tym zaskoczona. Bardzo. Sądziłam, że poczeka, by mi pogratulować, ponieważ właśnie on wiedział, jak było to dla mnie znaczące. Jednak nigdzie go nie zauważyłam.

Wychodząc z klasy, wmówiłam sobie, że nie pozwolę, by jego zniknięcie wpłynęło na moje szczęście z powodu spełnienia. Do kitu, że nie poczekał, ale... to, czego dzisiaj dokonałam, było ważniejsze i zamierzałam to uczcić.

Kiedy tylko znalazłam się w domu, pobiegłam do swojego pokoju, rzuciłam plecak na podłogę, otworzyłam szufladę biurka i wyciągnęłam skromne narzędzia.

Wzięłam niedokończony mydlany motyla i usiadłam pod oknem. Zajęłam się rzeźbieniem.

Przekształcałam mydło w delikatne skrzydła rozpościerające się po obu stronach niewielkiego ciała. Dodałam mu nawet subtelny uśmiech.

Położyłam figurkę na biurku pod przyklejonym na ścianie szkicem, który zrobił Rider, i wzięłam się za czytanie podręcznika do historii. Musiałam nauczyć się na sprawdzian.

– Mallory – zawołał Carl. – Możesz zejść?

Wsadziłam zakładkę do książki, by zaznaczyć, gdzie skończyłam, i zesłam z łóżka. Poczłapałam odzianymi w skarpety stopami po podłodze. Było za wcześnie na obiad, więc nie miałam pojęcia, o co chodziło.

Schodząc z piętra, założyłam włosy za uszy. Zastałam Carla w salonie. Rosa stała obok niego, jednak mój wzrok spoczął na tym, co znajdowało się w jego rękach. Była to niewielka prostokątna paczuszka, zawinięta w brązowy papier.

Zwolniłam kroku.

– Co to?

– Dla ciebie. – Podał mi paczkę.

Przyglądałam się jej przez chwilę, nim wyciągnęłam po nią rękę.

– Z jakiej okazji?

Rosa przysunęła się do Carla.

– To nie od nas, skarbie.

– Och. – Wzięłam lekkie zawiniątko. Nie było podpisane, a brązowy papier, którym było owinięte, przypominał mi torbę na zakupy. – A od kogo?

– Może po prostu otworzysz? – doradził Carl.

Ha, dobry pomysł. Wsunęłam palec pod krawędź papieru i zerwałam taśmę klejącą. Zsunęłam opakowanie, a kiedy dostrzegłam, co było w środku, serce podeszło mi do gardła.

Była to książeczka *Aksamitny Królik*.

Nie ta stara, którą czytał mi Rider, ale zupełnie nowa. Wydana w twardej, niebieskiej oprawie, na której na niewielkim, trawiastym pagórku stał królik.

Brązowy papier wyślizgnął mi się z palców i bezszelestnie opadł na podłogę. Z książki wystawała biała kartka. Drżącymi palcami uniosłam okładkę, ale biała kartka okazała się jedynie stroną wydartą z notatnika, jednak znaczna część tekstu w książce została zaznaczona na niebiesko.

– *Co to znaczy być PRAWDZIWYM?* – zapytał pewnego dnia *Królik*. – *Czy to znaczy, że ma się w środku coś, co brzęczy, oraz wystający kluczyk?*

– *Bycie PRAWDZIWYM nie ma nic wspólnego z tym, jak jesteś zrobiony – odpowiedział Zamszowy Koń. – To coś, co może ci się przytrafić. PRAWDZIWYM*

stajesz się, gdy dziecko bardzo mocno cię kocha, nie tylko dlatego, że chce się z tobą bawić, ale dlatego, że kocha cię NAPRAWDĘ.

– *Czy bycie prawdziwym boli? – zapytał Królik.*

– *Hmm, czasami – rzekł Zamszowy Koń, bo zawsze mówił zgodnie z prawdą.*

– *Ale gdy jesteś prawdziwy, nie przejmujesz się aż tak, gdy ktoś cię rani. To nie dzieje się w jednej chwili. PRAWDZIWYM stajesz się stopniowo. Taka przemiana zajmuje dużo czasu, dlatego zwykle nie przydarza się to zabawkom, które łatwo zepsuć lub z którymi trzeba się ostrożnie obchodzić. Zwykle, do czasu, gdy staniesz się PRAWDZIWIY, stracisz już większość sierści, odpadną ci oczy, a twoje szwy będą bardzo poluzowane. Będziesz już bardzo zużyty. Ale wtedy to wszystko jest nieważne, bo gdy jesteś PRAWDZIWIY, to w oczach tego, kto cię kocha, nie możesz być brzydki. Tak mogą cię nazywać tylko ci, którzy niczego nie rozumieją, którzy nie wiedzą, co to znaczy być PRAWDZIWIYM. Gdy raz staniesz się prawdziwy, nie możesz już wrócić do bycia zwykłą zabawką. Prawdziwym zostaje się na zawsze[1].*

Rider podkreślił ostatnie zdanie, przeciągając linię aż na margines, gdzie dopisał: „Prawdziwym zostaje się na zawsze”.

– O Boże – szepnęłam ochryple. Zamknęłam oczy i przycisnęłam książeczkę do piersi. To podkreślone zdanie było dla mnie wszystkim. Podsumowało to, jak się czułam, jak się zmieniałam. Nie stało się to od razu, ale gdy się dokonało, nie można było tego cofnąć. A stało się, ponieważ byłam kochana. Przez Carla i Rosę, przez Ainsley i nawet Ridera, ale, co ważniejsze, przez samą siebie.

Carl odchrząknął.

– Myślę, że powinnaś otworzyć drzwi.

Natychmiast na nie spojrzałam.

– Co?

Uśmiechając się, Rosa wskazała je ruchem głowy.

– Idź, skarbie.

Przez chwilę nie ruszałam się z miejsca, następnie się odwróciłam. Pobiełam do drzwi, nacisnęłam klamkę i je otworzyłam. Zaparło mi dech w piersi.

Stojący na ganku Rider odwrócił się powoli. Ubrany był identycznie jak w szkole. Ręce trzymał w kieszeniach. Choć raz miał na sobie gruby, wełniany, granatowy sweter.

Spojrzał mi w twarz, po czym na książkę, którą wciąż przyciskałam do piersi.

– Jestem prawdziwy.

Dwa słowa. *Jestem prawdziwy*. Nikt inny nie mógł pojąć ich znaczenia, ale ja wiedziałam, że oznaczały wszystko. Łzy napłynęły mi do oczu, gdy przesunęłam się na bok, trzymając otwarte drzwi.

Rider wszedł do środka, a na jego twarzy odmalował się wyraz ulgi. Zamknęłam drzwi, nie potrafiąc wydusić z siebie słowa, choć nie z tych samych

powodów, co zazwyczaj.

– Nie zamykaj drzwi pokoju – polecił Carl i obrócił się na pięcie, a następnie poszedł do kuchni.

Rosa się do nas uśmiechnęła.

Rider czekał, patrząc na mnie, więc skinęłam głową. Poszedł za mną na górę. Zostawiłam otwarte drzwi. Tak jakby. Pomiędzy nimi a futryną zostawiłam jedynie centymetrową szczelinę.

Rider usiadł pod oknem. Skupił na mnie spojrzenie zmęczonych oczu. Przyglądając mu się, podeszłam do łóżka i usiadłam na jego skraju. Chłopak uśmiechnął się nieco.

– Nie wiem, od czego zacząć – powiedział.

– Od czego chcesz – szepnęłam, ściskając książkę, gdy w moim wnętrzu nadzieja toczyła walkę z obawami.

Opuścił głowę.

– Chyba zacznę od mowy. Była... To, co powiedziałaś, było piękne. Ale najpiękniejszy z tego wszystkiego był fakt, że wyszłaś przed klasę i to zrobiłaś. Poważnie, Mallory.

– Dziękuję – szepnęłam.

– Chciałem... porozmawiać z tobą po lekcjach, ale cieszę się, że usłyszałem najpierw twoje przemówienie, ponieważ, choć wiedziałem, że wcześniej miałaś rację, teraz utwierdziłem się w tym przekonaniu.

Wzięłam aż dwa wdechy.

– Miałaś rację w tym, co o mnie powiedziałaś, o tym jak postrzegam samego siebie i innych. Nie daję ludziom szansy, by mnie docenili. Nigdy wcześniej tak o tym nie myślałem, ale miałaś rację. – Oparł łokcie na kolanach. – To dziwne. Wiesz, kiedy na pogrzebie powiedziałaś mi o Jaydenie i o tym, co prawdziwe, ja... Boże, mogę powiedzieć to tylko tobie, bo nikt inny nie zrozumie, ale nie czułem się prawdziwy. W pewien sposób nadal się nie czuję.

– Rozumiem. – Jeszcze mocniej zacisnęłam palce na książce. – Naprawdę.

Uniósł powieki i spojrzał na mnie uważnie.

– Wiem. Oboje byliśmy tym pieprzonym królikiem. – Zaśmiał się ochryple. – Siedziałem w sobotę na mszy i myślałem o wszystkim. O tym, jakie to cholernie niesprawiedliwe, że Jayden leżał w trumnie, ale właśnie wtedy coś do mnie dotarło. Żyłem, jakbym niczego nie miał. Ani rodziny, ani możliwości, ani nikogo, komu by na mnie zależało, a gdy siedząc obok Hectora i jego babci spojrzałem na Jaydena, pomyślałem... – Głos mu się załamał, a mnie ścisnęło się serce. – Jayden miał rodzinę. Miał możliwości, wiesz? Wielu osobom na nim zależało, a mimo to skończył martwy na ulicy. – Rider przecesał włosy palcami. – A ja żyję. Mam wielkie szczęście, bo nie byłem ostrożny. Henry z łatwością mógł mnie zabić.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Miał rację. Wielokrotnie myślałam, że

pan Henry zathucze go na śmierć.

– Kiedy kumple Henry’ego chcieli mnie... dopaść, myślałem, że zrobiłem coś ku temu, wiesz? Że w jakiś sposób była to moja wina...

– Co? To nie była twoja wina, Rider. Żadnego z nas.

– Wiem, ale czasami moje myśli... Czasami miesza mi się w głowie – urwał.

– A kiedy mieszkałem w domu dziecka, przestało mi zależeć. Napadałem na starszych, silniejszych chłopców. Wielokrotnie dostałem w skórę, ale miałem to gdzieś. Gdy pojawiła się pani Luna, było już dla mnie za późno. Starła się. Naprawdę się starła, wciąż to robi, a mimo to zrobiłem tak wiele głupot, które mogły skończyć się śmiercią.

Nie podobały mi się jego słowa. Przerazały mnie.

– Jayden popełnił zaledwie jeden czy dwa błędy, a nie żyje. Jednak ja wciąż tu jestem. – Odchylił głowę i westchnął. – Dostałem szansę, której inni nie mieli, ale trwonilem ją, a teraz zastanawiam się, czy nie jest za późno.

– Nie jest – szepnęłam z przekonaniem.

Jego grdyka poruszyła się, gdy przełknął ślinę.

– Po pogrzebie poszedłem do domu i wziąłem tę książkę. Zacząłem ją czytać. Nie wiem nawet, dlaczego, ale gdy dotarłem do części... Boże, wtedy to we mnie uderzyło, wiesz? Cholerna prawda słów Zamszowego Konia. Bycie prawdziwym może boleć. Bycie kochanym może boleć. Właśnie na tym polega życie, a przeciwieństwo jest niewyobrażalne.

Położyłam sobie książeczkę na kolanach i pogładziłam jej twardą, błyszcząca okładkę, myśląc o słowach Zamszowego Konia. Można było je różnorako interpretować. Dla mnie oznaczały porzucenie obaw o byciu niedoskonałym. Zaakceptowanie tego, że bycie chcianym i kochanym jest w porządku, tak jak i bycie widzianym i słyszonym.

Rider i ja byliśmy jak ten Aksamitny Królik, który chciał być prawdziwy. Oboje przez długi czas mogliśmy polegać tylko na sobie. Zostaliśmy odrzuceni, byliśmy niechciani. A ja najbardziej na świecie pragnęłam być ceniona, szanowana i kochana. Chciałam poczuć się prawdziwa. Oboje obawialiśmy się czegoś przeciwnego. Dla innych przeciwieństwem była śmierć, ale dla mnie – dla nas – było to tkwienie przez wieczność w miejscu. Brak zmiany. Brak postrzegania zarówno siebie, jak i innych w lepszym świetle.

– Zależy mi na życiu – ciągnął ochryplym głosem. – Bardzo mi zależy. Nie chcę być zawsze taki.

Popatrzyłam mu w oczy.

– Zerwałem z tobą, ponieważ uważałem, że tak będzie lepiej. Że w końcu znajdziesz kogoś, kto będzie silniejszy, kto będzie miał przyszłość i nie utknie w jednym miejscu. Sprawy w mojej głowie były... są pogmatwane. Staram się, naprawdę chcę to zmienić.

Zamarłam.

– Wiem, że możesz nigdy nie wybaczyć mi tego, że cię zraniłem. Zrozumiem. Zrozumiem również, jeśli nie będziesz chciała mnie znać, gdy będę próbował się zmienić na lepsze, ale... chciałbym być osobą, na jaką według mnie zasługujesz.

O rany...

– Chciałbym być chłopakiem z przyszłością, siłą i nadzieją – wyznał, przesuając się na skraj siedziska. Popatrzył mi w twarz, a widok jego pięknych, lśniących oczu sprawił, że pękło mi serce. – Chcę być wart twojej miłości i przysięgam, że jeśli będziesz mnie chciała, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by na nią zasłużyć. Nigdy się nie poddam. Nigdy.

O mój Boże.

– I chciałem powiedzieć, że słyszałem to, co mówiłaś na lekcji – przyznał. – Być może uratowałem cię wiele lat temu, ale teraz to ty uratowałaś mnie.

Moje serce niemal przestało bić, a następnie gwałtownie przyspieszyło. Zareagowałam instynktownie. Odłożyłam książkę na łóżko i skoczyłam w stronę Ridera, który właśnie wstał. Zderzyliśmy się ze sobą. Przytuliłam go, gdy usiedliśmy na podłodze – ja na jego kolanach, on obejmując mnie w talii, wtulając twarz w moją szyję. Czułam, jak drżał. Objęłam go mocniej, gdy rozpadał się po latach starań trzymania się w całości. Tuliłam go nieprzerwanie.

Po czym poskładałam go od nowa.

[1] Margery Williams, *Aksamitny Królik, czyli jak zabawki stają się prawdziwe*, tłumaczenie Daniel Dudek, Miasto Książek, Warszawa 2015.

Epilog

Pilot, szydząc ze mnie, leżał na grubej poduszce kanapy zaraz obok tacy z dwoma szklankami i miską ledwie tkniętych precli. Mogłam go wziąć i przestać oglądać koszykówkę.

Chociaż wyciągnięcie się i przyjęcie pozycji siedzącej nie było w tej chwili wykonalne.

Na moim brzuchu leżała ciężka ręka, a jeśli bym się ruszyła, obudziłabym Ridera. Nie chciałam tego robić, bo kilka ostatnich dni zupełnie go wykończyło. Cienie pod jego oczami powiększyły się, przez co martwiłam się o niego od przeszło dwóch tygodni.

Zanim skończył pracę w czwartek, spędził wiele godzin w warsztacie lakierniczym. Pojechałam wczoraj po szkole, by sprawdzić, jak mu szło. Na miejscu zastałam niesamowite dzieło, jak zresztą działo się w przypadku wszystkich prac Ridera. Oszałamiające. Wciąż nie miałam pojęcia, jak udawało mu się tworzyć coś takiego za pomocą rozpryskiwanej farby, ani wcześniej, projektując coś tak niebywałego i skomplikowanego.

Ten konkretny samochód należał do gościa, który ścigał się na torze niedaleko Frederick. Na masce Rider namalował smoka o zielono-fioletowych łuskach. Z jego otwartej paszczy dobywały się czerwono-pomarańczowe płomienie, unoszące się wzdłuż boków.

Zrobiłam zdjęcie, które po wywołaniu dodałam do stale powiększającego się portfolio prac Ridera, który tak jak i poprzednio zachowywał się w stosunku do tego dziwnie, jakby wciąż nie nauczył się uznawać własnego talentu.

Nadal nie rozumiałam, jak mógł tego nie dostrzec, jednak szybko się uczył. Podobnie jak w moim przypadku, praca nad sobą wymagała czasu.

Rider powiedział mi kilka tygodni wcześniej, że czasami otwierał album, który razem stworzyliśmy z fotografii zamieszczonych na stronie warsztatu,

i przerzucał strony, przyglądając się swoim dziełom. Jego policzki były czerwone, gdy się do tego przyznał. Uznałam tę reakcję za uroczą. Czasami siedzieliśmy i robiliśmy to razem, a wtedy również się rumienił.

Jednak to nie lakierowanie tak go wykończyło, że praktycznie zasnął w chwili, w której jego głowa dotknęła poduszki.

Dziś był dla niego wielki dzień.

Przez ostatni tydzień każdą wolną chwilę poświęcał, by przygotować się do testów, które rano zdawał. Uśmiechnęłam się na samą myśl. Nigdy nie spodziewał się, że będzie się uczył do egzaminów. A fakt, że do nich przystąpił, zszokował zapewne wszystkich nauczycieli i dyrekcję szkoły. Cóż, może z wyjątkiem pana Santosa.

Na ekranie zdobyto gola, z głośników telewizora popłynęła wrzawa. A może to był punkt? Kosz? Naprawdę nie miałam pojęcia. Dlaczego nie wykazywałam zdolności telekinetycznych? Przesuwanie przedmiotów siłą umysłu byłoby super.

Spojrzałam na dłoń leżącą na moim brzuchu i z satysfakcją powitałam miłe uczucie, które przy Riderze miało nigdy nie zblednąć. Nie sądziłam, by kiedykolwiek tak się stało.

Na jego środkowym palcu zauważyłam niebieskie smugi. Zdawało się, że nigdy nie potrafił całkowicie doczyścić rąk.

Obróciłam głowę i spojrzałam w prawo. Motyle w mojej piersi poderwały się do lotu, tłukąc o żebra, gdy mój wzrok spoczął na przystojnej twarzy chłopaka. Wpatrywałam się w niego nieprzerwanie, bo nie mogłam się nim nasycić. Pasma włosów w kolorze kawy opadło mu na czoło. Gęste rzęsy, ciemniejsze niż włosy, spoczywały na jego policzkach. Pełne wargi były lekko rozchylone.

W tej chwili wydawało mi się nieprawdopodobne, że były lata, gdy sądziłam, że już nigdy go nie zobaczę. Jakby leżenie w jego ramionach było fantazją, na którą sobie nie pozwalałam. Teraz jednak stanowiło to rzeczywistość.

Życie zaskakiwało.

– Gdybyś zrobiła zdjęcie, miałabyś ten obraz na dłużej – mruknął.

Wytrzeszczyłam oczy i się zarumieniłam.

– Co?

Powoli uniósł powieki, odsłaniając tęczę, które nie były ani brązowe, ani zielone.

– Zdjęcie zostanie z tobą dłużej niż wspomnienie. Mogłabyś chodzić z nim spać, gdy mnie przy tobie nie będzie. Mogłabyś się do niego tulić i je ścisnąć.

Przewróciłam oczami, a moje usta rozciągnęły się w niewielkim uśmiechu.

– Jak sobie chcesz.

– Aha. – Przeciągnął się i ziewnął. – Kiedy wrócą Rivasowie?

Spojrzałam na szary, wiszący na ścianie zegar.

– Za jakąś godzinę.

– Dobrze, że się obudziłem, zamiast ślinić się na ciebie na ich oczach.

– Tak – przyznałam z powagą. – Dobrze.

Rider się uśmiechnął, ale odsuwając żarty na bok, ani Rosa, ani Carl nie byliby zadowoleni, gdyby zastali nas przytulonych na kanapie. Nie żeby spodziewali się, że nie będziemy z Riderem... cóż, blisko, ale wciąż przyzwyczajali się jeszcze do naszego związku. To kolejny proces w toku. Starali się, a było to o wiele lepsze niż obawa o to, co początkowo sądzili o nim.

Pomogło też to, że mój chłopak zaczął myśleć o swojej przyszłości, a dzisiejszymi egzaminami poważnie zapunktował u Carla. Całkowite przekonanie go do siebie było raczej trudne, ale przynajmniej mój przybrany ojciec teraz szanował Ridera. Zaczął postrzegać go jako kogoś więcej niż kolesia bez przyszłości, który pociągnie mnie w dół, jednak gdyby zastał nas obściskujących się na kanapie, nie pomogłoby to za bardzo w przekonaniu go do mojego chłopaka.

Chciałam usiąść, ale Rider objął mnie mocniej w talii i lekko obrócił, przez co znalazłam się pod nim. Położyłam ręce na jego ramionach, a kiedy spojrzałam w górę, na widok jego krzywego uśmiešku moje serce zgubiło rytm.

– Gdzie się wybierasz? – zapytał.

– Muszę usiąść. – Złapałam za materiał jego koszulki. – Carl wykopie cię stąd, jeśli znajdzie nas tutaj, a nawet nie chcę myśleć, co ci zrobi Rosa.

– Racja. – Pochylił głowę i powiódł nosem po moim. – Rosa wciąż mnie przeraża.

Zachichotałam.

– Myślisz, że to zabawne, ale ona jest naprawdę straszna. – Przechylił głowę na bok i pocałował mnie w policzek. – Jestem pewien, że potrafi zabić jednym palcem. Jest lekarzem, musi wiedzieć takie rzeczy.

Ponownie się śmiejąc, wyobraziłam sobie Rosę uderzającą kogokolwiek. Poklepałam go po ramieniu.

– Nic ci się nie stanie.

– Być może będziesz musiała mnie bronić. – Pocałował mnie w drugi policzek.

Uśmiechnęłam się.

– Mogę... cię bronić.

Tym razem pocałował mnie w skroń.

– Przepraszam, że zasnąłem zaraz po przyjściu. Wcześniej nie mieliśmy dla siebie za wiele czasu, a kiedy w końcu nie muszę się uczyć ani pracować, zasnąłem, gdy tylko się przytuliłem.

Podobało mi się to.

– W porządku. Ostatnio... ciężko pracowałeś. Jak ci poszło?

Uniósł głowę.

– Chyba dość dobrze. Tylko kilka pytań stanowiło dla mnie problem.

Uśmiechnęłam się zadowolona.

– Cieszysz się?

– Chyba tak. To znaczy... – urwał, marszcząc brwi. – Wciąż jeszcze dużo muszę sobie poukładać. Do czerwca planuję postarać się o jakąś pomoc finansową, a nie będzie łatwo, poprawiając stopnie na ostatnią chwilę. Egzaminy musiałyby pójść mi naprawdę wyśmienicie.

– Ale masz jeszcze całą wiosnę. Jeśli nie zbierzesz najwyższych ocen w tym semestrze to... jeszcze niczego nie przesądza – odparłam. – Nim się obejrzyysz, będziesz na studiach razem ze mną, chodząc na wykłady ze sztuki.

– Masz rację. – Uśmiechnął się łobuzersko. – Chyba powinniśmy to uczcić – urwał i poruszył figlarnie brwiami. – Mamy piętnaście minut. Potrzebuję zaledwie pięciu.

– O Boże. – Roześmiałam się i szturchnęłam go w ramię. – Jesteś okropny.

– Nie jestem okropny. – Popatrzył mi w oczy, a motyle w mojej piersi jeszcze raz wzbiły się do lotu. – Jestem zakochany.

O rany. Serce urosło mi jak balon, więc byłam w stanie jedynie na niego patrzeć, nim udało mi się wyszeptać:

– Też cię kocham.

– Wiem. – Pochylił głowę i scałował rozproszone myśli. Wciąż byłam zszokowana, że pocałunek mógł mieć taką moc, a kiedy jego język dotknął mojego, zapomniałam o istniejącym obok świecie.

Pocałunek szybko się jednak zakończył. Rider odsunął się i usiadł, podnosząc moje nogi i kładąc je sobie na udach. Na wpół leżałam, na wpół siedziałam z rękami po bokach i na niego patrzyłam. Uśmiechałam się głupkowato, ale wcale się tym nie przejmowałam. Zastanawiałam się nad tym, jak moglibyśmy wykorzystać pozostałe piętnaście minut.

– Jak tam u doktora Tafta? – zapytał, gdy rozłożył swoje nogi nieco szerzej. – Nie miałem okazji cię o to wczoraj zapytać.

Co? Ściągnęłam brwi. Chciałam wrócić do całowania i innych przyjemnych rzeczy, a jemu przypomniał się mój psychoterapeuta?

Śmiejąc się, klepnął mnie lekko w nogę.

– Skup się.

Zmrużyłam oczy, ale skupienie nie przychodziło łatwo, gdy moje ciało czuło się jak w promieniach słońca.

– Dobrze. Rozmawialiśmy o tym, jak się czuję i jak... radzę sobie ze stresem.

Ponownie zaczęłam chodzić do doktora Tafta, choć w tej chwili raz na dwa tygodnie. Częściowo dlatego, że chciałam porozmawiać z kimś, kto nie należał do mojego życia... Wygadać się, ponieważ nadal musiałam nad sobą pracować. Początkowo było to przygnębiające, ponieważ ostatnio byłam w jego gabinecie

dwa lata temu, więc czułam, jakbym się cofała zamiast rozwijać, jednak doktorowi udało się nawklądać mi do głowy tylko istotne rzeczy. Uświadomił mi coś, co już wiedziałam, musiałam tylko to zrozumieć.

Przeszłość miała zostać ze mną na zawsze, nie mogłam się jej pozbyć.

Zawsze miała być obecna, powinnam się na niej uczyć. Doktor Taft podkreślał, że wymazywanie przeszłości mogło prowadzić do kryzysu w przyszłości i miał rację. Nie dałabym rady odciąć się chirurgicznie od minionych wydarzeń. Rider również. Nie mogliśmy zapominać o tym, co stało się z Jaydenem.

Moja przeszłość była częścią mnie i ukształtowała to, kim teraz byłam, ale nie przesądzała o tym, kim się stanę. Nie kontrolowała mnie.

Rider się przysunął i wziął mnie za rękę. Splótł ze mną palce.

– Nie chcę cię stracić.

Poczułam ucisk w piersi i odpowiedziałam, ściskając jego dłoń. Pomyślałam o tym, jaki wpływ musiała mieć na Ridera śmierć Jaydena. Co mógł spowodować w psychice policzek od śmierci.

– Nie stracisz.

– Dobrze. – Uśmiechnął się, gdy podciągnął mnie do pozycji siedzącej. Drugą rękę położył na moim policzku i pocałował mnie słodko i czule. Odsunął się jedynie na tyle, że ciepło jego oddechu owiało moje usta. – Myślę, że znów chcę cię pocałować.

– Jestem za – powiedziałam z uśmiechem.

Szczerze mówiąc, doszłam ze sobą do... ładu. Nie byłam stuprocentowo przekonana, ale to było w porządku, ponieważ pracowałam nad sobą. Bywały momenty, gdy życie mnie przytłaczało, na przykład kiedy ponownie musiałam stanąć przed klasą, by wygłosić mowę, albo w sytuacjach, w których przypominałam sobie, że za mniej niż rok będę studiować. Lub kiedy moje myśli wędrowały w stronę Jaydena. Śmierć była przerażająca i przytłaczająca. Czasami denerwowałam się, gdy myślałam o Ainsley i jej przyszłości.

Nadal czekało mnie sporo pracy, więc musiałam się przyłożyć, sprawić, by usłyszano mój głos. Mogłam to zrobić tylko ja. Nikt nie mógł dobrnąć za mnie do celu, a kiedy wydawało mi się, że się nie starałam, musiałam pamiętać, że to uczucie nie miało trwać wiecznie.

Wieczność.

Niegdyś wierzyłam, że nie istniała. To pojęcie, które mnie przerażało w dzieciństwie. Jednak teraz wiedziałam, że była prawdziwa i już mnie nie nawiedzała. Wieczność nie była małą dziewczynką ukrywającą się w szafie. Wieczność nie była cieniem czającym się w kącie klasy. Wieczność nie oznaczała spełniania oczekiwań Rosy i Carla, rezygnując z własnych planów na życie. Wieczność nie polegała na wierzeniu, że zastępowałam ich córkę i że kiedyś musiałam ich zawieść. Wieczność nie oznaczała bycia osobą wymagającą ochrony.

Wieczność to nie ból i smutek.

Wieczność to nie problem.

Wieczność to bicie mojego serca i nadzieja na lepsze jutro. Wieczność to promień słońca, który przebijał się bez względu na to, jak gęstymi chmurami zasnuwane było niebo. Wieczność polegała na poznaniu swoich słabości, które wcale nie miały trwać w nieskończoność. Wieczność to uznanie swojej siły. Wieczność była Rosą i Carlem, Ainsley i Keirą, Hectorem i Riderem. Jayden również miał być częścią mojej wieczności.

Wieczność była smokiem ziejącym ogniem, mieszkającym w moim wnętrzu, który zrzucił strach niczym wąż skórę. Wieczność była prosta jak obietnica.

Wieczność to nieustająca praca nad sobą.

Nie mogłam się doczekać mojej wieczności.

Podziękowania

Pisanie książki o maltretowanych dzieciach i o tym, jak mogły sobie z tym radzić, sprawiło, że zagłębiłam się w świat, w który wielu nie chciałoby wejść. Świat cierpienia Mallory i Ridera mógłby zostać uznany jedynie za literacką fikcję. Nie było łatwo przedstawić wszystkiego, co robią nasze służby, by chronić dzieci, równocześnie starając się opisać te przypadki, które prześlizgnęły się przez szczeliny niedofinansowanego systemu prowadzonego przez niewielką liczbę przemęczonych pracowników socjalnych.

Niektórzy zapytają zapewne, dlaczego zdecydowałam się umiejscowić akcję tej książki w Baltimore. Wychowywałam się w pobliżu tego miasta, a niemal zawsze staram się pisać o miejscach, które są mi znane, a w tym konkretnym byłam więcej razy, niż zdołałabym zliczyć. Wierzę jednak, że samo miasto jest czymś więcej niż tłem rozgrywającej się historii. W pewien sposób jest również bohaterem, który, podobnie jak Rider, Mallory, Jayden, Ainsley, Hector, Keira czy inni w tej książce pełen jest piękna i nadziei, a mimo to często jest niedoceniany.

Nie było łatwo napisać *Co przyniesie wieczność*. Mallory nie przypominała żadnej mojej wcześniejszej bohaterki, jednak pod koniec jej historii uświadomiłam sobie, że w każdym z nas kryje się część „Myszki”. Istnieje kilka osób, którym muszę podziękować za wiarę w tę opowieść i pomoc przy jej tworzeniu.

Dziękuję Kevan Lyon za wsparcie i za to, że zawsze była najlepszą agentką na świecie. Ta książka nie powstałaby, gdyby nie Margo Lipschultz i cała drużyna Harlequin TEEN. Podziękowania dla Mallory Dodge i Rosy, które pozwoliły mi wykorzystać swoje imiona.

Istnieje również kilkoro ludzi, którzy niesamowicie pomogli tej książce. Wyjątkowe podziękowania dla Ashlynn King, która przeczytała pierwotny szkic, po czym nie miała ochoty wydlubać sobie oczu zardzewiałym widelcem. Chyba powinnam podziękować w tym miejscu jej mamie, Tiffany King, która umiejętnie

ochrzciła tę historię jednym z moich horkruksów, choć nie mam zamiaru przyznawać się do stworzenia wielkiego zła. Ogromne podziękowania należą się również Vilmie Gonzalez, która także czytała szkic i nie parsknęła mi śmiechem w twarz, za to miała tak wiele pomysłów na podrasowanie tej opowieści. Nie mogę zapominać również o Damaris Cardinali, która pomogła mi z dialektem portorykańskim i nie straciła cierpliwości, gdy ja ją traciłam, kiedy odkrywałam, że w tym języku można powiedzieć jedną rzecz na trzy różne sposoby. Dziękuję również Jen Fisher, która pomogła mi, podając cenne informacje na temat systemu domowej nauki i również przeczytała rękopis, i szczerze wyraziła swe uczucia... albo ich brak. Wielkie podziękowania dla Danielle Ellison, która pomogła mi wymyślić idealny tytuł.

Składam również wielkie podziękowania Tobie, Czytelniku. Nic nie byłoby możliwe bez Ciebie i Twojego wsparcia.

Dziękuję też Margery Williams za *Aksamitnego Królika*, książeczkę, którą w dzieciństwie jednocześnie kochałam i nienawidziłam. Wydaje mi się, że wszyscy chcielibyśmy być prawdziwi i kochani.

